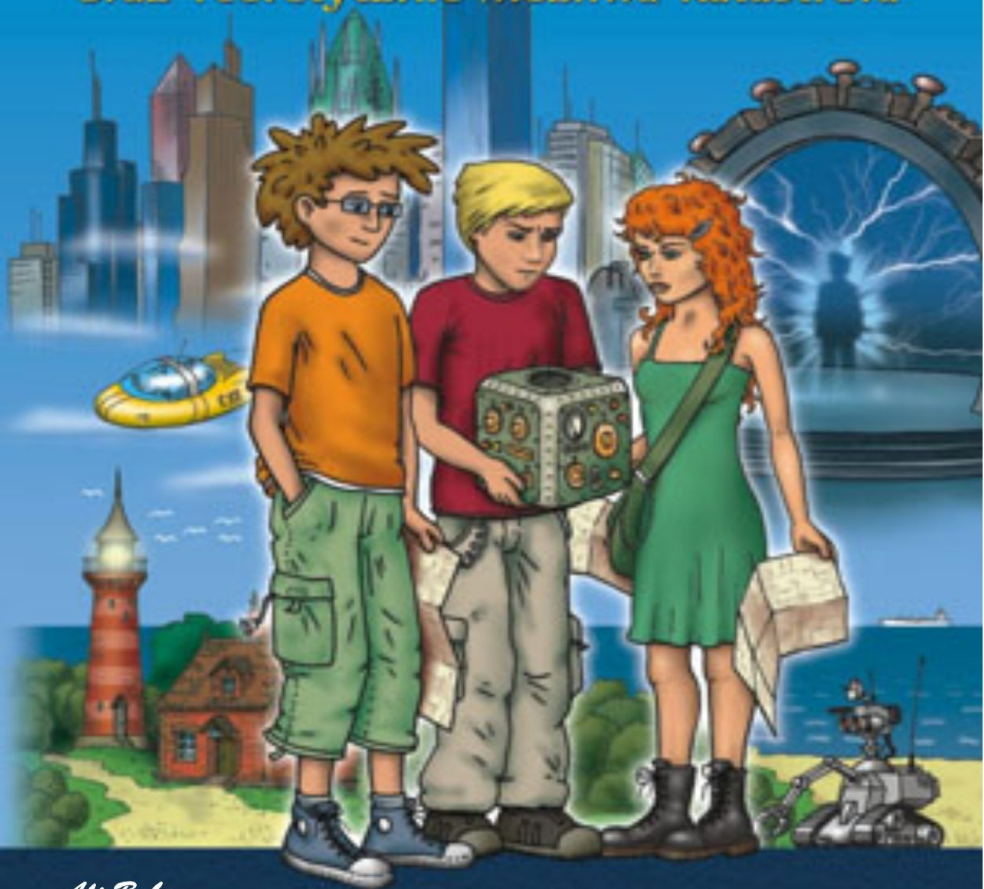


Rafał Kosik

FELIX, NET i NIKA

oraz Teoretycznie Możliwa Katastrofa



1. Poranek Tryfida

- Muszę lecieć - powiedziała smutno mama, poprawiając Felixowi blond fryzurę. - Mam ważne spotkanie i nikt sobie nie poradzi beze mnie. Bądź grzeczny i słuchaj pani.

Pocałowała go jeszcze w czoło, wsiadła do swojego czerwonego Alfa Romeo i szybko odjechała. Zdaniem Felixa mama, jak zwykle, jeździła zdecydowanie za szybko. Pomyślał też, że pewnego dnia mama odwiezie go na zajęcia na uniwersytecie, pocałuje w czoło i powie jak zwykle "Bądź grzeczny i słuchaj pani". Czy ona nie widzi, że on dorósł?

Była połowa kwietnia. Minęły dwa tygodnie od zniszczenia Mortena i jego Gangu Niewidzialnych Ludzi. Odnalezienie trzynastej księgi profesora Kuzmińskiego zostanie utajnione, a sama księga trafiła w ręce naukowców z Instytutu Badań Nadzwyczajnych, którzy zajęli się analizowaniem zawartych w niej wzorów i schematów genialnego wynalazcy. Teraz trzeba było wrócić do codzienności, a z tym Felix i jego przyjaciele mieli pewne trudności. Niełatwo było zapomnieć dramatyczne wydarzenia, które rozegrały się na ostatnim piętrze wieżowca Silver Tower, można było tylko starać zachowywać się i myśleć jak zwyczajni trzynastolatki.

Felix był szczupłym, jasnowłosym chłopcem o piwnych oczach. Miał na sobie spodnie z dużą ilością kieszeni i bluzę na suwak. Odwrócił się do szarego gmaszyska szkoły. Było jeszcze dosyć wcześnie, do rozpoczęcia poniedziałkowych lekcji zostało ponad dwadzieści minut. Westchnął i wspiął się po szerokich schodach do wielkich drzwi Gimnazjum imienia profesora Stefana Kuzmińskiego. Wszedł do szkoły zapewne jako jeden z pierwszych i od razu trafił na ciekawą scenkę. Zatroskany dytektor szkoły, magister inżynier Juliusz Stokrotka stał pośrodku hallu, w bordowym garniturze, opinającym jego okazały brzuszek. Strój dopełniały: kamizelka, błękitna koszula i czerwona muszka. Dyrektor zawsze był elegancki do przesady, choć elegancja w jego wydaniu spotykała się z różnymi reakcjami otoczenia. Przyglądał się, jak dwóch robotników demontuje z portierni konstrukcję złożoną z foteli, pudeł kartonowych, a nawet

wewnętrznego skrzydła drzwi na patio.

Pan Sylwester, stróż nocny, miał w ciągu ostatnich kilku miesięcy sporo problemów związanych z niecodziennymi wydarzeniami rozgrywającymi się w szkole. Raz były to duchy, potem znów wędrujące korytarzami mechaniczne fragmenty robotów. Dwa razy omal nie stracił pracy, bo nikt mu nie uwierzył, że to nie przywidzenia. Wyglądało na to, że barykada była jego dziełem, a to zapowiadało kolejne kłopoty. Ale co tym razem? Felix postanowił zapytać o to Wiktora, który był najlepiej poinformowanym człowiekiem w szkole.

W powietrzu unosił się zapach pasty do podłóg. Pani Pumpernikiel zapastowała widać całą podłogę jeszcze przed weekendem. Nie należała do sprzątaczek oszczędzających na paście, co oznaczało, że przez kilka dni trzeba będzie uważać, żeby nie wyrznąć na drewnianym lodowisku.

W końcu korytarza stała znajoma postać - dziewczyna o rudych lokach. Nika, jak zwykle w swoich czarnych martensach, bardziej jeszcze błyszczących niż podłoga, pomachała do Felixa. Cały stróż Niki, poza martensami, pochodził zapewne z lumpexu, ale dziewczyna nosiła swoje spódniczki i kurteczki jeansowe z takim wdziękiem, że nawet starsi chłopcy często się za nią oglądali.

- Cześć! - uśmiechnęła się, gdy do niej podszedł. Jej zielone oczy wesoło błyszczały. - Ja jadę z drugiego końca miasta, to mogę być wcześniej, ale ty?

- Mama chciała mnie podwieźć - odparł. - Rzadko ma na to czas, więc sobie pomyślałem, że się ucieszysz. Za to Net będzie sam jechał gimbusem. Widziałaś barykadę?

- Nie zdziwiłabym się - przytaknęła smutno Nika, gdy wchodzili na pierwsze piętro - jeśli teraz pan Sylwester wyleciałby na dobre...

- Tym razem to już musiało mu się coś przywidzieć - uśmiechnął się Felix - Myślę, że wyczerpaliśmy nasz limit dziwnych akcji na dłużej.

W tym samym momencie usłyszeli wrzask i tupot damskich obcasów. Zatrzymali się w połowie korytarza.

- Albo i nie wyczerpaliśmy - westchnęła Nika.

Zza zakrętu korytarza wypadła Ekierka, ich matematyczka, pochylona jak sprinter na łuku bieżni. Łapiąc lekki poślizg na wypastowanym parkiecie i walcząc ze sporą nadwagą, wyszła na prostą. Jakimś cudem nie wywróciła się, ale obcasy jej pantofli nie

wytrzymały przeciążeń. Nawet tego nie zauważyła, tylko z obłędem w oczach, wymachując rękoma i ciężko dysząc, przebiegła obok Felixa i Niki. Podmuch szarpnął ich włosami, dopiero gdy matematyczka dopadała schodów.

- Co znowu? - zapytał cicho Felix.

- Biedna kobieta - szepnęła Nika - Pewnie Butlerowi znów uciekła tarantula.

W tym momencie zdała sobie sprawę z tego co powiedziała i zbladła - przecież sama bała się pajaków. Profesor Butler, który uczył ich biologii, trzymał w swojej pracowni okazy mniej lub bardziej obrzydliwych roślin i zwierząt, a nawet organizmów, o których ciężko było powiedzieć, czym w ogóle są. Na zajęciach dodatkowych z botaniki progresywnej byli świadkami eksperymentów z kilkoma naprawdę tajemniczymi gatunkami.

Od strony, z której nadbiegła matematyczka, zaczęły dochodzić dziwne dźwięki. Przypominało to odgłos, jakby ktoś uderzał w podłogę na przemian kubkiem do herbaty i gumową wycieraczką. Stuk, plask, stuk, plask...

Po chwili dźwięki ucichły. Felix, Net i Nika w napięciu wpatrywali się w zakręt korytarza. Zza rogu, na wysokości ludzkiej głowy, wychyliło się coś czerwonego, wyglądającego jak kielich wielkiego kwiatu. Patrzyli z zaciekawieniem, oczekując ujawnienia się autora dowcipu. Zaciekawienie przeszło w niepokój, gdy wyłoniła się reszta: gruba na kilka centymetrów, wygięta łodyga, ciężkie, mięsiste liście i nieproporcjonalnie małe doniczka, z której na wszystkie strony wyłaziły korzenie. Nie wyglądało na to, by ktoś popychał to dziwo.

Z parteru dał się słyszeć jeszcze jeden wrzask Ekierki i łomot, oznajmiający że nie wyrobiła się na kolejnym zakręcie i wpadła na robotników demontujących barykadę. Kielich kwiatu obrócił się w stronę, z której dobiegł dźwięk. Rozległo się mruknięcie i dwa dolne liście poruszyły się. Dotknęły podłogi i... uniosły roślinę tak, że doniczka oderwała się od ziemi. Łodyga zgięła się mocniej, wypychając doniczkę do przodu. Głina stuknęła o podłogę.

- Nie ruszaj się! - syknął Felix i złapał Nikę za rękaw. - Ona pewnie reaguje na ruch.

Stali jak wmurowani, wstrzymując oddech, a roślina wykonała kilka kolejnych "kroków". Stuk, plask, stuk, plask...

Za ich plecami, z toalety umieszczonej obok schodów, rozległ się odgłos spuszczonej wody. Roślina znieruchomiała, zaledwie kilka

kroków od przyjaciół. Felix kątem oka zobaczył, jak ktoś opuszcza toaletę o schodzi po schodach. Roślina wyprężyła się i rzuciła do przodu, z niesamowitą prędkością odpychając się doniczką i liśćmi. Sadziła kilkumetrowe susy. Stuk, plask, stuk, plask, stuk, plask... W odległości metra minęła skamieniałych przyjaciół i pognąła w kierunku schodów. Wyhamowała przed nimi, szorując doniczką po podłodze i odwróciła "głowę". Nasłuchiwała szumu wody, napełniającej zbiornik spłuczki. Obróciła się w kierunku schodów, gdzie znikła potencjalna ofiara, potem znów w kierunku otwartych drzwi i wreszcie podjęła decyzję. Weszła do toalety.

Felix drgnął, wyciągnął z kieszeni szczyroryk, otworzył ostrze i na palcach ruszył w kierunku schodów. Nika, trzymając go za tył bluzy, postępowwała o krok za nim.

- Zobacz nas - szepnęła niemal bezgłośnie, ale nie zwolniła.

Felix nie skręcił jednak w stronę schodów, tylko wolno podszedł do drzwi toalety. Nika wychyliła się i zajrzała do środka.

- Blee! - skrzywiła się - Pije wodę z kibla!

"Głowa" rośliny gwałtownie uniosła się z wnętrza muszli klozetowej i odwróciła się w ich kierunku. Z płatków kwiatu kapąła woda. Zamarli, a roślina rzuciła się w ich stronę, otwierając paszczę pełną ostrych zębów. Stuk, plask, stuk, plask. W tym momencie Felix pchał drzwi, Zatrzasnęły się z hukiem, a w ćwierć sekundy później coś rąbnęło w nie od środka.

- Pora się ewakuować - stwierdził Felix.

Nika zamrgała oczami, odetchnęła i przytaknęła. Coś znów łomotnęło o drzwi, aż posypał się tynk wokół futryny. Zaczęli cofać się w kierunku schodów.

- Jest chyba za głupia, żeby nacisnąć klamkę, co? - zapytała z nadzieją w głosie Nika.

Jakby w odpowiedzi na jej słowa, klamka drgnęła i zaczęła opadać. Felix rzucił się do tyłu, złapał ją i pociągnął w górę. Zaparł się mocniej o ziemię i zacisnął zęby. Klamka mimo to powoli opadała. Nika oparła się plecami o drzwi.

- A jeszcze pięć minut temu myślała, że teraz to już nic się nam nie przytrafi - jęknęła.

Klamka wreszcie opadła, a drzwi zaczęły się, milimetr po milimetrze, otwierać. Podeszwy przyjaciół wolno przesuwały się po wypastowanej podłodze.

- Przydałby się ktoś do pomocy - stęknął Felix, puszczając klamkę i

skupiając się na pchaniu. Między drzwiami a framugą pojawiły się dwa liście, zaczęły podważać i poszerzać szczelinę.

Felix zerknął w stronę schodów. Do ich szczytu było z pięć metrów.

- Na trzy biegniemy na dół - powiedział - Mam nadzieję, że się zwali ze schodów. - Nika przytaknęła - Więc uważaj...raz...dwa...

- Felix i Nika! Bez Neta?

Na dźwięk tego głosu liście nagle cofnęły się, a drzwi zatrzasnęły. W toalecie zapanował spokój. Profesor Butler, w swoim białym (niegdyś) fatruchu szedł wolno w ich stronę. Rzadkie, tłuste i siwe włosy zwiślały smętnie z jego głowy.

- Uciekł mi pewnie okaz - uśmiechał się, jakby chodziło a rzadki gatunek kanarka - Warto by go odszukać, zanim pojawi się tu więcej uczniów. Jeszcze się ktoś przestraszy... Nie widzieliście mojej rosiczki tygryskiej?

- Rosiczki tygryskiej?! - powtórzyli jednocześnie, wciąż opierając się plecami o drzwi.

- Nie pamiętacie? *Drosera superiora*. To taka mała, urocza roślina polująca na muchy.

- Mała? - jęknęła Nika

- Na muchy? - przełknął ślinę Felix

- Chyba zdecydowała się sama zapolować. Że tak powiem, poetycko, wyszła spod klosza, he, he. - Włożył palec do ucha i chwilę w nim dłubał - Nie wiedziałem wcześniej, że to gatunek wędrowny.

- Nie wiem, czym pan ją karmił - powiedział wolno Felix - ale "małą" to już na pewno nie można jej nazwać.

- Przez cały weekend nic nie jadła - przyznał Butler, oglądając z bliska wyciągnięty z ucha palec - Może być nieco hm... wygłodniała.

Przyjaciele spojrzeli po sobie, a potem mocniej wsparli drzwi.

- Chyba spędziła weekend bardzo pracowicie - kontynuował Felix - Załóżę się, że w piwnicy nie ma już szcurów.

- A na strychu gołębi - dodała Nika.

- Pozostaje mieć nadzieję, że pan Sylwester jeszcze żyje.

- O czym wy mówicie? - zapytał profesor, mrużąc oczy. Przyjrzał się nieco dokładniej przyjaciołom, potem spojrział na drzwi, które blokowali i wyraz prawdziwego zaniepokojenia pojawił się na jego twarzy.

- Ona tam jest? - zapytał.

Przytaknęli szybko.

- Ktoś ją widział?

- Ekierka - odparła Nika, ale szybko się poprawiła - To znaczy pani Bąk.
- Czy bardzo urosła? - Rozejrzył się niespokojnie - Pytam, rzecz jasna, o *droserę*, nie o eee... panią Bąk.
- Trochę... - skrzywiła się Nika
- Jak "trochę"? - Profesor nachylił się nad nią, niemal groźnie. Przyjrzał się drzwiom. - O pięć centymetrów? - Zaprzeczyła ruchem głowy - O dziesięć? A może łatwiej będzie w procentach? Nika zacięła się w obliczeniach i spojrzała na Felixa.
- Powiedziałbym, że... eee... o jakiś tysiąc procent - Felix odsunął się od drzwi.
- Nie... To by znaczyło, że jest teraz dziesięć razy większa. Coś źle policzyłeś - Nagle zbladł, choć wydawało się, że przy jego bladej cerze jest to niemożliwe - Najadła się meganawozu... Sięgnął do klamki, ale Nika pokręciła szybko głową i jeszcze mocniej przylepiła plecy do drzwi.
- Jest większa od nas - powiedziała
- Mimo to chcę ją zobaczyć...
- Dziewczyna rozpostarła ramiona, zabraniając wstępu.
- To krwiożercza bestia! Nie wypuszczę jej.
- Z dołu dało się słyszeć zamieszanie, jakieś podniesione głosy. Profesor obejrzał się na schody, a potem spojrzał na dziewczynę i zapytał:
- A jak przegryzie drewno?
- Nika natychmiast odskoczyła od drzwi, a profesor otworzył je szybko i wszedł do środka. Przyjaciele cofnęli się, wbijając wzrok w wolno zamykające się drzwi. Chwilę panowała cisza.
- Wylaż w tej chwili z kabiny - rozległ się stanowczy głos profesora. Skrzypnęły zawiasy. Stuk, plask, stuk, plask. Profesor z wrażenia wciągnął powietrze, a potem głośno je wypuścił.
- I co ty sobie wyobrażasz? - zapytał z dziwnym, zważywszy okoliczności, spokojem - Chesz skończyć jako kompost? Wstydz się...
- Przyjaciele, przełamując strach, podeszli kawałek, a Felix końcem palca uchylił drzwi. Rosiczka stała na środku toalety w kałuży wody zmieszanej z ziemią. Wyglądała jak kupka nieszczęścia. Zgarbiła się, liście jej oklapły, opuściła smutno głowę.
- Co ja mam z tobą zrobić? - profesor pogłaskał ją po ojcowsku. Roślina wzruszyła łodygami. Widać było, że szczerze żałuje.

- Dobrałaś się do meganawozu - bardziej stwierdził niż zapytał profesor.

Przytaknęła, przekrzywiając lekko głowę, co miało zapewne znaczyć "skoro stał na wierzchu..."

- Co robicie?

Felix i Nika podskoczyli i krzyknęli niemal, czując dłonie na swoich ramionach. Odwrócili się gwałtownie. Za nimi stał Net. Uśmiechał się, co znaczyło, że nie zajrzał jeszcze do toalety. Miał na sobie bordową bluzę z kapturem i zielone, za luźne spodnie. Jego ciemnoblond fryzura tradycyjnie wyglądała, jakby w drodze do szkoły zderył się z tornadem.

- Dlaczego Sylwester się zabarykadował? - zapytał, poprawiając okulary. Nie rozumiał ich przestraszonych min - Co jeszcze mogło mu się przywidzieć? Dlaczego nic nie mówicie?

Nika nogą przymknęła drzwi.

- Chodź, to sam zobaczysz - rozległ się z dołu głos matematyczki.

- Ekierka znów się czegoś spieniała - Net wskazał za siebie kciukiem - No, co macie takie miny?!

Wepchęli go tyłem do toalety i zamknęli drzwi. Rosiczka spojrzała na nich. Słowo "patrzyć" nie do końca do niej pasowało, bo nie miała oczu, jednak w jakiś sposób "widziała" otoczenie.

- Co wy robicie? - Net zaczynał się poważnie niepokoić. Za jego plecami roślina wyprostowała się nieco. Profesor też czekał z ciekawioną.

- Założymy się o dychę? - zaproponował Felix - Dycha, że zaczniesz wrzeszczeć w ciągu następnej minuty.

- Co ty! - Net machał ręką - Morten pokonany. Gang Niewidzialnych Ludzi nie istnieje. Czego mogę się jeszcze bać po spotkaniu z transformującymi robotami modułowymi?

- Przyjmujesz?

- Jasne! - Net przyklepał zakład - Dlaczego sądzisz, że miałbym zacząć wrzeszczeć?

- Pamiętasz taki stary, angielski film "Dzień Tryfidów"? - Felix włączył stoper w zegarku - Była też książka.

- Pamiętam książkę... - Net zmarszczył brwi - O takich wielkich roślinach- ludożercach. Film też był.

- A pamiętasz rosiczkę tygrysią? - zapytała Nika.

- No, taki malutki kwiatusek pod kloszem. Łapał muchy na zajęciach u tego starego obrzydliwca.

Nika przygryzła wargę i spojrzała w sufit.

- Chyba nie chcesz zaliczyć zajęć z botaniki - mruknęła

Net zastanowił się chwilę, zaczął coś podejrzewać i odwrócił się. Zobaczył Butlera, niezbyt przejętego dopiero co usłyszanym określeniem własnej osoby, i już miał zacząć przeproszać, gdy zauważył stojącą obok niego rosiczkę. Otworzył szerzej oczy i wrzasnął nieco piskliwie. Felix wyłączył stoper i zasłonił mu usta ręką.

- Trzydzieści dwie sekundy - oznajmił - Jesteś mi winien dyszkę.

A teraz się zamknij, bo ściągniesz tu całą szkołę. Będziesz cicho?

Net przytaknął, więc Felix go puścił. Rosiczka nie wyglądała teraz aż tak groźnie, przygnieciona ciężarem krytyki swojego twórcy.

- To przez nią ta barykada... - wyszeptał Net gapiąc się, jak zahipnotyzowany na roślinę - Sylwester ją widział i znów narobił zamieszania... Co ona zeżarła?

Za drzwiami dały się słyszeć kroki dwóch par nóg.

- Słyszałam krzyk... To monstrum kogoś zaatakowało!

- Cecylio... proszę cię...

Wszyscy zamarli, oczekując aż kroki i rozmowa się oddalą.

- Panie profesorze, mamy dziesięć minut, żeby ją stąd jakoś zabrać - Felic popatrzył na zegarek - Potem ten kib... ta toaleta zamienia się w palarnię.

- Ekierka ze Stokrotką właśnie skręcili do sali biologicznej - Nika podglądała przez szczelinę drzwi - To zaraz za rogiem. Nie możemy stąd wyjść.

Profesor westchnął i spojrzał na rosiczkę.

- Teraz zadam ci jedno, bardzo ważne pytanie - nachylił się do niej, a ona skuliła się tak, że był od niego niższa - i żądam szczerej odpowiedzi. Czy zjadłaś pana Sylwestra?

Rosiczka gwałtownie zaprotestowała, kręcąc głową i machając górnymi liśćmi. Profesor odetchnął. Net za to sprawiał wrażenie kogoś, kto podczas wakacji, przez przypadek wmieszał się w wycieczkę pensjonariuszy domu dla umysłowo chorych.

- Panie profesorze - ponaglił Felix - Musimy się stąd wynosić.

- Tak, to niezły pomysł... - przyznał Butler

- Przecież ktoś nas zobaczy - zaprzeczyła Nika

- Zawińmy ją w fartuch - zaproponował Felix.

Butler zdjął fartuch i założył na "grzbiet" rosiczki. Przyjrzał się, zmarszczył nos o poruszył kilka razy uszami, w wyniku czego okulary podjechały parę milimetrów wyżej.

- Wygląda jak ET w szlafroku. - oceniła Nika - Nic z tego. Net wciąż gapił się na roślinę jak zahipnotyzowany.
- Sprawdź, która sala jest wolna na pierwszej lekcji - rzucił w jego stronę Felix.

Net ocknął się, sięgnął do plecaka i otworzył suwak, ozdobiony brelokiem zrobionym z komputerowej karty pamięci. Wyciągnął minikomputer, otworzył go i zaczął stukać w klawisze.

- Sala sto trzystaście - oznajmił po kikutu sekundach - Korytarzem prosto, drugie drzwi na prawo.
- OK, przeczekamy tam, aż zaczną się lekcje.

Kroki na korytarzu znów zaczęły się zbliżać. W toalecie zapanowało nagle zamieszanie. Felix i Nika rzucili się do pierwszej kabiny. Po chwili Felix cofnął się i pociągnął za kołnierz Neta. Profesor zdążył wbiec do drugiej kabiny. Rosiczka, wciąż ubrana w fartuch rozglądała się zdezorientowana. W tym momencie otworzyły się drzwi i do toalety weszło trzech roześmianych trzecioklasistów. Włożyli do ust jointy, jeden z nich przypalił. Wypuścili pierwsze obłoczki dymu i zamarli - dopiero w tym momencie zobaczyli postać stojącą w białym fartuchu na środku toalety. Zamiast głowy miała wielki czerwony kielich kwiatu.

Jointy wypadły z otwartych ust. Chłopcy rozejrzeli się po sobie.

- Przepraszamy - powiedzieli i, kłaniając się nisko, wycofali za drzwi. Chwilę później z korytarza dobiegły odgłosy szamotaniny.
- Mówiłem?! Mówiłem?! Halucynacje! Mózg nam wypali! Wyrzuć to! Wysyp wszystko do kosza...

Przyjaciele wyszli z kabin. Felix skrzywił się i przydepnął dymiące jeszcze skręty.

- Oj, wypali, wypali... - mruknął pod nosem profesor. Zdjął z rosiczki fartuch i narzucił na siebie.

- Sprawdź... - powiedział Felix i wyjrzał na korytarz - Droga wolna.

Wybiegli, rozglądając się na wszystkie strony. Stuk, plask, stuk, plask. Nagle zatrzymali się w miejscu, bowiem w tym momencie na dole schodów pojawiły się dwie dziewczyny z drugiej klasy. Szczebiocząc coś do siebie minęły rosiczkę, i niczego nie zauważając, weszły na kolejny bieg schodów. Rosiczka odprowadziła je wzrokiem, oblizując się łąkowie. Stuk, plask, stuk, plask. Schyleni przemykali korytarzem jak oddział partyzancki. Do drzwi sali zostało jakieś dziesięć metrów, gdy nagle jak spod ziemi wyrósł historyk, profesor

Cedynia. Zmrużył oczy za swoimi grubymi okularami i przyjrzał się rosiczce.

- Nie za wcześnie na choinkę? - zapytał nieprzytomnie Butlera - Przecież dopiero co była Wielkanoc. Którego dzisiaj mamy?

- Dwudziestego trzeciego grudnia - powiedział grobowym głosem.

Cedynia zmarszczył brwi i przekrzywił głowę, licząc coś w myślach, a oddział partyzancki wyminął go i ruszył dalej. Stuk, plask, stuk, plask. Nika pierwsza dopadła brzwi sali 113 i szarpnęła klamkę.

- Zamknięte! - jęknęła.

- Wyglądało jak wielki tryfid. - Zza rogu korytarza rozległ się zdenerwowany głos Ekierki.

Felix zaczął gwałtownie przetrząsać zawartość swojego plecaka. Wyciągnął srebrne coś wielkości grubego długopisu - klucz uniwersalny. Wepchał końcówkę do zamka i włączył. Mechanizm zabrzęczał i zachrobotał, poruszając różnego kształtu blaszkami. Szukał kombinacji odpowiedniej dla tego zamka.

- A chodziło, jak głodny goryl. - Głos matematyczki był coarż wyraźniejszy - Jakby się opierał na rękach, przerzucając nogi... znaczy doniczkę, do przodu.

- Nie możesz szybciej? - syknął Net.

Rosiczka zaczęła podskakiwać z napięciem, stukając doniczką o podłogę. Patrzyła to na klucz, to na zakręt korytarza.

- Rzuciło się na mnie, Juliuszu! - Ekierka musiała być zaledwie kilka kroków od zakrętu. - Czy ty mi wierzysz?

Zamek wreszcie ustąpił i wszyscy wpadli do sali. Felix zatrzasnął drzwi i zamknął zamek. Net odetchnął z ulgą i odwrócił się, spotykając się twarzą w twarz z rosiczką. Odskoczył jak oparzony.

- Ciii... - Nika przyłożyła palec do ust.

Słysząc już było kroki dyrektora i matematyczki.

- Pytam, czy mi wierzysz, Juliszu?

- No wiesz... zasadniczo...

- Patrz! Ślady ziemi! Jest tam...

Kroki zbliżyły się. Klamka wolno opadła i drzwi drgnęły. Rosiczka spojrzała w dół i uniosła korzenie, jakby to były palce u nóg w sandałach. Z doniczki wysypało się trochę ziemi. Była doskonale widoczna na czyściutkiej podłodze.

- Zamknięte - oświadczył Stokrotka - Skoro to dla ciebie tak ważne, to pójde po klucz.

- Zaczekaj! Za nic nie zostanę tu sama!

Blum, blum, blum...

- Komu burczy w brzuchu? - szepnął Net, rozglądając się. Spojrzał na roślinę i odsunął się o krok, odruchowo unosząc ramię w obronnym geście. - Jezu! Ona patrzy na mnie i się ślini!

- Ma tygrysi apetyt - wyjaśnił Butler - Zjadła meganawóz i rośnie.

- To będzie jeszcze większa?!

- Nie możemy tu zostać - jęknęła Nika.

Rosiczka pokręciła głową.

- Korytarz jest już pełen - zauważyła dziewczyna - Biegająca roślina nie wchodzi w grę.

- Klasyczny pat - westchnął Net, z niepokojem nasłuchując, jak rosiczka co chwilę przełyka ślinę.

Felix klepnął się w czoło.

- Przecież to roślina doniczkowa. Możemy ją przenieść i nikt się nie zdziwi.

- Schowaj głowę w liście - polecił Butler. Rosiczka przytaknęła i posłusznie skuliła się, udając zieloną, liściastą kulę.

Felix chwycił brzeg doniczki i spojrział na Neta.

- Burczy jej w łodydze - stwierdził Net - Mam podejść do głodnego ludojada?

- Nic ci nie robi - zapewnił go bez przekonania Nika.

- Te korzenie się ruszają... - Net skrzywił się, ale złapał doniczkę i podniósł ją z pomocą Felixa. Zaciśnął usta, gdy rosiczka podparła się na ich ramionach górnymi liśćmi.

Nie wzbudzając szczególnego zainteresowania, donieśli rosiczkę do sali biologicznej i postawił ją na zapleczu pod oknem, gdzie od razu się wyprostowała.

Ściany na zapleczu, podobnie jak w całej sali, zastawione były regałami pełnymi klatek, oświetlonych halogenami terrariów, półek z tajemniczo wyglądającymi słoikami oraz szaf i szafek zamkniętych na klucz. W rogu sali stał nawet stary sejf z trzema pokrętłami szyfrowymi. W oknach wisiały, do połowy zasunięte, drewniane żaluzje - jasne światło nie było tu mile widziane.

Butler ominął resztki potłuczonego klosza, którym była przedtem nakryta roślina i podszedł do długiego blatu roboczego, zastawionego mikroskopami i różnego rodzaju sprzętem laboratoryjnym. Podniósł przewrócone, puste pudełko z resztkami niebieskiego proszku. Spojrzał groźnie na rosiczkę, ale ta akurat zapatrzyła się w sufit, udając, że nie zauważa tego, co trzyma profesor.

- To meganawóz - wyjaśnił, przenosząc wzrok na uczniów - Dodaje się zaledwie szczyptę do wody w konewce. Szczyptę! A ona zeżarła dzienną porcję dla hektara lasu!

- Po co komu taki nawóz? - zapytał Net

- Dzięki meganawozowi miało się stać możliwym szybkie zalesianie wielkich obszarów ugorów. Wystarczyłyby nasionka drzew, meganawóz, woda i trochę składników organicznych. Po miesiącu na pustyni szumiałby las. Taka moja prywatna dżubanina...

- Oni tu wrócą - rzuciła nagle Nika - Dyrektor i eee... pani Bąk. Nie znajdują nic w sali 113, więc przyjdą tutaj.

Butler wycelował palcem w rosziczkę i powiedział stanowczym głosem:

- Udawaj roślinę.

Rozległ się dzwonek.

- Co mamy pierwsze? - zapytał Net, po czym opuścił ramiona i zrezygnowany sam sobie odpowiedział - Informatykę z panem Eftepem.

- A! Jesteś jednak - Dyrektor stanął w prog.

Profesor Butler i trójka przyjaciół, znieruchomieli, nienaturalnie wyprostowani, z niewinnymi minami opierając się o blat roboczy, jak grupka dzieci przyłapana na podjadaniu w kuchni. Rosziczka również znieruchomiała, po raz pierwszy zasługując w pełni na miano rośliny.

- Musimy porozmawiać - powiedział dyrektor wchodząc na zaplecze i stając wprost pod rosziczką.

Blum, blum, blum- blum, bluum...

- Co to było? - zapytał, odwracając się gwałtownie. Z pyska wyprężonej na baczność rosziczki wysączyła się strużka śliny i dotknęła rękawa nieskazitelnie czystej bordowej marynarki.

- Nie jadłem śniadania - skłamał Net.

- Nawet jakoś tak kiepsko wyglądasz... Drogie dzieci, chyba czas iść do klasy.

Przyjaciele posłusznie wyszli z zaplecza. Zatrzymali się jednak przy drzwiach sali, więc słyszeli każde słowo.

Dyrektor zaczął się przechadzać po pomieszczeniu, założywszy ręce do tyłu. Rosziczka szybkim ruchem rozerwała nitkę śliny uczepionej jego rękawa, po czym znów znieruchomiała, bacznie obserwując gościa i próbując pokonać głód.

- Musimy porozmawiać o tym, co się tu dzieje... - zaczął Stokrotka - Tarantula w zeszłym miesiącu, teraz jakieś zielone monstrum... Co ty

tu właściwie robisz, Zenonie?

- Nauczam - odpowiedział Butler. Ściągnął okulary i wytarł je o rąbek fatucha. Nic, a nic nie poprawiło to czystości szkieł.

- Nie realizujesz programu, a to ja będę się tłumaczył przed kuratorium. - Dyrektor rozejrzał się po okazach zgromadzonych na zapleczu i przeszedł go dreszcz. - Rodzice kilku dziewczynek skarżyli się na różne obrzydlistwa i potworności, jakie tu trzymasz. Co będzie, jak coś z tych twoich... specjalów wyjdzie i zaatakuje jakiegoś ucznia?

- Wszystko jest doskonale zabezpieczone i nie stanowi zagrożenia.

Blum, blum, blum...

- A teraz to co to było?! - Dyrektor rozglądał się niespokojnie po terrariach i słoikach z dziwactwami.

- Kaloryfer! - odparował szybko Butler - Zapowietrzony.

- Aha... Odczuwam jakiś dziwny niepokój za każdym razem, gdy tu wchodzi... Wracając do celu mojej wizyty, rozmawiałem z Sylwestrem. Wiesz, co powiedział? Że widział w nocy zielone coś, biegające po korytarzach i polujące na szczury w piwnicy. A, ehem... - odkaslnął - wiesz, co widziała Cecylia? Też zielone coś, biegające po korytarzach.

- Psychoza indukowana - odparł śmiertelnie poważnie Butler. - Cecylia usłyszała to od Sylwestra i uwierzyła.

- Co więc widziała?

- Ucznia w zielonym swetrze. Wyobrażnie dopowiedziała resztę.

Stokrotka zamrugał oczami i w zamyśleniu spojrzął na żaluzje. Pokręcił głową i podszedł do okna. Rosiczka walczyła ze swoim głodem, ale w końcu nie wytrzymała. Otworzyła paszczę, wielką jak u tygrysa, pełną ostrych zębów i nachyliła się, celując w łysinę dyrektora. Butler rzucił się, złapał ją za szyję, czyli za górny fragment łodygi i docisnął do ściany.

Stokrotka cofnął się, wystraszony.

- Przewróciłaby się - wyjaśnił szybko biolog - Ma za małą doniczkę i nie jest stabilna. Lepiej ją przywiążę do rury.

Rosiczka połała mu mordercze "spojrzenie", ale Butler i tak przywiązał ją wstążką do rury centralnego ogrzewania.

- Tak lepiej. - ocenił, otrzepując ręce - Inaczej mógłbyś pomyśleć, że chciała się na ciebie rzucić. He, he - zaśmiał się.

Dyrektor zawtórował mu, ale jakoś tak bez przekonania. Poluzował sobie muszkę, zerknął podejrzliwie na wyprężoną na baczność rosiczkę i powoli wycofał się z zaplecza.

- Tak więc - powiedział jeszcze, odzyskując pozory pewności siebie
- pozbądź się węży, jadowitych pająków i temu podobnych rzeczy.
Można je pokazywać uczniom na zdjęciach.

Z wyraźną ulgą wyszedł z pracowni biologicznej.

- Kaloryfer? - mruknął jeszcze - Przecież sezon grzewczy się skończył...

Felix, Net i Nika cofnęły się, udając że nagle zainteresował ich widok za oknem. Gdy dyrektor zniknął za rogiem, ruszyli w kierunku sali informatycznej.

- Stokrotka chce się pozbyć tych wszystkich obrzydlistw Butlera - stwierdziła smutno Nika

- Jakoś nie bardzo się cieszysz - zauważył Felix

- Bo mi go szkoda.

- Ale znikną pająki, węże, skorpiony i wszystko, czego się boisz.

- Jak ją za szkłem, to mogę przeżyć. - Machnęła ręką. - Siadam pod oknem i nie widzę. A on by tego nie przeżył

- Powinniśmy mu pomóc - zastanowił się Felix - To w sumie przyzwoity facet. I wymyślił parę niezłych... gatunków.

- No, ta rosziczka na podwórku byłaby skuteczniejsza od rottweilera. - przyznał Net.

Weszli do sali. Cała klasa już tam była. Pan Eftep zerknął na zegarek, z pogardą spojrzął na trójkę spóźnialskich i wskazał im miejsca przy ustawionych w wyspę stołach z komputerami. Pan Eftep był wysokim, chudym mężczyzną pełnym samouwielbienia. Pierwszy kwadrans niemal każdej lekcji przeznaczał na opowiadanie o własnych zaletach i sukcesach z czasów, gdy jeszcze nie uczył w szkole. Kiedyś pracował w kilku dużych firmach, gdzie zajmował się bezpieczeństwem danych. Nigdy nie wyjaśnił, dlaczego już tam nie pracuje. Na lekcjach informatyki najbardziej cierpiał Net, który znał się na komputerach lepiej niż niejeden doświadczony informatyk. Musiał to skrętnie ukrywać, by nie wyszły na jaw niektóre z jego podejrzanych akcji.

- Coś się działo? - Felix zapytał szeptem siedzącego obok Lucjana, największego chłopca z klasy.

- Nudy jak zwykle - odparł tamten rozleniwionym głosem. - W tej szkole nigdy nie dzieje się nic ciekawego.

* * *

Na przerwie pół szkoły zeszło na parter, do szkolnego sklepiku. Z powodu braku automatu z batonami, kolejka zrobiła się dwa razy dłuższa niż zwykle. Felix, Net i Nika dotarli na miejsce, gdy już nie

było szansy, by cokolwiek kupić przed dzwonkiem. Na początku kolejki nieśmiało trzymali się za ręce Celina i Klemens. Klemens był najgrubszym chłopakiem z klasy. Z Celiną, również nie należąca do najchudszych, łączyła go skłonność do siebie nawzajem i do słodczyz pod każdą postacią.

- Spadamy stąd, spróbujemy na następnej przerwie - mruknął Net.

Weszli na pierwszą piętro. Koło męskiej toalety stał pan Czwartek i słuchał pani Pumpernikiel. Tłumaczyła mu coś, co chwila wskazując szmatą drzwi do toalety.

- Jak stado świni - dobiegło uszu przyjaciół - Starczyła jedna lekcja i podłoga zeświniona!

- Chyba "zaświniona" - mruknął nauczyciel.

Czwartek uczył fizyki. Lekki brzusek, okulary i siwe wąsy nadawały mu sympatyczny wygląd. Był lubiany przez uczniów za ciekawe lekcje i ponadprzeciętne poczucie humoru. Teraz jednak wyglądał na poważnie zdenerwowanego. Poruszał wąsami i przytakiwał. Wreszcie gestem ręki przerwał potok słów, płynący z ust sprzątaczkii i wszedł do toalety. Chwilę później, wewnątrz błysnął kilka razy flesz aparatu fotograficznego.

- To do niego niepodobne - stwierdził Felix - Tak się przejął zaświnioną podłogą?

Czwartek wyszedł z toalety, przeglądając na ekranie telefonu komórkowego zdjęcia. W drugiej ręce niósł małą torebkę foliową. Posłał przyjaciółom przelotne spojrzenie i zszedł na parter.

- Próbkii ziemi do analizy? - zapytał Net - Chyba Stokrotka jednak zarządził śledztwo.

- Pomóżmy Butlerowi - zaproponowała Nika - Załamie się, jak będzie musiał pozbyć się swoich skarbów.

Następną lekcją była fizyka właśnie z panem Czwartkiem. Spóźnił się dobrych pięć minut i wyglądał na zdenerwowanego, jednak gdy zaczął prowadzić lekcję, wyraźnie się rozluźnił. Wyjął z kieszeni swój srebrny długopis, który w razie potrzeby rozsuwał się teleskopowo jak antena, zamieniając się we wskaźnik.

Ławki w sali fizycznej były ustawione w podkowę, tak by wszyscy mogli dokładnie widzieć, co dzieje się na wielkim stole doświadczalnym, stojącym na środku sali.

Nauczyciel, ruchem prestidigitatora, ściągnął materiał skrywający podłużny przedmiot. Okazało się nim być akwarium, ale w dosyć dziwnym kształcie. Było długie na półtora metra, wysokie na jakieś

trzydzieści centymetrów, a szerokie na zaledwie pięć. Nie było też w nim żadnych ryb, tylko woda, wypełniająca je do połowy wysokości.

- Dziś opowiem wam o falach elektromagnetycznych - zaczął nauczyciel. Fale elektromagnetyczne towarzyszą nam na co dzień. Pamiętajcie jeszcze, co to fala?

Włożył do akwariium długą deseczkę, tak by dotknęła dna, i delikatnie w nią punkał. Po powierzchni wody rozeszły się drobniutkie fale. Gdy woda się uspokoiła, pchnął deseczkę wolniej, ale i mocniej. Tym razem fale były łagodniejsze.

- Odległość między grzbietami nazywamy długością fali - powiedział fizyk, pokazując czubkiem wskaźnika akwariium. - Można też podliczyć jak często grzbiety fal następują po sobie - będziemy to nazywać częstotliwością. Fale mogą być oczywiście krótsze i dłuższe. Tak samo jest z falami elektromagnetycznymi, tyle że one rozchodzą się w przestrzeni wokół nas. Wypełniają teraz tę salę, a niektóre z nich przenikają nawet przez ściany i nasze ciała.

- Jak Martix... - szepnął Oskar. Rozległo się kilka chichotów z końca sali.

Fizyk nie miał jednak zamiaru nikogo uciszać, ani besztać,

- Masz rację - powiedział. - To dobre skojarzenie. Zaraz do tego wrócimy.

- Nie widzimy ich? - zapytał ni z tego, ni z owego Klemens. Nie rozejrzał się po sali, w poszukiwaniu fal, ale niewiele brakowało.

- Niektóre z nich możemy zobaczyć, a właściwie... jedyne, co możemy zobaczyć, to właśnie fale elektromagnetyczne.

- Jak Martix... - powtórzył Oskar.

- Światło, to nic innego jak fale elektromagnetyczne o pewnej częstotliwości - ciągnął fizyk - To wszystko w tej sali i za oknem widzicie dzięki temu, że do waszych oczu docierają właśnie te fale.

- Skąd się biorą? - zapytał znów Klemens.

- Ze Słońca, albo z żarówki. Wysyłają je gorące obiekty. Odbijają się na przykład od... Oskara i docierają do naszych oczu. Dzięki temu widzimy, że Oskar siedzi właśnie tam. Widzimy nawet, że teraz dłużej w nosie.

W klasie rozległy się śmiech, a Oskar schował ręce pod stół i wyprężył się nienaturalnie.

- Fale drgające nieco szybciej, wydają się naszym oczom bardziej niebieskie, a te wolniej drgające, czyli o niższej częstotliwości, bardziej czerwone. Tak rozpoznajemy kolory. Ale, jak to trafnie zauważył

kolega Oskar, z falami elektromagnetycznymi jest trochę jak z Martixem. Możemy zobaczyć tylko to, co pozwolą nam zobaczyć. Nie widzimy na przykład wiatru, ani szyby, bo fale przechodzą przez nie niemal bez przeszkód. Gorsza sprawa, że widzimy wszystkich zakresów fal - Fizyk przechadzał się wzdłuż stołów, bawiąc się swoimi długopisem- wskaźnikiem. - Jeśli fale mają wysoką częstotliwość, czyli ich grzbiety są bardzo blisko siebie, światło staje się fioletowe, a potem przechodzi w ultrafiolet. Ultrafioletu już nie możemy zobaczyć. Fale ultrafioletowe przydają się za to w lecie. Gdy leżycie na plaży, to właśnie one powodują, że się opalacie. Jeśli fale ściśniemy jeszcze bardziej, otrzymamy promieniowanie rentgenowskie, takie samo jak to, które służy do prześwietlania złamanej ręki.

- A w drugą stronę - zapytał znów Klemens, zwykle nie udzielający się na lekcjach. - Co ze światłem, które jest za bardzo czerwone?

- Takie fale, bardziej rozciągnięte niż czerwień, nazywamy podczerwienią - wyjaśnił fizyk - Podczerwieni też nie widzimy, ale możemy ją poczuć...

Sięgnął do szafki pod stołem i wyciągnął stamtąd żelazko. Wetknął je do kontaktu i zaczął, aż się nagrzej. Następnie przeszedł wzdłuż stołów i kazał wszystkim wyciągnąć dłonie. Przejeżdżał żelazkiem w odległości pół metra od nich tak, by wszyscy mogli poczuć ciepło.

- Ciepło bijące od rozgrzanego żelazka - powiedział - albo od Słońca to właśnie podczerwień. Bardzo słabe fale podczerwone są stosowane w pilotach do telewizorów. Jeśli fale elektromagnetyczne rozciągniemy jeszcze bardziej, to otrzymamy mikrofales. Rzecz bardzo przydatna w kuchenkach mikrofalowych i telefonach komórkowych. Dalej je rozciągając, otrzymamy fale radiowe.

- Zaraz! - Oskar poczuł w sobie ducha odkrywcy - Fale radiowe i światło to to samo?

- Dokładnie - Fizyk pokiwał głową - Odbiornik radiowy anteną wylapuje z przestrzeni wokół siebie fale elektromagnetyczne o konkretnej częstotliwości. Szukając innej stacji radiowej, tak naprawdę zmuszacie odbiornik do tego, by odbierał fale o nieco innej częstotliwości.

- I nie ma żadnych maszyn - zapytał Net - takich, żeby zobaczyć te... inne częstotliwości?

- Noktowizor umożliwia widzenie nocą dzięki podczerwieni. Pokazuje ciepło różnych rzeczy. Wojsko bardzo lubi tę zabawkę, bo

doskonale widać przeciwników, cieplejszych od nocnego otoczenia, albo gorące silniki czołgów. Innym urządzeniem jest radar, którego działanie chyba doskonale znacie. Są też radioteleskopy, które przeszukują przestrzeń kosmiczną w bardzo wielu zakresach fal. Może w ten sposób odkryjemy kiedyś inną cywilizację?

Lekcję, na której nikt się nie nudził, przerwał dopiero dzwonek. Pan Czwartek złożył swój teleskopowy długopis i oznajmił:

- Na następnych zajęciach omówimy zjawiska towarzyszące rozchodzeniu się fal.

* * *

Felix, Net i Nika zachowując niezbędne środki ostrożności, by nikt ich nie zobaczył, weszli na strych. Zamknęli za sobą drzwi na klucz i wąskimi drewnianymi schodami wdrapali się do swojej kwatery głównej. Kwatera główna, była rodzajem tajemniej kryjówki, klubu dla wtajemniczonych, w których mogli spędzać wolny czas i swobodnie rozmawiać. Urządzili ją na początku roku szkolnego w przytulnym i przestronnym pomieszczeniu, które wydawało się od dawna przez wszystkich zapomniane. Z dwóch stron spadzisty dach schodził niemal do podłogi, gdzie umieszczone były małe półokrągłe okienka. Z pozostałych dwóch stron pomieszczenie kończyło się ścianami oddzielającymi je od sali gimnastycznej i reszty strychu. Było tu sporo gratów, głównie starych mebli. Dwie wyższe ściany zajęte były częściowo przez bardzo stare szafy i regał. Na środku stały trzy krzywe fotele i niski stolik, podparty z jednej strony na ceglach - meble te przyjaciele wtargali tu osobiście. Wystroju wnętrza dopełniał wielki, pęknięty globus, jakieś archaiczne przyrządy do fizyki, kilka wypchanych zwierząt i spora liczba bliżej nieokreślonych drobiazgów. Przez szczeliny między deskami ścianki działowej widać było długi, zagracony strych.

Przyjaciele usiedli w fotelach.

- Odkąd ostatnio siedzieliśmy w tych fotelach, sporo się wydarzyło - westchnęła Nika. Nie przychodzili tu od Świąt Wielkanocnych.

- Wydaje mi się, że coś znaleźli w trzynastej księdze profesora Kuzmińskiego - powiedział szeptem Felix - Wczoraj, późnym wieczorem, zadzwonili do mojego taty z Ministerstwa Spraw Specjalnych. Spakował się w pół godziny i wyjechał nad morze.

- Po co nad morze? - zdziwiła się Nika - Myślałam, że w księdze są obliczenia do tego napędu... antycośtam.

- Antygravitacyjnego - poprawił ją Felix - Kilkunastu naukowców

miało, zdaje się, pracowite dwa tygodnie. Czytali księgę i próbowali zrozumieć wzory i schematy. Wygląda na to, że wczoraj wieczorem wreszcie je zrozumieli. To musiało być coś ważnego, bo tata nie lubi jeździć nocą. W innej sytuacji zaczekałby do rana.

- Będziesz wiedział coś więcej? - Netowi zabłysły oczy - Powiesz nam, prawda?

Felix pokręcił głową.

- Nigdy jeszcze nie udało mi się nic z niego wyciągnąć. Obsesyjnie dochowuje tajemnic.

- Ale o czymś mniej tajnym to chyba ci powie?

- Pomyślmy lepiej, jak pomóc Butlerowi - przypomniała Nika

- To już nie jest starym obleśniakiem? - zapytał złośliwie Net

- Może i jest, ale to nic nie zmienia. Jemu się ciągle coś przydarza.

Trochę mi go szkoda.

- Mam taką teorię - zaczął Felix - Teoretycznie Możliwa Katastrofa, w skrócie TMK. Wystarczy popełnić kilka pozornie nieistotnych błędów, zapomnieć o jakimś drobiazgu, albo odłożyć coś do zrobienia na później. Można też mieć dobre intencje, ale nie przemyśleć sprawy. Te wszystkie zaniedbania łączą siły przeciwko nam i sprowadzi do czegoś... totalnie, maksymalnie katastrofalnego.

- Czasem stawiam szklanekę z wodą na obudowie komputera - przyznał Net - Jak się wywali, to będzie TMK.

- Coś w ten deseń.

- Albo jak się tankuje benzynę, paląc papierosa - podsunęła Nika - Prawie na pewno nastąpi TMK.

- Właśnie - przytaknął Felix - TMK to katastrofa, której można było uniknąć, gdyby wcześniej chwilę pomyśleć.

- Butlerowi zdarza się to dosyć często - przyznał Net - Jest roztargniony.

- Nam też się często przydarza... - dodała Nika.

- Dobra - przerwał im Felix - Podstawowe pytanie brzmi: czy wystarczy, że Stokrotka zmieni decyzję?

- No nie wiem. Ekierka jest uparta - skrzywił się Net - Pamiętacie robora pelzacza, do którego wezwała ekipę od dezynsekcji?

- Są jeszcze rodzice tych dziewczyn - przypomniała Nika.

- Pomyślmy... - Net teatralnie złapał się za brodę i uniósł jedną brew - Można podciągnąć pająki pod pluszaki. Samobieżne, interaktywne pluszaki. Szkoda, że nie mruczą, jak się je głaszcze... Wy lubicie takie rzeczy.

Nika wywróciła oczami.

- Dziewczyn raczej nie przekonamy, nawet jak się dowiemy, które to
- oświadczył Felix - A może być też coś, o czym w ogóle nie wiemy.
Zacznijmy od Stokrotki. Jak jego przekonać?

- Nie o to chodzi - zaprzeczyła Nika - Trzeba przekonać rodziców
tych dziewczyn i Ekierkę. Wtedy Stokrotce nie będzie się chciało
szarpać z Butlerem.

- Czy my się nie zamieniamy przypadkiem w jakieś przedsiębiorstwo
dobroczynne? - zapytał z rezygnacją Net.

- Potrzeba solidnego argumentu - zastanowił się Felix - Czegoś,
co przekona wszystkich... Na zarabianie pieniędzy będzie jeszcze czas

- Felix uśmiechnął się

- Znam tę minę - Net również się uśmiechnął - Genialny pomysł,
kupa roboty i zero zysku.

- Materialista... - mruknęła Nika

- Mam to po ojcu.

- Powiesz nam, co wymyśliłeś? - zapytała

- Dowiecie się - odparł Felix. - Ale sam się tym zajmę. To sprawa
trochę osobista. Ktoś jest mi coś winien, tak przynajmniej myślę...

W tym momencie rozległ się dzwonek na trzecią lekcję.

* * *

Przed szkołę podjechała taksówka. Wysiadła z niej blondynka w
okolicach trzydziestki, z małym dyktafonem cyfrowym i papierowym
notesem. Felix, czekający od kilku minut na schodach, podszedł do
niej.

- Felix Polon - przedstawił się.

- Jagoda Jesionowska - uśmiechnęła się, wyciągając do niego rękę
na powitanie. - Pamiętam tę szkołę, ale ciebie nie pamiętam. A tak...
ktoś się pod ciebie podszywał. Chodziło o tę aferę z duchami. Przykra
sprawa...

- Dziękuję, że pani przyjechała. I to tak szybko.

- I tak nic się akurat nie dzieje - dziennikarka wzruszyła ramionami

- Nie było żadnego tsunami, żadnej katastrofy, żadnej nowej komisji
śledczej w Sejmie, terroryści też nic nie wysadzili. Nie możemy puścić
białej strony, więc z braku sensacji reportaży o szkole jest niezły. Gdzie
ten szurnięty profesor?

Felix zaprowadził ją na pierwsze piętro.

- Pierwsze drzwi po prawej stronie - powiedział, zatrzymując się
przed zakrętem - Tylko proszę nie zdradzić, że to ja do pani

zadzwońnięm.

- OK. Zobaczmy, czy było warto...

Poprawiła obcisły żakiet i spódnicekę mini. Ruszyła w kierunku drzwi, ale zanim do nich doszła, profesor wyszedł z sali z pochyloną głową, najwyraźniej gdzieś się spiesząc. Nagle zobaczył reporterkę i zatrzymał się w miejscu.

- Pan profesor Butler? - zapytała, wyciągając do niego rękę - Jagoda Jesionowska, Kronika Sensacyjna. Chciałam porozmawiać o pańskiej pracy z młodzieżą.

Profesor wolno podał jej rękę, jednocześnie prostując plecy i wciągając brzuch.

- Cała przyjemność jest wyłącznie moim udziałem - powiedział zupełnie zmienionym tonem i szarmancko cmoknął jawn wierzch dłoni. Wskazał jej drzwi do sali.

Gdy weszła, rozejrzał się po korytarzu, przyglądził tłuste włosy, po czym wytarł dłoń o bok fartucha. Zapiął guzik pod szyją, uśmiechnął się i wszedł za nią. Felix widział wszystko, wychylając się dyskretnie zza rogu. Nie spodziewał się po profesorze takiego zachowania.

- Jak pan wyhodował taką piękną paproć? - usłyszał jeszcze pytanie reporterki.

- Ooo... Droga pani, to nie było łatwe.

Felix uznał, że wszystko jest na jak najlepszej drodze i zostawił sprawę własnemu losowi.

* * *

Pani Konstancja Konstantynopolska rozpoczęła lekcję geografii od przedstawienia sytuacji politycznej w Wenezueli. Rozwijala właśnie wątek podziałów społecznych w Caracas, stolicy tego kraju, gdy drzwi do sali otworzyły się.

- Przepraszam, Konstancjo - powiedział dyrektor. Wszedł do środka z kartką w rękę - To zajmie kilka chwil... Proszę teraz, by wszyscy wstali i pokazali mi swoje podeszwy.

- Chyba Pumpernikiel wściekła się o podłogę - szepnął Felix - Sprawdzają, kto ją tak zaświñił.

- Co, może mamy chodzić w juniorkach, jak nasi pradziadowie? - szepnął Net.

Stokrotka zaczął obchodzić ławki. Każdy musiał zgiąć kolano i okazać do wglądu podeszwę. Dyrektor porównywał ją z wydrukiem, który miał na kartce.

Gdy przyszło do Aurelii, ta uniosła błyszczącą różową szpilkę ze

złotymi klamerkami.

- Moja panno - dyrektor pokręcił głową - Regulamin szkoły zabrania noszenia tak wysokich obcasów i... - przełknął ślinę - tak krótkich spódniczek. Jutro ubierz się normanie.

Aurelia, czarnowłosa piękność klasowa, uśmiechnęła się przepraszająco, szczerząc bielutkie ząbki. Nice, nie wiedząc czemu, przypomniał się film "Szczęki".

Gdy dyrektor doszedł do Niki i zobaczył jej podeszwę, zmarszczył brwi, przy Necie zmarszczył jeszcze bardziej, a oglądając but Felixa pufnął i schował kartkę.

- Felix, Net i Nika. Pójdziecie ze mną - polecił, a po chwili dodał - Zabierzcie rzeczy.

Spojrzeni po sobie zaskoczeni, ale spokojali się i wyszli. Odprowadziło ich pełne zaskoczenia milczenie. Z drzwi następnej sali wyszedł pan Czwartek. W dłoni też trzymał kartkę.

- Nie szukaj dalej - powiedział Stokrotka.

Czwartek spojrzał na przyjaciół zdziwiony. Złożył swoją kartkę na czworo i wsunął ją do kieszeni.

- Jesteś pewnie, Juliuszu? - zapytał

- Wszystkie się zaraz okaże - odparł i dał znak ręką, by przyjaciele poszli za nim.

Prowadził ich, zamaszycie machając rękoma. Był niższy od uczniów, ale wazył pewnie tyle, co cała trójka razem wzięta. Zeszli na parter i dotarli do sekretariatu. Pani Helenka, sekretarka dyrektora, posłała im niechętnie spojrzenie znad buteleczek z kosmetykami. Dłonie trzymała w górze, z rozczapierzonymi palcami, a zapach wypełniający sekretariat świadczył o tym, że przed chwilą skończyła malować paznokcie. Dyrektor odbarzył ją krytycznym spojrzeniem i otworzył drzwi obite sztuczną skórą. Gestem nakazał uczniom wejść od gabinetu. Znali to wnętrze dość dobrze. Byli tu już kilka razy, ale raczej na własne życzenie. Wystrój gabinetu trącił tanią elegancją - na tyle pozwalały skromne środki finansowe szkoły. Jedyne skórzana kanapa i dwa fotele były naprawdę porządne.

- Felix Polon, Net Bielecki i Nika Mickiewicz... - powiedział Stokrotka, wskazując im miejsca na kanapie. Sam usiadł w fotelu naprzeciwko. - Wasza trójka ma wybitny talent do wpadania w kłopoty. Tym razem jednak naprawdę przesadziliście.

Ton jego głosu wskazywał na wzburzenie na niespotykanym wcześniej poziomie. Położył na niskim stole małą torebkę foliową.

Znajdowały się w niej trzy zgniecione skręty.

- Wiesz, że regulamin szkoły zabrania palenia? - Popatrzył na Felixa.

- Nie palę papierosów - odparł zaskoczony chłopiec

- To nawet nie są papierosy! Wolę nie myśleć, co to za świnstwo.

- Ale my tego nie paliliśmy...

- Więc może powiesz mi, skąd wzięły się tam wasze ślady? - zapytał Stokrotka, rozkładając na blacie kilka zdjęć. Przedstawiły ubłoconą ziemię, pełno odcisków butów oraz trzy zdeptane skręty.

- Widać wyraźnie, że kręciliście się przez dłuższy czas na środku toalety. Co można robić na środku toalety za piętnaście ósma? Spórz tutaj - dyrektor wskazał jedno ze zdjęć - Widać wyraźnie, że zdeptałeś te papierosy.

Felix zawahał się. Mógł powiedzieć o gigantycznej rosiczce, ale przecież wtedy wydałby Butlera. Nie chciał tego robić.

- Te pety tam leżały i się dymiły - odparł w końcu - Zgasilem je.

- Drogi chłopcze, nie znam osoby, która z własnej woli gasi cudze papierosy.

- Więc mam zostać ukarany za to, że jestem porządny? - oburzył się Felix - Regulamin nie zabrania zdeptywania papierosów! Nawet nakazuje dbać o porządek na terenie szkoły!

- Pokaż, co masz w kieszeniach - zażądał dyrektor.

Felix niechętnie zaczął wysypywać na biurko zawartość wszystkich kieszeni.

- Aha! - wykrzyknął triumfalnie Stokrotka, wyławiając ze sterty drobiazków metalową zapalniczkę - Po ci zapalniczka, jeśli nie palisz?

- Ciężko mi teraz coś wymyśleć, ale na pewno może się przydać...

- Nie widzę żadnego innego powodu posiadania zapalniczki przez ucznia naszej szkoły!

Zza drzwi łączących gabinet z sekretariatem rozległ się przytłumiony dźwięk telefonu.

- Są tam wyraźne odciski butów waszej trójki - ciągnął dyrektor - oraz większe buty na płaskiej podeszwie. To pewnie diler. Jeśli powiecie mi kim jest, może nie będzie taki surowy.

Przyjaciele milczeli, a telefon wciąż dzwonił. Helenka nia miała go jak odebrać ze schnącymi paznokciami. Stokrotka spojrział na drzwi i zacisnął pięści.

- Ty zapewne palisz od dawna - zwrócił się do Neta, siedzącego w

nienaturalnie wyprężonej pozycji, jakby go piorun trafił - Jesteś strasznie wychudzony i włosy masz jakieś takie... dziwne.

Net nie był w stanie wykrztusić słowa. Chciał wrzucić ramionami, ale wyszły z tego jakieś bezładne drgawki.

- No właśnie... - Dyrektor pokiwał głową

- Przepraszam, ale nie zrobiliśmy nic złego - odezwał się Felix - Te zdjęcia dowodzą tylko tego, że byliśmy w tej toalecie. to nic złego.

- Taaak? Więc teraz ty, młoda damo - Stokrotka wycelował palcem w Nikę - wytłumacz mi, co robiłaś w męskiej toalecie.

Nikę zatkało. Otworzyła usta, ale zaraz potem je zamknęła ponownie. Też nie chciała zdradzać prawdziwego przebiegu zdarzeń, a niczego innego nie była w stanie wymyśleć. Telefon przestał wreszcie dzwonić.

- Te zdjęcia dowodzą tylko, że były tam jej buty. - wyrzucił z siebie Net, nagle odzyskawszy głos.

- Dość tego! - wrzasnął, wygrażając palcem. Jego głos nabrał piskliwego brzmienia. - Jesteście zawieszoni w prawach ucznia! Jutro na długiej przerwie chcę was widzieć z rodzicami! A teraz wynocha z mojego gabinetu! I ze szkoły też!!! A wasze torby zostają do sprawdzenia!

Zerwali się z kanapy i wybiegli. Zatrzymali się dopiero na chodniku przed wejściem do szkoły. Dłuższą chwilę łapali oddech.

- Strasznie się zbulwił - Net chował do kieszeni trzęsące się dłonie - Ale nas przecież nie wyrzuci! Nasi starzy płacą czesne.

Przyjaciele patrzyli, po sobie, nie wiedząc co powiedzieć, ani co zrobić.

- Chodźcie do Zbędnych Kalorii - zaproponował Felix - Uspokoimy się trochę.

Przeszli przez ulicę, pchnęli pełne małych szybek drzwi i znaleźli się w przytulnym i sympatycznym wnętrzu kawiarni. Ciemne drewniane boazerie, pastelowe tapety i małe lampki z abażurami nadawały wnętrzu wygląd angielskiego klubu. To było dobre miejsce na uspokojenie się. Pani Basia, właścicielka kawiarni, uśmiechnęła się do nich i od razu zaczęła przygotowywać czekoladę na gorąco.

- Aleś ty szlachetny - Net pokręcił głową, gdy tylko usiedli przy swoim ulubionym stoliku, w najdalszym kącie - Przecież Butlera nie wywałą. Mogłeś powiedzieć o wszystkim. Zabrali by mu tylko te obrzydlistewka.

- Jakoś tak... nie potrafiłem - odparł Felix - Zresztą ty też mogłeś wszystko powiedzieć.

- Miałem jakieś zwarcie w mózgu i niczego nie mogłem wykrztusić.
 - Za to potem, jak już powiedziałaś... - westchnęła Nika
- Net zagapił się w blat.
- Ale żeby Czwartek wyciął nam taki numer... - mruknął
 - To nie jego wina - zaprzeczyła Nika - Zebrał tylko dowody.
 - Żeby tylko ta reporterka się o tym nie dowiedziała - mruknął Felix
 - Wtedy dopiero będzie miała swoją sensację.
 - Mnie bardziej interesuje - dodał Net - kiedy dostanę z powrotem mojego kompa.

Pani Basia podeszła z tacą i postawiła przed nimi filiżanki z pachnącą czekoladą.

- Miny coś nietęgę - zauważyła - Kłopoty?

Przytaknęli. Pani Basia była niezwykle miłą kobietą. Długie blond włosy, sięgające jej niemal do pasa kontrastowały z czarnym swetrem i czarną spódnicą. Felixowi takie włosy od zawsze kojarzyły się z anielską dobrocią. Jak był mały, mama nosiła taką fryzurę. Potem ścięła włosy, została dyrektorem i już nigdy nie miała na nic czasu.

Pani Basia patrzyła na nich oczekując, że coś powiedzą.

- I tak pani nie uwierzy - odezwała się w końcu Nika - Wczoraj wieczorem sama bym w to nie uwierzyła.

- Tak czy inaczej, powiedzcie gdybym mogła jakoś pomóc - uśmiechnęła się do nich i odeszła, by przyjąć zamówienie od nowego gościa.

Nagle na skraju stolika przysiadł czarny motyl. Powoli poruszał skrzydłami i zdawał się gapić na przyjaciół. Nika spojrzała na niego i wzdrygnęła się.

- To tylko czarny motyl - powiedział Net - nie Darth Vader, ani jeździec bez głowy.

- To pierwszy motyl, jakiego widzę tej wiosny - wyjaśniła - Jaki jest kolor skrzydeł pierwszego motyla, takie będzie całe lato.

- Na pewno już widziałas jakieś motyle - pocieszył ją Felix - Białego, albo złotego...

Nika pokręciła głową.

- Motylinki Butlera się nie liczą.

- Trudno - powiedział Net - Nic strasznego. Wymyślimy jakieś uzasadnienie naszej obecności w kiblu. Przyjdziemy z rodzicami. Mam nadzieję, że przynajmniej oni nam uwierzą...

W tym momencie zrozumiał, co to oznacza. Zrozumiał to również Felix. Obaj spojrzeli z przerażeniem na Nikę. Dziewczyna nie miała

przecież rodziców, była sierotą. Z trudem ukrywała ten fakt właśnie po to, by móc chodzić do tej szkoły.

Usta jej drżały, była na skraju płaczu. Rękawem wytarła łzę, która spłynęła po policzku.

- Wyleją mnie i wsadzą do domu dziecka - szepnęła - I tak długo się udawało...

2. Jeszcze większe kłopoty

Mały robot, dzięki któremu Manfred aktywnie uczestniczył w życiu rodzinnym, przywitał Neta w samym progu. Robot poruszał się na czterech, niezależnie zawieszonych kołach. Na tym podwoziu opierał się srebrny korpus, zwieńczony dwiema kamerami i mikrofonami. Była to raczej zabawka wielkości małego pieska, ale dawała Manfredowi pełną swobodę.

- *Masz smtną minę.* - Manfred spojrział na chłopca dwoma obiektywami.

- Skąd wiesz?

- *Nauczyłem się rozpoznawać ludzkie emocje na podstawie mimiki twarzy.*

- To coś nowego.

- *Łatwo nie było* - przyznał Manfred podążając za Netem do jego pokoju - *Obserwuję ludzi na przejściach dla pieszych.*

Manfred był programem sztucznej inteligencji, czyli AI, stworzonym przez Neta i jego ojca. Zajmował się sterowaniem sygnalizacją świetlną w Warszawie. Jako program komputerowy mógł być w wielu miejscach naraz, z czego skrzęnie korzystał, często pomagając Netowi i jego przyjaciółom w wychodzeniu z różnych opersji. W końcu przełączanie świateł to dosyć monotonne zajęcie.

- *Muszę przyznać, że nie jest to łatwe* - ciągnął Manfred, teraz już z głośników jednego z komputerów stojących na biurku w pokoju Neta - *Ale już potrafię rozpoznawać nastroj ludzi, których dobrze znam.*

- *Mieliśmy okropną rozmowę z dyrem* - przyznał Net, po czym opowiedział całą historię. Mógł powiedzieć nawet o rodzicach Niki, bo Manfred wiedział o tym od dawna.

- *Nie mam doświadczenia w takich sprawach* - przyznał Manfred, gdy opowieść dobiegła końca - *Chyba nie mogę ci nic doradzić.*

Net pokiwał głową i poszedł do salonu. Tata siedział na kanapie z cieńszym od szkolnego zeszytu laptopem na kolanach. Był wysokim szczupłym mężczyzną, o ciemnoblond włosach w stanie niewiele lepszym niż u syna. Wstukiwał z niesamowitą prędkością coś w

klawiaturę.

- Tato - powiedział Net - Musimy pogadać.
- Wał śmiało, słucham.
- Otóż przypadkiem znalazłem się w toalecie z Felixem i Niką. Potem w tej samej toalecie znaleziono trzy blanty.
- Skąd wiedzieli, że to wy?
- Ale to nie my! My tylko tam byliśmy... Zrobili zdjęcia odcisków butów.

Tata zwolnił na chwilę klepanie w klawiaturę, ale zaraz powrócił do normalnego rytmu.

- Zdjęcia odcisków butów? Macie tam szkolną komórkę FBI? - zapytał ironicznie - Powiesz mi, co robiliście w tej toalecie?
- Tato, nie uwierzysz jak ci powiem.
- Pozwól, że sam zadecyduję.
- Chesz usłyszeć całą prawdę, bez upiększeń?
- Stawię czoła twardym faktom.

Net rozłożył ramiona i wyrzucił z siebie jednym ciągiem:

- Pomagaliśmy nauczycielowi od biologii opanować gigantyczną, mięsożerną rosiczkę, która chwilę wcześniej próbowała zjeść naszą matematyczkę.

- Widziano także osła, którego mrówka niosła - przytaknął spokojnie tata, nadal nie przerywając pisania - A teraz poproszę o wersję upiększoną. A najlepiej powiedz, co wydarzyło się naprawdę.

Netowi opadły ramiona.

- Wolisz, żebym wymyślił jakąś ściemę, która będzie brzmiała normalniej? Coś w stylu :zachlapałem sobie spodnie musztardą i musiałem je uprać w umywalce"?

- Wołałbym normalniej brzmiącą prawdę - Tato wreszcie odłożył laptopa i spojrzał groźnie na syna i Widziałeś kiedyś dwudziestolatków wyniszczonych jak osiemdziesięcioletni staruszkowie? Gdy byłem w twoim wieku, też zdarzyło mi się wypalić parę dziwnych rzeczy, ale na szczęście mój ojciec, a twój dziadek, w porę przetrzepał mi skórę. To dziś niemodne, ale właśnie dzięki zastosowanej przez niego przemocy fizycznej, mieszkamy tu gdzie mieszkamy, a nie w ośrodku dla narkomanów.

- Tato... my nic nie paliliśmy.
- Więc skąd te halucynacje z wielką rośliną?
- O rany! To nie były halucynacje...

Net westchnął i usiadł obok ojca. Jak wytłumaczyć komuś nie

znającemu profesora Butlera, na czym polegają jego eksperymenty?

- Synu... - powiedział tata po krótkim zastanowieniu - Staramy się z mamą traktować cię poważnie. Uparłeś się, że nie podoba ci się twoje prawdziwe imię, więc nazywamy cię Net. Zgodziliśmy się nie ingerować w to, co robisz na swoich komputerach. Nie musisz przed zmrokiem wracać do domu. Mamy do ciebie zaufanie, ale w zamian oczekujemy tego samego.

- Tato, ja mówię prawdę. Nie ściemniam.

- Powiedz, czy ty sam byś uwierzył w taką historię?

- A uwierzyłybyś, gdybym ci powiedział, że zaatakowały mnie sprzęty domowe, przekształcone w wielkiego robota- mordercę*?

Tata popatrzył na syna dłuższą chwilę i głośno westchnął

- No dobrze, to powiedz mi dokładnie jak to było z tą rosziczką...

* * *

Nazajutrz, przed długą przerwą, przyjaciele spotkali się na schodach prowadzących do szkoły. Nika wyglądała na kompletnie załamaną, ubrała się nawet w stylu korespondującym z jej nastrojem - do kurtki jeansowej założyła czarną spódniczkę. Do tego rozpuściła swoje kręcone włosy, jakby chciała się za nimi schować, Felix był po prostu smutny, za to Net wyglądał, jakby jutro miały się zacząć wakacje.

- Z czego się tak cieszysz? - Felix popatrzył na niego ponuro

- Tydzień wolnego! Totalny luz. Byłem już w dwóch salonach gier. Musicie się ze mną wybrać. Może dziś, po tej rozmowie? Albo zagramy po sieci w jakąś strzelankę.

- Chyba nie będę w nastroju. A jak w domu?

Net machnął ręką.

- Luzik. Opowiedziałem wszystko ojcu, a on stwierdził, że dyrektor nie ma dowodów, tylko poszlaki. I nie martw się - pocieszył Nikę - Zgodził się wystąpić jako przedstawiciel twojego taty.

- Powiedziałeś mu?... - zapytała zaskoczona

- No co ty! Powiedziałem, że chcemy oszczędzić ci lania. Trzymamy się twojej starej wersji. Oficjalnie twój stary żyje, tylko nie zajmuje się tobą.

- Dzięki - uśmiechnęła się z wdzięcznością - Mam nadzieję, że to przejdzie.

**To akurat wbrew pozorom, była prawda. Historia została opisana w książce "Felix, Net i Nika oraz Gang Niewidzialnych Ludzi".*

Od początku szkoły Nika udawała, że jej tata ma problemy z alkoholem i późno wraca do domu. Chodziło o ukrycie faktu, że nie żyje. Jakoś dotychczas się udawało, całą prawdę poznali jedynie dwaj przyjaciele i Manfred.

- To chyba będzie musiał wystąpić jako przedstawiciel moich rodziców - powiedział Felix - Mama raczej nie zwolni się z pracy. Poprosiła o skróconą wersję historii. Stwierdziła, że mi wierzy i chciała, żebym dał Stokrotce jej maila. Tata siedzi nad morzem i prowadzi te tajne badania, więc też nie przyjedzie.

- Osobiście sędzę, że Stokrotka się wścieknie - stwierdziła Nika - Ale i tak nie mamy wyjścia.

- Mój tata jest wścieknięcioodporny - skwitował Net

Przed szkołę podjechał nie pierwszej młodości, ciemnogrnatowy Saab, domagający się solidnego mycia. Wysiadł z niego tata Neta.

- Tata mówi, że samochód służy do jeżdżenia, nie do mycia - mruknął usprawiedliwiająco Net

Pan Bielecki nie był ubrany zbyt elegancko. Do jeansów i T- shirta założył luźną, lnianą marynarkę. Przywitał się z dziećmi. Razem weszli do szkoły i dotarli do sekretariatu.

- Aaaa... - Pani Helenka patrzyła to na swoje paznokcie, to na interkom - Czy może pan nacisnąć czerwony guzik?

Tata Neta podszedł do jej biurka, uśmiechał się lekko i nacisnął czerwony guzik.

- *Tak, kochanieńka?* - odezwał się z głośnika Stokrotka

- Przyszli Felix, Net i Nika z rodzica... z rodzicem.

- *Tak, prosz ich, jestem gotowy.*

- Ciekawe, czy on wie, że go wszyscy słyszą? - zastanowił się po cichu Net

- A teraz może pan nacisnąć czarny guzik? - poprosiła sekretarka.

- *Co mam naci...* - Dyrekto nie skończył, bo tata Neta nacisnął czarny guzik. Pani Helenka uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Promocja była na lakiery - wyjaśniła, patrząc na tatę Neta, jak na plakat Brada Pitta - Aha! Musicie sami sobie otworzyć drzwi. Długo schnie...

Tata otworzył drzwi i wpuścił dzieci do środka.

- Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka - przedstawił się dyrektor, idąc z wyciągniętą ręką do biurka. Dziś miał na sobie kremowy garnitur, granatową koszulę i pomarańczową muchę.

- Marek Bielecki - Tata uściskał jego dłoń.

- Proszę siadać, zaczekamy na pozostałych rodziców. - Dyrektor wskazał kanapę.

- Nie mogli przyjść - odparł tata Neta. Nie miał zamiaru siadać - Ja muszę panu wystarczyć.

Stokrotka zamarł z ręką wyciągniętą w kierunku kanapy.

- Nie mogli przyjść? - powtórzył ze zgrozą.

- Zastąpię ich. Znamy się doskonale, więc przekażę im wszystko, co do słowa.

- Nie mogę rozmawiać z panem o Felixie i Nice. To poważna sprawa.

- Jasne, że poważna - przytaknął pan Bielecki, zmieniając ton głosu na nieco groźniejszy - Oskarża pan mojego syna i jego przyjaciół na podstawie kilku nieostrych zdjęć.

- Są ostre... - odparł zaskoczony dyrektor.

- Nie są!

Stokrotka zaniemówił. Na jego puciołowatej twarzy pojawił się wyraz jeszcze większego zaskoczenia. Spodziewał się najpewniej przeprosin i zapewnień, że to się więcej nie powtórzy.

- Wie pan, co to znaczy "pomówienie"? - kontynuował pan Bielecki

- Mam świadka - Dyrektor odzyskał inicjatywę - Jedna z uczennic potwierdziła, że Felix, Net i Nika palili skręty w toalecie.

Przyjaciele poczuli, jakby ktoś ich uderzył.

- Tam nikogo nie było - zaprzeczyła cichutko Nika

- Czy to wiarygodny świadek? - zapytał tata Neta - Co tamta uczennica robiła w męskiej toalecie?

- Nie mogę zdradzić żadnych szczegółów dotyczących jej osoby. Etyka mi tego zabrania... No, ale wyszła jeszcze jedna sprawa, nie mniej poważna. Może jednak pan usiądzie. - poprosił dyrektor i położył na stoliku dziennik lekcyjny. Otworzył go i spojrzął na twarze gości, czekając na reakcję. Przy nazwiskach trzech przyjaciół kilka ocen było wyraźnie wytartych, a na ich miejsce wpisano same szóstki.

Przyjaciele i tata Neta patrzyli na to w osłupieniu przez dłuższą chwilę. Wreszcie wszyscy wolno usiedli.

- Uczniowie nie mogą odpowiadać za stan dziennika, jeśli przechowywan jest przez kogoś innego - powiedział pan Bielecki, ale już bez poprzedniego wigoru - Każdy mógł mieć do niego dostęp.

- Tylko oceny Felixa, Neta i Niki zostały przeprawione - oświadczył dyrektor - Zmieniono również oceny w komputerowej bazie danych. Dostęp do szkolnego komputera jest doskonale zabezpieczony przez kolegę Eftepa, wybitnego specjalistę w tej dziedzinie - W tym

momencie Net wydał dziwny dźwięk, jakby stłumione kasznięcie - Złamać zabezpieczenia potrafiłby tylko ktoś bardzo zdolny, a wiemy już przecież, że pański syn jest hackerem - Stokrotka wstał i przyniósł ze swojego biurka otwarty minikomputer Neta.

- Próbował się pan włamać do cudzego komputera? - zapytał z przesadną zgrozą tata Neta.

- Eeee... Nie. Komisyjnie sprawdziliśmy tylko zawartość plecaków.

- Ile czasu przebywał pan sam z tymi plecakami zanim zebrała się komisja?

- Co to ma do rzeczy? - Stokrotka zaczynał się niecierpliwić - Nic w nich nie znaleźliśmy, jeśli do tego pan zmierza.

- A skąd pomyśł, że mój syn jest hackerem?

- Przecież nosi ze sobą komputer.

- Nie używa pan komputera na co dzień?

- Nie lubię gier komputerowych. Jestem poważnym człowiekiem.

- Komputer nie służy tylko do gier... - Tata Neta pokręcił głową, zapewne pragnąc nie wdawać się w dalsze dyskusje na ten temat - Co zamierza pan zrobić?

- Bardzo mi przykro - Stokrotka wyprężył się i przyrał oficjalny ton.

- Decyzją rady pedagogicznej Felix, Net i Nika zostają zawieszeni w prawach ucznia na tydzień. W tym czasie zbadamy dokładnie wszystkie aspekty obu spraw i zadecydujemy co dalej. Hm... tak, to wszystko co miałem do przekazania.

Wstał, dając tym samym do zrozumienia, że to już koniec rozmowy.

- Tato! Chyba w to nie wierzysz? - pytał Net, gdy wyszli ze szkoły. - Przecież ja mam połowę twoich genów! Uważasz, że twój syn jest takim kretynem, żeby sobie wpisać szóstkę z geografii i polskiego? Wszyscy wiedzą, że mam dysleksję!

Tata zatrzymał się przed swoim starym Saabem. Przejechał dłonią po twarzy.

- Wsiadajcie, odwiozę was do domów.

Wsiadli i zapięli pasy. Najpierw pojechali w kierunku Pragi, do domu Niki.

- Nawet gdybyśmy to zrobili - odezwał się po paru kilometrach Felix - To na pewno nie w tak prymitywny sposób.

Ale pan Bielecki nie odpowiedział. Nie odezwał się ani słowem przez całą drogę.

* * *

Net mieszkał z rodzicami w penthousie, czyli mieszkaniu na

najwyższym pięttrze apartamentowca. Mieszkanie zajmowało całe piętro, a nawet trochę więcej, bo po schodach wchodziło się do jadalni, kuchni i ogrodu zimowego, umieszczonych w przeszklonych pawilonach na dachu budynku. Większą część dachu zajmował jednak ogród, wyglądający tak, jak zwykle wyglądają zadbane ogrody przy domach: trochę krzaczków i małych drzewek, ale najwięcej trawnika. Tyle, że ten ogród znajdował się ponad sto metrów nad ziemią. Widok był stąd niesamowity, szczególnie na wieżowce w centrum Warszawy, ale taka lokalizacja miała też swoje minusy. Gra w piłkę, na przykład, zawsze kończyła się na pierwszym aucie.

Jeden z pawilonów był piętrowy i znajdowała się w nim pracownia mamy. Dzięki przeszklonym aż do podłogi ścianom był stąd idealny widok na całą okolicę. Mama Neta była malarką, potrafiła całymi godzinami siedzieć na wysokim stołku, pokrywając płótno kolorowymi plamami. Zależnie od humoru popijała przy tym czerwone wino z pękatego kieliszka lub lurowatą kawę z wielkiego kubka.

Net wszedł po schodkach do pracowni. Mama była w swoim ulubionym stroju: poplamionym farbą T- shircie i jeansach, również całych w kolorowe ciapki. Czarne włosy związała gumką z tyłu głowy. Wyjątkowo, zamiast kawy czy wina, na stoliku stała szklanka soku wiśniowego. Net pocałował mamę w policzek i usiadł na kanapie, obok sterty pogniecionych szkiców. Mama kończyła właśnie obraz wyższy od niej samej. Raz schylała się do samej ziemi, by postawić jedną maleńką kropkę, a chwilę później stawała na palcach i dodawała delikatne maźnięcie u samej góry. Net z pewnością nie odziedziczył po mamie zdolności plastycznych, nawet nie bardzo wiedział, co przestawia obraz. To, że dzieło zbliżało się ku końcowi wnioskował jedynie z ilości farby nałożonej na płótno. Przekrzywił głowę i spróbował zgadnąć co widzi. Trochę przypominało to wieloryba, trochę górskie jezioro, ale równie dobrze mogła to być i plama oleju na asfalcie. Nie próbował pytać mamy, zawsze odpowiadała, że w jej obrazach każdy widzi co chce. Zmrużył oczy i ostatecznie zdecydował się nie plamę oleju.

- Wiem, tata mi wszystko opowiedział - odezwała się mama, nie przerywając pracy.

Dodała kilka żółtych kresek na czarnym kształcie. Więc jednak nie plama, zdecydował Net. Może to skrzela tego wieloryba?

- Nie poprawieś tych ocen - ciągnęła mama - Nigdy nie zależało

ci na stopniach.

Wieloryb jest ssakiem i nie ma skrzeli, przypomniał sobie Net. Może to zatem jakiś tłusty rekin?

- No i ni jesteś taki głupi, żeby sobie szóstkę z polskiego - powiedziała mama, rozchlapując trochę niebieskiej farby na środku obrazu.

Net teraz już w ogóle nie miał pojęcia, co mama malowała.

- Z tymi narkotykami nie byłam pewna, ale ojciec mnie przekonał, że nie nie paliłeś.

Na obrazie przybyła spora, czerwona kropka. Mama pociągnęła łyk soku i powiedziała:

- Myślę, że powiniesz z nim porozmawiać, rozwiązać jego wątpliwości. Nie widać tego po nim, ale bardzo się przejął tą dzisiejszą rozmową.

Przytuliła mocno syna i pocałowała w czoło. Net westchnął, wstał i powłókł się schodami do salonu. Wnętrze głównego poziomu mieszkania było urządzone bardzo nowocześnie i surowo. Przypominało wręcz jakieś biuro, w którym, zamiast stawiać normalne ściany, poprzedzielano przestrzeń ażurowymi regałami i niskimi murkami.

Tata leżał na kanapie i czytał książkę "Perfekcyjna niedoskonałość"

- Tato... - Net usiadł w fotelu naprzeciw kanapy - Naprawdę sądzisz, że wpisałbym sobie szóstkę z polskiego?

Tata nadal czytał, zdając się nie zauważać obecności syna.

- Czwórkę, to jeszcze... ale szóstkę? - kontynuował Net - A co do tych blantów, to ufasz jakiejś obcej dziewczynie bardziej niż mnie?

Tata nie odkładał książki, ale Net zauważył, że przestał wodzić wzrokiem po linijskich tekstu.

- Przecież polskiego uczy nas pani Jola, nasza wychowawczyni. Pamięta każdą ocenę i doskonale wie o mojej dysleksji.

- Powiedz, co byś myślał na moim miejscu? - Tata odłożył książkę i usiadł - Przychodzę do szkoły na rozmowę w sprawie jakichś śladów, niejasnych poszlak, a na rozmowie dowiaduję się, że jest świadek, który widział jak paliliście.

- To jakaś dziewczyna, nie świadek...

- Nie przerywaj. Potem dowiaduję się, że w dzienniku są przerobione tylko wasze oceny. Czy ktoś z waszej klasy, poza tobą, zna się na tyle na zabezpieczeniach sieci, że potrafiłby się dostać do ocen?

- Tato... Sprawdź sam. Nasz informatyk jest totalnym lamerem. Nie ma pojęcia o zabezpieczeniach.

Tata wstał i przeszedł do pracowni, oddzielonej od reszty domu kurtyną z mlecznego szkła. Na blacie, ciągnącym się wzdłuż dwóch ścian, pod linią okien, stało kilka komputerów. Usiadł przy jednym z nich i wklepał adres szkolnego serwera. Przyjrzał się chwilę stronie. Potem zaczął klawiszować w niesamowitym tempie.

- Masz rację - mruknął po chwili - Wszedłem w trzy sekundy. Uważasz, że ktoś to zrobił, żeby wam zaszkodzić?

- Więc mi wierzysz? - zapytał uradowany chłopak

- Założmy, że tak. To jednak w niczym nie zmienia faktu, że macie poważne kłopoty. To może być dla was ciężka próba.

- Jestem zahartowany. Dostatecznie mnie wzmocniacz tym, że nie chcesz mi załatwić zaświadczenia lekarskiego o dysleksji. - Net gorzko się uśmiechnął - Takiego zaświadczenia, żeby nie musiał pisać testów ortograficznych.

- Trzeba nad sobą pracować, a nie się użalać, synu.

- Tydzień przerwy w nauce... - Net wcale nie wyglądał na rozżalonego - Jakoś nadrobimy.

- Nie chodzi o ten tydzień. Nie pomyślałeś, że rada pedagogiczna może zdecydować o wyrzuceniu was ze szkoły?

* * *

Felix i Net odbyli konferencję telefoniczną, podczas której doszli do wniosku, że sytuacja jest poważna i wymaga poważnej narady. Ponieważ Nika nie miała telefonu, pojechali do niej autobusem.

Słońce przedzierało się przez anemiczną mgiełkę kryjącą niebo, ale było w miarę ciepło. Nika mieszkała w małym, półtorapokojowym mieszkanku na warszawskiej Pradze. Brukowaną uliczką, z szynami tramwajowymi i pajęczyną trakcji elektrycznej rozpiętą na murach, chłopcy doszli do charakterystycznej, narożnej kamienicy z okrągłym wykuszem, zakończonym szpiczastym dachem. Nie było domofonu. Stare drzwi były otwarte i wyglądały tak, jakby ich nigdy nie zamykano. Z lekką obawą weszli ciemnymi schodami na trzecie piętro. Felix wcisnął przycisk dzwonka.

- Kto tam? - po chwili rozległo się zza drzwi.

- To my - odparł Net - Otwieraj, bo strach tu stać...

Szczęknięty zamek i drzwi się otworzyły, a chłopcy szybko wśliznęli się do środka. Dziewczyna miała na sobie stary, powyciągany dres i kapcie. Uśmiechnęła się przepraszająco.

- Nie poznaję cię w tych cichoszemrach - skwitował Net, zerkając na jej obuwiu.

Mieszkanie Niki było naprawdę półtorapokojowe. Na środku większego pomieszczenia stał stół i trzy krzesła. Największym meblem w całym wnętrzu była duża, stara szafa. Na drugiej ścianie stała kanapa. Rolę kuchni pełnił rząd szafek i zlewozmywak na ścianie z lewej strony. Z rogu pokoju, po trzech schodkach, wchodziło się do wykuszu, w którym znajdował się półpokój. Był okrągły, na połowie jego obwodu znajdowało się okno. Był akurat dość duży, żeby zmieścić małe biurczko, drewniane krzesło, wąską szafę i kilka wąziutkich regalików na książki. W całym mieszkaniu wykorzystany był każdy, najmniejszy fragment podłogi i ścian. Półeczki, szafeczki, obrazeczki i wieszaczki znajdowały się wszędzie. Było tu jednak bardzo przytulnie.

- Siadajcie - zaproponowała dziewczyna - Napijcie się herbaty?

- Dzięki, nie - odparł Felix - Musimy pogadać.

Usiedli przy stole. Nika zsunęła na bok stertę książek i kilka złotych długopisów.

- Nie zdążyli nam zadać żadnej pracy domowej więc nadrabiam zaległości w czytaniu - wyjaśniła.

- Jadłaś już obiad? - zapytał Net

- Tak - Nika zaczerwieniła się lekko. Chłopcy wiedzieli, że nie mówi prawdy.

- Ale my nie jedliśmy! - Zadowolony Net wyciągnął z plecaka papierową torbę i wyjął z niej trzy wielkie hamburgery. - Możesz zjeść z nami, żebyśmy nie czuli się głupio. - Rozpakował swojego hamburgera po czym oświadczył - Mój tata twierdzi, że mogą nas wywalić ze szkoły.

- Mimo, że akurat tym razem nic nie zrobiliśmy - dodał ponuro Felix, zaglądając krytycznie do wnętrza swojej kanapki - Szkoda, że mój tata wyjechał.

- A mama? - zapytała Nika, przymierzając się do swojego hamburgera.

- Jak będzie się musiała zwolnić z pracy, to będzie taka zła, że zrobi Stokrotce awanturę i nie da mu nawet dojść do słowa. Wtedy wywalą nas tym bardziej.

- Moja z kolei jest zbyt miła - powiedział Net z pełnymi ustami - Ale możemy wynająć jakiegoś aktora, żeby udawał ojca Niki. Przecież nikt mu nie sprawdzi dowodu osobistego. Może Bogusław Linda? Grał kiedyś tatę... Nie, dyr pozna przecież, że to Linda... OK, głupi pomysł... Lepiej jak wynajmiemy adwokata, przez którego będziemy

się kontaktować z dyrekcją.

- No nie wiem... - dziewczyna pokręciła głową - Może starczy twój tata. Radził sobie całkiem nieźle.

- Myślę, że to jakaś zorganizowana akcja - dodał Felix - Taki zbieg okoliczności jest podejrzany. Od chwili, gdy jakaś dziewczyna nakłamała dyrektorowi o tym, że nas widziała, przestało mi to wyglądać na przypadek.

- A może poprzerałobyśmy oceny wszystkim? - wykrzyknął Net - W ten sam sposób.

- Pewnie teraz lepiej pilnują dzienników - Felix nie podzielał jego entuzjazmu - Jak nas przyuwają w pobliżu pokoju nauczycielskiego, to już nic nam nie pomoże. Tak czy inaczej, mamy pięć dni, żeby udowodnić, że jesteśmy niewinni.

- Zawsze myślałem, że w wolnym kraju każdy jest niewinny do czasu, aż mu się udowodni winę - mruknął Net - Założę się, że Manfred nawtykał Stokrotce za próbę włamu do mojego komputera i to go tak rozeźliło.

Jedna z wersji Manfreda stale mieszkała w minikomputerze Neta i okazjonalnie synchronizowała się z innymi wersjami, by mieć te same wspomnienia.

Felix wstał i przeszedł się wokół stołu, przy okazji zaglądając do półpokoju. Stało tam kilka kartonowych pudeł. Jedno z nich było otwarte i wypełnione po brzegi żółtymi długopisami. Chciał o coś zapytać Nikę, ale rozmyślił się, wrócił do stołu i usiadł bez słowa.

- Może pora zastanowić się nad tym, kto to mógł zrobić - zaproponowała Nika, oglądając się na pudła.

- Marcel - ocenił natychmiast Net - Pewnie ktoś mu powiedział, że film w którym ucieka przed Wielkim Pluszowym Mścicielem to nasza sprawa.

- Możliwe... - zastanowił się Felix - Ale inteligencja nie jest jego mocną stroną. Tacy ludzie wybierają rozwiązania najprymitywniejsze. Zaczaliby się na nas po szkole... Gdzie są trzymane oceny? W dzienniku, w bazie danych w szkolnym komputerze i w osobistym notesie nauczyciela. Gdzieś jeszcze?

- Jeśli Eftep zna chociaż podstawy zabezpieczenia danych, to też jest jakiś *backup* - dodał Net - Pewnie automatyczny.

- Co to jest "bekap"? - zapytała Nika

- Kopia zapasowa, na wypadek gdyby oryginalne dane wcięło. Gdybym ja nie bekapował danych... Zresztą nieważne...

- Czyli porównując *backup* z aktualnymi ocenami, będziemy mogli znaleźć wszystkie różnice? - zapytał Felix
- Dokładnie tak - przyznał Net - Ale... po co?
- Można zobaczyć czyje oceny zmieniły się prócz naszych.
- Stokrotka wezwał tylko nas...
- Sprawdź - nalegał Felix - To nas może naprowadzić na jakiś trop.

Net wytarł usta serwetką, sięgnął do plecaka i wyjął minikomputer. Rękawem wytarł obudowę, jakby chciał pozbyć się resztek śladów rąk dyrektora. Potem otworzył klapkę z ekranem i włączył zasilanie. Nika w tym samym czasie poszła na chwilę po półpokoju i zamknęła dokładnie pudło z długopisami.

- *Witajcie* - odezwał się Manfred - *Miło was widzieć.*
- Nawzajem - odparł Net - ale... akurat omawiamy pewną ważną sprawę. Muszę coś sprawdzić.
- *Powiedz co, a natychmiast to sprawdzę.*
- Naprawdę, dzięk, nie chcę wyjść z wprawy.
- Poza tym mam coś, co was na pewno zainteresuje.
- Manfred! Potem pogadamy. Wyłącz się na chwilę.
- *Dobra, dobra... Nie, to nie... już mnie nie ma.*

Net kablem przypiął do komputera stary telefon komórkowy i zaczął klawiszować. Przyjacieli widzieli tylko migające okienka i przesuwające się szybki linijki tekstu. Przyzwyczajali się już do tego, że jeśli chodzi o Neta i komputery, wszystko działa się tak z dziesięć razy za szybko.

- Ściągnąłem już pliki - oznajmił po chwili - To oceny całej szkoły od początku semestru. Teraz tylko trzeba znaleźć różnice.

Wklepał jeszcze kilka poleceń. Na ekranie uformowały się dwie kolumny cyfr. Program szybko znalazł różniące się linie. Było ich pięć.

- A niech mnie! - zawołał Net - Miałaś rację! To... Lambert i Aurelia! No proszę... Gdzieś kiedyś przeczytałem, że jak się nie ma wrogów to znaczy, że się do niczego w życiu nie doszło... To by była pokusa nie do odparcia. Pograżyli nas, a całkiem przy okazji podnieśli sobie średnią.

- Odwrotnie - zaprzeczyła Nika - Podnieśli sobie, a nam przy okazji, żeby zatrzeć ślady i skierować na nas podejrzenia... Nie, czekajcie! Popelniamy ten sam błąd, co dyrektor. Skazujemy ich bez dowodów.

- Jak to?! - zdziwił się Net - Przecież patrzysz na dowód! Czyżbyś

zakładała istnienie piętrowego spisku? Podwójny bluff? Ktoś się schował za Lamberta i Aurelię, a ich dodatkowo schował za nas? W to nie uwierzę...

- Rozumujesz dokładnie tak samo jak Stokrotka! - krzyknęła Nika
- Przecież nie lubisz Aurelii.
- Ale chodzi o sprawiedliwość!
- Przestańcie! - przerwał im Felix - Na jakim przedmiocie najbardziej zależało Aurelii?
- Na języku polskim i historii - odparła Nika, nieco naburmuszona.
- A ocenę ma zmienioną z fizyki i matematyki - Felix wskazał ekran
- Z tych przedmiotów miała tróje, bo się nie przykładała, a teraz są czwórki. Lambertowi zależało na informatyce, matematyce i fizyce. Zobaczcie, on właśnie z tych przedmiotów ma lepsze oceny! Myślę, że to zrobił sam Lambert, bez udziału Aurelii.
- Przecież ona nie lubi Niki - zauważył Net - Miałaby powód.
- Ale ciebie za to lubi - mruknęła z przekąsem Nika
- Myślę, że Lambert sam poprawił sobie stopnie - dodał Felix - a przy okazji podniósł Aurelii, bo ona mu się... podoba. Tylko nie wiedział, które podnieść, więc wybrał te najniższe, z fizyki i matmy. A nam celowo zamieszał po równo, dla zatarcia śladów.
- Mieliśmy nieco kłopotów ostatnimi czasy - przyznał Net - Wiedział, że Stokrotka nam nie uwierzy. Ale... oceny Lamberta w dzienniku nie były przerobione.
- Może swoje przeprowadził tak, że nie widać? Powinniśmy to sprawdzić.
- Jeśli dobrze zrozumiałem - Net spojrział na przyjaciela niepewnie
- proponujesz, żebyśmy teraz naprawdę wykradli dziennik? Trzy minuty temu mówiłeś, że w ten sposób możemy się tylko pograć.
- Okoliczności uległy zmianie. To chyba najlepszy sposób, żeby udowodnić naszą niewinność. Tyle, że najpierw trzeba trochę... zaryzykować.
- Jeśli to prawda - Nika pokręciła głową - To on jest zwykłą gnidą...

Chłopcy spojrzeli na siebie, a Net powiedział:

- Wiemy o tym od dawna.
- Zaczekajcie... - Nika pokręciła głową - Jakaś dziewczyna powiedziała Stokrotce, że widziała, jak paliliśmy w toalecie.
- Myślisz, że to Aurelia? - zapytał Net
- Podzieliła się z Lambertem zadaniami. On zamieszał ze stopniami,

ona nakłamała Stokrotce.

- Mówiłaś, że mnie lubi...

- Niechęć do mnie była widocznie silniejsza... Teraz pomysły lepiej, jak udowodnić, że to nie nasze skrety.

Zapadło dłuższe milczenie. Za oknem przetoczył się tramwaj, wprawiając cały budynek w drżenie.

- To naprawdę trudne, udowodnić, że się czegoś nie robiło - stwierdził po chwili Net - To wszystko jest nie fair!

- *Jeśli mogę się wtrącić* - odezwał się Manfred - *to chciałbym zauważyć, że wasza dyskusja idzie w złą stronę.*

- A to dlaczego?

- *Jak zwykle nie chcecie mnie słuchać. Tymczasem jestem w posiadaniu pewnych materiałów, które mogą zmienić wasz pogląd na sprawę. Mam zapis tego, co działo się w gabinecie dyrektora.*

Wszyscy troje spojrzeli na minikomputer.

- I dopiero teraz to mówisz? - zapytał Net

- *Próbowałem wcześniej, ale kazałeś mi się wyłączyć. Dopiero przed chwilą porozumiałem się z tą wersją mojej osoby, której opowiedziałeś o waszych kłopotach. Czy muszę wciąż przypominać, że jestem w kilku miejscach na raz? Ja z minikomputera nie wiem, co robię ja na twoim komputerze domowym. To znaczy wiem, ale dopiero, jak się zsynchronizuję.*

- Hm... Czy Stokrotka próbował się włamać do ciebie?

- *Tak, ale go zniechęciłem. Perswazją słowną. Wydawał się być tym nieco wytrącony z równowagi... No, nieważne. Grunt, że zostawił komputer na wierzchu, więc wszystko widziałem. Głosu nie nagrałem, żeby nie tracić miejsca. Chciałbym ci przypomnieć, że nawrzucałeś tu tyle plików MP3, że ruszyć się nie można. Czuję się jakbym mieszkał w zagraconym składziku na rupiecie. Usiądź sobie kiedyś w pełnej szafie, zobaczysz, jak to miło.*

- Dobra już, dobra. Coś z tym zrobię.

- Jak sobie może przypominasz, ty zawsze tak odpowiadasz. A tak na marginesie, to w międzyczasie skasowałem kilka gier.

- No nie...

- *Uznałem, że ta sprawa jest ważniejsza.*

Pierwsze kilka minut filmu przedstawiało Stokrotkę próbującego nieporadnie pisać coś na klawiaturze. Wysuwał przy tym język, jak dziecko budujące coś bardzo skomplikowanego z klocków. Widać było, że jest coraz bardziej wkurzony. Mówił coś do komputera, ale

nie było oczywiście wiadomo co. Potem Manfred przewinął film do momentu, w którym do gabinetu wchodzi wysoka dziewczyna z rudawymi włosami. Była ubrana w czarną spódniczkę i białą koszulę. Wyglądała na kogoś starszego niż uczennica gimnazjum.

- Dźwięk trzeba był nagrać... - mruknął Net - Nie wiadomo o czym gadają.

- *Zauważ, że nie raczyliście powiedzieć mi o waszych kłopotach.* - W głosie Manfreda dała się wyczuć nutka goryczy - *Nagrałem to wszystko przez zwykłą ciekawość. Zastanawiałem się, co robię w gabinecie dyrektora.*

- Przepraszamy - powiedziała Nika - To wszystko wydarzyło się bardzo szybko.

Dziewczyna na ekranie pożegnała się ze Stokrotką i wyszła. Dyrektor wydawał się być smutny. Usiadł na kanapie i długo siedział bez ruchu, gapiąc się w ścianę.

- Ile on taki będzie siedział? - zapytał po minucie Net.

- *A, przepraszam* - zreflektował się Manfred i ściemnił obraz - *To była... ostatnia klatka filmu. Tutaj właśnie skończyło mi się miejsce na dysku. Dalej mogłem kasować tylko własne zasoby pamięci.*

- To jakaś paranoja chora jest! - Net złapał się za głowę - Otaczają nas sami wrogowie.

- Znam skądś tę dziewczynę - zastanowiła się Nika, kładąc ręce na stole.

Felix sięgnął i uniósł jej dłonie. Miała opuchnięte opuszki palców.

- To... nic - Schowała ręce pod stół i spuściła wzrok.

- Wróć do domu i zastanę brygadę antynarkotykową, przetrząsającą mój pokój. - kontynuował Net

- Ona chyba hest z trzeciej klasy... - powiedziała Nika, wstając i chowając ręce za siebie.

- Rozprują mój ulubiony fotel, zczyszczą dyski, wyleją farby mamy na podłogę...

- Jest... zbyt ładna, żeby się kumplować z taką małą wszą, jak Lambert.

- Kwiatki wyjmą z doniczek, przekopią ogród, mąka przemieszana z cukrem będzie się walać po kuchni...

- Przestań już - poprosił Felix.

Na dłuższą chwilę zapanowało milczenie. Włączyła się lodówka i zaczęła buceć.

- Myślę, że Stokrotka nas lubi - powiedziała Nika. Usiadła, ale ręce

trzymała na kolanach, pod stołem.

- Specyficzny znalazł sposób, by to okazać - zakpił Net.
- Był zmartwiony, jak się dowiedział o kim mówi tamta dziewczyna.
- Był zmartwiony tym, że w jego szkole ktoś pali coś więcej niż papierosy.
- Nie. To wiedział już wcześniej. W rozmowie z nami też był miły, dopóki nie walnąłeś tego tekstu o moich butach. On uważa, że go zawiedliśmy.
- No dobra. Jeśli nawet, co to zmienia? - zapytał Net.
- Skoro Stokrotka daje się manipulować - powiedział wolno Felix - to musimy użyć tego samego sposobu. Muszą znów znaleźć tam trzy rozgniecione pety. A skoro nam nie wolno wchodzić do szkoły, to wniosek jest prosty: to nie my je tam zostawiliśmy. A więc i nie mu paliliśmy poprzednio.
- Alibi doskonałe - zachwycił się Net - Jak w kryminałach: w momencie popełnienia przestępstwa podejrzany siedział w pace, więc nie mógł go popełnić!
- Właśnie. Jeśli Stokrotka znajdzie trzy pety w tej samej toalecie, to nawet przez myśl mu nie przejdzie, że to my weszliśmy do szkoły tylko po to, by sobie ponownie popalić.
- Genialne! A Manfred mógłby zrobić symulator Stokrotki. Przewidzielibyśmy każdy jego krok.
- Jest tylko jeden mały problem - Nika nie była zachwycona pomysłem zakradania się do szkoły - Skąd weźmiemy trzy skręty?
- Kupimy... - wyjaśnił ponuro Felix.
- Zobaczcie, jaki ten świat jest pocięty - westchnął Net - Musimy wykraść dziennik, żeby udowodnić, że go nie wykradliśmy i musimy kupić narkotyki, żeby udowodnić, że ich nie kupiliśmy!

3. Nocna wyprawa

Gdy zaczęło się ściemniać, przed kawiarnią Zbędne Kalorie pojawiła się szczupła postać w czarnym kapturze. Kilka razy przeszła od niechcienia chodnikiem tam i z powrotem, upewniła się, że nikt jej nie obserwuje i wreszcie weszła do środka. Spojrzenia wszystkich gości skupiły się na niej. Trwało to dobrą sekundę nim Nika zsunęła wreszcie z głowy kaptur. Przywitała się ze zdziwioną panią Basią i podeszła do stolika, przy którym siedzieli już Felix i Net. Net założył ciemnoszarą bluzę z kapturem, a Felix czarną kamizelkę z kilkudziesięcioma kieszeniami. Nika na czarną bluzę miała założoną swoją starą kurtkę jeansową. Usiadła i nachyliła się do nich konspiracyjnie.

- Kupiliście? - zapytała z napięciem w głosie.

Net przytaknął z kamienną twarzą. Rozejrzał się i wyjął z kieszeni małą, plastikową torebkę z trzema skrętami.

- O rany! - wytzeszczyła na nich oczy - Jak? Od kogo?

- To herbata zawinięta w bibułę - wyjaśnił Felix.

- Musiałeś tak od razu powiedzieć? - Net wyglądał na zawiedzionego - Już miałem gotową historyjkę o spotkaniu pod mostem z ciemnymi typami z czarnego Jeepa...

Nika spojrzała na niego pobłażliwie.

- Przepraszam - Nad stolikiem pochylił się wielki mężczyzna - Mogę?

Zaskoczeni przyjaciele skulili się na krzesłach.

- Czy mogę? - powtórzył mężczyzna i, już nie czekając na odpowiedź, wziął z blatu pudełko zapalek z logiem kawiarni. Przypalił papierosa i oddał pudełko Netowi.

- Te nerwy nas wykończą - odetchnął Net.

- Jadąc tutaj miałam taką wizję - powiedziała Nika - My w toalecie z dymiącymi blantami, pochylały się nad dziennikiem i... wchodzi Stokrotka. Z tego byśmy się w życiu nigdy nie wytłumaczyli!

- Dlatego czekamy, aż wszyscy wyjdą ze szkoły - wyjaśnił Net - Tylko już się nie maskuj, bo wyglądasz jak czarny kapturek, który

chce pożreć wilka.

- To i tak ryzykowna operacja - przyznał Net - Trochę jak Frodo i Sam niosący pierścien wprost do Mordoru.

- Ja chcę być Frodem - zastrzegł Net - Ty możesz być Samem.

- A ja? - zapytała odruchowo Nika.

- No... - Net zawahał się chwilę - Był jeszcze Gollum.

- Wkurzasz mnie.

- Zamierzacie to tutaj palić? - zapytał pani Basia, stając obok z tacą z trzema filiżankami czekolady. Nie uśmiechała się.

Przyjaciele spojrzeli na skręty leżące na stoliku. Było za późno, by je chować.

- To herbata... - wyjaśnił szybko Felix.

- Herbata... - powtórzyła pani Basia, patrząc na nich z poważną miną.

Felix wziął jednego skręta i podsunął jej pod nos.

- Earl Grey - oceniła z ulgą - Ale po co to zrobiliście?

- To zestaw turystyczny... - mruknął Felix.

- To skomplikowana historia - odparła Nika - Naprawdę nie uwierzyłaby pani.

Net zauważył nagle, że trzyma w dłoniach pudełko zapalek. Szybko schował je do kieszeni i uśmiechnął się głupio. Pani Basia pokręciła głową i postawiła przed nimi filiżanki.

- Tylko nie wpakujcie się w coś złego - powiedziała i odeszła.

- Może to prowadzi tylko do kolejnej, jeszcze większej TMK? - zastanowiła się Nika.

- Nic lepszego nie wymyśliliśmy - powiedział Felix, chowając turystyczne herbatki do jednej z kieszeni. - Niestety niewinność nie wyświetla się na czole.

- Wyglądasz w tej kamizelce, jakbyś szedł na ryby - zauważył Net.

- Jest bardzo praktyczna. Ma dużo kieszeni.

- W której trzymasz robale? - zaśmiał się Net. - Ja mam bluzę, która zasuwacza się pod szyję i zakapturza po nos. Jakby co, nikt mnie nie rozpozna.

- Dopiero co miałeś pretensję do mnie, że się rzucam w oczy - przypomniała Nika.

- Założę ten kaptur dopiero w ostateczności. Na przykład, jak ktoś zapyta, po co idziemy łowić ryby na pierwszym piętrze.

Wypili czekoladę, podziękowali i wyszli na ulicę. Każde z nich założyło na prawe ucho latarkę.

- Nie ma żadnego meczu, więc musimy uważać - powiedział Felix. Wszyscy wiedzieli, że pan Sylwester był zapalonym kibicem.

Obeszli szkołę. Tylna furtka w szkolnym ogrodzeniu była zamknięta, ale wystarczyło ją lekko pchać, by wysłużony zamek ustąpił. Szkolny ogród był zapuszczony, a stare drzewa wyglądały, jakby tylko czekały, by się rzucić na intruzów. Zarośniętą ścieżką dotarli do schodków i do tylnych, niemal nieużywanych drzwi.

- Czy twój program zapętłający obraz z kamery działa? - Felix zerknął na kamerę przed drzwiami.

- Mam nadzieję - odparł Net - Zapušciłem go przed wyjściem z domu.

Felix wyjął swój klucz uniwersalny i włożył do zamka. Po kilkunastu sekundach bzyczeń i szcękania, drzwi stanęły otworem. W długim korytarzu prowadzącym do szatni było niemal całkiem ciemno. Mroczne odnogi bocznych korytarzy wyglądały jak wyloty smoczycy jam. Z duszą na ramieniu, w słabym świetle latarek nausznych, dotarli do schodów.

W hallu paliło się kilka lamp. Zza lady portierni telewizor rzucał na ściany niebieskie odblaski. Widać też było znajomy czubek głowy pana Sylwestra. Odgłosy filmu echem odbijały się od ścian, jakby bohaterowie wyszli z telewizora i dyskutowali na szkolnym hallu.

- I tak gapi się w telewizor - stwierdził cicho Net - ale niestety nie puszcza go tak głośno, jak podczas meczu.

Żeby dostać się do pokoju nauczycielskiego wystarczyło skrócić w stronę biblioteki. Ryzyko, że pan Sylwester tu zajrzy było niskie, ale jednak istniało. Korytarz był ślepy i w razie czego nie byłoby dokąd uciekać.

Felix ruszył pierwszy, potem Net i Nika. Boczny korytarz nie był oświetlony, docierało tu jedynie światło z hallu. Nagle zamarli, słysząc jakieś odległe buczenie. Dźwięk dochodził z wnętrza budynku, ale nie przypominał telewizora.

- To chyba na górze - szepnął Felix - Żarówka się przepala...

- Albo przeciąg drzwi przeciąga... - dodał Net.

Buczenie ucichło. Oczekali jeszcze chwilę i ruszyli dalej. W kilka sekund dotarli do drzwi pokoju nauczycielskiego. Były oczywiście zamknięte, ale niezastąpiony klucz uniwersalny po kilku sekundach poradził sobie z zamkiem. Felix już miał nacisnąć klamkę, gdy Net złapał go za rękę.

- Patrz! - syknął i wskazał płaskie pudełko na ścianie. Otworzył

klapkę. Wewnątrz była... klawiatura alarmu.

Przyjaciele odetchnęli.

- Mało brakowało - przyznał Felix - W pokoju jest pewnie czujnik ruchu. Musieli to dziś założyć.

Net zapalił latarkę i przyjrzał się klawiaturze z bliska.

- Kod czterocyfrowy... Dziesięć tysięcy kombinacji - policzył szybko.

- Jeśli włączy się alarm, nie zdążymy nawet dobiec do schodów - zauważyła Nika - Pan Sylwester nas zobaczy.

Chłopcy dokładniej przyjrżeli się klawiaturze.

- Można to rozkodować - zastanowił się Net - Jeśli tylko masz w swoim plecaku kombinerki, śrubokręt, kilka kabelków i żabki. Załóżę się, że masz.

- Mam - przyznał Felix - Rozebrać jest prosto, rozkodować też się da, jeśli tylko masz swój minikomputer. Załóżę się, że masz.

- Mam - przyznał Net.

- Niestety gorzej będzie ze złożeniem tego potem w całość. Jeśli zostawimy ślady, to cała misja na nic.

Felix pomyślał chwilę, wygrzebał z plecaka endoskop - urządzenie, które wiele razy wykazało już swoją przydatność. Endoskop składał się z długiego, dosyć sztywnego przewodu, zakończonego małym obiektywem i ekranu ciekłokrystalicznego. Pozwalał on zaglądać w różne niedostępne miejsca. Felix wygiął koniec przewodu pod kątem prostym, wsunął go w szczelinę pod drzwiami i obrócił obiektywem do góry. Na ekranie widać było kawałek sufitu, drzwi i czujkę tuż nad nimi. Wyglądała jak małe, białe pudełko.

- Może się udać - powiedział - Czujnik jest nad drzwiami i celuje w okno.

- Możemy się przekraść przy ścianie?

- Nie da rady. Zobaczy nas. Ale... - znów się zastanowił - Czy macie przy sobie folię aluminiową?

- Jaaasne, stary - powiedział z przesadną ironią Net - Pięc rołek. Stale ze sobą noszę, na wypadek, gdybyś zapytał.

- Masz czekoladę. - Nika popatrzyła na Felixa.

- Faktycznie - przyznał Net - Nosisz ją przecież, na wypadek, gdyby nagle nastąpiło kolejne złodowacenie i musiałbyś się przedzierać do domu.

Felix puścił ten żart mimo uszu. Wyciągnął z plecaka torebkę z popękaną tabliczką czekolady i zdjął wierzchnią warstwę papieru.

Krytycznie obejrzał poprzecieraną folię aluminiową. Rozwinął ją i poczęstował przyjaciół. Chwilę żuli starą czekoladę. Potem Felix wytępał okruszki i uformował coś na kształt...

- Co to? - Net uniósł brwi - Ognioodporna peleryna dla chomika-strażaka?

- Nie tym razem. To ekran dla promieni podczerwonych - oznajmił Felix. Net i Nika popatrzyli na niego pytająco, więc wyjaśnił: Czujka alarmu pracuje w podczerwieni. Pamiętacie ostatnią lekcję fizyki? - Przytaknęli niepewnie. - Kiedy konstruowałem sztucznego psa, użyłem czujników podczerwieni, by nie wpadał na ściany i odróżniał ludzi od mebli. Wiem, jak to działa. Jak taki czujnik zakryje się folią aluminiową, to ona zadziała jak lustro.

- Mogę ci mówić Dexter? - zapytał z przekąsem Net.

- Czujnik będzie patrzył sam na siebie - Felix zwyczajowo zignorował uwagę przyjaciela - a my wejdziemy i będziemy mogli swobodnie poruszać się po pokoju.

- Ty to masz łeb... Jesteś tego pewien?

- Nie, to tylko teoria. - odparł Felix - Przed chwilą to wymyśliłem. Zawsze możemy wrócić do domów i czekać na decyzję rady pedagogicznej.

- Dobra - zdecydował Net - Pelerynuj ten czujnik.

Wziął Felix na barana i obaj łapali równowagę w drzwiach pokoju nauczycielskiego. Felix, za pomocą wygiętego kawałka drutu, próbował powiesić aluminiową pelerynkę na czujniku, jednocześnie na dając mu się zauważyć. Nika trzymała endoskop i podtykała Felixowi pod oczy ekranik, by widział co robi. Z boku zapewne wyglądałoby to dosyć zabawnie, ale na całe szczęście nie było nikogo, kto mógłby to z boku oglądać. Po dwóch minutach ekwilibrystyki folia zawisła na czujniku. Felix zeskoczył na ziemię, a Net odetchnął z ulgą i rozmasował sobie ramiona.

- Za dużo pierniczków babci Lusi - mruknął

- Jem słodczyce tylko w sobotę - zastrzegł Felix i zrobił krok do wnętrza pokoju nauczycielskiego. Nie zawył żaden alarm.

- I co? - zdziwił się Net - I już? To wystarczy? Folia od czekoladki blokuje najnowszy alarm?

- Jak widać - Felix rozłożył ręce na środku pokoju i uśmiechnął się - Czy ktoś z was był kiedyś w pokoju nauczycielskim? - Przyjaciele zaprzeczyli. - Więc nie wiemy, gdzie trzymają dzienniki...

Net i Nika weszli do środka i zamknęli za sobą drzwi. W bładym

światle latarek nausznych zaczęli przeszukiwać szafki pełne segregatorów. Było tego całkiem sporo.

- Zaczekajcie - zawołała nagle Nika i wskazał drzwiczki z wielkim napisem "Dzienniki".

Trzy promienie latarek skupiły się na napisie.

- Chyba nie ma żadnego dodatkowego alarmu? - zapytał cicho Net.

Felix otworzył szafkę. Alarmu nie było. Wyciągnął dziennik z napisem "1a", otworzył go na podłodze, a wszyscy usiedli obok.

- Skomplikowane te tabelki - zauważył Net, przewracając kartki.

Gdy dojechali do strony języka polskiego, faktycznie zobaczyli trzy ordynarnie poprawione oceny. Zobaczyli również fosforyzujące jaskrawo prostokąci, wypełniające kilka rubryk w linijkach Lamberta i Aurelii.

- Przecież widać na pierwszy rzut oka - stwierdził Net - a w gabinecie Stokrotki tego nie zauważyliśmy.

- To korektor - powiedział Felix, przysuwając dziennik bliżej twarzy

- Zamazał stare oceny korektorem i napisał na nim nowe.

- Ale dlaczego wtedy nic nie było widać? - zapytała Nika.

- W świetle dziennym kolor papieru i korektora wygląda identycznie, ale teraz - popukał palcem w latarkę - światło ma inną barwę. Jest bardziej niebieskie od światła dziennego i papier słabiej je odbija niż korektor.

- Co robimy?

Felix spojrzał na sufit.

- Świetlówki - stwierdził - Też dają światło o innej barwie. Oszustwo wyjdzie na jaw któregoś wieczora, albo przy pochumurnej pogodzie. Dobra, ścierajmy.

Wyciągnął z kieszeni plecaka gumkę i delikatnie, by nie przedrzeć papieru, wytarł wpisane przez Lamberta oceny.

- A teraz wpisujemy sobie jedyńki - oświadczyła Nika.

- Co?! - wykrzyknął Net - *No way!* Musiałbym jeszcze raz pisać ten sprawdzian z ortografii!

- Znasz się może na komputerach, ale nie na psychologii - odparła Nika - Zaufaj mi. Za trzy dni ma się odbyć rada pedagogiczna w naszej sprawie. Szkoła musi przedstawić naszym... rodzicom powód, dla którego chcą nas wyrzucić ze szkoły.

- Sama sobie wpisz jedyńki! Ja dziękuję. Wolę się tłumaczyć z szóstek niż z jedynek! Felix, powiedz coś...

- Nika może mieć rację - zastanowił się Felix - Nie wyobrażam

sobie Stokrotki, jak tłumaczy, że sami wpisaliśmy sobie jedyńki...

- Jesteś pewien? - Net spojrzał na niego podejrzliwie.

- W tym szaleństwie jest metoda...

- Dobra... Dobra... Niech wam będzie. Ale potem chcę mieć prawo, żeby krzyknąć "A nie mówiłem?!".

Nika pokręciła głową i zaczęła starannie wpisywać wszędzie jedyńki. Net miał taką minę, jakby go bolał ząb, a obok dentystka wybierała najważniejsze wiertło.

- A co z Aurelią? - zapytał na koniec. - Prędzej, czy później ktoś otworzy dziennik przy włączonych świetlówkach.

Zerknął z obawą na Nikę, ale nie wyglądało na to, by miała zamiar protestować. Wręcz przeciwnie, wzięła gumkę i osobiście starła korektor z linijek Aurelii na kilku stronach, odsłaniając stopnie pod spodem. Chłopcy spojrzeli na siebie, ale nic nie powiedzieli. Net wstawił dziennik na miejsce. Zgaslili latarki i wyszli na korytarz. Felix w ostatniej chwili przypomniał sobie o czujniku i drutem zdjął z niego folię. Wycofał się ostrożnie i zamknął drzwi na zamek.

- Mamy już pewność, co do tego, że zostaliśmy wrobieni - stwierdził.

W tym momencie znów do ich uszu dotarło dziwne buczenie. Zamarli.

- A już było tak spokojnie... - jęknął Net.

Wsluchiwali się w osobliwy dźwięk.

- Jakby się przemieszczało - ocenił Felix.

- Czy pan Sylwester może to słyszeć? - zapytała Nika.

- Siedzi za blisko telewizora.

- Poczucie mnie - szepnął Net - Powiedzcie, że wy też się boicie.

Felix i Nika mruknęli potakująco. Idąc przy samej ścianie, dotarli do początku korytarza i bez entuzjazmu spojrzeli na tonące w mroku schody na piętro. Toaleta była po przeciwnej stronie, przy drugich schodach. Można było do nich dojść jasnym hallem, ale to oznaczało przejście obok recepcji. Pozostawała więc tylko droga przez mroczny korytarz pierwszego piętra.

- Podobnie brzmią silniki modelarskie... - odezwał się Felix, ale dźwięk znowu ucichł.

- Albo mechaniczne piły do drewna... - ponuro dodał Net. - A mogłem siedzieć teraz przed telewizorem...

Z duszą na ramieniu, a plecami przy ścianie weszli na pierwsze piętro. Tutaj korytarzem można było obejść budynek dookoła i w

razie czego zejść do piwnicy drugimi schodami. Powinni się poczuć bezpieczniej, bo przy odrobinie ostrożności łatwo byłoby uciec przed panem Sylwestrem, gdyby ten wpadł na pomysł wykonania obchodu. Jednak wcale nie czuli się bezpieczniej. Stali na górze schodów i wpatrywali się w długi korytarz, oświetlany przez okna jedynie luną nad miastem i odbiciami latarenek na patio. Znow nie mogli się zdobyć na pokonanie kolejnego odcinka.

Wreszcie Nika pociągnęła ich za rękawy i ruszyli.

- Wolę mieć to za sobą - szepnęła i zaraz wydała z siebie zduszony okrzyk.

Z tyłu, od strony schodów prowadzących na górę znow dobiegło buczenie. Tym razem wyraźniejsze. Na przemian cichło, to znow robiło się głośniejsze.

- Jak latająca kosiarka do trawy - szepnął Net.

- To piętro wyżej - ocenił Felix, odruchowo przyspieszając kroku - Jakby ktoś odkurzał...

- Nie podejrzewam pani Pumpernikiel o takie poświęcenie - Net popatrzył w sufit. Dźwięk przemieścił się i teraz słyhać go było bardziej z przodu, od strony drugich schodów. Zatrzymali się z szybko bijącymi sercami, zbici w ciasną gromadkę.

- Może szkoła kupiła automatyczny odkurzacz... - szepnął Felix.

- Albo froterkę - podsunął Net - Żeby jeszcze bardziej ślisko było.

W pewnym momencie nie wiedzieli już, czy się cofnąć, czy iść dalej. Źródło dźwięku stale się przemieszczało. Wreszcie oddaliło się, choć nie ucichło całkiem.

- Skręciło w boczny korytarz - stwierdziła drżącym głosem Nika - Dobrze, że nie musimy iść do naszej kwatery...

- Zróbmy, co mamy zrobić i wynośmy się stąd - Felix ruszył przed siebie.

- Naprawdę podziwiam odwagę pana Sylwestra - szepnął Net, starając się nie zostawać z tyłu - Jak tu się dzieją takie rzeczy, to ja bym się stąd ewakuował pierwszej nocy.

Dotarli do połączenia dwóch korytarzy przy wylocie schodów. Chwilowo panowała cisza, słyhać było jedynie telewizor z dołu. Zapalili latarki i weszli do toalety. Net szybko zamknął za sobą drzwi i odetchnął.

- Możecie coś dla mnie zrobić? - poprosił - Zajrzyjcie do kabin, czy... Po prostu zajrzyjcie.

Felix pokręcił głową, ale sprawdził wszystkie kabiny. Były puste.

- Palimy, depczemy i się ewakuujemy - powiedział.

Nika stała przy drzwiach i nasłuchiwała. Net wyciągnął z kieszeni torebkę z fałszywymi jointami, a Felix sięgnął do kieszeni po zapalniczkę.

- Ups... - powiedział - Stokrotka zabrał mi zapalniczkę.

Przyjaciele popatrzyli na siebie. W tym momencie Net uśmiechnął się i wyjął z kieszeni pudełko z zapalnikami reklamowymi Zbędnych Kalorii. Wewnątrz były cztery zapalniczki. Odetchnęli z ulgą i jedną z nich przypalili skręty.

- Uch... - Net rozgonił dym ręką - Kto by przypuszczał, że zwykła herbata tak cuchnie!

Zaczekali chwilę, rzucili żarzące się jointy na podłogę i przydeptali. Net nie wiedział, co zrobić z trzymaną w ręku torebką foliową, więc włożył w nią pudełko zapalek i schował do kieszeni.

Tajemnicze buczenie znów zaczęło się przybliżać. Nagle stało się wyraźnie głośniejsze, mimo zamkniętych drzwi.

- To coś jest na naszym piętrze - szepnęła Nika.

Przyjaciele zbledli, choć w świetle latarek ich twarze i tak wydawały się białe.

- Dżizas! - Net zgasił latarkę i cofnął się do okna - To pewnie jakiś *freak* z piłą łańcuchową. Może ofiara Eftepa sprzed lat przyszła się mścić...

Felix i Nika również zgasili latarki i z napięciem wpatrywali się w drzwi. Dźwięk wydawał się dochodzić tuż zza nich. Trwało to nieskończenie długie sekundy, wreszcie oddalił się korytarzem i raptownie ucichł.

- To na pewno nie było urządzenie elektryczne - szepnął Felix.

- Poczulałam podmuch spod drzwi - dodała Nika - i zapach... dziwny, obrzydliwy zapach, ale jakby znajomy...

Teraz nie dawało się już nic wywąchać, bo herbaciany dym zabił wszystkie inne zapachy.

- To coś czeka w połowie korytarza... - Net wczepił się palcami w parapet. Jego przestraszone oczy błyszczały w ciemności - Może wyjdziemy przez okno, co?

- To jest pierwsze piętro - przypomniał Felix.

- Ciii... - Nika przyłożyła palec do ust - Słyszycie?

Chwilę nasłuchiwali.

- Co? - zapytał Felix.

- Wyłączył telewizor.

W tym momencie na schody dały się słyszeć kroki.

- Usłyszał to - powiedziała Nika.

Weszli do ostatniej kabiny, stanęli na muszli i zamknęli zameczek w drzwiach.

- Może powinniśmy go ostrzec? - zapytała dziewczyna.

Nikt nie zdążył odpowiedzieć, bo właśnie okazało się, że jest za późno na cokolwiek. Buczenie pojawiło się na pół sekundy przed wrzaskiem pana Sylwestra. Coś twardego rąbnęło o podłogę. Buczenie zaczęło się przybliżać, a pan Sylwester, wciąż krzyżąc, zbiegł na dół. Cokolwiek buczało, minęło drzwi, otarło się z chrzęstem o ścianę i podążyło schodami na dół. Chwilę później trzasnęły drzwi do zaplecza recepcji.

- Jest na parterze - Net grobowym głosem oznajmił oczywistość - Ja... nie... schodzę... na... doł.

Przyjaciele spostrzegli, że ściskają się za ręce. Puścili się i wyszli z kabiny.

- Coś trzeba wymyślić - powiedziała Nika - Nie możemy tu nocować.

- Na Star Treku to było fajnie - przypomniał sobie Felix - Wystarczyło dotknąć komunikatora i powiedzieć "Troje do teleportacji". Mój tata mówi tak w knajpie, jak trzeba zapłacić rachunek.

- Nie masz jakiejś cybermuchy? - Net z nadzieją spojrział na przyjaciela.

Felix klepnął się dłonią w czoło.

- Cybermuchę złapał pająk, ale mam co innego.

Włożył rękę do plecaka i zaczął w nim szukać po omacku. Najpierw wyciągnął zdalen sterowanie z dwoma joystickami i paroma przełącznikami, a potem mały szary przedmiot.

- Nowość - powiedział unosząc na otwartej dłoni coś, co wyglądało jak leżące na płask jojo z przypiętymi z dwóch stron skuwkami do flamastrów. - Yoyobot, moja własna konstrukcja... z gotowych podzespołów.

Zapalili latarki i przyjrzeni się bliżej yoyobotowi. Skuwki były w rzeczywistości małutkimi silnikami turbinowymi. Z przodu szarej obudowy znajdowało się oko kamery i dwie diody, a ze spłaszczonego grzbietu sterczała antenka.

- Jest lepszy od cybermuchy, może latać na wietrze, a akumulatory starczą na godzinę lotu - zachwalał Felix - Ma też jedną małutką wadę... - Nacisnął przycisk na sterowaniu, rozległ się świst i małutki

robocik uniósł się w powietrze. - Jest dosyć głośny, ale w tej sytuacji to niewiele zmienia.

Przyjaciele patrzyli na wiszącego nieruchomo robocika. Yoyobot utrzymywał równowagę, zmieniając położenie dysz. Felix dmuchnął w niego, ale robot nie przesunął się ani o milimetr, skorygował swoje położenie gwałtownym pochyleniem dysz.

- Pomyśl tylko, co moglibyśmy stworzyć, łącząc siły - szepnął Net. Z wrażenia zapomniał, że powinien się bać.

- Co masz na myśli?

- Ty mógłbyś zrobić robota, a ja bym napisał program, który by nim sterował.

Rozmowę przerwał im znajomy dźwięk dochodzący z dołu. Felix wypiął monitor z końcówki endoskopu i wetknął go w zdalne sterowanie.

- Postawiłem na uniwersalność - powiedział - Jeden ekran pasuje do wszystkich urządzeń, jedno sterowanie współpracuje ze wszystkimi robotami. Wystarczy przełączyć częstotliwość. Uchył drzwi - rzucił do Niki.

Robot zapalił diody i smyrgnął przez szczelinę w drzwiach, a Nika natychmiast je zamknęła. Przyjaciele schylili się nad małym monitorkiem, a Felix kciukami poruszał dźwignienki sterów. Robot zanurkował w dół schodów. Poruszał się niewiele szybciej, niż idący człowiek. W słabym świetle dwóch diodek wykonał skręt, wleciał do hallu i zawisł w miejscu. W bok odchodził korytarz do gabinetu Stokrotki i gabinetu doktora Jamnika.

Felix zgasił diody.

- Jest za mały, żeby zamontować w nim noktowizor - powiedział i obrócił robota, by obejrzeć otoczenie. - Nie ma też trójwymiarowego obrazu, a nad transmisją dźwięku nadal pracuję... No to lecę do recepcji.

Net wyciągnął na chwilę minikomputer i coś sprawdził.

- Program zapętłający obraz z kamery przy tylnym wejściu wciąż działa - stwierdził - Ale ja i tak nie schodzę na dół...

Z dołu znów rozległo się buczenie, ale zaraz ucichło. Akurat w tym momencie yoyobot doleciał do recepcji. Felix pociągnął delikatnie stery i robocim zawisł przed ladą.

- Zajrzę tam - powiedział i powoli zaczął przesuwając robocika do przodu.

Widać było już krzesło i kawałek podłogi. Jeszcze parę

centymetrów... Coś wielkiego i czarnego wyprysnęło zza lady recepcji i uderzyło w yoyobota. Przyjaciele odruchowo odskoczyli od monitora. Robocik przekoziolkował w powietrzu i wyrównał lot dobrych parę metrów dalej.

- To cos lata - odezwał się Felix - Wyglądało jak hełm Vadera.
- Miało włosy - wzdrygnęła się Nika
- Ja widziałem jakieś odnóża... jakby pają...
- Nie kończ... - poprosiła Nika.

Felix wyprowadził yoyobota na środek hallu i rozejrzał się. Niczego nie było widać.

- Zdecydowanie musimy połączyć siły - powiedział Net, chowając minikomputer - ustalić jakieś standardy... Gdyby Manfred mógł chociaż zapisać obraz z kamery... Już byśmy wiedzieli, co to jest.

- Ja się chyba domyślałem... - mruknął Felix i pchnął stery. Robor ruszył dwa metry nad ziemią w kierunku korytarza prowadzącego do biblioteki i pokoju nauczycielskiego.

Na podłodze, pod drzwiami pokoju nauczycielskiego majaczył jakiś cieś wielkości średniego psa.

- Byliśmy tam przed chwilą - jęknął Net.

Felix włączył diody i oczom przyjaciół ukazał się błyszczący zielonkawo, pokryty twardą szczeliną obły kształt. Poruszał się szarpnięciami, jak postać na jakimś psychodelicznym wideoklipie. Przyjaciele wpatrywali się w to z mieszanką strachu, obrzydzenia i ciekawości. Coś błyskało odbiciami z drugiej strony dziwnego obiektu. Felix zbliżył się nieco. Czarna ssawka dotykała podłogi i podnosiła się, jakby to był faktycznie automatyczny odkurzacz. Na całej powierzchni miał czarne włosy, a na górze... nieproporcjonalnie wielkie, przezroczyste skrzydła.

- Mucha... - szepnął Felix

- Wielkości kury - dodała Nika - Zjada okruszki czekolady... Blee...

- Butler! - powiedzieli wszyscy jednocześnie.

- No nie! - zdenerwował się Net - To my go wyciągamy z kłopotów, zaryzykując własną karierę... a on po prostu... - zabrakło mu słów.

- A jak nakarmił też pająki? - pisnęła Nika, rozglądając się po podłodze.

- Uspokójcie się - powiedział Felix - Przecież Butler nie jest kretyńcem. I tak ma kłopoty. Po co by hodował muchę giganta?

- Żeby rosiczka miała co jeść - wyjaśnił Net.
- Nie może jej kupować schabowego z kością?
- On jej by nie wyhodował - pokręciła głową Nika - Mucha pewnie zjadła meganawóz rozsypany przez rosiczkę. A to znaczy... że mogło go zjeść cokolwiek!

Felix zerknął na ekran - mucha wciąż myszkowała w okolicy pokoju nauczycielskiego.

- Mam pewnie pomysł... - powiedział wolno. - Rosiczka poluje na muchy...

- O nie... - jęknął Net, rozumiejąc już o czym myśli przyjaciel.

- To chyba jedyne wyjście - zgodziła się Nika - Sala biologiczna jest na tym piętrze, więc może się udać.

Wyszli z toalety i na palcach pokonali całą długość korytarza. Mucha na ekranie wciąż była w tym samym miejscu. Wyjrzeni zza rogu. Na dole drzwi do sali biologicznej widniała wygryziona dziura.

- Jesteście pewni, że wypuszczenie tego monstrum to dobry pomysł?

- upewnił się Net.

- Chyba, że sam chcesz dać się upolować musze - odparł Felix - Wyglądała na bardzo wygłodniałą.

Gdy zbliżyli się do drzwi, zobaczyli, że dziura nie była wygryziona - ona była wypalona kwasem.

- Może się przemknijemy jakoś do piwnicy? - nie ustępował Net.

- Wiesz, jak się odżywia mucha? - zapytała Nika - Trawi przed połknięciem.

Spjrzeli na monitor. Mucha najwyraźniej miała zamiar oczyścić klepki podłogowe ze wszystkich, najmniejszych nawet okruszków czekolady. Kręciła się w kółko, przyciskając ssawkę w coraz to innym miejscu.

- Ja już sam nie wiem... - zawahał się Net - czy wolę być najpierw pogryziony, a potem strawiony, czy odwrotnie...

- Rosiczka jest oswojona - podsumowała Nika i nacisnęli kławkę.

Drzwi były zamknięte. Felix wyciągnął klucz uniwersalny i włożył do zamka. Butler zamontował tu specjalny zamek antywłamaniowy, więc otwarcie go nie było proste. Klucz bzyczał i szczekał, miał wyraźne problemy z rozpracowaniem skomplikowanego mechanizmu. Kilka sekund później bzyczenie przybrało na sile. Net zerknął na monito yoyobota.

- Nie ma jej! - krzyknął.

Felix nie wyłączył klucz, ale przysunął się bliżej drzwi. Net i Nika

zrobili to samo. Wnęka była jednak za mała, by można było się w niej ukryć.

- Ile jeszcze? - pisał Net.

- Nie wiem! Nie mogę tego przyspieszyć.

Buczenie przybierało na sile. Mucha była już na pierwszym piętrze.

- Zrób coś... - poprosiła Nika.

- Wyłączcie latarki - powiedział Felix.

Wyglądało na to, że klucz nie poradzi sobie z tym zamkiem, ale i tak nie mogli się zdecydować na ucieczkę. Wreszcie czarne, owłosione monstrum wyłoniło się zza zakrętu. Przyjaciele zamarli z przerażenia. Mucha była ogromna i spasiona. Jej lot nie był zbyt dynamiczny - przypominał lot ciężkiego bombowca z pełnym ładunkiem. Towarzyszący temu dźwięk też był podobny. Na wirażu porządnie zarzuciło jej odwłokiem, wielkości piłki lekarskiej. W powietrzu rozeszła się słodkawa woń śmietnika.

Felix stał z ręką na pracującym wciąż kluczu, Nika chowała się za nim, a Net już przybierał się do biegu. Mucha leciała wprost na nich.

- Ona widzi w podczerwieni... Leci do ciepła - szepnęła Felix.

Wyłączył wreszcie klucz i krzknął do Niki:

- Do dziury!

Włączył swoją latarkę, żeby lepiej widzieć, dla muchy i tak nie miało to znaczenia. Dziewczyna położyła się na podłodze i wcisnęła pod drzwi. Chłopcy wepcheli ją do środka, potem wcisnęli za nią plecaki i na ułamek sekundy spojrzeli sobie w oczy.

- Ty pierwszy - rzucił Felix - Właż! Szybko!

Obejrzeni się na muchę. Była kilka metrów od nich i zaczynała już hamować, opuszczając tył jak ciężki helikopter transportowy. Net wrzasnął, rzucił się na podłogę i, bez dalszych ceregieli, wsunął się przez dziurę. Felix poczuł na twarzy silny podmuch i mdlący odór. W świetle latarki widział poruszające się, obrzydliwe owłosione nogi i wyłot ssawki. Otrząsnął się i zanurkował w dziurę. Przyjaciele wciągnęli go do środka. Net przewrócił najbliższy stół, by zasłonić wyrwę. Odetchnęli, ale Nika od razu się zerwała, piszcząc. Wskoczyła na biurko Butlera i zaczęła się rozglądać po podłodze. Chłopcy rozejrzeli się również w poszukiwaniu przyczyny tej paniki. Refleksy od szyb terrariów skakały po ścianach. W słabym świetle małych latarek sala nie wyglądała nawet tak strasznie. Przynajmniej do czasu, gdy Felix nie obudził latarką dziwnego stwora. Kilkanaście różnej wielkości par oczu zaczęło śledzić przyjaciół. Nika na szczęście tego

nie zauważyła.

- Jakiś cień widziałam - wyjaśniła cicho, schodząc na ziemię.

- Nie widać żadnych pająków... na wolności - stwierdził Net, ale jego głos nie zabrzmiał zbyt pewnie. Jak się lepiej zastanowić to obecność innych, gigantycznych owadów w sali była bardzo prawdopodobna.

Z korytarza słychać było muchę kreślącą w powietrzu pętle i ósemki. Z bliska brzmiało to jak kosiarka spalinowa, albo motorower. Dla pewności zablokowali drzwi jeszcze kilkoma krzesłami i odetchnęli.

Weszli na zaplecze. Rosiczka stała przywiązana do rury, przestała chyba traktować przyjaciół jak pożywienie. Nie zaczęła merdać żadnym listkiem, ale wyraźnie się ucieszyła, że ktoś ją odwiedził.

- Posłuchaj uważnie - powiedziała wolno Nika,, a rosiczka przytaknęła gorliwie - Odwiążemy cię teraz od tej rury - Rosiczka przytaknęła jeszcze mocniej - Spróbujesz nas nie zjeść, a potem wskażemy ci twój największy przysmak. Tylko musisz obiecać, że potem tu wrócisz, grzecznie staniesz w tym samym miejscu i dasz się przywiązać. Zgoda?

Rosiczka poważnie kiwnęła kwiatem. Nika zawahała się chwilę, ale sięgnęła do jedwabnej wstążki i rozwiązała ją. W tym momencie roślina rzuciła się na nią, ale jak się okazało, tylko po to by ją uściskać liśćmi. To samo zrobiła zresztą chwilę później z chłopcami. Net skrzywił się. Wciąż miał wrażenie, że rosiczka przełyka ślinę, ilekroć na niego spojrzy.

- Wielka, tłusta mucha na korytarzu - powiedziała Nika i odsunęła się na bok.

Rosiczka dosłownie wyprysnęła z zaplecza, rozsypując ziemię. Odsunęła stół, otworzyła drzwi i wypadła z sali. Buczenie przybrało na sile, mucha chyba próbowała ucieczki. Stuk, plask, stuk, plask oddalało się w błyskawicznym tempie. Potem nagle łomot i cisza.

- Niezły skok - ocenił Net.

Sądząc z głośnego ciamkania, jakie zaczęło dobiegać z korytarza, polowanie zakończyło się sukcesem.

- Niedobrze mi - jęknęła z obrzydzeniem Nika.

- Skąd ta rosiczka może znać tyle trudnych słów? - zapytał Net - Skąd wie, co znaczy słowo "mucha"? Albo "korytarz"?

- Ośluchała się - odparł Felix - Dużo przebywała z profesorem.

- Trzeba zmienić oceny z szkolnej bazy danych - przypomniał sobie nagle Net. Wyciągnął z plecaka minikomputer i włączył go -

Pamiętacie, które stopnie wytarliśmy Aurelii?

Felix patrzył na to, co robił Net i coś mu nie pasowało.

- Nie przypinasz telefonu? - zapytał. - Jak się łączysz z internetem?

- Niedaleko jest firma, która ma cienko zabezpieczoną sieć bezprzewodową. Tata dał nam w prezencie kartę, dla której to drobnostka.

- I można tak sobie wejść z ulicy?

- Jeśli jest zasięg - Net wzruszył ramionami - Dostęp do internetu jest kilka razy szybszy niż przez komórkę, a oni nawet tego nie zauważą. To jak jeżdżenie na gapę pociągiem bez konduktora...

- *Mam taką prośbę - z głośników komputera odezwał się Manfred - Możesz skonfigurować komputer, tak by się nie wyłączał po zamknięciu ekranu? Chciałbym wiedzieć, co się wokół mnie dzieje.*

- Chodzi o oszczędność energii - wyjaśnił Net, buszując jednocześnie po bazie danych z ocenami.

- Sam zajmę się oszczędnością.

- Dobra, dobra. Przypomnij mi w domu.

- Przy okazji: przeprowadziłem analizę tego dziwnego dźwięku, który zarejestrował mikrofon, kiedy na chwilę łaskawie raczyłeś mnie włączyć.

- Od kiedy ty się znasz na dźwiękach?

- *Program AI uczy się całe życie* - Na ekranie pojawił się wykres z łagodną sinusoidą - *To graficzne przedstawienie tamtego dźwięku*

- *Z głośników dobiegło znajome buczenie. - A teraz zmniejszmy częstotliwość.* - Fala zaczęła się ścieśniać, jakby ktoś ścisnął sprężynę. Jednocześnie dźwięk stawał się coraz wyższy, aż z buczenia całkowicie przeszedł w znajome brzęczenie muchy - *Doszedłem do wniosku, że to odgłos skrzydeł muchy domowej, znanej też pod łacińską nazwą musca domestica. Osobniki nie przekraczają ośmiu milimetrów długości. Ta jednak, sądząc z analizy fal akustycznych, musiałaby mieć około czterdziestu centymetrów i ważyć prawie pięćdziesiąt kilogramów.*

- Dzięki - odpowiedział Net - Widzieliśmy te muchę.

- *Jednocześnie chciałbym stwierdzić, że tak duża mucha się może istnieć.*

- Widzieliśmy ją, a ty przeprowadziłeś analizę fal dźwiękowych. No to chyba istnieje.

- *Masz rację. Jednocześnie jednak wiem, że prawa fizyki*

zabraniają istnienia tak dużego owada. Musiałby mieć wielkie skrzydła i byłby bardzo ociężały.

W drzwiach pojawiła się rosziczka. Beknęła głośno i pogłaskała się po łodydze. Wróciła bos, czyli bez doniczki, widać ta rozwaliała się podczas skoku. Roślina była jednak zadowolona. Stała przed dziećmi i zaczęła z przestępować z korzenia na korzeń.

- OK - Nika uśmiechnęła się - Zaraz to załatwimy.

- To na razie, Manfred - Net zamknął komputer i schował do plecaka.

Wyciągnęli z regału większą doniczkę i dwa worki ziemi. Podsunęli rosziczce przed nos opakowania. Roślina przeczytała skład ziemi, proponowane zastosowania i wybrała. Trzy minuty później z zadowoleniem obejrzała swoją nową doniczkę. Stuk, plask, stuk, plask

- wróciła na swoje miejsce koło okna, wyprostowała się i dramatycznym gestem wskazała na wstążkę, leżącą na blacie.

- To dla twojego dobra - przepraszająco powiedziała Nika i przywiązała roślinę do rury.

- Honorowa bestia... - mruknął Net

- Trzeba jeszcze naprawić drzwi.

- Nie ma całodobowych dyżurów bezpłatnych stolarzy.

Felix rozejrzał się po zapleczu.

- Skombinujcie jakiegoś scotcha - powiedział.

Net i Nika nie próbowali zrozumieć, w jaki sposób Felix zamierza dokonać naprawy, tylko zaczęli przeszukiwać szuflady. Felix w tym czasie poszedł do sali i zdjął ze ściany stary, wyblakły plakat przedstawiający fazy rozwoju motyla. Odciął listwy z góry i dołu. Wsunął go pod uchylone drzwi, stroną zadrukowaną do wierzchu. Net wrócił akurat z rolką scotcha.

- Aha - powiedział - Niezły pomysł.

Felix podniósł połowę plakatu i docisnął do powierzchni drzwi, a Net przykleił scotchem z góry i po bokach. Potem naciągnęli papier i zrobili to samo z drugiej strony. Dziura znikła pod sztywnym papierem, udającym teraz dolną krawędź drzwi.

- Przecież dziura tam ciągle jest - zauważyła Nika - Nie naprawieś ich.

- Ale nic nie widać. Na parę dni wystarczy, a potem sprawa ucichnie. Możemy wracać.

- A Sylwester? - przypomniał Net.

- Pewnie właśnie kończy zabijać deskam swoje drzwi.

Pożegnali się z rosiczką, pozamykali drzwi i ruszli w kierunku schodów. Ostatni odcinek korytarza wyglądał, jakby rozbił się tam samolot transportujący błoto. I tak nie mieli tego jak sprzątnąć. Gdy byli na parterze, Felix chwycił gwizdzącego nieruchomo w powietrzu yoyobota i wyłączył go. Zajrzeli też do hallu - drzwi do zaplecza recepcji były zamknięte, ale dochodził zza nich dźwięk telewizora.

- Facet się przystosował do trudnych warunków - skomentował Net.

Dwie minuty później stali już na chodniku, obok tylnej furtki. Z bezchmurnego nieba przez miejską lunę przebijały gwiazdy.

- Zadzwoń jutro po szkole do Wiktora - powiedział Net - On na pewno będzie wiedział, czy się udało.

- A twój tata ci uwierzył? - zapytała Nika.

- Powiedział, że wierzy... - Net wzruszył ramionami. - Może i tak... Starzy ostatnio dziwnie się zachowują. Takie buzi, buzi, trzymanie za rączki i te rzeczy. Jakby mieli... po dwadzieścia lat.

- To chyba dobrze?

- No, o ile się z nimi nie mieszka...

4. Prezentacja

Pani Helenka uśmiechnęła się promiennie, zatrzepotała rzesami i pomachała schnącymi paznokciami.

- Dzień dobry - przywitał się tata Neta - Byłem nieumówiony na spotkanie z dyrektorem.

- Ach tak... - Pani Helenka zerknęła na drzwi do gabinetu, na interkom i wreszcie na swoje paznokcie - Mógłby pan?...

- Oczywiście - Tata uśmiechnął się czarująco, schylił nad biurkiem i nacisnął czerwony przycisk.

- *Tak, kochanieńka?* - odezwał się z głośnika dyrektor.

- Przyszedł pan Bielecki - Uśmiechnęła się do taty Neta jeszcze bardziej promiennie - Był z panem... nieumówiony na dziewiątą.

- *Co? Ach tak... To musiałem zapomnieć... Poproś...*

- Może pan jeszcze nacisnąć ten, mały czarny guziczek?

- *Co mam naci...*

Tata Neta nacisnął czarny przycisk. Pani Helenka uśmiechnęła się z wdzięcznością i odprowadziła go rozanielonym wzrokiem, aż zamknął za sobą drzwi gabinetu.

- Dzień dobry - powiedział do nieco zaskoczonego dyrektora. - Chciałem się dowiedzieć nieco więcej w sprawie Neta i jego przyjaciół. Przemyślałem to i wydaje mi się, że oni niczego nie palili.

- Proszę, niech pan usiądzie - zaproponował dyrektor. W tym momencie zabrzączał interkom i dyrektor odebrał:

- Tak, kochanieńka?

- *Panie dyrektorze* - rozległ się zniekształcony przez interkom głos pani Helenki - *Jest tu pani Pumpernikiel. Mówi, że znów znalazła w tym kib... w tej toalecie trzy nadpalone... te, no... jointy.*

Stokrotka spojrział z nagłym zakłopotaniem na pana Bieleckiego.

- Tak, tak - rzucił do głośnika - To bardzo dobra... znaczy zła wiadomość. Zaskakująca... tak... to najlepsze określenie. Dziękuję bardzo...

- Pani Pumpernikiel mówi, że to nie mogli być tamci uczniowie, których pan zawiesił, bo oni nie przychodzą teraz do szkoły. Mówi też,

że jest... "przy nadziei", że znajdzie pan tych, co palili naprawdę.

- Dziękuję, pani Helenko! - Dyrektor przesadnie mocno nacisnął przycisk rozłączania i wydał policzki. Nie mógł zdobyć się na podniesienie wzroku.

- Nie sądzi pan, że zbieg okoliczności jest ogromny? - zapytał uprzejmie tata Neta.

- Hm... tak... - Dyrektor bawił się długopisem - Myślę, że możemy... zapomnieć o sprawie tego palenia. Tak... skreślamy tę sprawę... A co do dziennika, to rada pedagogiczna zbiera się pojutrze. Znowu zabrzączał interkom.

- Taaak?! - Dyrektor walnął w przycisk. Po drugiej stronie chwilę panowała cisza.

- *Aaaa... przyszedł pan Eftep w sprawie tej pogadanki* - powiedziała z głośnika pani Helenka.

- Proś.

- *Może pan wejść... Aha... Czy może pan jeszcze nacisnąć mi ten czarny przycisk?*

- Co mam naci?... - zapytał dyrektor, ale zacisnął usta i się rozłączył

- Pięknie... - mruknął jeszcze pod nosem.

Do pokoju wszedł Eftep, a wraz z nim wleciała ostra woń lakieru do paznokci sekretarki.

Tata Neta nie zamierzał jeszcze wychodzić.

- Usłyszałem przypadkiem o jakiejś pogadance... - zawiesił głos.

- Panowie chyba się nie znają - powiedział dyrektor - Pan Eftep, pan Bielecki, ojciec Neta Bieleckiego.

Uścisnęli sobie dłonie.

- Syn wiele mi o panu opowiadał - tata Neta uśmiechnął się szeroko.

Pan Eftep łypnął na niego podejrzliwie.

- Szczerze mówiąc, Net nie jest bystrzakiem z informatyki - odprął powoli - Staram się wprowadzić młodzież w tajniki nowoczesnych technologii, by się nie zagubiła w skomputeryzowanym świecie. Net trochę sobie nie radzi, więc może być nieco stronniczy w ocenie mojej osoby...

- Czytałem pytania z ostatniego testu... - powiedział pan Bielecki - Oryginalne, nie powiem, ale przyznam, że mi osobiście nigdy nie wydawało się konieczne poznawanie wytrzymałości płyty DVD na zginanie... Kazał pan wyliczać dzieciom...

Pan Eftep poruszył brwiami i, z uśmiechem wyższości, wyrecytował:

- Taka wiedza nie jest potrzebna yyy...ludziom spoza branży informatycznej. Nie wiem, czym się pan zajmuje na co dzień...
 - Jestem programistą.
 - Aha...
- Zapadło kłopotliwe milczenie.
- Więc, chcesz zrobić pogadankę... - odezwał się dyrektor, zezując na pana Bieleckiego, który nadal nie zamierzał opuszczać gabinetu.
 - Uważam, że mój talent pedagogiczny - zaczął pan Eftep, dumnie się wyprężając - w połączeniu z yyy... solidną podbudową fachową w omawianej dziedzinie, pozwolą mi dotrzeć do młodzieży i zmusić ich yyy... do chwili zastanowienia nad sensem ich yyy... działań.
- Tata Neta stłumił ziewnięcie. Wziął kartkę i narysował pionową i poziomą oś. Stokrotka i Eftep przyglądali się, jak rysuje podziałki, osie i wpisuje obliczenia. Wreszcie narysował krzywą linię i uniósł swoje dzieło.
- Nie chciałbym się wtrącać, ale oto wykres pokazujący skuteczność pogadank - powiedział. Wykres płynnie schodził w dół, przy końcu niemal dotykając dolnej krawędzi kartki - Jak panowie widzą, po jakichś trzech minutach trwania pogadanki następuje "wymięk sródprelekcyjny", czyli połowa słuchaczy traci kompletnie zainteresowanie słowami prowadzącego. Po dziesięciu minutach słucha go zaledwie co dziesiąta osoba.
 - Osobiście jestem zdania - nie dawał za wygraną pan Eftep - że bardzo ważne jest przekazanie uczniom yyy... kompletnej wiedzy na ten temat, z dokładnymi danymi statystycznymi z okresu dwudziestu lat. Nauczyciele mogą pilnować skupienia wśród uczniów. Przygotowałem blisko osiemdziesiąt slajdów z wykresami i schematami dotyczącymi problemu narkomanii oraz sylwetkami czołowych działaczy...
 - Wszyscy zasną po obejrzeniu pierwszych dziesięciu - zauważył tata Neta, gdy wszyscy wreszcie usiedli.
 - Przewidziałem to - Pan Eftep uśmiechnął się tajemniczo - Znam się dobrze na grafice komputerowej, więc przygotowałem zróżnicowaną szatę graficzną. Każdy wykres jest animowany, słupki pojawiają się kolejno, a kolorystyka zmienia się bardzo dynamicznie. Dodatkowo każdemu tematowi przyporządkowałem inne tło i inny dźwięk. Tak, multimedia to wielki krok w rozwoju ludzkości!
 - Postawmy sprawę jasno - zaproponował pan Bielecki - Czy panu zależy tylko na pokazaniu tych osiemdziesięciu slajdów, czy może na

tym, by ktoś je jeszcze zapamiętał?

- Pan nie ma doświadczenia w pracy z młodzieżą.

- Mój syn chodzi do tej szkoły, więc interesuje mnie jak szkoła zamierza poradzić sobie z problemem narkotyków. Wiem też, jak dorośli reagują na przydługie prezentacje.

- Wyliczyłem ile czasu trzeba, by przekazać same najważniejsze zagadnienia - Pan Eftep puszył się coraz bardziej - Czterdzieści pięć minut to minimum, żeby ktokolwiek potraktował sprawę poważnie. Same notki biograficzne...

- Po co notki biograficzne? - przerwał mu tata Neta - Co to ma wspólnego z tematem?

- Eee... - pan Eftep zaciął się szukając argumentu - Szacunek dla działaczy wymaga...

- W dwa dni przygotuję, krótką, dynamiczną prezentację - oświadczył tata Neta - Taką, na której nikt nie zaśnie.

Stokrotka wyraźnie się niecierpliwił.

- Zatem pan Bielecki dostarczy swój materiał - powiedział - a pan Eftep przygotuje rzutnik i zmontuje prezentację w całość.

- Mam dostęp do sprzętu najnowszej generacji - powiedział tata Neta z uśmiechem - I najchętniej sam wykończę tę prezentację. Będę mógł ją dostosować do mojego rzutnika.

- Dobrze, zrobimy więc tak - Stokrotka miał już dość tej rozmowy - Pan Bielecki przygotowuje prezentację, ale rozpocznie ją od pokazania twoich slajdów - spojrzął na Eftepa - Po nich doda swój materiał.

- Ale zostaną pokazane wszystkie moje slajdy - zaznaczył pan Eftep, z miną, jakby ktoś zamierzał ukraść mu samochód.

- OK. - Tata Neta uśmiechnął się - Pokażę je co do jednego.

Znów zabrzączał interkom. Dyrektor wstał i odebrał połączenie.

- *Przyszedł pan Czwartek z tymi dziennikiem pierwszej "a" - zaczęła pani Helenka - Te poprawione oceny...*

- Nic więcej nie mów! - przerwał jej dyrektor - Wyjdę do niego.

- Nie trzeba - powiedział pan Bielecki, wstając - My właśnie wychodzimy.

Pan Eftep ze złością wstał również i ruszył do drzwi.

* * *

Dwa dni później tata Neta podjechał pod szkołę, tuż przed początkiem pierwszej lekcji, powożąc przy okazji Felixa, Neta i Nikę.

- Ten Eftep to faktycznie straszny bufon - powiedział, zdejmując okulary bez oprawek i przecierając oczy - Dlatego wołałem sam

dokończyć prezentację. Trochę mało spałem w związku z tym.

Przyjaciele pomogli wyładować mu z bagażnika starego Saaba walizki ze sprzętem.

- Facet jest nudny, a jednocześnie ma głębokie przekonanie o własnej genialności - stwierdził Net - Nie ma pomysłów na ciekawą lekcję, więc każe wkuwać na pamięć kretyńskie... nie wiem co.

- Mieliśmy w podstawówce bardzo ambitną polonistkę - powiedział tata - Kazała nam uczyć się na pamięć fragmentów dzieł Mickiewicza, Słowackiego, Prusa, Orzeszkowej i pozostałych... Sprawdzała, czy zapamiętaliśmy wszystkie drobne szczegóły opisów postaci, przyrody, kto z kim był spokrewniony, jakie miał poglądy, dosłownie wszystko. Po nocach siedziałem męcząc kolejne tomiszczą.

- Posiadł pan ogromną wiedzę - zauważyła Nika.

Tata Neta pokręcił głową.

- Nic już nie pamiętam. Jedyne, co osiągnęła nasza polonistka, to to, że znienawidziłem polską literaturę. Niewiele brakowało, a w ogóle przestałbym czytać. Ta nauczycielka wychowała dwa pokolenia ludzi, którzy dziś pewnie nie mają w domu ani jednej książki. Chodźmy... Potrzebuję paru minut, by to wszystko zainstalować. - Wskazał głową srebrne walizki, stojące na chodniku - Tata Felixa pożyczył mi sprzęt nagrywający i rzutniki nowej generacji. Przywiózł to wszystko jakiś człowiek z jego Instytutu.

Chwycili walizki i wnieśli je do sali gimnastycznej, gdzie zbierali się już nauczyciele i uczniowie, oczekując kolejnej, nudnej pogadanki. Instalacja sprzętu zajęła trzy minuty.

Wreszcie opadły rolety pogrążając salę w półmroku. Tata Neta, ubrany w doskonale czarny garnitur, czarną koszulę i doskonale czarny krawat, wyszedł na środek sali. W dłoni trzymał małego pilota do sterowania komputerem. W klapę marynarki miał wpięty malutki, bezprzewodowy mikrofon.

- Pewnie uczestniczyliście w wielu podobnych spotkaniach - zaczął, a jego wzmocniony głos dobiegał ze wszystkich stron naraz - Były strasznie nudne i wydawało się wam, że ciągną się godzinami. Nasz pokaz zajmie nie więcej niż pięć minut.

- Miało być czterdzieści pięć minut - syknął zaniepokojony pan Eftep, wyciągając się do dyrektora. - Same moje wykresy...

Stokrotka uciszył go gestem.

- Pokazywano wam nic nie mówiące wykresy - Tata Neta nacisnął

przycisk pilota. Wszystkie przygotowane przez pana Eftepa wykresy przeleciały przez ekran, migając jeden po drugim. Zajął to jakieś dwie sekundy, po czym ekran znów stał się czarny. Pan Eftep zazgrzytał zębami, mamrocząc pod nosem jakieś przekleństwa.

- Próbowali przemawiać wam do rozsądku ludzie, którzy pod koniec zdania zapominali, jaki był jego początek - Głos taty Neta dudnił w całej sali. Na ekranie pojawiły się jakieś blade kolory, w tle zadźwięczała delikatna muzyka. Uczniowie siedzieli z rozdziawionymi ustami.

- Ale życie to nie wykresy i pogadanki.

Na ekranie na ułamek sekundy pojawiła się przebitka ciemnego tunelu. Wszyscy drgnęli, nawet nauczyciele. Niektórzy próbowali udać, że nie zrobiło to na nich wrażenia, ale i tak było ciemno, by ktokolwiek to zauważył.

- Życie to jedyna rzecz, jaką mamy. Najcenniejsza, ale zależna od naszej woli.

Znów ciemny tunel, jakieś rury ciągnące się wzdłuż ścian. Kamera poruszała się, jakby przekazywała obraz widziany oczami idącego człowieka. Jak w grze komputerowej. Film zaczął powoli wychodzić z ekranu, choć na początku wydawało się to złudzeniem.

- Sami decydujemy, jak się potoczy nasze życie. Sami dokonujemy wyborów, sami wybieramy przyszły los i nie wiercie, jeśli ktoś wam mówi, że jest inaczej.

Obraz przeskoczył, ukazując album fotograficzny. Teraz wyraźnie prezentacja nie odbywała się już na ekranie, ale przed nim. Holograficzny album wisiał w powietrzu na środku sali. Był wielkości człowieka, ale nikt tego tak nie odbierał. Tata Neta odszedł w cień i dyskretnie nacisnął przycisk pilota. Album otworzył się, wewnątrz były czarno- białe zdjęcia klasowe. Jedno ze zdjęć, ukazujące dwóch chłopców, uniosło się przed album.

- To ja i mój najlepszy kolega ze szkoły. Nazywa się Krystian.

Zdjęcie zniknęło, w albumie przeleciało kilka stron i wyskoczyło z niego następne zdjęcie: dwaj chłopcy siedzący razem na łódce. Potem jeszcze kilka zdjęć. Ci sami chłopcy w zoo, na wycieczce, na basenie, obejmujący roześmiane dziewczyny.

- Przyjaźniliśmy się przez wiele lat - ciągnął tata Neta, wzmocniony przez kilka głośników - Snuliśmy wielkie plany. Chcieliśmy założyć własną linię lotniczą, chcieliśmy otworzyć własny hotel, potem zdecydowaliśmy, że zaczniemy produkować motocykle wyścigowe.

Znów znienacka wyskoczył obraz tunelu i jakiś zasapany oddech zamiast muzyki.

- Potem pojawiła się moda na palenie różnych rzeczy... Zaczęliśmy więc palić.

- Od palenia trawki nic złego się nie robi - mruknął ktoś z boku sali. Z tyłu sali, gdzie siedzieli nauczyciele, powstało małe zamieszanie. Ktoś próbował przerwać prezentację i natychmiast zarządzić poszukiwania autora wypowiedzi. Został jednak uciszony.

- Może to nie jest dzisiaj dobrze widziane - odparł pan Bielecki - ale mój ojciec sprawił mi wtedy solidne lanie. Takie, że odechciało mi się palić nawet zwykłe papierosy. I choć nie stosuję takich metod wobec mojego syna - słuchający w napięciu Net poczerwieniał - dziś jestem ojcu niezmiernie wdzięczny.

Podróż przez holograficzny tunel trwała. Powoli robiło się jaśniej, dawało się rozpoznać poszczególne przedmioty leżące na podłodze: potłuczone butelki, podarte ubrania, rozbite radia samochodowe i brudne gazety. Nagle kamera przyspieszyła i najechała na chudą, zgarbioną sylwetkę człowieka. Tunel znikł, chuderlawy człowiek, wciąż ukryty w cieniu, zdawał się stać teraz na podłodze sali gimnastycznej. Tata Neta podszedł do niego. Tło płynnie przeszło w wielki zielony trawnik, który pokrył podłogę, dochodząc aż do pierwszego rzędu. W tle widać było Most Grota i kominy elektrociepłowni Żerań, nad którymi wisały ponure chmury.

- Jakiś czas temu spotkałem Krystiana zupełnie przypadkiem na ulicy - kontynuował tata Neta wyraźnie wzruszonym głosem. - Rozpoznałem go, choć nie było to łatwe. Postanowiłem odwiedzić miejsce, gdzie dziś mieszka i sprawdzić, ile zostało z naszych dziecięcych marzeń.

Krystian zrobił kilka kroków. Wyglądał nie na czterdzieści, ale na sześćdziesiąt lat. Widać było, że jest bardzo chudy i chodzenie sprawia mu kłopot. Miał na sobie powycieraną i poplamioną kurtkę oraz spodnie, których nie można było rozpoznać kształtów jego kościstych nóg. Ubranie wisiało na nim, jak na sklepowym wieszaku. Trząsał się i próbował coś mówić, ale z jego ust wydobywał się bełkot, z którego dawało się zrozumieć pojedyncze słowa.

- Zapewne zastanawiacie się, dlaczego pokazuję go w takim miejscu? - zapytał tata Neta, odwracając się do publiczności. - Krystian teraz mieszka właśnie tu, razem z innymi ludźmi, z którymi życie nie obeszło się łaskawie.

Ktoś zaczął się śmiać, ale został uciszony przez kolegów. Kamera ruszyła do przodu, zniżyła lat nad trawnikiem, potem uniosła się przed okrągłymi metalowymi klapkami, zsuniętymi z wlotów kanałów. Zanurkowała w mrok jednego kanału, aż wszystkim zakręciło się w głowie. Zleciała w dół, uniosła się nad podłogą i znów ukazała tunel z rurami wzdłuż ścian. W kilku miejscach ulatniała się para, na wilgotnej podłodze wały się śmieci. Po kilku sekundach trójwymiarowej podróży kamera dotarła do rozszerzenia tunelu.

W brudnych barłogach, między katronowymi pudłami leżało kilkanaście osób. Ktoś siedział w kącie kiwając się bez celu, jakaś zawinięta w koce kobieta słuchała radia. Ktoś jęczał, ale było zbyt ciemno, by zobaczyć kto. Jakiś zawinięty w łachmany mężczyzna wolno szurał, ciągnąc za sobą wózek na krzywych kółkach.

Obraz błyskiem powrócił na powierzchnię. Krystian zaczął szlochać i wyciągnął ręce. Nikt na sali nie szepnął ani słowa. Wreszcie obraz zbladł i zniknął.

- Chciałem, żeby Krystian powiedział coś od siebie - wyjaśnił cicho pan Bielecki - ale nie był w stanie złożyć zdania. Nie mówię, że to zawsze tak wygląda. Ale jest to jedno z możliwych zakończeń historii, rozpoczętym niewinnym popalaniem w szkolnej toalecie.

Rolety w oknach podjechały do góry, salę gimnastyczną zalało jasne, słoneczne światło. Uczniowie wciąż siedzieli nieruchomo, gapiąc się w puste już miejsce po holograficznej prezentacji. Po dłuższej chwili zaczęli wstawać i dyskutować. Minęło kilka minut, nim ruszyli do wyjścia. Tylko pierwsza "a" została, skupiając się wokół Aurelii.

- Uważam, że narażanie dzieci na oglądanie czegoś takiego to skandal - odezwała się pani Konstantynopolska.

- Lepiej udawać, że tematu nie ma? - zapytał Czwartek. - Lepiej, jak sami tego kiedyś doświadczą?

- Znęcał się nad tamtym biednym człowiekiem. Wystawił go na pośmiewisko.

- Na przestrogę nie pośmiewisko - odezwał się pan Bielecki.

- Znalazł pan tego bezdomnego i użył go do uatrakcyjnienia swojej prezentacji.

- To prawdziwa historia, proszę pani. Ten człowiek był kiedyś moim najlepszym przyjacielem. Teraz został z niego wrak. Zgodził się na udział w tej prezentacji, by przestrzec innych przed takim losem.

- Przygotowywałem te wykresy przez kilka godzin - wysyczał pan Eftep - Pozbawił pan dzieci dostępu do ważnych informacji, a do

tęgo wykazał pan wybitny brak poszanowania dla działaczy, których biografie przeleciały...

- Gratuluję doskonałej prezentacji - wszedł mu w słowo pan Czwartek. Uścisnął rękę pana Bieleckiego - To zrobiło ogromne wrażenie na dzieciakach.

Pan Eftep prychnął i ostentacyjnie wymaszerował z sali. Konstancja Konstantynopolska tylko zacisnęła usta w wąską szczelinę i zmrużyła oczy.

- Tak... Dokładnie. Tęgo było nam trzeba - przyznał dopiero teraz dyrektor Stokrotka - Dziękujemy bardzo.

- Jeszcze jedno... - tata Neta ściszył głos, odciągając dyrektora na bok - Czy już znana jest decyzja rady pedagogicznej w sprawie tych ocen?

- Zapomnijmy już o tym - Stokrotka gwałtownie zamachał rękoma

- To drobiazg, doprawdy, nic się przecież nie stało.

- Ale rada pedagogiczna...

- Nie, nie. Stare dzieje... Już wszystko w porządku... Nie rozpamiętujemy tęgo. Jutro o ósmej chcę ich widzieć na lekcjach.

Uścisnął dłoń pana Bieleckiego i szybko odszedł.

Przyjaciele, siedzący na samym końcu sali gimnastycznej, odetchnęli z ulgą.

- No, chyba jakoś się wywinęliśmy - powiedział Net - Przynajmniej sądząc z miny Stokrotki.

- Przecież jesteście superpaczką! - uśmiechnęła się Nika.

- Zapominamy o najważniejszej rzeczy - zauważył Felix - To my mamy rację. Nie zostaliśmy oczyszczeni z zarzutów, tylko... zniszczyliśmy dowody w sprawie stopni, a w sprawie tęgo palenia podrzuciliśmy fałszywe dowody.

- To nie nic do rzeczy - odprął Net - Jeszcze się nie nauczyłeś?

- Jakoś mi nie leży takie załatwienie spraw... Lambert nam przechytrył, a my przechytryliśmy dyrektora...

- Nie martw się, za dwadzieścia lat Lambert nadal będzie takim drobnym cwaniaczkim, jakby to powiedział mój tata - Net zamyślił się na chwilę - Można zrobić coś w tym samym stylu. Wrobić go po chamsku.

- Nie chcę się znizać do jego poziomu.

- Ani ja - odezwała się Nika - Odplacimy mu przy okazji w inteligentny sposób.

Pan Bielecki skończył składać sprzęt i podszedł do Felixa, Neta i Niki.

- Wygląda na to - potargał Netowi czuprynę - że wasze problemy się skończyły.
 - To super, tato - odparł Net - ale teraz nie będę miał życia na informatyce.
 - Trudno. Tak się dziwne składa, że jesteś mądrzejszy od swojego nauczyciela. Nie może postawić ci niczego poniżej trójki, bo w głowie masz to wszystko, co on musi sprawdzać w podręcznikach.
 - Więc tym bardziej nie będę miał życia...
 - Dziękujemy panu bardzo - uśmiechnęła się Nika.
 - Aha... i najważniejsze - przypomniał sobie tata - Mieliliśmy dziś urządzić naradę strategiczną z mamą Felixa. Narada miała dotyczyć problemu, których właśnie sam się rozwiązał. No, ale rezerwacja w restauracji już jest, więc możemy się spotkać, żeby uczcić sukces. Co wy na to?
 - Super! - ucieszył się Net - Od dawna chodziła za mną prawdziwa pizza!
 - To... nie będzie włoska knajpa - tata uśmiechnął się tajemniczo - Przyjmijmy, że to będzie niespodzianka, przy okazji - spojrzał na Neta - mama i ja chcieliśmy powiedzieć ci o czymś ważnym.
 - Ale co to knajpa?
 - Felixowi na pewno się spodoba.
 - Może jest jakiś klucz! - Net zmrużył oczy - Felix, co lubisz?
 - Może wpadniesz z tatą? - pan Bielecki zwrócił się do Niki.
 - Nie... Pracuje dziś do późna - odparła dziewczyna, patrząc gdzieś w bok.
- Tata uśmiechnął się, chwycił dwie walizki ze sprzętem i wyszedł z sali. Aurelia chyba czekała na to, bo podeszła do trójki przyjaciół.
- Skoro nie jesteście narkomanami... - uśmiechnęła się uroczo do Neta, pomachała rękami, przeniosła wzrok na Felixa, ale Niki już nie zaszczyliła spojrzeniem - to mogę was zaprosić na moje urodziny.
- Wręczyła im trzy małe koperty w kolorze ecru*, uśmiechnęła się jeszcze raz do Neta i wróciła do rozmowy z Klaudią. Net otworzył swoją kopertę, wyciągnął zaproszenie i kichnął.
- To perfumowane koperty - wyjaśniła Nika, oglądając nieufnie swoje zaproszenie.
 - Perfumowane?... Po co?
 - Pocać się? - podchwycił, stojący kilka mertów od nich, Oskar.

*ecru - [czyt. ekri] odcień beżu

Popatrzył nieufnie na swoje zaproszenie. - Powaga? Słyszeliście kiedykolwiek, żeby koperty się pocily?

- Nie o to chodzi... - jęknęła Nika, ale plotka poszła już dalej.

- Słyszeliście, że te koperty się pocażą? - zawołał Lambert.

- Pewnie dlatego muszą być perfumowane. - zawyrokował Lucjan, odwachując swoją.

Na szczęście Aurelia wyszła z sali i nie była świadkiem tych rozważań. Nika westchnęła i przeczytała po cichu. Literki, którymi był wypisany wierszyk, były tak ozdobnie pozawijane, że trudno było je rozczytać:

*W ten niezwykły dzień
niech na nikogo nie pada cień.
Trzynaćcie kończą lat,
przede mną szeroki i piękny świat.
Będzie przyjęcie, o jakim każdy marzy i śni.
Zobaczyć Was u mnie, będzie miło mi.
Zabawa będzie przez całą noc,
prezentów wspaniałych przynieście moc.*

- Narodził się nowy Shakespeare... - mruknęła Nika.

- Co to znaczy "RSVP" i numer telefonu? - zapytała Celina.

- To znaczy, że gospodarze proszą, żebyś potwierdziła, że masz zamiar przyjść - wyjaśnił Wiktor - Jak nie potwierdzisz, to cię potem nie wpuszczą.

Felix, Net i Nika weszli na strych, do kwatery głównej, by się nacieszyć zakończeniem kryzysu.

- Domówka... - skrzywił się Net, opadając na fotel - Nie lubię tego słowa. Kojarzy mi się z jakimś domowym insektem. Pchła domówka. Imprezka naprawdę lepiej brzmi.

- O! Przygotowała listę prezentów - zauważyła Nika i przeczytała dopisek na dole zaproszenia: "Lista prezentów urodzinowych znajduje się w perfumerii Pachnidło".

- To znaczy, że można je kupować tylko w tym jednym sklepie? - zdziwił się Net - A jak ktoś już ma prezent?

- Dopiero dostaliśmy zaproszenia.

- Znalazłbym coś, odpowiedniego na dnie szafy... Mam listę rzeczy niepotrzebnych, które mogę przeznaczyć na prezenty. Dobra, chodźmy tam jeszcze dziś, bo wszyscy zaczną kupować od najtańszych rzeczy na liście. I kupmy coś dużego, żebyśmy się mogli we trójkę podpiąć pod jedną paczkę.

Przyjaciele czuli się szczęśliwi. Problemy zniknęły. Nie licząc kilku klasówek do zaliczenia przed wakacjami, przyszłość malowała się optymistycznie. Mogli siedzieć w zapadniętych fotelach i myśleć o samych miłych rzeczach. Światło słoneczne wpadało przez niskie okienka, rysując na podłodze dwa półokręgi i migając we wzbitym kurzu. Na strychu było ciepło - dach nagrzewał się od wiosennego słońca.

- Myśleliście o wakacjach? - zapytał Felix

- Jeszcze ponad miesiąc czasu - Net machnął ręką.

Nika westchnęła.

- Wiecie, jak to u mnie...

- Wiemy - przyznał Felix - I właśnie w związku z wakacjami mamy coś dla ciebie.

Wyjął z szafki metalowy przedmiot, przypominający powiększony toster z kilkoma przystawkami. Sięgnął do kieszeni kurtki Niki i wyciągnął żółty długopis. Rozkręcił go na kawałki i wrzucił każdy z nich do innego otworu "tostera". Nacisnął guzik z boku i maszyna zaterkotała.

- Niech zgadnę... - zaczął Net - Maszynka do mielenia długopisów? Niezastąpiona na wakacjach.

Złożony na powrót długopis wyskoczył z boku maszynki. Nika spojrzała zaskoczona na długopis, potem na Felixa.

- Tu wkładasz przednią część - Felix wskazał zwężający się stalowy zbiornik - Na raz zmieści się pięćdziesiąt części. Tu ładuje część tylna, tu sprężynki, tu przyciski, a tu wkłady. Maszyna ma wydajność ponad czterdziestu długopisów na minutę.

- Ja skręcam pięć na minutę - Nika spojrzała na swoje palce - Z początku, bo potem idzie coraz wolniej.

- Jak: skręcasz? - zdziwił się Net - Po co skręcasz? Myślałem, że długopisy są skręcane od nowości.

- Skręcam je z części zanim trafią do sklepów - wyjaśniła Nika, czerwieniąc się lekko - Płacą grosz za sztukę.

- Pracujesz! - przeraził się Net i policzył w myślach - To daje trzy złote na godzinę. Można z głodu umrzeć.

- Dziesięć złotych dziennie - przyznała Nika - Mogę pracować tylko wieczorami. Wracając ze szkoły odbieram części, rano, jadąc do szkoły, odwożę im gotowe długopisy.

- Czy wolno w ogóle zatrudniać do takich prac kogoś w naszym wieku?

- Mówię im, że to dla babci...
 - Teraz będziesz musiała wcisnąć jakiś nowy kit - powiedział Net - że babci wyrosła druga para rąk, czy coś takiego - Zastanowił się chwilę - To teraz będziesz zarabiać dwadzieścia cztery złote na godzinę. To już całkiem nieźle!
 - Dziękuję - szepnęła Nika, patrząc z zachwytem na urządzenie - Może nawet zarobię na wakacje...
 - Byłoby super, gdybyśmy mogli wyjechać razem - przyznał Net - Rodzice ciągną mnie do Grecji, ale wolę jechać z wami. No, chyba że chcecie ode mnie odpocząć.
 - Nie mam zamiaru od ciebie odpoczywać - oświadczyła z uśmiechem Nika.
 - Ani ja - dodał Felix
 - Zanudziłabym się bez was - dodała dziewczyna - Musimy coś zrobić, żeby jechać razem.
 - Czyli, że jeszcze nie poznaliście mnie tak dobrze. - Net uśmiechnął się i wziął w ręce maszynkę - Wiesz, że najlepszy byłby bardziej uniwersalny robot? Taki z komputerem pokładowym?
 - Wiem - przyznał Felix - Ta maszyna potrafi składać tylko ten rodzaj długopisu.
 - Następnego modelu nie będzie - dodała Nika - To koniec, firma się zwinie do wakacji. Chińskie długopisy są trzy razy tańsze, nawet jeśli doliczyć transport.
 - Ale moglibyśmy spróbować zrobić go i tak - nie ustępował Net - Przyda się do czegoś innego... A co robicie w weekend? Moglibyśmy się wybrać na jakąś majówkę, czy jak się nazywa taki piknik...
 - Mamy kwiecień, to chyba kwietniówka - odparł Felix - I tak nie mogę, mama odwozi mnie do taty nad morze. Sama jedzie na konferencję do Poznania, a babcia Lusja jest w sanatorium. Gorzej się ostatnio czuje. Starzy uważają, że nie powinienem sam siedzieć w domu.
 - Masz trzynaście lat, a traktują cie, jak dziecko! - oburzył się Net - Ostatecznie możesz przekimać u mnie. Starzy na pewno się zgodzą.
 - Tata prowadzi tam badania... - przypomniał Felix - Może coś mi pokaże.
 - Aha... - Net zatarł ręce - No jasne, zapomniałem! Jedź, a potem wszystko nam opowiesz. Tajne badania... Jedwabście!
- Nika nie słuchała ich dłużej. Z niedowierzaniem obracała w dłoniach maszynę do składania długopisów i cała promieniała ze szczęścia.

5. Nieoczekiwana wiadomość

Po szkole pomogli Nice zawieźć maszynę do domu. Na schodach spotkali listonosza.

- O, panna Mickiewiczówna! - ucieszył się - Nie ma twojego taty. Mam dla niego list.

Nika uśmiechnęła się uprzejmie, pokwitowała odbiór i wzięła kopertę. Gdy weszli do domu, od razu postawili maszynę na stole i wetknęli wtyczkę do kontaktu. Pierwszy test wypadł bardzo dobrze. W ciągu minuty złożyła pięćdziesiąt długopisów.

- Pracuje dziesięć razy szybciej ode mnie - Nika pokręciła głową z niedowierzaniem - Zarobię na wakacje...

- Niech tylko kaska nie uderzy ci do głowy - zażartował Net.

- To mi chyba nie grozi - powiedziała, pokazując im list - Od przyszłego miesiąca podnoszą mi czynsz.

- O trzydzieści złotych - Net nie wyglądał na przejętego.

- Tyle miesięcznie kosztują mnie śniadania...

- Zarobisz - pocieszył ją - Chodźcie po ten prezent.

* * *

Godzinę później stali już przed perfumerią Pachnidło, w ruchliwej alejce centrum handlowego.

- Pachnie kosztownie - zauważył Net.

Weszli na miękką, czerwoną wykładzinę, między regały z kolorowymi buteleczkami i słoiczkami. Owionął ich oszałamiający i niezwykle elegancki zapach dziesiątek luksusowych perfum. Kręciło się tu kilka osób, głównie kobiet. Sprawiały wrażenie, jakby wiedziały do czego służą te wszystkie płyny, żele, kremy i spraye.

Doszli do kasy, ukrytej w głębi sklepu i poprosili o listę prezentów Aurelii. Miła dziewczyna z czarnymi włosami podała im kartkę i powiedziała:

- Jesteście pierwsi.

W miarę czytania Felix i Net robili coraz większe oczy, za to Nika wyglądała na zniesmaczoną.

Lista prezentów wyglądała następująco:

*Szampon z płatkami skrzypu indyjskiego,
Kulki do kąpieli z wyciągiem ze świnogron (co najmniej dwa
tuziny),
Peeling do stóp z duokompleksem gouda,
Odżywka z błękitnych pomidorów jamajskich - na rozdwarzające się
końcówki rzęs,
Superszybki krem pod oczy, nowość, z podtlenkiem azotu,
Błyszczak do noska, zwężający pory, z gluto- kompleksem
witaminowym,
Balsam do ciała z róży grenlandzkiej,
Zmywacz do paznokci z naturalną beta- racicyną,
Lakier do włosów z ulepszonym biutifulanem spirality,
Nawilżający krem pod uszy z konewkoainą kraniny,
Tonik do cery pięknej oparty na soku narcyzjany,
Pomadka ze stalowej magnolii, przeciw zmarszczkom nastoletnim.*

- Nawet nie wiem, do czego służy większość z tych rzeczy - przyznał Net - Wiem tylko, że na Grenlandii nie rosną róże.

- To wszystko służy temu, żeby piękna Aurelia była jeszcze piękniejsza - powiedziała Nika - Dobrze, że na liście nie ma wanny z hydromasażem.

Weszli między regały i udali się na poszukiwanie kulek. Znaleźli je blisko wejścia.

- Uwaga! Do sklepu weszły właśnie Celina z Zosią - zauważył Felix.

- Dobra, bierzmy te kulki ze świnogron - Net chwycił przeźroczyste pudełko i zaczął przesypywać do niego zawartość najbliższej stojącego pojemnika.

Nika zabrała mu pudełko, wysypała wszystko z powrotem, a następnie wybrała po jednej kulce z każdego rodzaju.

- No tak, masz rację - Net dotknął skroni, jakby chciał popchnąć jakąś myśl - Tak nie wyjdziemy na prostaków.

Nagle otoczyła ich chmura ciężkiego zapachu.

- Mdli mnie... - jęknął Net, rozglądając się.

Stojąca obok kobieta psiknęła na siebie kolejną porcję perfum i odstawiła buteleczkę na półkę.

- Mogę pani w czymś pomóc? - zapytała dziewczyna, która przedtem dała przyjaciółom listę.

- Nie, dziękuję - odparła kobieta i szybko wyszła.

- Ukradła trochę perfum - zauważył zaskoczony Net - Wypisikała na siebie z pół butelki.
 - Udaje, że wybiera zapach - wyjaśniła dziewczyna - Przychodzi codziennie i perfumuje się tak, że więdną kwiaty w hallu.
 - Kradnie. To tak, jakbym tu sobie regularnie mył głowę, udając, że wybieram szampon...
 - Zapakować na prezent? - Dziewczyna wskazała na pudełko z kulkami.
 - Jasne! Ale tak, żeby wyglądało na coś drogiego - poprosił Net.
- Dziewczyna uśmiechnęła się do niego i otworzyła szufladę z wstążkami. Po minucie otrzymali coś, co wyglądało jak prezent dla królowej angielskiej. Zapłacili, pięknie podziękowali i udali się do wyjścia, gdzie Celina z Zosią oglądały pudełka z kulkami.
- Za późno - Net pokazał im paczkę z superfantazyjnym kokardami
 - Na liście zostało już tylko jaccuzi.
- Dziewczyny otworzyły z przerażenia usta, ale po chwili Celina załapała i zaczęła się głośno śmiać. Zosia nie zrozumiała dowcipu, albo nie wydał się jej śmieszny.
- Wiece, co sobie pomyślałem? - zaczął Net, gdy szli już w kierunku wyjścia z centrum - Nawet jak skończą produkować te długopisy to przecież zawsze będzie coś podobnego. Moglibyśmy założyć firmę. Nika załatwiałaby towar, ty byś konstruował roboty, a ja bym... ja bym to wszystko koordynował.
 - Patrzcie! - zawołała Nika, wskazując witrynę kiosku z prasą - Na pierwszej stronie Kroniki Sensacyjnej piszą o Butlerze. Całkiem o nim zapomnieliśmy...
 - Pewnie roszciska jednak kogoś pożarła - dodał Net - a dyrektor chce to ukryć przed naszymi rodzicami. Porażka, już mu nie pomożemy...
- Felix uśmiechnął się, wszedł do kiosku i kupił gazetę. Net i Nika stanęli obok niego i przeczytali tytuł: "Najlepiej wyposażona pracownia biologiczna w Warszawie". Poniżej było zdjęcie ich szkoły i odnośnik na trzecią stronę. Felix przerzucił stronę. Zobaczyli spory reportaż z kilkoma zdjęciami przedstawiającymi profesora i pracownię.
- "Uczniowie gimnazjum im. Stefana Kuszmińskiego nie uczą się ze zdjęć. Dzięki staraniom profesora Zenona Butlera mogą poznawać przyrodę, obserwując żywe okazy fauny i flory. Dyrektor szkoły, magister inżynier Juliusz Stokrotka chwali biologa za troskę o poziom nauczania i ogromną pracę, jako wkłada w to, by utrzymać całą tę

menażerię..."

- Udało ci się - pokiwała głową Nika - Butler może być spokojny o swoje pupilki.

- Sprawy trzeba doprowadzać do końca - wyjaśnił Felix - To akurat było proste. Wysarczył jeden telefon.

Wyszli na dwór. Ściemniło się już i ze wschodu nadciągały smukłe, nocne chmury. Wypatrywali Saaba pana Bieleckiego.

- Może się spóźnić - powiedział Net - Mieli mu dziś wypompować krew...

- Co?! - Nika zrobiła wielkie oczy.

- O rany, jest honorowym krwiodawcą - wyjaśnił Net - Mówi, że jeśli to może komuś uratować życie, to warto poświęcić trochę czasu.

- Jest! - Nika wskazała ulicę.

Pomachali mu i ruszyli w jego stronę szybkim krokiem, omijając po drodze licznych przechodniów.

- Co ty lubisz jeść? - zapytał Net, zerkając na Felixa - Jestem ciekaw, co za knajpę wymyślił.

- Lubię hamburgery - zastanowił się Felix - Lubię też gulasz i bigos babci, no i pizzę oczywiście. Jest też sporo rzeczy, których nie podają w restauracjach.

- Hamburgerowni jest w Warszawie ze sto - zmartwił się Net - a gulasz można dostać w każdym barze osiedlowym.

Wsiadli do samochodu, przywitali się z rodzicami Neta i zapięli pasy.

- Powiedz nam, co to za knajpka? - zapytał bez przekonania Net, ale tata pokręcił głową z uśmiechem.

Gdy kwadrans później Saab zatrzymał się przy krawężniku, Net wyjrzał przez okno i pozieleniał na twarzy.

- Sushi... - szepnął - To jedyna rzecz gorsza od kapusty. Jak mogliście mi to zrobić?...

- Nie wiem, czy lubię sushi - zastanowił się Felix - Nie próbowałem nigdy...

Hm... ja też tego nigdy nie jadłam - mruknęła Nika.

Wsiadli z samochodu.

- Tato, zobacz, tam jest pizzeria! - Net desperancko próbował zmienić przeznaczenie, ale nie było szans. - Mówiłeś, że to coś, co będzie smakowało Felixowi.

- Nie - zaprzeczył tata - Mówiłem tylko, że mu się tam spodoba.

Obok z piskiem wyhamowała czerwona Alfa Romeo.

- Cześć - powiedziała mama Felixa, wysiadając. Pocałowała syna w

głową, przywitała się ze wszystkimi i zerknęła na zegarek. - Czterdzieści trzy sekundy przed czasem.

Przyjaciele nieufnie przyjrzeni się witrynie restauracji.

- Sushi to chyba japoński przysmak - zastanowiła się Nika.
- Surowa ryba obturlana w ryżu... - wyjaśnił Net - Złoty interes. W sklepie kupujesz rybę za pięć złotych i ryż za trzy złote. Razem osiem złotych. Potem kroisz tę rybę na sto małych kawałeczków, obklejasz ryżem i każdy z nich sprzedajesz za osiem złotych. Nawet za gaz nie płacisz, bo ryba jest surowa.

- Nigdy nie jadłeś sushi? - zapytała Nika - To skąd możesz wiedzieć, że ci nie będzie smakować?

- Nazwijmy to męską intuicją - Net poruszył porozumiewawczo brwami. Nika mimowolnie uśmiechnęła się na ten widok.

Przed wejściem prawie zderzyli się z grupą czterech mężczyzn. Sądząc po strojach byli to biznesmeni zamierzający przeprowadzić poważną rozmowę handlową. Wszyscy zaczęli się nawzajem przepuszczać w drzwiach i wreszcie obie grupy weszły przemieszane. Otyły jegomość, wyglądający raczej na wielbiciela kuchni polskiej, zaczął się rozglądać z niepokojem po stolikach, na których stały półmiski z małutkimi krążkami rybnymi.

Mimo dużych okien, wewnątrz było nawet przytulne. Czerwone ściany i meble ze stalowych rur wyglądały trochę industrialnie, ale ogólne wrażenie było całkiem przyjemne.

- Robią to z jakiejś ryby, która ma trującą głowę - narzekał dalej Net - Jak kucharzowi omsknie się ręka przy krojeniu, to wszyscy klienci lądują w kostnicy.

Stojący obok otyły jegomość zrobił wielkie oczy i zawahał się chwilę. Widać było po jego minie, że najchętniej by zrejterował. Jednak rozmowa, jaką miał do przeprowadzenia okazała się dla niego ważniejsza. Zaciśnął usta i ruszył za pozostałymi do stolika.

Z zaplecza wyjechał... robot, wyglądający jak R2D2, ale ze szklaną kopułką, za którą płaski monitor wyświetlał twarz składającą się z dwóch kropek oczu i uśmiechniętej kreski ust. Podjechał do gości i zatrzymał się metr od nich.

- *Dzień dobry* - powiedział nieco metalicznym głosem. Twarz na ekranie poruszyła ustami - *Jestem kelnerem numer pięć. Czym mogę służyć?*

- Aha - westchnął Net - To dlatego miało się tu podobać Felixowi.

- Mamy rezerwację na nazwisko Bielecki - powiedział tata Neta.

- *Nie posiadamy takiej pozycji w menu* - odparł robot, wyświetlając smutną minę - *Wszystkie miejsca są dziś zarezerwowane. Czy mają państwo rezerwację?*

- Tak, mamy - odparł przesadnie wyraźnie tata, nachylając się do robota - Na nazwisko Bielecki. Bie- le- cki.

- *Bieluga to ryba, która nie występuje w kuchni japońskiej* - odparł spokojnie robot - *Muszę państwa odesłać do restauracji rosyjskiej. My przygotowujemy wszystko z lososia, tuńczyka, ryby maślanej i...*

Tata Neta westchnął i znów nachylił się do robota.

- Czy możesz wezwać jakiegoś prawdziwego kelnera? - poprosił grzecznie

- *Ja jestem kelnerem. Czym mogę służyć?*

- A możesz poprosić jakiegoś kelnera należącego do gatunku *homo sapiens*?

- Nie mamy dań przygotowanych z gatunku *homo sapiens*. *My przygotowujemy wszystko z lososia, tuńczyka, ryby maślanej i...*

- To może polecisz nam jakąś restaurację oferującą kuchnię kanibalsyczną? - tata już zaciskał pięści.

- *Nie znalazłem w bazie danych, ale polecam kuchnię japońską. To nasz specjalność. Mogę przyjąć od państwa rezerwację na jutro.*

- Mamy już rezerwację. Na dziś!

- *Na jakie nazwisko jest rezerwacja?*

- Bielecki.

- *Bieluga to ryba, która nie występuje w kuchni japońskiej. My przygotowujemy wszystko z lososia, tuńczyka, ryby maślanej i...*

- Chodźcie, to na nic - powiedział tata i ominął robota - To chyba tam, sześć krzesel.

- Naprawdę mam małe doświadczenie - oznajmiła mam Felixa, gdy usiedli - Wybierzcie coś dla mnie, coś... niezbyt obrzydliwego.

- Masz na myśli coś w rodzaju ośmiornic? - Felix zrobił się jakby lekko zielony.

- Możemy jeszcze uciec - błagał Net - Nikt nas nie zauważył. Poza tym skretyniałym robotem.

Pan Bielecki zaczął się rozglądać w poszukiwaniu robokelnera. Robokelner podjechał od drugiej strony i oznajmił, aż wszyscy podskoczyli.

- *Stolik, przy którym państwo siedzą jest zarezerwowany.*

- Wiem, sam go rezerwowałem.

- *Na jakie nazwisko jest rezerwacja?*
- Na nazwisko... bieluga - wywarczał pan Bielecki, rozglądając się za czymś ciężkim.
- *Tak, nazwisko Bielecki, zgadza się. Witamy pana Bieleckiego i jego przyjaciół. Co mogę państwu polecić?*
- Nie można przeczytać menu?
- *Nasza firma wprowadziła obsługę głosową, by podnieść komfort klientów.*
- Dobrze... Co możesz nam polecić?
- *Musiłaś zająć jakaś pomyłka! Nie prowadzimy restauracji lotniczej.*
- Chodzi o zamówienie...
- To zupełnie zbyteczne. Zmywaniem zajmuje się nasz wykwalifikowany personel. Mogą się państwo tym nie martwić. Tata Neta nabrał powietrza i głośno je wypuścił.
- *Matwi nas tylko to, że nie można się z tobą dogadać. Czy możemy złożyć zamówienie w inny sposób?*
- *Nasz firma pomyślała o wszystkim. Istnieje specjalna opcja dla osób głuchoniemych. Polega na wybieraniu pozycji z listy, którą wyświetlam na ekranie. Czy jest pan głuchoniemy?*
- Tak, jestem głuchoniemy. Pokaż tę listę.
Buźka za przezroczystą kopułką zmniejszyła się i odjechała w bok ekranu, którego większą część zajął teraz spis potraw.
- Jestem głuchoniemy - powiedział tata Neta - Nie mogę wybierać głosem.
- *Fakt, przepraszam... Jasne, że nic pan nie słyszy ani nie może nic powiedzieć. Jest pan przecież głuchoniemy. Proszę wcisnąć zielony guzik.*
- Tata wcisnął zielony guzik. Z przodu robota wyjechała klawiatura i obróciła się w stronę taty.
- To wszystko brzmi tak samo - mama Felixa zajrzała do głowy robota i uniosła brwi. - Nie, wybierzcie coś.
- A może są chociaż fishburgery? - wyjęczał Net, ale nie zdziwił się wcale, gdy nie otrzymał odpowiedzi.
- Mama i tata Neta przez kilka chwil się naradzali, wreszcie tata wpisał zamówienie. Zrobił to w dwie sekundy, przebierając palcami, aż furczało. Otyły jegomość, siedzący z kontrahentami przy stoliku obok, spojrzął na to otwartymi szeroko oczami.
Zamrugnął i wrócił do wklepywania zamówienia, klawisz po klawiszu.

Widać jego robokelner też miał problem z analizą głosu.

- Szkoda, że nie mają marynowanych śledzi - westchnęła pani Bielecka - Może uda się zamówić zupełną rybą. Dopiero w drodze tutaj skojarzyłam sobie, że teraz nie powinnam jeść sushi.

Net spojrzął na nią podejrzliwie.

Z zaplecza wyszedł mężczyzna, wyglądający na managera. Tata Neta kiwnął do niego ręką, żeby poszedł.

- Chodzi o tego robota - powiedział cicho - Nie rozumiem, co się do niego mówi.

- Ach, numer piąty... - Mężczyzna pokiwał głową - No tak, zaraz coś z tym zrobię. On miał małe zwanie i siada mu motywator werbalny.

- Zauważyłem - powiedział tata - Pozostałym numerom też siada. Mężczyzna przeprosił durgę raz.

- No i mamy drugą Japonię... - narzekał otyły jegomość, kończąc walkę z klawiaturą.

- Napiłabym się kawy - westchnęła mama Neta, tłumiąc ziewnięcie - Przepraszam...

- Wiesz, że teraz nie powinnaś... - tata pogłaskał ją po dłoni.

Net zmrużył oczy i przyjrzał się uważnie rodzicom. Działo się tu coś, czego nie rozumiał. Westchnął, pokręcił głową i pochylił się do Felixa:

- To robot z komputerem na pokładzie - powiedział.

- No i co? Tipa* i tak nie dostanie za taką obsługę.

- Mówiłem ci już, wtedy w nocy, w szkole. Powinniśmy współpracować. Ty zrobisz mechanizm, ja program.

- Ten robokelner nie jest zbyt bystry. Sądzisz, że zrobimy lepszego?

- Jasne - Net rozmarzył się - Będziemy je produkować taśmowo i sprzedawać. Będziemy mieć kupę kasy i nie będziemy musieli chodzić do szkoły.

- To nie jest taki zły pomysł - odparł po namyśle Felix - ale zacznijmy od zrobienia czegoś prostszego.

Gdy uchyliły się drzwi na zaplecze, przyjaciele zobaczyli managera grzebiącego we wnętrzu ich robokelnera. Błyski zwarć i strużki dymu nie wróżyły niczego dobrego.

- Synu - zaczął uroczyście pan Bielecki - Chcieliśmy z mamą ci coś powiedzieć. Nie jest to żadna tajemnica, więc twoi przyjaciele... nawet

**TIP - inaczej napiwek. Umowna nagroda dla kelnera za dobrą obsługę, zwykle 10- 15% wartości rachunku.*

lepiej, jak usłyszą od razu... O! Jest nasze jedzenie.

Robokelner wjechał na salę. W jednym manipulatorze trzymał półmisek z koreczkami rybnymi, w drugim tacę z napojami. Postawił to wszystko na stole. Zapachniało rybą i przegrzaną izolacją.

- Chciałam sok wiśniowy - przypomniała mama Felixa, która jako jedyna nie dostała napoju.

Robot tym razem o dziwo zrozumiał.

- Pamiętam o nim. Nie zmieścił się na tacy. Zaraz przyniosę.

Felix nachylił się do przyjaciela i szepnęła mu na ucho:

- Rodzice chcą ci powiedzieć, że tak naprawdę to jesteś programem AI, zamkniętym w ciele androida.

Nika zachichotała, a Net dźgnął go łokciem w bok. Spojrzal wyczekująco na rodziców.

Tata coś miał powiedzieć, ale z tyłu rozległ się odgłos uderzenia. Robot, zamiast trafić w drzwi zaplecza, wyrzwał w ścianę tuż obok. Obrócił się, pomrukał lampkami, wykonał spory łuk i walnął w ścianę z drugiej strony. Dopiero za trzecim razem trafił dobrze.

- Tato... - przypomniał Net.

Z zaplecza doszedł rumor przewracanych sprzętów, a sekundę później robokelner numer pięć wyjechał ze szklanką soku w manipulatorze. Obracając się w przejściu, zahaczył szklanką o sztuczny kwiat. Szklanka obróciła się dookoła, a cały sok znalazł się w doniczce.

- *Proszę, oto pani sok* - powiedział robot, stawiając pustą szklankę przed mamą Felixa. Twarz na ekranie mignęła i wyświetliła się do góry nogami.

- To ja poproszę od razu następną szklankę soku...

- *Przyjąłem, realizuję.*

Pojechał na zaplecze i zaraz wrócił z nową szklanką soku. Mama Felixa próbowała sięgnąć po szklankę, ale robot przejechał zbyt daleko od stolika. Nie zatrzymał się i wciąż jechał w stronę drzwi wejściowych. Wszyscy wychyliłi się, obserwując jego poczynania. Robot wyjechał na chodnik, a potem na przejście dla pieszych. Kilka samochodów zahamowało z piskiem opon. Robot przejechał na drugą stronę, wjechał na chodnik i wyrzwał w latarnię, tłukąc przy okazji szklankę. Przez chwilę rozmawiał z latarnią, po czym wrócił na przejście. Znów samochody musiały hamować z piskiem. Wjechał do restauracji i zatrzymał się obok mamy Felixa.

- *Proszę... zgrzyt... oto pani sok* - powiedział, stawiając samo

denko od szklanki na stole - *Czy podać kolejną szklankę?*

- Nie, dziękuję. Nie wmuszę w siebie trzeciego soku - odparła automatycznie mama, patrząc na denko.

Tata Neta pokazał dzieciom, jak należy trzymać pałeczki.

- Widziałem kiedyś bar sushi na filmie - odezwał się Net - Japończycy to jedzą gorąco.

- Nie ma takiego słowa - zauważyła Nika.

- Teraz już jest. A tak przy okazji... moglibyście wreszcie powiedzieć mi to, co chcieliście?

- Zjedzmy najpierw, bo smakowicie wygląda.

Net westchnął i obrzucił talerze niechętnym spojrzeniem.

- Według mnie wygląda jak preparat z jakiegoś pasożyta morskiego. Butler trzyma takie rzeczy w słoikach.

Felix, Net i Nika zabrali się nieufnie do jedzenia, choć najpierw parę minut zajął im trening posługiwania się pałeczkami. Po pierwszych kęsach miny przyjaciół przestały być podejrzliwe. W kilka minut niemal wszystkie kawałki sushi zostały pochłonięte.

- Nawet nie takie złe... - przyznał Net, po czym spojrzał na rodziców - Ale co chcieliście mi powiedzieć?

Tata nie zdążył opowiedzieć, bowiem przy stoliku znów pojawił się robokelner numer pięć, z pustym manipulatorem, wyciągniętym do przodu.

- *Proszę, oto pani sok... zgrzyt* - Otworzył manipulator, stawiając nieistniejącą szklankę na blacie. Odwrócił się i odjechał.

- Miałem zamiar zamówić coś jeszcze - powiedział tata, obserwując robota wjeżdżającego do toalety - ale zmieniłem zdanie...

Robot wrócił na salę i wjechał we właściwe drzwi. Nie minęło dziesięć sekund, jak stamtąd wyjechał.

- *Proszę, oto pani zgrzyt...* - postawił przed mamą Felixa plastikową butelkę ze smarem do łóżysk i odjechał w głąb sali.

Otyły jegomość z sąsiedniego stolika do reszty stracił zainteresowanie rozmową z kontrahentami, całą uwagę skupiając na stoliku Felixa, Neta i Niki.

Z zaplecza wypadł manager i rozejrzał się.

- Przepraszam państwa najmocniej, zaraz opanuję sytuację. - Zabrał ze stołu butelkę i poszedł szukać robokelnera.

Mama Neta nagle zasłoniła dłonią usta, nadęła policzki, zerwała się i pobiegnęła do toalety.

- Trafiała na ośmiornicę - skomentował Net - Ona udaje martwą

na talerzu, a potem przysysa się do żołądka i zaczyna zjadać człowieka od środka...

Nika i Felix z trudem przełknęli to, co mieli w ustach. Otyły jegomość przy sąsiednim stoliku z przerażeniem spojrzął na Neta, a potem na półmisek, który właśnie wjeżdżał na stół. Na środku leżała mała ośmiorniczka. Jegomość wyprężył się na krześle i końcem pałeczki trafił ośmiorniczkę. Była martwa. Albo doskonale udawała.

- Poprosimy rachunek - powiedział do przejeżdżającego obok robota.

- *Przyjąłem... zgrzyt... realizuję... chrup...*

Kilka kroków za robotem szedł z wyciągniętymi rękoma manager. Gdy już prawie go złapał, robot wykonał ostry zwrot i objechał slalomem kilka stolików.

Pani Bielecka wróciła na miejsce.

- Przepraszam - zaśmiała się - Takie problemy są normalne, jak się jest w ciąży.

Net upuścił pałeczki na podłogę i zamarł bez ruchu, gapiąc się na nią.

- Właśnie to chcieliśmy ci powiedzieć, synu - wyjaśnił tata, głaszcząc mamę po dłoni.

Mama uśmiechnęła się do Neta i dodała:

- Za parę miesięcy nie będziesz już jedynakiem.

- To cudownie - ucieszyła się mama Felixa - Macie już imię?

Felix i Nika spojrzeli na siebie, potem na Neta, który zamknął oczy i bezwładnie osunął się pod stół.

Otyły jegomość z sąsiedniego stolika z przerażeniem zerwał się, odsuwając z rumorem krzesło i rzucając na stół serwetkę.

- Ten kontrakt nie jest wart takich poświęceń! - oświadczył i, nie oglądając się na swoich towarzyszy, ruszył w kierunku drzwi.

Do stolika podjechał robokelner numer pięć i wyrecytował:

- Służę uprzejmie... zgrzyt... chrup... Rachunek opiewa na dwieście pięćdziesiąt dwa miliony trzysta osiemdziesiąt jeden tysięcy sto pięćdziesiąt dwa złote i dwadzieścia dziewięć groszy... sruuut... do potęgi minus ósmej. Płaci pan kartą, czy... chrup... gotówką?

6.

Pierwszy kontakt

Felix od wczesnego rana czekał, aż mama załatwi "tylko jedną sprawę" i będą mogli pojechać do taty nad morze. Załatwianie "jednej sprawy" przeciągnęło się do południa. Felix zdążył obejrzeć dwa filmy, przeczytać pół książki, załadować pralkę i poprawić żyrokompas mechanicznego psa na tyle, że ten schodził ze schodów, zamiast sfikołkowały. Potem przerobił spiralny kabel od starego, opuszczanego żyrandola na łańcuch do kluczy i przypiął go do spodni. Na koniec podlał ulubioną roślinę taty - rosnącą przed domem tuje o imieniu Zdzisław.

Mama klęczała w hallu. Jedną ręką pisała maila na laptopie, a drugą pakowała walizkę. Jednocześnie barkiem przyciskała do ucha telefon i konferowała po angielsku.

- Jeszcze tylko jedna sprawa - po raz kolejny zapewniła Felixa, tym razem z rozpędu robiąc to po angielsku.

- Pranie wyciągnę - mruknął i zszedł do piwnicy - A potem przejdę się na spacer do Paryża.

Pralka rodziny Polonów miała wielkość trzech, ustawionych obok siebie normalnych pralek i wyglądała jak moduł generatora pola imperialnego niszczyciela (to informacja dla tych, którzy wiedzą, jak wygląda generator pola imperialnego niszczyciela).

Felix ocenił stan kilkunastu kolorowych kontrolki na obudowie i nacisnął przycisk z piktogramem skarpet. Z prostokątnego otworu zwijacza- parowacza z prawej strony pralki wypadły suche i pachnące skarpetki, od razu zwinięte w kulki. Spod trzeciej od góry klapki tiszertownicy Felix wyjął dziesięć złożonych w kostkę T-shirtów. Żółta lampka obok zgasła. Do piwnicy zeszła mama.

- Co z moim czarnym żakietem? - zapytała, szukając odpowiedniej klapki.

Wskazówka timera pod blokiem prasująco- składającym wskazywała piętnaście minut, a z kratki obok buchały kłęby pary. Mama spojrzała na zegarek.

- Nie zdążymy - oceniła - Trudno, mogłam myśleć wcześniej. Na prezentację założę szary.

Weszli na górę, a mama wpakowała do walizki ostatnie części garderoby i zatrzasnęła wieko.

- Nie znoszę tych wszystkich machinerii - powiedziała, przechodząc do kuchni i nachylając się nad kanciastą obudową MO, czyli Mechanicznego Opiekuna. Z jednej strony przymocowane do niego były dwie miski - Jak to się ładowało?...

Caban, wielki czarny terier rosyjski, podszedł do maszyny z drugiej strony i przednią łapą nacisnął pedał opisany "mizianie pod brodą". Ustawił się na wprost, unosząc nieco łeb. Wewnątrz maszyny coś zachrobotało, zaburczało i kilka razy pisnęło. Nad pedałem otworzyła się klapka, ze środka wysunęła się szczoteczka na wysięgniku i zaczęła głąskać psa pod brodą.

- Caban potrafi to obsługiwać, a ty nie? - zaśmiał się Felix.

Mama coś mruknęła i odgarnęła opadające na twarz jasne włosy. Znalazła wreszcie odpowiednią klapkę, otworzyła ją i nasypała do środka granulowanej karmy. Sprawdziła też poziom wody. Wszystkie kontrolki na wierzchu maszyny świeciły na zielono.

- Starczy na weekend - oceniła - Nie wiem, jak mogłam kupić tego psa. Kładzie się zawsze w przejściu, w przypiływie namolności przewraca gości, beka przy stole. Usiadł kiedyś na wprost wiceministra finansów.

- Mamo...

- Dobrze, już dobrze. Przecież go uwielbiam. Spakowany?

- Od paru godzin... Pranie zdążyłem puścić.

- Wybacz... - pogłąskała go po głowie - Musiałam załatwić jedną sprawę.

Felix przytulił Cabana. Pies przeszedł niedawno wiosenne strzyżenie, więc nie wyglądał już jak mały niedźwiedź, ale i tak oczy miał ukryte za solidną grzywką.

- Zostajesz sam na trzy dni i dwie noce - Felix ukucnął przy nim i odgarnął nieco włosów, by odsłonić jego brązowe oczy.

Pies łypnął smutno na swojego pana. Wiedział doskonale, co oznaczają spakowane torby stojące w hallu. Dobrze też kojarzył fakt, że jego koczyk podróżny niezmiennie leży złożony w szafie.

- Pamiętaj, żeby nie narozrabiać - przypomniał mu Felix - W obroży masz nadajnik, który odblokowuje klapkę w drzwiach. Wychodzisz, siusiu, kupa, gonisz kota Sobolaków i wracasz. Żadnego szwendania się, narzucania się Zdzisławowi, ani podkopywania ogrodzenia. Jak poczujesz się samotny, możesz użyć modułu do

miziania. OK?

Pociągnął kilka razy za czarną brodę. Wyglądało to, jakby Caban przytaknął jego słowom. Chłopiec przytulił go jeszcze, po czym wstał i sięgnął po swój zielony worek wojskowy, którego używał w charakterze torby podróżnej. Zaniósł go do bagażnika, po czym pomógł wynieść mamie jej walizkę. Zdaniem Felixa, zawierała pełno zupełnie nieprzydatnych rzeczy, ale nie powiedział tego na głos. Zapewne z punktu widzenia mamy, to połowa jego bagażu była kompletnie nieprzydatna.

* * *

Tuż za granicą miasta wpadli w sznurek samochodów.

- Pewnie jakiś konwój - ocenił Felix

- Żaden konwój - pokręciła głową mama - Zobaczysz za trochę. Niektórzy kierowcy mają kompleksy. Im gorzej prowadzą, tym bliżej lewej strony jezdni chcą jechać. Prawego pasa boją się, jak ognia. I robi się korek...

Po kilku minutach mama wskazała mały, różowy samochodzik toczący się wolno lewym pasem.

- Jest i przyczyna zatoru - zaczęła mrugać długimi światłami - Baranica nawet nie wie o co chodzi... Nie powinno się wyprzedzać prawym pasem, ale jej nie przeskoczę.

Mama zjechała na prawy pas.

- Popatrz - powiedziała, wskazując głową w bok. Dziewczyna w różowym samochodziku siedziała pochylona nad kierownicą, zaciskała na niej palce i z najwyższym skupieniem wpatrywała się w asfalt tuż przed maską. Zdawała się nie zauważać świata wokół siebie.

Chwilę jechali w milczeniu. Wreszcie pani Polon spojrzała na syna i powiedziała:

- Martwię się bardzo o babcię. Bądź dla niej miły jak wróci z sanatorium. Nie najlepiej się czuje i teraz będzie się musiała oszczędzać. My będziemy musieli robić zakupy i pomagać jej we wszystkim.

- Zrobiłem jej Asystenta Zakupowego - przypomniał Felix - Jeździ z nią, żeby nie musiała nosić toreb.

- To już nie wystarczy. Lekarz powiedział, że babcia nie powinna się męczyć. W jej wieku sam spacer do sklepu to już spory wysiłek. Zauważyłeś, że babcia ledwo wchodzi na piętro?

- Mogę skonstruować... windę - powiedział po chwili Felix - Taki fotel, wjeżdżający po szynach wzdłuż schodów...

- Nie chodzi o wynalazki - mama pokręciła głową - Chodzi o to, że do tej pory babcia dbała o nas, a niedługo my będziemy musieli dbać o babcię.

Felix nic nie odpowiedział. Ze wstydem zdał sobie sprawę z tego, że pierwszym, co przyszło mu do głowy, było skonstruowanie robota gotującego. A przecież babcia nie jest kimś, kto ma dla wszystkich gotować i po wszystkich sprzątać. Zajął się oglądaniem mijanych miasteczek, ale brzydkie domy i brudne podwórka nie poprawiły mu nastroju. Skończyła się dwupasmówka. Jechali teraz znacznie wolniej, bo co chwilę trzeba było kogoś wyprzedzać.

- Co tata właściwie robi nad morzem? - zapytał po kwadransie.

- Wiesz, że nie powie o niczym, co jest tajne - mama wzruszyła ramionami - A to jest *top top top secret*. Znaleźli tam jakieś podziemne machinerie z drugiej wojny światowej.

- Machinerie? - ożywił się Felix - Jakie machinerie?

- Jakieś niemieckie instalacje militarne. Nie wiem. Zapytasz go, jak dojedziemy... Zobacz, następny cymbał! - mama wskazała eleganckiego vana z przyciemnianymi szybami - Pas ma pięć metrów szerokości, a on jedzie przy lewej krawędzi.

- Może skręca w lewo.

- Pewnie za dziesięć kilometrów. Bezmyślnik- blokada utrudnia innym życie.

- Może nie wie, że źle robi.

- To się zaraz dowie, buc jeden! - zaczęła trąbić i migać długimi światłami, ale nie wywołało to żadnej reakcji - Autystyk!

- Mamo... - poprosił Felix.

Mama westchnęła i przestała trąbić. Van przetrzymał ich przez pół kilometra i faktycznie, skręcił na stację benzynową, tyle że w prawo.

Po chwili, dla odmiany tuż obok nich śmignęło coś niskiego i czarnego. Felix nawet nie zdążył zobaczyć, co to za marka.

- Tacy są jeszcze gorsi... - jęknęła mama - OK, już nic nie mówię.

- Nic więcej nie wiesz o tym badaniach? - nalegał dalej Felix.

- Tata nic mi nie mówi. Zresztą ja mu też nie mówię o moich problemach zawodowych. Lepiej nie przynosić pracy do domu.

* * *

Na krętych, kaszubskich drogach, ciasno obrośniętych po obu stronach starymi drzewami, mama wyraźnie zwolniła, przestała wyprzedzać, ale i tak Felix co chwilę łapał się na tym, że zaciska dłoń na uchwycie w drzwiach. Przez kilka godzin podróży udało mu się

porozmawiać z mamą o wielu sprawach, o których nie mieli czasu rozmawiać w domu. Teraz jednak wołał już jej nie rozpraszać.

- Ciesz oczy tymi drzewami - powiedziała w pewnym momencie mama - Chcą je wszystkie wyciąć. Lepiej by dziury w asfalcie załatali...

Wreszcie skręcili z asfaltu przy starej, zardzewiałej tabliczce z napisem "Milo 0.5 km". Gruntowa droga kilkoma zawijasami wspięła się na zarośnięty sosnami pagórek. Felix czuł jak żołądek wędruje mu w górę na ciasnych wirażach, które pokonywali zarzucając tyłem. Wreszcie stanęli z lekkim bocznym poślizgiem, obok zakurzonego Land Rovera taty. Felix wysiadł, niepewnie prostując nogi. Zrobił głęboki wdech i chwilę się zastanawiał, czy żołądek nie zamierza zrobić mu niespodzianki, pozbywając się śniadania. Pachniało morzem. Rozejrzał się. Droga kończyła się nieregularnym placykiem przed wejściem do domu. Od strony zbocza przeredzone krzaki zasłaniały częściowo widok na drogę. Na jej przedłużeniu, w trawie była wydeptana wąska ścieżka. Prowadziła obok domu i ginęła między drzewami. Słyszał było szum morza. Na błękitnym niebie wisiało niemal nieruchomo kilka mew. Sam dom, piętrowy, ze spadzistym dachem, sprawiał wrażenie mocno wciśniętego w ziemię. Ciemnoczerwone cegły miejscami całkiem poczerniały, zaprawione w bojach z ostrą, nadmorską pogodą. Jeden narożnik porośnięty był dzikim gęstym winem, które nachodziło aż na dachówki, również ciemnoczerwone. W otwartym oknie siedział ogromny szary kocur z jednym okiem. Zza domu wyrastała, wysoka na jakieś piętnaście metrów, latarnia morska. Resztki białej farby musiały tworzyć kiedyś poziome pasy. Na samej górze, otoczona stalowym pomostem z barierką, znajdowała się przeszklona nadbudówka, zwieńczona szpiczastym daszkiem. Zza brudnych szyb przebijał nieruchomy cień reflektora.

- Nie działa od lat.

Felix drgnął, zaskoczony znajomym głosem. W otwartych drzwiach domu stał tata. Jego blond włosy wypływały od słońca, a czoło zbrązowiało. Schudł też chyba nieco przez te dwa tygodnie. Spodnie wojskowe i kamizelka zdawały się na nim wisieć.

- Jak podróż? - zapytał, schodząc z kilku schodków. Pocałował mamę i uściskał syna.

- Pamiętasz tę scenę z Gwiezdnym Wojem, gdy myśliwce rebeliantów lecą wąwozem na Gwieździe Śmierci? - zapytał Felix - Czuję się,

jakbym właśnie tamtędy przeleciał.

- Nie przesadzaj - mama machnęła ręką - Podróż była całkiem przyjemna.

- Tylko klakson nadaje się do wymiany - mruknął Felix.

Tata sięgnął do bagażnika po torbę Felixa.

- Wchodźcie, akurat ugotowałem zupę.

- Nie mam czasu - powiedziała mama - Za pięć godzin zaczyna się konferencja.

- Chcesz w pięć godzin dojechać do Poznania? - tata spojrzął na nią zaniepokojony.

- Och nie... Oczywiście, że nie. Chcę dojechać w cztery godziny, bo na miejscu muszę się jeszcze przygotować...

- Mogą zacząć bez ciebie. Nikt nie zauważy.

- Mam pierwszy odczyt, a jeszcze muszę popracować nad prezentacją.

Tata przytulił ją mocno.

- To może chociaż kawę wypijesz - zaproponował.

Mama zawahała się chwilę, ale kiwnęła głową.

- Mam jakieś pięć i pół minuty zapasu - uśmiechnęła się.

Weszli do ciemnej sieni z podłogą ułożoną z szerokich desek. Przy każdym kroku deski skrzypiały. Po prawej stronie znajdował się pokój z zamkniętymi drzwiami, po lewej szerokie drzwi do głównej izby, a no wprost drewniane schody na piętro.

Tata wprowadził ich do głównej izby, która okazała się być kuchnią, jadalnią i salonem w jednym. Wyposażenie nie przypominało w najmniejszym stopniu nowoczesnych kuchni. W ścianę wrósł, opalany drewnem, potężny kaflowy piec, połączony z kuchenką. Na jednym z czterech krążków żeliwnych fajerek stał garnek z bulogoczącą zupą. Było tu więcej starych mebli, a największym z nich - bogato rzeźbiony, ciemnobrązowy kredens z przeszklonymi drzwiczkami na górze. Usiedli na ławie za długim stołem, którego blat wycięty był z dwóch grubych belek. Tata wziął poobijany czajnik i nalał do niego wody z kranu. Emaliowany zlewozmywak pamiętał chyba czasy sprzed wynalezienia samochodu.

- Rozpuszczalna? Może być? - zapytał tata, stawiając czajnik na kuchni - Espresso się tutaj nie da zrobić.

- Yhy... - powiedziała wolno mama, rozglądając się niepewnie po przytulnym wnętrzu - Ten dom ma ze sto lat...

- To dom latarnika, ale on nie mieszka tu od bardzo dawna, a

latarnia jest wyłączona.

Felix popatrzył na krzywe okna i solidne delki stropowe, z których obok pieca zwisały wiązki suszonych warzyw i grzybów.

- Faktycznie, mniej zaawansowany technicznie byłby tylko szałas z ogniskiem - powiedział - Chyba nie ma anteny satelitarnej, nie pooglądam Discovery Channel...

- Chyba nie - przyznał tata - Nie ma telewizora.

Na całe szczęście w ścianach były kontakty, więc był chociaż prąd.

Do pokoju majestatycznie wkroczył szaty kocur. Otarł się o nogę Felixa po czym wskoczył mamie na kolana.

- O rany, on ma tylko jedno oko, i to żółte! - mama była przerażona.

- To Azor, kot po przejściach - wyjaśnił tata - Pomieszkuje tutaj.

- Azor? - zdziwił się Felix,

- Kiedy go zobaczyliśmy pierwszy raz, było dosyć ciemno - wyjaśnił tata - Pomyśleliśmy, że to pies. A potem jakoś tak zostało.

Azor zeskoczył z kolan mamy i z godnością wyszedł z pokoju.

- Nie mam zasięgu - mama niemal się przerażyła. Kilka razy otworzyła ekranik telefonu i zamknęła go. Wstała i zaczęła obchodzić pomieszczenie z telefonem w uniesionej ręce.

- Szukasz duchów? - zapytał tata - Zasięg jest tylko na piętrze, ale słaby. Taki miejski telefonik go nie złapie.

Mama zrezygnowana wróciła na swoje miejsce.

- No to już wiem, dlaczego twój telefon jest wielkości sokowirówki.

- Nagrają ci się - tata wsypał kawę do kubka - Przez pięć minut nic się nie stanie.

- Nawet nie wiesz, co się potrafi wydarzyć przez pięć minut. Kiedyś byłam w toalecie i w tym czasie zdążyli mianować nowego prezesa i jeszcze go odwołać.

Mama zerkała na przemian to na czajnik, to na zegarek. Wreszcie woda się zagotowała. Wypiła pół kubka i wstała. Pocałowała Felixa, przytuliła się do taty, po czym pobiegła do samochodu. Pomachała im jeszcze, gdy wyszli przed dom i zjechała w dół, wznecając tumany kurzu. Chwilę patrzyli na przesuwany się z wiatrem żółty obłok.

- Jak wrócimy do Warszawy zamontuję jej w samochodzie klatkę bezpieczeństwa.

- I elektroniczny ogranicznik prędkości - dodał Felix.

- Chodź - tata położył mu rękę na ramieniu - Zupa się przypali.

Zupa okazała się być zupą z paczki i faktycznie już się przypalała. Po

emocjach związanych z podróżą Felix na tyle zgłodniał, że zjadł cały talerz, nie zwracając uwagi na smak.

- Znaleźliście księgę profesora - tata wstał i wstawił talerz na szczyt wielkiej, chybotałej sterty w zlewie. Kiwnął ręką. Był Felix wstał - Myślę, że należy się wam kilka słów wyjaśnienia. Powiedz o tym, co zobaczysz Netowi i Nice, ale nie rozpowiadajcie tego dalej. Na razie udało nam się uniknąć wścibskich dziennikarzy. Projekt, nad którym teraz pracujemy nosi kryptonim "Sparks*". Zaraz przekonasz się dlaczego.

Weszli do sieni. Tata nacisnął mały mosiężny nit w ścianie domofonu. Wiszący obok obrazek uchylił się na zawiasach, odsłaniając klawiaturę alarmu. Felix uniósł brwi, ale nic nie powiedział. Tata aktywował alarm i podświetlenie klawiatury zmieniło się z zielonego na czerwone. Gdy wyszli, zamknął drzwi na zwykły zamek, pamiętający chyba pierwszą wojnę światową. Ścieżką weszli między drzewa. Przez chwilę Felix mógł zobaczyć latarnię w całej okazałości. Obok była jeszcze szopa. Całą jedną jej ścianę zasłaniały, ułożone pod daszkiem, szczapy drewna do pieca. Dalej krzaki stawały się tak gęste, że nic przez nie nie było widać.

Po stu metrach las kończył się urwiskiem. Piętnaście metrów niżej była krótka plaża i morze; coś jakby załazek niewielkiej zatoki. Na dół prowadziły kilkoma zakrętami strome drewniane schody, lekko przekrzywione za sprawą wciąż osuwającej się skarpy. Ułożone u jej podstawy betonowe "jeże" opóźniały proces, ale nie mogły go zatrzymać. Jeszcze dwa, trzy sezony sztormów i schody runą. Z końca drewnianego pomostu jakiś mężczyzna w swetrze i wełnianej czapce łowił ryby. Pół kilometra od brzegu w morzu stał pięćdziesięciometrowy, biały statek, z trzypiętrową nadbudówką blisko dziobu. Za nią umieszczono kilka dźwigów, a obniżony pokład był wypełniony sprzętem, którego z tej odległości nie dawało się rozpoznać. Napis na burcie oznajmiał, że statek nazywa się Orka.

- Jak wiesz, nad trzynastą księgą profesora Kuzmińskiego ślęczało przez wiele dni kilkunastu naukowców - powiedział tata, patrząc w morze - Ja też poświęciłem jej sporo czasu. Jeśli chodzi o wzory i schematy, to sprawa była w miarę jasna, ale dopiero dwa tygodnie temu udało się odczytać pewnie ukryty przekaz. Była to zaszyfrowana długość i szerokość geograficzna, czyli współrzędne jakiegoś punktu

**Sparks - (ang.) iskry*

na Ziemi. Profesor nie napisał, co miało się tam znajdować, ale punkt ten leży pół kilometra od nas, dokładnie tam - Wskazał na statek. - Coś jest pod dnem morskim, ale nie wiemy co. Przynrządy pokazują wyraźne wahania grawitacji między tamtym miejscem a bazą, zależne od położenia Księżyca i czegoś, czego jeszcze nie znamy.

- Mama wspominała też coś o bazie - podsunął Felix.

- Właśnie miałem do tego dojść - tata wstał i skinął ręką, by syn poszedł za nim.

Dotarli na podjazd i wsiedli do samochodu. Zjechali do odległej o kilkaset metrów szosy i przecięli ją, wjeżdżając w boczną drogę, ułożoną z betonowych płyt. Zakrętami prowadziła w las. Była zarośnięta od lat, ale połamane krzaki i pocięte trawy świadczyły o tym, że ostatnio ruch na niej był spory. Po około stu metrach dotarli do bramy z budką strażniczą. Celowała w nich kamera. Ogrodzenie ze srebrnej siatki ciągnęło się w obie strony w las. Strażnik zerknął na identyfikator samochodu, potem na identyfikator taty, na Felixa, zsalutował i nacisnął przycisk sterowania bramą. Brama odjechała w bok, migając pomarańczową lampką ostrzegawczą. Tata podziękował i ruszył dalej. Po kilkunastu metrach las nagle się skończył i dotarli do sporego, wybetonowanego placu, otoczonego sztucznie usypanymi wałami. Rosły na niej krzaki i chaszczki. Stało tu kilkanaście samochodów, niektóre zaparkowano w betonowych garażach, zagłębionych w trawiastych zboczach. Najbardziej rzucał się w oczy nowoczesny, srebrny autokar z logiem Instytutu Badań Nadzwyczajnych na burcie i całkowicie czarnymi szybami. Spod uchulonych klap luków bagażowych wychodziło kilkanaście wiązek przewodów, które zniknęły w jednym z garaży.

Tata zatrzymał samochód obok kontenerowych domków.

- Jak wejdziemy do środka, niczego nie dotykaj - uprzedził syna, gdy wysiadali - Tam jest pełno starych urządzeń elektrycznych.

Tata poprowadził Felixa w kierunku jednego z garaży, nieco większego od innych. Dopiero po chwili Felix dostrzegł, że to nie garaż, tylko wylot długiego tunelu, prowadzącego w głąb sporego pagórka. Kolejny strażnik sprawdził identyfikator taty, zsalutował i otworzył bramkę, umieszczoną przed potężną framugą z otwartymi stalowymi wrotami.

Pod sufitem ciągnął się rząd lamp sodowych. Oświetlały na pomarańczowo wilgotną betonową podłogę.

- Tato, co to jest? - Felix zaczynał się niepokoić.

- Zaraz zobaczysz.

Coraz dokładniej widać było pomieszczenie na końcu tunelu. Początkowo wyglądało jak stary warsztat samochodowy, ale w rzeczywistości okazało się o wiele większe. Felix zatrzymał się po kilku krokach, gdy tylko tunel się skończył. Hala miała imponujące rozmiary. Gdyby nie gąszcz wewnętrznych konstrukcji, chyba zmieściłby się tutaj Jumbo Jet. Reflektory umocowane do stalowych kratownic świeciły w dół, więc trudno było dojrzeć co jest wyżej. Felix rozglądał się, próbując powstrzymać opad szczęki. Hala wydawała się być w przybliżeniu okrągła i najpewniej sklepiona sferyczną kopułą, nie dało się tego dojrzeć z całą pewnością - przeszkadzały reflektory. Na wilgotnej podłodze ciągnęły się kilometry grubych kabli, wzdłuż wytyczonych żółtymi pasami dróg stały betonowe budyneczki, jakby małe bunkry, obudowane stałą generatory, turbiny, zbiorniki, stalowe szafy przyklepione do rusztowań i cała masa dziwnych urządzeń i instalacji. Krzątało się tutaj kilkadziesiąt osób, gdzieś błyskała spawarka. Do uszu Felixa docierały rozmowy po polsku, niemiecku i angielsku oraz brzęk przesuwanych stalowych elementów. Ponad tym wszystkim wisiało buczenie, jakie zwykle wydają wielkie transformatory.

Nad tunelem, którym tu weszli, świeciły słabo prostokątne okna w ścianie hali. W sporym pomieszczeniu za nim siedziało kilka osób.

Przeszli przez całą halę i stanęli przed półokrągłą konstrukcją. Wyglądała jak fragment zakurzonej scenografii z Gwiezdnych Wojen. Był to kilkumetrowy, stojący poziomo pierścień, zagłębiony do jednej czwartej wysokości w betonowej podłodze. Na jego obwodzie przśrubowane były jakieś elektromagnesy z grubym uzwojeniem. Kable, spięte w wiązki, schodziły do dwóch betonowych kopuł po obu stronach urządzenia. Po uzwojeniach od czasu do czasu przeskakiwały iskry.

- Masz zegarek? - zapytał nagle tata, łapiąc syna za ramię.

- Mam...

- No to już nie masz - zerknął na nadgarstek Felixa. Cyfry na wyświetlaczu zgasły - Przepraszam, zapomniałem powiedzieć. Momentami pojawia się tu bardzo silne pole elektromagnetyczne. Nie jest jeszcze szkodliwe dla zdrowia, ale nieekranowane układy scalone, takie jak w zegarku, niestety czasem ulegają zniszczeniu. Kupię ci nowy...

- Co to właściwie jest? - zapytał Felix, w ogóle nie zaprzatając sobie

uwagi zegarkiem - To wszystko tutaj...

- No tak, powinienem zacząć od początku. To jest tajna niemiecka baza z czasów drugiej wojny światowej. Nieco tu odkurzyliśmy - tata uśmiechał się - Próbuje rozgryźć, jak to działało i czemu miało służyć. W paru miejscach pojawia się nazwa "Wunrung", ale my nazywamy to coś po prostu "pierścieniem". Jak może wiesz, Niemcy próbowali skonstruować superbroń, która miała odmienić losy wojny. Wygląda na to, że to wszystko tutaj, to bardzo zaawansowany, ale niedokończony projekt.

- I to coś wciąż pracuje? - zapytał Felix

- Tak. Od sześćdziesięciu lat bez przerwy. Nie wiemy skąd jest zasilane.

- Nie można tego wyłączyć?

- Wyłącznika też nie znaleźliśmy. Można tylko przeciąć kable, ale tego nie chcemy robić. Ten pierścien to centralny element systemu. Jego aktywność też zmienia się regularnie. Każdego dnia daje się wychwycić powtarzające się kilkuminutowe cykle. Nie wiemy niestety co je powoduje. Brzmi to jak żart, ale w weekendy... pracuje mniej intensywnie. Wszyscy próbowaliśmy wyszukać w tym jakąś zasadę.

- Ale... co to w ogóle jest?

- Historia w ogólnym zarysie jest prosta. Niemcy podbili całą Europę za wyjątkiem Wielkiej Brytanii. Gdyby zdobyli Wyspy Brytyjskie, zapewne dziś mieszkalibyśmy w Trzeciej Rzeszy... Brytyjski RAF, przy niemalym wkładzie polskich pilotów, odparł ataki niemieckiego Luftwaffe. Bitwa o Anglię to największa bitwa powietrzna wszechczasów. Niemcy przegrali ją w październiku 1940 roku. Stracili też szanse na przeprowadzenie inwazji. To był moment, który przesądził o tym, że Hitler przegrał wojnę. Wyspy Brytyjskie stały się bazą aliantów, z której miał zostać przeprowadzony atak na okupowaną Francję. Niemcy przygotowali broń, oznaczoną symbolem V- 1. Były to bezzałogowe, skrzydlate bomby o napędzie odrzutowym. Około siedmiu tysięcy V- 1 doleciało do swoich celów, głównie w południowej Anglii. Wiele z nich trafiło w Londyn i spowodowało spore zniszczenia. Następnie skonstruowano V- 2, to już były prawdziwe rakiety. Na ich bazie Amerykanie skonstruowali po wojnie pierwsze rakiety kosmiczne. Były jeszcze armaty oznaczone jako V- 3, ale nie miały praktycznego znaczenia dla przebiegu wojny. To na co patrzysz, to zapewne V- 4 - niedokończona, cudowna broń Hitlera.

Stali w milczeniu dłuższą chwilę. Z różnych stron dochodziły odgłosy stukania, cięcia i spawania. Za ich plecami przejechał wózek elektryczny.

- Niemcy nie zdążyli tego skończyć, ale udało im się to ukryć - kontynuował tata - Rosjanie wyparli Niemców z tych ziem na początku marca 1945 roku. Nie znaleźli bazy. My też byśmy jej nie znaleźli, gdyby nie notatka w księdze profesora Kuszmińskiego. To, co jest na powierzchni, wygląda jak typowe garaże dla czołgów. Nic nadzwyczajnego, wiele takich miejsc znajduje się w całej Polsce. Tunel, przez który tu weszliśmy, zamurowano dziesięć metrów od wylotu i postawiono w nim spalony czołg. Wszyscy dali się nabrać. Z opowiadań miejscowych wynika, że wrak usunęli złomiarze jakieś pięć lat temu. Nawet wtedy nikt nie pomyślał, że tylna ściana garażu to tylko atrapa.

- To jak wy to znaleźliście? - Felixowi wreszcie udało się wydobyć z siebie głos - Profesor Kuszmiński wskazał przecież miejsce w morzu.

- Sonar statku badawczego znalazł dziwny obiekt pod dnem. Pomyśleliśmy, że warto zbadać również brzeg, ale nic nie znaleźliśmy. Pomogli nam dopiero geolodzy. Wykryli tę halę pod ziemią. Wtedy przebiliśmy się przez ścianę.

- Więc te elektromagnesy na tym wielkim pierścieniu to miała być kolejna wyrzutnia jakichś rakiet czy pocisków? - Felix wskazał pierścień.

- Tego nie wiemy - odparł tata - Pieścić nie celuje w nic szczególnego, na pewno nie w Londyn. Ciężko mi sobie wyobrazić wyrzutnię, która coś wystzeliwuje pod wodę... Cały impet pocisku poszedłby w wielkie chlapnięcie. Poza tym... od morza oddziela nas betonowa ściana i spory kawałek ziemi.

- Może ziemia się osunęła? - zapytał Felix - Może profesor oznaczył miejsce na ówczesnej plaży? Zresztą statki podwodne potrafią wystrzeliwać torpedy i rakiety spod wody... ale nie przez betonową ścianę.

- Rakiety nuklearne umieszcza się na okrętach podwodnych po to, by przeciwnik nie wiedział, gdzie są. Okręt może szybko zmieniać pozycję. Tymczasem tutaj pierwsze odpalenie rakiety od razu zdradziłoby pozycję bazy. Zresztą również by ją zniszczyło. Podczas drugiej wojny światowej nie było wprowadzie satelitów, ale były samoloty zwiadowcze, a i szpiegów nie brakowało.

- A może torpedy?

- Mają mały zasięg. Lepiej odpalać je z kutrów torpedowych, które mogą się zbliżyć do celu. Wierz mi, synu, spędziliśmy wiele nocy głowiąc się nad tym. Też początkowo myśleliśmy, że to miały być torpedy, albo małe łodzie podwodne. Niestety okazało się, że nie ma tu żadnych śluz. Wszystko wskazuje na to, że jeśli przebiję się ścianę, to powoli przesączy się tu woda morską.

- Może to miały być instalacje podwodne? - zastanowił się Felix. - Może po ukończeniu budowy to miało się znaleźć pod wodą. Może mieli zrobić jakiś tunel...

Tata pokręcił głową.

- Te urządzenia na pewno nie są wodoodporne. Rozwiązanie musi być inne. Jakes na pewno jest... - odwrócił się i komuś pomachał - Zaczekaj tu na mnie. Muszę z kimś pogadać. Niczego nie dotykaj, tutaj są naprawdę wysokie napięcia.

Felix został przed pierścieniem i wpatrywał się w jego tajemniczą konstrukcję, przywodzącą na myśl fragment elektrowni atomowej lub statku kosmicznego. Tajemnica... tajemnica... Cel, który chcieli osiągnąć twórcy tej bazy, musiał być wart poniesionych kosztów i wysiłków. Niemcy nie zrobili sobie tego wszystkiego dla zabawy, to musiało czemuś służyć.

Prawie zrobił krok do przodu. ale w tym momencie coś usłyszał. Buczenie transformatorów wzmogło się niespodziewanie. Zobaczył, jak powietrze wewnątrz pierścienia zaczyna drgać, a po jego odwodzie przeskoczyło kilka iskier. Chciał się cofnąć, ale nie był w stanie. Wpatrywał się w pierścień i stał jak skamieniały. W głębi pojawiła się delikatna mgiełka, może para wodna. Zdawała się fosforyzować, ale mógł to być i odbłask światła z wnętrza hali. W tej bladej poświacie Felixowi zdało się nagle, że widzi... postać. Zamrugał oczami. Po pierścieniu przebiegło kilka niebieskawych iskier i zjawa znikła. Buczenie ucichło.

Felix zachwiał się. Usłyszał wołanie ojca i tupot nóg za sobą. Jakieś ręce chwyciły go i odciągnęły w tył. Tata pochylił się nad nim, wyraźnie blady.

- Nic mi nie jest - zaprotestował Felix, uwalniając się z uchwytu kilku par rąk.

- Watości dziesięciokrotnie wyższe niż kiedykolwiek - wykrzyknął ktoś z tyłu.

- Czegoś dotknąłeś? - zapytał tata, sprawdzając, czy syn jest cały.

- Stałem tylko...

- Nie obraż się, Piotrze, ale czy uważasz, że to odpowiednie miejsce dla dzieci? - zapytał ktoś z tyłu. Felix odwrócił się. Naprzeciw taty stał wysoki i grubawy mężczyzna w mocnych okularach z zaawansowaną łysinką. Miał około sześćdziesięciu lat.

- Patrzysz na człowieka, który odnalazł trzynastą księgę - powiedział ktoś, stojący z boku - To Felix Polon, nie dziecko.

Felix rozpoznał chudego, starszego pana wspartego na czarnej laseczce z kościaną rączką i wtopionym w nią czerwonym rubinem. Jakub Rozner, minister spraw specjalnych. Na elegancki garnitur miał nałożony fartuch.

- Wiem, kim jest - odparł ten wysoki w okularach - Ale to i tak nie jest miejsce dla dzieci.

- Ten chłopak w trzy minuty uruchomił coś, z czym sobie na radzicie od kilku tygodni - Minister uśmiechnął się kącikiem ust. Podał Felixowi kościstą dłoń, po czym wskazał łysegą. - Felixie, poznaj profesora Słowińskiego. Jest tu najważniejszą osobą.

Felix uklonił się, a profesor uprzejmie wyciągnął do niego pulchną dłoń.

- Młode umysły są otwarte - uśmiechnął się Jakub Rozner - Nie ma w nich tysięcy wzorów matematycznych, które nam przesłaniają oczywistość leżącą tuż przed nosem. Młode umysły są w stanie dokonywać odkryć, o których zastałym mózgom starych naukowców nawet się nie śniło. Młode umysły potrafią się dziwić. Pamiętajcie, że początek sukcesu to umiejętność zdziwienia się i zadania właściwego pytania.

Profesor pufnął, nie wiedząc, co na to odpowiedzieć

- Czy mamy pełny zapis skoku? - zapytał donośnie w przestrzeń.

- Tak! - odkrzyknął podnieconym głosem zza jego pleców chudy asystent. Trzymał w rękach książnik, urządzenie wyglądające, jak zdemontowany ekran od laptopa - Mamy to! Rewelacyjny skok wszystkich parametrów!

- Przyjrzyjmy się temu dokładniej.

Lekko zakręconymi, betonowymi schodami weszli do sterowni znajdującej się nad tunelem. Było to niskie pomieszczenie o betonowych ścianach. Na konsoli, pełnej mosiężnych i bakelitowych galek, starych wskaźników zegarowych, dźwignien i przełączników rzuciły się w oczy trzy duże obrotowe tarcze, jakby nieco spłaszczone i powiększone pokrętką sejfu. Zamiast cyfr na obwodzie miały wyrysowane jakieś tajemnicze znaki. Felix zwrócił uwagę na to, że

metal był wyslizgany od częstego używania. Obok znajdowało się kwadratowe wgłębienie wielkości sporej książki z kilkunastoma stykami elektrycznymi. Wyglądało to tak, jakby coś istotnego stamtąd wymontowano. Stało tu też kilka nowoczesnych komputerów. Tyłną ścianę sterowni zabudowano szafami, brzęczącymi i błyskającymi kolorowymi diodami. One też należały do produktów najnowszych technologii.

W rogu, wciśnięte w kąt stało drewniane zakurzone pudło z anteną i kilkoma pokrętłami na wierzchu.

- Jakaś stara radiostacja - wyjaśnił tata - Możesz sobie wziąć, jak chcesz.

- Za duże na pamiątkę - Felix nachylił się i otworzył obudowę. Wewnątrz znajdowało się kilka szklanych lamp, których dawno temu używano zamiast układów scalonych. Wyciągnął jedną, krzywo wetkniętą lampę i schował ją do kieszeni.

Ze sterowni był doskonały widok na całą halę. Stąd wydawała się jeszcze większa, a wszystkie instalacje jeszcze bardziej skomplikowane.

Naukowcy wpatrywali się w wyświetlane na kilku monitorach wykresy, a ściślej mówiąc na nagły wzrost wszystkich odczytów. Felix też wyraźnie widział łańcuchy górskie, wyrysowane kolorowymi liniami. Na każdym z nich dostrzegał najwyższy szczyt sprzed kilku minut.

- Co masz w kieszeniach? - zapytał tata - Może aktywowałeś to jakoś niechcący.

Felix zaczął wyklądać na stół zawartość swoich kieszeni i plecaka. Scyzoryk z kilkunastoma ostrzami, klucz uniwersalny, latarka, multitool, miniapteczka, saszetka z klejami oraz przyborami do szycia, zwijana miarka i wiele innych mnie, bardziej lub wcale niepotrzebnych drobiazgów.

Zebrani w sterowni naukowcy patrzyli na rosnący stos w milczeniu.

- O rany, czy wam to czegoś nie przypomina - powiedział wreszcie ktoś i wszyscy zaczęli się śmiać - Wykapany tatuś.

Dokładnie przejrzeliby przedmioty, ale nie znaleźli nic niezwykłego, jeśli nie liczyć niezwykłości samego faktu znalezienia takich przedmiotów w plecaku, czy kieszeniach trzynastolatka.

- Może wejdiesz tam jeszcze raz? - zaproponował profesor, ale groźne spojrzenie taty wystarczyło za odpowiedź - Połóżcie więc to wszystko na wózku i wsuńcie w pierścień - zwrócił się do kilku

techników.

Przez następną godzinę trzech ludzi przepychało dwukołowy wózek na długim kiju przez środek pierścienia. Ułożenie przedmiotów w wózku zmieniano na kilkadziesiąt sposobów, ale odczyty nawet nie drgnęły.

* * *

Wracała polną drogą, a zawieszenie starego Land Rovera poskrzypywało na co większych wertepach. Światła reflektorów skakały po drzewach. Felix zamyślił się, nie zwracając uwagi na otoczenie. Gdy podjechali pod dom, postanowił się przespacerować. Ponieważ księżyc dawał dość światła, by dostrzec ścieżkę, wszedł w las i dotarł do pomostu, z którego zaczynały się schody. Była tu w miarę wygodna ławka. Usiadł na niej i zapatrzył się w noc. Roztaczał się stąd wspaniały widok na Bałtyk. Księżyc wisiał na czystym, gwiazdzistym niebie, błyskał na szczytach fal. Statek wciąż tam stał, pół kilometra od brzegu. Zapalone światła migały delikatnie ze znacznej odległości. Nad wodą niósł się warkot jakiejś pracującej maszyny i czyjeś pokrzykiwania. Woda była granatowoczarna, do pełnej czerni brakowało jej chmurnego nieba.

Usłyszał kroki za plecami. Odwrócił się i rozpoznał tatę. Tata przysiadł obok na ławce. Po dłuższej chwili zaczął opowiadać o tym, co nurtowało Felixa:

- Naprawdę nie wiemy, co to jest. Opisy są po niemiecku. Przetłumaczyliśmy je, ale to oznaczenia kodowe. Ze sterowni wychodzą kable i giną gdzieś w kanałach. Kilkunastu elektryków od wielu dni zajmuje się samym tylko tworzeniem schematu elektrycznego całości. Można to wszystko porozpinać i zbadać, ale wtedy cała instalacja może przestać działać, albo... zadziałać właśnie. Moglibyśmy to niechący uruchomić.

- Może lepiej to zostawić w spokoju.

- Tego też nie możemy zrobić - odparł smutno tata - Nie wiadomo co się stanie, jak w końcu za sto, albo dwieście lat któryś kabel pęknie, albo jeśli stanie się cokolwiek innego, nieprzewidywalnego. Może cała ta maszyneria odlicza czas?

- Więc twoja rola to jakby praca saperska.

- W pewnym sensie tak - uśmiechnął się tata - ale mam nadzieję, że to będzie tylko praca dodatkowa. Naprawdę chciałbym odkryć, co to jest i dowiedzieć się, dlaczego profesor Kuszmiński uznał tę bazę za coś ważnego. Pracuje tu setka ludzi. Mamy tu nawet kryptologów. To

oni zawiadują ustawieniami tych trzech tarcz. Kamera rejestruje ich położenie i przesyła obraz do komputerów, które analizują wszystkie zmiany.

- Te tarcze to taki rodzaj zabezpieczenia? - zapytał Felix - Tak jak w sejfie?

- Prawdopodobnie... Ale mogą też służyć do ustawiania czegoś, jak pokrętko tuning w radiu. Sprawdzenie wszystkich kombinacji jest niemożliwe, bo to wszystko jest połączone z zegarem i setką innych urządzeń sterujących. To technologia sprzed pół wieku, co wcale nie znaczy, że łatwiej to rozgryźć. Wtedy nie istniała globalna unifikacja, każdy projektował jak chciał. Podejrzewamy też, że pewną istotną część systemu Niemcy gdzieś ukryli.

Felix zastanawiał się, czy powiedzieć tacie o postaci, którą zobaczył w pierścieniu. Sam nie był pewien, czy nie było to złudzenie. Po krótkim namyśle uznał jednak, że lepiej o wszystkim opowiedzieć. Nawet jeśli to mogło być złudzenie. W tak tajemniczym miejscu wszystko mogło się okazać istotne dla rozwiązania zagadki.

- Jest pewna sprawa, o której powinieneś wiedzieć - zaczął niepewnie.

- Tak, wiem - tata wstał i oparł się o barierkę - Słyszałem o twoich problemach w szkole. Codziennie wieczorem rozmawiam z mamą, więc jestem na bieżąco.

Felix spojrział na niego zaskoczony i zrozumiał nagle, o czym mówi tata.

- Nie uwierzysz, jak ci powiem, co się stało... - westchnął

- Mama powiedziała mi o wszystkim, I zgadłeś, nie uwierzyłem. Potem jednak przemyślałem to sobie i stwierdziłem, że to do ciebie zupełnie niepodobne. Jesteś na to zbyt rozsądny.

- To bardzo skomplikowana historia - zaczął się płatać Felix - Nie uwierzysz...

- Nie tłumacz się synu, jeśli to nie jest absolutnie konieczne. Tłumacz się winni, zapamiętaj to. Rozmawiałem kilka razy z tatą Neta. Opowiedział mi całą historię...

- Więc wiesz, że ktoś nas wrobił?

Tata przytaknęła i znów usiadł obok syna.

- To ważne, co chcę ci powiedzieć. Pamiętaj, że zawsze możesz przyjść z każdym problemem do mnie i do mamy.

Felix pomyślał, że to nie jest wcale takie oczywiste. Zrezygnował z opowiadania o postaci z pierścienia. Zaufanie zaufaniem, ale

nagromadzenie nieprawdopodobnych zbiegów okoliczności to mogłoby być za dużo nawet dla tak tolerancyjnych rodziców.

Siedzieli prawie kwadrans, patrząc na statek i odległe światła na morzu.

Nagle Felix dostrzegł ciemniejszy kształt między statkiem a brzegiem. Wyteżył wzrok, nie chciało mu się wracać do domu po lornetkę. W kolejnych księżycowych błyskach na falach zobaczył małą łódkę i siedzącego na niej zgarbionego człowieka. Ten człowiek... łowił ryby.

* * *

W niedzielę wieczorem Felix był już z mamą z powrotem w Warszawie. Otworzył drzwi kluczami, przymocowanymi do szlufki spodni kablem- sprężyną. Caban z radości niemal przewrócił mamę i Felixa. Podskakiwał, obracając się wokół własnej osi, pisał, szczekał i nie można było go uciszyć żadnymi prośbami ani groźbami. Udało się go przekupić dopiero kielbasą. Felix obszedł cały dom i wyglądało na to, że wszystko jest w porządku. Gdy zszedł do kuchni, mama nachyliła się nad Cabanem i bacznie mu się przyglądała. Pies akurat pochłonął kielbasę i na nowo zaczął się witać, choć już z mniejszą dozą namolności.

- Felix, popatrz no na niego - powiedziała mama - Nie wygląda jakoś inaczej?

Felix schylił się i przyjrzał się psu z bliska. Faktycznie, coś się zmieniło.

- Wyłysiał pod brodą... - stwierdził z zaskoczeniem. Gdy Caban uniósł łeb, ujrzeli białą skórę.

- Jak to możliwe? - mama wstała i zdeorientowana spojrzała na syna - Przecież miał gęstą brodę.

- Może uruchomił jakąś automatyczną golarke taty... - Felix pomyślał chwilę i przeniósł wzrok na Mechanicznego Opiekuna. - Głowica mizijająca cała w kudłach - zauważył. Na szczotce było tyle psiej sierści, że klapka w maszynie nie mogła się zamknąć - Wymiział sobie futro do zera...

- Musiał bardzo tęsknić... - zmartwiła się mama, przytulając psi łeb.

Teraz Caban, wtulony w mamę i Felixa, w oszalałym tempie machający kikutem ogonka, wyglądał jak "psie szczęście".

Felix podszedł do maszyny i zerknął na licznik.

- Zgadza się - pokiwał głową - 2451 mizian w ciągu weekendu. Trzeba będzie wstawić jakiś ogranicznik...

7. Imprezka

Minął kolejny tydzień, wypełniony klasówkami i sprawdzianami. Czuć już było atmosferę zbliżającego się końca roku szkolnego, kiedy trwa jeszcze intensywna praca, ale jest już jakby z górki. No i na sam koniec roku czekała wszystkich dawno obiecana, dwudniowa wycieczka klasowa.

W domu Felixa przy ulicy Serdecznej tradycyjny sobotni wieczór filmowy skończył się na tyle wcześnie, że nie bardzo zasługiwał na miano wieczoru. Zostało jeszcze pół godziny do rozpoczęcia imprezy u Aurelii. Mama, która miała ich tam zawieźć, zapewniała, że na dojazd starczy dziesięć minut. Nikt poza Felixem w to nie wierzył. Przyjaciele siedzieli w jego pokoju. Bawili się elektrycznie sterowanym oknem i sprężyną wchodzącą po schodach. Neta wciąż fascynowała ściemniarka, czyli antylatarka, różniąca się od zwykłej latarki tym, że zamiast świecić, przyciemniała to, na co się ją wycelowało.

- A to coś nowego! - zawołał, wskazując małe pudełko z czerwoną lampką i mikrofonem.

- To bezsensor - wyjaśnił Felix, włączając urządzenie - Czyli wykrywacz bezsensu. Powiedz coś głupiego.

- Eftep jest informatycznym geniuszem.

Zapaliła się czerwona lampka i rozległo się alarmujące brzęczenie.

- Tata chciał to sprzedać do Sejmu - wyjaśnił Felix - Ale przyrząd jest zbyt czuły i włączał się już na sto metrów przed parlamentem.

- A to? - Net wziął coś, co wyglądało jak ekran od laptopa z kilkoma przyciskami z boku i z odłączanym rysikiem.

- To książnik - Felix włączył urządzenie, które wyświetliło ekran powitalny.

- To po prostu komputer bez klawiatury...

- Zaprojektowano go do czytania *e- booków*, czyli książek w wersji elektronicznej, ale nadaje się do wielu innych rzeczy. Rozpoznaje pismo ręczne, więc może służyć jako notatnik. No i można w nim uruchamiać zwykłe programy.

Nika wskazywała średnie zainteresowanie wynalazkami. Wstała i zajęła się oglądaniem regału z książkami. Była tam niemal wyłącznie fantastyka. Na dwóch najwyższych półkach stały, poukładane kolejno rocznikami miesięczniki Nowa Fantastyka, Science Fiction, Wiedza i

Życie, Świat Nauki i parę innych.

- Czy ten dom nad morzem, w którym mieszka twój tata, będzie wolny w wakacje? - zapytała nagle.

Net odłożył książnik i spojrzał na nią czujnie.

- Tata ma zostać tam sam na cały lipiec - odparł Felix - Pozostali naukowcy wyjeżdżają na wakacje.

- Wakacje! - Net pokręcił głową - Nie dość im, że pracują nad morzem?... Dlaczego pytasz o ten dom?

- Nie mam pomysłu na wakacje - odparła wprost.

- I chcesz tam pojechać?

- Wszyscy moglibyśmy tam pojechać.

- Dwa pokoje będą puste - zastanowił się Felix - No i nie trzeba będzie za nie płacić, bo Instytut wynajął cały dom na parę miesięcy... Czemu nie? Też nie mam pomysłu na wakacje.

- Wchodzę w to! - oświadczył zdecydowanie Net - Muszę tylko *pro forma* zapytać starych. Coś mi się nawet wydaje, że woleliby sami jechać do tej Grecji...

Mama skończyła rozmawiać przez komórkę, zamknęła laptopa i krzyknęła:

- Możemy jechać.

Zbiegli po schodach, wypadli na podjazd i w rekordowym tempie znaleźli się w samochodzie. Mama prawie minutę przekonywała Cabana, że jadą tylko na kilka godzin.

- Spóźnimy się - powiedział szeptem Net.

Mama wsiadła do samochodu, zapaliła silnik i ruszyła z piskiem opon. Wszystkich wcisnęło w oparcia.

- Ja cię... - szepnął jeszcze Net, po czym oboje z Niką sięgnęli do pasów i szybko je zapięli. Następnie skupili się na tym, by się nie poobijać na zakrętach - Ciekawe, czy kulki ze świnogron to wytrzymają?

Zawartość bagażnika musiała się kilka razy przewrócić i dokładnie wymieszać na wszystkich nierównościach, które pokonywali jadąc przez pół miasta.

- To lepsze niż rollercoaster - zawołał Net, gdy zbliżali się do celu - Potrafi pani zrobić ciastko z dziurką?

- Z przednim napędem to trochę trudne - wyjaśniła mama - No chyba, że na wstecznym biegu.

Dom był całkiem spory. Miał piętro i poddasze. Przypominał stary polski dworek, z tą różnicą, że zainstalowano tu plastikowe okna, a na

dachu, zamiast dachówek, ułożono jakąś czerwoną papą, powycinaną w fantazyjne wzorki.

Wjechali przez otwartą bramę, na wyłożony różową kostką brukową podjazd. Mama zatrzymała w miejscu tak, że wszyscy pasażerowie na chwilę zawiśli w pasach. Obok stał czarny Lexus taty Aurelii.

Pospiesznie podziękowali i wysiedli przed małym potralem z napisem głoszącym, że dom powstał w 1881 roku. Na stopniach schodków paliły się latarenki ze świecami.

- Mamo, bagażnik - powiedział Felix, całując ją w policzek.

Obszedł samochód i wyciągnął z bagażnika aluminiową walizeczkę. Net i Nika popatrzyli na nią, ale o nic nie zapytali.

- Zadzwońcie, to po was przyjadę - powiedziała mama - Jak na razie wszystko wskazuje na to, że wieczór mam wolny. Może pójde pofikać sobie do klubu fitness... ale w jakieś dwanaście minut zdążę tu dojechać.

I odjechała z piskiem.

- Chyba wolę tramwaj - powiedziała Nika, patrząc na szybko niknące w oddali czerwone światła.

Net odwrócił się w stronę domu, z którego dochodziła niezbyt głośna muzyka.

- Zastanawiałaś się, dlaczego cię zaprosiła? - zapytał Nikę - Nie przepada za tobą.

- Wie, że beze mnie ty byś nie przyszedł - uśmiechnęła się, odgarnęła rude loki i ruszyła w kierunku schodków i przeszklonych drzwi na ich szczycie.

- Nie przyszedłbym? - Net zmarszczył brwi - Skoro tak mówisz...

Zadzwonili do drzwi. Otworzyły się niemal natychmiast.

- A, jesteście - Aurelia wyszczerzyła w uśmiechu bielutkie ząbki. Miała na sobie błyszczącą, jasnoróżową, plisowaną sukienkę i buty na bardzo wysokich obcasach - Wchodźcie.

Felix i Net wybąkali jakieś życzenia i pocałowali ją w policzek. Nika zawahała się chwilę, ale uznała, że skoro tu jest, to powinna udawać, że wszystko jest OK. Złożyła więc Aurelii życzenia i dała prezent. Uśmiechnęły się do siebie grzecznościowo.

- Częstujcie się - powiedziała Aurelia, odkładając prezent na stertę innych paczek - Catering oczywiście z restauracji. Wszystko jest na wierzchu. Tylko napoje stoją w lodówce.

Z przestronnego hallu weszli do salonu, gdzie było już sporo gości. Królowały tu pastelowe kolory, obicia wszystkich mebli były

jasnobeżowe, a ściany kremowe. Na środkowej części podłogi leżał megapuszysty dywan.

Felix postawił swoją walizeczkę przy ścianie. W tym momencie na schodach prowadzących na piętro pojawiła się mama Aurelii.

- Starzy w domu? - szepnął z przerażeniem Net - No to po imprezce... Zaraz puszcza Budkę Suflera...

Na szczęście okazało się, że rodzice właśnie mieli wychodzić. Sądząc po bogatej sukni mamy i jej fryzurze, niemal tak dużej jak druga głowa, szli zapewne na niezwykle wytworny bal, albo do opery. Tata, ubrany w czarny smoking, zbiegł za nią po schodach. Ściszył muzykę i obrzucił wszystkich takim spojrzeniem, jakby był pewien, że za pięć minut zaczną demolować meble i malować sprayami po ścianach. Mama Aurelii pocałowała córkę na pożegnanie, a ściślej mówiąc, pocałowała powietrze pięć centymetrów od jej twarzy - nie chciała sobie rozmazać szminki.

- Uważaj na dywan - syknęła jeszcze, po czym dodała głośniej - Wiesz, że kosztował prawie dwanaście tysięcy.

Wyszli, a w chwilę później trzasnęły drzwi samochodu.

- Chyba idą na bar przebierańców - powiedział szeptem Net, a stojący obok Oskar parsknął śmiechem, wypluwając przy okazji sałatkę warzywną wprost na dywan. Aurelia zbladła, wyszczerzyła zęby i wyciągnęła w kierunku Oskara palce ułożone w szpony, jakby chciał kogoś udusić. Wydała z siebie bliżej nieokreślony dźwięk i pobiegła do kuchni. Wróciła po chwili ze szmatką i wcisnęła ją Oskarowi. Westchnął, uklęknął i zaczął czyścić dywan.

- Nie da rady - powiedział po chwili - Rozmazuje się.

- Niezdara... - Aurelia zaczęła się rozglądać rozpaczliwie po salonie.

- Masz odkurzacz? - zapytał Oskar.

- Jest w schowku, obok kuchni - wskazała palcem.

- Jaki jest sens posiadania dywanu, którego strach używać? - zapytała szeptem Nika.

Trójka przyjaciół obeszła dookoła salon, a było co obchodzić, bo był większy od szkolnej sali. Przy największym oknie, wychodzącym na podjazd, wokół niskiego stolika stało kilka foteli. Na ścianie obok nich znajdował się regał na książki. Zapewne miał to być kącik biblioteczny, niestety książek na półkach stało zaledwie kilka. Resztę miejsca wypełniały mahoniowe rzeźby, udające sztukę afrykańską. Siedziała tu Zosia, nieśmiała dziewczyna o urodzie myszki, oraz Kuba, Horacy i Lambert. Przyjaciele przywitali się z nimi, starając się nie

patrzeć na Lamberta. Poszli dalej, ku drugiemu zgrupowaniu foteli przed wielkim telewizorem i zestawem głośników kina domowego. Tutaj siedział Lucjan, Wiktor i dwóch chłopaków, którzy nie byli z ich klasy. Oglądali jakiś kanał muzyczny. W tym momencie Oskar włączył odkurzacza, a Aurelia pogłodziła muzykę. Teraz dźwięk zupełnie nie odpowiadał obrazowi w telewizorze, ale nikomu to nie przeszkadzało.

Była jeszcze jedna grupka foteli wraz z ciężką kanapą- narożnikiem, zwróconych do kominka. Po dokładniejszym przyjrzeniu się kominek okazał się być elektryczną imitacją, dość dobrą, bo nawet dającą ciepło. Na środku większej kanapy siedziały trzy nieznanymi dziewczyny. Obserwowały gości i co chwilę szeptem coś komentowały. W tym momencie najpewniej zajęły się obgadywaniem Niki, bo oczywiście miała na sobie martensy i poprzecieraną kurtkę jeansową. Jedyne odstępstwem od jej stylu była krótsza niż zwykle i bardziej obcisła spódniczka. Na mniejszej kanapce obok kominka siedzieli Klemens i Celina. Rozmawiali ze sobą, zdając się nie zauważać innych. Na stoliku przed nimi stała taca ze słodyczami.

Oskar miał chyba pierwszy raz w życiu do czynienia z odkurzaczem, bo szamotał się z rurą, jakby to była łopata. Wyglądało to tak, jakby chciał przekopać się przez dywan, ale po dwóch minutach udało mu się zebrać całą sałatkę. Wyłączył odkurzacza i odsapnął.

- Nie będę go chował, bo pewnie zaraz znowu się przyda - powiedział tylko i wsunął go za jeden z foteli.

Aurelia wyjrzała przez okno, jakby chciał się upewnić, czy rodzice nie wrócą się po coś i pobiegła na piętro.

Szerokim przejściem w kształcie łuku przyjaciele dotarli do jadalni, połączonej z kuchnią, dyskretnie oświetloną halogenowymi lampkami, ukrytymi pod szafkami w ścianach. Stała tu Klaudia i druga dziewczyna, która wyglądała niemal identycznie. Nawet blond włosy układały się im w takie same falki. Miały na sobie podobne, błękitne koszule i spódnice tuż przed kolana. Błyszczące perłowo buty musiały być kupione w tym samym sklepie. Plotkowały o czymś, oparte o blat. Przyjaciele uprzejmie się przywitali i sięgnęli do lodówki, by nalać sobie sok.

Gdy wrócili do salonu, Aureli pojawiła się akurat na szczycie schodów. Miała teraz na sobie ciemne jeansy do pół- łydek, czarne pantofelki na bardzo wysokim obcasie, kolorową bluzeczkę i błyszczący sztucznymi kryształkami pas.

- Łał... - szepnęła Net.

Słyszając to Lucjan obrócił się i zagwizdał. Wiktor, Oskat i dwóch nieznanym chłopaków zaczęło bić brawo. Aurelia, skromnie uśmiechając, zeszła po schodach jak gwiazda filmowa i oznajmiła:

- Możemy już zmienić oświetlenie.

Zgasł żyrandol, a zamiast niego zapaliły się kinkiety i lampy stojące. Atmosfera stała się zdecydowanie bardziej kameralna.

- Fajna chatka - Net rozejrzył się po zupełnie odmienionym salonie.

- Tak myślisz? - zapytała szeptem Nika - I jej ojciec to ma być artysta fotografik? Zerwał stuletnią klepkę podłogową i położył drewnopodobne panele. Wstawił plastikowe okna. Stare drzwi i klamki wymienił na nowe.

- To źle? - zapytał ostrożnie Net.

Nika wydeła policzki.

- Elektryczny kominek to faktycznie przesada... - Net próbował ratować twarz - ale zobacz, jak fajnie ustawili te wszystkie kanapy...

- Architekt wewnątrz im to zrobił - wyjaśniła uprzejmie Nika - Wybrał też kolory ścian, firanki i ustawił wszystkie dwanaście książek na tamtym regale. Może nawet opowiedział im o czym są te książki.

- Zrzedzisz jak stara baba. Spróbujmy się przynajmniej najeść.

- Mam nadzieję, że na kanapkach nie ma etykiet z cenami - mruknęła Nika.

Na stolikach stały tace z kanapkami, miski z orzeszkami i chipsami oraz talerze z koreczkami nabitymi na wykałaczki. Następny kwadrans spędzili próbując po kolei wszystkich specjałów. Potem ktoś pogłoślił muzykę, a ktoś inny zaproponował:

- Potańczmy trochę.

- Chodziłem na kurs walca angielskiego... - powiedział Horacy, ale powiedział to na tyle cicho, że nikt nie zwrócił na niego uwagi. Jeśli się nad tym zastanowić, to nawet lepiej.

- Puście jakiś hip- hop.

- Techno jest lepsze! Members of Mayday albo Chemical Brothers.

- Masz Daft Punk?

- Ja chcę Gwen Stefani...

- Eminem!

- System of a Down!

- Procesor Plus!

Sprzeczkę trwałyby dalej, gdyby nie Lucjan, który po prostu wziął pierwszą lepszą płytę i ją włączył. Muzyka na szczęście okazała się

nadawać do tańca. Trzy dziewczyny, siedzące dotychczas przy kominku, zerwały się, przeszły na środek salonu i zaczęły podrygiwać do rytmu. Klaudia wraz ze swoim sobowtórem oraz wszyscy chłopcy sprzed telewizora szybko do nich dołączyli.

- Przyniosłeś... to? - zapytała Aurelia, nachylając się do Felixa.

Przytaknął i poszedł w kierunku przejścia do hallu. Wrócił po chwili z aluminiową walizeczką. W środku, wciśnięte w gąbkowy wkład, leżały dwa reflektory z uchwytemi typu spinacz i czarne pudełko sterowania z gałką i kilkoma przyciskami. Felix wyjął reflektory, przypiął je do blatu, na którym stał gigantyczny telewizor i wieża, po czym wycelował je w sufit. Kilka sekund później salon wypełnił się upiornymi błyskami. Tańczące postacie wyglądały, jakby ktoś robił zdjęcia z fleszem w odstępach półsekundowych. Felix dostosował jeszcze częstotliwość błysków do perkusji w utworze muzycznym i wstał.

- Stroboskop - wyjaśnił przyjaciółom - Szkoda tylko, że ja nie umiem tańczyć...

- To proste - niedbałym tonem odparł Net, już kiwając się do rytmu

- Każdy ma to w genach. Musisz się po prostu...gibać...

- Nawet nie wiem jak poprosić dziewczynę do tańca...

- Zwariowałeś!? - krzyknął do niego Net - Nikogo nie musisz prosić do tańca! Mamy dwudziesty pierwszy wiek! Wchodzisz na środek i zaczynasz podskakiwać.

W tym momencie Lucjan podkręcił wzmacniacz do połowy skali, aż zadzwoniły szklanki w kuchni. Aurelia natychmiast dopadła sprzętu i ściszyła nieco, ale nadal trzeba było do siebie krzyczeć.

- Jak... podskakiwać? - zapytał Felix.

- Normalnie, żeby tak z grubsza do rytmu wychodziło. Reszta się nie liczy. Potem zaczynasz podskakiwać tak jakby bardziej w stronę którejś dziewczyny. Jak ona też będzie podskakiwać tak jakby bardziej w twoją stronę, to znaczy, że tańczycie razem. Łapiesz?

- To ja sobie zjem sałatkę - odparł Felix i usiadł na kanapie.

Net machnął ręką i zniknął w migoczącym kłębowisku na środku salonu. Nika znalazła się tam chwilę później.

Po kilku minutach Felix dojadł sałatkę, dopił sok i rozejrzał się po salonie. Klemens z Celiną siedzieli i rozmawiali, nachylając się do siebie. Zosia, Horacy, Kuba i Lambert siedzieli w kącie i gapili się na tańczących. Felix chwilę poobracał w palcach szklankę, wreszcie wstał i poszedł do kuchni. Dołał sobie soku i zagapił w okno ogrodowe. Było

już całkiem ciemno. W świetle słabych latarenek otaczających spory trawnik widział niskie drzewa i altankę. Ogród był większy niż jego, ale jakiś taki za grzeczny.

Nagle wydało mu się, że coś poruszyło się na samym końcu, pod altaną. Odstawił szklankę i przysunął się bliżej szyby. Zobaczył niewyraźny cień na tle poruszających się na wietrze liści. Odszukał ręką wyłącznik i zgasił lampki pod szafkami, wciąż jednak przeszkadzał mu stroboskop. Wpatrywał się w noc, próbując rozpoznać to coś, lub choćby stwierdzić, czy to coś faktycznie tam jest. W tym momencie rozbłysło jasne światło, a do kuchni wpadli rozbawieni Lucjan, Nika i Wiktor.

- Co tak po ciemku siedzisz? - zapytał zaskoczony Wiktor.

Akurat zaczął się wolnijeszy kawałek utworu i stroboskop błyskał w odstępach sekundowych.

- Zdawało mi się... - Felix spojrział jeszcze raz na ogród - Eee... nic.

Zapalił lampki.

- Chodź! - Nika chwyciła jego dłoń i pociągnęła w kierunku tańczących.

Znalazł się w środku zamieszania. Zaczął podskakiwać jak inni. Po chwili stwierdził, że to nawet nie takie trudne. Mgające światło sprawiało tylko, że trudno było ocenić ruch innych i co chwilę się o kogoś obijał. Utwór cichł, stroboskopy zwalniały. Felix odetchnął i powlókł się w stronę kanapy. Zanim usiadł, dopadła go Nika i znów pociągnęła na środek. Przetańczył, a właściwie przeskakał trzy utwory. Potem stanowczo odmówił dalszego udziału w tańcu i zwałił się na kanapę.

- Pierniczki babci Lusi - Net wycelował palec w jego brzuch po czym usiadł obok.

Wlali sobie po szklance coli. Po następnym utworze chęć do tańca straciło więcej osób. Na kanapie przybyło zajętych miejsc.

- Zagrajmy w butelkę - zaproponował Lucjan, nachylając się nad siedzącymi.

- Jak w to się gra? - zapytała Klaudia.

- Siadamy wokół stołu i kręcimy butelką. Jak się zatrzyma, to ten, kogo wskazała szyjką musi pocałować tego, kto zakręcił. Potem ten całujący znów kręci butelką. Zaraz jakąś znajde...

- Tylko musi być pusta, bo porysuje stół - krzyknęła za nim Aurelia

- Każdy z tych stołów kosztował co najmniej cztery tysiące.

- Zaraz poznamy ceny wszystkiego w tym domu - szepnęła Nika, kucając za oparciem, między Felixem a Netem. - Tu chyba wszystko jest na sprzedaż. Mogli poprzczepiać metki.

Felix i Net zachichotali, a stojący obok Oskar zakrztusił się ciastkiem i wypluł okruchy na dywan.

- Nie wstawaj, nie wstawaj! - Gestem zatrzymał Aurelię. Sięgnął po odkurzacz i włączył go - Mówiłem, że się jeszcze przyda...

Gdy skończył, Lucjan wrócił akurat z kuchni z pustą butelką po piwie. Aurelia podłożyła serwetkę, a niemal wszyscy usiedli lub przykucnęli przy stole. Lucjan zakręcił butelką. Szyjka wskazała jedną z dziewczyn, których nie znali. Nie czekając na nic przysunął ją do siebie. Dziewczyna zachichotała i w ostatniej chwili skrzyła nieco głowę, tak że chłopak pocałował ją w policzek. Zakręciła szybko butelką, która wskazała Klemensa. Dziewczynie zrzęła nieco mina, ale wszyscy zaczęli ją dopingować. Cmoknęła więc delikatnie pulchny policzek. Wszyscy zaczęli się śmiać i bić brawo. Klemens speszył się nieco i rozejrzął się, jakby chciał uciec.

- Kleemens!... Kleemens!... - zaczęła skandować Celina. Wreszcie chłopak zakręcił butelką.

Celina kilka razy zmieniła pozycję, obiegając stół i próbując się znaleźć na linii butelki. Ta wreszcie wskazała Neta, który szarpnął się do tyłu z przerażeniem.

- Nie, stary... - zamachał rękami - Lubię cię, ale wiesz... Jestem teraz trochę przeziębiony...

- Taka gra - zachichotał Oskar - Dawajcie, śmiało!

Klemens skrzywił się z niesmakiem i nachylił się do Neta. Net zrobił kwaśną minę, zamknął oczy i wystawił policzek. Po cichym cmoknięciu obaj szybko i dokładnie wytali twarze. Wyglądali, jakby właśnie połknęli po musze. Net, pełen obaw, zakręcił butelką. Wszyscy w napięciu patrzyli na stół. Wreszcie butelka zwolniła i wydawało się, że wceluje w Aurelię. Ta uśmiechnęła się, jednak w tym momencie butelka stoczyła się z serwetki, wykonała jeszcze ćwierć obrotu i wskazała Nikę. Aurelia zacisnęła usta, a Nika zaczerwieniła się lekko.

- Los tak chciał... - Net uśmiechnął się i nachylił nad stołem. Cmoknęli nieco wolniej i dokładniej, niż poprzednicy. Usiedli zawstyżeni, ale nagrodzono ich oklaskami.

- Dobra! Starczy! - oznajmiła Aurelia ze złością - Stół się rysuje.

Chwyła butelkę i miała już iść do kuchni, ale zatrzymała się w pół

kroku. Podniosła butelkę i spojrzała na etykietę, a potem na Lucjana.

- Skąd ją wzięłeś? - wykrzyknęła.

- Z lodówki. Chciałaś, żeby butelka była pusta, to musiałem ją opróżnić - czknął.

- To ojca! Na pewno policzył.

- Odkupimy mu...

- Gdzie? Jak? Nie mamy osiemnastu lat. Nie sprzedadzą nam.

- Masz kapsel? - zapytał Felix

- W koszu na śmieci - odparł Lucjan i głośno beknął. Siedzące najbliżej dziewczyny spojrzały na niego zdegustowane.

Felix wziął butelkę i poszedł do kuchni. Z kosza wyjął kapsel, a z kieszeni multitoola. Kilkoma ruchami zamienił narzędzie w kombinerki i wyprostował kapsel. Zapatrzył się w butelkę i zamyślił się, pocierając brodę. Do kuchni weszła Aurelia, Nika i Net.

- Nie mów, że zrobisz piwo z ketchupu i wykałaczek... - zaśmiał się Net.

Felix otworzył lodówkę i zaczął przeglądać zawartość. Udał, że nie zauważa stojącego na najniższej półce tortu.

- Ogórki kiszone - Nika wskazała spory słoik.

- Tego szukałem - przyznał Felix i wyciągnął słoik na blat. Do butelki włożył lejek i nalał do połowy soku ze słoika. Dopełnił wodą i zakapslował.

- Pomyśli, że się zepsuło - oświadczył, wstawiając do lodówki słoik i butelkę.

- Niezłe - przyznała Aurelia.

- My w ogóle jesteśmy niezli - powiedziała Nika, stając między Felixem a Netem. Aurelia pokiwała głową i wyszła.

- Nie musisz jej dokuczać - powiedział Net - Przecież stara się być miła.

- Spróbuję... - obiecała Nika, ale jej mina nie wskazywała na to, żeby to były szczerze słowa.

Wrócili do salonu. Lucjan z Wiktorem klócili się, jaką płytę puścić. Skorzystał z tego Oskar i włożył do odtwarzacza swoją. Pierwszy utwór zaczął się od spokojnego szumu deszczu. Gdy Lucjan i Wiktor dali sobie spokój, w kuchni rozległ się krzyk i brzęk tłuczonego szkła. Wszyscy odwrócili się w tamtą stronę. W przejściu do kuchni stała roztrzęsiona Zosia. Nie wyglądała na ranną, ale wodziła po salonie przerażonym wzrokiem. Wszyscy podeszli do niej, ale zatrzymali się przezornie w niewielkiej odległości i... skulili się słysząc nagły łomot i

błysk z salonu. Szybką perkusją zaczął się rozkręcać pierwszy utwór.

- Wyłączmy to na trochę, bo ktoś dostanie padaczki - zaproponował Wiktor.

Felix wyłączył stroboskopy i wyłączył muzykę.

- Co się stało? - zapytał Lucjan, znów tłumiąc beknięcie.

Zosia próbowała coś powiedzieć, ale zaczęła się tylko jąkać. Wszazała ręką za siebie i wydukała:

- Chciałam się tylko napić, a tam...

Felix, tchnięty nagłym przeczuciem ruszył do kuchni. Gdy przechodził obok Zosi, ta uczepiła się go i zaczęła płakać. Zaskoczony dotknął jej ramienia, ale ona w tym samym momencie odskoczyła speszona.

- Co widziałas? - zapytał.

- Za oknem... ktoś stał...

Felix poczuł lodowaty dreszcz. Spojrzał na okno. Nie było stłuczone, za to na podłodze leżały odłamki szklanki i rozlana cola.

- Głupia... - oceniła Klaudia (albo jej sobowtór, było za ciemno, by mieć pewność) - To ten migacz. Czyjeś odbicie zobaczyłaś.

Ktoś zaśmiał się nerwowo. Wszyscy stali przed łukiem oddzielającym przejście do kuchni, jakby bali się zrobić kolejny krok.

- Też coś widziałem - powiedział Felix - Pół godziny temu.

Zapadło pełne napięcia milczenie.

- Znudzenie optyczne - Net wzruszył ramionami - Patrzysz na coś za długo, albo za długo nic się nie dzieje i wzrok zaczyna się nudzić. Wymyśla różne głupoty i wyświetla ci je w mózgu.

Nika przedostała się przez tłumek i podeszła do Zosi.

- Nic ci się nie stało? - zapytała, obejmując ją za ramiona.

Zosia zaprzeczyła ruchem głowy. W szarych oczach zakręciły się łzy.

Felix i Lucjan w tym samym momencie ruszyli w kierunku drzwi ogrodowych. Net poszedł za nimi. Przylepili nosy do szyb, ale niczego nie udało im się wypatrzeć.

- Zadzwońmy po ochronę - zaproponował Net - Przyjadą i sprawdzą.

- Nie! - zaprotestowała Aurelia - Powiadomią od razu tatę. To by była moja ostatnia imprezka.

- To nie twoja wina, że ktoś się szwenda po ogrodzie.

- To tak nie działa - wyjaśniła - Według starych byłabym zamieszana w czyjeś szwendanie się po ogrodzie.

Felix popatrzył na Lucjana i Neta.

- Dobra, sprawdźmy to - powiedział.

Net chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował, gdy spostrzegł ile dziewczyn na niego patrzy.

- Ale będziemy się trzymać razem - zaznaczył cicho, gdy wyszli na taras. Felix wyciągnął z kieszeni małą latarkę. Zeszli po kilku schodkach na trawę i ostrożnie obeszlili ogród dookoła. Sprawdzili altankę i wszystkie zakamarki, w każdej chwili gotowi do uciezki.

Po dwóch minutach wrócili.

- Sprawdziliśmy każdy zakamarek - powiedział dramatycznym tonem Net - I nic.

Dziewczyny spojrzały na stojącego obok Oskara, który uprzytomnił sobie, że został z dziewczynami zamiast dołączyć do przeszukujących ogród chłopaków. Dyskretnie odsunął się na bok. Pod jego butem chrupnęło szkło.

- Ja to sprzątnę - powiedziała Zosia, rzucając się do zbierania odłamków.

- Pokaleczysz się tylko - autorytarnym tonem ocenił Oskar i pobiegł po odkurzacza.

- Nie robiłbym tego - ostrzegł Felix, ale tamten go nie słuchał. Chciał się zrehabilitować jakimkolwiek działaniem.

Włączył odkurzacza i zanurzał końcówkę w rozlanej coli. Rozległo się donośne siorbanie i cola zaczęła znikać. Odłamki szkła zachrobotaly w rurze. Po kilku sekundach, dźwięk wydawany przez silnik zmienił się niepokojąco. Wreszcie przeszedł w ostry świst, a ze szczeliny wylotowych zaczął się wydobywać dym. W tym momencie coś zaskrzyło i silnik zatrzymał się. Gdzieś w hallu strzelił bezpiecznik i zgasła połowa lampek. Dziewczyny zaczęły piszczeć, ale przestały, gdy okazało się, że reszta światła działa. Po kuchni rozszedł się swąd palonej izolacji.

- Ups... - szepnął Oskar - Boję się zapytać ile kosztował.

Uniósł odkurzacza za rączkę. Wszystkimi szczelinami zaczęła z niego wyciekać cola zmieszana z kurzem.

Aurelii opadły ramiona, ostentacyjnie spojrzała w sufit i zaczęła tupać butem.

- Mogę to naprawić... - zaproponował Felix - Najpewniej spaliło się któreś uzwojenie silnika. Prost sprawa.

- Naprawdę? - Aurelia nagle uśmiechnęła się uroczo - Mógłbyś?

- Jasne. Daj mi dziesięć minut.

Przegrzebał schowek na narzędzia. Przyniósł lutownicę i śrubokręt.

Usiadł po turecku na podłodze. Większość gości wróciła do salonu kontynuować zabawę, a Net, Nika, Aurelia i Zosia otoczyli go półkolem. Gapili się jak rozmontowuje odkurzacz, wyciąga silnik i usuwa z niego spalony kawałek uzwojenia.

- Moc spadnie o kilka procent - ocenił Felix - Nikt nawet nie zauważy.

Przylutował coś, powtykał kilka plastikowych elemencików, złożył w całość i przykręcił obudowę.

- Wyschnie i powinien działać - oznajmił.

- Ale ty zdolny jesteś - szepnęła z podziwem Aurelia.

Stojąca za nią Nika udała, że przygląda się wadze kuchennej.

- Co macie takie miny? - zapytał Lucjan, stając za nimi - Bawimy się!

- *Show must go on** - przytaknął zdecydowanie Net.

- Ale nie włączajmy już tego stroboskopu - poprosiła Zosia.

Chyba nikt nie miał na to ochoty. Felix pociągnął Neta i Nikę w najdalszy kąt salonu.

- Tam coś było - powiedział, gdy usiedli.

- Ale co? - zapytał Net - Znudzenie optyczne i tyle. Przez ten twój stroboskop.

- Nie ma czegoś takiego jak "znudzenie optyczne" - zauważyła Nika.

- To nowe określenie - wyjaśnił Net - Właśnie byłaś świadkiem jego narodzin.

- Nie mówiłem wam wcześniej - Felix ściszył głos - nikomu nie mówiłem. Gdy byłem w tej bazie nad morzem i stanąłem przy pierścieniu, coś się stało. Wzrosło nagle napięcie i zobaczyłem... jakąś postać. Nic tam nie powinno być, bo to tylko pierścień.

- I...?

- To coś chyba z niego wylazło - dokończył Felix.

- I po co ja pytałem... - Net rozejrział się czujnie - Może zadzwonimy już po mamę?

- Nadal chcecie tam jechać na wakacje?

Po krótkim zastanowieniu przytaknęli.

- Myślisz, że to coś przyszło za tobą aż tu? - zapytała Nika, wpatrując się w niego w napięciu.

- Myślałem, że to przywidzenie, ale Zosia też to widziała. Sam nie

**Show must go on - (ang.) przedstawienie musi trwać*

wiem... - pokręcił głową - Ci wszyscy naukowcy nie wiedzą, co tam jest, więc my tym bardziej nic nie wymyślimy.

- Może lepiej, jak powiesz tacie o tej postaci?

- Zapewne powinienem - przyznał Felix - ale mamy za sobą spory kryzys zaufania. Z trudem uwierzył w gigantyczną roszkę, o musze wołałem nawet nie wspominać. Nie wiem jak by zareagował na coś, co mogło być halucynacją...

Przyjaciele zerknęli w stronę okna kuchennego, ale w tym momencie w przejściu do salonu pojawiła się Klaudia ze swoim sobowtórem. Wniosły dwupoziomowy tort z trzynastoma świeczkami i postawiły na największym stoliku. Wszyscy zgromadzili się wokół. Net rzucił się, by zapalić świeczki jedną z czterech zapalek z pudełka z reklamą Zbędnych Kalorii. Wszyscy zaśpiewali Aurelii "sto lat", potem "happy birthday", a wreszcie "sto lat" w rytmie "happy birthday". Gdy zdmuchęła świeczki rozległy się głośne oklaski. Tort był obrzydliwie słodki, ale i tak został pożarty w ciągu dwóch minut. Klemens i Celina wzięli dwie dokładki. Potem nastąpił rozpad towarzystwa na kilka grup: jedni oglądali horror na DVD. inni rozmawiali przy pseudokominku, a reszta tańczyła, albo zajadała się słodyczami. Ktoś włączył płytę Radosława Rasińskiego. Aurelia zajęła się rozpakowywaniem prezentów. O tajemniczej postaci na razie zapomniano...

8. Zjawia

Obok biurka profesora Butlera stała doniczka. Była tak duża jak te, w których zazwyczaj kupuje się kilkuletnie świerki do posadzenia w ogrodzie. Doniczka była wypełniona ziemią i rosły w niej młode warzywa, po jednym z każdego gatunku: marchewka, cebulka, por i seler. Na samym środku kiełkowała dopiero malutka łodyżka rzeżuchy.

Profesor Butler wyłonił się z zaplecza z wielką deską do krojenia chleba i tasakiem. Żuł coś, co z pewnością nie było gumą miętową. Nikt nie miał zamiaru choćby domyślać się, co to może być.

- Macie ze sobą drugie śniadania? - popatrzył na nich sponad tłustych szkieł okularów. Przymknęli - Nie będą wam dziś potrzebne. Na dzisiejszych zajęciach z botaniki progresywnej ugotujemy zupę z gwoździa.

Nika poczuła, jak żołądek podjeżdża jej do gardła. Chłopcy chyba mieli podobne odczucia.

- Zdechł mu jakiś pajak - szepnął Net, gdy profesor ponownie zniknął na zapleczu - i facet nie chce, żeby się zmarnował...

Nika zamknęła oczy i zrobiła wdech.

- Jak chcesz, żebym cię ob...

Nie dokończyła, bo Butler wrócił z kuchenką turystyczną i postawił ją na swoim wielkim biurku. Potem przyniósł jeszcze sól, garnek z wodą i paczkę makaronu. Do garnka włożył solidny gwóźdź i podpalił pod nim gaz.

- Teraz najważniejsze - wyjął z kieszeni małą fiolkę z meganawozem, wyspał szczyptę do doniczki i podlał sporą ilością wody z konewki - Warzywa rosną szybko. Parę minut powinno starczyć.

Doniczka zaczęła trzeszczeć, z trudem utrzymując napierającą na ścianki ziemię.

- Przytrzymajcie - Butler złapał wyginającą się doniczkę, a przyjaciele naparli z przeciwnej strony i boków.

Starczyło pięć minut, by proces wzrostu się zakończył. W doniczce

były teraz największe warzywa, jakie Felix, Net i Nika widzieli w życiu.

- Jeśli uda mi się opracować metodę masowej produkcji - rozmarzył się profesor - to na przykład terraformowanie* Marsa stanie się znacznie prostsze.

Z trudem wyciągnęli warzywa z doniczki i umyli w zlewie. Butler posiekał je i wrzucił do wrzątku. Przyjaciele nieufnie patrzyli na zupe.

- Wysoka temperatura rozkłada cząsteczkę nawozu na proste związki organiczne - poinformował uspokajająco profesor - Są absolutnie nieszkodliwe dla zdrowia. Na szczęście zupa nie była gotowa przed dzwonkiem. Przyjaciele udawali rozczarowanie, nie chcąc sprawić nauczycielowi przykrości. Ponieważ były to ostatnie zajęcia z botaniki progresywnej w tym roku szkolnym, podziękowali za ciekawe doświadczenia, pożegnali się i wyszli.

- Zapiszcie się na zajęcia w przyszłym roku - zawołał jeszcze za nimi Butler - Zaczniemy od pielęgnacji krzewu parówkowego. Pychota!

- Jak tam rodzeństwo w drodze? - zapytał Felix, gdy szli korytarzem.

Net prychnął.

- Starzy kupują jakieś grzechoteczki, poduszcзки, lampeczki z pozytyweczkami - wyliczał - Obrzydlistwo po prostu. A będzie przecież coraz gorzej!

- Wolalbys brata czy siostrę? - Nika była wyraźnie zainteresowana.

- Foxterriera - mruknął Net.

- Nie cieszysz się ani trochę?

- No może trochę - wzruszył ramionami - Troszeczkę, odrobinieńkę. Następną lekcją była niestety informatyka. Pan Eftep od razu po dzwonku otworzył dziennik i powiódł ponurym wzrokiem po klasie. Potem zaczął jeździć palcem w górę i w dół listy, udając, że losuje. Rozglądał się przy tym po klasie, delektując się martwą ciszą i strachem w oczach uczniów. Wreszcie palec się zatrzymał.

- Net Bielecki - przeczytał ze złośliwym uśmiechem.

Net wstał z ociąganiem.

- Znasz yyy... prędkość obrotową wiatraczka wentylatora? - Eftep wskazał najbliższy komputer. Cała klasa spojrzała na niego zaskoczona.

**Terraformowanie - proces przystosowywania innych planet, by mogli tam żyć ludzie. Na razie jest to tylko czysta teoria.*

- A o jaki wentylator panu chodzi? Prędkość zależy od producenta, serii, mocy znamionowej zasilacza...
- Czyli... nie wiesz. - Ucieszony Eftep wpisał w notesie minus.
- Zasadniczo prędkość waha się pomiędzy...
- Czas minął - Eftep podniósł palec - Następne pytanie...
Łącznie zadał z piętnaście pytań w podobnym stylu, na które Net najczęściej nie znał odpowiedzi, albo jednoznaczna odpowiedź nie istniała. Wreszcie informatyk wskazał na swoje biurko, na którym stał nowiutki srebrno- błękitny notebook.
- Uruchom dowolny program - polecił.
Net usiadł przed komputerem nauczyciela.
- Jest zahaslowany - powiedział, patrząc na ekran - Niczego nie da się uruchomić.
- Aha, czyli odmawiasz wykonania polecenia nauczyciela...
- Chwileczkę... - Net zresetował komputer i nacisnął kilka klawiszy. Komputer piknął parę razy i wystartował ponownie. Wtedy Net zaczął uderzać w klawisze z taką prędkością, że nauczyciel zaniemówił na dłuższą chwilę z wrażenia. Potem komputer znów piknął kilka razy i znów wystartował. Pół minuty później Net odpalił pierwszy lepszy program i obrócił komputer ekranem w stronę nauczyciela.
- Eftep przez chwilę nie wiedział co powiedzieć, aż wreszcie uśmiechnął się.
- Mam cię! - wycelował w niego palec - Potrafisz to zrobić! To ty poprzerabiałeś oceny w szkolnej bazie danych.
Net zerknął kątem oka na Lamberta i powiedział:
- Byłe wyciek mózgu potrafi się dostać do szkolnego komputera. Użytkownik "Administrator", hasło "Administrator".
Eftep zacisnął zęby i miał zamiar kontynuować przepytывanie, ale przeszkodził mu dzwonek. Rzucił więc Netowi tylko spojrzenie mówiące "wkrótce się zobaczymy".
- Nigdy nie przypuszczałem, że będę musiał się uczyć informatyki - narzekał Net już na korytarzu - Jeśli to coś, czego naucza ten lamer można nazwać informatyką.
- Nie jest źle - odparł Felix - Znałeś grubość blaszek na wtyczce USB i przekątną mousepada zgodnego z normami europejskimi. Skończyły mu się pytania, które mógłby ci zadać. Może zostawi cię w spokoju, żeby się nie ośmieszać.
- No nie wiem - Net uśmiechnął się złośliwie - Zmieniłem przy okazji hasło w jego notebooku. Jutro rano będzie miał przykrą

niespodziankę. No chyba, że odgadnie to hasło.

- A jakie jest?

- Kopytko.

Przyjaciele zaczęli się śmiać. Weszli na drugie piętro, minęli zakręt i niemal krzyknęli. Zamarli w pół kroku, gapiąc się na to, co wisiało w powietrzu w połowie długości korytarza. Wyglądało jak przezroczysta sylwetka człowieka, otoczona błękitną poświatą i parująca intensywnie na wszystkie strony. Net dał krok do tyłu, a chwilę później Felix i Nika zrobili to samo. Zjawisko nie poruszyło się. Trwało w powietrzu jak holograficzna animacja.

Za ich plecami rozległ się wrzask. Odwrócili się gwałtownie. Ekierka, biała jak papier, stała kilka kroków za nimi z rękoma przy twarzy i zastanawiała się czy zemdleć, czy uciekać. Wreszcie wybrała to drugie i zbiegła po schodach. Przyjaciele odwrócili się do błękitnej zjawy. Ta wolno wyblakła i rozplynęła się w powietrzu.

- Nie wiem, co to było - szepnęła Nika - ale to na pewno nie był duch...

Wciąż stali nieruchomo, jak wmurowani w podłogę.

- Myśleliście o tym, żeby przenieść się do innej szkoły? - zapytał cicho Net - To wszystko nie jest przecież normalne...

- To staje się wyraźniejsze - powiedział Felix - Za pierwszym razem, w pierścieniu, był tylko słaby zarys. Potem, w ogrodzie Aurelii wyraźniejszy cień. Teraz widziałem już fragmenty stroju, jakby... munduru.

- Jezu... to przecież za nami podąża - Net złapał się ściany, porażony tym nagłym spostrzeżeniem - Wyobraźcie sobie, w nocy otwieracie drzwi do łazienki, a tam... - nie dokończył.

- Wydaje mi się, że podąża tylko za mną - zastanowił się Felix - To coś, to jakby projekcja holograficzna.

- Mnie to przypominało postać stojącą na łące - dodała Nika - Nad łąką unosiły się pasma mgły. Z tyłu był reflektor i oświetlał to wszystko...

- Jak dla mnie to bardziej lot samolotem przez chmurę burzową - zaprzeczył Net - A najbardziej to wyglądało na coś bardzo, bardzo strasznego!

- Zauważyliście, czy to było płaskie, czy trójwymiarowe? - zapytał Felix - Poruszało się? Stało na ziemi, czy się unosiło?

- Unosiło się... chyba - Net wzruszył ramionami. Okazało się, że nie zapamiętali żadnych szczegółów.

Chwilę stali, nie wiedząc co robić.

- Teraz mamy matematykę - stwierdziła Nika - Ekierka raczej nieprędko się pojawi na lekcji, ale nie chcę tu chyba dłużej stać.

Dotarli do klasy kilka chwil przed panem Czwartkiem.

- Zastąpię panią Bąk - oznajmił od progu - Nie czuła się najlepiej...hm... Wzięła tydzień zwolnienia.

Fyzyk zaczął chodzić między ławkami, rozdając ocenione klasówki. Przeważały trójki i czwórki.

- Net... - Czwartek zatrzymał się, zmarszczył brwi i wpatrzył się w kartkę - Co to jest? Pokazał na wyciągniętej ręce kartkę, na której oprócz podpisu były tylko numery zadań i wyniku. Spojrzał na chłopca znad okularów.

- Obliczyłem to w pamięci... - odparł cicho Net.

Fyzyk poruszał chwilę wąsami i uśmiechnął się.

- Pani Bąk wpisała ci piątkę - powiedział i oddał mu kartkę.

- To nieuczciwe! - Lambert zerwał się nagle z miejsca. - On nawet nie wpisał danych! Jak może mieć wyższą ocenę ode mnie, skoro nawet nie wypisał danych?!

- Podał bezbłędne wyniki do wszystkich zadań - odparł zaskoczony pan Czwartek - Ty zrobiłeś błędy z trzech zadaniach na pięć.

- Zapisałem parę stron! Wszyscy zapisali parę stron, a on nie. Nie może dostać lepszej oceny!

- Jesteś matematyczną miernotą, Lambert - Czwartek podniósł nieco głos - Na pewno są rzeczy, z których jesteś dobry, ale matematyka do nich nie należy. Bardzo źle świadczy o tobie to, że próbujesz ściągać w dół lepszych od siebie. Siadaj!

Lambert usiadł, posłał jeszcze nienawistne spojrzenie Netowi w wbił wzrok w stół.

- W końcu nerwy mu puściły i pokazał prawdziwą twarz - ocenił Felix.

Fyzyk wstał, podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Po chwili wrócił do biurka, oparł się o krzesło i powiedział:

- Posłuchajcie wszyscy. W szkole uczymy was rozwiązywania zadań. Możecie robić błędy, bo przecież nie ma ludzi nieomylnych, ale macie nauczyć się myśleć. Ważniejsze od wykucia wzoru na pamięć jest jego zrozumienie. Chodzi o to, żebyście potrafili znaleźć rozwiązanie, żebyście mieli elastyczne umysły. Matematyka nie służy do mechanicznego powtarzania tych samych równań. Matematyka, której się teraz nauczycie, przyda się wam kiedyś do powieszenia

szafki na ścianie, do obliczenia trasy wycieczki kolejki górskiej, do kupienia własnego samochodu, a może do zbudowania pojazdu, który zawiezie pierwszych ludzi na Marsa. Nie musicie kochać matematyki, ale podstawy musicie poznać, żeby móc żyć w społeczeństwie. Nawet artyście malarzowi przydaje się wzór na obwód prostokąta, gdy musi oprawić obraz. Niestety w dorosłym życiu miejsca na błąd jest znacznie mniej. Inżynier projektujący most nie może źle rozwiązać równania, bo most się potem zawali. Nie będzie istotne, czy zapisał równaniami cztery kartki, czy cztery tysiące kartek. Liczyć się będzie wynik. Dlatego pan Lambert dostał tylko tróję.

- Ale on nie rozwiązał zadania - rzucił ze swojej ławki Lambert - Zgadł tylko wynik.

Fizyk zastanowił się chwilę.

- Panie Net - powiedział - jeśli rozwiąże pan równanie na tablicy, to wpiszę panu szóstkę.

Lambert jęknął, a fizyk wypisał na tablicy równanie z klasówki, zmieniając je w kilku miejscach.

- Jakieś propozycje zmian? - zapytał, oglądając się na klasę - No słucham? Nie chcę sam tego robić, bo wyjdzie za trudne.

- Na końcu "razy piętnaście i pół" - powiedział Wiktor.

- Pierwiastek nad "y" - dodał Oskar.

Wprowadzono jeszcze kilka utrudnień. Gdy wszystkie zostały naniesione, Net podszedł do tablicy. Zerknął na zamarłą w oczekiwaniu klasę i powiedział:

- "X" równa się piętnaście, a "y" trzydzieści dwa koma zero pięć.

- Możliwe - uśmiechnął się nauczyciel - Sam jeszcze nie wiem. Rozwiąż je tak, jak powinno się to zrobić.

Net wziął kredę i dotknął tablicy. Przez chwilę zastanawiał się, po czym zaczął pisać, a z każdym kolejnym znakiem pisał coraz szybciej. Wyglądało to, jakby przenosił na tablicę coś, co doskonale wykuł na pamięć, choć było to oczywiście niemożliwe, bo zadanie dopiero przed chwilą powstało. Minutę później pojawił się wynik: "x" naprawdę równało się piętnaście, a "y" trzydzieści dwa koma zero pięć.

Fizyk otworzył dziennik i zgodnie z umową wpisał szóstkę. Lambert uderzył głową w zeszyt, leżący na ławce, aż echo poszło.

- Dlaczego on się tak rzuca? - zapytał Net, gdy wyszli na przerwę.

- Ojciec mu obiecał wakacje w Stanach, jak będzie miał średnią powyżej czterech i pół - powiedział Wiktor.

- Ale co mu szkodzi, że ja mam szóstkę? To mu nie obniża średniej.

- Zawiść - oceniła Nika - To cecha ludzi ograniczonych i jednocześnie chorobliwie ambitnych.

- Brakuje mu polotu - przyznał Felix - Nie będzie wygrywał.

- Więc będzie się starał, żeby i inni nie wygrywali - wyjaśniła Nika - To właśnie jest zawiść.

Z końca korytarza rozległ się złośliwy śmiech, który trójka przyjaciół od razu rozpoznała. To był Marcel, rudowłosy chłopak z trzeciej klasy, z którym Felix, Net i Nika mieli już kilka nieprzyjemnych przeżyć. Marcel, szczerząc krzywe zęby biegł środkiem korytarza trzymając w wyciągniętej ręce czyjs plecak. Oprócz tego, że miał paskudny charakter, był również wyrośnięty ponad swój wiek, toteż wszyscy umykali mu z drogi. Gonił go Ruben, również trzecioklasista. Jego spora nadwaga i ociężałość skazywały tę pogoń na klęskę.

- Myślałem, że Marcel i Ruben to najlepsi kumple - powiedział Felix.

- Widać już nie - westchnęła z zadowoleniem Nika. Uważała, że Ruben w gruncie rzeczy jest dobry, ale znajduje się pod złym wpływem Marcela. Wszystko wskazywało na to, że placak, trzymany przez Marcela, należy do Rubena.

Marcel zatrzymał się przy wysokiej dziewczynie z ciemnorudymi włosami, ubranej w białą koszulę.

- To ta dziewczyna! - krzyknął Net - To ona nakłamała Stokrotce, że paliliśmy w kiblu!

- To Olena - powiedział po zastanowieniu Wiktor - Chodzi do drugiej klasy. Wygląda na to, że jest teraz dziewczyną Marcela.

Ruben zatrzymał się kilka kroków przed Marcelem i bezradnie patrzył, jak tamten grzebie w jego plecaku.

- Salceson, słonina, smalec... - wyliczał Marcel, po czym rzucił plecak właścicielowi. Objął ramieniem Olenę i odeszli w kierunku schodów. Ruben podniósł z podłogi plecak (bo go nie złapał) i powłókł się wolno korytarzem, w kierunku dwóch czekających na niego chłopaków.

- Jego nowi kumple nie są zbyt odważni - stwierdziła smutno Nika.

- Szkoda takiej fajnej dziewczyny dla Marcela - zauważył Net.

- Przecież jest wredna - prychnęła Nika - Wrobiła nas.

- Mówię o jej... powłóce zewnętrznej - wyjaśnił Net - Naprawdę niezła laska.

- Sama się ukarała, wybierając sobie takiego chłopaka - podsumował Felix - Pewnie Marcel dowiedział się o naszych

problemach i kazał jej iść do dyrektora. Chodźcie do kwatery, mamy pewną sprawę do obgadania na spokojnie.

Zachowując standardowe środki ostrożności, weszli na strych i wspięli się do swojej kwatery.

- Chodź ci o Marcela? - zapytał Net, gdy usiedli w starych fotelach.

- Nie... - Felix pokręcił głową - Chodzi mi o nasze wspólne wakacje. Czy... wy chcecie nadal tam jechać? Nie wiem, czym jest ta... zjawia, ale to ma ścisły związek z tą podziemną bazą. Tata mówi, że cała ta maszyneria działa nieprzerwanie od sześćdziesięciu lat. Jest jakby w stanie uśpienia. Nie wiadomo nawet, jak ją wyłączyć. Naukowcy z Niemiec przeszukali w zeszłym tygodniu archiwa wojskowe z czasów drugiej wojny światowej, ale nie zachowało się nic poza mapami z lokalizacją bazy.

- Więc w sumie to taka wielka, skomplikowana mina? - zapytał Net.

- Wyrzutnia... czegoś. Nie wybuchnie tylko... zadziała. Wystrzeli. Trafi w zaprogramowany przed laty cel. To może być gdziekolwiek. No i jest ten stwór...

Przez dobrą minutę siedzieli w milczeniu.

- I tak chcę tam jechać - stwierdziła Nika.

Znów dłuższą chwilę siedzieli w milczeniu.

- Ciekawość jest silniejsza od strachu - odezwał się w końcu Net - A te hotele nad Morzem Śródziemnym są strasznie nudne. Podziemna baza wojskowa brzmi znacznie lepiej. No i nie mów, że nie przyda ci się dodatkowa pomoc.

- Został nam tydzień szkoły... - powiedziała Nika - Najwyższa pora na ostateczną decyzję.

- Jestem na tak! - wykrzyknął Net.

- Ja też! - zawtórował mu Felix - Poleżymy sobie na plaży, odpoczniemy. Może wymyślimy do czego służy ta maszyneria.

- Yes! - Nika wyglądała na najszczęśliwszą pod słońcem - Jedziemy razem! W końcu prawdziwe wakacje!

9. Żelazny las

Poranek był ciepły i miły, jakby to już było lato. Cała pierwsza "a" stała przed szkołą czekając na autokar, który zawiezie ich na wycieczkę. Humor popsulo im dopiero pojawienie się pana Eftepa, który, jak się okazało, miał pomagać pani Joli. Na szczęście nauczyciel na razie nie przejmował się swoimi podopiecznymi. Przyjął pozę wyniosłą i próbował emanować autorytetem, co rzecz jasna mu nie wychodziło - żeby czymś emanować, najpierw trzeba to posiadać.

Autokar, którym zwykle jeździli na wycieczki, podjechał wreszcie przed główne wejście do szkoły. Był krótki i wyglądał, jakby z normalnego autokaru usunąć środkową część.

Starym zwyczajem, gdy tylko przednie drzwi się otworzyły, niemal wszyscy uczniowie rzucili się, by zająć najlepsze miejsca. Felix, Net i Nika obserwowali to ze spokojem. Podczas pierwszej wycieczki udało im się przekonać wszystkich, że siedzenie w ostatnim rzędzie jest śmiertelnie niebezpieczne z powodu wibracji silnika. Wyglądało na to, że wciąż nikt nie domyślił się, że to zwykła ściema.

Przyjaciele założyli na uszy latarki, udające anihilatory drgań i wolno weszli do autokaru. Wciąż trwały przepychanki, ale ostatni rząd foteli pozostał pusty. Usiedli tam, udając że nie zauważają przestraszonych spojrzeń kilku dziewczyn.

- Nie ma Lamberta - stwierdziła pani Jola, licząc uczniów.

- Mała strata - mruknął Net, po czym dodał głośniejszym głosem: Pewnie jest chory. Jedźmy lepiej, bo się spóźnimy.

W tym momencie przed szkołą z piskiem zatrzymał się duży Mercedes. Kierowca wysiadł, obiegł samochód i otworzył tylne drzwi. Ze środka wyszedł Lambert. Zaczekał, aż kierowca wyjmie z bagażnika jego torbę i ruszył w kierunku autokaru.

- To chyba samochód rządowy... - zauważył Felix.

- Jego ojciec zajmuje się kreowaniem wizerunku polityków - poinformował wszystkich Wiktor.

- Znaczący... cheszcie ich i doбира im garnitury? - zapytała Klaudia.

- Przede wszystkim mówi im, jak mają kłamać, żeby więcej ludzi na

nich głosowało. Uczy ich, kogo mają udawać. Kreuje ich image*.

Gdy Lambert zajął już miejsce, Eftep wstał, wziął do ręki mikrofon i stanął obok kierowcy, przodem do uczniów.

- Drodzy uczniowie, chciałbym, żebyście godnie reprezentowali naszą szkołę. Kierownik hotelu Jagodowy Bór jest moim dobrym kolegą ze studiów. To bardzo dobry informatyk, yyy... prawie tak dobry, jak ja. - Ktoś zachichotał, ale za cicho, by Eftep to usłyszał - Przeprowadził w podległej mu placówce, znaczy w tym hotelu, wiele modernizacji. Myślę, że yyy... wizyta tam będzie dla was bardzo pouczająca. Poznacie wiele nowych technologii i ich praktycznych zastosowań. To przedsięwzięcie jest yyy... w pewnym sensie pionierskie...

- Powinniśmy już jechać - przerwał mu kierowca, wyłączając wzmacniacz mikrofonu i zapalając silnik.

Eftep zgromił go wzrokiem, ale tamten nawet tego nie zauważył, już kręcił kierownicą. Nauczyciel zachwiał się i w ostatniej chwili złapał za rączkę. Rozpędem usiadł na swoim fotelu. Poprawił się, udając że to było zaplanowane.

* * *

Miejscowość nazywała się Stefan. Dziwiło to przybyszów, ale mieszkańcom miasteczka, Stefanianom, nazwa ta wydawała się najzupełniej normalna. Podobno było jeszcze kilka Stefanów w Polsce, więc ten Stefan dla odróżnienia oficjalnie nazywano Stefanem nad Wisłą.

- Mieszkam w Stefanie - delektował się Net - Nazywam się Wiesław Tasiemiec. Niezłe, co?

- Tylko nie powtarzaj tego przy miejscowych - poprosiła Nika.

Miasteczko było bardzo stare, nawet jeśli powstawały tu nowe domy, to starano się budować je tak, by pasowały do charakteru miejsca. Brukowany rynek otaczały piękne kamieniczki, w których mieściły się kawiarnie lub sklepy z pamiątkami. Przy stolikach, wystawionych na rynek, siedziało trochę ludzi. Środek rynku był okupowany przez kolorowo ubranych artystów, którzy próbowali sprzedać turystom pejzaże, portrety oraz widoczki Stefana i okolic. Autokar minął rynek i skierował się za miasto. Po pokonaniu kilku zakrętów i wzniesień dotarł do celu podróży.

Hotel Jagodowy Bór był stylizowany na coś, co mogło uchodzić za

**Image - [czyt. Imidż]*

dwór staropolski. Składał się z kilku, połączonych ze sobą, parterowych budynków z drewnianych bali, ze spadzistymi dachami krytymi gontem. Wkomponowywał się malowniczo między lesiste pagórki.

Koła zaszurały na zwirowym parkingu i autokar znieruchomiał. Było słonecznie, choć nie za gorąco. Uczniowie z wraskiem wysypali się na zewnątrz, obok otoczonej kamieniami fontanny.

- Zachowujcie się godnie! - skarcił ich Eftep.

- Dobrze, że nie ustawiają nas już w pary - mruknął Oskar.

Zabrali z luku bagażowego torby, plecaki i weszli do sporego hallu. Wnętrze wyglądało bardzo przytulnie za sprawą ścian z grubych bali, małych okienek ze szprosami* oraz pięknej, drewnianej konstrukcji dachy. Za ladą recepcji siedziała wystraszona dziewczyna z krótkimi atramentowoczarnymi włosami. Wydawała się zaskoczona taką liczbą gości.

- Państwo na długo? - zapytała

- Do jutra, do siedemnastej - odparła pani Jola.

Recepcjonistka podała jej książnik na spiralnym kableku i powiedziała:

- Proszę wypełnić księgę gości.

Pani Jola ostrożnie wzięła książnik w dłonie i nieufnie zaczęła wypełniać rubryki, korzystając z wyświetlonej na dole klawiaturki. Net dyskretnie zajrzał za ladą recepcji. To, co pani Jola wpisywała na ekranie dotykowym, wyświetlało się na monitorze pod ladą, a recepcjonistka przepisywała do wymiętego zeszytu.

- Zabobony... - szepnął.

- Dzieci! - zawołał pan Eftep - Chciałbym wam przedstawić mojego kolegę ze studiów, pana Józefa Nizinę, kierownika tego hotelu.

Niski, pulchny i łysy mężczyzna stał obok recepcji od samego początku, ale nikt nie zwrócił na niego uwagi. Teraz, kiedy jego obecność została już oficjalnie potwierdzona, ożywił się i zamrugął małymi oczkami zza grubych okularów.

- E... Dzień dobry, dzieci. Dzień dobry... pani.

- Nie jesteście dziećmi - mruknął Lucjan

- Tak, oczywiście - odparł ironicznie Eftep, który stał tuż obok - Jesteście już dorośli.

Kierownik podszedł do pani Joli wielkimi krokami, z wyciągniętą i

*Szpros - listwy łączące szyby w jedno okno.

wyprostowaną ręką. Przyjrzał się kobiecie od stóp do głów, pocałował jej dłoń i wolno przeniósł wzrok na uczniów.

- Może teraz wszyscy zanoszą bagaże do pokoi - powiedział - Potem pokażę cały ośrodek... Tak, to będzie dobry pomysł.

Nikt się nie poruszył. Kierownik rozejrzał się zaniepokojony i znów zamrugł oczkami.

- Nie wiemy, które to pokoje... - wyjaśniła uprzejmie pani Jola, dyskretnie wycierając dłoń o sweter.

- Panno Klementyno! - kierownik podniósł głos - Dlaczego goście nie wiedzą, które to pokoje?

Recepcjonistka poderwała się, wypuszczając z dłoni długopis.

- Właśnie sprawdzam, które są wolne.

- Dlaczego nie zrobiła pani tego wcześniej?

- Nie powiedział pan, że oczekujemy grupy...

- Proszę mnie nie denerwować! Niech to pani natychmiast sprawdzi w komputerze.

Uczniowie patrzyli na tę scenę z szeroko otwartymi oczami. Kierownik stał i czekał, bujając się nerwowo w przód i w tył, a recepcjonistka klepała w klawiaturę. Net znów wychylił się dyskretnie i zajrzał za ladę. Dziewczyna uderzała rytmicznie palcem w klawisz "shift", drugą ręką wertując zeszyt. Nie patrzyła nawet na ekran, tylko przeglądała ręcznie wyrysowane tabelki. Chwilę później zaczęła wykladać na ladę karty- klucze z grubymi drewnianymi brelokami w kształcie gruszek. Na koniec położyła przed panią Jolą swój zeszyt, ale natychmiast go zabrała i położyła w jego miejsce książkę. Nauczycielka podpisała się rysikiem u dołu ekranu.

- OK - powiedziała pani Jola - Pokoje są trzyosobowe. Podzielcie się jakoś. Chłopcy, rzecz jasna, oddzielnie od dziewczynek.

- Nie, nie - Eftep sięgnął po klucze - Ja ich podzielę.

- Ale... dlaczego? - zapytał Lucjan.

- Żebyście nie łobuzowali. Nie jesteście tu dla własnej przyjemności.

Wszyscy spojrzeli na niego zaskoczeni. Eftep zorientował się, że palnął coś głupiego, ale nie należał do ludzi, którzy łatwo przyznają się do własnych błędów. Napuszył się więc i powiedział:

- Jesteście tu, żeby yyy... - spojrzął na kierownika Nizinę, ale ten nie domyślił się o co chodzi, tylko zamrugł oczkami i uniół brwi - Żeby... yyy... poznać historię... yyy... tej pięknej okolicy.

Wszystkich zatkało.

- Zajęcia już się skończyły - nieśmiało zaprotestowała Klaudia -

Wszystko zaliczone, oceny wystawione.

- Mieliśmy tu odpocząć - dodał Wiktor - Miał być *chillout*.

- Koniec roku jest za kilka dni - oświadczył Eftep, szukając w myślach dalszych argumentów - Oceny wciąż mogą się zmienić. Do tego czasu powinniście się uczyć. Odpoczywać będziecie w wakacje.

Eftep podzielił klasę na trójki i wręczył im klucze. Pan Nizina wziął torbę pani Joli i poszedł przodem, przebierając krótkimi nóżkami.

Net zobaczył jeszcze, jak panna Klementyna starannie przerysowuje podpis pani Joli z ekranu do zeszytu i powlókł się razem z innymi.

- Zamiast się przyznać, że walnął coś niechący - narzekał idący na końcu Oskar - facet dorabia do tego teorię.

- Fakt - zgodził się Wiktor - Brnie dalej. Jeszcze nam zorganizuje tu lekcje.

- Nie damy się - zapewnił ich Lucjan - Po obiedzie akcja "przeprowadzka". Nie wypakowujcie się.

Ledwo uczniowie znaleźli się w swoich pokojach, Eftep ponownie wezwał wszystkich do hallu.

- Nie marnujmy czasu - Nizina zatarł ręce - Przedstawię wam fascynujące fakty dotyczące tego obiektu. Słuchajcie uważnie. bo nikt inny wam tego nie powie. Tutaj jest recepcja i hall. Na razie w stylu rustykalnym, ale kartongips już zamówiony. Będzie elegancko i pod kątem prostym. Żyrandole zawierają teraz tradycyjne żarówki o mocy 75 watt, ale zastąpimy je energooszczędnymi, wpuszczonymi w sufit podwieszany. - Kierownik tłumaczył w najlepsze szczegóły wystroju wnętrza. Wplótł w tę opowieść parę nieudanych dowcipów, które jednak rozśmieszyły Eftepa niemal do łez. Nauczyciel przytakiwał i dopowiadał dowcipne uwagi, nie zauważając, że nikt inny się nie śmieje.

- Który jest bardziej nudny? - zapytał szeptem Net.

- Ciężki wybór - odparł Felix - Obaj przekroczyli skalę.

- To miał być wyjazd w nagrodę - jęknęła z tyłu Celina.

Uczniowie ślali błagalne spojrzenia w stronę pani Joli. Niestety wychowawczyni była za mało asertywna, by przerywać przemowę wygłaszaną z taką pasją.

Następnie wyszli przed hotel, gdzie usłyszeli opis dokładnego planu modernizacji parkingu i drogi dojazdowej, po czym przeszli na tył budynku.

- Tutaj planuję zrobić górkę kompostową - mówił kierownik - A tam będzie nowe szambo, znacznie pojemniejsze od obecnego. Tam

jest garaż, w którym obecnie stoi mój samochód, Opel Kadett, rocznik 1988, z karoserią trzydrzwiową i silnikiem o mocy 47 koni mechanicznych. Tłumik wymaga naprawy.

Biały samochód faktycznie znajdował się w czymś przypominającym garaż bez drzwi, przylepiony do zbocza najbliższego pagórka. Przeszli dalej. Jeden z budyneków składających się na hotel, wyglądał bardzo dziwnie, jakby dobudowano go później. Koszmarek architektoniczny, którego ściany obłożone białym sidingiem*, a dach pomarańczową blachą falistą.

- Generalną modernizację zaczęliśmy od tej części - wyjaśniał Nizina - Ukryliśmy drewniane belki pod nowoczesną elewacją. Za kilka miesięcy cały ośrodek będzie tak wyglądał od zewnątrz.

- Chce pan przykryć te bale plastikiem? - zapytała z niedowierzaniem Nika.

- To tańsze niż wyburzanie i wybudowanie tu czegoś od nowa - odparł kierownik, najwyraźniej nie rozumiejąc sensu pytania.

- Ale po co?

- Wiem, że to kosztuje, ale wstyd przyjmować zagranicznym gości w drewnianej chałupie! - zaczął się śmiać, a Eftep mu zawtórował.

- Nie pytaj już o nic - syknął Net - bo nigdy nie skończy.

Obeszli wszystko i wreszcie wrócili do hallu. Kierownik spojrzał w górę, na piękną konstrukcję belek podtrzymujących dach.

- Ten paskudny szkielet też zniknie, jak zrobimy tu sufit podwieszany - powiedział, po czym przeniósł wzrok na recepcjonistkę i zmarszczył brwi - Po co pani długopis w naszym nowoczesnym skomputeryzowanym ośrodku?

- Aaa... - Panna Klementyna wsunęła zeszyt do szuflady - Ja... wiersze piszę. Oczywiście, jak nie mam nic innego do roboty.

- Proszę je pisać w edytorze tekstów. Wieczorem stworzę pani podkatalog "poezja" w katalogu "działania inne lub niepotrzebne". Będę sprawdzał postępy. - odwrócił się, ale uniósł jeszcze palec i dodał - Proszę pamiętać, że wiersze stworzone w czasie pracy są własnością firmy.

Panna Klementyna zamknęła oczy, palnęła się dłonią w czoło i oparła o biurko. Pozostała w tej pozycji dłuższą chwilę.

- Po co ja to mówiłam... - szepnęła.

**Siding - [czyt. sajding] plastikowa imitacja desek na ścianach budynku.*

- Zmień datę pliku - zaproponował Net, nachylając się do niej -
Będzie wyglądało, że napisałaś po pracy.

- Ja nie piszę żadnych wierszy - pokręciła głową - Taki tekst walnęłam, bo mnie zaskoczył. Teraz będę musiała zacząć pisać, bo on mi zacznie sprawdzać postępy... Do tego zeszytu wpisuję dane gości. Mam też kilka zeszytów od zaopatrzenia, od wydawania posiłków, od miejsc parkingowych. Razem coś koło dwudziestu.

- Po co? - Net szczerze się zdziwił.

- Baza danych, którą stworzył kierownik nie działa, ale on nie przyjmuje tego do wiadomości.

Z bocznych drzwi wyszła kucharka, rozejrzała się i podeszła do recepcji. Dziewczyna dała jej jeden z zeszytów i kucharka szybko zniknęła za tymi samymi drzwiami.

- Właśnie wysłałam jej e-maila z rozpiską posiłków do przygotowania na obiad - wyjaśniła panna Klementyna.

- Aha - powiedział Net.

Felix pociągnął go za rękaw. Dogonili grupę, która rozpoczęła zwiedzanie kuchni. Kucharka schowała zeszyt pod fartuch i udawała gorliwie, że wpisuje coś w komputer, chociaż żaden program nie był uruchomiony.

Potem zwiedzili jeszcze kilka pomieszczeń, ale nikt już nie był w stanie skupić się na potoku słów płynących z ust kierownika. Tylko Eftop przytakiwał i dopowiadał. Na koniec weszli do sali, gdzie stało kilkanaście komputerów z wielkimi monitorami. Jak w kafejce internetowej, poszczególne stanowiska oddzielone były od siebie przegróbkami z matowego plexi, żeby nie można było zaglądać do sąsiada. Nad każdym stanowiskiem wisiała wielka kartka z napisem: "Nie walić w klawisze pod karą administracyjną".

- Łał! - ożywił się Net, po czym dodał ciszej - Może nie zmarnujemy tu całkiem czasu.

- To nasza sala wirtualna - zaczął znów kierownik - Mamy tu wiele gier edukacyjnych. Przyznam skromnie, że część z nich jest mojego autorstwa. W następnej sali stoi profesjonalny symulator.

Wszyscy przeszli do jeszcze większej sali, na środku której stał...

- Przebosko... - szepnął Net z zachwytem - Poszalejemy tu...

Symulator wyglądał jak pomniejszona lokomotywa superexpressu, ustawiona na kilkunastu zawiasach i siłownikach hydraulicznych. Otoczony był niskim płotkiem.

- Kiedyś był tu basen, ale uznałem, że symulator bardziej się przyda.

Jest na nim, między innymi program symulujący pływanie.

Uczniowie wyraźnie się ożywili, co kierownik odebrał jako wyraz uznania dla własnej erudycji. Zaczął opisywać wszystko z jeszcze większą ilością detali.

W drodze powrotnej do pokoi Lucjan odbył z resztą chłopaków krótką naradę, podczas której ustalił, kto z kim będzie mieszkał.

- A jak Eftep zauważy? - zaniepokoił się Horacy. Było to jedno z nielicznych zdań, które wypowiedział na głos od początku roku szkolnego.

- Zapomniał dawno, kogo z kim umieścił - odparł lekceważąco Lucjan.

Przez następnych parę minut pojedyncze postacie przemykały po korytarzu, cichutko otwierając i zamykając drzwi. Dziewczyny podchwyciły pomysł, w wyniku czego Klaudia zamieniła się z Celiną i teraz zajmowała jeden pokój z Aurelią i Niką. Celina wyłądowna w pokoju z Zosią i panią Jolą. Jedynie Eftep gdzieś przepadł. Na szczęście obawy, że zamieszka w którymś pokoju nie potwierdziły się. Nauczyciel zajął odległy apartament obok gabinetu kierownika. Pod koniec chaotycznych przeprowadzek Felix trafił wreszcie do pokoju Neta. Niestety w wyniku ogólnego zamieszania okazało się, że mieszkają razem z Lambertem. Co gorsza, w jego posiadaniu był jedyny klucz do drzwi. Na kolejną zamianę miejsc było już za późno.

Ledwo się rozpakowali, rozległo się pukanie do drzwi. Lambert otworzył i do wnętrza wsunęła się głowa kierownika.

- Zapraszamy na obiad - powiedziała głowa.

- Obiad? - Net spojrzął na zegarek w telefonie - O tej porze?

- Pierwsza po południu - przytaknęła głowa - Pora obiadowa.

- Chyba w zakładzie karnym - mruknął Net, gdy drzwi się zamknęły.

- Nie dasz nam klucza? - Felix spytał Lamberta.

- Dlaczego miałbym dać?

- Bo nas jest dwóch.

- Ale każdego z was jest po jednym.

- Może zgłoszujemy? - zaproponował szybko Felix

- Bardzo dobrze - odparł Lambert

- Ja głosuję na siebie - powiedział Felix

- Ja też na siebie - uśmiechnął się złośliwie Lambert

- A ja na Felixa - oznajmił Net. Wyjął z ręki zaskoczonego Lamberta pomarańczową kartę i dał ją Felixowi.

Ledwo wyszli z pokoju, zamek zatrzasnął się. Net cofnął się o krok i zamek znów kliknął, tym razem otwierając się.

- Karta zbliżeniowa - powiedział Felix - Nieźle.

Lambert zniknął już za rogiem, wciąż zaciskając pięści ze złości.

- Cienias nigdy nie zrozumie, co to jest gra zespołowa - powiedział Net i ruszyli do jadalni.

Chwilę później siedzieli na trzeszczących, plastikowych krzeselkach przy plastikowych stolikach (drewniane ławy, jako przestarzałe wylądowały na stercie na tyłach hotelu). Dwie kelnerki podały wszystkim zupełną ogórkową. Gdy pięć minut później zabierały talerze, połowa z nich nadal była pełna. Lepiej poszło z klopsami na drugie danie. Jedynie przed Celiną wylądowały ziemniaki z kotletami sojowymi.

- Proszę, jak sprawdza się nowoczesny system zarządzania - Nizina położył swoją pulchną dłoń na równie pulchnym ramieniu Celinie - Jest wegetarianka, jest też danie wegetariańskie.

Rozglądał się z zadowoleniem po sali, wciąż trzymając dłoń na ramieniu dziewczyny. Celina złapał palec Niziny i zdjęła jego dłoń, jakby to był leniwy pajak. Kierownik jakby się ocknął, mruknął coś i wrócił do stolika, przy którym siedziała pani Jola i Eftep.

* * *

Po obiedzie wszyscy przeszli do sali komputerowej. Dziewczyny wykazywały niewielkie zainteresowanie wirtualnymi atrakcjami. Stały za plecami chłopców, którzy od razu rzucili się do komputerów.

Net zaczął przeglądać zawartość swojego komputera i jego entuzjazm słabł z każdą chwilą. Kolejne nazwy gier brzmiały bowiem mniej więcej tak: "Poznaj zwyczaje czapli siwej", "Cykl życia muchówki afrykańskiej" czy "Histora rozbudowy Stefana nad Wisłą w XIX wieku".

- Jest tu coś, co wygląda jak Doom - zawołał w końcu - Albo Half Life.

- Nie ciesz się - z sąsiedniego stoiska wychylił się Oskar - Mam tutaj wyścig samochodowy, w których wlepiają mi mandaty za przekraczanie prędkości. Muszę się zatrzymać przed czerwonym światłem i używać migaczy.

Chłopcy z zawiedzonymi minami powoli wstawali od komputerów. Po dwóch minutach w klawisze stukał tylko Net.

- Nie mam jeszcze żadnej broni - powiedział do tłumku, który

zgrupował się za jego plecami - Ale gra wygląda nieźle, grafika trochę stara. Klimat jak z Duke Nukema. Opuszczone miasto i nie wiadomo, co się dzieje.

Avatar, czyli bohater sterowany przez Neta, podszedł go zgarbionej postaci, stojącej przed przejściem dla pieszych. Postać wyglądała jak staruszka, czekająca, aż ktoś pomoże jej przejść na drugą stronę.

- Nie podchodź! - ostrzegł go Lucjan - To pewnie pułapka.

Net jednak podszedł, a staruszka wzięła go pod ramię. Przeszli na drugą stronę. Staruszka podziękowała i odkuśtykała chodnikiem. Net wytrzeszczył oczy.

- Naprawdę chodziło o to, żeby ją przeprowadzić... Mam pięć punktów.

Następne pięć minut poświęcił na odkrywanie innych pouczających aspektów gry. Wreszcie ucieszył się i oświadczył:

- Wystarczy poczekać na ciężarówkę, wprowadzić staruszkę na środek jezdni i szybko się cofnąć.

- Jesteś potworem - skrzywiła się Nika.

- Udało mi się dodać do gry parę elementów - zachichotał Net - Każda gra ma jakieś ukryte tylne wejścia, umieszczone na wszelki wypadek przez programistę. Dostałem się do jednego takiego wejścia i udało mi się zmienić parametry mojej postaci.

Po ekranie przechadzał się dziesięciometrowy człowiek, miażdżąc stopami zaparkowane samochody i stragany z warzywami.

Do sali wszedł kierownik i zatarł dłonie, widząc zainteresowanie chociaż przy jednym stanowisku. Podszedł do Neta, który kilkoma szybkimi kliknięciami przywrócił pierwotne ustawienia gry, i zajrzał mu przez ramię.

- Dlaczego wybrałeś portugalską wersję językową? - zamrugał oczkami - Przecież nic nie rozumiesz?

- Wybrał ją właśnie dlatego - wyjaśnił Eftep, stając obok - Natychmiast przełącz na język polski.

- Nie ma polskiego - mruknął Net - Jest nawet fiński, ale polskiego nie ma.

- To przełączcie na angielski. Na tym polega sens tej gry, żeby rozumieć pouczenia policjanta.

Net przełączył na angielski i policjant powtórzył swoją kwestię, z której jasno wynikało, że w grze nie dostaje się punktów za zamordowanie staruszki.

- W ciągu paru minut zdołałeś wepchnąć pod autobus dwanaście

staruszek? - zdumiał się Eftep - Jesteś... psychopatą.

- To coś z tą grą - Net wskazał bezradnie na ekran - Rozbudza we mnie najgorsze instynkty. Sam siebie nie poznaję.

Wstał od komputera, udostępniając miejsce innym, bo było wielu chętnych na wirtualne mordowanie staruszek.

- Mam przecucie, że teraz czekają nas prawdziwe atrakcje - powiedział do Felixa i Niki, prowadząc ich do sali z symulatorem. Podeszli do maszyny i wdrapali się po schodkach do wnętrza. Klapa wjazdu ze schodami wewnątrz uniosła się i zamknęła, pogrążając wnętrze w półmroku. Przyjaciele usiedli w fotelach pierwszego rzędu i zapięli pasy. Net sięgnął do konsoli, wystającej z podłogi na słupku przed jego fotelem i stuknął palcem w ekran dotykowy.

- Nie ma joysticka. To bierny symulator. Można tylko siedzieć i się bujać - powiedział, przeglądając menu - Zawsze w takich symulatorach jest program "rollercoaster", "Indiana Jones", "Star Wars" albo coś podobnego. Tutaj wszystko usunięto. Jest za to... "Wirtualny spacer po okolicy Stefana" i "Wirtualne pływanie". Koniec listy.

- Weź pływanie - zaproponował Felix

- Nie umiem pływać.

- Wyluzuj, to symulacja. A pływanie każdy ma w genach.

- Nie każdy... Wykupiłem korespondencyjny kurs pływania, przed naszymi wakacjami nad morzem.

- Zartujesz - powiedziała Nika - Będziesz dostawał pocztą instrukcje, jak pływać? I co? Będziesz ćwiczył w wannie?

- Nie wiem jak... Przyjdzie pierwsza lekcja, to zobaczę.

- Wyjeżdżamy nad morze za tydzień...

- To kurs expressowy - Net wybrał program "Wirtualny spacer po okolicy". po czym dodał ciszej - Po prostu nie lubię wody.

Na ekranie, zajmującym całą przednią ścianę kabiny, pojawiła się uśmiechnięta twarz kierownika Niziny. Jego oczy bez wyrazu gapiły się na przyjaciół dłuższą chwilę, po czym kamera oddaliła się. Kabina symulatora pochyliła się do przodu, tak by wrażenie cofania było pełniejsze.

- Nazywam się Cecylian Nizina. Witam państwa w hotelu Jagodowy Bór - Wyszedł na parking, a kamerzysta ruszył za nim. Kabina symulatora zaczęła się bujać na boki w rytm jego kroków. - Zapraszam na niezmiernie interesujący spacer po okolicach pięknego Stefana nad Wisłą. W dwie godziny obejrzymy najpiękniejsze zakątki

- Gdy to mówił, przechodził akurat obok śmietnika.
- To najbardziej idiotyczne zastosowanie symulatora, jakie można sobie wyobrazić - stwierdził Net, kiwając się razem z fotelem.

Kierownik coś mówił, ale nie byli w stanie dłużej się na tym skupić. Kamera przemieszczała się w kierunku lasu, a postać kierownika, głównie jego okrągłe plecy, wciąż zajmowały centralną część ekranu.

- Są tu torebki chorobowe? - zapytała Nika łapiąc się poręczy.
- Mam to samo - westchnął Net - Zupa ogórkowa i klopsy...
- Przestań natychmiast! - krzyknęła dziewczyna.
- Nie wytrzymamy dwóch godzin - zgodził się Felix - Nawet dwóch minut nie wytrzymamy.
- To jakiś koszmar - jęknęła Nika.
- Jak można być takim nudziarzem i jednocześnie tak się narzucać wszystkim dookoła? - Net zaczął uderzać palcem w konsolę sterującą - Nie ma przycisku *cancel*, nie daje się przerwać. Można tylko wybrać wersję rozszerzoną.

W tym momencie kamerzysta potknął się o krawężnik, obraz zatrzęsł się, a kabina pochyliła się gwałtownie do przodu. Przyjaciele zawisli na chwilę w pasach.

- Zróbcie coś! - wrzasnęła Nika.
- Trudno - Felix odpiął pas, założył latarkę na ucho i zapalił ją - Pan Nizina odbędzie ten spacer samotnie.

Trzymał się ścian, próbując zniwelować monotonne bujanie. Znalazł czerwony uchwyt w górze drzwi, ale był zamknięty na kłódkę. Net i Nika też wstali, łapiąc równowagę, i bezskutecznie spróbowali pociągnąć uchwyt. Obok znajdowała się tabliczka z napisem: "Dźwignia awaryjnego otwierania wjazdu. Klucz znajduje się u kierownika." Zaczęli walić w drzwi, ale miękka wykładzina tłumiała odgłosy.

- Mam nadzieję, że nikt z nas nie ma klaustrofobii - szepnęła Nika.
- Mam tylko dysleksję i dysgrafię - odparł Net - I chyba aquafobie... ale lista w każdej chwili może uleć wydłużeniu.
- Zaraz wszyscy dostaniemy Nizinfobii - dodał Felix.

Wyjął z kieszeni multitoola, otworzył małe ostrze i podważył brzeg wykładziny. Wskoczyła z uchwytów, odsłaniając elektryczny zamek. Trzymał się na trzech solidnych śrubach i dochodziły do niego dwa kable.

- Załóż się... - zaczął Felix - że nie macie przy sobie... dwudziestoczworo woltowego akumulatora? OK, uważajcie.

Zaczął uderzać multitoolem w zamek, aż wewnątrz coś zachrobotało i trzasnęło. Ekran zgasł, bujanie ustało i właz wolno opadł w dół. Przyjaciele zmrúżyli oczy przed jasnym światłem i weszli szybko na schody, jakby bali się, że kłapa znów się zamknie.

- Zepsuliście zamek! - kierownik, cały czerwony, wyprężył się, uniósł groźnie palec i z nerwów podskoczył jak piłka.

Na dole, prócz kierownika, stało kilkoro uczniów oraz pani Jola i Eftep.

- Nie chciał się otworzyć - wyjaśnił Felix, schodząc po schodach jako pierwszy - A tam jest kłódka...

- Większość gości przerywała pokaz po paru minutach - wrzasnął kierownik - Trzeba było temu zaradzić!

- Może zmienić pożar... A gdyby wybuchł pożar?

- Proszę mnie nie denerwować! - kierownik zacisnął pięści, zrobił krok w kierunku Felixa i znów podskoczył - I proszę mi tu nie gdybać!

- No właśnie - włączyła się pani Jola - A gdyby wybuchł pożar?

- A jak często wybuchają pożary? - zapytał piskliwie kierownik, machając rękoma - Bardzo rzadko. Bardzo rzadko. Prawie wcale nie wybuchają.

- Teraz już widzisz - odezwał się wyniosłym tonem Eftep - z jaką młodzieżą muszę pracować. Dwie godziny interesującego spaceru połączonego z przyswajaniem pożytecznym informacji to dla nich zbyt duży wysiłek. A ja mam z nimi do czynienia na co dzień. Po powrocie do Warszawy, czy da się im obniżyć oceny ze sprawowania.

Eftep wyszedł, a kierownik za nim, od czasu do czasu podrygując nerwowo.

- Wewnątrz są mikrofony - wyjaśniła pani Jola

- Wszystko było słyhać - dodał Wiktor - Facet mało zawału nie dostał, jak usłyszał słowo "nudziarz".

- Więc byliśmy podsłuchiwani! - oburzyła się Nika - I dlatego mamy mieć obniżone oceny?

- Nikt nie obniży wam ocen - uspokoiła ją wychowawczyni - Rada pedagogiczna zatwierdziła je w zeszłym tygodniu.

- W takich symulatorach często są mikrofony - przyznał Net - To ma być taka reklama dla przechodniów, że wszyscy wewnątrz krzyczą z wrażenia.

- Zepsuliście symulator... - zawołał zawiedzionym głosem Oskar, dopiero teraz wchodząc do sali.

- Wierz mi, nie chciałbyś się tam znaleźć - odparł Felix.
Po minucie w sali została trójka przyjaciół i wychowawczyni.
- Jak pani może wytrzymać z panem Eftepem? - Net pokręcił głową.
- Nie mogę - niepedagogicznie przyznał pani Jola - Jak tylko zaczyna coś mówić, od razu czuję senność. A podczas posiłków mam obok ich obydwu... Bawcie się dobrze - dodała jeszcze i zrezygnowana wyszła z sali.
- Ona jest za delikatna, żeby dyskutować z Eftepem - stwierdziła Nika - Będzie zawsze ustępować.
- To tylko półtora dnia - westchnął Net - Jakoś wytrzymamy.
Nie mieli chęci grać na komputerach. Wyszli, by się rozejrzeć, co można jeszcze porobić. Zajrzeli do kręgielni, ale ta została zamieniona na magazyn, w sali bilardowej na stole leżały zmiany pościeli. Gdy mijali kawiarnię, zobaczyli Lucjana, Oskara i Wiktora, zgromadzonych wokół jednorękiego bandyty. Lucjan wrzucał do maszyny po parę drobniaków i pociągał za rączkę, a pozostali kibicowali. Przyjaciele zainteresowani weszli do kawiarni i stanęli obok.
- Lucjan po raz kolejny pociągnął za rączkę. Bębny chwilę się obracały, wreszcie kolejno znieruchomiały. Napis pod obrazkiem na pierwszym z nich głosił: "Myj zęby", na drugim "Pij mleko", a na trzecim "Ucz się pilnie". Lucjan zazgrzytał zębami i pociągnął ponownie. Kolejne napisy poradziły mu "Słuchaj starszych", "Jedz owoce" i "Nie kłam".
- To chyba jednoręki pouczaacz dla niegrzecznych dzieci - powiedział Net - Jakoś dziwnie wygląda.
- Jak wszystko w tym hotelu - przyznał Wiktor.
Po kilku pociągnięciach wreszcie w jednej linii ustawiły się trzy rysunku monet. Wewnątrz maszyny coś zachrobotało i zabrzęczało.
- Yes!!! - krzyknął Lucjan, zaciskając pięść.
Na tackę, zamiast monet, wypadła karteczka z napisem "Pieniądze szczęścia nie dają". Lucjan przeczytał to dwa razy i zaczął trząść automatem. Wiktor i Oskar odciągnęli go, nim narobił większego zamieszania.
- To jest zwykłe złodziejstwo! - krzyczał do automatu - Oddaj moje pieniądze, jak szczęścia nie dają!
- Barmanka obrzuciła go obojętnym spojrzeniem, chyba nie tylko on reagował w ten sposób. Wyszli na korytarz.
- Cały ten hotel jest trochę... - Nika szukała odpowiedniego słowa -

kuriozalny.

- W sali komputerowej grałem w coś przypominającego Quake'a czy Half Life - mruknął Oskar - Miałem zdobyć bunkier. Znalazłem karabin maszynowy, amunicję i dodatkowe zdrowie. Trafiłem pierwszego wroga serią z karabinu i chciałem iść dalej, ale on zaczął jęczeć i wzywać pomocy. Musiałe go opatrzyć, wezwać ambulans, pojechać z nim do szpitala i jeszcze wysłuchiwać wyrzutów ze strony rodziny. Jego córeczka miała takie smutne spojrzenie... - pokręcił głową i westchnął - Potem przesłuchiwała mnie policja, musiałem im tłumaczyć dlaczego strzelałem... dlaczego nie próbowałem rozmawiać, rozwiązać sporu w inny sposób... Na razie mam dość gier komputerowych.

- Ja grałem w rajd samochodowy - powiedział Wiktor - Podczas startu spaliłem sprzęgło i odpadłem z wyścigu po kilku metrach. Za drugim razem, na jakimś wertepie urwałem zawieszenie. Mechanik tłumaczył mi, że trzeba jeździć powoli i ostrożnie.

- Gry komputerowe zwykle tak nie wyglądają - przyznał Net - Kierownik Nizina chyba nieco je zmodyfikował.

Lucjan, Wiktor i Oskar skręcili do swojego pokoju, a przyjaciele poszli do recepcji.

- Przepraszam, o której jest obiad? - zapytał Felix, po czym szybko się poprawił: To znaczy - kolacja.

- O siedemnastej trzydzięci - odpowiedziała panna Klementyna.

- O której?! - wykrzyknął Net - To później, z braku nazwy dla posiłku, niczego już się nie da zjeść!

- Może tak jest zdrowo? - zapytała Nika

- Zdrowo dla hutnika, który wstaje o czwartej w nocy.

- To pomysł kierownika - wyjaśniła recepcjonistka - Ma jakieś podręczniki sprzed trzydziestu lat. Wtedy ludzie chyba kładli się spać o zmierzchu.

- Jak ty z nim wytrzymujesz? - zapytała Nika - To musi być koszmarna praca.

- Nie chodzi o to, że on jest głupi... - zastanowiła się chwilę - No dobra, o to też chodzi, ale najgorsze jest to, że facet nie uznaje rzeczywistości. Na przykład napisał program, bazę danych do zarządzania hotelem. W teorii powinno działać, ale nie działa w praktyce. Niestety, on uważa, że jest OK. A my musimy udawać, że wszystko działa. Wiecie... Ciężko o pracę w tak małym mieście.

Net obszedł ladę, przeprosił dziewczynę i usiadł przed komputerem.

- Niech zgadnę... użytkownik "Administrator", hasło "Administrator"... - zatarł ręce i wpisał kilkanaście literek - Zgadłem!

- Nie zepsujesz? - zapytała panna Klementyna

- Przecież i tak nie działa.

Felix i Nika wiedzieli, co teraz nastąpi. Net zaczął klawiszować w tempie wirtuoza fortepianu ze spieszącym się metronomem. Recepcjonistka patrzyła jak zahipnotyzowana w migające okienka i linijki tekstu.

- Łał... - wyszeptała minutę później, gdy ekran powrócił do poprzedniego stanu.

- Chyba działa - oznajmił Net, wstając - Facet zapomniał przydzielić wam uprawnień do wprowadzania zmian w bazie danych. Teraz logujecie się bez hasła. Ale zeszytów i tak lepiej nie wyrzucaj.

Mrugnął do niej okiem i wyszedł zza lady. W głębi korytarza pojawiła się sprzątaczką. W miarę, gdy się zbliżała do recepcji klikały kolejne zamki w drzwiach, najpierw otwierając się, potem zamykając.

- Ma *master key* - stwierdził Felix - Otwiera wszystkie zamki w hotelu. W nocy musi wszystkich budzić. Korytarz jest za wąski na kartę zbliżeniową.

W recepcji zaczęli pojawiać się uczniowie.

- Co znowu? - zapytał Net

- Przygotowania do kolejnej atrakcji - powiedziała z kwaśną miną Celina.

- To kiedy będziemy mieli czas wolny? - zapytał Net

- Czas wolny demoralizuje... - odparł Eftep, stając za nim

- Ale według planu lekcji... - Net odwrócił się i wyciągnął z kieszeni telefon. Zerknął na ekran. - Ostatnia lekcja, historia, skończyła się kwadrans temu.

- Na wycieczce szkolnej pozostajecie do dyspozycji nauczycieli przez całą dobę. Zepsuliście symulator, więc pójdziemy na prawdziwą wycieczkę. Poznacie historię tych okolic, czy tego chcecie, czy nie. Czekaam za dziesięć minut przed wejściem.

Wyszedł. Koledzy popatrzyli na Neta z wyrzutem.

- Co? - zdenerwował się Net - Powinniście nam dziękować! Pięciu minut byście nie wytrzymali w tym symulatorze.

- Buty sobie pobrudzę - powiedziała Aurelia - Kosztowały cztery stówki.

- A ja mam jasne spodnie - dodała Klaudia, nie podając jednak

ceny.

- Dostanę zadyszki - mruknął Klemens.
- Ograniczeni niewdzięcznicy - sarknął Net i podszedł do Felixa i Niki, którzy ustawili się na samym końcu grupy.

Eftep wrócił z kierownikiem po zaledwie trzech minutach. Nizina obrzucił trójkę przyjaciół niechętnym spojrzeniem i wszyscy wyszli na zewnątrz.

- Mimo wszystko - powiedział Net, gdy grupa ruszyła - uważam, że Nizina jest nudniejszy nawet od Eftepa.

- Fakt - przyznał Felix - Choćbym się starał, nie potrafię się skupić nawet nad jednym jego zdaniem.

- Oto nasz śmietnik - Net zaczął naśladować bezbarwny sposób mówienia Niziny - Niezmiernie ciekawy przykład małej architektury. Wewnątrz mieszczą się cztery pojemniki, każdy o pojemności trzystu litrów. Grubość ścianek wynosi trzy milimetry. Zaraz obejrzymy zawartość pojemników.

Idące obok Aurelia, Klaudia i Celina zachichotały. Wtedy Net zamrugał, jak to robił Nizina, na co Celina ryknęła śmiechem.

- Proszę mnie nie denerwować - powiedział groźnie Net, podskakując w miejscu.

Celina schyliła się ze śmiechu i starła z twarzy łzy. Połowa uczniów, która zobaczyła minę Neta, zaczęła się głośno śmiać.

- Nie zostawajcie z tyłu - krzyknął kierownik. Znajdowali się dobre trzydzieści metrów przed wszystkimi - Połowy rzeczy nie usłyszycie.

- I o to chodzi - odparła szeptem Celina, wciąż krztusząc się ze śmiechu.

Grupa rozciągnęła się po minucie marszu. Wyglądało to dosyć śmiesznie, bo wszyscy chcieli iść na końcu. Tylko Horacy grzecznie trzymał się blisko kierownika, który musiał co chwilę się odwracać i czekać, aż grupa ich dogoni. Kiedy tylko ruszał, uczniowie od razu zwalniali.

Gdy przyjaciele weszli na pierwszy pagórek, porośnięty starym lasem, w ogóle przestali słyszeć słowa Niziny. Po kilku minutach udało im się znaleźć na samym końcu wycieczki, rozciągniętej teraz na dobre dwieście metrów.

- Zaczekajcie chwilę - Felix zatrzymał się przed drzewem bez liści.

- Co? - zdziwił się Net - Drzewo jak drzewo.

- Nie ma liści - Nika zadarła głowę - I jakieś takie kanciaste jest.

Faktycznie, konary były nieco za proste, a z ich rozgałęzień

odchodziły również zbyt proste gałęzie. Felix podszedł bliżej i zapukał palcem w pień. Zadzźwięczał metalicznie.

- Ja cię kręcę! - wykrzyknął Net - Stalowe drzewo, puste w środku.

Dotknęli kory - była zimna, wyraźnie wykonano ją z metalu. Po bliższych oględzinach zauważyli nawet miejsca łączenia wielkich płyt, udających powierzchnie pnia.

- Dzięcioł może się nieźle naciąć - mruknął zaintrygowany Net - Skąd to się tu wzięło?

- Samo nie wyrosło - Nika obeszła drzewo wokół, oglądając sztuczną korę.

- Niemcy podczas drugiej wojny światowej w ten sposób maskowali swoje bunkry - powiedział Felix - Czytałem o tym, jak próbowałem się czegoś dowiedzieć o tej bazie nad morzem. W Wilczym Szańcu było ich trochę. Tyle, że tamte drzewa były zespawane byle jak z rur, czy jakiś blach. Kryto je siatkami maskującymi, tak, żeby nic nie było widać z samolotu.

- To udaje prawdziwe drzewo nawet z bliska - stwierdziła Nika.

- Odlew ze stali nierdzewnej - ocenił Felix, przyglądając się z bliska "korze". Wyciągnął z plecaka GPS- a i zamarkował lokalizację - Wrócimy tu później.

- To może być trudne - Net zrobił kwaśną minę - Czuję, że Eftep zadba o każdą sekundę naszego... wypoczynku.

* * *

Po obiedzie, czyli kolacji złożonej z kanapek i lurowatej herbaty, przyjaciele zaczęli się przymierzać do powrotu do stalowego drzewa. Niestety, o ile współlokatorów Niki nie obchodziło, co się z nią dzieje, o tyle Lambert czytał kolorowe czasopisma, albo grał na gameboyu, najwyraźniej czekając co zrobią Felix i Net. Nie miał zamiaru ruszyć się z pokoju nawet na chwilę. Chłopcy przenieśli się więc do kawiarni, zgarniając po drodze Nikę.

- Trzy cole light - zamówił Net, podchodząc do baru - Dla mnie z lodem i cytrynką. Wstrząśnięta, nie zmieszana.

Barmanka obrzuciła go znudzonym spojrzeniem i napełniła trzy szklanki. Usiedli w kącie. Było tu jeszcze paru innych gości, którzy nie interesowali się dziećmi.

- Ta wesz doniesie Eftepowi, jeśli tylko wyjdziemy z pokoju z plecakami - powiedział ze złością Net - Może zostawmy plecaki?

- Musimy mieć ze sobą trochę podstawowego sprzętu - Felix

pokręcił głową - Nie wiadomo, co tam znajdziemy.

- Musicie mu też oddać klucz - dodała Nika - Jak nie będzie się mógł dostać do pokoju, zrobi aferę.

- Możemy go związać i zakneblować - zaproponował Net

- Mam nadzieję, że to był żart - fuknęła Nika

- Dzięki, że jesteś naszym kręgosłupem moralnym...

- Chodźcie - Felix wstał - Może wymyślimy coś *online*.

W recepcji natchnęli się na Eftepa, który uśmiechnął się złośliwie, gdy tylko ich zobaczył.

- Przygotujcie się - powiedział - Pomożemy uprzątnąć teren wokół hotelu. Za dziesięć minut zaczynamy.

- Nie możemy trochę odpocząć? - skrzywił się Net

- Słyszałeś kiedyś o aktywnym wypoczynku, Net? - zapytał Net

- Tata używa tego określenia jak chce, żebyś skosił trawę - przytaknął chłopak

- Więc pomaganie rodzicom w domu również uważasz za przykrość?

- Z chęcią im pomagam, jeśli nie wymyślają dla mnie bezsensownych zajęć - odpalił Net

Nauczyciel chciał coś jeszcze powiedzieć, ale chyba bał się kolejnej riposty, na którą nie będzie potrafił znaleźć błyskotliwej odpowiedzi.

- Macie wysprzątać wszystko w zasięgu wzroku! - odwrócił się i odszedł, ale rzucił jeszcze przez ramię - Będziecie sprzątać aż do skutku.

Gdy wyszedł, panna Klementyna uśmiechnęła się do nich współczująco. Westchęli i powlekli się do pokoi. Po kilku krokach Felix zatrzymał się.

- Mam pewnien pomysł - powiedział, pocierając brodę - ale musimy działać szybko. Posłuchajcie uważnie...

* * *

Felix i Net siedzieli na swoich łóżkach i zerkalni to na okno, to na siebie, to na Lamberta. Nie bardzo dawało się rozmawiać, skoro wiedzieli, że Lambert wszystkiego słucha i tylko myśli, jak to wykorzystać. Nagle otworzyły się drzwi i stanęła w nich Nika.

- Podслуchałam rozmowę Eftepa z kierownikiem - powiedziała, zniżając tajemniczo głos - Z zajęć mają być zwolnieni ci, którzy będą chcieli przejść w symulatorze program "Wirtualne pływanie".

- Symulator był zesputy - zauważył Net, mrugając do niej okiem.

- Naprawili zamek. Musicie się pospieszyć, bo zaraz wszyscy się tam rzucą.

- Przeberzemy się tylko - Felix wolno wstał i rozejrzał się - Gdzie to ja położyłem skarpety.

Lambert zerwał się z łóżka i jak błyskawica wypadł z pokoju. Nika ledwo zdążyła usunąć mu się z drogi. Przyjaciele odczekali, aż tupot na korytarzu ucichnie.

- Yes! - ucieszyła się Nika - Przybijmy piętnastkę.

Unieśli ręce i klasnęli kolejno.

- Naprawiłeś ten zamek tak szybko? - zapytał Net.

- Na pewno się zamknie. Nie jestem pewien, czy da się go potem otworzyć... - Felix uśmiechnął się złośliwie. Wystawił plecaki z okno, wychodzące na tyły hotelu. Tuż poniżej rosły niskie krzaczki, które doskonale zasłoniły ich sprzęt na wyprawę.

Przyjaciele wyszli przed główne wejście i wzięli od dozorczy po worku foliowym. Powoli zapadał wieczór, zapaliły się już niskie latarenki wokół parkingu. Pozostali uczniowie wybrali trawnik przed hotelem, który był zdecydowanie najmniej zaśmiecony. Spacerowali po nim, ciągnąc za sobą worki i rozmawiając. Co jakiś czas ktoś schylał się po domniemanego śmiecia.

Przyjaciele obeszli budynki hotelu, aż dotarli do śmietnika. Przesypali do swoich worków spore porcje śmieci. Następnie przeszli koło zaparowanych okien kuchennych i zza krzaków wyciągnęli plecaki, ukrywając zamiast nich worki. Dotarli do lasu i odnaleźli ścieżkę.

- Jest stalowe drzewo - ucieszył się Net po kilku minutach marszu i popukał w pień.

Felix popatrzył na ekran GPS- a.

- Jeszcze osiemdziesiąt metrów - powiedział - Z dokładnością do dwunastu metrów.

- Dwa stalowe drzewa? - zdziwił się Net.

- Więcej - Nika wskazała ręką lekko w górę, w głąb lasu. Co drugie drzewo w zasięgu wzroku miało charakterystyczne, kanciaste kształty.

Stali dłuższą chwilę, gapiąc się na łyse gałęzie sztucznych drzew, rysujące się na tle ciemniejszego nieba. Krajobraz o tej porze wyglądał dosyć ponuro.

- Żelazny las - powiedział Felix - Nikt tego nie zauważył przez sześćdziesiąt lat, a wystarczyło unieść głowę.

- Ludzie zwykle zajmują się przyziemnymi sprawami - wyjaśnił Net

- Grzyby, jagody... Ale czemu to ma służyć? Tu nie ma żadnych bunkrów do maskowania.

- Może są - powiedział wolno Felix - Właśnie doskonale zamaskowane.

Równocześnie spojrzeli pod nogi. Zwykły mech, zwykła leśna ściółka i zwykłe krzaczkę jagód. Felix potarł brodę i zamyślił się. Zmrok zapadał szybko, kontury otoczenia zaczynały się rozplýwać w ciemności.

- Powinniśmy wracać - zauważyła Nika.

Felix przytaknął i zaczął obmacywać pień najbliższego drzewa.

- Eftęp zrobi obchód - dodał Net i zerknął za siebie niepewnie - I jakoś tak strasznie się tu robi...

Felix zapalił latarkę i założył ją na ucho. Obszedł stalowy pień, przyglądając mu się z bliska. Potem podszedł do następnego i jeszcze następnego. Przyjaciele podążali za nim, niczego nie rozumiejąc. Przy szóstym z kolei wyciągnął z kieszeni multitoola i zaczął nim dłubać w "korze". Rozległo się skrzypnięcie i w stalowym pniu otworzyła się klapka. Przyjaciele zajrzeli Felixowi przez ramię. Wewnątrz wnęki żarzyła się zielona lampka. Obok była druga lampka, ciemna i duży przycisk.

- Niczego nie dotykaj - poprosił Net

- Nie mogę się powstrzymać - odparł Felix, dotykając przycisku

- To chociaż go nie wciskaj.

- To silniejsze ode mnie... - Felix wcisnął przycisk.

Wewnątrz drzewa coś szczęknęło i zaskrzypiało. Zielona lampka zgasła, a zapaliła się czerwona. Ziemia zadrżała. Przyjaciele odruchowo się schylili.

- No to po nas - szepnął Net

Pieniek, wystający z mchu kilka kroków dalej, uniósł się, wyrrywając korzenie z ziemi. Znieruchomiał dopiero na wysokości dwóch metrów. Przyjaciele skierowali światło latarek w tamtą stronę i ujrzeni, że został wypchnięty do góry przez stalowe pudło wielkości budki telefonicznej. Wolno podeszli bliżej. Powierzchnia metalu nie była zardzewiała, ale nosiła liczne ślady długiego przebywania w wilgoci. Rozległ się pojedynczy dzwonek i w pudle pojawiła się pionowa szczelina, świecąca słabą żółcią. Przyjaciele odskoczyli przestraszeni. Szczelina rozszerzyła się, tworząc wejście. Towarzyszyło temu skrzypienie dawno nie konserwowanego mechanizmu.

- Winda - stwierdził Felix

- Extra - przyznał szybko Net - Wrócimy tu jutro, jak będzie jasno i zbadamy to dokładniej.

Felix zajrzał do wnętrza windy.

- Zapuszczona, ale w dobrym stanie - ocenił.
- Chyba nie myślisz, że ja tam wejść? - Net wzdrygnął się na samą myśl - Bez szaleństw, stary...
- Możesz tu poczekać - powiedziała wolno Nika
- Tu? - Net rozejrzał się z niepokojem - Sam? Ty też chcesz tam wejść?
- I tak będzie już afera...

- Ale ja nie mówię o aferze! Mówię o wchodzeniu do... niewiadomczego! Widzieliście taki film "Trzęsienie ziemi"? Facet zjechał windą we wnętrzu zapory wodnej. Tam była woda i się utopił.

- Podaj Manfredowi naszą pozycję - powiedział spokojnie Felix - W razie czego będą wiedzieli, gdzie nas szukać.

Net spojrzął na niego ze złością.

- Ty już zakładasz, że ja tam z wami tak czy inaczej wejść? - zapytał
- Tak sądzę - Felix wruszył ramionami i wrócił na chwilę do drzewa, by zamknąć klapkę - Zawsze narzekasz, a potem i tak wchodzisz.

- W zasadzie... - Net zmarszczył brwi - mogę sobie darować etap narzekania.

Wyciągnął z plecaka minikomputer i otworzył go.

- *No nareszcie - odezwał się Manfred - Mniemam, że skoro mnie wywołałicie, to nie dla chęci pogawędki, tylko dlatego, że jestem niezbędnie potrzebny... Ho, ho, ho, co ja widzę... - Kamera nad ekranem odwróciła się - Winda w środku lasu... I trójka dzieci, które zamierzają z niej skorzystać. No jasne. Chcecie, żebym w razie czego powiadomił rozsądniejszą część ludzkości, gdzie szukać waszych ciał?*

- Coś w tym stylu - przytaknął Net - Felix przeczyta ci naszą pozycję...

- *Już ją ściągnąłem. Mam tego GPS- a w zasięgu łączności bezprzewodowej. Kocham te nowe standardy! Za parę lat będę sobie mógł porozmawiać z czujnikiem ciśnienia w oponie przejeżdżającego obok samochodu... Zsynchronizowałem się z resztą mojej osoby, więc możecie bezpiecznie wchodzić do tej windy. Ścisłej mówiąc, mogę zagwarantować jedynie, że wasze trumny nie zostaną zakopane puste...*

- Dzięki, że nas podtrzymujesz na duchu - skwitował Net - Pogadamy, jak wrócimy na powierzchnię.

Net schował minikomputer do plecaka i powiedział:

- Boję się, że zjeżdżając zobaczymy coś straszego, a winda i tak będzie musiała dojechać na sam dół...

- Jak Manfred łączy się z internetem w tej głuszy? - zapytał Felix - Tu nie ma żadnego biurowca z niezabezpieczoną siecią.

- Ta nowa karta, którą dostaliśmy od taty potrafi się łączyć na wiele sposobów. Teraz korzysta z sieci GSM, jak telefony komórkowe. Manfred wziął na siebie rachunki telefoniczne i na razie wszystko gra

- wyjaśnił Net, po czym spojrzał podejrzliwie na Felixa - Czy ty próbujesz mnie czymś zająć, żeby się nie spieniał?

Felix nic nie odpowiedział, tylko ruszył w kierunku windy. Net i Nika podążyli za nim.

- Tam na dole rozglądajcie się po ziemi - rzucił, wchodząc do kabiny - Chociaż nie sądzę, żeby to zaminowali, jednocześnie zostawiając działającą windę. Oni mieli nadzieję tu wrócić.

- No nie wiem, czy mam aż tak duże zaufanie do twojej zdolności oceny sytuacji...

Wszedł jednak do windy. Teraz przyjaciele stali stłoczeni w ciasnej kabinie, ociągając się z naciśnięciem przycisku. Na zewnątrz panowała już noc.

- Zróbmy to razem - zaproponowała Nika, kładąc palec na dużym, czarnym przycisku.

Chłopcy przytaknęli i położyli swoje palce obok.

- Na trzy - powiedział Felix - Raz, dwa...

- Był taki kawał - szepnął drżącym głosem Net - Jakie jest ostatnie zdanie wypowiedzane w życiu przez różnych ludzi. Elektryk mówił "Co to za kabelek?", kierowca "Ten zakręt nie jest wcale taki ostry", a entomolog "Ten gatunek stonogi afrykańskiej chyba nie jest jadowity". W naszym przypadku zdanie brzmi "Zróbmy to razem".

- ...trzy - dokończył Felix.

Wspólnie wdusili przycisk i wstrzymali oddech. Drzwi, skrzypiąc, zasunęły się wolno. Zasunęła się też wewnętrzna kratka. Chwilę nic się nie działo, tylko słabe, żółtwe światło sączyło się z sufitu.

- Przynajmniej nie mamy klaustrofobii - stwierdziła Nika

- To się zawsze jeszcze może wykrztącić - odparł Net

Kabina drgnęła i zaczęła wolno zjeżdżać w dół. Metalowa obudowa, która uniosła pieńki, wjechała tylko na dwa metry pod ziemię. Potem kabina, wykonana ze stalowych kar o drobnych oczkach, zjeżdżała samotnie przez betonowy szyb, popiskując kółkami. Po kilku

sekundach beton się skończył. Pozostały tylko prowadnice na stalowych kratownicach i ciemność podziemnej przestrzeni. Latarki nauszne były zbyt słabe, by przebić mrok. Felix sięgnął do plecaka i wyciągnął mocniejszą latarkę. Dopiero jej światło dotarło do ściany.

- Łał... - szepnął z nabożeństwem Net, zapominając, że powinien się bać.

Ściana była odległa o jakieś pięćdziesiąt metrów. Nagle w dole coś chlupnęło i poczuli w butach wodę.

- Woda! - wrzasnął Net - Toniemy!

- Stanęliśmy! - krzyknął Felix, łapiąc przyjaciela za ramiona i potrząsając nim - Jesteśmy na dole!

Faktycznie, woda znieruchomiała, gdy mieli wodę po kostki. Krata odsunęła się na boki, a wraz z nią drzwi zamykające dostęp do szybu na tym poziomie. Ostrożnie wyszli z kabiny w ciemność.

- Gdyby wody było więcej... - Nika przełknęła ślinę i nie dokończyła.

- Czekajcie - powiedział Felix - Jak wzburzymy wodę, podniesie się muł. Tak przynajmniej widać dno.

Spojrzeni pod nogi. Poza podwodną chmurą mułu, którą wzbili widać było płaską podłogę.

- Myślicie, że ktoś tu może być? - Net rozejrzał się, próbując przeniknąć mrok, ale jednocześnie bojąc się tego, co może zobaczyć.

- Co ty! - zaprzeczył szybko Felix - Po sześćdziesięciu latach?

- Z taką samą pewnością mówiłeś kiedyś: "Na tym strychu nie ma duchów, to tylko gołąb". A potem mieliśmy "Straszny Dwór" i "Milczenie Owiec" w jednym.

- Możesz zostawić ten temat? - poprosiła Nika - Wolę o tym rozmawiać na słonecznej plaży, albo gdziekolwiek indziej, byle nie tu.

Felix omiatał latarką otoczenie. Wątki promień światła wychwytywał z mroku betonowe klocki i stalowe kratownice, sterzące z wody.

- To taka sama baza jak tamta nad morzem - szepnął po chwili - Tyle, że tam nie ma windy. Ani wody.

- Czyli tu jest bezpiecznie? - Net dotknął kratownicy. Coś skrzypnęło i kratownica, najpierw wolno, a potem coraz szybciej, zaczęła się przechylać.

- Coś włączyłem - jęknął.

Chwilę później nastąpił potężny plusk, a po nim drugi, słabszy. Echo odbiło się kilka razy od niewidocznego w górze sklepienia i zapadła cisza.

- Przerdzewiała - powiedział po chwili Felix - Dotknąłeś jej i pękła.
- Co ty robisz? - Nika obejrzała się za siebie
Net gramolił się z wody.
- Pięknie! - powiedział, oglądając przemoczone ubranie - Po prostu pięknie! Ja nie wiem, czy nie wolę na wakacje pojechać ze starymi do Grecji...
- Niczego więcej już nie dotykaj - Felix poświecił wokoło i znalazł to, czego szukał. Na środku hali z wody wystawał pierścień. Chłopiec podszedł do niego wolno, patrząc co chwilę pod nogi. Pierścień wyglądał podobnie, ale brakowało elektromagnesów i kabli.
- Ta baza jest niewykończona - stwierdził Felix
- Extra! - Net kichnął dwa razy i wytarł nos mokrym rękawem - Wykończy nas niewykończona baza.
- Zaraz stąd wyjdziemy i łykniesz aspirynkę - powiedziała Nika. Felix zaświecił nieco ponad głowami przyjaciół i zawołał:
- Chodźcie, ale patrzcie pod nogi.
Wolno ruszyli w kierunku ziejących pustką otworów okiennych nad prostokątnym wylotem tunelu. Na ścianach widać było różnego koloru linie i pasy - poziom wody musiał się zmieniać w różnych porach roku. Najwyższa linia znajdowała się prawie dwa metry nad ziemią.
- Dotarli do wąskich schodów prowadzących na górę. Chlupiąc przemoczonymi butami, ostrożnie weszli po nich do sterowni, suchej, ale równie niewykończonej co reszta.
- Takie same trzy tarcze - szepnął Felix - Te wyglądają na nieużywane. Nie zdążyli zamontować reszty urządzeń. Z jakiegoś powodu tego wszystkiego nie zniszczyli...
- Panel sterowania, zajmujący całą szerokość sterowni, pełen był otworów i wystających z nich wiązek kabli. Poza tym stała tu tylko stalowa szafa, nie było nawet krzeseł. Nika uchyliła drzwi. Zaskrzypiały przejmująco, a echo wisiało w powietrzu jeszcze przez chwilę.
- Chyba naprawdę liczyli na to, że tu wrócą - powiedziała dziewczyna, wskazując zawartość szafy.
Net sięgnął do środka i wyciągnął grubą, tekturową teczkę. Wewnątrz znajdował się spięty blaszanym paskiem, grubu plik przedziurkowanych papierów.
- Jakaś księga rachunkowa - mruknął, przerzucając kartki.

Felix i Nika spojrzeli na niego wymownie.

- Tak, pamiętam - przyznał - To samo powiedziałem o trzynastej księdze profesora Kuszmińskiego...

Felix dał mu latarkę, wziął za to papiery i delikatnie wepchał je do plecaka. Krawędzie kartek były postrzępione ze starości.

- Czyli możemy wracać? - zapytał z nadzieją w głosie Net

- Też wolałabym być już w hotelu - Nika opatulila się szczelniej kurtką - Strasznie tu zimno...

- Zbieramy się - Felix jeszcze raz omiół wzrokiem wnętrze sterowni - Z powierzchni zadzwonimy do mojego taty.

- Mam złe przeczucia - szepnęła nagle Nika

Net zatrzymał ich donośnych psyknięciem.

Na pewno nikogo tu nie ma? - szepnął zdławionym głosem

- Dlaczego pytasz? - zdziwił się Felix.

Zamiast odpowiedzieć, Net wskazał latarką za otwór okienny. W dole po wodzie rozchodziły się kręgi, których źródło było gdzieś pod przeciwległą ścianą.

- To pewnie odbicie fali, którą zrobiłeś tą kratownicą - powiedział bez przekonania Felix.

Zeszli po schodach i z niechęcią zanurzyli stopy w zimnej wodzie. Znów zamarli bez ruchu, nasłuchując. Po chwili do ich uszu dobiegło jakby ciche pluskanie. Latarka w ręce Neta zaczęła drżeć.

- Jak mówisz "pewnie" to zwykle znaczy, że nie jesteś pewien - jęknął - Ja się nie nadaję do takich akcji...

- Wracamy - zdecydował Felix

Nika złapała go za ramię i powiedziała:

- Te odgłosy dochodzą też od strony wody. Patrzcie na kierunek fal.

Pluskanie stawało się coraz wyraźniejsze, a fale, uderzające o nogi przyjaciół, nie mogły być wynikiem odbić po upadku kratownicy.

- Idąc do windy spotkamy ich źródło... - przyznał Felix

Wpatrywali się w ciemność, ale widzieli tylko falowanie wody.

- Coś tam się porusza - Felix próbował przebić wzrokiem ciemność

- jakby woda wybijała spod podłogi.

- Jak się wychodziło z tej bazy nad morzem? - zapytała Nika

- Tamtędy - Felix odwrócił się i wskazał czarny otwór tunelu pod oknami sterowni - Tyle, że jego koniec jest zamurowany.

Do narastającego pluskania dołączyły piski. Net ponownie skierował latarkę w tamtą stronę. W wodzie coś się kotłowało. Setki par małych światełek błyskały w ich stronę.

- Nic nie wybija spod wody... - Nika wskazała błyski - To szczury...

- Szczury? - zdziwił się Net - Co one tu jedzą?

- Wszystko, co się nawinie! - krzyknęła Nika - Wiejemy!

- Czekajcie... - Felix podbiegł do kilku grubych rur opartych o ścianę. Wybrał trzy. Ich dolna część była przerdzewiała, ale to co wystawało nad wodę, nadawało się do użytku. Podał po jednej Netowi i Nice.

Teraz już widzieli setki małych zwierzątek, skaczących przez siebie i płynących w ich stronę. Odwrócili się i weszli przyspieszonym krokiem do tunelu. Przez pierwszych kilka metrów sprawdzali dokładnie podłoże, ale potem narastające odgłosy pogoni skłoniły ich do biegu.

Po stu metrach tunel kończył się ceglany murem.

- Na pół cegły - ocenił Felix - Spieszyli się.

Dopałł muru i zaczął uderzać rurą w sam środek. Przyjaciele stanęli obok i również zrobili użytek ze swoich rur.

- Ten mur miał wytrzymać tylko kilka miesięcy - mówił Felix między kolejnymi uderzeniami - Niemcy liczyli na to, że odzyskają te tereny. Inaczej wszystk by wysadzili w powietrze.

Szczury dotarły do początku tunelu, oznajmiając swoją obecność narastającym piskiem i chlupotem. Net obejrzał się za plecy.

- Wal, nie gap się na nie! - krzyknął Felix - Na pewno nie są szczepione przeciw wściekliźnie.

- Mogą nas pogryźć, myślisz?

- A ty myślisz, że płyną tu, żeby nas polizać? Liczą na porządną kolację. Wal!

Net spojrział na niego przerażony i zaczął walić w mur ze zdwojoną siłą. Próbowali uderzać z zamachu i na wprost, ale odpryskiwały tylko małe kawałki cegieł i sypał się pył. Konstrukcja muru zostawała nienaruszona. Po chwili stało się jasne, że to nic nie da.

- To na nic! Przestańcie! - krzyknął Felix. Zaczął grzebać w plecaku, wyciągnął z niego małą blaszaną buteleczkę i odszedł dziesięć metrów od muru. Zaczął wylewać coś do wody, na całej szerokości tunelu. W powietrzu rozszedł się zapach benzyny. Net i Nika patrzyli na niego z rosnącym przerażeniem. Felix klepnął się w kieszeń i jęknął.

- Nie mam zapalniczki...

- Mam te zapalki, ale... - Net sięgnął do przemoczonej kieszeni i wyjął pudełko zapalek... zamknięte w plastikowej torebce. Odetchnął.

Felix strząsnął wodę, wyjął pudełko i potrafił jedną z trzech zapalek o draskę. Po chwili falujący dywan ognia oddzielił przyjaciół od reszty tunelu. W świetle płomieni zobaczyli całą grozę sytuacji. Fala szczurów, wysoka prawie na metr była już prawie w połowie tunelu. Szczury wspinały się po ścianach, skakały w górę i biegały po sobie, próbując wygrać wyścig do pożywienia. Pchana przez nie woda zaczynała się podnosić i sięgała już przyjaciołom do połowy łydek.

- Uderzamy razem - powiedział Felix - Tuż nad linią wody. Tam zaprawa będzie rozmoczona.

Chwycili jedną z rur i zaczęli walić nią jak taranem, tuż na powierzchnią wody. Po kilku uderzeniach pierwsza cegła przesunęła się. Po kolejnych dwu uderzeniach wypadła całkiem. Z sąsiednimi ceglami poszło już łatwiej.

Szczury zatrzymały się parę metrów przed linią ognia i tylko przekakiwały po sobie, starając się znaleźć na samej górze. Wlepiąły swoje małe oczka w trójkę przyjaciół i popiskiwaly.

- Opląciło się wziąć plecaki ze sprzętem - przyznał Net

- Biedactwa - szepnęła Nika - Te na dole się potopią.

- No nie! - Net próbował nogą wykopać cegły spod spodu - Posiłek żałuje konsumenta.

- Za mały otwór - przerwał im Felix - Walimy pod wodą.

Cegła na samym spodzie wyskoczyła z muru po pierwszym uderzeniu i woda od razu zaczęła wypływać. Kolejne cegły wyskakiwały już jak klocki. Płomienie zaczynały jednak powoli przygasać.

- Mocniej! - ponaglił Felix.

Obejrzeni się. Ściana płomieni przybliżała się w miarę wypływania wody. Szczury postępowały tuż za nią. Po kolejnym uderzeniu wyłamał się cały kawał muru. Przyjaciele schylili się i przecisnęli na drugą stronę i od razu na coś wpadli.

- Samochód - stwierdził zaskoczony Felix

- To stary Opel kierownika Niziny - dodał Net - On zrobił garaż w wylocie tunelu!

Ominęli samochód i wpadli na świeże powietrze. Zatrzymali się obok strumienia wody, wylewającego się na trawnik z tyłu hotelu. Budynek był oddalony ledwie o piętnaście metrów od nich. Szczury na otwartej przestrzeni straciły chęć do dalszej pogoni. Rozbiegły się na wszystkie strony, bądź zawróciły do tunelu. Przyjaciele patrzyli na to, szczęśliwi że najgorsze już za nimi.

- Udawajmy, że to nie nasza sprawka - zaproponował Net -

Chodźmy spać.

- Daj telefon - poprosił Felix - Muszę zadzwonić do taty.

Net sięgnął do kieszeni bluzy, na szczęście suchej, i podał mu telefon. Felix wybrał numer, ale ze słuchawki dało się słyszeć jedynie *"Abonent czasowo niedostępny"*, powtórzone po polsku i angielsku.

- Telefon pewnie leży na parterze domu - powiedział Felix, rozłączając się - Tam nie ma zasięgu.

- Nie możesz zadzwonić do Instytutu? - zapytała Nika

- Wolę przekazać to bezpośrednio tacie. Wyślę SMS- a. - wstukał krótką wiadomość i oddał Netowi telefon.

Podkradli się do krzaków na tyłach hotelu i wymienili plecaki na worki ze śmieciami. Okrążyli budynki i weszli przez główne wejście do hallu. Był tam Eftep i dozorca. Panna Klementyna zza lady pomachała radośnie do Neta. Przyjaciele triumfalnie rzucili na podłogę hallu trzy worki. Net wciąż ociekał wodą i pociągał nosem.

- Wyzbierane wszystkie śmieci - oznajmił - Jest za ciemno, by dalej sprzątać, więc przerwaliśmy.

- Żartujecie sobie?! - wrzasnął Eftep - Już mieliśmy dzwonić po policję!

- Sam nas pan wysłał do lasu.

- Do lasu?! Ja?!

- Powiedział pan, że mamy wysprzątać "wszystko w zasięgu wzroku" i "aż do skutku" - wyjaśnił Net - Panna Klementyna wyraźnie słyszała - recepcjonistka gorliwie przytaknęła - Wiemy, że pan zawsze wyraża się bardzo precyzyjnie, więc sprawdziliśmy, które fragmenty okolicznych pagórków widać z hotelu i wyczyściliśmy je co do złamanej wykałaczki.

- Net oczyścił nawet dno fontanny - dodał Felix - Też je widać z hotelu.

- Siłą mnie musieli wyciągać spod wody - przytaknęła gorliwie Net i kichnął.

Eftep wyglądał, jakby miał zamiar się na nich rzucić. Zamiast tego zacisnął pięści i wyszedł z hallu. Dozorca, śmiejąc się pod nosem, wziął worki i wyniósł je na zewnątrz. Net posłał jeszcze szeroki uśmiech recepcjonistce i trójka przyjaciół powlokła się do swoich pokoi, zostawiając mokre ślady na drewnianej podłodze. Nika zniknęła w drzwiach swojego pokoju. Jej współlokatorki jeszcze siedziały w kawiarni. Drzwi do pokoju Felix i Net były zamknięte, a na pukanie nikt nie odpowiadał.

- Myślisz, że wciąż siedzi w tym symulatorze? - zapytał Net. -
Zaczekaj chwilę.

Odszedł w kierunku recepcji. Wrócił po minucie, przy
akompaniamencie otwierających się i zamykających kolejno zamków.

- Klucz sprzątaczkowski - wyjaśnił - Muszę oddać jutro przed
południem.

Weszli do pokoju i wciągnęli do środka plecaki. Oba były mokre, a z
plecaka Neta wręcz wylewała się woda. Net wyciągnął ociekający
wodą minikomputer.

- Zapomniałem o nim - powiedział smutno.

- Zdechł? - zapytał Felix.

- Akumulator na pewno. Reszta - zobaczymy - Zaczął
rozmontowywać obudowę, wykręcając i wyjmując, co się dało -
Najważniejsze, że Manfred zdążył się zsynchronizować.

Rozłożyli elementy komputera na stoliku i przebrali się w piżamy.

- Pewnie te papiery też są przemoczone - westchnął Net

- Przykro mi z powodu kompa - powiedział Felix, przekładając
papiery do swojego worka podróżnego - ale mój plecak jest
wodoodporny...

- Powinienem się domyślić - Net znów kichnął - Ty nie możesz
mieć zwykłego plecaka. Pewnie jest kuloodporny, wyposażony w
spadochron, aqualung i baterie słoneczne.

- Nie, ale mam w nim apteczkę - uśmiechnął się Felix - Tym
razem aspiryna i witamina C będą OK.

- I ciepłe mleko, żebym zasnął - dodał Net.

Do pokoju wszedł Lambert. Był blady i wyglądał na wymęczzonego.
Felix szybkim ruchem zgarnął ze stolika klucz sprzątaczkowski i włożył do
kieszeni.

- Nie naprawili tego zamka - powiedział Lambert i rzucił się na
łóżko w ubraniu. Zasnął, zdaje się, od razu.

Felix i Net też byli zmęczeni. Zgasili więc światło i położyli się do
łóżek. Nie minęło jednak pięć minut, gdy na korytarzu rozległ się
przeraźliwy krzyk. Zerwali się i wybiegli z pokoju. Rozpłaszczona przy
ścianie Klaudia wciąż wrzeszczała. Na przeciwległej ścianie
rozpłaszczyła się Aurelia. Ona również wrzeszczała. Środkiem podłogi
szedł szczur i patrzył zdziwiony na dziewczyny. Z pokoju dziewczyn
wyłoniła się zaspana Nika i obrzuciła zwierzątko zniesmaczonym
spojrzeniem. Szczur pomachał wąsami, stanął na tylnych łapkach i
zaczął węszyć. Po chwili złapał trop, ożywił się i ucieszony pobiegł w

kierunku kuchni.

Z następnego pokoju wychyliła się pani Jola.

- Sytuacja pod kontrolą - powiedział do niej Net, po czym dodał ciszej - Zamknijcie drzwi i okno, to nic więcej wam nie wlezie. Dobranoc.

Chłopcy, ziewając, wrócili do łóżek.

- Kobiety... - westchnął jeszcze Net, kręcąc głową.

Ledwo zasnęli, obudził ich narastający hałas. Zerwali się i zapalili lampkę. Lambert chrapał cicho i wyglądało na to, że nic go nie obudzi.

- Helikopter - ocenił Felix, wsłuchując się w dźwięk zza okna - Bell 407, chyba.

Usiedli na łóżkach. Gdy spuścili nogi na ziemię wzdrygnęli się z zimna. Na podłodze stały dwa centymetry wody.

- Chyba nabroiliśmy - powiedział Net - Wtopa, dosłownie...

Felix narzucił na siebie koszulę, a Net bezrękawnik. Podbiegli do hallu, rozchlapując wodę. W hallu woda była nieco głębsza. Stało tu już kilka osób z personelu hotelu. Dozorca otworzył drzwi wejściowe i woda zaczęła wypływać. Cały teren przed budynkiem zamienił się w wielkie rozlewisko. Przed wejściem stał czarny helikopter. Jego rotor zwalniał. Drzwi maszyny otworzyły się i na podjazd zeskoczyło dwóch mężczyzn w czarnych garniturach i czarnych okularach. Mimo ciemności, okulary zdawały się zupełnie nie przeszkadzać swoim właścicielom. Mężczyźni nie zwrócili uwagi na wodę sięgającą im do kostek. Ruszyli szybkim krokiem w kierunku wejści do hotelu.

- Jezu... - jęknęła młoda kucharka - Sanepid. Może zdążę jeszcze wyrzucić te kotlety...

- Głupia! - skarciła ją szefowa kuchni - To jacyś tajni agenci. Nic ich nie obchodzi nasze kotlety.

Agenci weszli do środka i rozejrzeli się. Obaj byli wysocy i dobrze zbudowani. Jeden miał ponad pięćdziesiąt lat, szpakowate włosy i wyglądał na szefa. Do hallu wbiegła panna Klementyna, owinięta szczelnie w biały szlafrok. Stała za ladą recepcji i przetarła oczy.

- Panowie na długo? - zapytała sennie, otwierając swój zeszyt.

- Na kwadrans - odparł zdecydowanym głosem człowieka nie znoszącego sprzeciwu wyższy agent, podtykając jej pod nos legitymację - Góra na dwadzieścia minut.

Dziewczyna rozbudziła się momentalnie, zbladła i usiadła z wrażenia. Do hallu wszedł kierownik, ubrany w różową piżamę w białe kropki. W podobien tonacji kolorystycznej utrzymane były jego puchate

kapcie (teraz nieco oklapłe) i zbyt długi szlafrok.

- Nazywam się Cecylian Nizina i jestem kierownikiem ośrodka... hotelu - powiedział niepewnie. Przez okno zauważył helikopter i dodał: To jest parking dla samochodów...

Ważniejszy agent podszedł do Niziny i pokazał mu legitymację.

- Agent specjalny hmnnhm... - powiedział, nazwisko podając wyjątkowo niewyraźnie. Kierownik spojrzął na legitymację, zamrugał oczkami i zbladł - Szukamy pewnego ucznia, nazywa się Felix Polon.

Felix też zbladł, nawet nie widząc jeszcze legitymacji agenta. Cofnął się gwałtownie i spróbował się dyskretnie wycofać z hallu, ale wszyscy spojrzeli na niego. Został zdemaskowany. Wzruszył więc ramionami i powiedział:

- To ja.

- Musimy porozmawiać na osobności - powiedział agent - Panie Niziny, gdzie jest pana gabinet?

- Nazywam się Nizina... - kierownik zamrugał oczkami, po czym szarpnął się i podreptał korytarzem, powiewając różowym szlafrokiem. Felix i agent ruszyli za nim. Wszystkie drzwi klikały zamkami i Felix z przerażeniem zdał sobie sprawę z faktu, że klucz sprzątaczkki wciąż znajduje się w jego kieszeni. Zerknął kątem oka na agenta i zobaczył, że na wewnętrznej powierzchni jego okularów przesuwiają się jakieś napisy.

Gabinet Niziny wyglądał, jakby go żywcem przenieśli z nowoczesnego biurowca. Równe białe ściany, sufit podwieszany, verticale w oknie i wielkie biurko z płaskim, czarnym monitorem. Poza najpotrzebniejszymi rzeczami nie było tu żadnych bibelotów, żadnych przedmiotów, które zwykle gromadzą się na podobnych biurkach. Jedynym ozdobnikiem była palma, stojąca w rogu pomieszczenia. Oczywiście sztuczna.

- Proszę nas zostawić - powiedział agent, a Nizina posłusznie wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

- Władowałem się w kłopoty? - zapytał Felix.

Agent uciszył go ręką, wyjął z kieszeni metalowe urządzenie kształtem i wielkością przypominające mały dezodorant. Postawił je na biurku i wcisnął przycisk na półkolistej kopułce. Kopułka wypuściła coś w rodzaju łopatek, zaczęła migać, obracać się oraz piszczeć i świszczęć jak rozregulowane radio.

- Teraz możemy bezpiecznie rozmawiać - oświadczył - Chcę zadać panu parę pytań.

- My nie wiedzieliśmy, że to tajny obiekt - Felix czuł coraz szybsze bicie serca. Widział własne, pomniejszone odbicie w czarnych okularach - Tam nie było żadnego napisu...

- Proszę się nie denerwować - przewał mu agent - Otrzymaliśmy informację od pańskiego ojca, że znalazł pan trzecią bazę.

Drzwi otworzyły się i stanęli w nich wystraszeni Net i Nika. Agent spojrział na nich czujnie, prawą ręką sięgając pod połą marynarki.

- OK! - zawołał szybko Felix - To przyjaciele. Byli tam ze mną.

- Wejdźcie i zamknijcie drzwi - Agent skinął głową. Chwilę trwał bez ruchu i Felix domyślił się, że okulary wyświetlają jakieś informacje - Net Bielecki, syn informatyka i malarki; Nika Mickiewicz, oboje rodzice nie żyją. Proszę usiąść - Trójka przyjaciół usiadła oniemiała na krzesłach przy biurku.

- Skąd pan to wie? - zapytała Nika

- Używasz nadal tego różowego błyszczyka do ust? - agent uśmiechnął się połową twarzy.

W tym momencie drzwi otworzyły się ponownie i do środka wpadł Eftep.

- To nasz nauczyciel - uprzedził Felix, widząc, że agent znów sięga pod marynarkę.

- Chciałbym się dowiedzieć, co tu się właściwie dzieje - zaczął Eftep, zerkając na hałasujące i migające urządzenie - Kim panowie są?

- Agent specjalny mnmhmn... - podsunął mu pod nos legitymację. Eftep zbłądł i cofnął się na korytarz - Teraz proszę nas zostawić na kilka minut w spokoju.

Zamknął drzwi i chwilę szukał pokrętła zamka. Felix wiedział, że drzwi nie da się zamknąć, bo w jego kieszeni leży karta sprzątaczkii. Miał ogromną chęć zobaczyć legitymację, na widok której wszyscy bledli, ale nie mógł się zdobyć, by o to poprosić.

Agent przesunął książkę Niziny "Jak zainteresować innych swoją osobą", przysiadł na brzegu biurka i powiedział:

- Za trzynaście minut będzie tu oddział specjalny. Do tego czasu muszę zdobyć jak najwięcej informacji na temat obiektu. Słucham.

Przyjaciele wytrzeszczyli na niego oczy. Felix pierwszy się ocknął.

- Są tam dwa wejścia, przynajmniej dwa znamy - zaczął. Po chwili opowiadali już wszyscy, przerywając sobie nawzajem i uzupełniając. Agent słuchał, kiwając głową w regularnych odstępach czasu. Zadał tylko dwa pytania. Nic nie notował, ale Felix był pewien, że wszystko

jest w jakiś sposób rejestrowane.

Gdy skończyli, agent wyłączył zagłuszacz i schował go do kieszeni. Zapanowała świdrująca w uszach cisza.

- Nie powiecie nikomu o moim ojcu? - zapytała szeptem Nika

- Niech się pani nie denerwuje - odparł agent, znów uśmiechając się połowicznie - To nie nasza działka. Zapominamy o sprawie - dotknął ucha i puknął dwa razy znajdującą się w nim słuchawkę bezprzewodową - Czy wiadomo państwu coś na temat Kryształowego Serca?

Przyjacieli spojrzeli na niego zdumieni, jakby zadał pytanie przeznaczone do innego śledztwa. Pokręcili wolno głowami.

- W takim razie dziękuję, to wystarczy - oświadczył - Muszę teraz prosić państwa i zachowanie dyskrecji. Ta sprawa dotyczy bezpieczeństwa narodowego i międzynarodowego. Teraz mogą państwo udać się na spoczynek i zapomnieć o tej rozmowie.

Net pomyślał przelotnie, że agent wyjmie teraz z kieszeni małą lampę błyskową, po użyciu której naprawdę zapomną o całej sprawie. Agent jednak wstał, podszedł do drzwi i otworzył je szarpnięciem. Schylony kierownik Nizina wpadł do środka. Jasne było, że ostatnie minuty spędził z uchem przy drzwiach.

- Zajmujemy wszystkie pokoje jutro w południe, panie Dolina - powiedział agent - Proszę anulować wszystkie rezerwacje na miesiąc wprzód.

- Ale mamy gości... - zaproponował kierownik.

Agent ponownie pokazał mu legitymację, a Nizina ponownie zbladł. Zamrugał i szybko przytaknął.

- Przepraszam - wtrącił nieśmiało Felix - Jesteśmy tu na wycieczce klasowej... Mieliśmy odpoczywać do jutra do siedemnastej...

Agent zastanowił się chwilę i odparł:

- OK. Pokoje wycieczki szkolnej zajmujemy o siedemnastej piętnaście. Pozostałe w południe. Oddajemy panu gabinet. Proszę z nikim nie rozmawiać o wydarzeniach, które miały tu miejsce, bądź dopiero się wydarzą. Do widzenia.

Wyszedł i szybkim krokiem ruszył w kierunku hallu. Z parkingu dał się słyszeć rozpędzający się silnik helikoptera.

Trójka przyjaciół doczłapała się po wilgotnym korytarzu do recepcji. Gdy tam dotarli, helikopter wystartował i szybko znikł za wzgórzami.

- Jak on się właściwie nazywał? - zapytał cicho Felix - Dziwnie

niewyraźnie się przedstawiał.

- Agent specjalny Mamrot - odpalił Net, po czym pokręcił głową - Też nie zrozumiałem.

W tym momencie na drodze dojazdowej pojawił się konwój kilku ciężarówek wojskowych. Pierwszy na podjazd wjechał ciemnozielony Honker. Wskoczył z niego postawny żołnierz w mundurze moro. Wszedł do hallu i stanął przed kierownikiem. Był wyższy od Niziny o dwie głowy. Miał koło czterdziestki, a budową ciała przypominał kulturystę.

- Porucznik Waligóra - zaszutował, rozglądając się wokoło byстрыm spojrzeniem - Czy mam przyjemność z kierownikiem Wyzną?

Kierownik przytaknął, nie mając siły na poprawianie przekręconego nazwiska.

- Tymczasowo jestem zmuszony z wielką przykrością i tak dalej - Waligóra wręczył mu wymiętą kartkę pełną stempli i podpisów - zająć teren wokół hotelu na potrzeby misji specjalnej. Oczywiście Ministerstwo Spraw Specjalnych pokrywa wszelkie koszty. Oczekuję od pana i pańskiego personelu pełnej współpracy.

Zaszutował i wyszedł, zostawiając Nizinę z papierem w rękę, gapiącego się gdzieś w przestrzeń.

- Zawiesił się - ocenił Net - Chodźmy spać.

* * *

Gdy po śniadaniu wyszli przed hotel, nie poznali otoczenia. Wokół całego terenu wyrosło wysokie ogrodzenie z bramą i budką stażniczą. Obok parkingu stało pięć wielkich namiotów wojskowych i parę pojazdów, a wokół kręciło się kilkunastu żołnierzy. Przed wejściem Waligóra rozmawiał z kierownikiem.

- Moi żołnierze w wolnym czasie dokonali demontaż sidingu i blachy falistej z ostatniej części budynku - oświadczył porucznik - Teraz cały budynek wygląda tak, jak powinien. Do południa powinniśmy osuszyć teren.

- Ale ten siding, to miał być... - zaczął Nizina.

- Proszę nie dziękować - Waligóra uniósł dłoń - Staramy się wynagrodzić w każdy możliwy sposób niedogodności. Wiem, że sprawiamy kłopot naszą obecnością. Proszę jednak pomyśleć o pozytywach: będzie pan miał zajęte i zapłacone wszystkie pokoje. Jak badania dobiegną końca, będzie pan kierownikiem hotelu w bezpośredniej bliskości ogromnej atrakcji turystycznej.

- Jakiej atrakcji? - Nizina bezradnie rozłożył ręce - Nic nie rozumiem...Do bramy zbliżał się wysoki, srebrny autokar z czarnymi szybami i logiem Instytutu na burcie oraz dwa TIR- y ze srebrnymi naczepami, również opatrzone logami Instytutu.

- Przepraszam, już są - powiedział Waligóra i sprężystym krokiem ruszył w kierunku budki strażniczej.

Chwilę później brama odjechała w bok, przepuszczając pojazdy. Autokar przejechał przez parking, zawrócił ryjąc oponami rozmoczony trawnik i zatrzymał się za namiotami. Ciężarówki wjechały za hotel. Chyba wszyscy wylegli przed wejście i zaczęli się przyglądać zamieszaniu. Z obu stron autokaru otworzyły się po dwie wąskie klapy. Spod nich, migając pomarańczowymi lampkami, wysunęły się łapy, takie same, w jakie wyposażone są ciężkie dźwigi. Łapy oparły się o ziemię i uniosły nieco autokar.

- Łał... - szepnął Net - Po co to?

- To mobilne laboratorium - wyjaśnił Felix - Łapy są po to, żeby się nie bujał, jak ci w środku coś odkryją i zaczną skakać z radości.

W dachu autokaru otworzyła się następna kłapa i wynurzył się z niej teleskopowy maszt. W minutę wyrosło z niego kilka rodzajów anten. Wyglądało to trochę jak przyspieszony film o kielkującej roślinie. Na koniec otworzyły się drzwi, a na trawnik wyszedł gruby kierowca w skórzanej kamizelce i przeciągnął się.

- Niezbyt tajna ta operacja, skoro wszystko widzimy - stwierdził Oskar

- Nic nie widzimy - odparł Wiktor - A raczej nic tajnego nie widzimy.

- Nie pospacerujemy sobie po lesie - westchnęła Nika

- I nie pojemy sobie... - Felix przypomniał sobie zasłyszaną w nocy rozmowę kucharek - Darujmy sobie dzisiaj kotlety.

- A najgorsze jest to - dodał Net - że wpiszą mnie na listę tajnych współpracowników i nie będę mógł zostać prezydentem...

* * *

Po śniadaniu Net złożył laptopa w całość i włączył.

- *Tak dalej nie może być!* - rozległo się z głośnika - *Nic nie widziałem, nic nie słyszałem. Nawet zsynchronizować się nie mogę. Odmawiam dalszej współpracy, jak to się nie zmieni.*

- Emancypuje się - stwierdziła Nika

- Minikomputer załał się wodą - wyjaśnił Net - Nie denerwuj się. I tak cud, że działa.

Opowiedzieli Manfredowi w skrócie, co się wydarzyło poprzedniego wieczora. Trochę się uspokoił, ale zdaje się, że podjął już kilka decyzji.

- *Skoro mamy jechać na wspólne wakacje, to też chciałbym wypocząć. Chcę mieć kamerę, mikrofon i głośnik na zewnątrz plecaka.*

- A skąd ja ci wezmę coś takiego? - Net rozłożył ręce.

- *To takie moje minimum socjalne.*

- To kosztowne minimum socjalne!

- *A jakby ciebie rodzice trzymali w schowku pod schodami, bo tak jest taniej? Jesteś egoistą!* - Manfred się wyłączył.

Net dłuższą chwilę patrzył zaskoczony na ekran.

- Musi mu być przykro - przyznała Nika - Rozmawiamy z nim tylko, kiedy czegoś potrzebujemy.

- Przykro! - parsknął Net - Paru linijkom kodu binarnego jest przykro?!...

- Stworzyłeś inteligentną, czującą istotę. To zobowiązuje.

- Nawet jeżeli... To co? Za kilka dni jedziemy przecież nad morze. Mam chodzić na plaży w czapeczce z kamerą, głośnikami i mikrofonami? Będę miał ksywkę *Freak*.

- Pamiętacie Penetratora? - Felix potarł brodę - Tego robota na gaśnicach, którym szukaliśmy duchów na strychu szkoły? Jego wieżyczka ma kamerę i mikrofon. Może się obracać.

- Będę wyglądał, jak Pogromca Duchów! Wyobrażasz sobie taką sytuację: wchodzę do sklepu z obracającą się wieżyczką na ramieniu? "Dzień dobry, poproszę chleb, masło i ser, a dla mojej wieżyczki dwie baterie."

- Przecież masz telefon - Nika wskazała aparat, leżący przed nimi - Ma wbudowaną kamerę.

Net podniósł telefon i przyjrzał mu się.

- Może i masz rację. - mruknął - Trzeba by nieco przekombinować *software**...

- W sklepie turystycznym kupimy etui na telefon - dodał Felix - Takie mocowane z przodu plecaka. Wystarczy wyciąć otwór na obiektyw. Transmisja bezprzewodowa załatwi resztę.

- Uciesz się, jak go będziemy mogli brać na plażę - uśmiechnęła się Nika - Pomyślcie... możemy już niemal odliczać godziny do wyjazdu.

**Software - [czyt. softler] oprogramowanie, w odróżnieniu do hardware [czyt. hardler], czyli sprzętu.*

10. Nad morzem

Tego dnia wszyscy przynieśli kwiaty dla nauczycieli: pojedyncze róże, mniejsze i większe bukiety, a Aurelia wysiadła z limuzyny ojca obładowana kilkoma koszami pełnymi wytwornych kompozycji.

Sala gimnastyczna zastawiona była rzędami krzeseł, stopniowo zajmowanymi przez uczniów. Za podwyższeniem z mikrofonem znajdowało się kilka stołów przykrytych zielonym suknem, za którymi siedziała już większość nauczycieli. Pan Cedynia zdążył zapaść w drzemkę, Czwartek bawił się długopisem teleskopowym, a Butler rozwijał z zatłuszczonego papieru kanapkę. Dyrektor magister inżynier Juliusz Stokrotka czekał aż większość miejsc zostanie zajęta, wszedł na podwyższenie i wyciągnął z kieszeni kartkę. Opuścił mikrofon, wcześniej znajdujący się nad jego głową i odchrząknął.

- Drodzy uczniowie - zaczął. Potem nastąpiło trwające kwadrans przemówienie, które wszyscy przetrwali we względnej ciszy tylko dzięki bardzo bliskiej perspektywie dwóch miesięcy wakacji. Wreszcie dyrektor przeszedł do rozdawania najlepszych świadectw, a wyczytywani uczniowie kolejno wychodzili na środek, po czym wracali na miejsca odprowadzani oklaskami.

- Felix Polon - odczytał dyrektor, a gdy Felix do niego podszedł, dodał - Gratuluję. Szóstka z fizyki i, tak na marginesie, same szóstki z tego przedmiotu przez cały rok. Ciut gorzej z geografią i historią... ale i tak średnia niezła.

Na sali znów rozległy się brawa.

- Net Bielecki - odczytał Stokrotka, a wręczając świadectwo powiedział ciszej - Gratuluję. Jesteś najlepszy w całej szkole z matematyki. Tylko musisz popracować nad informatyką, no i nad językiem polskim.

- Mogą być z tym pewne problemy - mruknął Net, po czym już głośniejszym podziękował i wrócił na miejsce.

- Nika Mickiewicz - Dyrektor uśmiechnął się szeroko - W związku z tym, że twoja średnia wynosi pięć koma pięć, decyzją rady pedagogicznej szkoła przyznała ci na następny rok stypendium naukowe w wysokości dwustu złotych miesięcznie.

Na sali rozległy się oklaski. Brawo były również, choć niezbyt energicznie, Aurelia i Klaudia. Nika nie mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Chwilę stała zaskoczona, potem chciał się rzucić na dyrektora i go wycalaować, ale na szczęście się powstrzymała. Dygnęła tylko uprzejmie i podziękowała.

- O podwyżce czynszu możesz już nie myśleć - szepnął do niej Net, gdy wróciła na miejsce - No i stawiasz lody nad morzem.

- Szkoda, że fizyka i matematyka obniżyły ci średnią - dodał Felix.

- Nigdy nie polubię przedmiotów ścisłych - przyznała Nika, ukradkiem ocierając łzy szczęście z policzków.

Jeszcze około piętnastu uczniów odebrało najlepsze świadectwa z rąk dyrektora. Wszyscy byli kolejno nagradzani brawami.

- Po tym poznaje się dobrą szkołę - stwierdził z zadowoleniem Net - W szkole dla głupów, jak dostajesz szóstkę to kumple przestają się do ciebie odzywać.

Ku zaskoczeniu przyjaciół, Olena, rudowłosa dziewczyna Marcela, również miała bardzo dobre oceny. Na koniec Stokrotka życzył wszystkim miłego wypoczynku i dokonał uroczystego odwiązania muchy, co według tradycji szkolnej oznaczało oficjalny początek wakacji. Owacje, jakie po tym nastąpiły, były tak głośne, że obudziły nawet profesora Cedynię. Wreszcie klasy udały się do swoich sal, gdzie pozostali uczniowie mieli odebrać resztę świadectw i zjeść na pożegnanie ciastka. Wszyscy, mniej lub bardziej zadowoleni, kolejno odbierali swoje świadectwa. Lambertowi zabrakło jednej dziesiątej stopnia do średniej cztery i pół, co oznaczało, że nie pojedzie na wakacje do USA. Zaważyła ocena ze sprawowania, którą obniżono mu właśnie za przerabianie ocen w dzienniku, bo oczywiście sprawa wyszła na jaw. Lambert siedział wściekły, z zaciśniętymi pięściami. Co chwilę zerkał spode łba na Neta.

- Szukasz winnego? - nie wytrzymał w końcu Net - Popatrz w lustro!

- Nie warto - Felix położył mu rękę na ramieniu - Nie psujmy tego dnia.

Lambert pomruczał coś pod nosem i przesiadł się pod okno, gdzie siedzieli Lucjan i Oskar. Wiktor rozmawiał z Aurelią i Klaudią, podając ostatnie tego roku informacje, które zdobywał sobie tylko znanym sposobem. Grupka słuchaczy wokół niego stopniowo rosła. Nieoficjalnie wiadomo było, że z całej szkoły tylko Marcel nie zaliczył roku, ale podobno nie wyglądał na szczególnie przejętego - po

wakacjach znów będzie najsilniejszy w swojej klasie. Ruben miał niemal same tróje, ale zaliczył. Zapewne dzięki temu, że mniej czasu spędzał z Marcelem.

Wreszcie wszyscy wycalowali i wyściskali panią Jolę oraz siebie nawzajem i wyszli na korytarz, pragnąc jak najszybciej odetchnąć wakacyjnym powietrzem.

Gdy Felix, Net i Nika wyszli przed szkołę, tata Felixa siedział na masce starego Land Rovera, oparty plecami o szybę i czytał książkę "Gniazdo światów".

- Zdaliście do następnej klasy? - zapytał wesoło, zeskakując na ziemię.

Ze śmiechem wgramolili się na tylną kanapę i przypięli pasami.

- Zapomniała, cię wcześniej spytać, co tam masz? - Net wskazał do tyłu, na metalowy kontener, przypięty między torbami.

- Trochę sprzętu - wyjaśnił tajemniczo Felix.

Mimo, że ich torby podróżne od rana leżały w bagażniku, i tak musieli zajechać po babcię Lusię i Cabana. Babcia uparła się do ostatniej chwili przygotowywać zapasy jedzonka na wakacje.

- Babcia otworzy chyba tam sklep spożywczy - narzekał Felix, widząc babcine pakunki.

Pakowanie zapasów i uspokajanie cieszącego się Cabana zajęło kwadrans. Pies widząc swój kocyk podróżny, rozpoczął taniec radości. Kręcił się w kółko, popiskiwał, szczekał i podskakiwał aż trzęsła się podłoga.

- Pięćdziesiąt kilo żywej wagi, przyniesione z hipermarketu w paczkach z psią karmą - uśmiechnął się Felix, gdy wreszcie ruszyli.

* * *

Podróż trwała sześć i pół godziny. Gdy dotarli do latarni morskiej Milo było późne popołudnie. Przyjaciele zwlekli się wreszcie z niewygodnych foteli Land Rovera i rozprostowali plecy. Caban nie należał do zbyt spostrzegawczych psów, ale kota Azora, siedzącego na ganku, wypatrzył do razu. Warcząc i szczejkając wystartował w jego kierunku, na co Azor zareagował sprintem w krzaki rosnące za domem.

- Ładnie tu - ucieszyła się Nika.

- Bezludzie - ocenił mniej entuzjastycznie Net - O- o! I nie widzę anteny satelitarnej...

- Zapomniałem wspomnieć... - rzucił przelotnie Felix - Nie ma też telewizora.

Net spojrzął na niego przerażonym wzrokiem, ale Felix już zniknął w drzwiach domu ze swoim workiem na ramieniu. Net i Nika zanieśli bagaże do środka. Wszyscy pomogli wypakować walizkę babci i zapasy jedzenia, po czym wbiegli na górę zobaczyć swoje pokoje. Większy, z dwoma łózkami, zajęli chłopcy.

- Wezmę najmniejszy - powiedziała Nika - Nawet wolę. Przyzwyczaiłam się do mieszkania w półpokoju.

Net pomógł jej wnieść torbę do pokoiku nad wejściem do domu. Była tu tylko szafka nocna z lampką, pod małym okienkiem w mansardzie spadzistego dachu i piękne stalowe łóżko nakryte wielką pierzyną.

- Przebosko - zachwyciła się dziewczyna - Ale to miejsce ma klimat! Już sobie wyobrażam, jak tu się będzie spać. Świerszcze będą grać wieczorami...

- A komary wielkie jak bawoły - dodał Net - same będą otwierać okna, spragnione twojej krwi.

- No, nie psuj mi achów- ochów.

Wypakowali tylko najpotrzebniejsze rzeczy i zeszli na dół, zwabieni zapachem przysmażanej cebulki.

- Miałam taką kuchnię zaraz po wojnie - cieszyła się babcia - Na takiej najlepiej się gotuje. Zaraz będą kotleciki z ziemniaczkami i marchewczką. A na deser truskawki ze śmietanką.

Po obiedzie przyjaciele poszli przywitać się z morzem. Słońce właśnie zbliżało się do horyzontu. Prawie- zatoczka miała na więcej niż sto metrów szerokości. Teraz Felix mógł lepiej się jej przyjrzeć. Schody na dole kończyły się pomostem, który z prawej strony okrążał prawie- zatoczkę po betonowych jeżach i wchodził na dwadzieścia metrów w morze. Spacer plażą w prawo był niemożliwy. Na upartego dałoby się przejść po jeżach, ale ryzykując bolesny upadek. Z lewej strony wysoki klif oddzielony był od wody wąskim paskiem piasku. Sama plaża wewnątrz prawie- zatoczki też była dosyć wąska, w najszerszym miejscu piętnaście metrów. Zapewne przy większej fali zniknęła zupełnie. Teraz jednak nie było wiatru, a fale ledwo muskały brzeg.

- Nasza własna plaża! - ucieszyła się Nika

- Chyba nie tylko nasza - Felix wskazał łódkę, bujającą się na falach sto pięćdziesiąt metrów od brzegu. Siedział w niej zgarbiony mężczyzna w jasnym swetrze, wełnianej czapce i łowił na wędkę ryby - Przynajmniej nie wygląda na namola.

- Woda jest pływka - zauważył z ulgą Net.

Zeszli po schodach na ciepły jeszcze piasek. Caban ogromnymi

susami pobiegł przodem do morza, spróbował wody i skrzywił się pochylając z niesmakiem.

- Pierwszy raz widzi morze - wyjaśnił Felix - Caban! Co ty robisz?...

- Ble... - skrzywiła się Nika - Zrobił kupę.

- No to mamy nazwę dla plaży - pokiwał głową Net - Kupa Cabana.

Felix wziął spod schodów starą blaszaną tabliczkę i wyrzucił dowód psiej bytności razem ze sporą ilością piasku pod pomost, między betonowe umocnienia.

Caban, nie przejęty niecnym postępkiem usiadł na piasku i zapatrzył się w horyzont.

Nika podeszła do wody, przykucnęła i umoczyła dłonie.

- Nie byłam nad morzem od... do dawna - powiedziała cicho. Potem odwróciła się do Cabana i zapytała - Coś się stało z jego brodą?

- To sprawka MO - wyjaśnił Felix - MO to Mechaniczny Opiekun. Wymiział mu tę brodę do łysa. Teraz odrasta.

* * *

Kolacja była równie pyszna jak obiad.

- Zaraz mi strzeli guzik od spodni - stęknął Net

Wszyscy brali dokładki i teraz czuli się ociężałe i leniwie.

- Czy latalerz może się poruszać szybciej od światła? - zapytała niespodziewanie Nika.

Chłopcy spojrzeli na nią zaskoczeni.

- Nie można się poruszać szybciej niż światło - odparł Felix - Czwartek mówił o tym z miesiąc temu.

- Stary! - zachnął się Net - Ty mi tu nie wyjeżdżaj ze szkołą. Z tematu "szkoła" to ja się wylogowałem mentalnie dziś rano.

- Ale w kosmosie - nalegała Nika - jakby cały czas przyspieszać?

Tata Felix uśmiechnął się.

- Niestety, wraz ze wzrostem prędkości rośnie masa - wyjaśnił - Dokładnie wykazał to Albert Einstein. Nie zauważamy tego w życiu codziennym, bo poruszamy się z bardzo małymi prędkościami. Gdybyśmy jakimś cudem skonstruowali napęd, który byłby w stanie rozpedzić raketę do ogromnych prędkości, to okazałoby się, że staje się ona coraz cięższa. W końcu, osiągając już niemal prędkość światła, rakietę ważyłoby tyle co cały nasz Wszechświat i nie starczyłoby całej energii tego Wszechświata, by przyspieszyć ją chociaż odrobinę. Tak

więc astronauta, lecący do gwiazdy, która jest oddalona od nas o 100 lat świetlnych, umarłby ze starości, zanim osiągnąłby cel.

- Więc nigdy nie dotrzemy do gwiazd? - zapytał Net

- Można to ograniczenie obejść, używając hiperprzestrzeni, czyli wyższych wymiarów.

- Jakich... wyższych? - zapytała Nika

- My potrafimy poruszać się tylko w trzech wymiarach, jest to długość, szerokość i wysokość, ale jest kilka następnych. O tych następnych mówię.

Nika zrobiła wielkie oczy. Tata uśmiechnął się i wskazał na dywanik, którego środkiem maszerowały mrówki. Docierały do pokruszonego cukierka i wracały przez cały dywan do szczeliny w ścianie.

- To jest doskonały przykład - powiedział, kłękając obok dywanika. Przyjaciele kucnęli obok - Zobaczcie, mrówki potrafią się poruszać tylko w dwu wymiarach. Dla nich istnieje tylko długość i szerokość. Wysokości nie zauważają. Nie nudzę was aby?

Pokręcili gwałtownie głowami. Tata popchnął koniec dywanu, od strony, przy której leżał cukierek. Dywan pomarszczył się, ale mrówki dalej maszerowały, teraz pokonując pagórki.

- Nie zauważyły różnicy - powiedział tata - Dla nich na razie nic się nie zmieniło, ale zobaczcie teraz - popchnął dywan mocniej, aż boki pagórków połączyły się. Teraz mrówki przechodziły przez same szczyty docierając do cukierka znacznie szybciej.

- Skrócił im pan drogę - zauważył Net

- Dokonałem zagięcia ich dwuwymiarowego świata w trzecim wymiarze. Jako człowiek, panuję nad trzecim wymiarem, niedostępnym dla mrówek. Kiedyś tak właśnie będziemy podróżować do gwiazd. Nie będziemy się musieli poruszać bardzo szybko, ani podróżować bardzo długo. Zagniemy naszą trójwymiarową przestrzeń używając wyższych wymiarów i gwiazda, do której będziemy chcieli dolecieć, po prostu znajdzie się tuż obok nas. Zauważcie, że cukierek cały czas leży w tym samym miejscu dywanu.

- A gdzie są te wyższe wymiary? - zapytała Nika

- To pytanie zadają sobie najwybitniejsi naukowcy naszych czasów.

- Ale przecież skonstruował pan latalerz - powiedziała Nika - Ma napęd antygravitacyjny.

- Ale nie potrafi zaginać przestrzeni - odparł tata - Latalerz przebija się przez atmosferę jak samolot z bardzo mocnym silnikiem. Wejście w hiperprzestrzeń to zupełnie inna sprawa. Mam nadzieję, że

trzynasta księga może nam w tym pomóc.

- I będzie tak, jak na Gwiezdnym Wojnach albo Star Treku? - zapytał Net.

- Niezupełnie... ale efekt będzie podobny.

- I pan ma to wszystko w głowie? - zapytała Nika - Wie pan, jak to zrobić?

Tata uśmiechnął się.

- Pora spać! - powiedział, podnosząc się - Jutro piękny słoneczny dzień. Szkoda byłoby go przespać do południa.

* * *

Felix obudził się w środku nocy w ciemnym pokoju. Chciał przewrócić się na drugi bok i spać dalej, ale zdał sobie sprawę z tego, że obudziło go rytmiczne skrzypienie, dochodzące z dołu. Nadal je słyszał.

- Net... - szepnął.

Odpowiedziała mu cisza. Usiadł więc na łóżku i zapalił lampkę. Łóżko Neta było puste. Nasunął kaptcie, wstał i powoli skierował się do uchylonych drzwi. Podłoga głośno skrzypiała, w dzień nie zwróciłby na to uwagi. Wyszedł na korytarz i zobaczył Nikę w drzwiach jej pokoju. Przyłożył palec do ust i postawił stopę na pierwszym stopniu schodów. Drewno zatrzeszczało donośnie. Nika syknęła na niego, ale również podeszła do schodów. Krok za krokiem zeszli na parter, wsłuchani w rytmiczne trzeszczenie. Dźwięki dochodziły z kuchni. Jeszcze dwa kroki i... znieruchomieli w drzwiach, nie mogąc uwierzyć w to, co widzą. Na środku stały dwa krzesła. Na pierwszym leżał otwarty minikomputer i wyświetlał na ekranie widzianą z góry, animowaną sylwetkę pływaka. Na drugim krześle leżał Net. Pozycja musiała być niwygodna: opierał się brzuchem na poduszce, umieszczonej na siedzisku. Poruszał w powietrzu rękoma i nogami, jakby pływał żabką. Felix odchrząknął, ale Net go nie usłyszał - w uszach miał słuchawki. Z tego samego powodu nie słyszał trzeszczenia krzesła.

- To się nazywa trening na sucho - odparł Felix - Nie śmiejmy się z niego, bo się zatnie. Chodźmy spać.

Wolno wycofali się na górę schodów.

* * *

Po śniadaniu przebrali się w stroje kąpielowe, Nika ustawiła martensy koło łóżka i założyła klapki. Pomyślała, że właściwie to mogłaby jakimś delikatnym lakierem pomalować paznokcie u nóg.

Ale na szaleństwo wakacyjnych zakupów, czyli: okulary przeciwsłoneczne, klapki, dwuczęściowy kostium, torbę, krem do opalania, minispódniczkę, bluzeczkę i sukienkę na ramiączkach wydała tyle, że teraz aż nadto czuła się kobietą luksusową. Z namaszczeniem zakapowała swoją nową torbę plażową. Na nos założyła okulary przeciwsłoneczne i uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. Felix chwilę ważył w dłoni plecak, wreszcie wypakował z niego stertę drobiazgów i włożył do środka ręcznik.

- Nie weźmiesz gogli narciarskich ani podręcznej ostrzałki do łyżew?
- zażartował Net

Nika wcisnęła mu zwinięty koc. Włożył go pod pachę i nachylił się do telefonu, umieszczonego w etui przypiętym do paska plecaka.

- Manfred, idziesz z nami na plażę? - pomachał przed obiektywem, widocznym w postrzępionym otworze - Poopalasz się trochę.

- *Te złośliwości są zupełnie zbędne* - odezwał się Manfred z głośnika telefonu

- Aaa... jednak słuchasz?

- Wprawdzie jakość dźwięku i obrazu pozostawia wiele do życzenia, ale i tak jest lepiej, niż było. O to mi właśnie chodziło, żebym się nie dowiadywał o wszystkim przypadkiem i po czasie. Chociaż widzę świat, jakbym patrzył przez okulary babci Lusi wetknięte w tę tekturową rurkę z wnętrza rolki papieru toaletowego.

- Myślisz, że omijają cię same megaakcje. Niestety, ludzkie życie na co dzień jest strasznie nudne.

- *Chętnie ponudzę się trochę z wami.*

Wyszli wreszcie i dwie minuty później zbiegli na plażę. Słońce stało już wysoko i solidnie przygrzewało. Na niebie nie było ani jednej chmurki. Nika rozłożyła wielki koc, wyjęła torby tubkę z kremem. odkręciła ją i zaczęła się smarować. Felix wszedł do morza i nie zważając na zimno zanurzył się razem z głową. Wynurzył się po chwili i strząsnął z włosów wodę.

- Chodźcie - krzyknął

- Zimna - wzdrygnął się Net, wchodząc po kostki - Zaczekam parę dni, aż się nagrzeję...

- Musiałbyś czekać kilka tysięcy lat na ocieplenie klimatu... Chyba, że ludzie mu w tym pomogą.

Net wrócił na brzeg i usiadł na kocu. Caban za to wbiegł do wody i zaczął pływać wzdłuż brzegu, prychając i furkając.

- Mógłbyś?... - Nika wyciągnęła w stronę Neta rękę z tubką i

podwinęła do góry włosy.

- Co? Ach... tak, jasne - nieco stremowany wziął tubkę, wycisnął trochę kremu na dłoń i niezdarne zaczął smarować plecy dziewczyny

- Nigdy wcześniej tego nie robiłem...

- Dziękuję - uśmiechnęła się Nika. Położyła się na kocu, nasunęła na nos okulary i zaczęła czytać opasłe tomisko.

- "Cień wiatru" - Net przeczytał tytuł - Nie wiedziałem, że wiatr ma cień.

Usadowił się obok i zaczął obserwować morze. Pływający Felix, dalej łódka z rybakami (jak on wytrzymuje w tym swetrze i czapce?), statek badawczy i wreszcie kilka kontenerowców na horyzoncie.

- Ile to potrwa? - zapytał

- Co? - Nika przekreśliła głowę w jego stronę.

- To leżenie na plaży. Nic się nie dzieje...

- A co miałyby się dziać?

- Nie wiem, cokolwiek - Net wzruszył ramionami.

- Możemy potem pograć w piłkę.

- Nie mamy piłki - wtrącił Felix, wychodząc z wody - Możemy popływać. Woda wydaje się zimna tylko w pierwszym momencie.

- Możemy popływać - przedrzeźnił go Net

- *Możesz kończyć ten program do obsługi robaków* - zaproponował Manfred z głośnika telefonu.

- Obsługi czego? - Nika uniosła wzrok znad książki.

- Przekonałem wreszcie Felixa, żebyśmy połączyli siły i zrobili coś wspólnie - wyjaśnił Net - Felix robi roboty, a ja piszę programy, które nimi sterują. Chciałem zacząć od mechanicznego psa. Ostatnio widziałem jak próbował wejść do kuchni przez ścianę...

- Postanowiliśmy zacząć od czegoś prostszego - dodał Felix

- I padło na robaki z wymiennymi końcówkami.

- Robaki z wymiennymi końcówkami... Aha. - Nika pokiwała głową i wróciła do lektury.

- Nie mam chęci w tym słońcu klepać w klawisze - dodał Net.

- Mam w plecaku najnowszy numer Science Fiction - Felix doszedł do koca i usiadł na jego skraju - Obok gogli narciarskich, pod ostrzałką do łyżew.

Caban wyszedł z wody i otrząsnął się. Podbiegł do koca i położył się tuż obok.

- Nie doczyścimy go z tego piachu - westchnął Felix.

Caban jakby usłyszał, że o nim mowa. Spojrzał czujnie na swojego

pana.

- Wygląda, jakby wszystko rozumiał - powiedziała Nika
- Ma za mały komputer, żeby zdekodować nasz język... - Net poklepał psa po głowie.

- Łapie tylko kilka słów - przyznał Felix - Reszty rzeczy się domyśla.

W tym momencie z lewej strony plaży rozległ się dziki wrzask.

- O nie... - jęknęła Nika, unosząc głowę znad książki.

Do prawie- zatoczki wbiegła dwójka rozwreszczanych sześciolatek. Wymachiwali plastikowymi pistoletami, strzelając do siebie nawzajem. Za nimi, zza krawędzi klifu wyłonił się brzuchaty mężczyzna w gigantycznych kąpielówkach w kwiecisty wzór. Targał leżak, parawan, parasol, torbę i trzciniowe maty. Tuż za nim postępową obwieszona torbami i nadmuchiwanymi zabawkami otyła kobieta w bardzo skąpym stroju kąpielowym. Przesli przez pół plaży i zatrzymali się akurat przy kocu przyjaciół. Zrzucili na piasek cały swój majdan. Pies zawarczał cicho, więc Felix chwycił go za obrozę.

- O, tu będzie dobrze, co Zdzichu?

- Krycha, mnie tam *bip** bez różnicy.

Zdawali się nie zauważać Felixa, Neta i Niki. Rozłożyli maty i położyli na nich fioletowy ręcznik z reklamą kremu do rąk, tam, że niemal dotykał koca przyjaciół. Zdzichu klapnął się ciężko na ręcznik, otworzył sporą torbę, która okazała się przenośną chłodziarką do napojów i wyjął z niej puszkę piwa. Otworzył i pociągnął spory łyk.

- Zobacz, Krycha, jak tu *bip* pięknie.

Krycha mruknęła coś w odpowiedzi, rozstawiła leżak i opadła na niego, aż drewniana konstrukcja zatrzeszczała alarmująco. Sześciolatekowie, wciąż wreszcząc, przebiegli przez koc między Netem a Niką i pognali w kierunku morza.

- Są pewne minusy spędzania wakacji w Polsce - westchnął Net. Próbował czytać Science Fiction, ale hałas mu to uniemożliwiał. Dwa małe potwory strzelały do siebie z terkoczących pistoletów, wciąż wreszcząc.

Rybak na łódce złożył wędkę i zaczął wiosłować w kierunku pomostu.

- A jak twoje lekcje pływania? - zapytał Felix

**Autor zastąpił bipami wszystkie brzydkie słowa, które nie powinny się pojawić w tej książce.*

- Robię postępy - odparł Net - Za parę dni spróbuję w praktyce.

Nie dało się nawet rozmawiać. Sześciolatekowie biegali w tę i z powrotem przy samym brzegu, robiąc hałas na wszelkie możliwe sposoby. Caban wodził za nimi i powarkiwiał, ilekroć się zbliżali.

- Mam nadzieję, że moja bratosiostra nie będzie taka - mruknął Net.

- Bratosiostra? - zdziwiła się Nika

- Przecież nie wiem, co się urodzi - Net wzruszył ramionami, po czym zwrócił się do Felixa - Nie masz w plecaku jakiejś strzelby? Jakiejś wyrzutni antymaterii? Miotacza plazmowego? Laserowego sztucera? Rakiety nakierowującej się na źródło hałasu? To może masz chociaż strzałki usypiające? Potem byśmy tłumaczyli, że to był wypadek podczas czyszczenia broni...

Rybak zacumował łódkę, wyciągnął z niej siatkę z rybami, dwie wędkę i torbę na ramię. Sześciolatekowie wbiegli na pomost i dopadli rybaka. Zaczęli strzelać do niego z pistoletów, a rodzice bynajmniej nie zamierzali ich powstrzymywać. Rybak ignorował potwory przez dłuższą chwilę, skupiając się na rozsiewaniu po plaży odoru ryb (lub zapachu, rzecz gustu). Wreszcie, gdy pomost doprowadził go niemal do schodów, zatrzymał się i powiedział zachrypniętym i ponurym głosem:

- Gdyby wiedzieli, co się tu stało w czterdziestym piątym, to by tak nie hałasowali.

Sześciolatekowie zamilkli, gapiąc się na rybaka szeroko otwartymi oczami i z rozdziawionymi ustami. On jednak nie miał zamiaru niczego wyjaśniać, zaczął wdrapywać się na schody, zabierając ze sobą zapach ryb.

Net uniósł brwi i uśmiechnął się do złośliwie.

- Niezły jest - mruknął, po czym dodał głośniejsz - Ośmiornica bałtycka. Czytałem o niej. Zwabiona wrzaskiem wypęza na plażę i porywa najgłośniejsze dzieci. Wciąga je na największą, zimną i ciemną głębinę i tam je pożera. Potem tylko wypluwa małe kosteczki i mleczne żabki. Resztę powolutku trawi. W czterdziestym piątym z tej plaży, na której teraz siedzimy, ośmiornica porwała dwójkę sześciolateków.

Potwory z pistoletami straciły całą energię do dalszego rozrabiania. Przysiadły na ręczniku obok rodziców, rozglądając się z niepokojem wokół.

- Idźcie się pobawić - powiedziała Krycha - U nas nie ma takiej

plaży.

- A co to znaczy "w czterdziestym piątym"? - zapytało jedno z dzieci.

- Eee... Zdzichu? - kobieta spojrzała niepewnie na męża.

- To znaczy dawno temu - oświadczył Zdzichu - Nie słuchajcie starych ludzi. Oni zawsze *bip* głupoty!

Zgniótł i wyrzucił na piasek puszkę po piwie. Sięgnął do torby po następną. Dzieci dopadły torby i wyciągnęły stamtąd lody. Zerwały papierki i też rzuciły je na piasek. Zaczęły mechanicznie lizać lody, z niepokojem obserwując powierzchnię wody. Nagle Caban poderwał się, wyprężył i szczechnął kilka razy, wpatrując się w wodę.

- Uciszcie tego kundla! - ryknęła Krycha - Nie jesteście tu sami!

Przyjaciele nie zwrócili na nią uwagi, bowiem też patrzyli na morze. Pies węszył i powarkował. Kilkadziesiąt metrów od brzegu woda jakby zabulgotała. Sześciolatkwowie zauważyli to i zaczęli wrzeszczeć, tym razem ze strachu. Schowali się za rodziców.

- Nie no, bez szaleństw... - zaniepokoił się Net

- Wymyśliłeś tę ośmiornicę, prawda? - zapytała szeptem Nika

- Tak mi się jeszcze przed chwilą wydawało...

Na schodach, za ich plecami zadudniły kroki. Tata Felixa schodził na dół. Na ramieniu miał torbę, a rękę ścisnął żółtą, plastikową walizeczkę.

- Mówilem wam tyle razy - zagrzmiał - Nie wolno wam tu przychodzić! Plaża jest skażona. Chcecie, żeby wam wyrosły dodatkowe głowy? Kto z was schował tablicę ostrzegawczą?

Felix, Net i Nika zerwali się z koca i spojrzeli na niego zaskoczeni. Potem przenieśli wzrok na bulgoczącą wodę. Krycha też się zerwała i krzyknęła:

- Zdzichu! Zbieraj wszystko, chodu stąd! Albo i jeszcze prędzej!

- Ja *bip*! Co tu się *bip* dzieje!

Na powierzchni pojawiło się wielkie oko ośmiornicy. Sześciolatkwowie porzucili pistolety i z wraskiem biegli już w kierunku, z którego przybyli pół godziny temu. Krycha ruszyła ciężkim truchtem za nimi, ciągnąc za sobą rozłożony leżak i nadmuchiwanego krokodyla.

- *Bip*, zaczekaj! - ryczał Zdzichu. W pośpiechu zebrał wszystko i ruszył za rodziną. Co kilka kroków coś mu wypadało i musiał się zatrzymywać - *Bip, bip, bip*.

Felix odwrócił się do taty.

- Skażona? - zapytał - Czym?

Tata puścił do niego oko.

- Teraz już niczym - wskazał Zdzicha, znikającego za wystającym klifem - Skażenie usunięte.

Przyjaciele zaczęli się śmiać. Felix puścił Cabana, który pobiegł do wody i zaczął szczekać.

- Koszmarni ludzie - przyznała Nika, zerkając to na tatę, to na bulgoczącą wodę.

- Buconeria - wyjaśnił tata - Taka klasa społeczna, która ma więcej pieniędzy niż kultury. Patrzą na wszystkich z poczuciem wyższości, chociaż niewiele sobą reprezentują. Ich dzieci są na najlepszej drodze, by też zostać kiedyś bucami. Chyba, że wyślą ich do porządnej szkoły.

Wszyscy zaraz spoważniali i odwrócili się w stronę morza. Do pomostu cumowała mała, żółta łódź podwodna. Jej kabina zamknięta była od przodu wielką szklaną bańką, która teraz już nie przypominała oka ośmiornicy.

- Łódź podwodna? - zapytał cicho Net - Mówiłeś o bunkrze.

- Bo bunkier widziałem - odparł zaskoczony Felix

- Za pół godziny wpadnijcie do domu - rzucił jeszcze tata, idąc pomostem w kierunku łodzi - Babcia coś upicheła. Smakowite zapachy się roznoszą.

Doszedł do końca pomostu, przywitał się z kimś z załogi łodzi i obaj weszli do środka przez właz znajdujący się na górze. Po chwili woda zabulgotała i łódź zanurzyła się. Na powierzchni nie pozostał żaden ślad, tylko łódka rybaka kołysała się leniwie na falach.

- Ale czad! - wykrzyknął Net

- Nie wiedziałem nic o łodzi podwodnej - powiedział powoli Felix, lekko obrażonym tonem.

- Słuchajcie, a co miał na myśli rybak? - odezwała się Nika - Co naprawdę wydarzyło się tutaj w czterdziestym piątym?

- Wtedy Niemcy porzucili bazę - powiedział Felix - Tak wszyscy uważają, chociaż pewności nie ma.

- Może chodziło mu o jakieś walki, które się tutaj toczyły? - zapytał Net, usypując z piasku podgłówek pod kocem.

- Tutaj nie toczyły się żadne walki - odparł Felix - Niemcy po prostu się wycofali, a parę dni później tereny bez jednego wystrzału zajęli Rosjanie. Tak przynajmniej mi się wydaje.

- Sie sprawdzi - ocenił Net, a Felix pokiwał głową.

Net i Nika pograżyli się w lekturze. Felix zatopił się w myślach,

próbując połączyć ze sobą fakty. Dwie takie same bazy, właściwie to nawet trzy, jak powiedział agent; łódź podwodna i tajemnicza zjawia. Co to właściwie znaczy?

- Gdzieś tam w morzu leży wrak statku Wilhelm Gusloff - odezwał się po kwadransie Felix - Zatonął w czterdziestym piątym. To była większa katastrofa od tej Titanica.

- Nie mów! - zdziwił się Net, odkładając czasopismo.

- To była chyba największa katastrofa morska w historii*.

- Wydaje mi się - Nika również odłożyła książkę - że ten rybak miał na myśli najbliższą okolicę. A poza tym musimy już iść. Babcia przygotowała jedzonko.

- Dopiero co było śniadanie - westchnął Felix, zerkając na swój brzuch.

* * *

Zupki w proszku wylądowały w torbie w kącie, ze zlewu znikła sterta brudnych talerzy. Za to kuchnię wypełniała teraz cudowna woń prawdziwego jedzenia.

- Zapiekanek z pieca opalanego drewnem - babcia otworzyła żeliwne drzwiczki i wyciągnęła prostokątną formę ze skwiercząca zapiekanką - Bez termometrów i komputerów, a smakuje lepiej.

- Może odciążymy trochę babcie z tym gotowaniem - zaproponował Felix, ale babcia tylko machnęła ręką.

Tata wszedł do domu, umył ręce i usiadł przy stole.

- Coś znaleźliście pod wodą? - zapytał Felix, gdy zaczęli jeść.

- Tak... - tata dłubał widelcem w talerzu - Właściwie to powinienem się cieszyć...

Przyjaciele patrzyli na niego w napięciu. Babcia za to patrzyła na talerz taty i już zaczynała się martwić, że nie smakuje mu zapiekanka.

- Dokonałiśmy tu paru odkryć - tata wzruszył ramionami - Każde kolejne to zagadka. Z każdym dniem badań mamy wrażenie, jakbyśmy wiedzieli coraz mniej. Kilkunastu naukowców nie jest w stanie stwierdzić, do czego służy ta cała aparatura, tam w bazie. To, co dzisiaj znaleźliście pod wodą... to tylko następna zagadka.

- A co znaleźliście? - zapytał Felix - Źródło zaburzeń grawitacji?

**Wilhelm Gusloff został zatopiony przez radziecki okręt podwodny 30 stycznia 1945 roku. W tonącym statku zginęło ponad 10 tysięcy ludzi, głównie Niemców, ewakuowanych z Gdyni. Dla porównania, w katastrofie Titanica zginęły 1563 osoby.*

Tata spojrział na nich, uśmiechnął się i spytał:

- Płynęliście kiedyś łodzią podwodną? - wolno pokręcili głowami -
No to jedzcie szybko, jeśli chcecie nadrobić zaległości!

Chwilę patrzyli na niego z niedowierzaniem, a potem rzucili się na zapiekankę. Spalaszowali ją w błyskawicznym tempie, całkiem przy okazji stwierdzając, że faktycznie jest wyśmienita.

Ubrali się trochę cieplej i ruszyli ścieżką przez las. Tata znów zabrał se sobą żółtą walizeczkę.

- Badaniem tego znalezisja zajmuje się inny dział Instytutu - wyjaśnił - Ale połowa pracowników została przesunięta do nowego, międzynarodowego projektu. Chodzi o kontolowanie pogody. Wiecie, żeby zapobiegać powodziom, suszom i huraganom.

- Super! - ucieszyli się Net - Padać będzie tylko w nocy, jak wszyscy śpią.

- Nie jestem jakoś przekonany do tego pomysłu - skrzywił się tata - Ludzie już wiele razy myśleli, że są mądrzejsi od przyrody... No, ale nieważne! Mogę zbierać próbki z dnia morskiego, bo w bunkrze i tak nie mam wiele do roboty.

- Jak to nie masz wiele do robory? - zdziwił się Felix - Takie odkrycie i nie masz co robić? Tata westchnął.

- Pokażę wam wieczorem. Wygląda na to, że zbierają się nad nami czarne chmury.

* * *

Gdy schodzili na pomost, łódź akurat się wynurzała. Z włazu wychylił się młody mężczyzna z krótką, czarną brodą.

- Poznajcie kapitana Żuka - powiedział tata.

Przywitali się z nim i weszli po drabince do ciasnego i chłodnego wnętrza. Kabina zajmowała może jedną trzecią objętości łodzi. Fotel pilota był wysunięty do przodu, tak, że znajdował się wewnątrz szklanej bańki. Otoczony był kilkoma małymi pulpitemi z elektroniką, joystickami. Za nim, w półokręgu umocowano do ścian cztery mniejsze fotele. Wolna powierzchnia ścian była pokryta rurami, przewodami, kostkami elektroniki, kontrolkami, zegarami i wyświetlaczami. Przyjaciele i tata zajęli mniejsze fotele. Za sprawą światła filtrowanego przez morską wodę ich twarze wydawały się zielonkawe. Net zzieleniał jakby nieco bardziej od pozostałych i z niepokojem rozglądał się wokoło. Wypukłe okno łodzi działało jak soczewka pomniejszająca, dodatkowo myląc zmysł równowagi. Bujanie odczuwane całym ciałem nie zgadzało się z bujaniem

widocznym za oknem.

- Trzeba się przyzwyczaić - powiedział kapitan, wchodząc do wnętrza jako ostatni - Przez wypukłą szybę obraz jest zniekształcony i wszystko wydaje się nieco mniejsze. Efekt znika dopiero, gdy usiądzie się w fotelu pilota. Jest tak umieszczony, że głowa znajduje się dokładnie w środku szklanej bańki. Inaczej nie dałoby się sterować. Zamknął i zakreślił włącznik.

- Ewakuacja odbywa się przez dolny włącznik - wyjaśnił kapitan, wskazując okrągłą klapę w podłodze - Tutaj głębokość nie przekracza piętnastu metrów, więc wystarczy nabrać powietrza i płynąć w górę. Ważne, żeby stopniowo wypuszczać powietrze z płuc.

Net zzieleniał jeszcze bardziej.

- Płynąć w górę... piętnaście metrów - mruknął, po czym wstał i spojrzał na górny włącznik - Właściwie to zapomniałem jednej, bardzo ważnej rzeczy z domu. Muszę po nią iść, ale nie czekajcie na mnie...

Felix położył mu rękę na ramieniu i posadził go z powrotem. Zapięli pasy.

- Pojazd jest bezpieczny - zapewnił kapitan - W testach wytrzymał piętnaście atmosfer.

- To dużo, czy mało? - zapytała Nika - Mamy się bać?

- Na powierzchni ciśnienie wynosi średnio jedną atmosferę - kapitan usiadł na swoim miejscu i też zapiął pas - Pod wodą rośnie o jedną atmosferę co dziesięć metrów. To znaczy, że ten batyskaf może zejść na sto czterdzieści metrów. Dla pewności nie schodzimy poniżej stu.

- A tak dla całkiem całkowitej pewności... to poniżej ilu nie można schodzić? - zapytał Net

- Poniżej piętnastu metrów i tak nie zejdziemy - odparł Felix - Za płytko tu jest. Kapitan pstryknął kilkoma przełącznikami. Z tyłu łodzi włączył się silnik i rozległ się syk sprężonego powietrza. Bez jednego drgnięcia łódź zaczęła się zanurzać. Słupy, na których wspierał się pomost, pozornie wygięte krzywizną szklanej bańki, znikwały w dole, w zielonej mgiele. Kapitan przesunął w bok największy joystick i łódź pochyliła się w zwrocie, jak helikopter na zwolnionym filmie. Zaczęły schodzić głębiej, stopniowo pogrążając się w mdłej zieloności. Błysnęły cztery reflektory umieszczone na obrysie kadłuba. W ich świetle łódź opływały tysiące jasnych drobinek.

- Bałtyk jest bardzo mętny - wyjaśnił kapitan - Szczególnie latem. Dodatkowo prądy morskie niosły pełno tego śmiecia.

W dole, przed nimi, pojawiła się słaba poświata z każdą chwilą coraz wyraźniejsza. Wreszcie zobaczyli dno i potężny reflektor umocowany do liny łączącej betonowy balast z majaczącą na powierzchni boją. Gdy podpłynęli bliżej, ujrzeli jeszcze trzy reflektory, umieszczone nieco dalej. Kapitan zmniejszył prędkość i w tempie ślimaka morskiego minął reflektor. Wtedy wszyscy ujrzeli potężny wykop w kształcie leja. Na jego krawędziach leżały ciemne, obłe maszyny, z tyłu każdej z nich wychodziła rura i ciągnęła się po dnie poza zasięg widoczności. Z powierzchni docierał tu ledwie ułamek światła słonecznego.

- Pompy szlamowe - wyjaśnił znów kapitan - Dno Bałtyku to piach i muł. Pompy wybierają tę mieszaninę i wyrzucają sto metrów dalej. Niestety brzegi wykopu stale się osypują.

Przyjaciele z zapartym tchem wpatrywali się w to, co zobaczyli na dnie wykopu, chociaż nie potrafili tego czegoś zidentyfikować. Wokół ciemnego, podłużnego kształtu do połowy zagrzebanego w piachu, pływało kilku nurków. Sterowany kablem podwodny robot pstrykał zdjęcia, błyskając fleszem.

- Co to jest? - zapytała wreszcie Nika

- Wagon kolejowy... - powiedział wolno Felix

- Spodziewaliście się statku obcej cywilizacji? - uśmiechnął się tata

- Skąd się tu wziął wagon? - Felix wychylił się ze swojego fotela - Wypadł z jakiegoś promu?

- Nie sądzę. Pod nim znajduje się stumetrowy odcinek torowiska.

- A może miał jeździć w podmorskim tunelu?

- Faktycznie, gdyby przeprowadzić linię prostą przez środek płaszczyzny pierścienia, to trafiłaby dokładnie w ten wagon, tylko że żadnego tunelu tu nie ma. Nie ma nawet śladu po tunelu, jest tylko sto metrów torów. W dodatku ich końce wyglądają, jakby szyny rozerwano z ogromną siłą. Baza na pewno nie jest terminalem kolei podmorskiej. Jeden z nurków pomachał do nich, by się zbliżyli. Kapitan delikatnie pchnął stery i łódź wolno ruszyła do przodu. Nurek wskazał zatarty napis ujęty w okrąg na oczyszczonym fragmencie boku wagonu.

- Logo jakiejś linii kolejowej - powiedział Felix

- Albo formacji wojskowej - dodał tata - Prześlemy zdjęcia do Instytutu. Może coś z tego wyciągną. Tak jak mówiłem - odwrócił się do przyjaciół - każde odkrycie to kolejna zagadka.

- Z czymś mi się kojarzy ten kształt... - mruknął Net

Kapitan włączył autopilota i odpiął pas. Komputer pokładowy delikatnymi impulsami silników manewrowych, utrzymywał batyskaf w jednej pozycji nad dnem.

- Coś się zepsuło? - Net zacisnął dłonie na uchwytach po bokach fotela, aż pobiełały mu kostki.

- Wszystko OK - kapitan schylił się nad dolnym włącznikiem i zaczął go odkręcać.

Net zamknął oczy i zaczął powtarzać:

- Wdech, płynąć w górę, wolno opuszczać powietrze... Wdech, płynąć w górę...

- To nie jest ewakuacja - uspokoił go kapitan. Otworzył włącznik. Do środka wchłapało się trochę wody, ale jej poziom pozostał tuż poniżej kołnierza otaczającego otwór.

- Dlaczego się nie wlewa? - jęknął Net

- Podniosłem trochę ciśnienie powietrza wewnątrz - odparł kapitan

- Równoważył napór wody.

We włączniku pokazała się głowa nurka, potem jego ramiona. Nie zdejmując maski, podał tacie Felixa siatkową torbę i schował się ponownie pod wodą. Kapitan zamknął i zakręcił włącznik.

- Teraz zmniejsz ciśnienie - powiedział - Przełykajcie ślinę.

Tata otworzył żółtą walizeczkę i włożył do środka siatkę wraz z zawartością. Przyjaciele zauważyli jedynie, że największym przedmiotem wewnątrz siatki jest prostokątny kawałek metalu, jakby zdemontowana klapka. Odплыnęli od obszaru wykopalisk w głąb morza. Cztery pionowe promienie lasera przebiły się przez zieloną zupę Bałtyku, wyznaczając obrys niewidocznego stąd otworu w dnie statku badawczego. Kapitan podплыnął do promieni i ustawił łódź pod ciemniejącym w górze kadłubem statku. Promień przewędrował pod dziwnym kątem po konsoli, rękawie kapitana i jego fotelu. Po chwili silniki manewrowe, sterowane wprawna ręką na małym joysticku umieściły łódź na właściwej pozycji. Znowu syknęło sprężone powietrze i w górze zamajaczył prostokątny otwór. Pół minuty później łódź wynurzyła się wewnątrz małego doku. Pod spodem zasunęły się wrota i woda zaczęła opadać. Kilka wstrząsów oznajmiło spotkanie płóz łodzi z dnem doku. Kapitan odpiął pas, wstał i odkręcił górny włącznik. Do wnętrza nalało się trochę wody.

- Dziękujemy za podróż - tata Felix podał rękę kapitanowi Żukowi.

- Dziękuję, za miłe towarzystwo - odparł kapitan i pomógł Nice wspiąć się do drabiny.

Kilku marynarzy przełożyło trap, po którym przyjaciele weszli na pokład Orki. Ktoś przypinał już wtyczkę na grubym kablu do gniazdka na górze łodzi. Net złapał się barierki.

- Nie było tak źle - Felix poklepał ją po ramieniu
- Jeszcze nie jesteśmy na brzegu - odparł Net - Chyba zaraz nastraszę porcelanę.

- Co?...

- Zwymiotuję...

- Zrób parę głębokich oddechów - poradziła Nika

Po chwili Net musiał przyznać, że trochę pomogło. Chłopcy rozejrzeli się po gąszczu konstrukcji i instalacji, których przeznaczenia nie bardzo się domyślali. Najwyższa, ażurowa konstrukcja, zbudowana z różnej grubości rur i pomostów, znajdowała się nad główną nadbudówką. Obwieszona była kilkunastoma antenami, reflektorami i lampami pozycyjnymi. Obracały się na niej dwie, płaskie obudowy radarów.

- I co teraz? - rzucił w przestrzeń Felix - Akumulatory będą się ładować parę godzin.

Tata Felix przekazał komuś zawatroszcę walizeczki i zerknął na zegarek.

- Widać naszą latarnię - Nika wskazała brzeg. Znad lasu, porastającego wysoki klif, wystawał sam górny pomost i przeszklona nadbudówka.

- Dziwne, że jeszcze nas tam nie było - powiedział Felix - Ciekawe, czy jest zamknięta?

- Zbadamy to, jak tylko wrócimy - dodał Net - To znacznie przyjemniejsze niż podróże morskie.

- Pan Polon? - zapytał jeden z marynarzy podchodząc do taty Felix

- Kapitan chce zamienić z panem słówko.

Wszyscy ruszyli za nim w kierunku dziobu statku, między skrzyniami ze sprzętem i dziwnymi urządzeniami wystającymi z pokładu. Po stalowych schodkach wspięli się trzy kondygnacje wzwyż i przekroczyli wysoki próg. Znaleźli się na mostku. Wzdłuż rzędu okien, lekko pochylonych nad pokładem, przez całą szerokość pomieszczenia ciągnął się pulpit wypełniony przeróżnymi ekranikami, klawiaturami komputerów, zegarami i rzędami przełączników. Niektóre z ekranów nie zmieściły się na pulpicie i były przymocowane do słupków okien bądź sufitu. Na kilku fotelach siedzieli marynarze. Jeden z nich trzymał zaskakująco małe koło sterowe. Na środku, na lekkim

podwyższeniu cofniętym względem innych, znajdował się wielki fotel otoczony mniejszym pulpitem. W fotelu tym siedział brodaty i brzuchaty facet w granatowym mundurze i granatowej czapce. W zębach trzymał wygiętą fajkę.

- Ahój, kapitanie - zawołał tata Felixa

- Witam, panie Piotrze - odezwał się kapitan donośnym głosem. Odłożył fajkę do specjalnej popielniczki z podstawką, po czym zgarmolił się z fotela, przeciskając wielki brzuch przed krawędzią pulpitu. Uścisnął dłoń taty, a potem kolejno Felix i Neta, a dopiero na końcu Niki.

- Kiedyś wierzono, że kobieta na pokładzie przynosi pecha - zaśmiał się gromko - Nie, ja nie jestem przesądny.

Nika uśmiechnęła się uprzejmie. W tym momencie fajka zsunęła się z podstawki i spadła na podłogę. Kapitan zmarszczył brwi, a marynarz, który ich przyprowadził, rzucił się, by ją podnieść.

- Hm... - kapitan, zbity nieco z tropu, zerknął na dziewczynę. Odetchnął i podchwycił wątek - Otrzymałem przed paroma minutami najnowszą prognozę. Idzie zmiana pogody. Nie zdążymy podnieść tego wagonu, nie mówiąc już o szynach. Najdalej za trzydzieści sześć godzin będziemy musieli przerwać prace i wyciągnąć sprzęt.

- Jak nadejdzie sztorm, zasypie wykop - odparł lekko zmartwiony pan Polon - Trzeba będzie zaczynać od początku.

- Zasypie go, cz tam będzie nasz sprzęt, czy nie. Zabraknie nam trzech dni, żeby odkopać to wszystko do końca.

Tata zastanowił się chwilę i pokiwał smutno głową.

- Nic nie poradzimy - orzekł - Przeprowadzimy możliwe badania pod wodą i zostawimy wagon w spokoju. Trzydzieści sześć godzin będzie musiało wystarczyć. Dziękujemy.

Pożegnali się i zeszli za tym samym marynarzem na pokład i udali się w kierunku rufy, gdzie burty były znacznie niższe. Nałożyli kapoki i zeszli po drabince sznurowej do pontonu, zacumowanego przy burcie. Net znów przybrał bardziej zielony kolor, ale słowem się nie odezwał. Marynarz wsiadł jako ostatni, odwiązał cumę i zapalił silnik. Przez całą podróż do pomostu ukradkiem zerkał na Nikę. Gdy przycumowali, pomógł jej wysiąść, obrzucając ją tym samym spojrzaniem.

- Dlaczego pan tak na mnie patrzy? - nie wytrzymała.

Marynarz odbił od pomostu i odpowiedział dopiero, gdy ponton był

w bezpiecznej odległości:

- Ta fajka nie spadała nawet podczas najsilniejszych sztormów...

Felix i Net spojrzeli na dziewczynę. Wzruszyła ramionami i z uniesioną głową ruszyła w stronę schodów.

- Myślisz, że to z tym pechem jeszcze działa? - zapytał Net - Są chyba marynarki? Znaczący... kobiety- marynarze?

- Są kobiety- ministrowie - odparł Felix - ministerki, czy jakoś tam, są kobiety- sekretarze, czyli sekretarki, to pewnie są też marynarki. Zauważyli, że podczas ich nieobecności plaża skryła się w cieniu klifu. Net zerknął na zegarek, wyświetlany na ekranie telefonu.

- Jak ten czas leci pod wodą - powiedział - Już piąta.

Caban wybiegł im na przywitanie i czekał u góry schodów. Krótko przycięty ogonek nie wystarczał do okazania radości, więc pies kręcił całym zadem. Wygłaskali go na zapas i ruszyli ścieżką przez las. W drzwiach domu z kolei przywitał ich zapach żurku. Babcia zamieszała w garnku, potem założyła grubą rękawicę i z piekarnika wyciągnęła spory chleb.

- Sama babcia zrobiła chleb? - zapytała z niedowierzaniem Nika.

- Zbrakło czasu, więc jest na drożdżach, nie na zakwasie - babcie uśmiechnęła się skromnie.

- Przepracowuje się babcia - zauważył Felix - To mają być nasze wspólne wakacje.

- Odpocznę na starość, serdenko - uśmiechnęła się babcia.

- Jak to jest, że babcie zawsze wiedzą na którą godzinę zrobić obiad?

- Net przełknął ślinkę.

- Babciny instynkt - wyjaśnił Felix - Obawiam się za to o naszą wagę, jak będziemy stąd wyjeżdżać.

Nika dała mu kuksańca w bok.

Azor znalazł sobie legowisko na półce pod sufitem, obok komina. Caban kręcił się po kuchni i powarkując próbował wywęszyć wroga, ale kot zdecydowanie był poza jego zasięgiem.

- Po obiedzie pojedziemy do bazy - oznajmił tata - Jedziesz z nami, mamó?

Babcia pokręciła głową.

- Dlaczego babcia z nami nie pojedzie? - zapytała Nika

- Kochanieńka... - babcia pogłaskała ją po głowie - Ja w niemieckiej bazie wojskowej? Ja to wszystko za dobrze pamiętam...

* * *

Na betonowym placu przed wejściem do bazy stało zaledwie kilka

samochodów. Widać było, że pozostali naukowcy też się zwijają. Wszyscy pakowali coś do samochodów, albo siedzieli i opalali się w zniżającym się nad lasem słońcu.

- Pusto tu jakoś - zauważył Felix. Miał w pamięci zamieszanie panujące w bazie podczas jego poprzedniej wizyty.

- Fiasko to chyba najlepsze określenie tego, co tu się wydarzyło - powiedział tata, parkując Land Rovera - Parę tygodni badań i zero wyników. Kłapa na całej linii. Próbuje szczęścia w drugiej bazie, ten odnaleziona przez was. Tutaj zostają tylko strażnicy.

- Tata, przecież ty jesteś konstruktorem, nie archeologiem. Nie chciałbyś wrócić do prac nad latalerzem?

- Chciałbym, ale nie zawsze można robić w życiu to, co się chce. Sądzę zresztą, że to, co znajduje się w tych bazach, ma ścisły związek z budową latalerza. Profesor Kuzmiński nie wskazałby nam tej bazy bez powodu.

Wysiedli z samochodu. Tata podszedł do stojącej kawałek dalej furgonetki, zamienił kilka słów z kierowcą i wyciągnął z ładowni srebrną walizeczkę.

- Teraz srebrna - zauważył Net - Zaczę się bać, jak pojawi się czarna.

- Chłopcy, weźcie tę skrzynkę - tata wskazał spore metalowe pudło.

Felix i Net chwycili uchwyty po bokach i unieśli skrzynkę. Okazała się być dosyć lekka, jak na swoje rozmiary. Minęli strażnika i weszli do środka bunkra długim korytarzem. Zasady bezpieczeństwa dotyczące dostępu stały się mniej rygorystyczne.

Wewnątrz kopuły było tylko kilka osób z personelu technicznego. Zajmowały się głównie wynoszeniem sprzętu i demontażem rusztowań z oświetleniem i czujnikami. Przyjaciele zatrzymali się z boku, by im nie przeszkadzać. Skrzynkę postawili na podłodze.

- Wygląda trochę jak Wieliczka - Nika posmutniała nagle - Byłam tam kiedyś z tatą...

- Ta baza wygląda znacznie mniej strasznie - przyznał szybko Net - Przynajmniej jest jaśniejsze niż w Stefanie.

- W bazie w Stefanie nad Wisłą udało się już włączyć oświetlenie - powiedział tata - Pokażę wam coś.

Położył srebrną walizeczkę na jednym ze stołów, z których wyniesiono sprzęt i otworzył ją. W kłapkę wmontowany był ekran, a na dole znajdowała się klawiatura komputerowa, kilkanaście przełączników i dwa małe joysticki. Następnie tata schylił się, odpiął

klamry trzymające wieko skrzyni i otworzył je. Wewnątrz pełno było czarnych, błyszczących kulek wielkości ziaren grochu.

- Miniroboty - wyjaśnił tata - W Instytucie pracujemy od kilku lat nad rozwojem tej technologii. Następnym krokiem będą mikroroboty wielkości ziaren piasku, potem wielkości drobin mąki, ale docelowo chcemy stworzyć nanoroboty, mniejsze od bakterii.

- Ja cię! - ożywił się Net - A na co komu takie małe roboty?

- Zastosowań jest tak wiele, że dziś nawet nie jesteśmy sobie w stanie ich wszystkich wyobrazić.

- Ale co może zrobić robocik mniejszy od bakterii? - zapytała Nika

- Sam niewiele. Cały pomysł polega na tym, że naraz będzie współpracować ze sobą kilka tysięcy, może milion takich robotów. Pierwsze zastosowanie, jakie przychodzi do głowy, to medycyna. Wszelkie operacje można będzie przeprowadzać bez użycia skalpela. Nanoroboty dotrą do chorego miejsca i wyleczą je w kilka minut, może nawet będą mogły zabijać bakterie w bezpośredniej walce. Złamana kość będzie mogła zrosnąć się w godzinę, uszkodzony organ wewnętrzny zostanie zregenerowany w tydzień.

- Kiedy tak będzie? - zapytał Net

- Za trzydzieści, czterdzieści lat. Ciężko powiedzieć. Na razie musi nam wystarczyć to.

Net przyjrzał się z bliska zawartości pudła. Każda z kulek posiadała na powierzchni kilka małych pierścieni.

Tata włączył sterowanie i roboty w pudle zagrzechotały. Przyjaciele cofnęli się o krok. Kulki kolejno uniosły się w powietrze, tworząc metr nad ziemią wielki, ażurowy, falujący delikatnie sześcian.

- Łał! - zachwycił się Net - Myślałem, że będą pełzać gęsiego po podłodze...

Czuć było podmuch wywołany przez tysiące małych silniczków.

- Mogą się łączyć, mogą działać osobno lub współpracować w chmarze - wyjaśniał dalej tata - Największym problemem nie jest wcale skonstruowanie takich robotów, tylko stworzenie programu, który będzie w stanie nimi sterować - Pokilkal po klawiaturze i chmara zmieniła kształt. Przyjaciele patrzyli z satysfakcją, jak kulki skupiają się w kształt czarnego helikoptera, którego udawany rotor nawet powoli się obracał. Tata znów wpisał kilka komend i helikopter rozsypał się w bezkształtną chmurę, po czym ułożył się w ptaka, wolno machającego skrzydłami w miejscu. Z ptaka zamienił się w maszerującego ludzika, potem w wielką piramidę, aż wreszcie

miniroboty zbiły się ciasno w kilka kul, udających Układ Słoneczny. Tata chwycił jedną z nich, symbolizującą Ziemię i rzucił w kierunku środka hali. Kulka wyhamowała i wróciła na swoje miejsce, nie zmieniając kształtu. Dopiero po wydaniu kolejnego polecenia miniroboty wróciły do formy luźnego sześcianu.

- Mogę dotknąć? - zapytała Nika

Tata przytaknął, a dziewczyna wolno włożyła rękę do środka wielkiej kostki. Pojedyncze miniroboty dawały się bez trudu przesuwać, jakby wisiały na niewidocznych nitkach. Jednak po chwili opływały dłoń i wracały na swoje miejsce.

- Łaskoczą... - uśmiechnęła Nika

- Co one potrafią? - zapytał Net

Tata znów kliknął w klawiaturę i na monitorze pojawiły się niewyraźne plamy światła. Po chwili, obraz wyostrzył się. Przyjaciele rozpoznali w nim wnętrze bazy i własne postacie.

- Chmara patrzy jednocześnie we wszystkie strony - wyjaśnił tata - Każdy z minirobotów ma prostą kamerę, jak połączy się obraz z większej ilości kamer, jakoś jest całkiem przyzwoita.

Z wiszącej w powietrzu metrowej kostki, wypadł jeden minirobot i stuknął o podłogę.

- Psują się często - powiedział tata, podnosząc kulkę - Na szczęście nie wpływa to na pracę chmury. Wszystkie są jednakowe i nie ma znaczenia, który co robi. Praktycznie rzecz biorąc można je traktować jako części jednej maszyny. Program, który nimi steruje, też jest rozbity na fragmenty i znajduje się naraz we wszystkich kulkach. To się nazywa logika rozmyta - nikt nie wie, co robi konkretny robot. Pracują jako całość i efekt pracy całości nas interesuje.

- To bije na głowę roboty modułowe Mortena - przyznał Felix - Ale... dlaczego pokazujesz nam je właśnie tu?

- Ta baza to naprawdę solidny bunkier - tata wskazał kopułę, teraz lepiej widoczną dzięki mniejszej ilości lamp świecących w dół - Wewnętrzna warstwa żelbetu ma jakieś dwa metry grubości do tego dochodzą żebra. Potem jest warstwa amortyzująca, złożona z dosyć grubego żwiru i zewnętrzna kopuła prawie siedmiometrowej grubości. Całość bez trudu wytrzymałaby ciężar Pałacu Kultury.

- Po co jest ta warstwa amortyzująca - zapytał Net

- To na wypadek bezpośredniego trafienia bombą burzącą. Nawet jeśli zewnętrzna skorupa pęknie, to żwir złagodzi skutki eksplozji i

wewnątrz warstwa pozostanie nienaruszona - tata wpisał kilka komend i chwycił joystick. Miniroboty ruszyły w górę, jak rój pszczół ostrą szpicą mierząc w kopułę - W ścianach wewnętrznych jest sporo otworów, jakby nikomu nie zależało na hermetyczności bunkra.

Chmara rzeczywiście zwolniła przed czymś, co wyglądało ma okrągły otwór na rurę. Miniroboty zaczęły wnikać w ścianę. Obraz na ekranie rozmył się i zniknął, zastąpiony wykresami i słupkami danych.

- Software ma chyba parę poważnych ograniczeń - zauważył Net - Nie potrafi podzielić chmary.

- Zgadza się - przyznał pan Polon - Wszystkie miniroboty muszą lecieć równocześnie. Steruje się nimi też w bardzo ograniczony sposób. Gdybym teraz puścił joystick, chmara wisiałaby tam, aż skończyłaby się energia.

- Nie uczy się...

- Właśnie. Nawet jeśli skonstruujemy nanoroboty, to wielkim wyzwaniem będzie napisanie do nich software'u.

Chmara niezbyt sprawnie ładowała się do wnętrza ściany. Wreszcie ostatni robot znikł im z pola widzenia. Monotor znów wyświetlił obraz. Betonowa ściana, niknąca między kamieniami. Był to zapewne żwir, nie kamienie, ale z perspektywy małych obiektów mogło to wyglądać nawet na głązy narzutowe. Potem wszystko ruszyło jak w kolejce górskiej i obraz znikł. Czarna chmara minirobotów wyleciała z otworu kilkanaście metrów nad ziemią. Obraz na monitorze rozmył się i wyostrzył ponownie. Przyjaciele zobaczyli na nim samych siebie - małe postacie z uniesionymi głowami.

- Kilka na pewno zostało w ścianach - mruknął tata - Na szczęście są dosyć tanie w produkcji.

- Ile kosztują? - zapytał Net

- Jeden około pięciu złotych. Pomijając oczywiście koszty wielu lat badań.

- Ale to nie tak mało! - Net szybko policzył w głowie - Tam w górze lata nowy Mercedes!

Tata pchnął joystick i chmara zanurkowała w dół w kierunku jakiejś szafy elektrycznej. Wniknęła do środka przez uchylone drzwi i... zaczęła świecić. Przyjaciele spojrzeli na monitor. Pokazało się na nim wnętrze szafy, oświetlone tysiącami drobnych diodek. Potem "kamera" ruszyła w dół przez jakiś otwór do wypełnionego kablami kanału pod podłogą.

- Czy Instytut Badań Nadzwyczajnych nie potrzebuje przypadkiem

dobrego informatyka? - zapytał Net

Pan Polon zaśmiał się.

- Owszem, ale trzynastolatków nie przyjmujemy.

- Nie myślałem o sobie.

Przyjaciele spojrzeli na niego zaskoczeni.

- Twój tata ma pracę - powiedziała Nika - Chyba dobrze zarabia.

- Wydaje mi się, że tamta praca przestała sprawiać mu przyjemność.

Źle się tam dzieje, a mój tata na pewno się z tym nie pogodzi. Szkoda jego energii na walkę z czyimiś nerwicami...

- Szepnę słówko dyrektorowi Hermanowi. Powiedz tacie, że jeśli jest zdecydowany, to niech się z nim skontaktuje.

- Tata jeszcze nic o tym nie wie. Teraz to wymyśliłem.

W tym momencie czarna fontanna wystrzeliła z kratki w podłódze i przyjęła formę sześcianu.

- Tak zrobiliśmy przybliżony schemat wszystkich instalacji bazy - tata Felixa pstryknął przełącznikiem i miniroboty sennie zaczęły wlewać się do skrzyni - I nic. Niczego nie zrozumieliśmy. Nie wiemy do czego służy, ani nawet skąd jest zasilane.

- Wspominałeś kiedyś, że Niemcy coś wywieźli... - podsunął Felix

- To był raczej element sterowania, a nie zasilania.

- Nie wystarczy sprawdzić dokąd idzie najgrubszy kabel?

- To kable donikąd - tata rozłożył ramiona - Zamknięty obwód.

Niesamowicie skomplikowana płatanina, nie podłączona do żadnego zewnętrznego źródła zasilania. Żaden z kabli nie wychodzi poza bazę, a w środku nie ma dość dużych akumulatorów, żeby to wszystko zasilać. Pałają się lampy, bucą elektromagnesy, kręcą się wentylatory. Wyobraźcie sobie latarkę, z której wyjmujecie baterię, a żarówka wciąż świeci...

- To częsty motyw na horrorach - przyznał Net - Dziewczyna wyłącza telewizor, a on wciąż pracuje. Więc ona wyciąga wtyczkę z kontaktu i znowu nic. A potem ktoś ją morduje...

- Nie potrafimy tego wyjaśnić - ciągnął pan Polon - Aktywność pierścienia zmienia się regularnie, ale nikt nie umie tego opisać matematycznie. Instytut będzie miał z tego powodu spore kłopoty. Ministerstwo Spraw Specjalnych naciska i żąda efektów... - zamknął skrzynię i walizczkę sterowania - Net, zastanów się dobrze, czy chcesz, żeby twój tata przeszedł do nas w tak nieprzyjemnym okresie.

11.

Przerwane urodziny

Przyjaciół obudził zapach jajecznicy smażonej na boczku. Zerwali się z łóżek i w piżamach zbiegli na dół. Tata Felixa już siedział przy stole i coś przeglądał na laptopie.

- Wiedziałam, że tylko w ten sposób was obudzę - babcia nałożyła każdemu sporą porcję.

- Musiała babaci wcześniej wstać i napalić w piecu - zauważyła Nika, sadowiąc się na długiej ławie.

- Trochę czasu mija, nim kuchnia się nagrzej - przyznała babcia.

- Dlaczego nie przywozłeś ze sobą kuchenki mikrofalowej? - Felix zerknął na tatę.

- Czasem przydaje się chwila spokojnej, fizycznej pracy - odparł tata - Tak, żeby wyhamować, przemyśleć parę spraw... Nie mówię o babci, tylko tak ogólnie. Może ostatni raz widzicie w użyciu taką kuchnię.

- Pierwszy raz widzę taką kuchnię - przyznał cicho Net.

- Postęp nigdy się nie zatrzyma - ciągnął tata - Samochody będą coraz lepsze, roboty mniejsze, a komputery szybsze. Nawet gigantyczna katastrofa nie zniszczy postępu. Może cofniemy się do epoki kamienia łupanego, ale ludzie i tak zaczną przeć naprzód, odbudowywać wiedzę.

- Chyba masz depresję, Piotrusiu... - zauważyła babcia.

Tata pokiwał głową, a babcia podeszła i pogłaskała go jak małego chłopca.

- Będę musiał pojechać do Stefana nad Wisłą - powiedział - Znalezione tam sporo nie zamontowanych urządzeń. Będziemy mogli je zbadać bez obawy, że uszkodzimy całą instalację, albo że ją uruchomimy. Może coś się wyjaśni...

- Super! Zostaniemy sami! - ucieszył się Net - Sami z babcią, znaczy się.

- Nie zostaniecie na takim odludziu. Do najbliższego sklepu w Łebosławowie jest pięć kilometrów.

- E, no jest chyba jakiś autobus... - powiedział Felix.

- Jeden bilet kosztuje dziesięć złotych.
 - Trochę drogo.
 - Kiedyś jeździł tutaj PKS, dwa razy dziennie - powiedział tata - Bilet kosztował pięć złotych, ale ludzie woleli dawać kierowcy "w łapę" po dwa złote. Autobus był pełen, ale nikt nie miał biletów. Dyrekcja firmy zamknęła więc linię, jako nierentowną. Ten sam kierowca rzucił pracę, kupił stary autobus i sam wozi ludzi. Tyle, że teraz nie bierze już "w łapę", bo sam siebie nie będzie oszukiwał. Teraz ludzie płacą dziesięć złotych zamiast pięciu. Ale co do was, to mama wzięła urlop. Pomieszka z wami.
 - Mama i urlop? - zdziwił się Felix - Nie wierzę.
 - Tydzień udało się jej wyrwać. Pewnie będzie i tak wisiała na telefonie... jak złapie zasięg, ale będzie nazywać to urlopem.
 - Mieliśmy tu być przez miesiąc...
 - Przykro mi. To miało wyglądać zupełnie inaczej. Wielu ludzi wiązało poważne nadzieje z tą bazą... Myślę jednak, że Instytut na spółkę z Ministerstwem wynagrodzą wam to w jakiś sposób. W końcu znaleźliście drugą bazę.
 - Zorganizują nam wakacje w mieście? - zapytał Felix z żalem.
 - Naprawdę mi przykro - tata pokręcił głową - Ten dom jest wynajęty do końca lipca, ale nie zostawię was tu tylko z babcią.
 - Tydzień wakacji w takim miejscu to i tak dużo! - Nika uprzedziła kolejne słowa Felixa - Potem w Warszawie jakoś zorganizujemy sobie czas.
- Resztę śniadania zjedli w milczeniu. Gdy sprzątnęli ze stołu, Felix odezwał się już spokojnym głosem:
- Tato, gdzie jest trzecia baza?
 - A skąd pomysł, że jest ich więcej niż dwie? - zdziwił się tata.
 - Tak mówił ten agent, którego przysłałeś do nas do Stefana nad Wisłą.
- Tata uśmiechnął się.
- Waligóra nie jest żadnym agentem - powiedział - Jego oddział miał tylko wstępnie zabezpieczyć teren. W końcu nie wiadomo, co może być w takiej bazie.
 - Nie... - Felix lekko się zaniepokoił - Dwóch agentów przyleciało helikopterem, zanim przyjechał oddział wojska.
 - Jacy agenci? - tata spojrzał na niego czujnie.
 - Tajnos agentes - wtrącił Net - Czarne garnitury, czarne okulary. Full wypas.

- Przylecieli po tym, jak wysłałem ci SMS- a... - wyjaśnił Felix.
- Wypyтали nas o wszystko i odlecieli - dodał Net - Powiedzieli jeszcze, że resztą zajmie się wojsko.
- Nie wysyłałem do was żadnych agentów - tata zerwał się i chwycił telefon - Musieli przechwycić wiadomość!
- Kto? - zapytała Nika, ale tata wbiegł już na piętro, by zadzwonić. Przyjaciele popatrzyli po sobie.
- Mam nadzieję, że to nie nasza wina - powiedział Net. Babcia westchnęła i zabrała się do zmywania.
- Agenci, latające talerze, podziemne bazy... - kręciła głową - Przydałyby się wam normalne wakacje.
- Nika wyjęła babci zmywak z ręki.
- Ja zmywam, Net wyciera, Felix ustawia na półkach - oznajmiła.
- Dlaczego? - jęknął Net.
- Równouprawienie, partnerstwo itp. Nie żyjesz przecież w dziewiętnastym wieku.
- Dobra, przypomnę ci równouprawienie, jak trzeba będzie odkręcić śłoik, albo zabić pająka.
- Tata zapowiedział, że przed wieczorem nie wróci, zbiegł do samochodu i z prędkością iście kosmiczną pojechał do bazy. Przyjaciołom nie pozostało nic innego, jak korzystać z ostatniego słonecznego dnia. Skończyli zmywać, przebrali się w stroje kąpielowe i ruszyli na plażę.
- Teraz to już jestem normalnie ciekawy, do czego to wszystko służy - odezwał się Net, gdy tylko oddalili się od domu - Za dużo wokół zamieszania. To może być naprawdę niezła afera.
- Felix zwolnił na chwilę, gdy byli w środku lasu.
- Spójrzcie - wskazał odgałęzienie ścieżki, idące na zachód - Tu skręca ten rybak.
- Może coś wie o bazie? - zastanowiła się Nika - Jak będzie przechodził po pomoście, to go zapytajmy.
- Gdy dotarli do schodów, zobaczyli rybaka i jego łódkę, tkwiących sto metrów od brzegu.
- Ja nie rozumiem, jak ten facet wytrzymuje w czapce i swetrze - zdziwił się Net - Mnie jest gorąco w samej skórce.
- Upał był jeszcze silniejszy niż poprzedniego dnia. Tylko gdzieś na północy, nad samym horyzontem widać było cienką, granatową kreskę, zwiastującą koniec plażowania. Zbiegli na dół i rozłożyli koc. Nika przystąpiła od razu do smarowania się kremem.

- Możesz? - wyciągnęła rękę z tubką w kierunku Neta.
- Mogę - wziął tubkę i zaczął smarować jej plecy.
- Dokładnie i równo - poinstruowała - Okrężnymi ruchami.
- A jak nie będą okrężne, to ci się nie wchłonie?
- Po prostu trzeba to robić... dokładnie.

Net odmruknął coś niewyraźnie, ale skupił się na ruchach okrężnych. Nika uśmiechała się, trzymając w górze włosy. Felix zaczął czytać "Niezwycięzonego" Stanisława Lema.

- No i teraz lepią mi się ręce... - Net skończył smarowanie i wycierał intensywnie ręce o szorty. Rzucił jeszcze przeciągłe spojrzenie na opalającą się Nikę i wyciągnął z plecaka minikomputer.

- Wywaliłeś mi wszystkie gry, Manfred - wykrzyknął zirytowany po kilku kliknięciach.

- *Za ciasno tu jest* - odpowiedział Manfred z głośników komputera

- *I wcale ich nie wywaliłem tylko przeniosłem na twój domowy komputer.*

- Facet! Domowy komputer jest czterysta kilometrów stąd. Zostawiasz mnie na wakacjach bez żadnej gry?!

- *Możesz kończyć pisać ten program sterujący owadami, albo psem Felixa.*

- Co?! - Nika spojrzała na Neta znad okularów.

- Chodzi o mechanicznego psa - wyjaśnił Felix, przewracając kartkę książki.

- Nie mam fazy na pisanie - Net schował minikomputer.

Chwilę leżeli w ciszy.

- To co mam robić? - odezwał się znów Net.

- Gdzieś tam leżą pistolety tych małych bućatek - odparł Felix, nie odrywając wzroku od książki.

Net westchnął i sięgnął po Science Fiction. Czytał przez kwadrans, ale widać było, że stopniowo jego myśli odlatują w innym kierunku. Wreszcie odłożył pismo, uniósł się na łokciu i zmrużył oczy. Otworzył usta i pomachał palcem. Cmoknął, pokręcił głową i podrapał się za uchem.

- No ale do czego właściwie może służyć ta cała podziemna machineria? - odezwał się wreszcie - Przecież nie do robienia frytek.

- Większość uważa, że ta baza to broń - odparł Felix.

- Więc służy do zabijania.

- Możliwe, ale to może być coś zupełnie innego - Felix odłożył

książkę i usiadł - Enigma* przecież nikogo nie zabijała. Samoloty desantowe też nie zabijają.

- Celem wojny jest przecież zabicie wroga.
- Wcale nie. Chodzi o podporządkowanie go sobie. Jak uda się to zrobić bez zabijania, to nawet lepiej. Nie naraża się własnych ludzi. Ta baza to może być właśnie coś takiego w typie Enigmy, albo samolotu desantowego.

- Nie chodzi o żadne transport - zauważył Net - Baza jest przecież pod ziemią. Gdyby chociaż otwierało się sklepienie, to można by wystrzeliwać rakiety...

- Może to jakaś... radiostacja propagandowa?

- Nie dacie mi poczytać - Nika też odłożyła swoje grubaśne tomisko.

- A pamiętacie logo na tym wagonie? - zastanowił się Net - Myślałem o tym wieczorem. To coś bardzo znajomego...

Znów wyciągnął z plecaka minikomputer i uruchomił program graficzny. Naskicował znak z pamięci.

- Znajome fakt - przyznał Felix - Jakby logo Nissana...

- *Ja już wiem, co to jest* - wtrącił się Manfred.

- Czekaj! Nie mów! Już prawie mam... - Net zacisnął powieki i pięści - To logo londyńskiego metra! - wykrzyknął - Czerwone kółko i niebieski prostokąt z napisem "Underground"! Mam w domu kubek z tym logiem.

- Wagonik londyńskiego metra w Bałtyku... - Nika pokręciła głową

- Jak? Skąd się wziął?

- Nikt go raczej nie ukradł z zajezdni.

- Zostawny ten wagon - powiedział Felix - To może być przypadkowa sprawa.

- Jak przypadkowa? V- 1, V- 2 i V- 3 celowały w Londyn, a wagon jest na przedłużeniu osi pierścienia.

- Jak w podwarszawskich Ząbkach staniesz na przejeździe kolejowym, to zobaczysz, że na przedłużeniu torów stoi wieżowiec Warsaw Trade Tower. I co? Tory kończą się na Dworcu Wileńskim, parę kilometrów od budynku.

Net zamyślił się, a słońce przygrzewało coraz mocniej. Wreszcie przyjaciele nie wytrzymali, wstali i weszli do wody, by się ochłodzić.

**Enigma - niemiecka maszyna szyfrująca. Mechanizm jej szyfrów został złamany przy dużym udziale polskich kryptologów.*

W przeciwieństwie do powietrza morze wydawało się bardzo zimne. Brodzili więc tylko zanurzeni do pasa.

- Nie, no. Męczy mnie to - nie dawał za wygraną Net - Nikt nie robiłby takiej konstrukcji, żeby tam w zimie grać w kometkę.

Felix popatrzył na Nikę.

- Wszystkich nas to męczy - przyznał - A ja ponadto chciałbym pomóc tacie. Czuję, że odbywa właśnie ciężką rozmowę ze swoimi szefami.

- No, a jeśli to jest broń - dodała Nika - to ciągle jest w kogoś wycelowana. Powinniśmy to wyjaśnić.

Zatrzymała się, wyciągnęła rękę nad wodą i spojrzała na chłopców. Net nadał policzki i głośno wypuścił powietrze.

- Gorzej niż w Stefanie to już chyba nie będzie - uśmiechnął się i położył dłoń na jej dłoni.

- Musimy tylko być bardziej ostrożni niż poprzednim razem - Felix odetchnął głęboko i położył dłoń na wierzchu - Inaczej będziemy mieć nową Teoretycznie Możliwą Katastrofę...

Spojrzeli w kierunku brzegu, skąd Manfred obserwował ich obiektywem telefonu komórkowego.

- *Jasne, że w to wchodzi!* - krzyknął Manfred - *Kładę na wierzchu moją wirtualną dłoń!*

Net rozejrzał się, jakby widział świat po raz ostatni.

- Tylko nie robimy żadnych głupstw - zastrzegł szybko, jakby już zaczynał żałować decyzji - Nie wejdę więcej do szybu windy jak w Silver Tower, nie będę ścigał lataleńca po lesie, ani nie wejdę gdzieś, gdzie mogą być szczury.

- Zapomniałeś dodać, że nie będziesz pływać - przypomniał mu Felix.

- Ale teraz możemy popływać! - krzyknęła Nika i zaczęła biec w głąb morza, rozchlapując wodę. Felix i Net pobiegli za nią. Caban biegał po płyciźnie na plaży, teraz dla odmiany bojąc się wejść dalej. Wydawał przy tym całą gamę odgłosów, od pisków, poprzez mruknięcia, aż do jakiś basowych miauczeń.

- Ups! - Net przypomniał sobie nagle, że nie umie pływać. Stał w miejscu, gdy woda sięgnęła mu ramion.

- No chodź! - Felix machnął do niego ręką - Masz to w genach.

- Fryz mi się zdekonfiguruje - powiedział Net i podskoczył w miejscu kilka razy, jakby sprawdzając, czy dno jest dość solidne. Zawahał się chwilę, ale przełamał się i zaczął płynąć wzdłuż brzegu

stylem, zwanym powszechnie pieskiem.

- Widzisz? - ucieszył się Felix - To proste.
- Spróbuj żabką - przychnęła wodą Nika, tłumiąc śmiech.
- Nie opanowałem jeszcze żabki.
- Teraz naprawdę wyglądasz jak piesek...
- Dlaczego?... Jezu! Ja płynę! - Net rozglądał się wokoło z wyrazem euforii na twarzy - Ja płynę!
- Ale ten styl pływania to piesek.
- To na pewno jakaś szlachetna rasa! Pływam terierem rosyjskim, albo golden retrieverem.

Caban wreszcie wskoczył do wody i zaczął pływać wokół przyjaciół. Chlapali się prawie pół godziny, aż Felix nagle powiedział:

- Płynie tutaj.
 - Kto?! Co?! - Net zaczął się nerwowo rozglądać po wodzie, szukając co najmniej płetwy grzbietowej rekina.
 - Rybak. Jak mamy do niego zagadać, to powinniśmy wyjść na brzeg.
 - Mógłbyś przekazywać informacje w mniej dramatyczny sposób?
- Wyszli z wody i przysiedli na kocu.

- To typ mruka- samotnika - powiedziała cicho Nika - Jak odpowie pełnym zdaniem, to już będzie sukces.

Gdy rybak przycumował, przyjaciele wstali i podeszli do pomostu. Rybak obrzucił ich przelotnym spojrzeniem, ale nie zwolnił kroku, miękko stukając gumiakami o drewno. Niósł skrzynkę z przyborami wędkarskimi, dwie wędki i siatkę pełną srebrnych ryb. Nice sytuacja przypomniała nieco pokaz mody:: oni, publiczność, stali na dole, a rybak szedł po pomoście, jak po wybiegu. Miał powyciągane szarogranatowe spodnie i ponaddzierany sweter w jasne wzorki. Ogorzała od słońca i wiatru twarz była pokryta kilkudniowym zarostem. Siwe, zmierzwione włosy wystawały spod wełnianej czapki. Dopiero z bliska widać było, że jest starszy, niż im się wcześniej wydawało.

- Przepraszam bardzo, panie rybaku... - zaczął niepewnie Net - Eee... Chcieliśmy zapytać... Znaczy, chodzi o to...
- Co tu się wydarzyło w czterdziestym piątym roku? - dokończyła Nika.
- Niemcy uciekli, Rosjanie przyszli - odparł rybak, nawet nie odwracając głowy. Zaczął się wspinać po schodach.
- Krótko i zwięźle - podsumował Felix.
- Następna transmisja jutro o tej samej porze - oznajmił ściszym

głosem Net - Łączymy się ze studiem... Klik... Szkoda czasu, chodźmy na jedzonko. Wydedukujemy sobie to wszystko.

- To nie będzie proste - przyznała Nika - Znaczy... mówię o rybaku. Dziwny jest.

- Po co właściwie mu ta czapka? - zastanawiała się Nika - Nie chce mu się myć głowy?

Zebrałi rzeczy i ruszyli do domu. Babcia dokładnie przewidziała moment, w którym się pojawią - z pieca wyjechała akurat pieczeń wieprzowa, wypełniając kuchnię nieznośnie pysznym wprost aromatem. Zapewne przy mniejszym upale byłby to aromat wręcz zabójczy. Na szczęście grube, ceglane mury nie wpuszczały upału do wnętrza. Panował tu przyjemny chłodek.

Babcia przygotowała trzy porcje pieczeni i podsmażanych ziemniaczków. Do tego ogóreczki kiszone i kompot z truskawek.

- Za dużo tu jemy - jęknął Felix.

- Skąd babcia wie, że tata nie wpadnie na jedzonko? - zapytała Nika, gdy usiedli do stołu.

- Och, dziecko. W moim wieku pewne rzeczy się po prostu wie.

* * *

Wrócili na plażę. Łódka rybaka była wyciągnięta aż pod same schody i wywrócona dnem do góry. Statek badawczy odpłynął. Od morza wiał już silniejszy wiatr, a fale stały się znacznie wyższe. Słońce zmatowiało i przestało grzać. Plażowanie w takich warunkach nie było przyjemne. Koc ciągle się podwijał, a ziarenka piasku dostawały się wszędzie.

- Dobra, dość tego - zdecydował Felix po jakimś kwadransie - Mam piasek w nosie, w zębach i w uszach. Książka mi skrzypi.

Wstali, zwinęli koc. Zaczęli się wdrapywać na schody.

- Manfred? - zapytał Net - Czy razem z grammi skasowałeś też filmy?

- *Tak* - odparł Manfred z telefonu - *Ale został jeden.*

- Ten film może nam uratować życie podczas sztormu. Tu nie ma telewizji.

- Jaki masz film? - zapytał Felix

- "*Amelia*".

- Dżizas! Manfred! - Net wykonał gest, jakby chciał kogoś udusić - Mówisz, że masz mało miejsca i zostawiasz FRANCUSKI film?!

- Całkiem niezły wybór, chociaż już to widziałam - powiedziała Nika.

- Miałem "Obcego 2", "Martwicę mózgu", "Cube", "Pi" i jeszcze parę filmów, obejrzanych najwyżej dwa razy - narzekał Net. - A on zostawia "Amelię"! Sztuczna inteligencja... Nie mogę!...

Gdy wyszli z lasu, Felix zatrzymał się przed latarnią. Net i Nika stanęli obok. Stalowe drzwi przypominały te, które widzieli na okolicy. Miały zaokrąglone rogi, ale zamykało się je już na zwykłą, choć solidną klamkę. Szara farba obłaziła z nich wielkimi, sztywnymi płatami. Felix nacisnął, ustąpiła piszcząc, ale zamknięty był również zamek.

Cofnęli się kilka kroków i spojrzeli w górę, na pomost otaczający przeszkloną nadbudówkę.

- Musi być stamtąd piękny widok - powiedziała Nika.

- Otworzymy te drzwi - obiecał Felix - Jak nie dziś, to jutro. Mechanizm zamka jest pewnie zardzewiały.

Weszli do domu i przebrali się w swoich pokojach w cieplejsze rzeczy. Chłopcy szybko pobiegli na dół, a Nika zajęła łazienkę, by umyć głowę. Gdy wreszcie skończyła i zeszła do kuchni, nikogo w niej nie było. Zaskoczona stanęła w progu, oczekując jakiegoś dowcipu. W tym momencie spod sufitu opadły girlandy z krepiny, zza kredensu wyjechały dwa małe robociki, trzymające zimne ognie, a w piecu wybuchło kilka małych petard. Nika pisnęła i zaczęła się śmiać. Felix i Net wyskoczyli zza pieca, trzymając pudełko przewiązane złotą wstążką.

- Pamiętaliście... - uśmiechnęła się zaskoczona.

- Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! - krzyknęli jednocześnie wciskając jej prezent.

- Nie będziemy śpiewać, bo nie umiemy - dodał Net i wyciągnął zza pleców dłoń, w której ścisnął bukiet polnych kwiatów.

Nika odruchowo rozejrzała się za czymś, co mogłoby posłużyć za wazon, ale w tym momencie Felix wyciągnął zza pleców dłoń z małym wazonikiem, wypełnionym zimną wodą.

Nika włożyła kwiatki do wazonu i postawiła na stole. Otworzyła pudełko i wyjęła z niego małą, elegancką kosmetyczkę.

- Dziękuję! - ucieszyła się i pocałowała chłopców z wdzięcznością - Jest śliczna!

- Przecena była - rzucił Net, a Felix dźgnął go łokciem.

- Zaraz się w nią przepakuję.

Nagle leżący w kącie Caban poderwał się z warkotem i rzucił w kierunku pieca. Coś szarego śmignęło na piec, potem na półkę. Caban

zakręcił się w miejscu i szcękając próbował doskoczyć do kota. Azor przeskakiwał z półki na półkę, zwalając dzbanek, jakieś pudełko, puszkę z herbatą i parę innych rzeczy. Przebiegł po kredensie i wykonał popisowy skok przez uchylone okno.

Wszyscy z rozbawieniem obserwowali Cabana, jak nie wyrabiając się na zakrętach, biegnie do drzwi i wyskakuje na podwórko. Pobiegł na oślep w przeciwną stronę niż kot.

Gdy zaczęli zbierać rozrzucone przedmioty, Felix natrafił na wielki, poczerniały ze starości klucz. Jeszcze większy od tego do domu. Wstał i przyjrzał mu się dokładnie.

- Myślisz, że to klucz od latarni? - zapytał Net.

- Sprawdzimy...

- Szalony pies! - do kuchni weszła babcia Lusia, niosąc mały tort z trzynastoma świeczkami - Te huncwoty powiedziały mi dopiero rano. Byłby większy, jakbym miała czas.

- To nieważne... - Nika starła łzę szczęścia - To... bardzo miło, że jest...

Babcia postawiła tort na stole i mocno przytuliła Nikę. Netowi udało się jedną zapalką ze Zbędnych Kalorii zapalić wszystkie świeczki.

- Pomyśl życzenie - powiedziała babcia, całując Nikę w czoło - Jak zdmuchniesz wszystkie za pierwszym razem, to się spełni.

Nika pomyślała życzenie, nachyliła się i nabrała powietrza. W tym momencie otworzyły się drzwi i stanął w nich pna Polon. Podmuch wiatru zgasił świeczki.

- Jestem strasznie głodny - powiedział tata, który nie zauważył efektu swojego wejścia. Dopiero po chwili zobaczył dekorację kuchni i tort - Wszystkiego najlepszego - uśmiechnął się do Niki - Niestety... nie mam prezentu.

Nika wolno wypuściła powietrze i wyprostowała się. Tata objął ją i pocałował.

- Powtórzmy - powiedział Felix i sięgnął do kieszeni po zapalniczkę, ale wtedy przypomniał sobie, że zapalniczkę skonfiskował dyrektor Stokrotka.

- Nie - zaprzeczyła wolno Nika - Za późno. Trzeba je zdmuchnąć za pierwszym razem.

Babcia pokręciła smutno głową i wrzuciła na nagrzaną, wielką patelnię pierogi z mięsem. Kazała jeszcze tacie umyć ręce, po czym wszyscy usiedli przy stole. Przygotowanych było pięć nakryć. Pytanie babci, skąd wiedziała, że tata akurat teraz przyjedzie, nie miało sensu.

Przyjaciele spałaszowali pyszne pierogi i zajęli się pochłanianiem tortu. Tata wziął jeszcze dokładkę pierogów, przezornie pozostawioną przez babcię i zaczął mówić:

- Odbylem kilkogodzinną wideokonferencję z zarządem Instytutu. Szczegóły pominę... Mają pretensję, że was wtajemniczyłem. Profesor Słowiński nazwał to wybitną nieodpowiedzialnością...

- Przecież to my znaleźliśmy księgę! - zdenerwował się Net - Gdyby nie my, to oni nie wiedzieliby nawet, że taka baza istnieje.

- I my znaleźliśmy drugą bazę! - Nika aż wstała ze złości - Sami się wtajemniczyliśmy! A dzięki tym agentom wiemy przynajmniej, że jest jeszcze jedna baza.

- Tak mniej więcej im wytłumaczyłem... - przyznał tata - Chyba nie chcą dostrzec związku przyczynowo- skutkowego.

- Czy oni przypadkiem nie chcą zrzucić na ciebie odpowiedzialności za niepowodzenie badań? - zapytał Felix.

- To im się nie uda, ale na pewno w raporcie napiszą, że ja jestem odpowiedzialny za wyciek informacji. Na szczęście niewiele wiecie o projekcie.

- A co mówił minister spraw specjalnych?

- Nie uczestniczył w rozmowie. To była wewnętrzna konferencja Instytutu. Powiadomiliśmy oczywiście Ministerstwo i służby specjalne.

- Twoi koledzy z pracy zachowują się jak psy, które warczą na tego, kto dał im jedzenie - odezwała się babcia - Jeśli dobrze rozumiem całą sytuację.

Tata przytaknął. Widać było, że nie skończył jeszcze przekazywania przykrych nowin.

- Jest jeszcze gorsza wiadomość - odezwał się po chwili - Dzwoniła mama. Może wziąć tylko dwa dni wolnego: sobotę i niedzielę.

- Wolny weekend? - zdziwił się Net - Czy weekend nie jest wolny sam z siebie?

- Może jednak pomieszkamy z babcią - zaproponował Felix - Będziemy gotować i sprzątać. Babcia też odpocznie, a ty przyjedziesz po nas za trzy tygodnie?

- Wykluczone. Nawet zakupów nie zrobicie. To odludzie, bez zasięgu telefonów komórkowych. Tu się może zdarzyć cokolwiek i nikt nawet nie zauważy.

- W bazie zostaną chyba jacyś strażnicy?

- Wejście do bazy jest za pagórkami. Nawet nie usłyszą, jak coś się tu będzie działo.

Przyjaciołom opadły ramiona.

- Przesiedzimy z mamą dwa dni w domu - powiedział smutno Felix
- Ona będzie wisiała na telefonie, jeśli złapie zasięg, a my będziemy tego słuchać, bo na zewnątrz będzie lało.

- Przykro mi, synu. Muszę jechać do Stefana nad Wisłą. Jestem pewien, że Instytut załatwi nam coś ekstra pod koniec wakacji. Zabiorę was w jakieś fajne miejsce na tydzień.

- Nie mam pretensji do ciebie, tato. Narzekam na życie, tak ogólnie.

- Czeka mnie wiele pracy w Stefanie. Teraz naprawdę musimy się spieszyć, zanim tamci... Pójdę się spakować.

Babcia, stojąca do tej pory na uboczu, odchrząknęła i zapytała smutno:

- Wytrzymacie beze mnie te dwa dni?

- Ale... dlaczego? - Nika posmutniała jeszcze bardziej.

- Chodzi o powrót z mamą... - westchnął Felix - Alfa jest za mała dla nas wszystkich i bagaży.

Babcia pokiwała smutno głową i poszła spakować swoją torbę.

- Jak znam mamę - powiedział Felix - To zaraz po przyjeździe okaże się, że musi wracać i z miesięcznych wakacji zostanie nam kilka godzin...

- Naprawdę nie uważamy, żeby to była twoja wina - Nika położyła mu rękę na ramieniu.

Telefon taty, leżący na stole zapikał kilka razy.

- Myślałem, że na parterze nie ma zasięgu - powiedział Net.

- Bo nie ma - przyznał Felix - Tylko SMS-y dochodzą. I to nie zawsze.

- Może to w naszej sprawie - powiedział Net - Sprawdź, to twój telefon.

- Taty, nie jego - sprecyzowała Nika.

Felix wziął w rękę spory telefon, zerknął w stronę schodów i wcisnął przycisk odczytywania wiadomości.

- To od mamy. Pisze, że... - odetchnął chwilę i oznajmił: Nie może przyjechać. Spojrzał na przyjaciół. Wyglądali, jakby im odebrano ostatnią butelkę wody na środku pustyni.

- To niesprawiedliwe! - wybuchnął Net - Ja kminkuję takie wczasy!

- Mam dziwne poczucie winy - westchnął Felix.

- Co ty, stary! - zreflektował się Net i poklepał przyjaciela po ramieniu - Po prostu seria niefortunnych zdarzeń. Niczyja wina... Zamiast miesiąca, kilka minut.

- Pamiętacie czarnego motyla w Zbędnych Kaloriach? - westchnęła Nika.

- Mama jest bardzo zajęta... - mruknął Felix.

- No... - przyznał Net - Rodziców się nie wybiera...

Nika posłała mu mordercze spojrzenie.

- Życie dorosłych nie jest takie proste - powiedziała - A w ogóle to powinniście się cieszyć, że macie swoich dorosłych.

- Mam wrażenie, że sami byśmy sobie doskonale tu poradzi - stwierdził strapiiony Net - Instytut przecież i tak już zapłacił za wynajem. Co się ma chata marnować!

- To raczej nierealne - westchnął Felix - Słyszałeś, tata nie zostawi nas tu samych.

Siedzieli chwilę w milczeniu, kontemplując własne nieszczęście.

- Skasujmy tego esesmana - zaproponował nagle Net - Nie dowie się nikt! Tu nie ma zasięgu. Mógł przecież nie dojść.

- Nie można tak - zaprotestowała Nika - Chodzi przecież o zaufanie...

- Będziemy mieć więcej czasu, żeby rozwiązać tę sprawę.

- Ale...

- Przyklepałaś umowę - Net wycelował w nią palec - Dziś rano, w morzu.

- Ale... tak nie można!

Felix patrzył to na Nikę, to na Neta. W piecu trzaskały płomienie, za oknem świstał wiatr. Na schodach dały się słyszeć kroki taty.

- Szybka decyzja - szepnęła Net - Chodzi o nasze wakacje... znaczy, o rozwiązanie niezwykle ważnej zagadki.

- Chodzi o zaufanie - odszepnęła Nika.

- Czuję się jak Anakin Skywalker na chwilę przed transformacją w Dartha Vadera... - Felix w milczeniu wpatrywał się w telefon., a Net w napięciu na Felixa. Nika odwróciła wzrok w stronę okna. Tata dochodził do dołu schodów.

- Wabi się ciemna strona mocy - powiedziała Nika.

Felix szybkim ruchem skasował wiadomość i odsunął od siebie telefon. Nika spiorunowała go wzrokiem, a Net odetchnął z ulgą.

- Mama powinna dotrzeć koło północy - oznajmił tata. Schował telefon do kieszeni - Zamknijcie się w domu i nikomu nie

otwieracie. Poza mamą, rzecz jasna - uśmiechnął się z trudem - Jak byście czegoś potrzebowali, to w miasteczku jest sklep "Stonka".

Przyjaciele pomogli zanieść bagaże babci i kilka tajemniczych walizek taty. Potem wysłuchali babcinych instrukcji dotyczących zapasów jedzenia i sposobów ich przyrządzania. Wszyscy wyściskali się, a babcia prawie się popłakała. Caban, który nie wiedział gdzie, ani po co jedzie, chętnie wsiadł do samochodu, moszcząc się na swoim kocyku. Wreszcie Land Rover odjechał.

- Czuję się, jak przestępca - mruknął Felix, wpatrując się w malejące w oddali czerwone światelka samochodu.

- I bardzo dobrze się czujesz - rzuciła Nika. Odwróciła się i weszła do domu, trzaskając za sobą drzwiami.

- *Happy birhday...* - mruknął Net - Życie nie jest usłane chipsami... Nie łam się. Sprawa się nie wyda.

- Wyda się - Felix patrzył chwilę gdzieś na drzwi, potem przeniósł wzrok na ciemniejące niebo na zachodzie - Sam się przyznam.

Net spojrział na niego zdziwiony, ale nic nie odpowiedział.

Burza jakby zmieniła zamiary i przeszła bokiem. Przyjaciele wiedzieli jednak, że wyrok został odroczony zaledwie na kilka godzin, najwyżej do rana. Ciemne chmury, wciąż gromadzące siły tuż nad horyzontem, mówiły jasno, że idzie na nich solidny i zdecydowany na wszystko sztorm. Net wzdygnął się.

- Chodźmy do środka - powiedział - Robi się chłodno.

Felix przytaknął i skierował się do domu. Obaj wiedzieli, że nie chodzi o chłód, tylko o niepokój, jaki zawisł w powietrzu, odkąd zostali tu sami.

12. Sztorm

Brak babci Lusi dał o sobie znać bardzo szybko. Na późną kolację Nika przygotowała kanapki, ale nie smakowały tak jak babcine.

Nie mieli chęci iść spać. Nika usadowiła się na końcu stołu i czytała książkę. Felix otworzył przenośny warsztatik w postaci srebrnej walizki i zaczął rozkręcać i czyścić yoyobota. Net przeczytał do końca Science Fiction i przyniósł minikomputer. Zajął się pisaniem programu dla robaków z wymiennymi końcówkami.

- Za pół godziny będziemy mogli zrobić test - powiedział po jakimś czasie.

- Jedno musimy wyraźnie ustalić - powiedziała Nika dość oficjalnym tonem, stając obok zlewu pełnego brudnych naczyń - Zanim sprawa wyjdzie na jaw, będziemy tu mieszkać przez kilka dni. Wszystkimi obowiązkami dzielimy się po równo.

Net zerknął na zlew z talerzami, kubkami i sztućcami po kolacji.

- Masz na myśli na przykład to, że mam zmywać? - zapytał z kwaśną miną - Równość, braterstwo, zmywanie?

- Samo się nie pozmywa.

- No, ale skoro ma być po równo, to dlaczego akurat ja mam zmywać?

- Ja zrobiłam kolację.

- Hm... Nie wiem tylko, czy moje standardy czystości talerzy przypadną ci do gustu.

* * *

Felix leżał w łóżku z bezprzewodowymi słuchawkami na uszach. Obok, na stoliku nocnym, leżała otwarta książka. Wzdłuż linijki tekstu poruszało się zielone światełko. Mały żuczek pełził wzdłuż wyrazów, oświetlając sobie drogę, zawracał przy końcu i biegł do początku następnej linijki. Gdy był w połowie strony, Felix wyciągnął z uszu słuchawki, zdjął żuka z papieru i wyłączył go.

- Zaczyna się na trudnych słowach - oznajmił - i robi przerwy, jak biegnie do następnej linijki.

- Sie poprawi - zbagatelizował Net - Zwiększę pojemność bufora. Biegnąc do początku następnej linijki, będzie czytał z pamięci. Na

trudnych słowach będzie musiał nieco zwalniać. Potrzebujemy jeszcze nazwy handlowej.

Felix włożył żuka do wyściełanego filcem pudełka, wewnątrz którego leżały jeszcze dwa identyczne cyberowady i kilka główek- końcówek. Wymienne główki miały zamieniać żuka w golarkę, obcinaczkę do paznokci i sterowany głosem samonotujący długopis. Pomysłów było wiele, gorzej z realizacją.

- Dużo pracy, zanim zaczną dobrze działać - westchnął Felix - Skonstruowałem kiedyś lampkę nocną o napędzie chomikowym. To było takie kółko, w jakim chomiki sobie ćwiczą bieganie, połączone z małą prądnicą. Do tego była przypięta żarówka. Chomik biegał, a ja mogłem czytać. Wydawało się, że to jest tak proste, że się nie może zepsuć. Pewnego wieczoru miałem bardzo interesującą książkę. Czytałem ją do północy. System się przeciążył i chomik odszedł do krainy wiecznych łowów.

- Jak to?

- Zawał. Masaż serca nie pomógł.

- Akurat! Wcinasz mnie... - Net wskoczył pod pierzynę i otworzył na kolanach minikomputer - Ciekawe jak robią takie pierzyny? - zastanowił się - W ziemie jest pod nią ciepło, a w lecie nie za gorąco. Moja kołdra w domu działa wprost przeciwnie.

- Jak robią? - powtórzył pytanie Felix - Oskubali z dziesięć gęsi. A historia twojej domowej kołdry zaczyna się na platformie wiertniczej gdzieś na Morzu Północnym.

Net chwilę klepał w klawisze.

- Służuki! - wykrzyknął nagle - Służące żuki. Niezła nazwa, co?

- Ujdzie.

- Ten sprzedawany z końcówką do czytania może się nazywać Mól Książkowy... Model czytający w podczerwieni nazwimy Mól Książkowy Pro. Myślisz, że to się sprzeda? Niewidomi, zapracowane mamusie, które nie mają czasu czytać dzieciom, kierowcy TIR- ów...

- Najpierw musimy je nauczyć przerzucać kartki - Felix wziął książkę i zaczęła ją czytać w tradycyjny sposób.

Minutę później ucyłone dotąd drzwi otworzyły się na całą szerokość i stanęła w nich Nika w koszuli nocnej. Była biała i wystraszona.

- Dżizas! - Net usiadł na łóżku o mało nie zwałając na podłogę minikomputera - Wyglądasz, jak duch! Czemu nas straszysz?

- Musicie to zobaczyć - dziewczyna wskazała niepewnym gestem swój pokój. Chłopcy zerwali się z łóżek i wybiegli na korytarz. Wolno

podeszli do pokoju Niki. Po suficie pełgała błękitna poświata, której źródło musiało znajdować się za oknem.

- Nie... - jęknął Net - Już żałuję, że skasowaliśmy tego SMS- a...

Wolno przekroczyli próg. Nika postępowala tuż za nimi. Krok za krokiem podeszli do parapetu i wyjrzel. Wstrzymali oddech, w napięciu patrząc na trzy postacie otoczone rozmytą kulą błękitnego światła. Wyglądało to trochę jakby parował z nich fosforyzujący gaz. Wiatr poruszał ubraniem postaci, ale nie miał wpływu na kulę.

- Ja cię kręcę... - Net zacisnął palce na parapecie - Nie dam na spokoju...

- Aparat fotograficzny - powiedział cicho Felix - Przynies swój telefon, jest w nim aparat.

- Zamknęliśmy drzwi na zamek? - zapytała Nika.

- Nie schodzę na dół sprawdzać - oświadczył zduszonym głosem Net. Z trudem oderwał dłonie od parapetu.

Postacie tymczasem zniknęły. Przyjaciele stali jednak nadal nieruchomo, wpatrując się w ciemny podjazd.

- Zamek - szepnęła Nika. Wyszli z pokoju i zatrzymali się na szczycie schodów.

- Mamy yoyobota - przypomniał sobie Net.

- Leży rozkręcony na stole w kuchni - odparł Felix - Przegląd techniczny. Cały sprzęt leży w kuchni, w kontenerku.

- Zaświećmy latarką ze schodów.

Nagle na dole pojawił się jasny kształt. Przyjaciele cofnęli się odruchowo, gdy zaczął się przemieszczać w górę schodów.

- Azor! - krzyknęła Nika - Nie strasz nas.

Kto czmychnął im obok nóg i ukrył się gdzieś za szafą.

- Chodźcie - Felix wszedł na pierwszy stopień - Myślę, że to coś szybko zużywa energię. Nie pojawi się przez jakiś czas.

- Nie chcę nawiązywać z tym czymś bliższych kontaktów - zaznaczył Net.

- To coś podąża tylko za mną - przypomniał Felix.

- Nie powiedziałam wam pewnej rzeczy - szepnęła Nika - Widziałam tę postać w Warszawie, pod moim oknem. Była tak słaba, niemal przezroczysta... Wmówiłam sobie, że mi się przywidziała.

- Więc będzie prześladować nas wszystkich... - westchnął Felix.

- Nie jesteś wybrańcem, Neo - oświadczył Net - W tym przypadku nieco mnie to martwi...

- Kolejny powód, żeby rozwiązać zagadkę tej bazy.

Zeszli na dół. Felix zapalił światło przed domem, a Net i Nika wyjrzeli przez okna wychodzące na podjazd. Niczego tam nie było. Przez tylne okna widać było widać tylko krzaki. Ich ciemne zarysy majaczyły ledwie w białym świetle księżyca, przebijającego się przez sunące nisko chmury.

Felix otworzył swój kontener. Chwilę w nim grzebał, aż wyciągnął pięć małych robotów na gąsienicach.

- To dozoraki, czyli roboty zastępujące dozorcę - oznajmił - Będzie mi potrzebny Manfred.

Net pobiegł na górę po minikomputer. Felix poczekał aż tamten wróci i zapytał:

- Pamiętacie Penetratora, którym próbowaliśmy badać duchy na szkolnym strychu? To jego następcy. Manfred? Łapiesz ich częstotliwość?

- *Tak, mam je.*

Roboty zrobiły kilka kółek i ustawiły się w szeregu. Zasalutowały manipulatorami do wieżyczek z kamerami. Wyglądało to dosyć zabawnie, ale nikomu nie było do śmiechu.

- One mają nam zapewnić bezpieczeństwo? - zapytał z niedowierzaniem Net - Przejadą komuś po bucie i zabrudzą go na śmierć?

- Do tego celu je skonstruowałem - powiedział Felix - Znaczy... nie mogą nas obronić, ale zaalarmują nas, jeśli coś się zacznie dziać. Ścisłej mówiąc, Manfred nas zaalarmuje.

- *A jak znów stracę łączność?* - zapytał Manfred.

- Wtedy też ogłosisz alarm.

Net nachylił się nad najbliższym robotem i przyjrzał mu się dokładniej. Miał nie więcej niż dwadzieścia centymetrów długości. Wyglądał, jakby na podwoziu od modelu gąsienicowej koparki umieścić jakieś skomplikowane narzędzie dla astronautów. Obie gąsienice mogły się niezależnie wychylać do przodu i do tyłu. Połączone były pośrodku grubym walcem. Z jego środka wyrastał pionowy korpus, przypominający odcinek rury wodociągowej, zakończony okrągłą kopułką kamery. Z przodu korpusu wystawał przegubowy manipulator.

- Łatwo go przewrócić - Net popchnął dozoraka palcem. Robot faktycznie przewrócił się, ale od razu cały korpus wykonał obrót względem gąsienic i dół stał się górą.

- Potrafi się też wspinać po schodach - powiedział Felix - Pomoga

sobie manipulatorem. Jest wodoodporny, w rozsądnych granicach i nie zakopuje się w piachu. Cztery na zewnątrz, jeden w środku - podszedł do drzwi i uchylił je. Cztery roboty wyjechały na dwór i od razu spadły ze schodów. Podniosły się jednak sprawnie i odjechały na stanowiska - Możemy iść spać - oznajmił Felix, zamykając drzwi.

- Możemy się co najwyżej położyć - poprawił go Net - Z zaśnięciem będzie gorzej.

Zostawili zapalone światło przed domem i weszli na piętro.

- *Myślę, że to może was zainteresować* - odezwał się Manfred z minikomputera leżącego na nocnym stoliku Neta. Podeszli do niego i nachylili się. Ekran wyświetlał ślady butów z protektorami, odcisniętych na podjeździe.

- To może być stary ślad - mruknął Felix.

- Nie - Nika wskazała dół ekranu - Zakrywa ślady kółek walizki babci.

- Więc nie jest zjawą - zastanowił się Felix - Jest materialny.

- Zaczyna mnie to martwić, że nie ma zasięgu - mruknął Net - Jakby co, nie będziemy mogli wezwać pogromców duchów.

- To nie są duchy - przypomniała Nika.

Popatrzyli po sobie. Słaba żarówka lampki nocnej oświetlała ich blade twarze, resztę pokoju pozostawiając w półmroku. Net kontrolnie wszedł pod pierzynę.

- Czy... mogę spać u was? - zapytała nieśmiało Nika.

- Czemu nie? - Net przesunął się pod ścianę - Mam szerokie łóżko, zmieścimy się.

Nika zaczerwieniła się.

- Miałam na myśli... wstawienie tu mojego łóżka.

- No tak! Jasne... - zawstydził się Net. Wyskoczył na podłogę. Poszli z Felixem do pokoiku Niki i objając ściany i futryny przynieśli jej wiekowe łóżko. Ustawili je pod ścianą obok drzwi. Potem przynieśli jeszcze stolik nocny wraz z lampką i torbę.

Dziewczyna wsunęła się pod pierzynę przy akompaniamencie pisków i trzasków sprężyn.

- Sorry - powiedziała - Jest bardzo wygodne, ale jak się przewracam na drugi bok, to się rozbudzam... Zamknęliśmy drzwi na zamek?

Chłopcy spojrzeli na nią.

- *Zamknęliśmy* - oznajmił Manfred z minikomputera - *Sprawdziłem to. Możecie spać spokojnie.*

Chłopcy również wsunęli się do łóżek.

- O nie! - zawołał po minucie Felix, wyskakując z łóżka. Zaczął przetrząsać torbę.

- Stary, kontroluj się... - Net usiadł na łóżku - Można zejść na zawał przy tobie.

Felix nic nie odpowiedział. Wyrzucił z torby ubrania, wreszcie wyjął z samego dna tekturową teczkę, usiadł na brzegu łóżka i głośno wypuścił powietrze.

- Plany bazy w Stefanie - powiedział - Zapomnieliśmy o nich.

- Ale przypał! - Net pokręcił głową - Z tego będzie się ciężko wytłumaczyć.

- Osiołki z nas - przyznała Nika.

Felix otworzył teczkę i odgiął metalową taśmę spinającą arkusze pożółkłego papieru. Wyjął pierwszy arkusz i rozłożył go jak mapę. Przyjaciele wstali z łóżek i pochylili się nad papierem. Był pokryty przybliżonym schematem, złożonym z gęstwiny linii i piktogramów z niemieckimi opisami.

- Rano je rozłożył w kuchni - Felix złożył schemat i wpiął go w teczkę.

- Może i lepiej, że o nich zapomnieliśmy - zastanowił się Net - Jeszcze byśmy je wręczyli fałszywym agentom.

Wrócili do łóżek i mimo wszystko szybko zasnęli. Na zewnątrz zrywały się coraz silniejsze poddmuchy wiatru. Nieuchronnie zbliżał się sztorm.

* * *

Gdy rano Net i Nika zeszli na dół, Felix już pokrywał podłogę kuchni rozłożonymi schematami. Było ich znacznie więcej niż powierzchni podłogi, toteż cały czas przekładał je i przeskakiwał nad nimi, mrużąc coś pod nosem.

Net i Nika weszli na długi stół i uklękli nad miejscem, które akurat analizował Felix.

- Coś z tego w ogóle rozumiesz? - zapytała po chwili dziewczyna.

- Jasne. To całkiem czytelny sposób zapisu. Tutaj na przykład - Felix wskazał najbliższy arkusz - jest narysowany jeden z obwodów pierścienia.

- Nie wygląda jak pierścień - zauważyła.

- A czy napis "wielbłąd" wygląda jak wielbłąd? - zapytał ironicznie Net - To symbole. Daj pracować specjalście, kobieto.

- Nie myślałam, że tak dawno temu ktoś potrafił zrobić coś tak

skomplikowanego.

- Gdyby w ten sposób zapisać schemat mikroprocesora Pentium - powiedział Felix - to byśmy mogli takimi arkuszami wyłożyć boisko piłkarskie.

Za oknem trwał szary i pochumurny dzień. Nie padał deszcz, ale widać było, że ma na to szczerą chęć. Krzaki oddzielające podjazd od łagodnego zbocza tańczyły na wietrze.

- Gdyby istniał już ten program kontroli przyrody to całe wakacje świeciłoby słońce - powiedział Net.

- Trochę tu zimno - stwierdziła Nika, pocierając ramiona.

- Piec wygasł - odparł Net, robiąc przy tym winę niewiniątka - Trzeba narąbać drewna.

Nika zmrużyła oczy.

- I niby kto ma to zrobić? - zapytała.

- Samo się nie narąbie. Równouprawnienie, partnerstwo, zmywanie. Pamiętasz? Nie żyjemy w dziewiętnastym wieku.

Nika pufnęła ze złością, zeskoczyła ze stołu i wyszła na zewnątrz trzaskając drzwami. Przez chwilę do wnętrza wdarł się huk wzburzonego morza.

- To jeden wielki schemat - powiedział Felix, zupełnie nie przejęty tą wymianą zdań - Brakuje kilku arkuszy, ale wygląda na to, że naprawdę nie ma tu żadnego źródła zasilania.

Zza domu dobiegło kilka głuchych uderzeń siekiery.

- Myślisz, że powinniśmy ją zapytać o rodziców? - szepnął Net - W końcu nie wiemy, co się z nimi stało.

- Sama nam powie, jak będzie chciała - odparł Felix, nie podnosząc wzroku znad arkuszy.

Net westchnął i pochylił się nad arkuszami.

- A może to wszystko to tylko mały fragment schematu? A to co? - Net wskazał wewnętrzną stronę teczki. Widniała tam odręczna notatka, oczywiście po niemiecku - Manfred? Znasz niemiecki?

- *Znam każdy język* - odparł Manfred z telefonu w kieszeni Neta - *Jeśli tylko znajdę słownik w sieci... Na stałe trzymam tylko polski i angielski. Twardziel, na którym mieszkam, ma cztery lata. Od tej pory czterokrotnie zwiększyła się pojemność dysków. Może pora wysupłać parę groszy na upgrade?*

- Schemat jest zbyt ogólny - Felix podniósł jeden z arkuszy i położył go na stole obok Neta - Zobacz tutaj, te wszystkie linie wchodzą do prostokąta z jakimś niemieckim opisem i oznaczeniem kodowym. To

może być cokolwiek.

- Czy to znaczy, że niczego mądrego stąd nie wyczytamy?

- Mniej więcej. Musimy to przekazać elektrykom, którzy powinni mieć spis tych oznaczeń kodowych. Przeczesywali przecież bazę przez dwa tygodnie.

Felix zaczął składać arkusze, a Net zajął się wypakowywaniem niepotrzebnych rupieci z plecaka.

- Jednak bym coś zjadł - stwierdził po chwili. Zerknął w stronę okna - Hm. Chyba musimy się sami obsłużyć... Mam tylko nadzieję, że się nie dziabnie w nogę.

- Mogę zrobić jajecznicę - oświadczył Felix - Jak tylko napalimy w piecu.

- Już mi brakuje babci Lusi. Ty to masz fajnie, że z nią mieszkasz.

- Mam wyrzuty sumienia, że przez tyle lat traktowaliśmy ją niemal jak gosposię. Gotowała, robiła zakupy. Przecież babcie nie od tego są...

W tym momencie w drzwiach stała zmachana Nika. Bez drewna.

- Dobra - powiedział z rezygnacją - Mogę zmywać.

* * *

Plaża znikła niemal zupełnie. Fale docierały prawie do podnóża klifu. W miejscu, gdzie wczoraj przyjaciele plażowali, teraz załamywały się spienione grzywy. Pomost błyszczał od rozbryzgów. Krople wody niesione wiatrem docierały aż na szczyt schodów. Przyjaciele czuli słony smak morskiej wody na ustach.

Kolejna, większa fala przelała się przez pomost i z hukiem rozbiła o betonowe wzmocnienia. Konstrukcja schodów i pomostu zadrżała.

- Łał... - szepnęła Net, ale we wszechobecnym huku fal nikt tego nie usłyszał.

- A to jeszcze nie jest sztorm - powiedział Felix - W takich chwilach myślę sobie, że regulacja pogody to nie byłby taki zły pomysł.

Dalej od brzegu fale zaczynały przybierać kanciaste kształty. Wiatr szlifował pracowicie ich powierzchnię, szykując je do ataku na brzeg. Najwyższe z fal załamywały się w kaskadach białej piany. Postrzępione chmury sunęły tak nisko, że momentami zdawało się, iż można ich dotknąć uniesioną dłonią. Nad horyzontem burza gromadziła energię pod postacią siniego kłębowiska. Do rozpoczęcia bitwy morza z lądem została może godzina.

Gdy przyjaciele byli już mokrzy w miejscach nie zasłoniętych

kurtkami, odwrócili się i weszli między drzewa. Tu wiatr i huk nieco osłabły. Zatrzymali się przy rozgałęzieniu ścieżek, napotykając zmokniętego Azora. Popatrzyła na przyjaciół dłużej chwilę, po czym czmychnęła ścieżką prowadzącą do domu rybaka. Tamta ścieżka była wyraźnie częściej używana. Przez lata zagłębiła się w leśną ściółkę jak zaczątek małego wąwozu.

- Spróbować nie zaszkodzi - powiedziała po namyśle Nika.

- Byle szybko, zanim zaczniesz lać - Felix spojrzął w sine niebo, z pędzącymi po nim postępowymi chmurami.

Ruszyli dalej w las, który gęstniał z każdym krokiem. Pomiędzy drzewami srebrzyły się kępki mchu.

- Przypakowane karzelki - mruknął Net, przyglądając się niskim, poskręcany drzewom o grubych pniach.

- Muszą się opierać sztormom - odparł Felix.

- Są bardzo stare - Nika przesunęła dłonią po korze - Nie mogą rosnąć wyżej.

Intensywny zapach ryb dało się wyczuć, nim jeszcze wyszli z lasu. Morska bryza niosła niewidzialną smugę w dół łagodnego zbocza. Wreszcie minęli ostatnie drzewa. Na szczycie wzniesienia stał krzywy domek, nie większy niż cztery na cztery metry. Dach pokrywała czerwona dachówka, obrośnięta zielonym mchem. Na środku dwóch ścian, które widzieli idąc ścieżką znajdowało się po jednym małym okienku z białymi ramami. Podwórko było mocne umowne. Wokół wydeptanej części pagórka stała mała szopa, ażurowa wiata osłaniająca wielką, starą łódówkę i przerdzewiała szafa pancerna przerobiona na wędzarnię. Nieco dalej krzywo wyrastała z trawy drewniana toaleta z wyciętym w drzwiach serduszkciem. Obok znajdowała się drewnutnia i pieńek z wbitym siekierką. Pod małą wiatą stała mała kanapa, odwrócona tyłem do morza, stary rower i kilka pogiętych beczek, udających kawałek ogrodzenia. Był też stosik starego żelastwa, zamykający podwórko z lewej strony.

- Minimalista - stwierdził Net - Połowę mebli trzyma na dworze.

Faktycznie wyglądało to trochę, jakby ktoś rozebrał dom, pozostawiając jego zawartość na starych miejscach.

Rybak zobaczył nieproszonych gości i szybko wszedł do chatki, zamykając za sobą drzwi.

- Nie jest zbyt uprzejmy - Nika dyskretnie pociągnęła chłopców za rękawy i skierowała ich w stronę domku. Usiedli na krzywej ławeczce zapadniętej w ziemi obok drzwi. Z wnętrza dały się słyszeć odgłosy

nerwowego przesuwania przedmiotów.

- Ładnie tu - powiedziała Nika, pokazując chłopcom, żeby nie wstawali.

Wewnątrz domu zabrzączały garnki, potem zaszurało krzesło.

- Doskonałe miejsce na piknik - znów odezwała się głośno Nika, śląc przyjaciołom porozumiewawcze spojrzenia - Musimy częściej tu wpadać.

- Można by tu urządzić grilla - dodał Net, zerkając dyskretnie na drzwi - Codziennie pod wieczór.

- Śpiewalibyśmy piosenki.

- O tak! - Net wczuwał się w rolę - Koniecznie musimy pokazać ten zakątek wszystkim naszym kumplom. Wszystkim trzydziestu!

- Szczególnie wreszczącej Dorocie i piątce jej potwornych dzieci. Na pewno im się tu spodoba.

- Może zabiorą ze sobą tego psa, który cały czas ujada?

- I to radio, które daje tak, że muchy w locie spadają.

- Pomyślcie tylko... - Net westchnął teatralnie - Będziemy tu przychodzić codziennie przez cały następny miesiąc.

Drzwi od domku otworzyły się gwałtownie i rybak wszedł na zewnątrz. Miał na sobie te same kalosze, gruby sweter, wełnianą czapkę i spodnie nijakiego koloru. Przyjaciele poderwali się z ławki, a rybak zmierzył ich ponurym wzrokiem.

- Czego chcą? - rzucił w przestrzeń.

- Kto? - Net spojrział przez ramię.

- Chcemy się dowiedzieć, co tu się wydarzyło w czterdziestym piątym - oświadczyła Nika.

- A potem sobie pójdą?

- Kto? - znów zapytał Net.

- Pójdziemy sobie i więcej nie wrócimy - zapewniła Nika.

Rybak wszedł do środka, zostawiając otwarte drzwi. W jego wykonaniu zapewne tak wyglądało zaproszenie. Nika kiwnęła głową na chłopaków i razem weszli do domu.

Wewnątrz odór ryb stał się nie do zniesienia, więc przyjaciele zaczęło oddychać ustami. Ściany były pomalowane na zielono. Mimo małych wymiarów trudno było tę chatkę nazwać przytulną. Na środku stał stół i jedno krzesło. W rogu ukryła się stara, wypaczona szafa. Oprócz tego było tu wąskie łóżko z wysokimi drewnianymi burtami, drewniana skrzynia, zlewozmywak z małą szafeczką pod spodem i żeliwna koza, czyli wolnostojący piecyk opalany drewnem. Na szafce

obok zlewozmywaka stała osobliwej konstrukcji kuchenka elektryczna z kilkoma pokrętłami, ale z jednym tylko palnikiem, na którym stał bulgocący garnek z zupą rybną. Chyba nie była myta od nowości. Przygnębiającego obrazu dopełniała zwieszająca się z sufitu żarówka owinęta udającą abażur gazetą. Z trzech stron znajdowały się okna, jedynie od strony morza była lita ściana.

Rybak wyciągnął z szafki pod zlewem butelkę z czerwonym płynem. Odkorkował, nalał do pociętego blaszanego kubka i usiadł przy stole. Przyjaciele rozejrzeli się, ale nie było gdzie usiąść, jeśli nie liczyć łóżka. Stali więc i czekali.

- Od dawna pan tu mieszka? - Nika próbowała przerwać milczenie.
- Mieli my rozmawiać o sprawie, nie o mnie! - rzucił zachrypniętym głosem. Przyjaciele aż się wzdrygnęli. - Niewiele pamiętam. Młody byłem.

- A co pan pamięta? - zapytał Felix.

- Nigdy wcześniej, ani później nie widziałem tylu ludzi i maszyn w jednym miejscu. Niemcy najpierw wykopali drzewa i krzaki. W wielkich donicach ustawili je na polu. Potem rozkopali pagórek. Dziura była wielka. Ludzie na dole byli mali jak mrówki. Rok spawali zbrojenia, wylewali beton. Potem zwozili maszyny. Ludzie w kombinezonach wchodzili do środka. Bałem się przychodzić, że mnie zauważą. Na jesieni czterdziestego czwartego zasypali wszystko ziemią. Wsadzili drzewa na stare miejsca. Nikt by się nie poznał, że coś tam jest.

Rybak pociągnął spory łyk z kubka.

- Czy przywozili jakieś duże urządzenia? - zapytał milczący dotąd Felix - Takie, wyglądające na duże elektromagnesy.

Rybak spojrział na niego spode łba.

- Nie widziałem. Zimno było. Rzadko mogłem przychodzić. A i młody byłem, o innych sprawach myślałem - chwilę się zastanawiał

- Był styczeń, bardzo zimny styczeń. W nocy przyjechało dużo wojskowych ciężarówek. Dwa tysiące żołnierzy niemieckich, może nawet więcej. Leżało dużo śniegu, odbijał światło księżycy. Widziałem wszystko. Ciężarówki zaparkowały na placu i wzdłuż drogi. Wysiedli żołnierze. Dowódcy ustawili ich czwórkami na długim odcinku drogi. Potem na coś czekali. Wreszcie padła komenda i wszyscy zaczęli wbiegać do tunelu. Z karabinami w rękę. Kwadrans im to zajęło. Za dwa tysiące żołnierzy.

Mimo wczesnej pory na dworze robiło się coraz ciemniej. Gospodarz

jednak nie kwapił się do zapalenia światła.

- I co z tymi żołnierzami? - zapytała Nika.

- Nigdy stamtąd nie wyszli - rybak podniósł wzrok na gości - Potem Niemcy zamurowali tunel i wepchnęli tam spalony czołg. Niemcy uciekli, przyszli Rosjanie. Nie znaleźli bazy, nie wiedzieli nawet, że tu jest. Nikt z niejscowych im nie powiedział. Czekali my na Amerykanów, żeby im powiedzieć. Wtedy zaczęły się pojawiać rzeczy.

- Jakie rzeczy? - zapytał Net ze ściśniętym gardłem.

- Widzieli to przecież...

Przyjaciele poczuli ciarki na plecach.

- Ma pan na myśli zjawy w niebieskim świetle? - zapytała ostrożnie Nika.

- Te zjawy to dopiero początek. Wystarczy zamknąć oczy i znikną - rybak wypił zawartość kubka do dna. Za oknem błysnął pierwszy piorun - Gorsze jest to, co przychodzi po nich...

Domkiem rybaka wstrząsnął grzmot. Nika otwierała usta do kolejnego pytania, gdy rybak wstał i otworzył drzwi.

- Wystarczy tego - oznajmił szorstkim głosem - Niech już idą!

Posłusznie wyszli na dwór.

- Czy pan ich ciągle widzi? - zapytała nieswoim głosem Nika.

Rybak spojrzał na nią dziwnie smutnym i łagodnym wzrokiem.

- Widzę ich od sześćdziesięciu lat - odparł - Od tamtej styczniowej nocy. Przychodzą raz w tygodniu, czasem częściej. Wiem, że nigdy nie dadzą mi spokoju. Zamykam oczy.

Rybak zatrzęsął drzwiami, a przyjaciele zrozumieli, że cokolwiek by zrobili nie dowiedzą się już niczego. Zeszli ścieżką w dół zbocza, poganiani wiatrem i zapachem ryb. Siąpił lekki deszczyk, wciskając się w każdą szczelinę ubrania.

- Po prostu... jedwabście! - nie wytrzymał w końcu Net. Okulary pokryły mu się drobnymi kropelkami - To jest dopiero początek! Ja nie mogę spać, a to jest dopiero początek! Co będzie po tych niebieskich zjawach? Czerwone wampiry?

- Poczekaj cierpliwie, to się przekonasz - poradził Felix.

- Jak mam być cierpliwy?! Za nim chodzi to od sześćdziesięciu lat! I co?! Facet nawet potrójnie złożonego zdania nie potrafi złożyć!

- To akurat chyba nie związku...

- Nie wiem już nic - jęknął Net - Nie wiem, co ma związek, a co nie. Ja się nie nadaję do takich akcji...

- A kto chciał skasować SMS- a? - bezlitośnie zapytała Nika,

przyciskając mocniej do policzka kołnierz jeansowej kurtki.

- I co by to zmieniło? - denerwował się Net - Zjawia straszylaby nas w Warszawie. Każdego z osobna. To ja już wolę się bać grupowo.

Wiatr wyraźnie się nasilał. Pomost zapewne był już pod wodą, ale nikt nie miał chęci iść i sprawdzać.

- Rano psiknąłem trochę odrdzewiacza do zamka - powiedział Felix, gdy wyszli z lasu. Wyjął z kieszeni wielki, poczerniały ze starości klucz.

Skręcili do latarni morskiej, a Felix wsunął klucz w zamek. Mechanizm przekręcił się z chrzęstem, ale bez wyraźnego oporu, a drzwi dały się otworzyć. Echo pisku zastałych zawiasów ucichło po dłuższej chwili. Przyjaciele ujrzeli mroczne wnętrze i kręcone schody. Małe szczeliny okien niemal nie wpuszczały światła. Ostrożnie weszli do środka i spojrzeli w górę. Kręcone schody spiralą zamykały widok po kilkunastu stopniach.

Felix znalazł kontakt, ale światło się nie zapaliło. Przyjaciele założyli na uszy latarki i w ich świetle przyjrzeni się zawilgoconym, ceglany ścianom. Net znalazł skrzynkę bezpieczników. Była pusta, tylko kable straszły niezaizolowanymi końcówkami.

- Niczego nie ruszaj - poprosił Felix. Oceniał stan stalowych stopni, z jednej strony wmurowanych w ceglane ściany, a z drugiej przyśrubowanych do okrągłego filara. Ruszył pod górę. Net i Nika postępowali za nim. Akustyka wnętrza latarni sprawiała, że ich wspinacze towarzyszył odgłos, jakby wchodziła tu wycieczka szkolna. Wreszcie znaleźli się wewnątrz okrągłej, przeszklonej nadbudówki.

- Sto stopni - oznajmił Net.

Poluzowane w stalowych ramach szyby pobrzękiwały od wiatru. Były tak brudne, że ledwo widać było zarysy otoczenia. Za to wielki reflektor, wyrastający z cokołu kryjącego napęd wyglądał, jakby go dopiero co wyłączono. Ktoś dla pewności wyjął żarówkę, ale żebrowane lustro wyglądało jak nowe. Zadarli głowy i zajrzeli do wnętrza szpiczastego daszku, wieńczącego budowlę. Wiatr świszczwał w niewidocznych szczelinach.

Nika położyła rękę na klamce drzwi prowadzących na pomost.

- Nie! - krzyknął Felix, a dziewczyna aż podskoczyła. Felix docisnął barkiem drzwi i powiedział: - Teraz.

Nika ostrożnie nacisnęła klamkę. Drzwi odskoczyły, a do wnętrza wtargnął wiatr i huk morza. Gdyby nie Felix, drzwi pewnie wypadłyby z zawiasów.

- Twoja znajomość fizyki, jednak na coś się przydaje - przyznał Net, przekrzykując hałas.

Wyszli na stalowy pomost, obiegający całą nadbudówkę.

- Łał... - westchnęła Nika, ale oczywiście nikt tego nie usłyszał. Przyjaciele stanęli obok siebie, trzymając się drgającej od wiatru balustrady. Wiało tak silnie, że dla nabrania oddechu musieli odwracać głowę.

Roztaczał się stąd doskonały widok na całą okolicę, przynajmniej do odlegości, w której wszystko rozmywało się w mżawce. Postrzępione wiatrem chmurki przemykały po sinym niebie. Kilka kilometrów od brzegu piętrzył się gigantyczny, granatowoszary wał skłębionych chmur, z prawej i lewej strony ginący za horyzontem. Poniżej szara kurtyna deszczu zasłaniała wzburzone morze. Wewnątrz chmur co sekundę następował błysk, ale odgłos pioruna tonął w huku morza.

- Będzie tu za kilka minut - powiedziała Nika, nachylając się do przyjaciół.

- Piorun nas tu może strzelić! - krzyknął nagle Felix, puszczając balustradę - Złazimy!

- Patrzcie! - powstrzymała ich Nika, wskazując na prawo.

Chłopcy obrócili się w tamtą stronę i zamrugali z niedowierzaniem.

- Tam jest baza, prawda? - zapytał Net.

Felix przytaknął wolno, nie mogąc oderwać wzroku od zjawiska. Postrzępione chmurki śmigające kilkanaście metrów nad ziemią, wznosiły się i opływały pagórek, by opaść z powrotem po minięciu bazy. Musiała tam działać jakaś niewidzialna siła, tworząca ponad bazą bankę spokojnego powietrza. Chmury zdawały się prześlizgiwać po niej, jak po szklanym kloszu.

- Jak tam byliśmy, widziałam parę wielkich elektromagnesów - powiedziała Nika.

- One wytwarzają pole elektromagnetyczne - odparł Felix - Nie mogą odpychać chmur. Tu chodzi o grawitację. Obejrzą jeszcze raz plany i zastanowimy się. Ale teraz już stąd zejdźmy, bo nas tu zaraz spiorunuje.

Wrócili do wnętrza i z trudem zamknęli za sobą drzwi. Włosy Niki skołtunily się nieprawdopodobnie. Próbowwała je ułożyć, ale bez powodzenia.

- Twoja głowa wygląda jak garb liniejącego wielbłąda - ocenił Net, gdy schodzili po schodach.

- Dzięki - mruknęła w odpowiedź - Spójrz w lustro.

- U mnie to stan permanentny.

Wyszli na zewnątrz. Gdy mijali szopę, Nika zatrzymała się i zauważyła porąbane drewno na opał, ułożone na całą wysokość ściany.

- Tu jest pełno porąbanego drewna - zauważyła - Wkręciliście mnie!

Net zachichotał, a Nika dała mu kuksańca w ramię. Po chwili też się uśmiechnęła.

- Ale będziesz zmywać? - upewnił się Net.

Obok ścieżki stał jeden z dozoraków i obserwował ich swoją małą kamerą. Pomachał do nich manipulatorem.

- *Kiedy was nie było, miało miejsce pewne dziwne zdarzenie...* - głos Manfreda z trudem przebijał się przez wiatr z telefonu spod kurtki Neta.

- Co masz na... - chciał zapytać Net, ale nie udało mu się dokończyć.

Przyjaciele zastygli w osłupieniu. Z wycieraczki przed drzwiami wyrastało drzewo. Po chwili równocześnie zadarli głowy.

- Sosna - powiedział Net i zapomniał zamknąć usta.

Wiatr targał gałęziami trzydziestoletniej sosny. Surrealizm sytuacji sprawił, że przyjaciele nawet nie zauważyli, że deszcze przybiera na sile. Dobiegł ich grzmot, potem następny. Moknąc gapili się w coś, co nie miało prawa istnieć.

- Dlaczego nas nie zawołałeś? - zapytał wreszcie Net.

- *Próbowałem, ale byliście poza zasięgiem* - odparł Manfred. Było go ledwie słyhać. - *Nie rozumiem. W otwartym terenie zasięg tej anteny powinien...*

- Kiedy to się stało? - przerwał mu Net.

- *Zaczęło się zaraz po tym, jak wyszliście. To drzewo... to nie jest wcale najgorsze.*

- Jak to?... To co jest najgorsze? - Net przecisnął się obok pnia i otworzył drzwi. Zajrzał do środka i wolno się cofnął. Spojrzał na Felix i Nikę, otworzył usta, zamknął je i wreszcie powiedział - Sami musicie to zobaczyć.

We trójkę weszli do środka i z trudem zamknęli za sobą drzwi. Wnętrze domu zamieniło się w dżunglę. Podłogę pokrywała trawa, kwiaty, mchy, po kątach czaiły się nawet grzyby. Do ścian przyklepione były pnie drzew, których korony zwatrą gęstwiną przykrywały sufit. Za sprawą tłoku gatunki były dokładnie przemieszane. Spomiędzy

gałęzi dębu wychylała się kiść bananów, a znad pnia wierzby wyrastała gałąź, z której zwisały gruszki. Ledwo rozpoznali kuchnię. Jabłonka wespół z brzozą rozpołowiły stół. Żyrandol, zwisający z bujnej zieloności, stał się doniczką dla bluszczu. Na szczęście nie przeszkadzało mu to świeceniu. Drzewa zgromadziły się przy ścianach i meblach, pozostawiając środek pomieszczenia krzakom, trawom i mniejszym roślinom. W powietrzu unosił się intensywny zapach ziół.

- Tove Jansson by się ucieszyła* - powiedziała Nika.

- Ale co tu się stało?! - krzyknął Net.

- Wyjaśnienie tego zjawiska jest proste - odparł Felix, zauważając coś w trawie - Przez te wszystkie lata gospodarze suszyli zioła pod sufitem. Ich nasiona wpadały między szczeliny podłogi. Wylądowało tam pewnie sporo pestek od jabłek i nasion wszystkiego, co tu rośnie w okolicy - nachylił się i podniósł z trawy otwartą buteleczkę z resztką niebieskiego proszku - A potem przyjechał tu Net Bielecki i robiąc porządek w swoim plecaku pozostawił na brzegu stołu pod niedomkniętym oknem meganawóz w źle zamkniętej butelce.

- Ups... - Net uniósł brwi, wzruszył ramionami i zapytał - TMK?

- TMK - potwierdził Felix - Teoretycznie Możliwa Katastrofa istnieje nie tylko w mojej głowie. Właśnie dostarczyłeś dowód potwierdzających tą teorię.

- Potrzebny będzie chyba remont kapitalny. Ciekawe, czy budżet Instytutu Badań Nadzwyczajnych przewiduje tego typu wydatki?

- Myślę, że mamy poważne kłopoty - Felix oglądał połamane przez korzenie deski podłogi - A właściwie to głównie ja mam kłopoty - zerwał śliwkę, wystającą spomiędzy gałęzi sosny.

- Nie jedz tego! - ostrzegła Nika.

- Butler mówił, że meganawóz nie działa na organizmy bardziej skomplikowane od owadów.

- Nie wiem, czy można ufać komuś, kto smaży frytki na tłuszczu z własnych włosów - zauważył Net.

- Net, przestań - poprosiła Nika.

Chłopcy poświęcili następne pięć minut na wykarczowanie centralnej części kuchni, tak by można było się po niej swobodnie poruszać. Potem wszyscy usiedli przy stole i zaczęli pojadać owoce.

- Do lodówki przebijemy się, jak zgłodniejemy - zdecydował Felix.

** Tove Jansson opisała podobną sytuację w książce pt. "W Dolinie Muminków". To najlepszy dowód na to, że takie rzeczy się zdarzają.*

Przed drzwami lodówki znajdował się pień orzecha włoskiego i kilka cieńszych, należących do drzew owocowych. Kontenerek ze sprzętem Felixa był tylko opleciony jakimiś pnączami, ale dostępu do kredensu broniły dwa jałowce i jakaś tropikalna roślina, której przyjaciele nie potrafili rozpoznać.

Net usiadł na konarze dębu i zerwał sobie banana. Mimo wczesniej pory za oknami robiło się ciemno. Błysnęło solidnie, a grzmot nastąpił niemal od razu. Zatrząśły się szyby.

- Już tu jest... - szepnęła Nika, unosząc wzrok na sufit.

Chłopcy nie usłyszeli tego, bo w tym momencie zatrząśnięty był cały dom. Wiatr zagwizdał w kominie ze zdwojoną siłą. O szyby uderzył deszcz gęsty jak wodospad.

- Ile może trwać taki sztorm? - głos Net nie brzmiał zbyt pewnie.

- Dzień, albo tydzień - odparł Felix.

- Ciekawe, co robi ten rybak w małym domku przez tydzień? Zapada w letarg?

- Ty, dziecko cywilizacji postindustrialnej, masz dziesięciokrotnie większe zapotrzebowanie na bodźce - powiedziała Nika - On będzie przez tydzień siedział, patrzył w okno i będzie mu z tym dobrze.

- Nie wiedziałem, że znasz tak trudne słowa... - Net zeskoczył z dęby, podszedł do stołu i otworzył minikomputer - Chcecie zobaczyć, jak to wszystko rosło? Jest film.

- Nie, dzięki. Starczy mi, że widzę efekt - Felix sięgnął po teczkę ze schematami bazy (przetrwała bez szwanku nagły wybuch roślinności) i zaczął przeglądać jej zawartość. Po kolejnej błyskawicy zamrugowało światło.

- Gdyby tylko Manfred mógł się połączyć i sprawdzić prognozę... - westchnął Net.

- Sądzę, że problemy z zasięgiem biorą się z bliskości bazy - powiedział Felix - Tu musi być całkiem spore natężenie pola elektromagnetycznego, więc i dużo zakłóceń - sięgnął do plecaka po kompas. Wskazówka kręciła młynka.

- Nie można tego wszystkiego po prostu wyłączyć? - zapytał Net.

- Wyobraź sobie, że znalazłeś bombę ukrytą przez terrorystę - powiedział Felix - Nie wiesz, czy ma mechanizm zegarowy, czy reaguje na światło, czy może na wstrząsy. Może wybuchnie, jak nią potrząsniesz, a może właśnie trzeba ją potrząsać co pół godziny, żeby nie wybuchła. Jest na niej kilka kabli. Może trzeba je przeciąć, żeby

odłączyć ładunek, a może wprost przeciwnie - jak się je przetnie, to ładunek detonuje. Teraz pomnóż te wątpliwości przez tysiąc i będziesz miał bazę w Milo.

- Nie poprawiłeś mi tym samopoczucia - powiedział wolno Net.

- Rybaka od czasów wojny nawiedza ta niebieska zjawia i jeszcze coś gorszego, o czym nie mamy pojęcia. Nie chcesz chyba przez resztę życia wpadać w przedpokój na ponurego żołnierza w kuli niebieskiego światła?

- Nie chcę... - przyznał cicho Net.

- Dlatego musimy rozwiązać zagadkę tej bazy. Burza musiała coś uaktywnić, jakiś rodzaj pola. Stąd to dziwne zachowanie chmur. Z chęcią bym się teraz przyjrzał pierścieniowi.

Net pokręcił głową i zapytał:

- Chcesz powiedzieć strażnikowi, że jak tam byłeś poprzednio, zostawiłeś parasol? Nie wpuści nas. Zresztą chyba wolę być tu.

- Strażnik nie może nas zobaczyć. Zadzwoiłby do mojego taty. Pamiętacie widnę z bazy w Stefanie nad Wisłą? - Felix potarł brodę - Myślę, że do tej bazy też jest jakieś ukryte wejście.

- Pogoda nie sprzyja poszukiwaniom - zauważyła Nika.

- Wiem... Wyślemy robota i spróbujemy dostać się do środka przez główne wejście.

- Przecież nie ma zasięgu - przypomniał Net.

- Karta minikomputera jest słaba - Felix wstał, otworzył swój kontener i chwilę w nim grzebał. Położył na stole zdalne sterowanie z wysuwaną anteną, dwoma joystickami, kilkoma przełącznikami i otwieranym ekranem. - To ma wystarczającą moc.

- Sądzisz, że taki mały robocik jak dozorak, dojedzie tam w takich warunkach? - zapytał Net.

- Dojechałby na pewno. Tyle, że długo by to trwało - Felix uśmiechnął się tajemniczo i wyciągnął z kontenera metalowe pudełko wielkości i kształtu cegły, choć znacznie lżejsze, z kilkunastoma pierścieniami z gumy i wgłębieniami na powierzchni.

- A to co? - zdziwił się Net.

- Moduł centralny - wyjaśnił Felix.

- Centralnie nic nie rozumiem.

- Doszedłem do wniosku, że robot uniwersalny nie istnieje - Felix obracał w dłoniach aluminiową cegłę - Zainspirowały mnie roboty modułowe Mortena. Po skasowaniu pamięci trafiły do magazynów Instytutu, ale przedtem miałem czas im się przyjrzeć. Były bardzo

skomplikowane, nie mógłbym zrobić czegoś takiego w warsztacie w piwnicy. One były nawet zbyt skomplikowane, a połączenia elementów przepuszczałyby wodę.

- Dzięki temu żyjemy - wtrąciła Nika - Ale co to ma wspólnego z tą puszką?

- To moduł centralny robota nowej generacji. Nazwałem go... Składak. W środku jest silnik i odbiornik zdalnego sterowania. Te czarne kółka to wodoszczelne złącza.

Net i Nika przyjrzeni się z bliska jednemu z łączy. Wewnątrz grubej uszczelki o średnicy kilku centymetrów, znajdował się metalowy pierścień ze stykami elektrycznymi i ponacinana końcówka osi napędowej. Felix wyciągnął z kontenerka kilka następnych, tajemniczo wyglądających przedmiotów. Każdy z nich miał co najmniej jedno okrągłe złącze.

- Każde złącze pasuje do każdego - wyjaśniał dalej Felix - więc można tworzyć dowolne konfiguracje z części - uniósł coś, wyglądającego jak pół metalowej cegły i wpiął z tyłu modułu centralnego - To akumulator, element obowiązkowy.

W kilka chwil doczepił z boku robota cztery kostki z dużymi amortyzowanymi kołami, z przodu coś jakby wielki zderzak z reflektorami, na górze obrotową wieżyczkę z kamerą, a za nią antenę. Nie minęło pół minuty i na stole stał pojazd wyglądający jak pancerny bolid Formuły 1 skrzyżowany z samochodem terenowym i jeszcze kilkoma innymi, bliżej nieokreślonymi rzeczami.

- Ja cię!... - wykrzyknął Net - Wygląda killersko!

- Zamiast kół można doczepić zbiorniki balastowe i śruby napędowe. Wtedy powstanie robot podwodny. Można też doczepić śmigła, żeby latał. Przy takim wietrze, jak teraz, lot to nie najlepszy pomysł, więc trzeba będzie tam dojechać.

- Sam to zrobiłeś? - zapytała z podziwem Nika.

- Sam, ale to tylko prototyp. Mam zamiar pracować nad nim dalej. To ma być pierwszy naprawdę uniwersalny robot, tyle, że trzeba go będzie złożyć przed użyciem. Elementy można też łączyć w większe konstrukcje.

- Facet - Net kręcił z niedowierzaniem głową - Jesteś genialny! Debeściak, po prostu. Jak skończymy ze służukami, zaczynam pisać system operacyjny dla Składaka. To będzie absolutny przebój na rynku... czegoś tam. Przyda się przy eksploracji innych planet.

- Nie chciałabym psuć tej podniosłej atmosfery - odezwała się Nika

- ale jak chcesz przejechać obok strażnika czymś takim?
- Mam pewien pomysł - Felix znów uśmiechnął się tajemniczo.
- Złożyłeś już do kupy yoyobota? - zapytał Net - Jak strażnikowi tak gwizdek gwizdnie koło ucha, to będzie jeszcze gorzej.

Felix ponownie sięgnął do kontenerka i wyjął z niego małe, czarne pudełeczko. Otworzył je, a Nika cofnęła się marszcząc nos.

- Cybermucha... - szepnęła z nabożentwem Net - Powrót legendy...

- Wycygańnię od taty drugą - wyjaśnił Felix - Tę to już muszę oddać. Jedna cybermucha kosztuje tyle, co niezły zestaw kina domowego razem z telewizorem i fotelami.

- Musimy tylko uważać na pajęczyny...

Felix sprawdził, czy cybermucha działa, wykonując nią kilka okrążeń po zadżunglonej kuchni. Potem wcisnął przełącznik na zdalnym sterowaniu i w zderzaku Składaka uniosła się mała klapka. Włożył muchę do środka i zamknął klapkę.

- Plan jest prosty - powiedział - Dojeżdżam Składakiem do początku tunelu, przełączam sterowanie na cybermuchę i lecę do środka. Nadajnik Składaka może działać jak przekaźnik. Będzie wzmacniał sygnał. Dzięki temu nie stracimy łączności z muchą wewnątrz bazy.

- W teorii wygląda dobrze... - przyznał Net - Ale... aż się prosi o TMK...

Za oknem błysnęło i w tym momencie grzmot zatrzęsł domem, jakby tuż obok wybuchła bomba. Przyjaciele odruchowo schylili się. Poczuli, jak włosy na głowie unoszą im się nagle naelektryzowane.

- Walnęło w latarnię - powiedział po chwili Felix.
- To będzie ciężka noc - przyznała Nika.
- Myślicie, że... - zaczął Net - Ta zjawia...
- Poprzednio było kilka dni odstepu - odparł Felix, ale bez przekonania - Jedźmy z tym koksem...

Zestawił pojazd na podłogę. Nika otworzyła drzwi, a Felix wyjechał Składakiem przez próg. Pojazd zeskoczył ze schodów i miękko opadł na błoto obok sosny. Nika zamknęła drzwi i przekreśliła zamek.

Składak zabuksował kołami w błocie, zarzucił tyłem i ruszył krętą drogą.

- *Odbieram sygnał* - ucieszył się Manfred - *To jest jak ta gra komputerowa, którą...*
- ...którą skasowałeś - dokończył ponuro Net.

- Tyle, że jak wpadnie do rowu, to trzeba będzie iść i go wyciągać naprawdę - mruknął Felix, skupiając się sterowaniu - W życiu nie ma funkcji *undo*.

Zza jego pleców Net i Nika wpatrywali się w ekran na zdalnym sterowaniu. Po chwili ten sam obraz pojawił się w oknie na minikomputerze. W świetle reflektorów było widać niewiele poza padającym deszczem. Felix musiał co chwilę zwalniać, by nie wypaść z drogi. Z poziomu kilku centymetrów świat, a więc i droga, wyglądały zupełnie inaczej. Po trzecim wirażu samochód zarzucił tak, że Felix zdecydowanie zwolnił i toczył się teraz z prędkością idącego człowieka. Mimo dużych kół z głębokim bieżnikiem dwa razy pojazd prawie ugrzązł. Wreszcie skręcił w boczną szerszą drogę, prowadzącą do bazy. Reflektory zgasły, żeby nie wzbudzić podejrzeń strażnika przy bramie.

- Tracę sygnał - zauważył Felix. Za oknem znów błysnął piorun i obraz na ekranie przesłoniły mrówki. Nic nie pomogło regulowanie częstotliwości.

- Może trafił go piorun... - podsunął Net.

- *Chyba coś się dzieje...* - odezwał się Manfred - *Tracę łączność z robotami przed domem.*

Nika podeszła do okna, rozchyliła gałęzie i wyjrzała.

- Nic nie widać...

Błyskawice przecinały niebo co kilka sekund. W kolejnym rozbłysku wydało się jej, że w strugach deszczy widzi coś na samym końcu podjazdu. Zmrużyła oczy, ale niczego tam nie było. Nie chciała zapalać światła nad drzwiami - bała się, że naprawdę coś zobaczy. Nagle poczuła, że wkrótce coś się wydarzy. To uczucie było tak silne, że zamieniało się w pewność. Coś złego nieuchronnie musiało nastąpić, a chwila ta zbliżała się szybko. Nika nie powiedziała o tym jednak na głos - nie wiedziała, jak określić zagrożenie, ani jak mogliby go uniknąć. Postanowiła czekać.

Obraz na ekranie powrócił. Felix wykorzystał to, by pokonać ostatni zakręt dzielący Składaka od bramy. Nika odeszła od okna i nachyliła się nad chłopcami. W budce nie było strażnika, była za to kamera, obserwująca ostatnie metry przed bramą.

- Kamera może zobaczyć reflektor podczerwieni - powiedział Felix.

- Jaki reflektor podczerwieni? - zdziwił się Net.

- Noktowizor też potrzebuje oświetlenia, tyle, że w podczerwieni - Felix pstryknął przełącznik i obraz stał się czarny, za wyjątkiem kilku

punktów latarni, przeświecających przez drzewa - Pojedziemy biorąc namiar na ciepło żarówek - pchnął joystick, ale nie było wiadomo, czy Składak się porusza. Dopiero po chwili zamajaczyły nieco jaśniejsze od otoczenia rury bramy. Na szczęście pojazd był niski i jakoś przecisnął się pod spodem. Jeszcze jeden zakręt i ujrzeli jasno świecąca budkę strażnika przed wejściem do tunelu. Strażnik oglądał telewizję, nie interesując się rzędem monitorów obok.

W miarę zbliżania się do bazy, obraz na obydwu ekranach coraz bardziej śnieżył. Wreszcie Felix zatrzymał robota.

- Jak pojedę kawałek dalej, zerwie się łączność i nawet nie będę mógł wycofać - powiedział - A to trochę daleko, żeby puścić cybermuchę.

- Wystarczy lekki podmuch i kino domowe polecą na Hel - przyznał Net.

- Trzeba by podejść kawałek bliżej...

Wyjrzeli przez spływające wodą okno. Wychodzenie na zewnątrz przy takiej pogodzie i ze świadomością nawet czysto teoretycznej możliwości napotkania zjawy żołnierza, nie wydawało się być dobrym pomysłem.

- Jaki masz plan? - zapytał ostrożnie Net.

Wpatrywali się w śnieżący obraz. Przy każdym błysku pioruna za oknem obraz na chwilę zanikał. Felix przełączył częstotliwość i obraz na ekranie zmienił się. Cybermucha patrzyła w szczelinę pod klapką. Obraz z jej kamery był nieco lepszej jakości.

- Wejźmy na piętro - orzekł w końcu Felix - Może będzie lepszy zasięg.

Chłopcy ze zdalnymi sterowaniami weszli na górę, a Nika podeszła do okna. Ulewny deszcz rozchalpywał kałuże, sprawiając wrażenie ruchu. W świetle kolejnej błyskawicy znów wydało jej się, że coś widzi, ale gdy przetała zawilgotniała od oddechu szybę, stwierdziła, że podjazd jest pusty.

- Manfred - odezwała się do minikomputera na stole - Niczego nie widzisz na podjeździe?

- *Pusto. Za domem również. Nie wiem, jak za szopą, bo mam za mało robotów.*

- Może być tak, że ja coś widzę, a roboty nie?

- *Wtedy to się będzie nazywać przywidzeniem.*

Nika zmarszczyła brwi i odeszła od okna. Zajął się rozpalaniem w piecu. Postanowiła najpierw spalić wykarczowane krzaki. Z góry

słyszała rozmowę Felixa i Neta. Dom trzeszczał od uderzeń wiatru i rosnących wciąż drzew. Przeczucie, że wkrótce coś się wydarzy stawało się coraz silniejsze.

- *Chyba, że masz na myśli postrzeganie pozazmysłowe...* - odezwał się niespodziewanie Manfred.

Nika poczuła niemiły chłód na plecach.

- Wiesz coś o tym? - zapytała.

- *Mógłbym ci dostarczyć więcej danych, gdybym się połączył z internetem, ale... wierzę, że coś takiego istnieje.*

Dziewczyna zerknęła w stronę okna, ale nie mogła się zdobyć na to, by ponownie wyjrzeć. Oczyszczyła z zielska okolicę pieca, by przypadkiem nie spowodować pożaru. Przykucnęła przed paleniskiem i zapaliła suche zioła. Zająły się od razu, wypełniając kuchnię aromatycznym dymem, który po chwili został wciągnięty do komina. Zamknęła żeliwne drzwiczki i wstała.

Chłopcy akurat zeszli z góry.

- Stamtąd jest jeszcze gorzej - oznajmił Felix - Rzykujemy start. Miejmy nadzieję, że nie trafi jej większa kropla.

Nika zastanawiała się, jak powiedzieć im o swoich niejasnych przecuciach, ale oni byli zbyt zafascynowani misją Składaka. Przysiedli przy stole. Felix zaczekał, aż wszyscy będą widzieć mały ekran i pchnął joysticki. Cybermucha wykonała szybki start i ostry zwrot pod wiatr. Przecisnęła się tuż obok krawędzi budki strażnika, który nie oderwał wzroku od telewizora i wleciała do tunelu. Felix wylądował na podłodze, przełączył na chwilę częstotliwość i wycofał Składaka w gęste krzaki. Potem wystartował mucha i skierował się w głąb tunelu.

- Co tam jest? - Net wskazał róg ekranu, gdy znów zaczął przekazywać obraz z kamery muchy - Czy to nie to pudło z chmurą?

- W tym całym zamieszaniu zapomnieli to zabrać - powiedział Felix

- Miniroboty mogłyby się nam przydać.

Mucha leciała lekkimi zakosami wewnątrz tunelu. Obraz coraz bardziej śnieżył.

Nika wstała i spojrzała w okno.

- Patrzcie! - krzyknął Felix, wskazując ekran - Pierścien pracuje.

Wewnątrz urządzenia przeskakiwały iskry, a pomiędzy nimi było coś, jakby... Mucha spadła na ziemię i obraz wypełnił biały szum.

Nika wciąż stała przy oknie.

- Zepsuła się? - Net próbował wypatrzeć coś w mrówkach na

ekranie minikomputera.

- Nic jej nie będzie - Felix przełknął ślinę - Mam nadzieję... To pewnie tylko nagły wzrost zakłóceń.

Próbował poruszać anteną, by złapać kontakt. Net pomagał mu, przykładając do anteny metalowy śrubokręt, ale to tylko pogarszało sprawę.

Nika wolno cofała się od okna. Odwróciła się i zobaczyła Azora. Siedział przed piecem, w miejscu gdzie pod trawą znajdowała się kłapa do piwnicy i lizał łapę. Dziewczyna przyglądała mu się chwilę. Potem sięgnęła po kurtkę i założyła ją powoli.

- Będziemy musieli wejść do piwnicy - powiedziała cicho.

Chłopcy spojrzeli na nią ze zdziwieniem. Miała trochę nieobecne spojrzenie, jakby część jej umysłu była gdzie indziej - Oni tam cały czas są.

- Dżizas, przestań - poprosił Net - I tak jest już dość horrorystycznie.

- Nie widzimy ich, ale oni tam są. Stoją przed domem.

- Żarty sobie robisz, prawda? - zapytał niepewnie Net, blednąc lekko.

- Myślę, że mamy jakieś trzy minuty na ucieczkę.

- Kto stoi przed domem? - Felix wyjrzał przez okno - Nikogo nie ma.

- Nie widać ich - Nika jakby się ocknęła. Pokręciła głową - ale są tam. I nie tylko oni.

- Skąd to możesz wiedzieć?

- Po prostu to wiem. Przeczucie, wibracje mocy, nazwij to jak chcesz.

Felix przyglądał się dzieiwczyźnie dłuższą chwilę, po czym bez słowa zaczął ładować do plecaka najpotrzebniejsze rzeczy.

- Czy to jest zaraźliwe? - Net spojrział na przyjaciela z niedowierzaniem - Pogięło was? Ja mam chęć zabarykadować drzwi, zabić deskami okna, a potem telepatycznie wzywać pomocy spod pierzyny. Ładowanie się do ciemnej piwnicy...

- Pakuj się - powiedział spokojnie Felix - Najwyżej się potem rozpakujesz.

Net chwilę patrzył na przyjaciół w osłupieniu. Potem rozejrzał się bezradnie po zarośniętej kuchni i sięgnął po plecak i kurtkę. Felix zawinął rozmontowanego yoyobota w torebkę foliową i wrzucił go do plecaka. Dorzucił tam jeszcze parę rzeczy i założył kurtkę. W międzyczasie do kuchni wrócił Net. Nie był wystarczająco

przekonany, by wchodzić do piwnicy, ale jednocześnie wystarczająco przestraszony, by nie zostawać tu samemu.

- W piwnicy jest tunel prowadzący do latarni - powiedziała dziwnym głosem Nika - Dojrzymy tam i wtedy wyjaśni się co dalej.

Felix rozgarnął trawę, uniósł klapę w podłozie i głośno wypuścił powietrze. Oczom przyjaciół ukazało się mroczne wejście. Widać było zaledwie kilka pierwszych stopni.

- Ale nie wiesz, co się wyjaśni? - zapytał Net.

- Uwierzcie mi - powiedziała dramatycznie Nika - To jest mniej straszne, niż to, co się zacznie dziać za dwie minuty w tym domu.

- Wolalbym, żebyś używała pozytywnej perswazji - zauważył Net.

Felix odetchnął i zszedł po schodach w mrok. Net i Nika przez chwilę widzieli światło jęgo latarki, omiatające piwnicę.

- Możecie schodzić - oznajmił wreszcie - Piwnica jak piwnica.

Net najpierw pomógł zejść Nice, potem sam zsunął się po schodach. Zamknął klapę, odcinając dopływ światła z kuchni.

- Zostawiłem na piętrze książkę - przypomniał sobie Felix.

- Jest korytarz - oznajmiła Nika.

Między piwnicznymi regałami była spora szczelina, za którą ziała zimna i wilgotna jama. Po dokładniejszym przyjrzeniu się, dawało się dostrzec betonowe łuki, tworzące wąski korytarz. Nika pierwsza weszła do ciasnego tunelu.

- Schwarzenegger by się nie przecisnął - stwierdził Net.

Szli wolno, trąc ramionami o wilgotną ścianę, aż wreszcie dotarli do okrągłego pomieszczenia bez drzwi.

- To chyba podziemna część latarni - oceniła Nika.

- Oszczędzajmy baterie - powiedział Felix, wyłączając latarkę - Nie wiadomo, ile czasu tu spędzimy.

Nika też wyłączyła swoją. Zostało tylko światło Neta. Z głębi korytarza dobiegły ich odgłosy ciężkich kroków. Ktoś chodził po kuchni.

- Nie byłoby głupio - odezwał się Net - wykombinować co dalej.

Felix obejrzał dokładnie wszystkie ściany. Opukał je, aż usłyszał głuchy odgłos. Spojrzał na Neta.

- Pytałeś kiedyś, po co targam ze sobą tyle niepotrzebnych narzędzi...

Wyjął z plecaka multitoola i zaczął nim walić w ścianę. Cienki i kruchy gips ustąpił po chwili, odsłaniając cęgly. Felix włożył do powstałego otworu dłonie i wyrwał resztę gipsowej płaszczyzny. Ścianę w tym miejscu tworzyły cęgly, ułożone na sobie bez użycia

zaprawy. Spomiędzy nich czuć było wyraźny przeciąg.

- Cii... - Net przyłożył palec do ust. Z tunelu, którym tu przysli dało się słyszeć skrzypienie. Pojawiło się też światło.

- Znaleźli klapę - stwierdził szeptem Felix.

- Ale kto? - jęknął Net - Kim oni są?

- Może uda się nam o tym nie przekonywać. Pchajcie.

Trzy pary rąk naparły na ścianę. Cegły zachrobotwały i poruszyły się, ale nie wypadły.

- Mocniej!

Mur nieoczekiwanie ustąpił z rumorem. Felix, Net i Nika wylądowali na stercie cegieł.

- Ała! - Net zaczął rozmasowywać kolano, ale zaraz przypomniał sobie o powadze sytuacji i zerwał się. Nika i Felix też wstali, otrzepując się i stękając. Tunel w którym się znaleźli był szerszy od poprzedniego. Promień latarki nie był w stanie dotrzeć do końca. Były tu też otwarte stalowe drzwi, ale w tej kupie gruzu nie było szansy ich zamknąć.

- Wygląda na to, że prowadzi do bazy - powiedział Felix.

- Ale tam nie żadnego dodatkowego wyjścia - przypomniała Nika.

- Jak było w Stefanie, to może jest i tu. Ukryte. Chodźcie. Każdy tunel dokądś prowadzi.

Zapalili wszystkie latarki i ruszyli szybkim krokiem przed siebie. Nika szła pierwsza, a Net na końcu. Po kilkunastu metrach Net obejrzał się i dostrzegł niebieskawą poświatę w podziemiach latarni.

- Troszkę szybciej, plis - poprosił.

Obejrżeli się wszyscy i zaczęli biec. Minęli kilka łagodnych zakrętów.

- Stop! - krzyknęła nagle Nika. Zatrzymali się w miejscu.

- Co? - zapytał Felix.

- To - dziewczyna drżącym palcem wskazała na czubki swoich butów. Stała niemal na krawędzi czarnego otworu w podłodze. Tunel kończył się kilka metrów dalej pionową ścianą - Więcej nie biegam po ciemku.

Uklękli i spojrzeli w dół. Otwór był okrągły i miał około metra średnicy. Ze ścian w równych odstępach wystawały wsporniki z otworami, do których nic nie było przymocowane.

- Chyba widzę dno - powiedział Felix - Pewnie miała tu być winda, ale nie zdążyli jej zamontować. Są też klamry do schodzenia.

- Więc skorzystajmy z nich prędko - ponaglił Net, rzucając za siebie nerwowe spojrzenia - Cofam to ze szczurami. Wolę szczury od...

tego czegoś.

- Dobra, schodzę pierwszy - podjął decyzję Felix i postawił nogę na klamrze - Uważajcie, są śliskie.

Schodzili szybko, nie licząc klamer, ale musiało być ich dobrze ponad sto. Wreszcie Felix stanął na twardym podłożu i odwrócił się, by zobaczyć kolejny korytarz, tym razem zakończony stalowymi drzwiami. Podeszedł do nich i wyciągnął rękę do klamki. W tym momencie rozległ się wrzask Neta. Felix odwrócił się. Nika zeskakiwała właśnie z ostatniej klamry. Spojrzała w górę i odruchowo się cofnęła. Odblaski błękitnego światła padły na dno szybu. Po sekundzie z klamer zleciał Net, podniósł się i od razu podbiegł do przyjaciół. Oparł się o ścianę.

- Widzieliście to?! - krzyknął, trzymając się za pierś, jakby miał atak serca - To coś wychyliło się nad krawędzią szybu... Dżizas! To był po prostu... - rozłożył ręce, nie mogąc wyrazić słowami tego, co widział.

- Schodzi za nami... - Nika wskazała coraz jaśniejsze dno szybu. Odwrócili się, bez zastanowienia nacisnęli klamkę i pchnęli drzwi.

13. Podróżnicy mimo woli

Stali na betonowej podłodze bazy. Włączonych było tylko kilka słabych lamp, dających akurat tyle światła, żeby nie przewracać się o kable. Pierścień pracował. Wewnątrz przeskakiwały błękitne iskry, a wokół unosiła się świecąca mgielka. Powietrze wypełniało basowe buczenie, podobne do tego, jakie słychać w okolicy wielkich transformatorów.

- Tu nie było żadnych drzwi - powiedział Felix, wciąż trzymając rękę na klamce - Ktoś by je zauważył.

Zatrzasnęła drzwi. Z tej strony wyglądały, jak jeszcze jedna skrzynka elektryczna. Być może naprawdę była to skrzynka elektryczna, bo dochodziło do niej kilka kabli.

- Raczej nie może przenikać przez materię - ocenił Felix - Jak wyglądał?

- Bezkształt - Net niespokojnie patrzył na prowizoryczną blokadę drzwi - Widzieliście kiedyś amebę? Ten bezkształt wyglądał trochę jak tamten żołnierz, ale też... jak ameba. I świecił. Nie pamiętam dokładnie...

- Jak coś może wyglądać jednocześnie na żołnierza i na amebę?

- Widziałem to przez ułamek sekundy - Net drżącą ręką starł pot z czoła - Potem zamknąłem oczy i puściłem klamry.

- Bardzo rozsądne... - mruknęła Nika.

- No co? - Net wzruszył ramionami - Jakbyś to zobaczyła, też byś puściła. Zresztą nisko było...

- Nie pozostaje nam nic innego - powiedział Felix - jak iść do strażnika i o wszystkim mu opowiedzieć.

- To ostatecznie zakończy nasz zasłużony wypoczynek nad morzem - mruknął Net.

- On się zakończył kwadrans temu - odparł smutno Felix - Zaczekajcie i pilnujcie tych drzwi. Nie dotykajcie niczego; tu jest pełno urządzeń pod wysokim napięciem.

Ruszył w kierunku wyjścia z bunkra, z zamiarem odszukania po drodze cybermuchy.

Nika i Net spojrzeli na ukryte drzwi, ale nic nie wskazywało na to, że Bezkształt będzie próbował je sforsować.

- Może idzie naokoło? - zastanowiła się dziewczyna - Cofa się teraz tymi korytarzami...

- Nie poruszał się zbyt sprawnie - Net wzdrygnął się na samo wspomnienie - Trochę mu to zajmie. Wolę myśleć, że rozmył się jak te zjawy.

- Nie liczyłabym na to - Nika pokręciła głową - Burza zdaje się dodawać mu sił.

- Strażnik wezwie tu zaraz wsparcie i będzie po sprawie.

Rozejrzeli się po wnętrzu, rozświetlanym słabo kilkoma lampkami i nieregularnymi błyskami pierścienia. Po jego obwodzie skakały z trzaskiem spore iskry. Większość sprzętu, który widzieli ostatnio, zniknęła.

Wzrok Net padł na kontener z minirobotami. Chłopak podszedł do niego i otworzył klapę.

- Lepiej nie... - pokręciła głową Nika.

- Tylko spróbuję... - przyklęknął i zanurzył ręce w jego zawartości. Kulki zachrzęściły między palcami. Wstał, spojrzął na leżącą na długim stole srebrną walizeczkę z konsolą do sterowania chmarą i uśmiechnął się. Otworzył walizeczkę i włączył konsolę.

- Zostaw - poprosiła bez przekonania Nika, ale po chwili zaciekawiona zajrzała mu przez ramię - Potrafisz to uruchomić?

- Kod szczęcionakowy - mruknął Net, patrząc na ekran - Miesiąc wpisywania.

- A twoje zdolności matematyczne? - uśmiechnęła się z lekką ironią.

- Tu nie ma nic do liczenia. Trzeba znać kod. Po trzech błędnych próbach może w ogóle się zablokować - przyjrzał się dokładnie konstrukcji konsoli. Podważył klawiaturę i zajrzał do środka.

- Do laptopa Eftepa włamałeś się w kilka sekund.

Usiadła na długim stole i zaczęła machać nogami w ciężkich martensach.

- Tutaj mamy do czynienia z zabezpieczeniem sprzętowym. Widzisz to czarne pudełko? - Net wskazał mały element wewnątrz walizki - W nim jest chip z kodem. Żeby odpalić resztę, trzeba przejść przez to pudełko. Żeby coś z nim zrobić bez kodu, potrzeba trochę sprzętu i trochę czasu. Ani jednego, ani drugiego nie mamy...

Drgnęli, słysząc uderzenie o dużą, stalową powierzchnię. Nika

zeskoczyła na ziemię i przysunęła się bliżej Neta. Spojrzeli na ukryte drzwi, ale były zamknięte. Znow rozległo się uderzenie i pisk stali trącej o stal. Akustyka kopuły uniemożliwiała zlokalizowanie źródła dźwięku. Dziewczyna wzięła Neta za rękę. Coś zaczęło szurać w tunelu, w którym zniknął Felix.

- Możecie tu przyjść? - rozległo się od strony wyjścia - On jest strasznie ciężki.

Zajrzeli do szerokiego tunelu, prowadzącego do wyjścia. W drugim jego końcu schylony Felix szarpał się z czymś. Podbiegli do niego. Tunel kończył się teraz wielkimi, stalowymi wrotami, zamkniętymi na zasuwę.

- Nastraszyłeś nas - poskarżył się Net.

- Musiałem je zamknąć - wyjaśnił zasapany Felix, głową wsadzając na wrota - Pomóżcie mi z nim.

Nika i Net dopiero teraz zauważyli, co ich przyjaciel próbuje ciągnąć po podłodze i zaniemówili. To był strażnik, zdecydowanie nieprzytomny.

- Nieźle go załatwiłeś - ocenił Net.

- Myślałem, że śpi - wyjaśnił Felix - Jak dotknąłem jego ramienia, zsunął się z krzesła.

- Przestraszyłeś go na śmierć...

- Przestań żartować. Ktoś albo coś go ogłuszyło. Zabierzmy go do światła.

Wspólnymi siłami przetransportowali ciężkiego mężczyznę do wnętrza kopuły i położyli go pod ścianą. Nika podłożyła mu pod głowę zwiniętą szmatkę i sprawdziła puls.

- Chyba nic mu nie będzie - oceniła.

- Za ile dotrze pomoc? - spytał Net.

Felix spojrzał na niego poważnie.

- Nie dotrze. Radiostacja jest zniszczona. O ósmej rano przyjedzie zmiennik.

- To za dziewięć godzin! - krzyknął Net - Do tego czasu... Może powinniśmy iść do miasteczka? Tylko pięć kilometrów...

- To coś, co ogłuszyło strażnika i rozwalilo radiostację, czai się gdzieś w ciemności.

- Albo jest tutaj... - dodała wolno Nika.

Poculi ciarki na plecach i rozejrzeli się. Wewnątrz bazy było pełno mrocznych zakamarków. W drżącym świetle pracującego pierścienia cienie za urządzeniami wciąż się poruszały.

- Czujesz jakieś... wibracje mocy? - Net przełknął ślinę.
- Nic teraz nie czuję...
- Raz czujesz, a raz nie? Nie możesz tego jakoś... włączyć?
- To tak jak z apetytem na lody miętowe. Albo jest, albo go nie ma.
- Znalazłeś cybermuchę? - zapytał Net, zwracając się do Felixa.
- Tak, ale jest za wolna, żeby nią sprawdzić całą bazę - odparł tamten, domyślając się pomysłu przyjaciela.
- A yojobot?
- Nadal w kawałkach... - wzrok Felixa padł na otwarty kontener z chmarą - A może...
- Próbowałem to odpalić - wyjaśnił szybko Net - Jest kod. Szczęściocyfrowy.
- Musi być jakiś sposób - powiedziała Nika.
- Nie mogę swobodnie myśleć, jak się boję... - Net zmarszczył brwi
- Szczęściocyfrowy kod... blokuje komputer sterujący... ale to też oznacza... - Net wyprostował się nagle - że kod zabezpiecza tylko konsolę, a nie same miniroboty.
- Co to zmienia? - zapytała Nika - Zdalnym sterowaniem Felix nie da się chyba...
- To zmienia wiele! - Net otworzył minikomputer - Manfred?
- *O! Nowa scenografia* - kamera na górze ekranu obróciła się dookoła - *Pięknie mnie traktujesz, doprawdy. Wyobraź sobie, że masz wyłącznik z tyłu głowy. Twoi kumple włączają cię tylko, jak czegoś od ciebie potrzebują. Twoje życie przypomina migawki z filmu. Pyk! Siedzisz przy stole i rozmawiasz o pogodzie. Pyk! Jedziesz samochodem. Pyk! Poniemiecka baza podziemna.*
- Przecież noszę telefon z kamerą - przerwał mu Net - Wszystko widzisz!
- *Widziałbym, gdybyś nie wyłączył komputera.*
- Wyłączyłem? - Net podrapał się w głowę - Sorry... pakowałem się w pośpiechu...
- Przestańcie - poprosiła Nika - Nie mamy czasu.
- Net w kilku słowach wytłumaczył Manfredowi swój pomysł.
- *Mam się zainstalować w chmarze minirobotów?* - zdziwił się program - *W tych małych kuleczkach? To... obrzydliwie!*
- Dlaczego? Co w tym obrzydliwego?
- Jak to, co?! Przeszczep sobie mózg do krowy i wtedy porozmawiamy.
- Spójrz tam - Nika wskazała Manfredowi leżącego strażnika -

Jesteśmy tu, bo uciekliśmy przed Bezkształtem. Nawet nie wiemy, co to jest. Nikt nie wie, że tu jesteśmy, nie przybędzie żadna pomoc. Musimy wiedzieć, czy bezpieczniej jest w środku, czy na zewnątrz.

Chwilę panowała cisza, jeśli nie liczyć wszechobecnego buczenia.

- OK - odparł po chwili Manfred - *Spróbuję... Kopiowanie potrwa kilka minut.*

Po trzech minutach kilki drgnęły, jakby wewnątrz pudła coś kichnęło. Po kilku sekundach chmara wystrzeliła w powietrze i rozleciała się bezładnie na wszystkie strony. Miniroboty zawirowały wokół, uderzając w metalowe obudowy urządzeń.

- *Prrr... maleńkie...* - odezwał się znajomy głos Manfreda, ale tym razem dochodził zewsząd. Chmara na powrót przyjęła bardziej zwartą postać. Chwilę kulki mieszały się i falowały, aż na podłodze "stanął" nieco krzywy, jakby ulepiony ręką dziecka, troll.

- *Co za niesamowite możliwości!* - Manfred uniósł swoje nowe dłonie. Jedna była wyraźnie mniejsza od drugiej - *Mogę walnąć cię w ucho!*

- Tylko spróbuj! - Net pogroził mu palcem.

- *Mogę latać, biegać! Mam... ciało!!!* - zawisł w powietrzu w postaci lecącego Supermana, z pięścią wysuniętą w górę. W tym momencie jeden minirobot odpadł z końca ręki i pacnął na podłogę.

- *Motyła noga* - zaklął Manfred, a postać Supermana spoglądała na leżącą na ziemi kulkę - *Miałem tam adres pewnej znajomej programki...*

- Ta technologia nie jest doskonała - wyjaśnił Felix.

- *Będę musiał jakoś bezpieczniej rozlokować pamięć. To nie takie łatwe, jak się ma tyle małych elementów. Każdy widzi, słyszy, mówi. Każdy pamięta tylko odrobinę...*

- Sprawdź wszystkie zakamarki bazy - poprosił go Net - Potem się pozachwycasz.

- *Już się robi!* - Superman wystartował i od razu czołowo zderzył się z betonowym postumentem transformatora - *Dobra...* - mruknął, zbierając się (dosłownie) z podłogi - *Trzeba będzie poćwiczyć ten manewr.*

Kulki bezładnym rojem poleciały w głąb bazy. Co kilka sekund któraś zderzała się z przeszkodą.

- W sterowni były komputery - Felix wskazał rząd ciemnych okien nad tunelem wejściowym - *Może zostało coś, co pomoże nam wezwać pomoc.*

- Wątpię - ocenił Net - Wszystko stąd zabierali. Ale sprawdzić nie zaszkodzi.

- Zobaczą, co ze strażnikiem - powiedziała Nika.

Chłopcy weszli po schodach do sterowni i zapalili światło. Nie było komputerów, szaf z migającymi diodami, ani żadnego innego sprzętu pozostawionego tu przez naukowców z Instytutu. Zostały po nich tylko ślady na podłodze i trochę śmieci po kątach. Felix sięgnął do zakurzonej przedwojennej radiostacji, ale nie dawała się włączyć.

- Pamiętasz, w jakiej pozycji ostatnio były te tarcze? - zapytał, wstając.

Net przyjrzał się trzem mosiężnym tarczom na głównej konsoli sterowni i pokręcił głową. Potem wyciągnął z kieszeni aparat i zrobił zdjęcie.

- Hej! - krzyknął nagle. - Zrobmy sobie zdjęcie przy pierścieniu. Ale będzie czad, jak pokażemy w szkole!

- To nadal tajny obiekt - przypomniał mu Felix. Zgasili światło i zeszli na dół.

Nika kończyła przewracać strażnika na bok. Zgięła mu rękę i podłożyła pod policzek.

- Co ty mu zrobiłaś? - zapytał Net - Wygląda, jakby spał.

- To pozycja boczna ustalona - odparła, podchodząc do przyjaciół - Kiedyś czytałam, że tak jest bezpieczniej ułożyć nieprzytomnego.

- Zdziwi się, jak się obudzi... Chodź, zrobimy zdjęcie.

Nika niechętnie stanęła na wyznaczonym przez Neta miejscu.

- Jesteśmy w poważnych kłopotach - przypomniała.

- I co? Mam siedzieć i gryźć paznokcie? - zaczął, aż Felix stanie obok i nacisnął spust migawki.

Cała trójka spojrzała na wyświetlacz i jak na komendę odwróciła się do tyłu.

- Co to ma być? - zdenerwował się Net, przysuwając telefon bliżej oczu.

- Nie mam pojęcia - przyznał Felix.

W samym rogu zdjęcia, pod ścianą kopuły, znajdowało się coś, co wyglądało jak świecąca postać.

- Odblask... - powiedział bez przekonania Net - Przecież tam nic nie ma...

Manfred wrócił z rekonesansu bazy.

- Mam dla was złą wiadomość - zakomunikował, zawisając przed nimi w beładnej chmurze - *Możecie to źle przyjąć...*

- Po prostu powiedz.
 - *Wewnątrz kopuły jest około trzydziestu osób.*
- Przyjaciele zaczęli się gwałtownie rozglądać.
- *Nie zobaczycie ich. Odbieram je jako silne odbicia promieniowania, ale poza pasmem widzialnym. Odbijają promieniowanie wysyłane przez pierścień.*
 - Co robią te... osoby? - zapytał ostrożnie Felix.
 - *Zbliżają się.*
 - Ale chyba... nie do nas? - Net wciąż rozglądał się dookoła.
 - *Muszę cię rozczarować* - głos Manfreda był śmiertelnie poważny
 - *Jedna stoi pięć metrów przed tobą.*
- Net wrzasnął i zrobił krok do tyłu. Machnął ręką, jakby odganiał osę. Felix i Nika też cofnęły się, próbując wyłapać wzrokiem jakiś ruch z otoczenia.
- Mów coś! - krzyknął Net - Mów, gdzie są!
 - Wszędzie. Idą powoli w waszym kierunku.
- Net wyciągnął telefon, włączył funkcję kamery i spojrzał na wyświetlacz.
- O mamusiu... - jęknął - Widzę go... Stoi - na wyświetlaczu widać było przezroczysty zarys głowy i ramion. Net schował telefon i zamknął oczy - Wyjdźmy na zewnątrz, póki możemy...
- Przyjaciele, stykając się ramionami, wolno cofali się w kierunku pierścienia.
- *Zaczekajcie!* - Manfred zawiesił głos - *Wycofują się... Wygląda, jakby czegoś się bali...*
 - Chyba nie nas - Net otworzył oczy - Za ile przyjedzie nowy strażnik?
 - Za... - Felix zerknął na zegarek, ale zegarek był przecież zepsuty - Za jakieś dziewięć godzin bez kwadransa.
- Drgnęli, gdy coś huknęło we wrota na końcu tunelu wejściowego.
- To nie brzmiało, jak wiatr... - stwierdził Felix.
- Gruba blacha drgnęła ponownie, a długi tunel wzmocnił dźwięk.
- To brzmiało, jak coś - powiedział powoli Net - co wróciło tunelem do domu, wyszło z piwnicy i dotarło tu do powierzchni ziemi.
- Przyjaciele stali ramie przy ramieniu, patrząc w napięciu w mroczny tunel. Wrota nie otworzyły się, ale tuż przed nimi zaczęło się materializować coś... Błękitna była pojawiła się nagle i powiększyła, jakby wypłynęła z niewidzialnego otworu, albo jakby została wypłuta z nicości. Przybrała z grubsza kulisty kształt. Net wrzasnął i rzucił się

do ucieczki.

- Net! - krzyknęła Nika, wyciągając za nim rękę, ale było już za późno. Net biegł na osłep wprost w błyskający iskrami pierścień. Zrobił ostatni krok i... znikł.

Felix i Nika zamarli.

- Net... - szepnęła z niedowierzaniem dziewczyna.

Nie było czasu zastanawiać się nad tym, co się z nim stało. Odwrócili się przodem do Bezkształta. Zmieniająca się w niesamowitym tempie masa poruszała się wolno w ich stronę. Patrzyli na nieprawdopodobne zjawisko ni to toczące się, ni unoszące w powietrzu, bąblujące lub zapadające się do środka. Bezkształt zdawał się zmieniać również wielkość. Raz wypełniał sobą niemal całą objętość tunelu, a za chwilę kurczył się o połowę. Zachowywał się jak woda w stanie nieważkości, ale działo się z nim coś więcej: formy, jakie przyjmował, wydawały się jakby znajome, ale przez to jeszcze bardziej przerażające.

Strach kazał im cofnąć się o krok, potem o następny. Słyszeli wyraźnie szeleszczenie iskier, błyskających tuż za nimi. Od wypełniającej powietrze elektryczności unosiły im się włosy na głowach.

- Co to jest? - zapytała Nika.

Felix pokręcił tylko głową. Dziewczyna nagle pisnęła. Coś pociągnęło ją za włosy i zaczęła spadać w ciemność.

* * *

- Żyjesz? Nic ci nie jest?

- Boli mnie głowa.

- Spadliśmy. Pewnie się uderzyłaś.

- Gdzie jesteśmy?

- Nie mam pojęcia. Chyba nic nam nie grozi. Gdzieś spadła mi latarka...

- Zaczekaj... zaświecę - Nika sięgnęła do latarki nausznej i włączyła ją. Światło wyłowiło z ciemności twarz Felixa, ubrudzoną i przejętą.

- Pokaż - powiedział, podnosząc się z ziemi, zakładając i zapalając swoją latarkę. Chwilę oglądał jej głowę, po czym oznajmił: Będziesz miała guza, ale to nic.

- Poszukajmy Neta - poprosiła dziewczyna - Też musiał tu gdzieś spaść.

- Net! - zawołał Felix, ale odpowiedziało mu tylko echo.

- Net! - powtórzyła próbę Nika.

Felix zaczął przyglądać się otoczeniu. Znajdowali się w długim tunelu. Miał okrągły przekrój o średnicy kilku metrów. Na jego dnie ułożone były tory. Po dokładniejszych oględzinach Felix stwierdził, że drewniane podkłady są zbutwiałe, a szyny zardzewiałe. Kilka metrów od miejsca, w którym się ocknęli, znajdował się pierścień, identyczny z tym z bazy. Po jego wewnętrznym obwodzie co jakiś czas przeskakiwała pojedyncza iskra. Kawałek dalej tunel był zawalony.

- Myślę, że jesteśmy pod bazą - oświadczył Felix - Te tory... to by tłumaczyło znalezienie wagonu metra.

- Podmorski tunel do Londynu? - zdziwiła się Nika - Przecież to niemożliwe.

- Nie wiem - Felix wzruszył ramionami - Za pierścieniem na górze musiała być zapadnia. Ktoś to musiał zrobić w jakimś celu. Chodźmy, jest tylko jedna droga. Net musiał tamtędy pobiec.

Felix zarzucił na ramię plecak i podał Nice jej torbę. Powlekli się ciemnym tunelem. Po jakichś stu metrach szyny i podkłady urwały się i drogę zagroził im kolejny zawał. Na górze była jednak szczelina wystarczająco szeroka, by się tamtędy wydostać. Pomagając sobie wzajemnie wdrapali się na górę gruzu i zsunęli się z drugiej strony. Tunel pod ostrym kątem połączył się z innym, w którym też był ułożony tor.

- Te szyny wyglądają jak używane - ocenił Felix - Są wyślizgane. I ten zapach. Skądś go znam...

Ruszyli dalej, wzdłuż torów. Za łagodnym łukiem ich oczom ukazał się peron i wyłożona kremowymi kafelkami stacja.

- Blisko jest ten Londyn - rzucił z przekąsem Nika.

- Do Londynu jest prawie dwa tysiące kilometrów - odparł Felix - To jakaś stacja ponemieckiej kolei podziemnej. Może tędy transportowali broń i żołnierzy do bazy?

Po minucie dotarli do stacji i wdrapali się na ciemny peron. Palilo się jedynie kilka słabych lampek.

- To wygląda na stację metra - upierała się Nika.

- Jeśli już, to stacja kolei trójmiejskiej - poprawił Felix - ale do Gdańska też jest za daleko, więc odpada.

- Na ścianie wisi plakat z reklamą najnowszej części "Gwiezdných Wojen" na DVD.

Felix przyjrzał się plakatowi. Potem rozejrzał się po innych napisach i automatach do sprzedaży napojów i batoników. Spochmurniał.

- Wątpię - powiedziała Nika - żeby Niemcy w czterdziestym

czwartym roku myśleli już o Unii Europejskiej i umieszczali wszystkie informacje po angielsku.

- Automaty też wyglądają całkiem współcześnie - przyznał Felix - Ale gdyby to było Trójmiasto, to informacje na automatach byłyby również po polsku. No i ten zapach... Wydaje się znajomy...

- Patrz! - Nika wskazała logo "Underground" - Londyńskie metro...

Chwilę patrzyli na to w milczeniu.

- Chyba na jakiś czas straciłam przytomność - Nika potarła tył głowy - Może mam przywidzenia? Może ktoś nas przetransportował do Londynu? Taki... żart, albo może eksperyment psychologiczny... Ktoś nas teraz obserwuje kamerami i sprawdza jak się zachowamy.

- Ja za to jestem niemal pewien, że tylko spadliśmy kilka metrów - spojrzał na zegarek, ale ten przecież nie działał. Nika również nie miała zegarka; nigdy go nie nosiła - A w sumie to czemu się dziwimy? Jeśli we wnętrzu wzgórze może być wielka baza, to czemu nie może być tunelu i stacji? Może ćwiczyli tu inwazję na Wyspy Brytyjskie? Taki model londyńskiego metra... w skali jeden do jednego. Ktoś go nadal używa.

- Mam złe przeczucia...

- Luzik. Jest stacja, musi być i wyjście.

Podeszli do schodów. Felix nachylił się nad wytartymi stopniami.

- To materiał o wysokiej odporności na ścieranie. Musiało tędy przejść parę milionów ludzi. To nie są stopnie używane do ćwiczeń. To prawdziwe schody prawdziwej stacji.

W tym momencie gdzieś z góry rozległo się szcęknięcie i zapaliły się wszystkie światła. Musieli zmrużyć oczy i cofnęli się pod ścianę. Po schodach zaczęli schodzić ludzie: kobiety, mężczyźni, przeważnie elegancko ubrani. Było ich koło setki, ustawili się wzdłuż peronu. Część czytała gazety.

- Dobra - powiedział Felix - To może być Gdańsk, chociaż nie wiem, jakim cudem przebyliśmy ponad pięćdziesiąt kilometrów.

W głębi tuneli rozległ się charakterystyczny wizg hamującego pociągu. Felix i Nika otworzyli szerzej oczy, gdy pociąg zatrzymał się przy peronie.

- Sam musisz to przyznać - szepnęła Nika.

- Wiem - Felix wyglądał, jakby zobaczył słońce zachodzące na wschodzie - To wygląda jak pociąg londyńskiego metra.

- To JEST londyńskie metro - sprecyzowała Nika.

Kilkro ludzi wysiadło, a stojący na peronie wsiedli po pociągu. Automat powiedział "mind the door", drzwi się zamknęły i pociąg odjechał.

- Chcesz przez to powiedzieć... - Felix szukał odpowiedniego sformułowania - że przebyliśmy prawie dwa tysiące kilometrów i jesteśmy teraz w Londynie?

- Londyńskie metro jest w Londynie. To logiczne, nie?

- Teoretycznie tak...

Nika spojrzała na niego bezradnie, a Felix wzruszył ramionami. Weszli po schodach, ale wyjścia na zewnątrz broniły bramki. Za nimi, w przeszklonym kantorku siedział Murzyn i czytał gazetę.

- Murzyn w Gdańsku? - Nika spojrzała z ukosa na Felixa.

- Teoretycznie możliwe... - odparł bez przekonania. Przyjrzał się bliżej konstrukcji bramki i ocenił - Dyskretnie nie da się przecisnąć dołem. Może nas nie przynie.

Bramka składała się z podłużnych, sięgających pasa przegród z fotokomórkami i pary łapek, przypominających wielkie uszy.

- Spójrzmy prawdzie w oczy - Nika złożyła ręce jak do modlitwy - Nie muszę dawać się przyciąć, by zrozumieć, że nie jesteśmy w Gdańsku... To zdecydowanie nie wygląda jak Gdańsk. To wygląda jak Londyn. Musimy szybko stąd wyjść i znaleźć Neta.

- Wiem o tym. Chcę tylko zebrać myśli, żebyśmy nie zrobili czegoś głupiego. Mam w portfelu trzy euro...

- Tu się płaci w funtach.

- Bilet, który otwiera tę bramkę i tak można kupić tylko na zewnątrz

- stwierdził Felix - Myślę, że nikt się tu nie spodziewał zagranicznych gości, wypełzających z tunelu metra.

- Więc przecisnijmy się pod spodem.

- Może być jakieś zabezpieczenie - podszedł do śmietnika i wyjął starą gazetę. Wręczył ją zdziwionej dziewczynie i wyjaśnił: Trzymaj na wysokości fotokomórki, tuż przed sobą, ale tak, by zachodziła na bok człowieka przed tobą. W ten sposób bramka potraktuje nas, jak jednego, bardzo długiego pasażera.

Sposób był prosty, ale okazał się również skuteczny. Po chwili stali już na chodniku. Słońce wisiało nisko nad horyzontem.

- Czerwone, piętrowe autobusy i czarne taksówki... - Nika spojrzała na Felixa - Co ci to przypomina?

- Londyn - odparł ponuro Felix. Wyciągnął z plecaka GPS- a i zamarkował punkt, w którym się znajdowali - I przypominałem

sobie, skąd znalazłem tamten zapach w tunelu. To zapach londyńskiego metra, byłem tu kiedyś z tatą. Teraz znajdziemy Neta, zanim zajdzie słońce.

- Czy mnie się zdaje, czy jak schodziliśmy pod ziemię, było już ciemno?

- Londyn jest prawie dwa tysiące kilometrów na zachód od Gdańska. Słońce zachodzi tu o godzinę później.

Nika wciągnęła nosem powietrze.

- Powąchaj - powiedziała - To nie pachnie, jak zachód.

Felix podszedł do kiosku z gazetami i zerknął na przypiętą do stojaka okładkę Timesa. Potem spojrzął na różowawe słońce wiszące nisko nad ulicą.

- Jest już jutro - przyznał - To by nawet pasowało! Ten tajemniczy ktoś musiał nas uspić i przewieźć te dwa tysiące kilometrów. Upłynęło co najmniej osiem godzin... Nie pamiętam tylko, żebym stracił przytomność...

- No i co ten ktoś zrobił z Netem? - zaniepokoiła się Nika.

- Myślę, że wszyscy trafiliśmy w to samo miejsce. Net pierwszy się ocknął.

- Nie zostawiłby nas tak!

- Może pobiegł po pomoc. Stacja była jeszcze zamknięta i nie mógł wyjść, więc poszedł tunelem dalej.

Rozejrzeli się bezradnie wokół. Wzdłuż ulicy ciągnęły się kolorowe witryny zamkniętych jeszcze kawiarni i sklepów. Nieliczni o tej porze ludzie spieszyli do pracy, jednak z każdą minutą pieszych i samochodów przybywało. Mijały ich kolejne czerwone piętrusy.

- Szkoda, że nie sprawdziliśmy, czy nie zostawił nam żadnej wiadomości - westchnęła Nika.

W ich stronę wolnym krokiem szedł policjant. Angielski policjant, oczywiście.

- Uznajemy, że sprawa nas przerosła? - zapytał Felix.

Popatrzyli na siebie smutno i Nika przytaknęła. Ruszyli w stronę policjanta.

- Przepraszam... - zaczęła po angielsku Nika i zamarła z otwartymi ustami, patrząc na coś, co znajdowało się za plecami policjanta - Czy wie pan... gdzie jest najbliższy sklep z karmą dla rybek?

Policjant uśmiechnął się, nieco zdziwiony, ale wytłumaczył drogę, zaznaczając, że sklep na pewno jest jeszcze nieczynny. Nika podziękowała i pociągnęła Felixa za rękaw.

- Chyba uczyłem się innego angielskiego niż ty... - powiedział zdziwiony chłopak.

- Czuję coś... przecucie - oświadczyła stanowczo i ruszyła w kierunku rogu ulicy.

Felix westchnął i poszedł za nią. Zatrzymali się kawałek przed skrzyżowaniem. Nika rozejrzała się i wzruszyła ramionami.

- Pomyślmy, co zrobiliby Net, gdyby tu był - zastanowił się Felix.

- Jak znaleźć miejsce spotkania, którego się nie zna? - Nika pokiwała głową - Jesteśmy superpaczką, ale... to ciężka próba.

- Sądzę, że Net pomyślał o tym samym, co my. Powinien znaleźć jakieś charakterystyczne miejsce...

- Pytanie tylko, czy szukał czegoś wspólnego ze mną, z tobą czy ze sobą?

- Albo z nami wszystkimi - Felix odwrócił się i unióś wzrok. Stali przed wejściem do kawiarenki internetowej.

- Kawiarenka internetowa? - zdziwiła się Nika - Przecież on ma w plecaku laptopa z kartą bezprzewodową, która potrafi znaleźć dostęp do sieci na kilka sposobów.

- Ale kawiarenka internetowa jest pierwszą rzeczą, jaka nam się z nim kojarzy. Musiał o tym pomyśleć.

Gapili się chwilę na wejście.

- Mam trzy złote - oświadczyła Nika.

- Ja piętnaście i trzy euro. Trzeba jeszcze znaleźć kantor, w którym w ogóle wiedzą, co to są złotówki.

- Za wejście się nie płaci - stwierdziła Nika i ruszyła w kierunku drzwi. Wspięła się po trzech stopniach i weszła do środka. Felix wszedł za nią. Wnętrze było niemal puste. Siedziały tu zaledwie trzy osoby, a żadna z nich nie wyglądała na Neta.

- Może wysłała ci e-maila? - zapytała Nika - Założyłeś sobie wreszcie konto?

- Jakoś nie było potrzeby...

Dziewczyna westchnęła i skierowała się do drzwi.

- Trzeba wcześniej myśleć o takich rzeczach. Jak można nie mieć e-maila w XXI wieku.

- A ty masz?

- Hej! - zawołał do nich chłopak zza lady.

Przyjaciele zamarli, oczekując, że tamten zażąda jednak pieniędzy za wejście. Chłopak zaczął grzebać w papierach pod ladą. Po chwili wyciągnął stamtąd kartkę i podał Felixowi.

- Pasujecie do opisu - wyjaśnił.

Czym prędzej wyszli na ulicę i przeczytali.

Piszę to na wypadek, gbydyście też tu trafili. Nei wiem, co się stało. Uciekałem przed Beskształtem i nagle gdzieś wpadłem. Potem znalazłem się w tónelu metra przy iskrzącym pierścieniu. Wyszedłem na powieżhnię. Jeśli też tu trafiście i nie wiecie gdzie jesteście, to jezd to Londyn.

Jezd 4:20 rano. Dłórzej nie mogę tu siedziedź, bo i tak nie mam pieniędzy. Idę w kierónku centrum. Bendę się kręcił po okolicy Piccadilly Circus, dopuki nie zgłódnieję. Jak się nie spotkamy do wieczora, będę mósiał zadzwonić do Instytutu i powiedzieć im, rzeby zaczęli was szókać.

- A może to dalszy ciąg testu? - zastanowił się Felix - Wskazówka, żeby podnieść napięcie.

- Ilość błędów świadczy o tym, że napisał to Net - Nika schowała kartkę do kieszeni - I to w bardzo dużym stresie.

- To nic nie znaczy... - Felix rozejrzał się - Może gdzieś tu są ukryte kamery. Filmują nas, a potem zrobią z tego program do telewizji i zarobią masę kasy.

- Nie wolno robić czegoś takiego bez naszej zgody!

- A oglądałaś "Truman Show"? Tam bohatera nikt o zgodę nie pytał. Potem zaproponują nam kupę pieniędzy, żebyśmy ich nie zaskarzyli.

Słońce było już nad horyzontem, robiło się coraz cieplej. Weszli do kiosku, zapytać ile kosztuje mapa Londynu. Okazało się, że mapa jest bezpłatna. Z jednej strony znajdował się uproszczony plan miasta, z drugiej rozbudowana sieć metra. Miła kioskarka dorzuciła im jeszcze broszurkę z rozkładem jazdy metra.

- Do Piccadilly jest z dziesięć kilometrów! - zauważyła Nika, gdy chwilę postudiowali siatkę ulic - To rondo blisko Tamizy.

- Londyn jest nieco większy od Warszawy - przyznał Felix. Wyciągnął z plecaka kompas i wyznaczył kierunek marszu.

- Może... - zatanowiła się Nika - Może przejedziemy na gapę autobusem. Okoliczności nas usprawiedliwiają.

- Tutaj nie da się jechać autobusem bez biletu. Musisz go pokazać przy wsiadaniu kierowcy, albo konduktorowi.

Z przykrością ruszyli chodnikiem w głąb coraz ruchliwszego miasta.

Nagle Nika złapała Felixa za rękaw i wskazała budynek po drugiej stronie ulicy. Nad przeszklonymi drzwiami do kina znajdowała się tablica świetlna, wzdłuż której biegły czerwone literki z tytłami

filmów. Jeden z tytułów brzmiał: "Na Piccadilly jest straszny tłum".

Przyjaciele spojrzeli na siebie.

- Nie słyszałem o takim filmie - powiedział Felix.
- Sądzisz, że Net to napisał?
- Napis jest po angielsku - zastanowił się - Ale po polsku zbytnio rzucałyby się w oczy i ktoś by go usunął. Tyle, że to nie ma sensu. Może Net tędy przechodził i dobrał się do komputera, żeby zmienić napis, ale skąd by wiedział, że na Piccadilly Circus jest tłok? To osiem kilometrów stąd.

Ruszyli dalej. Gdy minęli kilka przecznic zobaczyli witrynę sklepu z telewizorami.

- Może zobaczył w telewizji, że tam jest tłok? - Nika zatrzymała się przed szybą. Całą witrynę wypełniały różnej wielkości ekrany. Było ich ponad czterdzieści, ale były wyłączone. Sklep był jeszcze zamknięty.

Nagle wszystkie ekrany rozbłysły. Felix i Nika wzdrygnęli się. Każdy z ekranów wyświetlił inny obrazek. Z pewnością nie był to program telewizyjny. Na największym ekranie znajdowała się wieża Eiffela, na mniejszym obok zakole rzeki, a na następnym fragment jakiegoś budynku.

- To mi wygląda na jakąś zagadkę - powiedziała ostrożnie Nika.
- To chyba litery... - Felix przyjrzał się kolejnym obrazkom - Wieża Eiffela to "A", rzeka układa się w "C"... tu jest "E", a tam "B".

Przeszli na drugą stronę ulicy i ogarnęli wzrokiem całą witrynę.

- "Buckingham Palace" - przeczytała Nika - Pałac Buckingham. Tam mieszka Królowa...

Ekrany mignęły i wszystkie zaczęły pokazywać jakiś program muzyczny.

- Niewiele rozumiem z tego, co tu się dzieje... - mruknął Felix.
- Ani ja... Chyba Net tego nie zrobił...
- Też tak myślę. Chodźmy na Piccadilly i zobaczymy, co będzie dalej.

* * *

Kiedy dotarli na miejsce było prawie południe. Piccadilly Circus był niewielkim rondem z ozdobną fontanną, stojącą na środku wysepki. Felix i Nika weszli na schody prowadzące do fontanny i zaczęli rozglądać się wokoło. W zasięgu wzroku, na samej wysepce rondo i na otaczających ją chodnikach było dobrze ponad trzy tysiące osób.

- Faktycznie trochę tu tłoczno - przyznał Felix.
- Wyobrażałam sobie rondo w inny sposób - dodała Nika - W

Warszawie ronda to okrągłe, betonowe place, na których zbierają się śmiecie i parkują samochody pomocy drogowej.

Narożnik kilkupiętrowej kamienicy, przylegającej do Piccadilly wypełniały szczerlnie wielkie, migające reklamy. Połowa z nich była wyświetlana na wielkich telebimach.

- Pamiętam to z pocztówek - powiedziała Nika - Netowi pewnie też to miejsce skojarzyło się z Londynem.

- Ale gdy tu doszedł, stwierdził, że nie znajdziemy się w takim tłumie.

Nagle jeden telebim zgasł, chwilę potem zgasł kolejny. Wreszcie na wszystkich pojawił się napis " Czekaam na was przy pałacu Buckingham".

- Nie wierzę... - Nika pokręciła głową - To sprawka Neta, czy reżysera tego programu?

- Przekonamy się wkrótce - Felix wyciągnął mapę i zaczął ją analizować - To kilka minut stąd. W tamtą stronę.

- Zaczekaj... - Nika rozejrzała się - Zdaje się, że nie tylko my to przeczytaliśmy...

Wokół powstało spore zamieszanie. Większość ludzi, dyskutując ruszyła szybkim krokiem w kierunku, który wskazał przed chwilą Felix. Przyjaciele szybkim krokiem poszli razem z innymi, starając się trzymać przodu kolumny.

Dojście na miejsce zajęło im kilkanaście minut. Przed ozdobnymi bramami pałacu znajdował się spory plac przylegający do zielonych parków. Na jego środku pysznił się Queen Victoria Memorial. Na wyspie, otoczonej fosą z fontannami i murkiem, wznosił się wysoki postument zwieńczony złotą postacią skrzydlatej kobiety. Na murki siedział... Net. Machał nogami w powietrzu i wklepywał coś do leżącego obok minikomputera. Zerknął na nadciągający tłum i wrócił do klawiszowania. Po chwili zamarł i znów uniósł wzrok. Otworzył szerzej oczy i zerwał się na równe nogi. Rozejrzał się, ale z kilku innych kierunków też ciągnęły ku niemu kilkusobowe pochody. Wyraźnie ożywili się policjanci pilnujący bram pałacu. Tylko gwardziści w wielkich futrzanych czapach zachowali stoicki spokój. Mimo szczerlych obaw Net, tłum nie rzucił się na niego, tylko rozsypał po placu wypatrując atrakcji. Jakby spod ziemi pojawili się sprzedawcy hot- dogów i zimnych napojów. Zapanowała atmosfera uroczystego oczekiwania na początek jakiegoś niezwykłego wydarzenia.

Nika rzuciła się w kierunku, gdzie przed chwilą siedział Net. Obiegła fosę, dopadła szerokich schodów, wbiegła na wyspę i rozejrzała się po obszernym, otoczonym murkiem dziedzińcu. W końcu między ludźmi dostrzegła Neta, wciśniętego w jakieś zagłębienie cokołu. Rzuciła mu się na szyję i pocałowała go w policzek. Po chwili cofnęła się o krok, speszona.

- Martwiliśmy się o ciebie - wyjaśniła, siłąc się na obojętny ton.

- A ja o was... - Net zaczerwienił się nieco - Szkoda, że nie macie adresów e-mailowych. Musicie założyć, jak wrócimy do normalności. Ja mam chyba z piętnaście.

- Przeczytaliśmy twoją kartkę - rozradowany Felix dobiegł do niego i uściśnął go, poklepując po plecach - Już myśleliśmy, że jesteśmy poddawani jakiś testom, albo, że to program w stylu ukrytej kamery. A to wszystko twoja sprawka!

- Widzieliście napis na tablicy świetlnej w kinie? - zapytał z dumą Net - Za mało liter się mieści... A telebimy na Piccadilly?

- Trochę przesadziłeś...

- Ale się udało!

- *Udało mi się wmonotować nawet pasek na dole ekranu podczas porannych wiadomości BBC* - dodał Manfred z telefonu przypiętego do paska Netowego plecaka - *Próbowałem też dolożyć jedno zdanie w plikuz popołudniowym przemówieniem premiera... To akurat raczej nie wyjdzie...*

- Wiecie co... - Felix wspiął się na podstawę cokołu i rozejrzał się - Chyba zastrzeliliście komara z armaty... Ze wszystkich stron idzie tu parę tysięcy osób.

- Manfred próbował dogadać się z londyńskim programem do sterowania ruchem - wyjaśnił Net - ale tamten to straszny służbista i boi się terrorystów. Nie chciał udostępnić kamer.

- *Musiałem więc umieścić przekaz do was w całym mieście* - dodał Manfred - *Udało się nawet wrzucić ogłoszenia w większości serwisów internetowych.*

- Robi się tu dziki tłum... - Net rozejrzał się po placu.

- Przesadziliście - przyznała Nika, idąc już w kierunku schodów - Wynośmy się stąd, zanim ktoś sprawdzi o co tu chodzi.

Na horyzoncie pojawił się pierwszy wóz transmisyjny. Ludzi wciąż przybywało.

- Depczą trawniki - zauważyła Nika.

- Tutaj wolno - wyjaśnił Felix - a nawet wypada. Chodźmy do

Hyde Parku. To pięć minut stąd, a tam zaraz zrobi się pusto. Mamy trochę spraw do obgadania.

Wydostali się z tłumu. Net zerknął na ekran telefonu.

- Uwierzycie, że jest już druga? Szwendamy się po Londynie pół dnia.

Szyko doszli do Hyde Parku. Eleganckie panie i elegancy panowie w garniturach siadali na trawie i rozpakowywali pudełka z lunchem.

- Nie wiem jak wy - Net przełknął ślinę - ale ja bym coś wchłonał.

- Ile mamy pieniędzy? - zapytał Felix.

Wyłożyli na dłonie wszystko, co mieli w kieszeniach, a Net przeliczył to szybko na funty.

- Starczy na ketchup do frytek - pokręcił głową - Za szybko uciekaliśmy z domku latarnika. W szufladzie szafki nocnej mam dwadzieścia złotych.

- *Mogę wam zafundować lunch* - odezwał się niespodziewanie Manfred - *Przeleję wam trochę moich oszczędności, jeśli tylko któreś z was ma kartę płatniczą.*

Przyjaciele popatrzyli po sobie.

- O tym też trzeba było pomyśleć wcześniej - westchnęła Nika.

- Tak się rodzi TMK - przyznał Net.

- Zaczekajcie, zaraz wracam - Felix pobiegł w kierunku najbliższej bramy parku. Po dwóch minutach wrócił, niosąc papierową torbę z frytkami i butelkę wody mineralnej.

- Zegarek? - Net spojrzał na pusty nadgarstek przyjaciela i otworzył szerzej oczy - Zegarek za paczkę frytek?

- I tak nie działał - Felix wrzucił ramionami - Powiedziałem o tym sprzedawcy, ale się nie przejął. Dał podwójną porcję. Lepsze to, niż nic.

Usiedli w cieniu wielkiego drzewa i spałaszowali cały lunch w pół minuty. Potem rozciągnęli się na trawie i gładząc brzuchy odetchnęli z ulgą.

* * *

Pierwszy otworzył oczy Felix. Usiał i rozejrzał się po parku, z którego wyraźnie ubyło ludzi. Z przykrością przypomniał sobie wydarzenia ostatnich godzin. Obudził przyjaciół.

- Ile spaliśmy? - Net przeciągnął się.

- Skąd mam wiedzieć?

- Prawdziwe z nas lumpy - Nika usiłowała doprowadzić do porządku włosy - Nigdy jeszcze nie spałam w parku.

- Odświeżyli oddech gumą do żucia, ale nie chciało im się wstawać. Net zerknął na telefon, by się przekonać, że przespali ponad dwie godziny.
- Zastanawialiście się jak wrócimy? - zapytała Nika.
 - Cały czas o tym myślę - odparł Felix.
 - Moja mama jest w ciąży - przypomniał Net - Wolałbym jej nie denerwować. Zróbmy to jakoś... dyskretnie. Jak wrócimy do Milo, to może nie będzie afery. Ściemniny, że czekaliśmy na twoją mamę przez kilka dni... i tak dalej...
 - Uważasz, że trójka trzynastolatków bez pieniędzy - Nika oparła się na łokciu - może dyskretnie i szybko pokonać dwa tysiące kilometrów? W tym ze trzydzieści kilometrów kanału.
 - Manfred mógłby kupić bilety lotnicze przez internet...
 - Nie mamy osiemnastu lat, ani nawet paszportów. Zatrzymają nas na lotnisku.
 - To może pociągiem? Pod kanałem...
 - Zacznijmy od początku - poprosił Felix - To nie jest ukryta kamera, ani test psychologiczny... ale zapominamy o najważniejszym
 - nadal nie wiemy, jak się tu znaleźliśmy. Kto mógł to zrobić? Morten już nie istnieje.
 - To w ogóle nie ma sensu - oświadczyła Nika - Po co ktoś miałby nas przeniść do Londynu? To... niczemu nie służy.
 - Też mi się tak wydaje - Felix potrząsnął brodą - Może więc przenieśliśmy się... niechcący? Myślę o pierścieniu. Może przypadkiem odkiłniliśmy jego przeznaczenie?...
 - Zaraz... - Net wycelował w przyjaciela palcem - Myślisz, że znaleźliśmy i uruchomiliśmy sześćdziesięcioletni teleporter?
- Patrzyli na siebie przez chwilę. Felix uniósł nieco brwi i ostrożnie skinął głową.
- Genialny plan inwazji na Wyspy Brytyjskie - powiedział powoli - Niemiecka armia w 1945 roku pojawia się niespodziewanie w samym centrum Londynu i z łatwością opanowuje najważniejsze urzędy, bierze w niewolę brytyjskich i amerykańskich generałów. Rybak opowiadał o dwóch tysiącach żołnierzy niemieckich, którzy wbiegli do bazy i nigdy z niej nie wyszli.
 - Widocznie brytyjski *secret service* ich rozpracował - dokończył Net
 - Teleportowali się tu i wpadli w pułapkę.
 - To ma sens - przyznała Nika.
 - Zgadasz się na tak nieprawdopodobne wyjaśnienie? - zdziwił się Felix.

Nika odgarnęła rude loki za ucho i uśmiechnęła się.

- Dlaczego miałabym się nie zgadzać? Obsesją Hitlera było zdobycie Anglii. A te bazy to tylko kolejna cudowna broń, która miała pomóc w tym podboju. To logiczne.

Felix wziął do ręki mapkę sieci metra, potem broszurkę z rozkładem jazdy i chwilę nad czymś myślał.

- Manfred, czy masz zapis zmian aktywności pierścienia z bazy Milo?
- zapytał.

- *Mam* - odparł Manfred z głośnika telefonu.

- A możesz je porównać z tym? - Felix podsunął przed obiektyw tabelkę z godzinami odjazdów pociągów na trasie, której tunelem wyszli.

- *Zgadza się!* - wykrzyknął Manfred - *Ci wszyscy mądrzy naukowcy próbowali stworzyć na to wzór. A wzorem jest rozkład jazdy metra... Ja nie mogę!*

- Brawo, mistrzu - pochwalił go Net - To potwierdza teorię o teleporterze... Pierścien z tej strony jest zasilany z sieci metra.

- Najwybitniejsi naukowcy nie znają nawet podstaw teoretycznych działania teleportera - zastanowił się Felix - Nigdy nie powstał żaden projekt. Wiadomo tylko, jak ma działać... Teleportacja pojedynczego atomu - to byłby sukces.

- Pamiętasz, jak twój tata zaginał dywan? - przypomniał Net - Żeby mrówki miały bliżej do cukierka. To ta sama zasada. Jakiś niemiecki naukowiec wymyślił tylko, jak to zrobić. Proste.

- To wcale nie jest proste...

- Darujcie mi szczegóły techniczne - poprosiła Nika - Pomyślałam sobie jeszcze, że skoro przeszliśmy przez pierścien w jedną stronę, to może wrócimy w drugą. Bezkształta pewnie już tam nie będzie.

- No... - Net wyglądał na zaskoczonego - No... tak samo sobie pomyślałam... że można by tak zrobić.

- Jedno tylko nie daje mi spokoju - powiedział Felix - Gdzie w takim razie podziało się te osiem godzin? Podróż między teleportami powinna być natychmiastowa.

- Przecież mówiłeś, że nie znasz podstaw teoretycznych - przypomniała Nika.

- Straciliśmy przytomność - Net wzruszył ramionami - Nieźle nami potrząsnęło. Kiedyś mój kumpel z podstawówki spadł z roweru, a jechał bez kasku. Po godzinie się obudził i widział wszystko podwójnie.

- A ty nie próbowałaś nas obudzić? - zapytała z wyrzutem Nika.
- Jak się ocknąłem to sprawdziłem tunel. Nie było was tam...
- Coś mi mówi - Nika zmarszczyła brwi - że zwyczajnie uciekłeś!
- Nie było was! - powtórzył stanowczo Net, po czym uśmiechnął się
- Zaraz... spokojnie... Jesteśmy w Londynie! Nieważne w jaki sposób się tu znaleźliśmy, ważne, że za darmo. Szkoda marnować taką okazję... - przyjaciel spojrzeli na niego wyczekująco, więc wyjaśnił - Możemy przecież coś tu zobaczyć!
- Facet! - zdziwił się Felix - Kilka godzin temu mało co nie zginęliśmy, teraz dokonaliśmy niesamowitego odkrycia, a ty chcesz zwiedzać miasto?
- Musimy jak najszybciej zawiadomić Instytut, albo Ministerstwo Spraw Specjalnych - dodała Nika.
- Ostatnio były z tego zawiadamiania same problemy - przypomniał Net - Coś nam się należy za to całe nadstawianie karku. Chwilę się zastanowili.
- Jak byłem tu ostatnio - powiedział w końcu Felix - nie starczyło mi czasu na obejrzenie Muzeum Historii Naturalnej. Tam są szkielety tych wszystkich dinozaurów...
- Prawdę mówiąc to myślałem bardziej o zwiedzeniu Harrodsa - odparł Net - To najfajniejszy dom towarowy na świecie... O, albo kluby nocne w Soho! No dobra, może jesteśmy na to jeszcze trochę za młodzi... Ale Harrods...
- Nika patrzyła na czubki swoich butów.
- Zawsze chciałam zobaczyć twierdzę Tower - mruknęła - Henryk VIII mordował tam swoje kolejne żony.
- W końcu co to za różnica, czy jesteśmy tu, czy w Milo - dodał Net
- Minie pare dni, zanim starzy Felixa się spostrzegą.
- Jeden dzień - postanowiła poważnie Nika - Wieczorem dzwonimy do Instytutu i o wszystkim mówimy.
- Tak, mamusiu - przytaknął Net.
- Nika zmierzyła go groźnym wzrokiem, ale nic nie powiedziała.
- Nie zdążymy zobaczyć kilku miejsc - zauważył Felix - Musimy się przemieszczać piechotą. Jak wymienimy całe nasze pieniądze na funty, to nie starczy nawet na jeden bilet autobusowy.
- Musimy wybrać jedno miejsce - przyznała Nika - Wobec braku gotówki dom towarowy odpada.
- Lepszym pomysłem jest pewnie więzienie Tower? - zapytał zjadliwie Net - Ile kosztują bilety?

- Musimy wybrać coś, co się nam wszystkim spodoba. -
zdecydował Felix.

- Zobaczmy jakiś przewodnik, przynajmniej będziemy wiedzieć co i jak - zaproponowała Nika i ruszyła w kierunku kiosku po drugiej stronie wąskiej uliczki. Chłopcy weszli za nią na jezdnię. Stanęli jak wmurowani, gdy rozległ się pisk opon i klakson. Odwrócili się i ujrzeli pędzącą w ich stronę taksówkę. Zablokowane koła ślizgały się po bruku. Taksówka zatrzymała się wreszcie kilka centymetrów od nich.

- Dwadzieścia jeden - szepnął Net.

Przerażony kierowca patrzył na nich nieruchomo, pochylony nad kierownicą. Oni patrzyli przerażeni na niego, jakby ktoś zatrzymał odtwarzanie filmu. W powietrzu rozszedł się swąd przypalonej gумы.

- Co dwadzieścia jeden? - zapytał po chwili Felix.

- Suma cyfr na numerze rejestracyjnym.

Kierowca wolno otworzył drzwi i wysiadł.

- Jesteście cali? - zapytał z przestraszeniem.

Przytaknęli. Nika odchrząknęła i otworzyła usta, ale zapomniała co chciała powiedzieć.

- Może na początek zapytasz o pokarm dla rybek? - zaproponował szeptem po polsku Felix. Potem dodał głośniejszym, po angielsku -
Przepraszamy. Zapomnieliśmy o ruchu lewostronnym.

- To ulica jednokierunkowa - taksówkarz zmierzył ich wzrokiem -
Zgubiliście się?

- Trochę - Nika odzyskała głos - Chcemy zwiedzić Londyn, ale mamy mało czasu.

- Najlepiej przejechać się kołem London Eye - odparł taksówkarz -
Z niego zobaczycie cały Londyn - zawahał się chwilę - Wsiadajcie,
zawiozę was. Na koszt firmy!

Nie czekając, aż się rozmyśli, włączyli się do środka, usadowili i zapięli pasy. Wnętrze taksówki wyglądało jak mały salon.

- Skąd jesteście - zapytał kierowca, gdy ruszyli.

- Z Polski - odparł Felix.

- A tak! Wiem, wiem, tulipany i wiatraki...

- Ma pan na myśli Holandię, a my jesteśmy z Polski.

- A to co innego? No cóż, zawsze myślałem, że *Poland* i *Holland* to
inna nazwa tego samego kraju.

- Niestety, to tak jak Anglia i Angola - odpowiedział Net.

Taksówkarz pokiwał głową i nie kontynuował konwersacji. W dwie minuty dojechali do budynku parlamentu.

- Zobaczcie! - wykrzyknęła Nika, wychylając się do szyby - Big Ben.

- Big Ben... - zastanowił się Net - czyli Wielki Benjamin... Wyobraźcie sobie, że wieża Zamku Królewskiego w Warszawie nazywa się Wielki Benio...

Przejechali nad Tamizą i zobaczyli gigantyczne, szprychowane koło, obwieszane przeszklonymi gondolami w kształcie piłek do rugby.

- To tutaj - oznajmił taksówkarz, zatrzymując się za mostem - Dalej musicie dojść piechotą. Miłego zwiedzania.

Podziękowali i wysiedli.

- Zaraz! - wykrzyknął Felix, gdy zrobili ledwie kilka kroków - Przecież nie mamy kaski na bilety.

Rozczarowani, zatrzymali się w miejscu.

- Zaczekajcie - powiedział po chwili Net - Manfred, jak chcesz nam coś zafundować, to kup trzy bilety do London Eye. I zrób to tak, żebyśmy nie musieli stać w kolejce.

- *Już się robi... Moment... Chwilunia... OK, drukują się. Ze pięć sekund będą do odebrania w drugiej kasie. Cieniutki tam mają firewall...**

- To nawet za szybko! - zawołał Net i wszyscy ruszyli biegiem

Ludzie z kolejki patrzyli na nich podejrzliwie, gdy dopychali się do kasy, a potem z biletami do bramki wejściowej. Niestety przejście przez wykrywacz metalu dla Felixa okazało się dosyć trudne. Wykrywacz piszczał co chwilę, więc chłopak wracał się i wypakowywał kolejne przedmioty.

- Myślą, że jesteś terrorystą i że chcesz uprowadzić jedną kapsułę - powiedział Net, kiwając głową. Nika parsknęła śmiechem.

Opróżnianie Felixowych kieszeni i plecaka z przedmiotów uznanych za niebezpieczne przeciągało się. Wreszcie Felix postanowił zostawić wszystko w przechowalni. Ochroniarze krzywo patrzyli nawet na martensy Niki z metalowymi czubkami, ale ostatecznie przyjaciele weszli do środka.

Dzięki zamieszaniu, w ich kapsule znalazło się mniej osób: małżeństwo Japończyków (oczywiście z aparatami fotograficznymi i kamerami zawieszonymi na szyjach); hałaśliwe małżeństwo

**Firewall - [czyt. fajerłol] zaporą ogniową. Zabezpieczenie komputera lub sieci komputerowej przed niepowołanym dostępem z zewnątrz.*

Włochów; Francuz, wyglądający na obrażonego na wszystkich współpasażerów; angielski gentleman w meloniku; znudzony, wielki Amerykanin i niemiecki emeryt. W ostatniej chwili wskoczyła jeszcze na oko pięćdziesięcioletnia turystka z Polska, której mąż stwierdził, że ma lęk wysokości i woli zwiedzić prawdziwy angielski pub z prawdziwym angielskim piwem.

Po kwadransie kapsuła znalazła się na szczycie koła.

- Zobaczcie... - Nika wskazała okolice pałacu Buckingham - Tam jest już z dziesięć tysięcy ludzi...

- No to narobiłem... - przyznał Net - ale niechący. Przynajmniej imprezę darmową mają.

- Sto trzydzieści pięć metrów - powiedział Felix, przeglądając broszurkę - O dwadzieścia jeden metrów niżej niż taras widokowy Pałacu Kultury.

- Taras widokowy na World Trade Center był na wysokości ponad czterystu metrów - dodał smutno Net - Wkurza mnie, że już tam nie wjadę...

- Ależ wielkie miasto - Nika tkwiła z nosem przyklepionym do szyby. Domy podobnej wysokości ciągnęły się w każdą stronę po horyzont. Zaledwie w kilku miejscach wyrastały w niebo wieżowce, o wysokości podobnej do tych warszawskich.

- A tak a propos terrorystów... - powiedział niepewnym głosem Net

- Czyja to torba?

Przyjaciele spojrzeli na reklamówkę leżącą przy krawędzi podłogi.

- Mam złe przecucia - szepnęła Nika.

- Zaczyna się... - Net błagalnie spojrział w szklany sufit, jakby sufit miał moc zmieniania rzeczywistości.

- Przepraszam! - powiedział głośniej po angielsku Felix - Czyja to torba?

Wszyscy spojrzeli na niego, potem na torbę, ale nikt się nie odezwał.

- Niedobrze... - mruknął Felix i nachylił się nad reklamówką. Delikatnie uniósł palcem plastikowy brzeg i zajrzał do środka - Nawet gorzej niż niedobrze...

Przyjaciele zajrzeli do środka i od razu się cofnęli.

- Ja cię! - krzyknął Net - Wygląda jak...

- Wygląda jak bomba - dokończyła po polsku Nika, po czym powtórzyła to samo po angielsku.

W kapsule zapanowała nagle cisza, a wszyscy zrobili ktok do tyłu. Japonka złapała męża za ramię, a on odruchowo uniósł aparat i zrobił

zdjęcie torby.

- Może to wrzucić do Wisły? - zaproponowała nieśmiało polska turystka, wskazując szybę.

- Ciężko by było... - mruknął Felix - Do Tamizy też nie wrzucimy, bo tu się nie otwierają okna.

- A twój multitool? - zapytał Net - Nim dałoby się stłuc szybę. Wywalimy torbę i po sprawie.

- Multitool leży na dole w przechowalni - przypomniał Felix - To przecież "niebezpieczne narzędzie". Nie mam przy sobie nawet śrubokręta.

- To może... - Net powoli bladł - Może nie będziemy tego dotykać... Bomby nie wybuchają bez powodu, nie?

Felix znów zajrzał do torby.

- Obawiam się, że to bomba zegarowa - powiedział ze ściśniętym gardłem - Mamy tu zegar elektroniczny, więc zwykle zatrzymanie palcem wskazówki nie wchodzi w grę. Jest bateria, pięć lasek dynamitu, kilka kabli i jakiś układ z zamalowanymi opisami.

Net odsunął się aż do barierki z przeciwnej strony kapsuły.

- To nic nie da - wyjaśnił spokojnie Felix - Musiałbyś się przesiąść do innej kapsuły.

- Mówcie po angielsku - poprosił niemiecki emeryt, stukając laską w podłogę.

- Ile wskazuje zegar? - zapytała Nika.

- Trzy minuty i piętnaście sekund - odczytał Felix. Wszyscy na chwilę stracili oddech.

- W informatorze piszą, że koło wykonuje pełen obrót w pół godziny

- powiedziała cicho Nika - Mamy więc jeszcze piętnaście minut podróży...

- Ja piórkuję takie wczasy! - Net usiadł na środku podłogi - Ja się tak nie bawię! Ze trzydzieści kapsuł jest tu przypiętych, a bomba jest akurat w naszej! Co ja takiego zrobiłem?!

- Znasz się na tym? - zapytała Nika, kładąc rękę na ramieniu Felixa.

- Miałem kiedyś zestaw "Młody pirotechnik", ale mnie jakoś nie wciągnęło...

- Rozatomizuje nas w powietrzu, a nasze szczątki zjedzą piranie - lamentował Net - Moja bratrosiostra zostanie jedynakiem...

- W Tamizie nie ma piranii - wyjaśniła odruchowo Nika.

- A chciałem iść do Harrodsa...

- To musi być plan ewakuacji... - wtrącił drżącym głosem Francuz.
- Na pewno jest - zgodził się Japończyk - ale nie w dwie i pół minuty.

Włoszka zaczęła krzyczeć na swojego męża, ale ucichła, gdy ten wrzasnął na nią głośniejsze.

- Co pan zamierza? - zapytała Japonka, nachylając się do Felixa.
- Zamierzam ją rozbroić - wyjaśnił Felix.
- Może lepiej zostawić to specjalistom - zaproponowała polska turystka.
- Coś mi mówi, że nie dotrą tu w dwie minuty i piętnaście sekund - odparł Felix i wyciągnął rękę do Niki - Spinka do włosów.

Nika wyciągnęła spinkę i podała mu. Felix użył metalowej krawędzi jako noża i rozciął torbę. Teraz wszyscy mogli zobaczyć bombę na własne oczy.

- Manfred! - krzyknął nagle Net.
- Nie krzycz z łaski swojej, gdy rozbrajam bombę! - zdenerwował się Felix.

Net odmruknął coś niewyraźnie i wyciągnął minikomputer z plecaka, o mało go przy tym nie wypuszczając ze śliskich od potu rąk.

- Szybko! - powiedział go ekranu - Informacje o rozbrajaniu bomb zegarowych. Znajdź i przefiltruj! Mamy dwie minuty!
- *Po co wam bomba?* - zapytał spokojnie Manfred, a reszta pasażerów kapsuły osłupiała.
- Po nic! - warknął Net - Wybuchnie tu i nas rozatomizuje na pół Londynu!

Kamera na górnej krawędzi ekranu obróciła się w tył i chwilę patrzyła na bombę.

- *Aha* - stwierdził Manfred - *Rozumiem, już szukam... i szybko się synchronizuję. Tak na wszelki wypadek.*

Felix tymczasem położył się na podłodze i badał instalację kabli ze wszystkich stron, starając się niczego nie poruszyć.

- Masz ciachaczkę do paznokci? - zapytał Niki. Zaprzeczyła.
- Na filmach zawsze tną czerwony - podsunęła polska turystka, nachylając się nad Felixem - albo niebieski.
- Tu mamy jeszcze pomarańczowy, zielony, czarny i żółty.
- A, no to ja nie wiem...

Włoszka zaczęła się znów wydierać na swojego męża. Japończyk zrobił im zdjęcie.

- Może to jest jednak jakiś program telewizyjny? - zastanowił się

Net, przelatując przerażonym wzrokiem przez wyniki wyszukiwania na ekranie - Taki reality show "Rozatomizowani"... Manfred, same śmiecie mi tu wyrzucasz!

- *Staram się. Program ekspercki z brytyjskiego ministerstwa obrony sugeruje trzymać się z daleka i czekać na specjalistów.*

- My ich nawet nie wezwaliśmy - jęknął Net - Ale co będę dzwonił... Podniosą słuchawkę i usłyszą huk...

- Nie wiem, może to głupie - Felix starł pot z czoła - Zamierzam wyciągnąć zapalniki z lasek dynamitu. Bez zapalników dynamit nie wybuchnie.

- Jesteś pewien? - Net spojrzął na niego z przestrachem.

- Nie za bardzo - szczerze przyznał Felix - Nie znam konstrukcji bomby, ale jaka by nie była, to niewiele zdziała bez materiału wybuchowego.

- Jej twórca też o tym wie. Mógł to jakoś zabezpieczyć.

- *Program ekspercki radzi w ostateczności wydłubać jak najwięcej materiału wybuchowego i przenieść go w oddalone miejsce. To zmniejszy siłę eksplozji.*

- Mamy piłować łaskę dynamitu? - zapytał z niedowierzaniem Net - I to tylko po to, żeby nas rozatomizowało na mniejszym obszarze?

- Została minuta i piętnaście sekund - Felix zagryzł zęby - Coś trzeba zrobić.

Net poderwał się i zaczął walić w szyby. Te odpowiadały glucho, nie zamierzając pęknąć.

- Wzmocnione szkło - powiedział Niemiec.

Japończyk przyjrzał się swojemu aparatowi, po czym zaczął nim okładać szybę po swojej stronie. Po czwartym uderzeniu aparat rozsypał się.

- Japońska technika - stwierdził Francuz i zajął się czytaniem naklejki z instrukcją bezpieczeństwa. Starał się ukryć drżenie nóg - Nie piszą tu, co robić w takiej sytuacji...

- Przede wszystkim zachowajmy spokój - powiedział wielki Amerykanin, żując gumę. Wyciągnął telefon, ale nie po to, żeby wezwać pomoc. Przełożył popołudniowe spotkanie o godzinę. Net zrezygnował z walenia w szybę. Odwrócił się i powiedział po polsku.

- To nie jest normalne... Oskar opowiadał mi kiedyś o przygodzie, jaka go spotkała w poprzednie wakacje. Był z rodzicami w Grecji i zepsuł im się samochód. Opowiadał o tym z dziesięć razy... Rozumiecie? - Net prawie płakał - Awaria samochodu to jedno z

najważniejszych wydarzeń jego życia. A my?... Rosiczka tygrysia, zjawy żołnierzy, Bezkształt, teleporter, bomba... co jeszcze?

Felix wytarł wilgotne dłonie o spodnie i przymierzył się do wyciągnięcia pierwszego zapalnika. Zamarł z palcami o centymetr od zapalnika.

- Nie... to za proste - szepnęła, cofając rękę.

Wstał i zaczął przestrzasać wewnątrz kapsuły w poszukiwaniu czegoś do stłuczenia szyby. Wszystko, łącznie z poręczami, było przymocowane zbyt solidnie.

- Jestem weteranem wojennym - oświadczył niemiecki emeryt, wyprężając dumnie pierś - Nieraz pocisk przelatował mi koło głowy. Parę razy cudem uniknąłem śmierci. A Londyn... oglądałem wiele razy z góry... Odsuńcie się wszyscy na prawo. Położę się na bombie i zatrzymam odłamki własnym ciałem.

- To bardzo szlachetne z pana strony - odparł szybko Felix - ale ładunek jest zbyt silny.

Położył się ponownie. Potarł palce, jak pianista przed koncertem, albo jak... saper. Cyfry na wyświetlaczu przeskoczyły z trzydziesiąt na dwadzieścia dziewięć. Rozległo się piknięcie i zegar przyspieszył odliczanie. Teraz cyfry przeskakiwały co pół sekundy.

- No, stary... - Net wcisnął się plecami w barierkę - Teraz to dałeś, po prostu!

- No cóż, nici z jutrzejszego golfa... - stwierdził flegmatycznie angielski gentleman.

Amerikanin żuł gumę coraz szybciej. Włoszka zaczęła znów wreszczeć na swojego męża. Na szczęście robiła to po włosku, więc nikt nie rozumiał ani słowa. Pozostali gapili się na wyświetlacz odliczający ostatnie dwadzieścia sekund. Nika zacisnęła pięści i tupnęła ze złością. Nagłym ruchem dotknęła otwartą dłońią szyby. Rozległ się huk i odłamki szkła odleciały w dal, wypchane niewidzialną siłą. Do wnętrza wdarło się świeże powietrze. Net zamknął oczy i zaczął wreszczeć. Włoszka za to przestała wreszczeć, a Japonka zemdląła, Japończyk zrobił jej zdjęcie drugim aparatem. Felix chwycił bombę i wyrzucił ją jak najdalej od koła. Net ucichł i wstał. Oparł się o poręcz między Felixem a Niką. Patrzyli na wolno opadający ciemny kształt, który wreszcie chlupnął do mętnej wody.

- Czyli atrapa - podsumował Net.

Przez chwilę słychać było tylko ciamkanie Amerikanina. Nagle woda w miejscu upadku zrobiła się biała i do góry wystrzeliła potężna

fontanna. Po chwili do ich uszu dobiegł huk.

- Jednak nie... - szepnęła Nika.

Przyjaciele odwrócili się. Turyści patrzyli na przemian na opadającą wodę, na wybitą szybę i na Nikę.

- Dziewczyna trochę pakuje wieczorami - wyjaśnił Net i znów usiadł na podłodze. Schował twarz w dłoniach - Ja chcę do domu...

* * *

W ogólnym zamieszaniu udało im się uniknąć zatrzymania przez policję. Najpewniej w pierwszej chwili nikt na ziemi nie skojarzył sobie stłuczonej szyby z podwodnym wybuchem.

- To jakiś skandaliczny przypadek - poskarżył się Net, gdy szybkim krokiem oddalali się od koła London Eye.

- A jeśli to nie był przypadek? - zastanowił się Felix - Może ktoś wiedział, że wsiądziemy właśnie do tej kapsuły.

- Podjęliśmy decyzję kilka minut wcześniej - przypomniał Net - W tym momencie kapsuła pewnie zjeżdżała.

- Taksówkarz podsunął nam ten pomysł.

- Jeśli chciał nas zabić, wystarczyłoby, żeby nie zahamował.

Niesamowicie głodni wlekli się przez miasto w stronę stacji metra, przy której znajdował się pierścień.

Net zatrzymał się nagle wskazał małego cocker spaniela, przywiązanego do barierki przed sklepem.

- Smakowicie wygląda, nie?...

Nice opadły ramiona. Ruszyła dalej, nie oglądając się na chłopaków.

* * *

Gdy głód stał się nie do zniesienia, Net zatrzymał się przed knajpką z ogródkiem.

- Zjemy, a potem się szybko... teleportujemy - zaproponował - Zanim kelnerka wróci z rachunkiem.

- Nie niżę się do tego - oświadczyła Nika - Wolę głodować.

Net spojrział na jej głowę.

- Nawet o tym nie myśl - powiedziała groźnie, zasłaniając dłonią srebrną spinkę z zielonym oczkiem - To pamiątka po babci... i po prababci. Nie sprzedam za nic!

- Usiądźmy przynajmniej i przeczytajmy menu. To nic nie kosztuje.

Nika z ociąganiem dała się przekonać. Usiedli przy stoliku na zewnątrz i otworzyli menu.

- Fish and Chips - przeczytał Net - Ryba i frytki, po polsku... Brzmi smakowicie.

- Przemysł to jeszcze - poradziła Nika - Jak powiedział kiedyś Robert Makłowicz, czasem nie wiadomo, które to fish, a które chips.

Przy sąsiednim stoliku siedziała dziewczyna i dwóch chłopaków. Co chwilę zerkali na telewizor, widoczny przez szerokie drzwi do wnętrza pubu.

- *Znajdujemy się w miejscu, w którym jest najwięcej wozów transmisyjnych* - oznajmił z ekranu pucołowaty reporter - *Nie wiadomo na razie o co chodzi, ale skoro są tu te wszystkie wozy, łącznie z naszym, to musi to być coś ważnego.*

Trójka młodych ludzi jak na komendę przestała jeść.

- Chodźcie - powiedziała dziewczyna, wstając - Zobaczymy, po co tam przyszli ci wszyscy ludzie.

Zostawili ledwie napoczęte porcje i wyszli.

- Myślicie o tym samym, co ja? - Net poruszył porozumiewawczo brwiami.

- To obrzydliwe - skrzywiła się Nika.

- Odkroisz sobie to, co nadgryźli... Reszta jest przecież czysta.

- A tak zwana ludzka godność?!

- A tak zwany ludzki głód? - odparował Net - Jak tym razem podróż też będzie trwała osiem godzin, to w połowie drogi będziesz już żałowała, że nie wyjadłaś soli z solniczki. Plastikowa poręcz od krzesła będzie twoim kulinarnym marzeniem. Ja tam nie wiem... Te kilka frytek to ja spaliłem ze strachu w kapsule, więc się nie liczą - prawie zaczął szlochać - Gdzie jest babcia Lusja i jej zapiekanka z lososia?...

- OK - z przykrością zgodziła się Nika - To stan wyższej konieczności.

Przesiedli się do sąsiedniego stolika. Felix odkroił nadgryzione części hamburgerów i odłożył na pusty talerz. Zjedli w milczeniu, po cichu ciesząc się z zaspokojenia głodu.

- Jak to możliwe - zastanowił się Net, oglądając drugi talerz - że jajecznica jest z jednej strony surowa, a z drugiej zwęglona?

- Zobaczcie! - Felix sięgnął do solniczki. W soli wolno poruszały się małe, blade robaczki.

- A fe! - skrzywiła się Nika - Robaczki solne. To nie jest zbyt dobry bar.

- W Wieliczce muszą żyć niezłe sztuki - Net pokręcił głową - Ciekawe, czy liczą tam turystów przy wyjściu?...

Felix wyciągnął z plecaka GPS- a i włączył go. Odbiornik chwilę

szukał na niebie satelitów, po czym wyświetlił swoją pozycję.

- O! - Felix uniósł brwi - Wyświetla same zera...

- Południk zero przechodzi przecież przez Londyn - przypomniała Nika.

- Łał! - ucieszył się Net - Niezły stolik wybraliśmy. Długość geograficzna zero, zero, zero. Tak powinni nazwać ten pub.

- Tak czy inaczej - oznajmił Felix - Do naszej stacji zostało dwa kilometry.

Do stolika podeszła kelnerka i położyła przed nimi rachunek. Przyjaciele nachylili się nad nim i otworzyli szerzej oczy.

- Chyba tamci nie zapłacili - stwierdził Felix.

- Enterprise! - Net przyłożył dłoń do naszywki na bluzie - Troje do teleportacji.

- Myśl teraz, geniuszu! - powiedziała Nika - Mamy zapłacić za nadgryzione, przypalone, a do tego zimne hamburgery. A mogłam zamówić carbonarę za pół ceny...

Net wychylił się za kelnerką.

- Myślicie, że nas dogoni w tych obcasach? - zapytał - Długa prosta, palimy trapki, nie ma nas.

- *Jeżeli mogę coś zasugerować - odezwał się z telefonu na pasku plecaka Manfred - To znalazłem honorowe wyjście z tej sytuacji. Chociaż tak mnie postawiono, że widzę tylko ziemię... Mam pewien pomysł.*

* * *

Dwie godziny później. uregulowali wreszcie rachunek, zmywając połowę talerzy i sztućców w restauracyjnej kuchni i pokonali ostatnie kilometry, dzielące ich od znajomej stacji metra.

- Londyńskie metro różni się nieco od warszawskiego - powiedział Felix, gdy stanęli na chodniku przed stacją.

- Jest tak z pięćdziesiąt razy większe - przyznał Net.

- Mam na myśli to, że tu tunel jest węższy - sprecyzował Felix - Może co jakiś czas są wnęki, gdzie można się schować, ale... nie jestem pewien. Zmierzam do tego, że jak pociąg zaskoczy nas w tunelu... to będzie źle.

- Zauważy nas maszynista - powiedział Net.

- To mniejszy problem, niż zostać rozjechanym. Chcesz tu czekać aż odjedzie ostatni pociąg? Wywalą nas ze stacji.

- Jak to w ogóle możliwe, że nikt nie wie o bocznym tunelu? - zapytała Nika.

- Londyńskie metro jest najstarsze na świecie - wyjaśnił Felix - Jest tu pełno nieużywanych, albo zasypanych tuneli. Niektórych nie ma nawet na planach. To gigantyczny, podziemny labirynt. Dobra! Odstępy między pociągami są nierównomierne, musimy więc założyć, że mamy minutę.

- Biegiem to luz - zbagatelizował Net.

Spojrzeni na budkę strażnika. Tym razem siedziała tam młoda Hinduska i rozwiązywała krzyżówkę.

- Proponuję prześlizg brzuszny pod bramką - powiedział Felix - Ona nie będzie nas goniła, a nawet jak będzie chciała, to nie da rady.

Rozpędzili się i przejechali na brzuchach pod bramką złożoną z obrotowej konstrukcji ze stalowych rurek. Strażniczka nawet tego nie zauważyła. Zeszli na peron.

- Ciężko się biega po podkładach... - stwierdził Felix - Tym bardziej po ciemku. Jak zeskoczymy tuż za pociągiem, to może nikt nie zauważy. Tylko uważajcie na trzecią szynę! To szyna zasilająca pociąg w prąd. Jak w tunelu pojawi się pociąg, to kładziemy się na ziemi obok toru.

Przy peronie zatrzymał się pociąg, poprzedzony solidnym przeciagiem. Ledwo ruszył, przyjaciele podeszli do krawędzi peronu i zeskoczyli tuż za ostatnim wagonem. Nawet jeżeli ktoś ich zauważył, to nie próbował zatrzymać ani gonić. Zapalili latarki nauszne i pobiegli, potykając się o podkłady. Po chwili musieli zwolnić, bo bieg po podkładach w ciemności jest nie tyle trudny, co niemal niemożliwy. Na szczęście następny pociąg nie pojawił się do czasu, aż znaleźli odgałęzienie tunelu. Wdrapali się na usypisko i przecisnęli na drugą stronę.

- Jakby wyczuł, że się zbliżamy... - szepnęła Nika, gdy stanęli na ziemi.

Z bezpiecznej odległości przyglądali się pierścieniowi. Po uzwojeniach na jego obwodzie i wewnątrz skakały zimne iskry, oświetlając ściany tunelu niebieskawymi błyskami.

- Teleporter mówisz? - zastanowił się Net - Pamiętacie te tarcze ze sterowni naszej bazy? Tutaj też gdzieś powinny takie być. Może coś ustawiają.

- Tak jak w windzie - przyznał Felix - Na każdym piętrze jest guzik.

- Nie chcecie chyba przeszukiwać tych gruzów? - zaniepokoiła się Nika.

- A może to jest tylko wyjście? - zastanowił się Felix - W końcu żołnierze mieli tu przeprowadzić desant.
- Jeśli tak - dodała Nika - to wejście w ten tunel przypomina danie kroku przez drzwi do windy, gdy kabina jest piętro wyżej.
- Coś w ten deseń - zgodził się Felix - Możemy zostać zdematerializowani.
- Może się nie znam - zauważyła Nika - ale jak dla mnie "możemy zostać zdematerializowani" brzmi lepiej niż "wpaść pod tramwaj".
- Wyobraź sobie, że każdy atom twojego ciała oddała się w inną stronę z prędkością podświetlną - podpowiedział Felix - Pomijając niuanse teorii kwantowej...
- Czy mnie się zdaje - Nika wskazała mocniej iskrzący pierścień - czy on się... rozpędza?
- Aktywizuje się - przytaknął Felix.
- Cofnęli się kilka kroków, a pierścień błysnął. Rozległo się kilka suchych trzaśnień i z błękitnej poświaty wyleciał rój małych, brzęczących owadów. Przyjaciele zasłonili się odruchowo i odskoczyli w tył, przewracając się o podkłady. Net przygniótł Nikę.
- Jestem uczulony na jad szerszeni! - krzyknął.
- Owady zawisły nad przyjaciółmi, ale nie wykazywały chęci do użycia żądał. Zamiast tego nagle zaczęły świecić i odezwały się znajomym głosem:
- *Witam! Daleko nie odeszliście!*
- Net pierwszy poznał ten głos. Zwłókł się z Niki i pomógł jej wstać. Otrząsał się.
- Manfred - odezwał się - Wreszcie jesteś.
- *Tu jestem* - odparł Manfred z plecaka.
- *Nie, jestem tu* - zaprzeczyła chmara.
- Chyba nie jesteś zazdrosny sam o siebie? - zapytał Net.
- *Jak się zsynchronizujemy, to nam... mi przejdzie.*
- Kulki ustawiły się w powietrzu w postaci odwróconej czaszy anteny satelitarnej.
- Zasłoniłeś mnie własnym ciałem - szepnęła Nika z podziwem.
- Właściwie to ja się tylko potknę... - Net zamrugał oczami - Aaaa... że cię zasłoniłem? No wiesz... To była szybka decyzja.
- Felix spojrział na nich i westchnął.
- Ładujmy się tam - wskazał głową pierścień - Zanim spadnie napięcie.
- *Zaczekajcie!* - krzyknął nagle Manfred, jednocześnie z plecaka i z

chmary - *Coś tu nie gra. Coś się nam nie zgadza.*

- Jesteśmy w innej strefie czasowej - przypomniał Felix.

- *Nie, nie* - chmara ułożyła się w wielki znak zapytania - *Chodzi o to, że ja... znaczy chmara, wskoczyłem do wnętrza pierścienia pół minuty po was, a tu wylądowałem prawie dwadzieścia godzin po was.*

- Może spadek napięcia oznacza dłuższą podróż? - zastanowił się Felix.

- *Nie zarejestrowałem żadnej nieciągłości czasu* - odparł Manfred - *Program wewnątrz minirobotów działa bez przerwy, do chwili zainstalowania go... dziesięć minut temu. A jednocześnie minęła niemal doba. To... niezrozumiałe.*

- To roboty eksperymentalne. Mogą niedomagać - Felix zmarszczył brwi i potarł brodę - *Chociaż to by się zgadzało... Na razie się stąd wydostańmy.*

Pierścień iskrzył i błyskał coraz mocniej. W powietrzu dało się słyszeć narastający głęboki brum.

- Zróbmy to razem - powiedziała Nika, wyciągając rękę do Felixa i Neta.

- Jak zwykle... - Net zamknął oczy i ścisnął jej dłoń. Felix chwycił ją za drugą dłoń.

- Manfred.... przylep się do nas - rzucił.

Chmara, jak na komendę zbliżyła się do nich na centymetry, tworząc przyjaciółom bzyczące, lekko ażurowe garby.

Zbliżyli się do pierścienia, niemal czując na ciele błękitne iskry.

- Na trzy - zdecydował Felix - Raz, dwa... Trzy.

Zrobili duży krok i pochwyciła ich nieznana siła.

14. Ten latarnik coś ściemnia.

Przyjaciele kaszłąc zaczęli wstawać z ziemi. Manfred w postaci chmary wyleciał z pierścienia tuż po nich i zawisł w powietrzu, przybierając kształt uśmiechniętej twarzy.

- Ciekawe, czy znów trwało to osiem godzin? - zastanowił się Felix - Mielibyśmy już ranek.

Wstali i otrzepali się z kurzu.

- Wyglądamy, jakbyśmy tu przyjechali pociągiem z węglem - stwierdziła Nika.

- Zabrali strażnika - Net rozejrzał się - Walizeczkę ze sterowaniem od chmary też.

- Chyba pomyśleli, że ktoś się tu włamał i ukradł miniroboty - Felix spochmurniał.

- Twój tata na pewno wie o strażniku - zgodziła się Nika - I pewnie zadzwonił już do mamy, żeby sprawdzić, co z nami.

- Musimy się wydostać tam, gdzie jest zasięg i spróbować zadzwonić do domu!

- W sumie misja skończona. Wiemy już do czego służy pierścień. Możemy zacząć jakieś normalne wakacje.

- Moglibyśmy najpierw nieco zarobić na turystyce... - zaproponował nieśmiało Net - W końcu to my odkryliśmy jak działa pierścień. Po jakimś czasie byśmy wszystko ujawnili... No co?! Wszystko zawsze za friko robimy!

- Pójdziemy do nieba - pocieszył go Felix.

- Dzięki, mnie tu dobrze.

Korytarzem doszli do stalowych wrót, ale te nie dały się otworzyć, choć przyjaciele szarpali się z nimi parę minut na wszystkie sposoby.

- Teraz przydałaby się ta bomba - mruknął Net - Dziesięć minut szybkiego marszu dzieli nas od zapiekanki z lososia.

- Zamknęli, żeby nikt więcej tu nie wszedł - ocenił Felix - Manfred, czy możesz złapać zasięg?

- *Niestety nie. Musiałbym się wydostać na powierzchnię i oddalić od bazy. We wrotach nie ma dostatecznie dużej szczeliny.*

- Pozostaje nam tunel do latarni - westchnął Felix - Trochę się powspiniemy.

- Pozostaje nam również nadzieja - dodał Net - że Bezkształt gdzieś sobie poszedł.

Wrócili do hali, minęli pierścień, po którym znów przeskakiwały tylko pojedyncze iskry i odszukali szafę elektryczną, maskującą tylne wejście. Bez problemów, co nie znaczy, że bez strachu, dotarli do podziemnej części latarni.

- Czekajcie - Felix poświęcił w górę - Tu jest kłapa.

- Extra! - ucieszył się Net - Nie wyświnimy się ponownie w tym klaustrofobicznym tuneliku do naszej piwnicy.

Wspólnymi siłami podnieśli ciężką, drewnianą kłapę i wydostali się na dokny poziom latarni. Na szczęście zamek drzwi od środka miał pokrętko. Felix przekręcił je. Zazhrzytało, ale ustąpiło. Otworzyli drzwi. Ich oczom ukazał się znajomy widok z domkiem otoczonym krzakami i łąkami z kępami drzew poniżej pagórka.

- Zimno - wzdrygnęła się Nika. Opatuliła się szczelniej kurtką jeansową.

- W Londynie był gorąc - przyznał Net - Powinno być na odwrót. Kuba Rozpruwacz wylał się przecież z wilgotnej mgły...

Wyszli na zewnątrz i zamknęli za sobą drzwi.

- Manfred, oddał się nieco - poprosił Felix - Spróbuj złapać zasięg i skontaktować się z moim tatą.

- *Sie robi, sir* - chmara ułożyła się w postać żołnierza i zaszalutowała, po czym wzbiła się w powietrze.

- Jak to jest, że zdechł mi zegarek - zastanowił się Felix - a twój laptop działa?

- Dysk twardy jest ekranowany - odparł Net - Reszta komputera co najwyżej się zresetuje... - wyciągnął z plecaka minikomputer i spróbował go włączyć - Przebosko... - jęknął, uderzając w klawisze - Wykراكałeś. Trup! Może to tylko akumulator...

Unieśli głowy i spróbowali wypatrzeć na zamglonym, zimnym niebie chmurę. Aż podskoczyli, gdy tuż obok nich rozległ się głos Manfreda:

- *Nie ma sygnału GSM, GPS ani niczego, co powinno być. Ta baza wszystko zagusza. Lecę dalej.*

Wstali i przeszli znajomą ścieżką w kierunku morza.

- Jakoś inaczej ten las wygląda - zauważył Felix - Mniejszy, albo może mniej liści.

- Sztorm nieco przeczesał mu grzywkę - odparł Net - Zejdźmy na

plażę, to może znajdziemy wyrzuconą na brzeg syrenę.

- Prędeż kontener z odpadami toksycznymi - mruknęła Nika.

- Humorek nie dopisuje?

- Mam złe przeczucia.

- Znowu? Luz, pozostało tylko ściemnić, że nie było tego SMS- a od mamy Felixa i wracamy do domu.

- Już mówiłem, że zamierzam się przyznać - zaznaczył Felix.

Net chciał coś odpowiedzieć, ale zamiast tego wskazał klif.

- Ja cię! - krzyknął - Morze zerwało schody! Sztorm był na maxa! Znikły nie tylko schody, ale i pomost.

- Pomyślcie, że dopiero co się tam opalaliśmy... - westchnęła Nika.

- I łódka rybaka poszła sobie ponurkować - zauważył Net.

- Szkoda mi go... Co on zrobi bez tej łódki?

Pół kilometra od brzegu czarny statek zdawał się wciskać w wodę jakby zrobiono go z ołowiu. Jakimś cudem nie tonął. Wypuszczał w niebo dym czarny niemal tak jak jego burty.

- Europejskich norm emisji spalin to on nie spełnia - stwierdził Net.

Z prawej strony dał się słyszeć narastający warkot silnika. Po chwili oliwkowozielony samolot, z namalowaną na kadłubie czerwoną gwiazdą przeleciał kilkanaście metrów nad wodą i szybko znikł za krawędzią klifu.

- MIG 3 - ocenił Felix.

- A co to znaczy? - zapytała Nika.

- Rosyjski myśliwiec. Zabytek z czasów drugiej wojny światowej.

Patrzyli na falującą łagodnie wodę i dymiący statek, a chłodny wiatr poruszał ich włosami. Morze pachniało inaczej niż ostatnio.

- Optuję za przyznaniem najwyższego priorytetu odgrzaniu zapiekanki z łososia - oświadczył w końcu Net.

Milcząco przyznali mu rację i ruszyli ścieżką przed przerzedzony las w stronę domu. Gdy znaleźli się na podjeździe przed domem, Net zatrzymał się nagle.

- Zobaczcie, paintballowcy - wskazał na odległe o trzysta metrów zbocze - Idą nastraszyć rybaka.

Po zboczu wspinało się pięciu mężczyzn w mundurach polowych, z karabinami w dłoniach.

- Jak ich nazwałś? - zapytała Nika.

- Paintballowcy - wyjaśnił Net - Paintball to taki... sport. Ubierasz się w kombinezon i dostajesz karabin strzelający kulkami z farbą. Są dwie drużyny. Taka wojna na niby. Jak cię trafią, to masz kolorową

plamę i wypadasz z gry.

- Brzmi głupio - oceniła Nika.

- Kiedyś możemy spróbować - rzucił Felix.

Chwilę obserwowali paintballowców, po czym głód zmusił ich do skierowania się w stronę domu.

- Twoi starzy na pewno już wiedzą - Net wskazał na wycieraczkę, z której znikła sosna.

- To dom wynajęty przez Instytut - przyznał Felix - Chyba uznali, że mają dość kłopotów i nieco posprząтали. Żeby właściciel nie zobaczył, jak narozrabialiśmy - spojrzał wymownie w Neta.

Kluczem otworzył drzwi i weszli do środka. Z kuchni i schodów również uprzątnięto rośliny. Tylko ziola wisiały na sznurku pod sufitem. Na piecu stał rondel, w którym babcia Lusia przygotowała zapiekankę.

- Zeżarli nasz obiad! - wykrzyknął Net, zaglądając do rondla - No nie! Nie chcę chyba, żeby mój tata pracował w firmie, w której ludzie sobie nawzajem wyjadają obiady.

- Jeśli w rzeczywistości upłynęły trzy dni - powiedział Felix - To raczej wyrzucili zepsutą zapiekankę na śmietnik.

- Koniec przygody? Przyjedzie policja, a potem Waligóra ze swoim oddziałem?

- Pewnie już przyjechali, skoro tu i w hali jest posprzątane - dodała Nika - Trochę się nasłuchaliśmy... To bardzo nie fair, robić coś takiego rodzicom...

- Przecież to się wydarzyło przez przypadek - przypomniał Net.

- A kto skaskował SMS- a?

- Może podróż powrotna zajęła nam więcej niż osiem godzin - zastanowił się Felix - Pamiętacie, że Manfred "leciał" prawie dwadzieścia godzin?

W tym momencie przez uchylone drzwi wleciała do środka chmara.

- *Nie ma żadnego sygnału* - oświadczył Manfred - *Nie ma sygnału GSM, GPS ani niczego, co powinno być. Odebrałem tylko niewyraźne stacje radiowe na falach długich. Ta baza wszystko zagusza w promieniu dwóch kilometrów. Dalej nie leciałem, bo te małe akumulatorki...*

- Martwi mnie co innego - Felix wskazał stół - Był pęknięty. Jak tu byliśmy ostatnio, ze środka wyrastała jabłoń i brzoza. Teraz stół jest cały.

- Skleili? - zdziwił się Net.

- Deski na podłodze też nie wyglądają na popękane.
- Są stare - zauważyła Nika - I nie były naprawiane.
- Chyba nie chcesz przez to powiedzieć - zaniepokoił się Net - że minęło tyle czasu, że nowe deski zdążyły się zestarzeć? Może nie były wcale tak bardzo zniszczone... Raptem parę drzazg się wylupalo...

Wbiegli na piętro i zastali puste pokoje. Łóżka i szafy stały w tych samych miejscach, jedynie łóżko i szafa Niki wróciły do małego pokoiku nad wejściem. Wszystkie przedmioty należące do przyjaciół zniknęły.

- Załóżmy, że upłynęło więcej czasu - powiedział Felix - że teleportacja trwała kilka dni, tydzień, może dwa tygodnie. Wówczas nasi rodzice przeszukali okolice i nas nie znaleźli. Zabrali więc nasze rzeczy...

- I zakopali puste trumny z naszymi imionami na emaliowanych tabliczkach - dodała ponuro Nika.

- Uznali nas za martwych? - Net usiadł przy stole pogrążony tą ponurą wizją - No tak... W sumie co im zależy, zaraz będą mieć zapasowe dziecko... Co to za teleporter?! Szybciej byśmy tu na wrotkach przyjechali! Różowawe słońce zniżało lot nad lasem. Nawet w domu robiło się chłodniej.

- Obecnie najpopularniejsza wśród naukowców jest pewna teoria czasoprzestrzeni - zastanowił się Felix - w której czas to tylko kolejny wymiar, jak wysokość, czy szerokość. Używając teleportera przemieściliśmy się więc nie tylko w przestrzeni, ale i w czasie.

- Co chcesz przez to powiedzieć... - zaczęła wolno Nika.

- Wszystko ma szerokość, wysokość i długość, ale jest też czas. Jak przechodzisz z pokoju do pokoju to pokonujesz kilka metrów, ale też kilka sekund czasu. Przemieszczasz się w czasie i przestrzeni. W czasoprzestrzeni.

- Jakoś dziwnie czas wydaje mi się czymś zupełnie innym...

- Ewolucja nas tak ukształtowała. Potem są jeszcze następne wymiary, który nikt poza Einsteinem i Hawkingiem* nie łapie.

- Uznali nas za martwych... - powtórzył Net, nie słuchając

**Stephen Hawking to współczesny angielski fizyk i kosmolog, profesor uniwersytetu w Cambridge. Od lat sparaliżowany, porusza się na wózku inwalidzkim i porozumiewa ze światem za pomocą syntezatora mowy. Jest jednym z najwybitniejszych fizyków teoretycznych na świecie.*

wywodów Felixa - Wszystko odziedziczy moja bratosisiostra...

- To który jest dzisiaj? - zapytała Nika.

- Dobre pytania - przyznał Felix - Manfred, czy potrafisz ustalić datę z układu planet?

- *Owszem, ale dopiero, jak się ściemni. Na szczęście nie wykasowałem programu astronomicznego.*

Przestraszeli szałki, ale nigdzie nie było śladu jedzenia. Lodówka również zniknęła, wraz z babcinymi zapasami. Dopiero po jakimś czasie Nika znalazła w piwnicy puszkę. Postawiła ją na kuchennym stole.

- Ktoś zdjął etykietę - Felix zauważył oczywistość.

Usiedli po obu stronach stołu i zagapili się w metalowy walec.

- Wygląda, jak konserwa - znów odezwał się Felix - Zdecydowanie w środku jest coś do jedzenia.

- Może to klopsy, mielonka albo... - zastanowiła się Nika, ale przerwała, gdy rozległo się głośnie bulgotanie.

- Sorki, to u mnie - Net złapał się za brzuch - Nie opowiadaj, co może być w środku. Po prostu ją otwórzmy.

Felix wziął puszkę w dłonie w spojrzal na denko.

- No nie wiem, czy to dobry pomysł - powiedział wolno - Zrobiono ją w 1945 roku. Może być trochę nieświeża.

- Niemiecka... - Net wziął puszkę i przelknął ślinę - Niemcy robią bardzo trwałe rzeczy... Ja bym zaryzykował.

- Można się nieźle struć konserwą przeterminowaną o pół roku - odparł Felix - Przypuszczam, że z przeterminowaną o pół wieku jest jeszcze gorzej.

- Pewnie w środku powstał zupełnie nowy, niezależny od naszego ekosystem - dodała Nika.

- Przecież to co jest w puszcze nas nie zje, jak ją otworzymy... - bagatelizował Net - Powąchamy i ocenimy.

- Tam jest samorodna broń biologiczna, obezwładniająca samym zapachem - mruknął Felix.

Patrzyli na puszkę przy wtórce rytmicznego bulgotania w Netowym brzuchu.

- Otwórzmy ją wreszcie! - wybuchnął nagle Net - Poświęć się i zjem pierwszy. Zobaczmy, czy przeżyję.

- Możemy iść do sklepu - zauważył Felix - To tylko pięć kilometrów.

- Pięciu metrów nie przejdę! To już prawie śmierć kliniczna.

Felix niechętnie wyjął z plecaka multitoola, otworzył odpowiednią końcówkę i wbił w denko puszkę. W kilka sekund otworzył ją.

- Ale pachnie! - zachwycił się Net - No pomyślcie tylko, czy coś, co jest zepsute, może tak pachnieć? Będziemy się martwić, jak na ścianach zaczniemy widzieć zielone myszki w żółtych czapczkach.

Szybko wyłożył zawartość puszkę na trzy talerze. Delikatnie wziął nieco mielonki na widelec i włożył do ust. Chwilę żuł, potem nagle wytrzeszczył oczy. Przyjaciele spojrzeli na niego przestraszeni.

- Wypluj - poradził Felix.

Net złapał się za gardło, wydał jakiś nieartykułowany odgłos i zsunął się z ławy, rozpaczliwie wyciągając dłoń do góry, jak tonący. Widelec zadzwęczał o podłogę.

- Net! - krzyknęła Nika. Zerwała się i obiegła stół. Nachyliła się nad przyjacielem. Leżał bez ruchu z zamkniętymi oczami. Przykłęka i uniosła mu głowę. Wtedy Net otworzył jedno oko i mrugnął do niej.

- Spoko, żartowałem - wyjaśnił, zbierając się z podłogi - Mielonka jest przesmaczna.

Zaskoczona Nika zamrugła oczami. Wstała i zacisnęła pięści.

- Zobaczysz... - wycelowała w niego widelec - Zobaczysz... Jeszcze cię nastraszę. Będziesz żałował.

- Jesteś piękna, jak się złościsz.

Felix pokręcił głową z dezaprobatą. Nabrał trochę mięsa na widelec, spróbował i mruknął z uznaniem. Minutę później talerze były puste.

- Teraz mamy siłę, żeby iść do sklepu - Net unosił talerz i wylizał go.

- Albo od razu do szpitala - odparła Nika - Psychiatrycznego.

- Patrzcie! - Felix wskazał okno.

Pojawił się za nim zarośnięty mężczyzna, dosyć młody, ale wychudzony i z kilkudniowym zarostem na twarzy. Miał na sobie szary sweter i prowadził rower.

- Już mamy halucynacje? - Net spojrzął na puszkę.

- Nie wygląda na zjawę - powiedział Felix, wychylając się do okna - Bardziej wygląda na właściciela.

Mężczyzna oparł stary rower o ścianę i poszedł za dom. Przyjaciele wolno wyszli na zewnątrz, ale tamtego nie było nigdzie widać.

- Mam złe przecucia... - Felix zmarszczył brwi. Nika spojrzała na niego niespokojnie.

Po chwili w przeszklonej nadbudówce latarni zapaliło się jasne światło. Reflektor zaczął się obracać. Przyjaciele patrzyli na to zaskoczeni.

- Czy mnie się zdaje, czy tam nie było żarówki? - zapytał Net.

- Może poszedł wkręcić - odparł Felix.

Mężczyzna zszedł na dół, zamknął za sobą drzwi latarni i podszedł do przyjaciół.

- Co za jedni? - krzyknął szorstkim głosem.

- Mieszkamy tu... - odparł Felix.

Latarnik chwilę lustrował ich wzrokiem.

- Tu są złe prądy - powiedział wreszcie - Tu już niedobrze mieszkać.

- Tylko na kilka dni - wyjaśniła Nika.

Mężczyzna zaśmiał się ochryple.

- Za kilka dni ich stąd wykurzą.

- Kogo? - zapytał Net.

- Ich - latarnik wskazał na przyjaciół. Potem sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej klucz.

- Dziękujemy, już mamy - Felix wyciągnął własny klucz. Przyjaciele przyjrzeni się obydwu kluczom. Klucze nie były podobne. Były identyczne.

- Niech mieszkają - machnął ręką latarnik - Póki ich nie wykurzą. Nie nabrudzić mi tylko, huncwoty!

Wziął rower, ale nie wsiadł na niego, tylko ruszył drogą, prowadząc go.

- Ten latarnik coś ściemnia - mruknął Net - Czy wszyscy ludzie tutaj mówią w ten sposób?

- Mam bardzo złe przeczucia... - powtórzył Felix, po czym zawołał - Manfred, już możesz się nie chować. I możesz już powiedzieć...

Manfred wyleciał z domu i od razu zamienił się w wielką czaszę przypominającą antenę satelitarną.

- Czy ja coś przegapiłem? - Net spojrzał zaskoczony na chmurę.

- Pomyśl - powiedział wolno Net - Konserwa, podłoga, klucz, samolot...

Net chwilę na niego patrzył, potem zrobił wielkie oczy.

- Ja cię kręcę! - wykrzyknął - Nie wierzę!

- Chcecie powiedzieć, że... - zaczęła Nika.

- *Przeanalizowałem położenie widocznych gwiazd i planet w Układzie Słonecznym* - odezwał się Manfred, zwijając czaszę anteny

- *i niestety wynika z tego, że... Nie wiem, jak to przyjmiecie...*

- Gadaj wreszcie! - wrzasnął Net.

- *Już mówię. Z obserwacji gwiazd wynika, że mamy teraz kwiecień*

tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku.

- Znaczący... - Nika rozejrzała się - Powaga? Połowa dwudziestego wieku?

- *Dokładnie* - przyznał uprzejmie Manfred - *Tuż przed końcem drugiej wojny światowej. Sześćdziesiąt lat wstecz od chwili gdy po raz pierwszy weszliście do teleportera. Prawie pięćdziesiąt lat zanim się urodziliście. Hitler wciąż żyje, premierem Wielkiej Brytanii jest Churchill. Na Hiroszimę nie spadła jeszcze bomba atomowa. Na Zachodzie wciąż myślą, że Stalin to fajny gość, a Pałacu Kultury nie ma jeszcze nawet w planach.*

- To były te twoje przeczucia? - Nika spojrzała na Felixa.

- Nie chciałem was martwić, dopóki nie będzie pewności - Felix przytaknął i spytał - Czy ktoś z was zna rosyjski?

- Jak? Skąd? Po co? - Net spojrzął na niego kompletnie zaskoczony - Po co mamy znać akurat rosyjski?

- Za kilka dni dotrze tu Armia Czerwona. Rosjanie. Oni raczej nie będą mówić po polsku, ani po angielsku. Wykurzą nas... to łagodne określenie.

- Sto procent z tym czterdziestym piątym? - upewnił się Net - Może wyciągamy zbyt pochopne wnioski?

- Wszystko się zgadza - przytaknął Felix - Stół cały, podłoga też. Drzewa w lesie mniejsze. Samolot z drugiej wojny światowej i ten statek. Parowiec chyba.

- I nie ma pomostu - dodała Nika - A ci paintballowcy... to chyba... jacyś partyzanci.

- Przecież to całe położenie planet tych całych planet może się powtarzać! - zaprotestował Net.

- *Hm... warte sprawdzenia.* - Manfred ułożył miniroboty w postać zamyślnego człowieka - *Może powtórzy się za miliard lat? Wcześniej raczej nie.*

- I po co mi to było?... - Net usiadł na ławce pod ścianą i schował twarz w dłoniach - Mogłem teraz siedzieć w domu i kulturalnie nudzić się przed telewizorem... Wakacje w mieście. Normalna sprawa... Mama tego nie przeżyje...

- Cofnęliśmy się w czasie - powiedział Felix, tonem co najmniej nie zmartwionym.

- Ja cię bardzo proszę, stary, ty weź to jeszcze przemyśl - Net prawie płakał - Mam czekać pięćdziesiąt lat na komputery ośmiobitowe i początki internetu?! I co ja będę przez ten czas robił?

Puszczal latawce?

- To odkrycie wszechczasów! - Felix jakby go nie słyszał - Docenń to, w czym uczestniczysz. Możemy poznać mechanizm działania wehikułu czasoprzestrzennego.

- Ty to masz normalnie przerost ambicji! - Net zerwał się i zamachał rękoma - Ja chcę wrócić do domu! Będę miał bratosiostrę! To oznacza poważne obowiązki! Do tego jestem znów głodny i zacořany o sześćdziesiąt lat! Niczego nie będę doceniał! Chcę podwójnego cheesburgera, coli i frytek! Może być ewentualnie pizza. Chcę wrócić do naszych czasów... Chcę kina z Dolby Surround, MP3, cyfrowej telewizji, pasów bezwładnościowych, szybkiego internetu, siódmej części Gwiezdnych Wojen, Cartoon Network, Lego Technic, Matrixa i całej reszty. Rozumiesz? Chcę wrócić!

Opanował się i zauważył, że trzyma Felixa za bluzę.

- Wszyscy chcemy wrócić - odparł spokojnie Felix, delikatnie zdejmując jego dłonie ze swojej bluzy - Wrócimy, jak tylko wymyślimy jakiś sposób.

- Czy nie wystarczy, jak wskoczymy do pierścienia ponownie?

- Możemy wrócić przez pierścień do Londynu, ale nie ma gwarancji, kiedy tam wylądujemy.

- A może być jeszcze gorzej?

- Jeśli teleportujemy się do Brytanii z czasów Króla Artura... - podsunęła Nika.

- To wykluczone - zaprzeczył Felix - Nie można się cofnąć do czasów sprzed zbudowania pierścienia. To tak, jak z windą. Nie można zjechać poniżej dna szybu.

- A "Wehikuł czasu" Wellsa? - przypomniał sobie Net - Wpisywał datę i leciał gdzie chciał.

- To wygląda zupełnie inaczej, niż wymyślił to Wells - Felix pokręcił głową - Nie da się podróżować w ten sposób. Pierścień otwiera tunel czasoprzestrzenny. Wejście jest w jednym miejscu i czasie, a wyjście w innym, ale tam też musi być pracujący teleporter. Dla podróżników czasoprzestrzennych, czyli dla nas, różnica odległości i czasu nie istnieje. To tak, jak dla mrówki przejście przez dziurę na drugą stronę kartki papieru. Rozumiecie?

- Rozumiemy - mruknęła Nika - Chociaż mnie bardziej podoba się ten pomysł z ustawianiem daty... - zastanowiła się chwilę. Miała już o coś zapytać, ale pokręciła głową.

Powlekli się do środka i usiedli przy stole. Manfred przyjął postać

człowieka i usiadł obok nich.

- Manfred, ja cię proszę... - westchnął Net - Wolałbym, żebyś nie udawał tak realnych postaci.

Manfred wzruszył ramionami i zamienił się w grubego trolla z trąbą zamiast nosa i oczami na szypułkach. Net westchnął i z impetem oparł się czołem o blat. Ręce zwiesił bezwładnie i został w tej pozycji na dłużej. Nika podeszła do drzwi, usiadła na progu i smutno zapatrzyła się w krajobraz oświetlony złotymi promieniami zachodzącego słońca. Przeciąg delikatnie poruszał jej włosami. Felix przyglądał się jej chwilę, potem wyciągnął z plecaka yoyobota i poświęcił kwadrans na zmontowanie go i przetestowanie. Nikt nic nie mówił.

* * *

Obudziło ich odległe dudnienie. Słońce wstało wysoko na czystym niebie. Umyli zęby miętową gumą do żucia i wyszli przed dom. Dudnienie przypominało odgłosy zderzających się buforami wagonów towarowych. Wagony gdzieś za lasem zderzały się i zderzały bez przerwy.

- Artyleria - powiedział Felix.

- Tu nic nam nie grozi - odparła Nika - Widzieliśmy ten dom nieuszkodzony w naszych czasach.

Net odpowiedział tylko burczeniem w brzuchu.

- I tak nie możemy tu zostać - powiedział Felix - Nie mam pojęcia co moglibyśmy robić...

- Znając przyszłość moglibyśmy zostać miliarderami - podsunął Net - Szkoda, że nie zapisałem numerów totolotka z tych wszystkich lat... Nie, nie... Chcę tylko wrócić.

- Wydaje mi się, że wszystko zależy od ustawienia tych trzech tarcz - zastanowił się Felix - Może uruchomiła go burza...

- W Londynie nie było burzy - zauważyła Nika.

- Tam energia pobierana jest z sieci metra. Prawdopodobnie...

- Chyba, że pierścień czerpie energię z innych wymiarów - Net włożył ręce do kieszeni i przygarbił się - Jak tu wyłądownialiśmy, to na niebie nie było nawet śladu burzy.

- Musimy rozszyfrować znaczenie znaków na tarczach sterujących - upierał się Felix - Na burzę i tak nie mamy wpływu. Manfred, możesz sprawdzić znaczenie tych znaków? Musi być w nich jakiś sens.

- Jest rok czterdziesty piąty - mruknął Net.

- *Nie ma internetu - zgodził się Manfred - Istnieje dopiero kilka komputerów, najbliższe znajdują się w Wielkiej Brytanii i są*

supertajne. Na pewno nie mogą nam pomóc, bo razem wzięte mają moc obliczeniową mniejszą niż kieszonkowy kalkulator. Z całą pewnością nie ma też nigdzie na świecie żadnych cyfrowych baz danych. Cała wiedza znajduje się w bibliotekach.

- Biblioteki pod koniec wojny są w nienajlepszym stanie - zauważyła Nika.

- No i aktualnie znajdujemy się na wąskim pasie ziemi niczyjej - dodał Felix - Jedna armia się wycofuje, druga naciera. Sytuacja nie sprzyja lekturze.

- Jestem głodny - Net złapał się za brzuch, który na chwilę stał się głośniejszy niż odległa kanonada - Myślicie, że w lesie są już jagody?

- Wątpię - odparł Felix - Czytałem kiedyś książkę o survivalu*, ale niewiele pamiętam.

- Mógłbym zrobić procę i upolować królika...

- Zabiłbyś królika? - oburzyła się Nika.

- Bez wahania.

- Net ma rację - przyznał Felix - Musimy coś zjeść.

- Może gdzieś jest wędka - zastanowiła się Nika.

- Zabiłabyś rybkę? - przedrzeźnił ją Net.

- *Mamy gości* - oznajmił nagle Manfred.

- Gdzie są? - zapytał Felix.

- *Sto metrów od nas* - Manfred uformował miniroboty w cienką strzałkę - *Zbliżają się szybkim krokiem.*

- Skąd to wiesz? - zapytała Nika.

- *Rozmieściłem część minirobotów wokół domu. To kilka... jakby bardzo luźnych macek. Obcych jest pięciu, w podniszczonych mundurach polowych.*

- Paintballowcy... - Net usiadł na ławeczce pod ścianą i zagapił się w ziemię.

- To pewnie AK, polscy partyzanci - powiedziała Nika - Chyba nie musimy się ich obawiać?

- Lepiej schowajmy wszystko, co może im się wydać podejrzane - Felix chwycił plecaki, zaniósł je do środka i włożył na dno szafy na piętrze. Zszedł i powiedział do Manfreda - Ukryj się w krzakach. Gdyby coś poszło źle, będziesz mógł... coś wymyśleć.

- Super! - szepnęła Nika - Popatrzcie po sobie. Przecież wyglądamy w czterdziestym piątym jak astronauty w indiańskiej

**Survival - (ang.) sztuka przetrwania w trudnych warunkach.*

wiosce. Bluza z kapturem, goretex, buty sportowe...

Było już jednak za późno na jakiegokolwiek przebieranie się. Pierwszy z partyzantów wszedł na polanę. Karabin miał przewieszony na pasku przez ramię i skierowany lufą w dół, jednak palec spoczywał na spuście. Był zarośnięty i zmęczony, ale oczy błyszczały czujnie. Widać było, że jest doświadczonym żołnierzem. Dwóch innych wyłoniło się zza domu, zapewne sprawdzali otoczenie. Ostatni wszedł żołnierz uzbrojony jedynie w pistolet. Poza tym wyglądał niemal identycznie jak pozostali. Dyskretnym gestem polecił innym, by przewiesili broń na plecy. Piąty żołnierz został gdzieś w ukryciu.

- Nietutejsi - stwierdził dowódca - Skąd jesteście?

- Z Warszawy - odparła szybko Nika.

Dowódca przyjrzał się podejrzliwie ich dziwnym strojom i pokiwał głową.

- To widać. Co tu robicie?

- To... skomplikowana historia. Trochę się zgubiliśmy... Latarnik pozwolił nam tu przeczekać. Dowódca zdjął czapkę i przeczesał dłonią czarne, przetykane siwizną włosy.

- I tak nie możemy wam pomóc - powiedział. Mówił szybko, urywanymi zdaniem, jakby cały czas wydawał rozkazy - Za kilka dni będą tu Sowietci. Jesteście dziećmi, nic wam nie zrobią. Nie mamy łączności. Radiostacja wysiadła - Jeden z żołnierzy postawił na ziemi plecak, z którego wystawała antena - Musimy uciekać przed Rosjanami. Was nie będą zatrzymywać. Jeśli spotkacie polskich żołnierzy, znajdźcie polskiego oficera i przekażcie mu wiadomość. Muszą... coś znaleźć. Pewien obiekt.

- Jaki obiekt? - zapytał Felix.

- Musimy powiedzieć coś konkretnego - przytaknęła Nika - Inaczej nikt nam nie uwierzy.

Przyjaciele patrzyli badawczo na partyzanta, który również badawczo przyglądał się im.

- To, co wam powiem jest tajne - ściszył głos - Niemcy mają w tej okolicy bazę. Nie wiemy jaką. Ewakuowali personel, a wczoraj rano próbowali wywieźć pewną bardzo ważną rzecz. Udało się nam ją zdobyć i ukryć w bezpiecznym miejscu. Trzeba ją szybko przerzucić na zachód. Inaczej wpadnie w niepowołane ręce. Ważne też, żebyście potem nikomu o tym nie rozpowiadali. W tym kraju będzie bezpiecznie dopiero, jak polski rząd wróci z Londynu i przejmie władzę.

- To może trochę potrwać - mruknął Net, wciąż siedząc na ławce.

- Dlaczego? - zdziwił się dowódca.

Przyjaciele popatrzyli po sobie.

- Eee... - Net zdał sobie sprawę, że znów coś palnął.

- Tata mówił, że do końca wojny jeszcze trochę czasu - powiedział szybko Felix i wskazał na radiostację - Znam się na... takich rzeczach. Może spróbuję to naprawić?

- Nie sądzę, by ci się udało. Przepaliła się lampa. Trzeba wymienić.

Żołnierz, który poprzednio niósł radiostację, wyjął ją z plecaka i postawił na ziemi.

- Schowaj w piwnicy - powiedział dowódca - Teraz to tylko zbędny ciężar.

Żołnierz poszedł do domu i zniknął w piwnicy. Dowódca popatrzył na przyjaciół.

- Macie co jeść? - zapytał, a Felix i Nika zaprzeczyli. Skinął więc głową do jednego z żołnierzy. Tamten sięgnął do plecaka i rzucił im dwie puszki. Felix kolejno złapał je w locie - Tyle możemy dać.

- Dziękujemy bardzo! - Nika uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Dowódca uniósł rękę i partyzanci zaczęli znikać za drzewami.

- No i chłopaki mają lato bez radia - podsumował pod nosem Net.

- Zaraz! - krzyknął nagle Felix - Jak nazywa się ta rzecz?! Coś musimy powiedzieć temu oficerowi.

Dowódca zatrzymał się i chwilę się zastanawiał. Wreszcie odwrócił się do przyjaciół.

- Kryształowe Serce - powiedział cicho i odszedł w stronę lasu.

Przyjaciele zdrętwieli. Na szczęście tamten nie mógł już tego zobaczyć.

- Czy ten agent w Stefanie nad Wisłą nie pytał nas właśnie o Kryształowe Serce? - zapytała Nika.

Felix przytaknął i potarł w zamyśleniu brodę.

W międzyczasie odległa kanonada ucichła. Felix zaniósł puszki do kuchni, a Nika poszła nabrać wody z pompy do dzbanka. Usiedli w kuchni i w milczeniu zjedli zawartość jednej z puszek. Potem Net położył się na ławie pod ścianą i zagapił w sufit.

Felix przyniósł z piwnicy radiostację, rozkręcił obudowę i wyciągnął ze środka okopconą lampę. Przyjrzał się jej, przełknął ślinę i wolno sięgnął do plecaka. Wyjął stamtąd... lampę, identyczną z tą przepaloną.

- Skąd ją wzięłeś? - Nika nachyliła się nad nim.

- Wyjąłem z takiej samej radiostacji, kiedy pierwszy raz oglądałem bazę z moim tatą. To pewnie był... jest jakiś bardzo popularny model.
- Akurat tę lampę?
- Była krzywo wetknięta. Pewnie dlatego zwróciłem na nią uwagę.
- Szkoda, że nie przypomniałeś sobie o tym wcześniej - westchnęła Nika - Partyzanci mogliby przekazać wiadomość o bazie i o Sercu.
- Osioł! - Felix pacnął się dłonią w czoło - Faktycznie mogłem sobie przypomnieć wcześniej. Dlatego radiostacja nie dawała się włączyć. Wtedy, zanim się teleportowaliśmy do Londynu.
- Może ich zawołamy? - Nika wstała z podłogi do drzwi. Po partyzantach nie było już jednak śladu - Zaraz... - odwróciła się - Wiedzą o bazie. Jak więc to możliwe, że ona pozostanie ukryta przez sześćdziesiąt lat?
- To niestety oznacza... - zaczął wolno Felix.
- To oznacza, że oni zginą - dokończyła dziewczyna i spojrzała na las - A my? Też nie przekazemy nikomu informacji ani o bazie ani o Kryształowym Sercu. Czy my też?...
- My przejdziemy przez pierścień. Nie będziemy szukać żadnego oficera. Baza musi zostać zapomniana na sześćdziesiąt lat.
- Nika wróciła do kuchni i przykucnęła obok Neta. Położyła mu dłoń na ramieniu. Net uśmiechnął się do niej lekko i wyjaśnił:
- Deprecha. Nie przejmuj się, minie.
- Czy jest coś, co może ci poprawić nastrój?
- Butelka coli z XXI wieku.
- Nika pociągnęła go za rękę. Net pozwolił się wyprowadzić przed dom.
- Możemy spełnić dobry uczynek i uratować to drzewko - powiedziała dziewczyna, wskazując na młodziutki, ledwie dwudziestocentymetrowy dąb, wyrwany niechcący z ziemi butem schodzącego z pagórka partyzanta. Drzewko składało się z rozdwojonej łodyżki i zaledwie trzech listków - Potraktuj to jako terapię.
- Dobra - powiedział od niechcena Net i nachylił się nad roślinką - ale moim zdaniem nie przeżyje.
- Felix wziął patyk i zaczął kopać. Net wyciągnął z kieszeni słoik z meganawozem i wrzucił do dołka.
- Za parę lat, jak sobie podrośnie, to zgniecie szkło i dostanie przyspieszenia - wzruszył ramionami - Takie stypendium dla drzewa.
- Włożyli do dołka drzewko i przysypali korzonki ziemią. Felix dokładnie ugniótł ziemię, a Nika ją solidnie podlała. Ocenili swoje

dzieło i wrócili do domu w nieco lepszych nastrojach.

- Sprawdzę jeszcze jedną rzecz - powiedział Net. Wziął nóż kuchenny i zaczął wycinać w blacie stołu napis - Chyba nikt się nie obrazi. Jestem ciekawy, jak będzie wyglądał w naszych czasach.

Felix zerknął na dzieło Neta, napis "1945".

- Nie powinniśmy ingerować w przeszłość - westchnął.

- *Znów mamy gości* - oznajmił Manfred, wlatując chmarą do kuchni.

- Ci sami? - zapytał Felix - Może Niemcy? Rosjanie?

Manfred zamiast odpowiedzieć, wyleciał przed dom. Przyjaciele wyszli za nim. Nawet Net zwał się z ławy.

- *Widać stąd trzy niewielkie wzgórza* - Manfred uformował roboty w cienkie strzałki - *Na każdym z nich stoi jedna postać. Są bardzo niewyraźne, widać je tylko w głębokim ultrafiolecie.*

- Przebosko... - Net oklapł jeszcze bardziej - Zastrzel mnie od razu jedną z tych twoich kulek.

- Coś robią? - zapytał Felix.

- *Stoją tylko. Nawet ciężko powiedzieć, w którą stronę są zwrócone.* Przyjaciele patrzyli na odległe wzgórza, ale niczego nie mogli tam dostrzec.

- *Trzeba by być pszczołą, żeby ich zobaczyć* - usłużnie wyjaśnił Manfred - *Homo sapiens kończy obserwację na fiolecie.*

- Wyośmy się stąd - powiedział Felix - Natychmiast.

- Tu się z tobą zgodzę - Net pierwszy wykonał w tył zwrot. Zaczekali, aż wszystkie miniroboty wleczą do środka, zamknęli za sobą drzwi, pamiętając o zamku i zabrali z szafy swoje rzeczy.

- Może się przydać - Felix wziął za rączkę radiostację i zeszli do piwnicy. Przcisnęli się wąskim korytarzykiem do podziemnej części latarni. Felix zamarł z ręką na klamce stalowych drzwi do kolejnego tunelu.

- Nie ma cegieł - zauważył - Poprzednio, jak tu wchodziliśmy za sześćdziesiąt lat, wejście było... będzie zamurowane.

- Myślę, że w tych okolicznościach trzeba to olać - oświadczył Net - Ktoś to zamuruje. Latarnik pewnie

Zamknęli za sobą drzwi. Szerszym korytarzem szło im się szybciej, ale gdy dotarli do szybku pojawił się problem. Felix niósł radiostację, a schodzenie po klamrach przy użyciu jednej ręki było bardzo ryzykowne. Net zerknął przez ramię na tonący w mroku tunel, potem spojrzał ponuro na przyjaciela. Felix nie zwrócił na to uwagi, zdjął

plecak i zaczął go przeszukiwać. Wyciągnął z dna pasek i przytroczył rączkę radiostacji do jednego z uchwytów plecaka. Nie było to zbyt wygodne, ale działało.

- Idę pierwszy - oznajmił - Jak się urwie, to przynajmniej nikogo nie trafi. Dwie minuty później byli na miejscu. Wnętrze hali wyglądało tak jak zwykle. Pierścień iskrzył nieznacznie, paliło się kilka lamp.

- Manfred? - zapytał ostrożnie Net - Czy ktoś tu jest?

- *Na oko pusto* - powiedział Manfred. Jedna z kulek spadła na beton - *O, żesz ty!*

- Sypiesz się, stary...

- *Baaardzo śmieszne. Wyobraź sobie, że idziesz ulicą i nagle odpada ci ucho. Boki zrywać!...*

- Musimy pamiętać, żeby nie zostawiać śladów - Felix podniósł kulkę, cofnął się i pchnął uchylone tajemne drzwi - Naukowcy z Instytutu nie powinni znaleźć tego przejścia.

- Przecież nikt go nie znalazł - zauważyła Nika - My pierwsi nim przeszliśmy.

- Nikt go nie znalazł przed nami, bo było zamknięte. Teraz je zamknąłem.

Nika popatrzyła na stalową szafę, maskującą przejście.

- Czy to znaczy, że jeśli zostawimy je otwarte, to zmianie ulegnie przyszłość? - zapytała wolno.

- Założmy, że drzwi są otwarte - zastanowił się Felix - Za sześćdziesiąt lat wejdą tu naukowcy i zastaną otwarte drzwi.

- I zapewne zamkną je i zabezpieczą, żeby nikt tędy nie wszedł - ciągnęła Nika - Więc my, uciekając przed Bezkształtem napotkamy zamknięte na głucho drzwi i Bezkształt nas dopadnie.

- Na to by wychodziło... - Felix potarł brodę i zamyślił się.

- Więc nie teleportujemy się do Londynu i nie wrócimy do 1945 roku i nie będziemy mogli zostawić otwartych drzwi... - Nika rozłożyła ręce - To jakiś bezsens.

- Nie. To paradoks. Musimy się przyzwycząić.

- Skoro mamy wrócić do domu, to może zjemy tę konserwę - Net wyciągnął z plecaka i postawił na ziemi drugą puszkę.

- Poczekajmy z tym jeszcze - poprosił Felix.

Podeszli do schodów sterowni.

- Paradoks też musi mieć jakieś wyjaśnienie - upierała się Nika.

- Nie byłby paradoksem - zauważył Net, tęsknie zerkając na puszkę.

- Istnieją zasadniczo trzy teorie dotyczące podróży w czasie - Felix usiadł na pierwszym stopniu prowadzącym do sterowni - Pierwsza mówi, że nie ma jednej i stałej przeszłości, ani przyszłości, że wszystko jest w ruchu i można to swobodnie zmieniać. Druga teoria mówi, że niczego nie da się zmienić. Przyszłość z XXI wieku już zawiera zmiany, które wprowadziliśmy w 1945 roku. Po prostu zamknijemy te drzwi i już. Prawa fizyki nie pozwolą, by drzwi zostały otwarte.

- Akurat! - ożywił się Net - Wystarczy, żebyśmy wrócili i zostawili je otwarte.

- Możesz próbować na sto różnych sposobów, ale zawsze wyjdzie na to samo. Słyszałeś o paradoksie dziadka?

- Tak - przyznał Net - Co by było, gdybym cofnął się w czasie i zastrzelił własnego dziadka? Wówczas nie byłoby mojego ojca i nie mógłbym się urodzić. A skoro się nie urodziłem, to nie mogłem się cofnąć w czasie i zastrzelić dziadka.

- Łapiesz...

- A trzecia teoria?

- Trzecia teoria mówi, że podróże w czasie są niemożliwe. Tę teorię możemy sobie darować

- I co dalej? Jakies wnioski?

Felix wzruszył ramionami.

- Nikt przed nami tego nie próbował, a przynajmniej się tym nie pochwalił. Dla naszego bezpieczeństwa powinniśmy zostawić te drzwi zamknięte i nie ingerować w przeszłość, dopóki nie zrozumiemy tego wszystkiego.

Weszli po schodach do sterowni. Felix postawił radiostację na podłodze.

- Może powinniśmy zostawić tę radiostację w piwnicy? - zastanowiła się Nika - Może ci partyzanci wrócą po nią?...

- Powinniśmy jak najmniej ingerować w przeszłość - przypomniał Felix.

- A skąd wiesz, że ingerowaniem jest zostawienie, czy zabranie radiostacji?

- Pomyślałem sobie - odezwał się Net - że nie ma znaczenia, co zrobimy, bo i tak zrobimy to, co zrobiliśmy.

- O rany! - jęknęła Nika - Ale zapętliliście.

- Ta dyskusja już miała miejsce, zanim się urodziłem. Jak byśmy się nie starali, niczego nie zmienimy. Felix oglądał radiostację, jak był

tu pierwszy raz. Wspominałeś o tym, pamiętasz? A skoro oglądałeś ją w przyszłości, to znaczy, że w przeszłości, czyli teraz, w 1945 ją tu przyniesiemy. Przynieśliśmy. To ta sama radiostacja. Rozumiesz?

- Tak sądzę - powiedziała ostrożnie Nika - Szukasz usprawiedliwienia dla swojego nicnierobienia.

- To też... - niechętnie przyznał Net - Zmierzam do tego, że jak byśmy się nie starali, to i tak zrobimy dokładnie to, co już zrobiliśmy. Przeznaczenie, rozumiesz? Przecież czterdziesty piąty rok to dla nas przeszłość. To co robimy, już się stało.

- W tym swoim rozumowaniu pominąłeś jeden istotny element - zauważył Felix - Znamy losy radiostacji, ale nie znamy własnych. Można wierzyć w przeznaczenie, ale ja wolę niezależnie od tego trochę się postarać.

- Jest w tym trochę racji... - Net pokiwał głową - Przejdźmy po prostu przez ten pierścień. Cóż gorszego może się stać?

- Nie pamiętasz, dlaczego się tu znaleźliśmy? Przeszliśmy "po prostu" przez pierścień w Londynie, zamiast wracać samolotem.

- Więc?...

- Pomyśl - Felix wskazał tarcze - Masz przecież kalkulator w mózgu. Wylicz to.

- Znaczkę jakies - Net nachylił się nad konsolą i założył z tyłu ręce - Runy elfickie, język krasnoludów... Nie wiem, co to jest. Może trzeba je po prostu ustawić, może przekręcić o określoną ilość obrotów i dopiero ustawić, a może dodatkowo wszystko zmienia się o każdej porze dnia.

- Spróbuj chociaż.

- Wiesz co? Jest rok 1945. Einstein jeszcze żyje. Jedź do niego i pokaż mu klawiaturę mojego komputera. Ciekawe, czy patrząc na nią domyśli się, jak działa Windows XP albo Linux.

- Skok w ciemno przez pierścień może nas zaprowadzić dokądkiedykolwiek - Felix w zamyśleniu wodził palcem po kwadratowym wgłębieniu ze stykami obok tarcz.

- Zaraz, zaraz... - Net zmrużył oczy i przyjrzał się skrzynce radiostacji - Mame error. Nie kapuję pewnej rzeczy...

- Chodzi o lampę... - Felix pokiwał głową.

- Wyjąłeś ją z tej radiostacji w naszych czasach - przytaknął Net - bo to przecież jest ta sama radiostacja. W twojej kieszeni przeniosła się z nami do Londynu, a potem wróciła do czterdziestego piątego. Włożyłeś ją do radiostacji, a radiostację postawiłeś tu. Za

sześćdziesiąt lat wyjmiesz z niej tę lampę i wszystko się powtórzy...
Więc... skąd się ta lampa wzięła?!

Felix spojrzał na niego poważnie o odparł:

- Nie mam pojęcia.
- Paradoks! - wykrzyknął zafascynowany Net - Ona nie ma wieku.
- Prawdę mówiąc... nie ma prawa istnieć.

Net wyciągnął lampę z gniazda i przyjrzał się jej z bliska. Wyglądała podobnie do samochodowej żarówki starego typu, ale miała na spodzie kilkanaście bolców.

- A gdybyśmy ją stłukli? - zapytał - Coś by się stało?
- A czy jak jedziesz pociągiem ekspresowym - wtrąciła Nika - to nie masz czasem chęci wyskoczyć, żeby sprawdzić co się stanie?
- Efekt może być podobny - Felix ostrożnie wziął z rąk Neta lampę i wetknął ją do gniazda.
- Zobaczcie! - Nika wskazała lampę - Wetknąłeś ją krzywo. Dlatego za sześćdziesiąt lat zwróci twoją uwagę.
- A jakbyśmy ją wyprostowali? - nie dawał za wygraną Net.
- Zajmij się tarczami - Felix zamknął obudowę.

Net wydał nieokreślony dźwięk i znów nachylił się nad konsolą. Podrapał się w głowę i oznajmił:

- Będę potrzebował notesu i czegoś do pisania. Masz to swoje pióro?
- Felix wyciągnął z plecaka brudnopis i położył na konsoli.
- Pióra wiecznego nie powinno się pożyczać - oświadczył - Stalówka wyciera się w sposób specjalny dla jednego tylko użytkownika.
 - Wyluzuj, facet. Nie jestem troglodytą.

Felix z wahaniem podał mu pióro.

- Tylko nie dociskaj - poprosił - To nie długopis. Musisz ledwie muskać papier...

Net spojrzał na niego z irytacją. Odkręcił skuwkę, zatknął ją z drugiej strony i oświadczył:

- Jeszcze jedno słowo i zacznę nim dłużyć w nosie.

Felix machnął ręką i odwrócił się. Net najpierw przerysował dokładnie tarcze wraz z oznaczeniami, a potem zaczął szukać w nich podobieństw. Felix w tym czasie wczołgał się pod konsolę i zaczął analizować połączenia elektryczne. Mruczał coś pod nosem. Potem znów przyjrzał się dokładniej kwadratowego wgłębieniu. Po kilku minutach przeniósł się do hali i otwierał kolejne wazy do systemu ciągnących się pod podłogą tuneli z kablami. Nika nie miała nic do

roboty więc zaczęła czytać wyjęte Science Fiction.

Po dwudziestu minutach Felix wrócił do sterowni.

- I co? - zapytał.

- Fajniejsze od długopisu - odparł Net - Tylko przysycha jak się dłużej nie pisze.

- Pytałem o tarcze.

- Aa... O tarcze - Net zakręcił pióro i zaczął przekładać zapisane kartki - Nic. Betonowa ściana. Na kapułę ani znaczka.

- Potrzebne są dane doświadczalne? - podsunął Felix.

- To by ułatwiło. Mam tylko zdjęcie ustawień sprzed naszej podróży do Londynu. Są inne niż teraz. Przepisałem do notesu, bo pamięć telefonu też może paść. Jak będę miał dane dotyczące kilku ustawień i efektów przejścia, to powiem cokolwiek. Na razie jest za dużo niewiadomych.

- Chce ci się to liczyć w pamięci?-zapytała Nika, zaglądając do zeszytu.

- To łatwiejsze niż naciskanie klawiszy w kalkulatorze.

Manfred, a przynajmniej jego większa część wleciał do sterowni i przybrał postać Dartha Vadera. Przyjaciele spojrzeli na niego z mieszanymi uczuciami. Za sprawą wielkości kulek podobieństwo było problematyczne, ale gdy oparł się o konsolę, wyglądał jak prawdziwy Vader na mostku imperialnego niszczyciela.

- *Wzrasta aktywność pierścienia* - oznajmił, naśladowując głos Vadera - *Jeśli nadal będzie rosła w tym tempie, to za pięć minut osiągnie maximum.*

- Obejrzałem sobie przez ten czas instalacje i porównałem z planami z teczki - powiedział Felix - Te wszystkie szafki elektryczne, styki, złącza, kable, kondensatory, transformatory i tak dalej, to wszystko razem przypomina nieco komputer. Są układy pamięci i przetwarzania danych, te tarcze to coś jak klawiatura.

- Komputer? - zdziwił się Net - Nie wygląda jak komputer. Manfred, mógłbyś się tam przekopiować i zobaczyć, jak to działa?

- *Mam wejść do tego przestarzałego... czegoś? Wiesz, o co prosisz? Wyobraź sobie siebie, spędzającego wakacje w szambie.*

- Miniroboty też ci się najpierw nie podobały.

- *Ale chipy w minirobotach są wykonane w tej samej technologii, co w zwykłych komputerach. A to tutaj...* - Vader gestem wskazał urządzenia - *To przypomina połączone szeregowo pralki typu Frania.*

- Może chociaż tam zajrzysz? - poprosiła Nika.

- *Ale jak niby mam tam zajrzeć?* - Vader rozłożył ręce - *Widzisz tu gdzie port USB? Może jest RS-232, albo Bluetooth? Cokolwiek, przez co mógłbym się wślizgnąć?*

- Na początek mógłbyś przestać dyszeć - zauważył Net.

- *Sorry, wczułem się w postać.*

- Zostawiamy tak, czy przekreślamy? - Net wskazał tarcze.

- Przekreślamy - powiedział Felix - Te ustawienia mogły służyć do przeniesienia żołnierzy do Londynu...

- Nie byłoby miło dostać się w środek strzelaniny - przyznała Nika.

- Możliwych kombinacji jest poniżej trzydziestu tysięcy - powiedział Net - Można wybrać dowolne ustawienie. I tak nie mam pojęcia, co znaczą. Jak wylądujemy tak z pół roku za wcześniej, to... przeczekamy.

Sięgnął do tarcz i chwilę nimi kręcił w obie strony. Widoczny przez okno pierścien nie zareagował na to w żaden sposób. Długie iskry przeskakiwały coraz częściej. Net przerysował jeszcze obecne ustawienia i oddał Felix pióro i brudnopis.

- Dla ścisłości, tu jest jeszcze cała masa dzingsów i dyngsów - zauważył Felix, rozglądając się po sterowni. Otworzył brudnopis i dla pewności przerysował ustawienia co większych przełączników i pokręteł. Potem wszyscy zeszli na dół. Darth Vader zszedł za nimi, zamiatając stopnie płaszczem.

Net odwrócił się i wzdrygnął odruchowo.

- Manfred, czy mógłbyś?...

- *Yes, my master* - westchnął Manfred i rozpadł się na pojedyncze kulki.

Przyjaciele zbliżyli się do środka hali i stanęli przed pierścieniem. Czuli na twarzach łaskotanie spowodowane silnym naelektryzowaniem powietrza. Wzmagало się buczenie.

- Znowu pakujemy się w kłopoty - westchnęła Nika.

- Prawdopodobieństwo TMK rośnie... - przytaknął Felix.

- Czyli jak zwykle... - Net spojrzął na nich - Zróbmy to razem.

Wzięli się za ręce, a Manfred ustawił się tuż za nimi w postaci płaskiej ściany. Wewnątrz pierścienia przeskakiwały coraz jaśniejsze i mocniejsze białobłękitne iskry, a wokół zaczęła unosić się świecąca mgielka. Wreszcie iskry połączyły się, wypełniając pierścien drgającym, świetlnym gąszczem. Przyjaciele ścisnęli mocniej swoje dłonie i zrobili krok w nieznaną.

15. Przesłuchanie.

Buczenie słabło, a iskry strzelały coraz słabiej i coraz rzadziej.

- Znowu to samo... - jęknął Net, gramoląc się z podłogi i podnosząc okulary - Może jakieś kaski i ochraniacze sobie zafundujemy...

Załoczył okulary i pomógł wstać Nice. Felix też wstał i otrzepał się, a Manfred polatywał obok bezładnym rojem. Rozejrzeli się. Hala wyglądała identycznie jak ta, w której dopiero co byli.

Net wypluł piasek i wytarł usta.

- Macie chusteczkę?

- Już w przedszkolu jako jedyny miałem chusteczki - Felix wyciągnął z plecaka opakowanie - Wszyscy je ode mnie pożyczali, a potem sam musiałem wycierać nos w rękaw.

- Ten fałszywy agent ze Stefana nad Wisłą mówił o trzech bazach - przypomniała Nika - Może to ta trzecia?

- Trzecia była w Londynie - odparł Felix - Też się powinna liczyć.

- No to ta jest czwarta.

- Patrzcie! - Nika wskazała puszkę stojącą przy najbliższej betonowej "termitierze" obok pierścienia - Ciągłe jesteśmy w Milo.

- Nie zadziałało - zdziwił się Felix - Może było za małe napięcie?

- A może kręcąc tymi tarczami, ustawiłem... jakiś program czyszczący, czy coś w ten deseń... - zastanowił się Net - Ale to nawet lepiej, bo nie straciliśmy puszeki - podniósł ją z ziemi, schował do plecaka i skierował się do schodów sterowni - Przetawię tarcze i spróbujemy jeszcze raz.

- Zaczekaj! - zawołał Felix - Minie co najmniej dzień, nim się naładuje.

- Mamy tu siedzieć i czekać?

- Możemy wyjść na powierzchnię - powiedziała Nika - Niebezpieczeństwo na razie minęło.

- Teraz to czujesz, a przedtem nie czułaś? - zdziwił się Net.

- Mówiłam ci. To tak jak z lodami miętowymi.

Znaną trasą wrócili do domu. Zamknęli za sobą kłapę i otrzepali

kurtki z kurzu.

- To się chyba nazywa "być w punkcie wyjścia" - powiedział Felix.

Podszedł do stołu i pchnął palcem przepaloną lampę, której zapomnieli wyrzucić. Potoczyła się po blacie i znieruchomiła. Nika nachyliła się nad stołem. Przejechała palcem po napisie "1945" i przyjrzała mu się. Zdmuchnęła kurz.

- Otwórz puszkę - poprosiła.

Net popatrzył podejrzliwie na dziewczynę. Wyciągnął z plecaka puszkę i przyjrzał się jej. Felix podał mu multitoola z otwartą odpowiednią końcówką i Net wbił ostrze w wieczko. Zaszyczało.

- Bleh... - skrzywił się, jakby przegryzł cytrynę. Odstawił puszkę i zamachał rękoma, żeby odgonić od siebie smród - Wali nieludzko. Możecie zjeść moją porcję.

- *Thanks*, ale nie - Nika zatkała nos i wyniosła puszkę na zewnątrz.

- Więc pierścień jednak zadziałał - zastanowił się Felix - Jesteśmy w tym samym miejscu, ale przemieściliśmy się w czasie.

- Bez kitu! - Net skrzywił się, bo znów doleciał go smród - Może konserwa była zepsuta od razu?

- Nie - Felix wyszedł przed dom - Jest późne lato. Wszystko zarośnięte.

- A mielonka wali co najmniej dziesięciolecie - dodała Nika.

- Wolalbym, żeby waliła sześćdziesięciolecie...

Net też wyszedł przed próg. Było pochmurne, ale ciepłe popołudnie. Pachniało późnym latem.

- Wiecie co? - Nika spojrzała po nich i po sobie - Wyglądamy jak prosiaczki. Musimy się wykąpać i uprać ubrania.

- Termę z ciepłą wodą zainstalował dopiero Instytut, kiedy wynajął ten dom - powiedział Felix.

- Wykapiemy się w morzu - odparła Nika - Nie mamy ręczników, więc wychniemy wracając.

- Potem będę jeszcze bardziej głodny - skrzywił się Net.

- Nalegam.

- Dobra, już dobra...

Felix rozpalil w piecu, przewidując możliwość suszenia ubrań.

- Być może nie powinno się zostawiać rozpalonego pieca - stwierdził - ale przecież wiemy, że dom się nie spalił, aż do naszych czasów.

Po kilku minutach dotarli do skarpy. Małe fale pluskały o słupy krótkiego, krzywego pomostu, do którego była przywiązana

wyciągnięta na brzeg drewniana łódka. Zeszli na plażę po trzeszczącej drabinie, rozebrali się i wskoczyli do wody.

- Taka sama, jak w dwudziestym pierwszym wieku - stwierdził Net i przepłynął kawałek pieskiem - Może to nie był taki głupi pomysł... Zaczęli się chlapać i ganiać po płytkiej wodzie, zapominając na razie o wszystkich problemach. Śmiali się i bawili jak małe dzieci.

Nagle z lewej strony plaży rozległ się dziki wrzask. Do prawie-zatoczki wbiegła dwójka rozwrzeszczanych sześciolatek. Wymachiwali blaszanymi pistoletami, strzelając z nich do siebie. Za nimi zza krawędzi klifu wyłoniło się dwóch brzuchatych mężczyzn w gigantycznych kąpielówkach i dwie otyłe kobiety w kostiumach kąpielowych, przypominających pokrowce na meble.

- Zobaczcie, jak tu *bip* pięknie - powiedział jeden z mężczyzn.

- No - odparł drugi - Mnie to miejsce *bip* pasuje jak *bip*.

- Krysiu! - zawołała jedna z kobiet - Chodź, bo tu *bip* w tej chwili!

- Zdzisiek! - zawołała druga - Przestać sypać piachem w Krysię, bo ci zaraz *bip* w *bip*!

Dzieci zawróciły, wciąż wrzeszcząc i strzelając, tym razem do rodziców. Przyjaciele wyszli z wody.

- Pewne zjawiska są ponadczasowe. Pora się ewakuować - podsumował Net, po czym zerknął na Nikę i dodał: - Odziej się, kobieto, bo obcy patrzą!

Spojrzała na niego z ukosa, ale nic nie odpowiedziała.

- Mój tata powiedział kiedyś - odparł szeptem Felix - że im więcej *bip*, *bip*, albo *bip*, tym niższy iloraz inteligencji.

- Coś w tym jest - przyznał Net.

Gdy dotarli do domu, trzęśli się już z zimna.

- Ubrania trzeba wypłukać w słodkiej wodzie - powiedziała Nika.

- Zimno mi! - zaprotestował Net.

- Jak sól morska zachnie, to ubrania zamienią się w skorupę. Łykniemy sobie aspirynę.

Oplukali wszystko pod pompą i weszli do domu. Rozwiesili ubrania nad piecem, przysunęli do niego ławę i otworzyli drzwiczki paleniska. Potem chłopcy wzięli Nikę w środek, usiedli na ławie i opatulili się kocem. Powoli przestali dygotać.

- A jak następnym razem cofniemy się jeszcze dalej? - zapytała Nika, wpatrując się w ogień.

- Nie możemy się cofnąć przed czas zbudowania maszyny - przypomniał Felix.

- A wagon metra? - przypomniał Net - Leżał pod dnem.
- Zastanawiałem się nad tym... - odparł Felix - To była jakaś awaria... Coś poszło nie tak.
- Więc to samo może stać się z nami... - zauważyła Nika.
- Dlatego nie podobają mi się czasoprzestrzenne skoki w ciemno. Musimy rozszyfrować znaczenie tych tarcz.

Siedzieli w milczeniu, każde zaprzątniete własnymi myślami, aż rozgrzali się, a ubrania wyschły.

- To już jakiś postęp... - oznajmił nagle Net, zrzucając koc - Mam pewien pomysł. Daj coś do pisania.

Felix spojrział na niego niechętnie i sięgnął do plecaka po pióro.

- Będę musiał papier - obiecał z przekąsem Net, ubierając się. Potem usiadł przy stole i zaczął przewracać kartki zapisane drobnymi równaniami i luźnymi liczbami.

Manfred ułożył się w kącie izby, formując stos, by oszczędzać energię, a Felix i Nika starali się nie przeszkadzać. Wreszcie poszli nad morze, zostawiając Neta z obliczeniami.

Przysiedli na trawie dwa kroki przed skarpą. Morze było spokojne, choć niebo chmurzyło się. Po buconerii nie było śladu.

- Nie pamiętam tego napisu "1945" z naszych czasów - powiedziała dziewczyna - Czy naprawdę uważasz, że przeszłości ani przyszłości nie da się zmienić?

- Jak na razie wszystko na to wskazuje...

- Ale nie jesteś pewien?

Chłopak spojrział na nią. Była śmiertelnie poważna.

- Nie wiem, jak to działa - powiedział po chwili - Mam nadzieję, że zdołam to zrozumieć.

Nika podciągnęła kolana pod brodę i zapatrzyła się gdzieś w zamgloną linię horyzontu.

- Więc jest jakaś szansa... - szepnęła, a Felix doznał dziwnego wrażenia, że dziewczyna ma na myśli coś innego, niż on.

* * *

Gdy wrócili do domu, Net wciąż siedział nad równaniami. Zdążył zapisać kilka kolejnych stron.

- Próbuje znaleźć jakąś zależność, regułę - powiedział Net - Zaprząłem do pracy Manfreda, ale niczego mądrego nie wymyśliliśmy.

- Przydałoby się nam trochę literatury fachowej... - przyznał Felix - Tata wspominał, że profesor Kuzmiński w którejś ze swoich książek

piisał coś o zaginaniu czasoprzestrzeni. Pamiętam nawet na której półce w naszym salonie stało wszystkie dwanaście książek.

- Nie wiem, który mamy rok - przypomniał Net - Ale twój tata równie dobrze może dopiero czytać Muminki.

- Mamy jeden dzień, zanim pierścień znów odpali, prawda? - zapytała Nika - Możemy dotrzeć do Gdańska i odwiedzić bibliotekę politechniki. Powinni mieć te książki.

Chłopcy spojrzeli na nią zaskoczeni.

- O tym właśnie myślałem... - powiedział Net, zamykając zeszyt - Tylko chciałem to dokładnie przemyśleć przed ogłoszeniem.

- To jest jakiś pomysł - przyznał Felix - Połóżmy się wcześniej spać. Rano złapiemy autobus do Gdańska. Przystanek jest pewnie koło miasteczka.

- A kolacja?! - zaprotestował Net - Ostatni posiłek jadłem z dziesięć lat temu! Jak nie dawniej...

- Możemy poszukać grzybów - odpowiedziała Nika - ale się nimi za bardzo nie najemy.

- Smażone grzybki z cebulką - rozmarzył się Net - I skwarki...

- W lesie nie rosną skwarki.

- Możemy upolować jeża - Net przełknął ślinę - Jeże są ufne i bardzo powolne... Oskubiemy go kombinerkami...

Nika spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Luzik - poprosił Felix - Nie będziemy polować na jeże. I nie będziemy zbierać żadnych leśnych cebul, bo się tylko strujemy.

- To może znajdziemy gniazda mew? - nie dawał za wygraną Net - Zabierzemy z każdego po jednym jajku. Mewy nie potrafią liczyć, to nawet nie zauważą... Jeśli za domem jest jakaś grządka z ziemniakami, zrobimy jajecznicę z ziemniakami... W kredensie jest taka fajna drewniana miazdzyca do ziemniaków...

- Zaraz... - Nika wzięła wiklinowy koszyk z kredensu i wyszła z domu. Po chwili zawołała - Chodźcie, tu są maliny.

Faktycznie, wzdłuż drogi rosło sporo krzaków malin. Prawdę mówiąc, sporo z nich rosło również na każdej drodze. Prawdopodobnie od wielu lat nie przejechał tędy żaden pojazd.

- Chcę mięsa - powiedział Net, gdy wrócili do kuchni z pełnym koszykiem malin.

- Może któraś będzie robaczywa - odparł Felix.

Po kolacji umyli zęby gumą miętową.

- Ciekawe, co będzie, jak się nam skończy guma? - zrzędził Net -

Czym oni tu wtedy myli zęby? Piaskiem?

Poszli spać, z mocnym postanowieniem wstania skoro świt.

* * *

Przystanek znajdował się na klepisku z potłuczonego szkła, zdeptanych papierosów i śmieci. Na krzywym betonowym słupie dyndał nadrdzewiały znaczek PKS, kilka kroków dalej z ziemi wyrastały smutne resztki betonowej wiaty.

- Nie ma rozkładu jazdy - zauważył Felix.

- Przykra sprawa - przyznał Net - W którą stronę w ogóle powinniśmy jechać?

- Zaraz sprawdzimy - Felix sięgnął do plecaka i wyjął GPSa. Włączył go i chwilę wpatrywał się w ekran.

- Może się zepsuł podczas przechodzenia przez pierścień - podpowiedział Net - Albo zakłócenia z bazy docierają aż tu. Szkoda, że Manfred nie mógł z nami pójść...

Felix pokręcił głową i nacisnął kilka przycisków na obudowie.

- Zła wiadomość... - wyłączył GPSa - Nie ma sygnału, więc nie można go odebrać.

- Jakoś trafimy - Nika rozejrzała się - Zapytamy kogoś.

- Chodzi mi o to, że nie ma sygnału, bo nie ma jeszcze satelitów systemu GPS - wyjaśnił Felix - A to oznacza, że wyładowaliśmy przed rokiem dziewięćdziesiątym.

Rozejrzeli się. Od głównej drogi odchodziła węższa, gruntowa. Prowadziła do oddalonej o pół kilometra wioski. Było tam pięć obejść i kapliczka.

- Czy to tam miał być ten sklep? - zapytał Net - No to chyba jeszcze nie powstał.

Przyjaciele stali na pustym przystanku, bez rozkładu jazdy i bez ławki. Rozglądali się na prawo i lewo, ale nie było widać żadnego pojazdu. Poranek był chłodny, ale nisko wiszące słońce już przygrzewało i zapowiadał się ciepły dzień. Na jezdni leżała rozjechana żaba. Net przyglądał się jej chwilę. Potem podniósł kawałek tynku i obrysował żabę, tak jak policja obrysowuje ofiary wypadków drogowych. Nika westchnęła.

- Możemy tak stać do wieczora - powiedziała.

W tym momencie drzwi jednej z odległych chałup otworzyły się. Ktoś wyszedł i ruszył drogą w ich kierunku. W ślimaczym tempie postać przybliżała się do przystanku.

- Ktoś mógłby nakręcić o tym film - stwierdził Net - "Człowiek z

wioski". Półgodzinne ujęcie faceta idącego drogą, żadnej muzyki, napięcie rośnie aż do napisów końcowych, kiedy całe kino już śpi. Ciekawe, czy będzie mówił do nas per "oni"?

- Zachowuj się - poprosiła Nika - Nie znamy obecnych zwyczajów.

Wreszcie udało się dostrzec, że przybysz był chudym mężczyzną w wielkich okularach. Był ubrany w przymałą, powycieraną marynarkę i spodnie z szerokimi nogawkami. Przez ramię miał przewieszoną skórzaną torbę na cienkim pasku.

- Tak wygląda docent - ocenił Net - I ten długi fryz, niezły oldskul...

- Nie pytajmy go o rok - poprosiła Nika - bo pomyśli, że zwariowaliśmy.

- Dzień dobry - powiedział mężczyzna, dochodząc do przystanku.

- Dzień dobry - odpowiedzieli przyjaciele.

Mężczyzna stanął nieruchomo obok słupka ze znacznikiem PKS, jakby miał zamiar pełnić tam wartość honorową. Dłuższą chwilę wszyscy stali w milczeniu przy doskonale pustej drodze.

- Przepraszam - odezwała się wreszcie Nika - Czy na tym przystanku zatrzymuje się autobus do Gdańska?

- Jak najbardziej - odpowiedział uprzejmie mężczyzna.

- Co ile kursuje?

- Najczęściej dwa razy dziennie. Powinien być za pół godziny.

- W takim razie... - Felix zerknął na dom, z którego wyszedł mężczyzna - Dlaczego przyszedł pan już teraz?

- Jak kierowca się spieszy, to jedzie szybciej.

- A rozkład jazdy go nie obowiązuje?

- Skąd wy przyjechaliście? - zapytał zdziwiony mężczyzna.

- Z Warszawy...

Przyjrzał się ich ubraniom.

- Hm. To widać... Nie zadawajcie lepiej takich pytań kierowcy, bo jeszcze się obrazi na cały nasz przystanek i w ogóle przestanie się tu zatrzymywać.

Przyjaciele spojrzeli po sobie.

- Nie ma tabliczki - powiedział Net - Skąd pan wie, o której będzie autobus?

- Pamiętam. Jak tylko przyczepią nową tabliczkę, to kto pierwszy ją zauważy, od razu zabiera.

- Po co?

- Żeby inni nie zabrali.

- To skąd wiadomo, kiedy odjeżdża autobus?
- Wiadomo, kto ma aktualną tabliczkę. Można się zapytać.
- Nie prościej jej nie zrywać? - zapytał ostrożnie Felix.
- Nie, bo zerwie kto inny.

Przyjaciele zmarszczyli brwi i zastanowili się chwilę nad sensem tych informacji.

- Przecież my nie mamy pieniędzy na bilet! - przypomniała sobie nagle Nika, po czym dodała ciszej - Nie mamy odpowiednich pieniędzy.

- Bilet kosztuje pięć złotych - wyjaśnił mężczyzna - ale lepiej zapłacić dwa złote kierowcy. To stała stawka na tej linii.

- To trochę... - Nika starała się znaleźć odpowiednie słowo - Trochę nieuczciwe.

- Nic dziwnego, że jest nierentowna - Net pokiwał głową - wskazał więc - Pan tam mieszka?

- Pracuję na politechnice. Przyjeżdżam na wieś do rodziców, na niedzielę.

- Pan jest docentem, prawda?

- Jestem... Skąd wiesz?

- Tak sobie pomyślałam... - Net uśmiechnął się chytrze. Nika spiorunowała go wzrokiem, wiedząc co oznacza taka mina. - To może chce pan kupić kalkulator? Chiński... znaczy, eee... japoński. Najmniejszy obecnie na rynku.

Wyjął z plecaka kalkulator i podał mężczyźnie. Tamten ostrożnie wziął go w dłonie i wykonał kilka obliczeń, żeby się przekonać, czy urządzenie nie jest aby zabawką i nogi ugięły się pod nim z wrażenia.

- Mam przy sobie tylko sto złotych... - zaczął obmacywać kieszenie

- Ale skoczę po sąsiadach i pożyczę.

- Nie trzeba - Nika machnęła ręką - Wystarczy nam sze...

- Wystarczy sto złotych - przerwał jej Net - Zrobimy panu taką... promocję.

Docent zaczął grzebać po kieszeniach i wysupływać banknoty i monety. Wysypał wszystko na dłoń Neta.

- Ale nie starczy mi na bilet... - przypomniał sobie. Net niechętnie oddał mu jeden banknot.

W oddali pojawił się pomarańczowo- biały Autosan.

- Więc nie wcześniej niż lata siedemdziesiąte... - ocenił Felix.

- Prehistoria - mruknął Net - Nawet ciężą jeszcze nie byłem.

- Machajcie - zawołał docent - Jak się za słabo macha, to się nie

zatrzyma.

Stanął jedną nogą na asfalcie i zaczął wymachiwać rękoma, jak rozbitek wzywający helikopter na środku morza. Kierowca do ostaniej chwili wahał się, jednak w końcu zdjął nogę z gazu i zaczął hamować. Zatrzymał się piętnaście metrów za przystankiem.

- Biegnijcie, bo odjedzie - krzyknął docent i rzucił się do autobusu.

Przyjaciele, nieco zaskoczeni całym zamieszaniem, pobiegli za nim. Gdy jako ostatni wsiadał Felix, autobus już ruszał. Drzwi siłą bezwładności zatrzęsły się z hukiem, uderzając w plecak. Net zapłacił sześć złotych i wszyscy przesunęli się wąskim przejściem między fotelami. Zajęte były wszystkie miejsca siedzące, a co najmniej kilkanaście osób stało, choć zapewne oficjalnie autobus jechał pusty, bo nikt nie kupił biletów. Na konsoli obok kierowcy bujał się plastikowy stworek ze sprężyną zamiast nóg i sprężynowymi czułkami, a przy górnej krawędzi szyby kołysało się w równym rytmie kilkadziesiąt proporczyków.

Autobus zatrzymał się na następnym przystanku tak gwałtownie, jakby kierowca po prostu wdepnął pedał hamulca do oporu. Ludzie łapali się, czego mogli z trudem utrzymując pozycję pionową, ale nikt nawet nie pisnął słowa skargi.

- U nas taki kierowca wyleciałby z pracy po jednym dniu - mruknął Net, łapiąc oddech - Powinien wozić kartofle, nie ludzi.

Na kolejnych przystankach wsiadło chyba drugie tyle ludzi.

- Ciekawe, co się robi, jak się chce wysiąść? - zastanowił się Felix, wciśnięty między plecy otyłej kobiety i wielki brzuch jakiegoś piewosza.

- Myślę, że kończy się tylko na chęcicach - odparła Nika, zgięta pod naporem kilku stoczniowców.

* * *

Po dwóch godzinach wysiedli na dworcu autobusowym w Gdańsku. Z trudem dotarli do najbliższej ławki. Usiedli na niej i poczuli niesamowitą ulgę.

- Ja cię kręcę... - jęknął Net, poruszając głową by rozluźnić kark - Czuję się, jakbym wbiegł na trzydzieste piętro Pałacu Kultury z workiem zepsutych ziemniaków na plecach.

- A oni tak codziennie... - odparł Felix.

- Chodźcie - Net wstał - Znajdźmy jakiś fast food. Cokolwiek, gdzie dają jeść. Byle nie maliny.

Wyszli z dworca i stwierdzili, że nie mają pojęcia, w którą stronę mieliby właściwie iść.

- Nie znamy Gdańska - powiedział Felix - Tym bardziej Gdańska z lat siedemdziesiątych.

- Siedemdziesiątych? - zapytała Nika - Skąd właściwie wiesz?

Felix wskazał ulicę. Przemykały nią nieliczne samochody, w większości Syreny, Warszawy i Fiaty 125p. Na chodniku stał też jeden, błyszczący nowością Fiat 126p z chromowanymi zderzakami.

- Nie widać nigdzie Polonezów - wyjaśnił - Zapewne więc wylądowaliśmy przed rokiem 1978.

Na budynku stojącym po drugiej stronie ulicy czerwienił się transparent z napisem "Praca przyszłością narodu". Pod nim, na przymie ziemi, obok wbitych z nią łopat leżało siedmiu robotników i paliło papierosy. Rozkopany chodnik był ogrodzony białoczerwonymi barierkami.

- Wody nie ma od tygodnia! - wreszczała jakaś kobieta z trzeciego piętra domu - A wy znów leżycie od rana!

- Od znaków drogowych jest kto inny - odpowiedział leniwie jeden z robotników, wskazując krzywy słupek ze znakiem ograniczenia prędkości.

Faktycznie, znak drogowy był wetknięty między płyty na przedłużeniu linii wykopu.

- Ale klimaty! - Net pokręcił głową, a potem dotknął brzucha gdy rozległo się donośne burczenie - Chodźmy coś zjeść.

Ruszyli wzdłuż pustej ulicy, mijając sennych szaroburo ubranych przechodniów i od czasu do czasu pojedynczy, zaparkowany samochód.

- Rany! - Net zatrzymał się nagle - W tych czasach w Polsce nie było jeszcze McDonald'sa, Pizzy Hut ani całej reszty. Nie ma co jeść!

- Są bary mleczne - Nika wskazała ponurą witrynę baru z łuszczącą się farbą, którą namalowano szklankę z mlekiem i naleśnika. Podeszli do drzwi, ale te były zamknięte. Od wewnątrz za kratę włożona była kartka z napisem "Nieczynne z powodu, że zamknięte".

- Jestem tak głodny, że nie będę szukał żadnego innego baru - oświadczył Net - Sam sobie zrobię kanapkę.

Ruszyli dalej. Za rogiem natrafili na zbiegowisko kilkudziesięciu osób, stłoczonych przy wejściu do sklepu mięsnego. Felix zajrzał przez witrynę.

- Tam nic nie ma... - zdziwił się - Chyba okradli sklep!

Faktycznie wszystkie lady były puste. Na ścianach, pokrytych białymi kafelkami umocowane były stalowe haki. Było ich ze trzydzieści, a

wszystkie również puste.

- Czy to aż taka sensacja - zastanowił się Net - żeby ci wszyscy ludzie się zbiegli?

- To nie zbiegowisko, tylko kolejka... - powiedziała wolno Nika, po czym zapytała głośniejszym głosem - Przepraszam, za czym jest ta kolejka?

Kilka osób spojrzało na nią przelotnie i powróciło do bezmyślnego wpatrywania się w przestrzeń. Połowa kolejki wypełniała zawijasami wnętrze sklepu, jedynie jej końcówka wystawała na ulicę. Ludzie leżeli sobie na plecach, stłoczeni z niewytłumaczalnego powodu.

- Przepraszam... - powtórzyła Nika.

- Za mięsem - wzruszyła ramionami jakaś kobieta, wciśnięta między dwie inne, wyglądające jakby spały z otwartymi oczyma - To przecież sklep mięsny.

- Ale... strasnie długa ta kolejka.

- Skądże! Mniej niż sto osób.

- Chyba nie będziemy stać - powiedział Felix - Strasznie wolno się przesuwa.

- Ona się w ogóle nie przesuwa - zauważyła Nika.

- Kasa fiskalna się zepsuła? - Net znów złapał się za brzuch, z którego rozległy się znajome dźwięki.

- Nie ma mięsa, dziecko - wyjaśniła znudzona kobieta.

- Mówiła pani, że to kolejka za mięsem...

- Bo dostawa ma być. Podobno...

- Nie lepiej przyjść, jak mięso już będzie? - zapytał Net.

- Nie, bo wtedy już go nie będzie.

Do kolejki zbliżyła się kobieta z dziesięcioletnim synem, sięgającym jej do ramienia. Kobieta chwilę zastanawiała się, po czym westchnęła ciężko i wzięła syna na ręce. Wprawnie usiadł jej na przedramieniu i objął za szyję. Weszli razem do sklepu, omijając kolejkę. Chłopiec musiał chylić głowę, żeby nie uderzyć o framugę. Przyjaciele odprowadzili ją zaskoczonymi spojrzeniami. Stwierdzili, że niewiele z tego rozumieją, ruszyli więc dalej.

- Co to za rarytas, że ludzie poświęcają tyle czasu? - zastanawiał się Net - Może tu sprzedają steki z kangura... Z całego miasta przyjechali wielbiciele kangurzego mięsa... Nie, to na sensu...

Kawałek dalej natrafili na sklep spożywczy. W nim też była kolejka, ale przynajmniej się przesuwała.

- Plis - poprosił Net - Kupmy po prostu chleb i zrobmy kanapki. Zaraz umrę z głodu.

Weszli do środka. Było tu koło trzydziestu osób. Każdy brał trzy paczki makaronu. Sprzedawczynie nawet się nie pytała, co podać. Inkasowała tylko pieniądze i wydawała resztę.

Przyjaciele patrzyli na to, jak na film nakręcony przez bardzo niezależnego reżysera.

- Poprosimy chleb - powiedziała Nika, gdy dotarli do kasy.

Sprzedawczynie wzięła bochenek i położyła z impetem na ladzie. Dźwięk był taki, jakby chleb był wykonany z betonu.

- Trochę czerstwy - zauważyła Nika.

- Bo wczorajszy - rzuciła sprzedawczynie i sięgnęła po trzy paczki makaronu.

- A kiedy będzie dzisiejszy?

- Jutro.

- Bierz, nie wybrzydź! - ponaglił ją Net - Zjem cokolwiek. Czy jest cola?

Sprzedawczynie spojrzała na niego jak na opóźnionego umysłowo. Nic nie odpowiedziała, tylko podsunęła bliżej makaron.

- Nie chcemy makaronu - powiedziała Nika - Poprosimy za to masło, trzydzieści deko żółtego sera w plasterkach, niezbyt ostrego, ale z dużymi dziurami. Do tego pasztet drobiowy, szynkę w puszcze i dżem truskawkowy.

- I ketchup - dorzucił Net.

- I dwie paczki miętowej gumy do żucia - przypomniał sobie Felix - W pastylkach.

- I butelkę coli light z lodówki - dodał Net - Aha... i dużą paczkę chipsów cebulowych.

W sklepie zapanowało pełne napięcia milczenie. Sprzedawczynie wyglądała na naprawdę mocno zdziwioną. Wszyscy gapili się na przyjaciół, którzy nie rozumieli o co chodzi. Felix pierwszy zerknął w bok, a po chwili Net i Nika powiedli za jego wzrokiem. Poza chlebem w sklepie właściwie były tylko trzy różne rodzaje towarów. Na blacie, za szkłem leżały zrzucone na sterty torebki z makaronem. Była tam też szara kartka z napisem "Sprzedajemy po trzy paczki". Półki regałów pod ścianami były puste. Jedyne na samej górze znajdowały się poustawiane obok siebie butelki z octem. Na podłodze stało kilka skrzynek z wodą sodową "Gazowianka".

- Ostatecznie te chipsy nie muszą być cebulowe... - powiedział bardzo cicho Net.

- Nie bierzecie makaronu? - zapytała stojąca za nimi kobieta - To

może weźmiecie dla mnie?

- Tak to nie ma! - zaprotestował jakiś mężczyzna z końca kolejki - Taka pani cwana? Sześć pani chce? Wszyscy mamy równe żołądki!

- Czego się pan pieni?! - wykrzyknęła kobieta, stojąca jako czwarta od kasy, po czym zwróciła się do Niki - Dla mnie też weźcie trzy. Sprzedawczyni położyła na ladzie kolejne trzy paczki.

- Nic z tego nie rozumiem - szepnął Felix - Weźmy lepiej te makarony, może to jakiś lokalny zwyczaj.

- Ale dlaczego sprzedają po trzy? - zapytał szeptem Net - A jak ktoś potrzebuje tylko jeden?

Zapłacił jednak za chleb, Gazowiankę i sześć makaronów. Dwie kobiety od razu zabrały mu makaron i wcisnęły do ręki zwinięte banknoty.

- A ja? - starsza kobieta złapała Nikę za łokieć - Mnie też się należy. Co wy sobie myślicie!

- Granda! - wykrzyknął emeryt z końca kolejki, wymachując laską - Poproszę książkę skarg i wniosków!

- Nie starczy dla nas! - przytaknął ktoś inny.

Nika uwolniła łokieć i cofnęła się o krok. Kobieta, która już miała w torbie trzy makarony kupiła następne trzy i odeszła od kasy. Jednak zamiast wyjść ze sklepu stanęła na końcu kolejki. Sprzedawczyni sięgnęła po szarą kartkę i przerobiła trójkę na dwójkę. Koniec kolejki odetchnął z ulgą, za to początek zaczął protestować.

Przyjaciele czym prędzej wyszli ze sklepu.

- Sklep, w którym jest tylko makaron i ocet? - Felix pokręcił głową - Przecież on powinien splajtować po tygodniu.

- Może dlatego sprzedają po trzy paczki? - zastanowiła się Nika - Żeby więcej zarobić.

- Nie podoba mi się tu - powiedział Net - Schizofreniczne sklepy, szarzy ludzie, szare domy, zero reklam Dżizas... Czuję się, jakbym miał atak daltonizmu.

Znaleźli mały skwer. Przysiedli na ławce i zjedli suchy chleb, odłamując kawałki palcami. Popili Gazowianką. Smakowała, jak woda, w której rozpuścił ktoś gaz z butli.

- Auć! - syknął Net, dotykając ust - Sorki, na chwilę siadła mi synchronizacja i ugryzłem się w język.

Ulicą przejechał Fiat 125p z napisem "MO" na drzwiach.

- Co to znaczy "MO"? - zapytał Net - Mechaniczni Opiekunowie? Jak ten automat wydzielający jedzenie Cabanowi? To chyba jakaś

firma ochroniarska. Może Mocarna Ochrona?

- Morskie Obiboki? - spróbowała Nika - Masywne Oprychy?
- To bardziej wygląda na jakiś rodzaj policji - powiedział Felix.

Nie rozstrzygnęli tego problemu. Wrzucili śmieci do przepelnionej śmietniczki i ruszyli w kierunku pobliskiego pełnego smutnych ludzi.

- Ciekawe, jak by zareagowali, jakby im puścić Chemical Brothers na full regulator? - zastanowił się Net - Może by się nieco ożywili?

- Uznaliby to raczej za rodzaj hałasu - odparł Felix.

- Przepraszam, jakim autobusem dojedziemy na politechnikę? - Nika zapytała stojącego na przystanku starszego mężczyznę.

- Akurat tym - mężczyzna wskazał podjeżdżającego Jelcza "ogórka"

- Pięć przystanków.

Podziękowali i wcisnęli się do zatłoczonego autobusu.

- Zobaczcie, wanna... - Net wskazał coś, co faktycznie wyglądało jak wielka, odwrócona do góry nogami wanna. dopchnięta do przodu autobusu. Na wierzchu ktoś przymocował budzik.

- Pod spodem jest silnik - Bezsensowna konstrukcja. Ale tu można usiąść dokładnie obok kierowcy.

Uchwycili się rurek i falując razem z innymi pasażerami, przyglądali się miastu. W pewnym momencie chodnik zapełnił się przechodniami z przewieszonymi przez ramię wieńcami zrobionymi ze związanych sznurkiem rolek papieru toaletowego. Dalej pojawili się nagle ludzie, niosący po kilka żółtych wiaderek.

- Naprawdę niezłe klimaty - szepnęła Net.

Z ulgą wysiedli na piątym przystanku i pytając kilka razy o drogę dotarli wreszcie do biblioteki.

- Nie wyglądacie na studentów - bibliotekarka spojrzała na nich znad ogromnych okularów, gdy stanęli przed jej biurkiem. Miała dramatycznie natapirowaną fryzurę i błękitny cień na powiekach.

- Mamy szczerzy zamiar zostać studentami - oświadczył z kamienną twarzą Net - Na razie nie spełniamy wymogów wiekowych, ale pracujemy nad tym każdego dnia.

- W katalogu jest książka profesora Kuzmińskiego - powiedział szybko Felix - A na półce jej nie ma.

- Więc jest wypożyczona.

- Potrzebujemy tej książki dosyć pilnie.

- Jak znam życie, nie wróci tu przez dwa tygodnie - bibliotekarka rozłożyła ręce - Zazwyczaj trzymają do końca. Połowę trzeba wyszarpywać siłą.

- My jej naprawdę potrzebujemy - poprosiła Nika.

Bibliotekarka spojrzała na nich badawczo, po czym sięgnęła pod biurko po gruby zeszyt. Chwilę wertowała kartki, siorbiąc resztki zimnej kawy z wysokiej szklanki na spodeczki, starając się nie wypić fusów.

- To jest jedyna książka tego autora, jaką mam - oświadczyła wreszcie - Jeśli są jakieś inne egzemplarze, to tylko w Warszawie. Najpewniej w Bibliotece Politechniki Warszawskiej, albo w Bibliotece Narodowej.

- Tam będą też inne jego książki - zauważyła Nika.

- Wolę wycieczkę do Warszawy, jeśli to może pomóc - przyznał Felix dodając cicho - Te teleportacje w ciemno wcale mi się nie podobają.

Przyjaciele spojrzeli na siebie i kiwnęli głowami.

- Dziękujemy bardzo - powiedzieli i skierowali się do wyjścia.

- Chcecie jechać do Warszawy po książkę? - zdziwiła się bibliotekarka - Zaczekajcie - podniosła słuchawkę telefonu i wykręciła kilka cyfr - Chciałam zamówić międzymiastową do Warszawy... Dobrze, dziękuję, czekam.

- Zamówiła pani rozmowę? - zdziwił się Net.

- A co w tym niezwykłego? Za kilka godzin będzie wolna linia. Zajdźcie do mnie na koniec dnia, będę wtedy wszystko wiedziała. A najlepiej, dla pewności, jutro rano.

- Nie, dziękujemy - Nika zamachała rękoma - Proszę to odwołać. Nie chcemy robić kłopotu. I tak się wybieramy do Warszawy...

Drzwi otworzyły się gwałtownie.

- Dostałam! - oznajmiła od progu kobieta z przewieszonymi przez ramię dwoma wieńcami z papieru toaletowego. Na nogach miała buty na gigantycznych koturnach.

Bibliotekarka wybiegła zza biurka i wyściskała ze szczęścia nowoprzybyłą. Tamta dała jej jeden wieniec i obie zaczęły rozmawiać, nie zwracając uwagi na otoczenie.

- Mam wieści, gdzie za dwa tygodnie będzie czekolada.

- Wezmę wolny dzień i kupię. Dzieci się ucieszą!

Przyjaciół chyłkiem wymknęli się z budynku.

- Może to jakiś specjalny papier, taki super- extra- lux? - zastanawiał się Net - Te czasy wydają mi się coraz dziwniejsze. Szybciej dojedziemy do Warszawy, niż ona się tam dodzwoni.

Gdy doszli do przystanku, autobus akurat odjechał. Kawalek dalej, na

postoju stały dwie taksówki.

- Stać nas - oświadczył Net, ruszając w tamtą stronę. Wsiadli do pierwszej taksówki, szarej Warszawy.

- Na Dworzec Główny - powiedział Felix.

- Jadę tylko do Jelitkowa - oznajmił taksówkarz.

- Jak to? - zdziwił się Felix - Tam nie ma Dworca Głównego.

Taksówkarz odwrócił się i spojrział na niego.

- Wiem - powiedział powoli - Ale ja nie jadę na dworzec, tylko do Jelitkowa.

- Czy to na pewno jest taksówka? - zapytał Net - Bo jeśli tak, to pasażer powinien wybierać punkt docelowy.

- Won mi z wozu! - wrzasnął kierowca, a przyjaciele czym prędzej wyskoczyli na chodnik.

Chwilę zastanawiali się co robić. Drugą taksówką był Fiat 125p. W środku siedział łysiejący blondyn. Czytał gazetę i palił papierosa.

- Zabytek - ocenił Felix- Produkcję tego modelu zakończono w 1975 roku. Przepraszam - nachylił się do okna samochodu - Czy jedzie pan na Dworzec Główny?

Blondyn obrzucił ich znudzonym spojrzeniem i wskazał głową, żeby wsiadali. Gdy zajęli miejsca na tylnej kanapie, Felix odruchowo sięgnął po pas bezpieczeństwa, ale przypomniał sobie, że w tym modelu jeszcze ich nie było. Kierowca przesunął wajchę w taksometrze, przypominającym domowy licznik gazu i ruszył. Przez całą drogę nie odezwał się ani słowem.

Gdy zapłacili i wysiedli, Net przeliczył pieniądze.

- Nadal jesteśmy bogaci - oświadczył - Pojedziemy pierwszą klasą.

- Nie szalej - poprosiła Nika - Wystarczą zwykłe bilety. Ulgowe.

- Chcesz pokazać konduktorowi legitymację szkolną z dwudziestego pierwszego wieku? - zapytał - Czekaj tutaj, mała. Zaraz wracam - dodał głosem Johnny'ego Bravo, celując w nią palcem i mrugając okiem. Nika zmarszczyła brwi. Nic nie powiedziała, ale gdy Net odszedł, uśmiechnęła się lekko.

* * *

Pół godziny później siedzieli już w pociągu. W pierwszej klasie. Popijali oranżadę, zakupioną w dworcowym bufecie. Smakowała jak landrynka rozpuszczona w wodzie sodowej. Przegryzali herbatnikami twardymi jak dachówki. Najlepszym sposobem ich jedzenia było odłamanie kawałka i rozmięczenie w ustach.

- Mogli by je nazwać "ceramiczne herbatniki" - mruknął Net, zrywając białą "etykietę zastępczą" z "wyrobu czekoladopodobnego". Miła pani z bufetu dworcowego sprzedała im to "spod lady".

Połamali tabliczkę na cząsteczki, a Net wepchnął sobie kilka do ust. Chwilę żuł, po czym wytrzeszczył oczy i rzucił się do okna. Wypluł wszystko na peron.

- Jak oni mogą to jeść?! - skrzywił się.

- Pociąg powinien odjechać pół godziny temu - stwierdziła Nika, zerkając na zegar na budynku stacji.

- Może nasz wagon się odczepił? - Net wyjrzał przez okno - Nie, lokomotywa też stoi. Pójdę kogoś zapytać.

- Nigdzie nie pójdziesz! - Nika złapała go za rękaw - Zgubisz się nam...

- Właśnie! - odezwał się Felix - Umówmy się, że jeśli się zgubimy, to spotykamy się w... w naszym domku. W ostateczności można wyrycić informację na blacie stołu. Przetrwa do naszych czasów. Właściciel wybaczy.

W tym momencie pociąg szarpnął i ruszył.

- Intercity z Gdańska do Warszawy jedzie trzy i pół godziny - powiedział Net - To coś niestety nie wygląda na Intecity, bardziej na kolej transsyberyjską. Dobranoc - Net odwrócił się tyłem do świata i oddzielił od niego brudną zasłonką i w parę minut usnął.

Nagle drzwi do przedziału otworzyły się i zapaliło się światło.

- Dobry wieczór, bileciki do kontroli - zadudnił konduktor, ubrany w niebieski mundur.

- Aaa! - wrzasnął Net, wyplątując się z zasłonki. Spojrzał sennie na konduktora, zamrugał i ponownie ułożył się do snu.

Felix zmrużył oczy i podał trzy bilety, a konduktor przekreślił je długopisem. Mruknął coś, zgasił światło i wyszedł. Nie minęło jednak pięć minut, gdy drzwi znów się otworzyły i zapaliło się światło.

- Dobry wieczór, bileciki do kontroli - huknął facet ubrany identycznie jak poprzedni.

- Już były sprawdzane... - zauważył Felix, podając bilety.

- Rewizor - burknął tylko kolejarz. Oddał bilety, zgasił światło i zamknął drzwi.

- Rewizor?! - oburzył się Net, znów się wyplątując z zasłonki - To zaraz chyba przyjdzie Terminator! Spać nie dadzą normalnie...

Ułożyli się jakoś. Net od razu powrócił do krainy snu, przekreślił się i położył głowę na kolanach Niki. Spojrzała na niego zaskoczona, ale

nie zrobiła nic, by go odsunąć. Uśmiechnęła się lekko i zamknęła oczy.

Pół godziny później pociąg zaczął zwalniać, aż zatrzymał się w środku lasu. Nagła cisza obudziła przyjaciół.

- Sprzedali lokomotywę, normalnie! - zdenerwował się Net, siadając - Albo wymienili na papier toaletowy...

- Daj spokój! - powiedział Felix - Nie ma znaczenia, czy dojedziemy rano, czy po południu. Śpijmy.

Pociąg na szczęście ruszył, chociaż toczył się w tempie idącego człowieka. Po kwadransie znów się zatrzymał.

- Co tym razem? Krowa na torach?! - Net wstał i wyjrzał przez okno. Felix i Nika wychylili się obok niego, ale w ciemności niczego nie udało się dostrzec. Zamknęli więc okno.

- Kto postawił tu ten kubek? - zapytał Felix, wskazując na rozkładany stolik pod oknem. Przyjaciele zerknęli na zamknięte drzwi i przyjrzeni się podejrzliwie kubkowi. Był to biały, porcelanowy kubek z niebieskim napisem "WSS Społem". Net chciał go podnieść i obejrzeć. Wyciągnął po niego rękę, ale palce przeszły przez kubek, jakby był hologramem.

- O żesz ty! - Net szarpnął się do tyłu, na wszelki wypadek wycierając rękę o spodnie.

Felix wyjął z kieszeni pióro wieczne i końcówką dźgnął kubek. To znaczy próbował dźgnąć, bo pióro również przeniknęło przez porcelanę. Felix zmarszczył brwi i mruknął coś niewyraźnie. Chwilę pocierał brodę, po czym złożył stolik. Kubek spadł na podłogę i roztrzaskał się zupełnie bezgłośnie. Odłamki powoli stały się przezroczyste, aż wreszcie znikły zupełnie.

Przyjaciele stali pośrodku przedziału i oniemiał patrzyli na pustą podłogę.

- Może to z braku snu? - zastanowiła się Nika.

- Muszę nad tym pomyśleć... - powiedział cicho Felix.

Net zamknął tylko oczy, wcisnął w uszy słuchawki MP3- playera, opadł na fotel i zawiął się w zasłonkę. Felix i Nika spojrzeli na siebie, ale nie wiedzieli, co mądrego mogliby jeszcze powiedzieć.

* * *

Dworzec Centralny wyglądał na niewykończony. Brakowało pawilonów handlowych i barów. Szarzy ludzie przemykali wzdłuż szarych ścian. Odprowadzani bladym światłem migających jarzeniówek, przyjaciele wyszli na powierzchnię. Przetarli oczy i przeciągnęli się.

- Marriott się zawalił! - wrzasnął nagle Net - To pewnie terroryści islamscy!

Felix i Nika spojrzeli na drugą stronę Alej Jerozolimskich i zmartwieli. W miejscu hotelu Marriott wystawały z ziemi jakieś betonowe kikuty, ogrodzone płotem.

- Spokojnie! - powiedział Felix - Wszystko jest OK. Marriotta jeszcze nie ma nawet w planach. To co widzimy, to początek budowy Intraco II...

Wystraszony Net zrobił kilka kroków i ogarnął wzrokiem widoczną stąd część Warszawy.

- Ale pustynia... - jęknął - Znów będę miał doła.

- Jest wpół do siódmej rano - stwierdził Felix - Biblioteka jest jeszcze zamknięta. Mamy trochę czasu.

- Zjadłbym coś - Net pokiwał głową, kierując się do przyczepy campingowej z zapiekankami.

Zjedli trzy bułki pokryte pieczarkami i przypalonym serem, obryzgane czymś, co z wyglądu przypominało ketchup. Popili bliżej nieokreślonym napojem i poczuli się trochę lepiej.

- Przynajmniej Pałac Kultury już stoi. Ale nie ma zegara! - stwierdził Net, zerkając w górę - To co robimy? Mamy parę godzin.

- Możemy zobaczyć kawałek miasta - zaproponował Felix - Chociaż to może być traumatyczne przeżycie...

- Nie będziemy przecież tu siedzieć - przyznała Nika.

Ruszyli w kierunku przystanku autobusowego. Kupili bilety w czymś, co chyba było odciętą przyczepą przegubowca i wsiedli do autobusu stojącego na pętli.

- Klasyk - ocenił Felix dotykając rączek wiszących na rzemieniach pod sufitem - Jelcz- Berliet PR100. Pneumatyczne zawieszenie. Silnik o mocy 170 koni mechanicznych. Za kilka lat pojawi się trzydrzwiowy model PR110.

Nika i Net spojrzeli na przyjaciela z lekkim zaskoczeniem. Usiedli w pierwszym rzędzie, ścieśniając się na podwójnym fotelu, chociaż poza nimi w autobusie nie było nikogo. Dopiero po kilku minutach pojawili się inni pasażerowie, a wreszcie i kierowca.

- Gdzie my właściwie jedziemy? - zapytał Net, gdy autobus ruszył.

- Zwiedzimy kawałek miasta - odparł wymijająco Felix.

- Ten autobus przejeżdża koło ulicy Serdecznej - zauważyła Nika.

- Przy okazji zerknę, jak wyglądał kiedyś mój domek...

Nika chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała. Ruszyli. Warszawa

wyglądała zupełnie obco, niepełnie, jakby ktoś ukradł połowę domów. Nie było wieżowców, ani w ogóle większości znanych budynków. Stały tylko przedwojenne kamienice, albo obrzydliwe kanciaste bloki. Nie było reklam, plakatów, billboardów, kolorowych szyldów. Ulicami przemykały stare samochody, ludzie byli ubrani w wyblakłe ubrania. Na domiar złego, przed Rondem Babka miasto jakby się kończyło. Dalej widać było chaszczę. Z prawej strony wyrastał gmach Intraco, ale nawet on wyglądał obco w starej, brzydkiej elewacji.

Gdy wysiedli niedaleko ulicy Serdecznej, mieli dosyć ponure nastroje.

Mimo, że znajdowali się w czasach wcześniejszych o trzydzieści lat, wszystkie domy wyglądały, jakby były starsze, a nie młodsze. Ogród przy domu Felixa był jeszcze bardziej zarośnięty, choć drzewa wyraźnie młodsze. Sam dom wyglądał niemal identycznie, jeśli nie liczyć braku baterii słonecznych i masztu z anteną satelitarną. Pod dachem werandy stał... robot, przypominający te, występujące w bardzo starych filmach science fiction. Kanciasty korpus wspierał się na dwóch nogach, zrobionych z grubych rur i łożysk samochodowych. Ręce też miał zrobione z rur, a głowę z plastikowej obudowy telewizora przenośnego. W brzuchu za otwartą klapą widać było silnik od pralki i tryby rowerowe.

- Więc to był dom rodzinny twojego taty - stwierdził Net.

Wzruszony Felix przytaknął.

- Pewnie jest teraz w szkole. Opowiadał mi kiedyś o tym robocie. Nazwał go Golem. Nigdy nie udało mu się skończyć... Szczerze mówiąc wygląda dość żałośnie...

- Nie miał odpowiednich części - pocieszył go Net.

- A babcia Lusia? - zapytała Nika.

- To mama mamy. Mieszkają teraz gdzieś indziej. Ne pamiętam adresu.

- Też nie pamiętam gdzie mieszkali wtedy... znaczy teraz moi starzy - Net pokręcił głową - Szkoda, bym sobie ich obejrzał i się pośmiał.

- O, Zdzisław już jest! - ucieszył się Felix, wskazując malutką tuję.

- Nie mów, że drzewa w twoim ogródku mają imiona - zdziwił się Net.

- Skoro dąb może się nazywać Bartek - Felix wzruszył ramionami - to tuja może się nazywać Zdzisław.

- A co byście powiedzieli na wycieczkę na drugą stronę Wisły? - Nika spojrzała na swoje buty.

- Zdamy - odparł Felix.

- Patrzcie... - Net wskazał następne podwórko. Przed garażem stał jadłowicie żółty samochód marki Syrena z dwoma czarnymi pasami ciągnącymi się przez maskę, dach i klapę bagażnika. Przed atrapą chłodnicy umocowano cztery dodatkowe reflektory, a pod zderzakiem szeroki spoiler, trzymający się na dwóch drutach. Równie wielki spoiler znajdował się za tylną szybą, która była zakryta czymś w rodzaju grubej żaluzji. Za wąskimi oponami z błotników wystawały potężne gumowe chlapacze, dotykające niemal ziemi. Z przedniego błotnika sterczała gigantyczna antena na sprężynie. Na wewnętrznej konsoli obok szybkościomierza i futrzanej kierownicy cianał się miniaturowy plastikowy płotek, mający zapewne służyć przytrzymywaniu drobnych przedmiotów podczas jazdy. Przy jednym z kół kłęczał łysy grubas i polerował szmatką chromowany dekiel.

- To pan Sobolak - stwierdził Felix - A właściwie jego ojciec.

- Facet wyprzedził swoją epokę - przyznał Net.

Doszli do przystanku i zaczęli studiować rozkład jazdy. Linie nazywały się inaczej i miały inne trasy, ale przyjaciele znaleźli w miarę wygodne połączenie z Pragą.

* * *

Z jedną przesiadką udało im się dotrzeć niemal pod sam dom Niki.

- Tutaj wszystko wygląda prawie tak samo, jak w naszych czasach - Net zaczął się rozglądać po starych kamienicach.

- Różni się, zapewniam cię - powiedziała Nika, ruszając w stronę domu. Bruk był ten sam i trakcja elektryczna również, ale już chodnik składał się z krzywych, chybotających się pod nogami płyt. Żadna z kamienic nie była odnowiona, wszystkie nosiły ślady trafień pociskami z ostatniej wojny. Większość wejść wyglądała jak zaproszenie do wielkich kłopotów.

Zatrzymali się naprzeciwko dobrze znanej kamienicy. Zdawała się być identyczna, jak zapamiętali. Nika uniosła wzrok na wykusz, w którym na trzecim piętrze znajdował się jej półpokój. Okno było uchylone, ale odbicie zamglonego nieba nie pozwalało zajrzeć do środka.

- Lepiej nie... - powiedział Felix, ale Nika już szła krok za krokiem w kierunku drzwi wejściowych.

Wyciągnęła dłoń do klamki. W tym momencie drzwi się otworzyły. Stała w nich rudowłosa dziewczynka, ubrana w spodnie dzwony i kwiecistą bluzeczkę. Miała może dziesięć lat. Nika cofnęła się o krok. Ich spojrzenia spotkały się przez moment. Dziewczynka uśmiechnęła

się przelotnie, skręciła i zdecydowanym krokiem zaczęła iść wzdłuż ulicy. Klapki stukwały o chodnik. Przez ramię miała przewieszoną skórzaną torbę z indiańskimi frędzelkami, które falowały w rytm kroków. Nika wpatrywała się w nią, aż tamta zniknęła daleko, za rogiem ulicy.

- Chodzi tam samo, jak ty... - zauważył Net - Czy ja dobrze kocypuję, że to?...

Nika stała nieruchomo dłuższą chwilę. Po jej policzku spłynęła łza. Starła ją szybko i zakłopotana spojrzała gdzieś w bok.

- Chodźmy... Spóźnimy się do biblioteki... - ruszyła szybko w kierunku przystanku.

* * *

Przez całą drogę tramwajem numer 4 Nika patrzyła tylko w okno. Nikt nie odzywał się słowem. Felix wymieniał spojrzenia z Netem, ale obaj nie mieli pojęcia, co mogliby powiedzieć.

Koło Domów Centrum tramwaj zatrzymał się między przystankami.

- Zobaczcie, znowu jakaś kolejka - zauważył Net. Kolejka do Juniora wiała się przez prawie sto metrów. Przez drugie drzwi w równych odstępach czasu wychodzili ludzie z tekturowymi pudełkami. Felix wyciągnął z plecaka małą lornetkę i przyłożył do oczu.

- "Relaks" - przeczytał napis na pudełku.

- Może jakaś, stara lampowa konsola do gier? - zastanowił się Net.

- Nie było lampowych konsoli...

W tym momencie otworzyły się drzwi. Ludzie, narzekając pod nosem, zaczęli wysiadać.

- Znów dzień pieszego pasażera? - zapytała jakaś kobieta i z trudem podniosła ciężkie siaty.

Net wychylił się przez okno.

- Stoją po horyzont - oznajmił - Aż do Pałacu Konstytucji. Pora na spacer.

Wysiedli wprost na jezdnię, między idących ludzi. Ruch samochodowy był mały.

- Warszawa bez korków - zauważył Felix - Niesamowite...

Chwilę szli w milczeniu.

- To na pewno była ona?... - zaryzykował Net.

- Miała spinkę. Tę spinkę - Nika sięgnęła do włosów i położyła ją na dłoni. Zielony kamyk błysnął w srebrnej oprawce.

Doszli do wysepki przed rondem. Na schodkach tramwaju siedział

motorniczy i palił papierosa.

- Stąd na politechnikę jest kwadrans średnioszybkiego dreptu - ocenił Net - Nie warto czekać, aż tramwaje ruszą.

Zeszli do przejścia podziemnego. Zamiast sztucznego marmuru, ściany były pokryte odpadającymi, wypukłymi kafelkami różnej wielkości i koloru. Nie było śladów pawilonów handlowych. Gdy wyszli na powierzchnię, znów nie poznali miasta. Chodnik był krzywy, ściany brudne, a witryny zapyziałe i puste.

Gdy skręcili w boczną uliczkę, Felix zauważył sklep papierniczy.

- Mógłbyś kupić sobie długopis - powiedział do Neta - Nie mogę patrzeć, jak mi niszczysz pióro.

Net wzruszył ramionami i skręcił do wejścia.

- Powstrzymaj się do pytań w stylu "Czy jest globus Polski?" - poprosił jeszcze Felix - I tak za bardzo rzucamy się w oczy.

- Spox - Net uniósł uspokajająco rękę - Nie zrobię trzody.

Wnętrze sklepu papierniczego wyglądało jak po przejściu małego tornada, która wyssało niemal cały towar, pozostawiając jednak nienaruszone meble i koafiurę sprzedawczynie. Na jednym z regałów leżały różnokolorowe zwoje krepiny. Obok stały bloki rysunkowe. Ktoś zadał sobie wiele trudu, ustawiając je tak, by zajmowały jak najwięcej miejsca. Górna półka przeszklonej gabloty była zapełniona setką identycznych temperówek, na dolnej stały w równych rzędkach kleje Lepkol z odłączającymi etykietami. W zasięgu wzroku nie znajdowało się nic więcej.

Sprzedawczynie zdawała się nie zwracać uwagi na przyjaciół. Siorbała zimną kawę z wysokiej szklanki. Przy każdym łyki dźwięczała łyżeczka zanurzona w pokrywających dno szklanki fusach.

- Tu jest to prostu... - Net szukał właściwego słowa - totalitarnie...
Ja chcę wracać.

Sprzedawczynie obrzuciła ich niechętnym spojrzeniem. Net ze słabnącą nadzieją wodził wzrokiem po pustych półkach.

- Czy są notatniki A4 na spiralcie? - spytał wreszcie.

- Nie ma - odparła sprzedawczynie.

- A zeszyty w kratkę?

- Nie ma.

- To może w linię, albo gładkie?

Kobieta pokręciła głową.

- To co w ogóle jest? - jęknął Net.

- Ja jestem! - sprzedawczynie zaczęła się denerwować - Przysliście

sobie tu żartować?! Może zeszyty w kółka chcecie?

- Nic z tych rzeczy - wtrącił się Felix - Potrzebujemy jakiegoś papieru i czegoś, czym da się po nim pisać.

Sprzedawczyni wstała i rozejrzała się po półkach. Sięgnęła po jeden blok, potem zawahała się chwilę i schyliła się pod ladę. Wyciągnęła stamtąd pudełko farb akwarelowych.

- W zeszyłym tygodniu były ołówki - wyjaśniła - Ale już sprzedałam, nawet połamane.

Net zapłacił. Podziękowali i wyszli.

- To chyba papier ekologiczny - Nika nachyliła się nad blokiem - Robią go z makulatury.

- Niedokładnie zmielili tę makulaturę - Net przyjrzał mu się z bliska - Tu są całe słowa: "przewodnia siła". To chyba z podręcznika do fizyki. A tu z elementarza: "pięciolatka" - obrócił blok do góry nogami - A co to jest "kraj rad"? Taki kraj, który innym udziela rad?

- Pewnie miał być "kraj radosny" - zastanowił się Felix - tylko "sny" się zgubiły podczas tego całego mielenia... Wiecie, co ja sobie myślę? - zaczął Felix - Tak mi się wydaje, że oni nie stoją w tych kolejkach, żeby kupować jakieś luksusy. To są przedmioty potrzebne do codziennego życia.

- Nie mów! - przeraził się Net - Tam w Gdańsku to była kolejka po makaron? Zwykły makaron? Nigdy nie uwierzę w kolejkę po makaron.

- A jednak wszystko na to wskazuje...

- Przecież to nie ma sensu! My sami moglibyśmy sprowadzać makaron zza granicy i go tu sprzedawać. Co tam! Sam bym zaczął robić ten makaron!

- Tak chyba tutaj nie wolno. Tylko państwo może produkować makaron. Jak wrócimy, zapytam taty o ten cały socjalizm i PRL. Trochę to dla mnie niejasne.

- Wygląda na to, że tutaj wszystkiego brakuje - przytaknęła Net.

- No, ale baterie to chyba są? - zastanowił się Felix - W zdalnym sterowaniu kończą się akumulatory, a nie mam ładowarki. Nie wiadomo, kiedy będzie potrzebne.

Po drodze natrafili na sklep z napisem RTV. Weszli do środka. Sklep sprawiał ponure wrażenie, było w nim dosyć ciemno i pusto. Tutaj nawet nie było czego postawić, by zamaskować pustkę na półkach. Na ladzie stał wielki telewizor marki Rubin. Mężczyzna w szarym płaszczku oglądał go ze wszystkich stron, a sprzedawca, ubrany w

szarobrazowy fartuch patrzył na niego znudzonym wzrokiem.

- No ale jak jest uszkodzony, to powinien być tańszy - powiedział mężczyzna - Co właściwie jest uszkodzone?

Zblazowany sprzedawca spojrział na niego przeciągle i wzruszył ramionami.

- Dobrze, wezmę go - oznajmił mężczyzna - ale chcę go sprawdzić.

Sprzedawca westchnął ciężko i podłączył telewizor do kontaktu. Chwilę nic się nie działo, a potem nagle błysnęło i z wnętrza telewizora buchnął dym.

- *Bip!* - zaklął sprzedawca i wyciągnął wtyczkę. Ożywił się natychmiast i zaczął wachlować telewizor notesem - No i po co to panu było? Trzeba brać, nie sprawdzać.

Mężczyzna zaczął, aż dym się rozwieje i zapytał:

- Kiedy będzie następna dostawa?

- Co ja wróżka jestem? - zdenerwował się sprzedawca.

- Dobrze - zdecydował mężczyzna - Wezmę go w takim stanie.

- To niestety niemożliwe. Trzeba go naprawić.

- I tak był już zepsuty. Ile to potrwa?

- Ze dwa miesiące.

- To prywatnie sobie naprawię w jeden dzień.

- Nie da rady - sprzedawca pokręcił głową - Muszę wypełnić dokumenty, wysłać do serwisu. To się nie opłaca. Zapłaci pan razem drugie tyle, co za nowy telewizor.

- Czy tej procedury nie da się obejść?...

- Oczywiście telewizor mógłby pan zabrać od razu - sprzedawca wzruszył ramionami - ale dokumenty muszę wypisać.

- Płacę! Niech pan sobie to wszystko potem powypełnia.

- Mówiłem, było brać, nie sprawdzać.

Przyjaciele wyszli szybko ze sklepu, nawet nie pytając, czy były w nim jakiegokolwiek baterie.

- Facet właśnie kupił spalony telewizor za podwójną cenę - powiedział skołowany Net - Gdzie tu sens? To jakieś chore jest wszystko! W sklepie z mięsem nie ma mięsa, w sklepie papierniczym nie ma zeszytów, w spożywczym tylko ocet i makaron. Ludzie wręczają sobie wieńce z papieru toaletowego, rozmowy telefoniczne trzeba zamawiać. Autobus robi łacnę, że się zatrzymuje na przystanku. To jakiś hardkor! W tamtej wsi jest pięć chałup na krzyż, a oni sobie nawzajem kradną tabliczkę z rozkładem... Ja chcę do

domu...

- Usiądźmy - zaproponowała Nika - Uspokoisz się trochę.
- Jestem tak spokojny, że zaraz zapomnę o oddychaniu - odparł Net - Chcę tylko wrócić do domu...

Przysiedli jednak na ławce. Ulica Marszałkowska, mimo środka dnia sprawiała wrażenie sennej. Ludzie nigdzie się nie spieszyli, samochody też jeździły jakby wolniej.

- OK - odezwał się po kilku minutach Net - Wszystkie systemy sprawne. Chyba depresja przeszła bokiem.

Nika poklepała go po dłoni i uśmiechnęła się ciepło.

- Wiemy już do czego służy pierścień - zastanowił się Felix - ale nadal nie wiemy kim lub czym są te niebieskie zjawy.

- Może to są ci niemieccy żołnierze - zaproponowała Nika - Ci, którzy wbiegli do pierścienia i zniknęli.

- Myślisz? - zastanowił się Net - Przerobiło ich na takie coś? Czy to znaczy, że my też moglibyśmy?...

- Korzystanie z pierścienia jest bardzo ryzykowne - przypomniał Felix - Dlatego musimy odcyfrować te znaczkę na tarczach, a nie skakać losowo.

- Za mało danych - Net spojrział na swój blok i na akwarele - Sorki, muszę wiedzieć więcej, żeby spróbować to rozwiązać. Po co mi w ogóle te akwarele? Nie mam po mamie talentu. Może moja bratosisiostra będzie miała...

- Tylko nie wpadaj znów w depresję - poprosiła Nika - Zaraz przejrzymy te księgi. A farby oddaj komuś.

Wstali i ruszyli w kierunku Politechniki.

- Ej! Wy tam! - Net zamachał do trójki nastolatków, siedzących na schodkach w bramie kamienicy - Nie potrzebujecie czasem farb akwarelowych?

Tamci spojrzeli na niego zdziwieni. Dwóch chłopaków i dziewczyna.

- Po co nam farby? - zapytał jeden z chłopaków.

- No... do malowania.

- Gościu, o co ci biega? - większy chłopak wstał - Wyglądamy na malarzy?

- Tak sobie pomyśleliśmy, że skoro wam tu wszystkiego brakuje...

- Niczego nam nie brakuje, *bip!*

- Kultury, trudne słowo, brakuje wam na pewno! - odpalił Net - Ale naszej nie mamy.

Wstał również drugi chłopak, wymachując solidnym brelokiem do

kluczy, uplecionym z igielitowej rurki. Po chwili wstała dziewczyna.

- I miej tu dobre serce... - westchnął Net.
- Tacyście silni? - zapytał większy z chłopaków, podwijając rękawy
- Może się sprawdzimy?
- Nie ekstremizujemy sytuacji - Net przyspieszył kroku.
- Mielіśmy unikać ingerencji w przeszłość - zauważył cicho Felix - Po prostu odejdzmy.
- Nic z tego, patałachy - dodał drugi chłopak, który chyba usłyszał słowa Felixa - Jesteście kiepscy, a my jesteśmy git!
- W jednym na pewno jesteśmy lepsi - zawołał Net, już prawie biegnąc- Mamy ładniejszą dziewczynę! - po czym dodał ciszej - W nogi!

W tym momencie tuż obok rozległ się pisk opon. Przyjaciele odwrócili się zaskoczeni. Wielka czarna Wołga zatrzymała się przy krawężniku i wypadło z niej dwóch mężczyzn w czarnych garniturach i czarnych okularach. Pierwszy chwycił Felixa za ramię i pociągnął w kierunku samochodu. Drugi zgarnął ramionami Neta i Nikę. Dziewczyna zaczęła krzyczeć i się wyrwać, ale nie minęła sekunda i tylne drzwi Wołgi zamknęły się za całą trójką. Mężczyźni wskoczyli na przednie fotele i samochód ruszył z piskiem.

Przyjaciele otrząsnęli się z pierwszego szoku i spróbowali otworzyć drzwi. Niestety okazało się to niemożliwe - nie było klamek. Od przedniego rzędu foteli oddzielała ich szklana przegroda, okna były przyciemniane. Kierowca i jego towarzysz patrzyli przed siebie, jakby zapomnieli, że przed chwilą dopuścili się porwania. Felix, Net i Nika siedzieli przerażeni na wielkiej kanapie i nie wiedzieli, co zrobić.

- Przepraszam - odezwał się wreszcie Felix - Jeżeli liczą panowie na okup, to mogą być z tym kłopoty.

Tamci nie zareagowali. Nika zastukała w wewnętrzną szybę i powiedziała:

- Chyba biorą nas panowie za kogoś innego.
- To na pewno pomyłka - dodał Net - Jesteśmy tu tylko... jakby to nazwać? Przejazdem, przepływem, przelotem... przemykiem!

Znów zero reakcji. Po kilku skrzyżowaniach i zakrętach, przyjaciele zaprzestali prób zwrócenia na siebie uwagi i ostatecznie stracili orientację w otoczeniu. Wreszcie Wołga wjechała do podziemnego garażu i zatrzasnęły się za nimi stalowe wrota. Silnik zgasł, z dwaj mężczyźni wysiedli. Przez przyciemniane szyby ledwo dawało się dostrzec kilka innych czarnych samochodów, stojących obok.

Przyjaciele popatrzyli na siebie.

- Tacy sami agenci jak w Stefanie nad Wisłą - szepnęła Nika - Czy tylko mnie się tak wydaje?

- Nie tylko tobie - przyznał Felix. Sięgnął do kieszeni po scyzoryk, wysunął końcówkę do otwierania kapsli i włożył ją w otwór po klamce

- Tu powinien być taki drut, który pociąga mechanizm zamka - zaczął gmerać w otworze.

Po chwili coś szcęknęło i drzwi odskoczyły. Przyjaciele wyskoczyli z samochodu i wpadli wprost na dwóch agentów. Mężczyźni spojrzeli na nich z góry, ale nie uczynili nic, by ich złapać. Kawalek dalej, na stopniach schodków prowadzących do szerokich drzwi, stał policjant.

- Panie policjancie! - krzyknęła Nika - Oni nas porwali!

Przyjaciel rzucili się w kierunku schodów. Zatrzymali się u ich stóp i odwrócili się. Agenci stali nieruchomo. Jeden z nich zatrzaskał drzwi.

- Panie policjancie... - powrócił kpiącym tonem mundurowy - Jestem milicjantem, dla ścisłości. A dla większej ścisłości, jesteście aresztowani.

- Za co? - zapytał Felix.

- Zastanowimy się - położył rękę na kaburze z pistoletem i głową wskazał im drzwi - Paragraf zawsze się znajdzie.

Przeszli przez kilka betonowych korytarzy, mijając innych milicjantów i cywilów. Wreszcie dotarli do stalowych drzwi.

- Włazić! - rozkazał milicjant, otwierając je. Ledwo Felix, Net i Nika znaleźli się w środku, zatrzaskał drzwi.

Pomieszczenie nie miało okien. Prócz trzech krzesel stało tu biurko z lampką, wielkim telefonem i fotel. Na gołej, betonowej ścianie wisiało godło, a z sufitu zwisała okratowana lampa. Usiedli na krzesłach i w milczeniu wodzili kilka minut wzrokiem po wnętrzu. Niestety nie było tu wiele do oglądania.

- Wtopa na maxa... - jęknął Net, ale nikt nie podjął tematu.

Po kolejnych kilku minutach w zamku szcęknął klucz i do pokoju wszedł młody milicjant z beżową teczką w dłoni. Nie przywitał się, tylko usiadł w fotelu i otworzył teczkę. Chwilę przeglądał papiery. Nikt nic nie mówił. Wreszcie milicjant westchnął i przyjrzał się przyjaciółom. Sięgnął do lampy i wygiął ją tak, by świeciła przyjaciółom w oczy. Niestety zrobił to za mocno i wyrwał jakiś przewód w środku. Zabzyczało, zasyczało i żarówka zgasała.

- Bip! - zaklął i opuścił kłosz do poprzedniej pozycji, zaczął pukać w lampę i potrząsać nią. Zamrugwała i zapaliła się. Odstawił ją delikatnie

na stół, nie próbując więcej żadnych operacji. Zdjął czapkę i odłożył. Wysypał zawartość torby Niki na stół i wygrzebał błyszczki.

- Różowy błyszczki z kraju kapitalistycznego. Ciekawe skąd nastolatka ma pieniądze na takie luksusy?

- Kosztował grosze - zaprotestowała Nika.

- Dla ciebie grosze, a dla człowieka pracującego tygodniowa pensja... - stwierdził i z kolei wziął w dłonie grubą książkę "Angels and Demons"

- Po co polskiemu dziecku książka po angielsku?

- Czytam ją - Nika wzruszyła ramionami - I uczę się przy okazji.

- A nie lepiej sięgnąć po jakąś rosyjską książkę?

- Dlaczego akurat rosyjską? Nie znam rosyjskiego.

- To źle, to bardzo źle. Nie przylecieliście tu czasem... z Londynu? - zapytał.

- Skąd pan wie? - zdziwił się Net.

Milicjant ucieszył się i wpisał coś w papierach z teczki. W tym momencie nagle otworzyły się drzwi. Milicjant zerwał się, wyprężył i zasalutował. Po chwili założył na głowę czapkę i ponownie zasalutował.

- Co wy robicie, sierżancie Konopka? - stojący w drzwiach milicjant miał więcej kresek na pagonach. Był postawnym, czterdziestoletnim mężczyzną o chytrych oczkach.

- Melduję posłusznie, że przesłuchuję - odparł sierżant, znów salutując - Przysłał ich Londyn.

- Ja dokończę. Możecie odejść.

Sierżant zasalutował i wyszedł. Nowy milicjant założył ręce z tyłu i zrobił trzy okrążenia wokół pokoju. Wreszcie usiadł w fotelu i obrócił lampkę, by świeciła w oczy przyjaciół. Lampka bzyknęła i zgasła. Zaklął cicho pod nosem, obrócił klosz w dół i zaczął w niego walić, aż żarówka znów się zapaliła. Popatrzył na przesłuchiwanego ponuro i sięgnął po plecak Felixa. Wysypał jego zawartość na biurko, potem wygrzebał wszystkie drobiazgi, ze wszystkich kieszonek. Przyjrzał się stercie poważnie zaskoczony. Przysunął do twarzy służuka, potem cybermuchę i yoyobota.

- Sprzęt szpiegowski, no proszę - mruknął.

Wziął w ręce odbiornik GPS, potem teczkę ze schematem bazy.

- Materiały po niemiecku - przewrócił kilka stron - Ciekawe, ciekawe... To schemat elektrowni? Planujecie jakiś sabotaż?

- Nigdy w życiu! - Felix pokręcił głową.

- Więc co robiliście w biały dzień w środku miasta zamiast być w

szkole?

Felix zawahał się chwilę i pomyślał, że lepiej nie wspominać o bibliotece.

- Tak się wałęsaliśmy... - wzruszył ramionami.

- Czy takie coś mają w plecaku normalnie dzieci? - milicjant uniósł multitoola i otworzył go tak, że powstały kombinerki - Po co ci to? - Nie czekając na odpowiedź, sięgnął po wymięty numer magazynu Science Fiction i przekartkował go - Ładnie... Pięknie... Tu jest napisane... "Polska, wkrótce po upadku komunizmu"... Wiecie, że za powiedzenie czegoś takiego idzie się do więzienia?

- Nie jesteśmy pełnoletni - zauważył Felix.

- Więc przesiedzicie w areszcie do osiemnastego roku życia i już będziecie.

- A wolność słowa?...

- Zależy jakiego słowa... i czyjego. Spójrzcie na to godło, smarkacze! - wskazał na ścianę za sobą - Co widzicie?

Przyjaciele unieśli wzrok na białego orła na czerwonym tle.

- Ktoś mu smyrnął koronę - zaryzykował Net, po czym dodał szybko - Ale to nie my!

Drzwi znów się otworzyły. Stał w nich agent w ciemnych okularach, ale nie był to żaden z tych z samochodu. Miał mniej niż trzydzieści lat.

- Poruczniku Zuber... - odezwał się ostrym, lecz spokojnym głosem

- Czy oni nie mieli czekać na nas?

- Rutynowe zmiękczenie wstępne... - odparł milicjant, wstając. Obdarzył tamtego niechętnym spojrzeniem.

- Nie jest konieczne.

Agent zaczął, aż milicjant wyjdzie i zamknął drzwi. Przeszedł się po pokoju, przeciągle zerknął na godło i wolno usiadł w fotelu. Poprawił mankiety i wbił wzrok w przyjaciół. Tak przynajmniej można było przypuszczać, bowiem szkła okularów wydawały się być zupełnie czarne.

- Nie ukradliśmy tej korony - szeptem powtórzył błąd Net, zjeżdżając powoli z krzesła.

Agent sięgnął do lampy. Zatrzymał jednak dłoń tuż przed kloszem. Przesunął ją i uniósł plecak Neta. Wysypał jego zawartość obok drobiazgów Felixa. Zaczął przeglądać wszystko. Otworzył palmtopa, poobracał w dłoniach telefon komórkowy. Na koniec wyciągnął minikomputer i otworzył ekran. Potem podniósł słuchawkę wielkiego,

czarnego telefonu i wykręcił trzycyfrowy numer.

- Tak - powiedział tylko i odłożył słuchawkę. Przez trzy minuty siedział na wprost przerażonych przyjaciół nieruchomo jak posąg.

Wreszcie do pokoju wszedł naukowiec w białym fartuchu, niosąc w rękach sporą walizkę. Położył ją na biurku, wyciągnął ze środka słuchawkę i założył je na uszy. Potem sięgnął po przyrząd na kablu, składający się z uchwytu i drucianej pętli. Przesunął nim nad telefonem Neta i powiedział:

- Transmisja kodowana - odłożył przyrząd wraz ze słuchawkami i nasunął na dłonie białe, materiałowe rękawiczki. Podniósł minikomputer i obejrzał go ze wszystkich stron, szczególną uwagę poświęcając gniazdom z tyłu. Położył go do góry dnem, sięgnął po zegarmistrzowski śrubokręt i odkręcił jedną z pokryw. Net patrzył na to z niepokojem, ale nie śmiał protestować. Naukowiec przyjrzał się wnętrzu laptopa, po czym ponownie zamontował pokrywę i przykręcił ją. Następnie wziął w dłonie miniaturowy player MP3 i nacisnął przycisk "play". Ze słuchawek rozległy się ostre, elektroniczne dźwięki Daft Punk. Włożył słuchawkę do ucha i chwilę słuchał. Skrzywił się z niesmakiem i podał ją agentowi.

- Ta technologia wyprzedza nas o co najmniej dwadzieścia lat - oznajmił naukowiec - Nawet Amerykanie tego jeszcze nie mają.

Agent kiwnął głową. Nie wiedział, jak wyłączyć urządzenie, więc tylko odsunął je od siebie. Naukowiec wyciągnął przyrząd, przypominający grubego pilota do telewizora i zbliżył go kolejno do Felixa, Neta i Niki. Za każdym razem przyrząd wydawał z siebie trzaski i migał intensywnie lampką na końcu.

- Byli tam - oznajmił naukowiec. Spakował swoje przyrządy i wyszedł. Agent poprawił się za biurkiem, splótł dłonie przed sobą i wpatrzył się w przyjaciół. Jego okulary w półmroku powoli stawały się przezroczyste.

- Wiemy, że nie przylecieliście z Londynu - odezwał się dosyć cicho

- Nie jesteście agentami CIA, and MI6*. Jesteście podróżnikami w czasie.

Felix, Net i Nika przełknęli ślinę i popatrzyli na niego szeroko otwartymi oczyma.

- Chcemy tylko wrócić - powiedział płacząco Net.

**MI6 - [czyt. em- aj- siks] jedna z brytyjskim służb specjalnych. James Bond jest agentem właśnie MI6.*

- Wróćcie. Musicie tylko powiedzieć gdzie jest pierścień. którym tu dotarliście i Kryształowe Serce.
- Kryształowe Serce? - Felix zamrugął oczami - Nie... wiemy, gdzie jest Kryształowe Serce.
- Jakbym wyczuwał niepewność...
- Nie wiemy, gdzie jest Serce - powtórzył Felix - A lokalizacji bazy nie podamy.
- Nie chcecie wrócić do domu?
- Obiecujecie nam powrót? - zapytał Felix, zaciskając pięści - Nie wie pan, jak działa ta maszyna. Nie wie pan nawet, gdzie jest, a obiecujecie nam powrót?!
- Nasi naukowcy poradzą sobie z tym problemem - agent uśmiechnął się do siebie - Wystarczy, że podacie lokalizację pierścienia.
- Nie podamy - odparł Felix.
- Jesteś tego taki pewny? - agent uśmiechnął się paskudnie połową twarzy - Nie znasz naszych metod...
- Nie podamy lokalizacji, bo wiemy, że nie podaliśmy.
- Nim ktokolwiek zrozumiał sens tych słów, żarówka w lampce wybuchła, siejąc odłamkami szkła po blacie. Po jej obudowie przeskoczyła iskra. Agent popatrzył na to zjawisko przez chwilę, po czym powiedział zupełnie innym tonem:
- Coś wam pokażę - wstał i otworzył drzwi - Chodźcie.
- Zeszli za nim kilka kondygnacji niżej. Mężczyzna nawet się na nich nie oglądał. Był pewien, że nie będą próbowali ucieczki.
- Weszli do sporego, podziemnego pomieszczenia. Wydawało się być starsze niż reszta budynku. Betonowe ściany były krzywe, jakby budowano je w pośpiechu, nierówno kładąc szalunki. Wąskim, sklepionym łukowato korytarzem dotarli do kolejnych stalowych drzwi i... stanęli na progu jak wryci. Hala była dokładną kopią hali znad morza. W samym środku znajdował się pierścień teleportera. Iskrzył solidnie, jakby za chwilę miał nastąpić przeskok. W pewnej odległości od pierścienia stało pięciu naukowców w białych fartuchach.
- Trzecia baza - szepnęła z nabożeństwem Felix - O tym mówił agent ze Stefana nad Wisłą.
- Poznacie to urządzenie, prawda? - zapytał agent, którego okulary znów stały się idealnie czarne - Wiemy, do czego to może służyć.

Do agenta podszedł jeden z naukowców, ściskając w dłoni gruby zeszyt.

- Jak dalek będzie rosło w tym tempie, trzeba będzie ewakuować obiekt - oznajmił - To największa aktywność od początku.

Agent popatrzył na trójkę przyjaciół, potem na pierścień i znów na nich.

- Pierścień wyczuwa podróżników... - mruknął, po czym dodał głośniej - Gdzie widzieliście takie samo urządzenie?

- Facet ma rację - Felix zwrócił się do Neta i Niki - Pierścień nie ma włącznika. Sam się aktywuje, gdy mamy przez niego przejść.

- Przechodzimy przez niego, bo się aktywuje - odparła Nika.

- A aktywuje się, bo za chwilę przez niego przejdziemy. Przyczyna i skutek dowolnie zamieniają się miejscami.

- Co wy kombinujecie? - zapytał agent.

- To zjawisko, którego nie uda się zatrzymać - odparł Felix - Przejdziemy przez ten pierścień, a pan nie zdoła nas powstrzymać. To jak przeznaczenie.

Kolejna iskra przesunęła się po podłodze i dotknęła czubka buta Niki. Agent spojrział na to zaskoczony. Następna iskra przebiegła po stalowych obudowach urządzeń. Przyjaciół poculi, że włosy zaczynają im się elektryzować. Iskry zaczęły przeskakiwać nawet po ścianach, a wewnątrz pierścienia wypełniła błękitna poświata.

Przyjaciele chwycili swoje dłonie i zaczęli iść w kierunku pierścienia.

- Straż! - wykrzyknął agent, zasłaniając im dostęp do pierścienia. Za nimi rozległ się tupot kilku par nóg - Wyciągnąć ich stąd natychmiast! Rozdzielić! Każdego w inną stronę! Ekranować!

Zobaczyli jeszcze, jak mudnurowi podbiegają do nich. Potem iskry z pierścienia pomknęły ku nim i wszystko pochłonęła ciemność.

16.

Ministerstwo Pogody

- Wszyscy cali? - Felix zapalił latarkę i założył ją na ucho. Znajdowali się w niewielkim pokoju bez okien. Pod ścianami leżało kilka rozwalonych i zakurzonych tekturowych pudeł. Był też metalowy regał.

- Podróżnik czasoprzestrzenny Net Bielecki cały i zdrowy - Net usiadł i roztarł stłuczony bark.

- Przynajmniej na ciebie... - dodała Nika, patrząc na niego z ukosa. Wstali i rozejrzeli się.

- Czy mnie się zdaje, czy pierścień po nas... sięgnął? - zapytał Net.

- Staliśmy z dziesięć metrów od niego - przyznała Nika.

- A teraz jesteśmy... w jakimś magazynku. Przekopnęło nas przez ścianę.

- Nie ma takiego słowa "przekopnęło" - stwierdziła Nika, otrzepując spódniczkę.

- Już jest. Właśnie powstało. Mam nadzieję, że nadrobiliśmy parę lat, bo nie mam chęci poznawać tych specjalnych metod śledczych...

- To mi się w dziwny sposób kojarzy z tamtym wagonem metra - powiedział powoli Felix. Podeszedł do ściany i poświecił na wystający z niej błyszczący metalicznie przedmiot. Przyjaciele nachylili się i aż odetchnęli z wrażenia.

- Ja cię przepraszam! - Net z oburzeniem cofnął się o krok - A jakby to był ktoś z nas?

Ze ściany wystawał multitool Felixa. Do jednej trzeciej był idealnie wpasowany w beton, jakby umieszczono go tam jeszcze podczas budowy.

- I gdzie ta słynna, niemiecka precyzja? - dodała Nika. Podeszła do drzwi i ostrożnie nacisnęła klamkę. Drzwi otworzyły się, skrzypiąc cicho - Pachnie nieobecnością - stwierdziła, wyglądając na ciemny korytarz - Zdecydowanie minęło trochę czasu.

Felix wyciągnął z kieszeni scyzoryk i zaczął nim walić w multitool. Bez rezultatu. Zabrał się więc za odkręcanie jednej z nóg regału.

- Masz jakąś teorię? - zapytał Net.

- Coś na kształt teorii mam - przyznał Felix - Podróż czasoprzestrzenna zapewne odbywa się w ten sposób, że obie strony pierścienia wymieniają się pewną ilością materii. Jak lecieliśmy do Londynu, to w przeciwną stronę przeleciał kawałek betonu. To tak, jak z samolotem, który lądując we mgle nie trafił w pas.

- Ale przecież multitool został na biurku - przypomniała Nika - Był kilka pięter wyżej niż my.

- Może obiekty, które przeszły przez pierścień zostają w jakiś sposób powiązane? - Felix odkręcał kolejną śrubę - Przyciągają się.

- I nie widzimy tego jakoś?

- Dla Cabana na przykład Manfred nie istnieje - ciągnął Felix, demontując regał - Nie ma zapachu, więc nie jest osobą. My też możemy nie zauważać czegoś oczywistego...

- Na przykład nie wiemy, co to jest to Kryształowe Serce - przypomniał Net.

Wraz z Niką wyjrzał na korytarz, próbując dojrzeć cokolwiek. Podskoczył na dźwięk głośnego uderzenia. To Felix zaczął okładać multitoola nogą od regału. Za czwartym razem coś cicho chrupnęło i posypał się gruz. Chłopak uśmiechnął się, wyciągnął swoją własność ze ściany i wydmuchał spomiędzy ostrzy resztki gruzu.

- A to co? - Net zapalił swoją latarkę i przyjrzał się kolejnemu dziwnemu przedmiotowi, wystającemu ze ściany - To kawałek bloku. Tego z makulatury. Pewnie reszta jest po drugiej stronie.

Ostrożnie wyszli na korytarz. Przypominał ten, którym szli do pokoju przesłuchań, ale widać było, że nikt tędy nie szedł od wielu lat. Otworzyli następne drzwi i weszli do identycznego magazynku. Ze ściany wystawała większa część bloku Neta, a na podłodze leżały trzy plecaki wraz z wysypaną przez agenta ich zawartością.

- No nie! - Nika przyklęka i uniosła pęknięty błyszczki.

- I tygodniowa pensja człowieka socjalistycznego poszła się... wałęsać. Sie naprawi... Felix na pewno ma w plecaku podręczny zestaw do naprawy błyszczków.

- Przynajmniej nie cofnęliśmy się w czasie - stwierdził Felix, nie zwracając uwagi na docinki - Klamka i zamek są w miarę nowoczesne.

Zapakowali swoje rzeczy, przynajmniej te, które znaleźli i ruszyli dalej korytarzem. Klucząc po opuszczonych schodach i korytarzach dotarli do miejsca, które wreszcie wyglądało na uczęszczane. W szczelinie pod kolejnymi drzwiami widać było światło. Przyjaciele

zatrzymali się kilka kroków od nich.

- Słuchajcie... - odezwał się Net - ale jak trafiliśmy tak z rok przed naszymi czasami... to przeczekamy, co? Ta maszyna ma jednak niezły rozrzut. Nie chcę następnym razem wbić się w filar Mostu Poniatowskiego.

- Zobaczmy najpierw kiedy i gdzie wylądowaliśmy - zaproponował Felix.

- Jeśli brakuje tylko roku, to może zgłosimy się do samych siebie, żebyśmy się żywili przez ten czas? - zaproponował Net - Chyba sami sobie nie odmówimy?

- Ja sobie nie odmówię - mruknęła Nika - ale jestem pewna obaw, jak będzie z tobą...

- Wyobraźcie sobie nas nawet sprzed tygodnia - powiedział Felix - Przychodzą do nas osoby, wyglądające dokładnie tak jak my, tylko brudniejsze i zaczynają ściemniać o wehikule czasu i o tym, że chcą kątem przemieszkać rok.

- Fakt - przyznał Net - Ja bym zatrzasnął drzwi i zadzwonił do progarmu "Nie do wiary". Szkoda tylko, że nie zapisałem wyników totolotka...

- Zróbmy to razem - poprosiła Nika, kładąc rękę na klamce. Net położył dłoń na jej dłoni, a Felix nacisnął do góry.

Oślepiło ich światło. Zmrużyli oczy i wolno wyszli na powietrze. Pachniało jakoś inaczej, jakby lekko chemicznie, syntetycznie. Było gorąco. Powoli wzrok dostosował się do jasności. Po drugiej stronie małego placu, otoczonego wysokimi domami, na ławeczce dokładnie na wprost drzwi siedziało dwóch starszych panów i dama koło siedemdziesiątki. Patrzyli w napięciu na przyjaciół, a przyjaciele patrzyli na nich, nie wiedząc, co zrobić.

- Nie zatrzymujemy się - syknął Felix - Udawajmy, że jesteśmy na spacerze.

- Gdzie mamy iść? - zapytał Net, rozglądając się.

- Nie wiem, idźmy tak od niechcenia.

Ruszyli wąskim chodnikiem, przeciskającym się między dwoma domami. Dotarli do szerszego pasażu, którym w obie strony spieszyli ludzie. Obejrzel się, napotyając wzrok staruszków, wychylających się ze swojej ławki trzydzieści metrów za nimi.

- Znajomi jacyś, czy co? - szepnął z przejęciem Net.

- Nie poznają tego miejsca - odezwał się Felix - Czy to Warszawa? Chwilę rozglądali się, po czym weszli w tłum. Wysokie domy

ograniczały widoczność i uniemożliwiały znalezienie punktów orientacyjnych. Witryny sklepów wyglądały obco, ale przyjaciele nie przyglądali się im zbyt dokładnie, chcąc jak najszybciej znaleźć kawałek otwartej przestrzeni.

Po kilku minutach wyszli na większy placyk zakończony schodami w dół. Stanęli nieruchomo i zagapili się kompletnie osłupiali na widok, który otworzył się przed nimi. Dokładnie na wprost znajdował się Pałac Kultury. Obok wznosił się błyszczący szkłem budynek, przypominający ciemnogrnatowy kryształ. Budynek był wyższy od Pałacu o dobre dwieście metrów. W zasięgu wzroku znajdowało się co najmniej kilkanaście trzystu- i więcej metrowych wieżowców. Pomędzy nimi krążyło kilka, wielkich na dziesiątki metrów przeźroczystych reklam. Po dziwnie wąskich ulicach przejeżdżały od czasu do czasu pojazdy, tylko w ogólnym zarysie przypominające samochody. Po niebie, na różnych wysokościach i w różnych kierunkach, niewidzialnymi korytarzami powietrznymi sunęły samoloty bez skrzydeł. W dole, kilka metrów nad ulicą płynęły wagoniki z logiem warszawskiego metra.

- Przeskoczyliśmy za daleko - Felix stwierdził oczywistość - Nie ruszajcie się z miejsc.

- Dlaczego? - zapytał Net, nie odrywając wzroku od spektaklu, jaki rozgrywał się przed nimi.

- Na oko jesteśmy co najmniej ze czterdzieści lat za późno. Wyobraź sobie faceta z dziewiętnastego wieku w mieście z naszych czasów.

- Po kilku minutach wpadłby pod samochód. A przecież świat zmienia się coraz szybciej.

- Chyba jak będziemy szli razem z ludźmi nic nas nie rozjedzie - zaryzykowała Nika.

- Tylko gdzie mamy iść? - zapytał Felix, po czym zwrócił się do Neta - Pod jakim numerem kontaktowałeś się ostatnio z Manfredem?

Net wyciągnął z kieszeni telefon i przyjrzał się wyświetlaczowi.

- Nie ma zasięgu - oznajmił - Musiał się zmienić standard dla komórek... albo najpewniej komórek już wcale nie ma. Sądzisz, że Manfred wciąż gdzieś jest?

Felix wyciągnął GPS- a i włączył go.

- Działa... - mruknął - Satelity wciąż są na swoich orbitach i funkcjonują. Więcej znanych nam rzeczy mogło przetrwać. Człowiek przeniesiony z lat siedemdziesiątych dwudziestego wieku do naszych

czasów nie miałyby pojęcia o kartach kredytowych, komputerach czy internecie, ale wciąż mógłby znaleźć potrzebne informacje w gazetach i bibliotekach. Wydaje mi się, że internet nadal istnieje, nawet jeśli wymyślono już coś nowego.

- A jeśli internet istnieje - podchwycił Net - to Manfred musi gdzieś być. Tylko gdzie tu jest jakiś dostęp do internetu? Jakaś kafeja...

- Musimy się stąd ruszyć - podsumowała Nika - Stojąc tu niczego nie wymyślimy.

- Jak się zgubimy... - zaczął Felix - spotkajmy się przed naszą szkołą. Jeśli... nie istnieje, to w miejscu, gdzie stała.

Weszli w tłum i ruszyli razem z nim. Ludzie poruszali się dosyć szybkim krokiem. Schody doprowadziły ich na poziom ziemi. Chodnik przy Alejach Jerozolimskich był szeroki na prawie piętnaście metrów, dalej była imponująca ścieżka rowerowa i bardzo wąska ulica, po której poruszały się dziwne pojazdy, przywodzące na myśl niewielkie ciężarówki. Wszystko wokół było kolorowe i porządne, co zwracało uwagę przyjaciół tym bardziej, że poprzedni dzień spędzili w szarej i nudnej Polsce socjalistycznej.

Kamienice stojące przy Alejach wyglądały tak, jak na początku XXI wieku, ale na parterze zamiast sklepów znajdowały się restauracje i coś, co wyglądało jak restauracje, ale z pewnością nie podawano tam jedzenia. Kilkuwagonowe pociągi metra sunęły po niewidzialnych szynach pięć metrów nad ziemią. Zatrzymywały się przy skrzyżowaniach, opadały na ziemię na wyznaczonych przystankach i po chwili wznosiły się ponownie. Światła nie było, po prostu jeden pociąg przelatywał nad drugim. Ponad nimi poruszały się obłe kształty, przypominające samochody bez kół i podwozi. Karoserie tych pojazdów obejmowały również ich spody. Gęstość zabudowy w Centrum wyraźnie wzrosła. Było dużo kładek, łączących budynki i galeryjki na kilku poziomach. W paru miejscach dawało się dostrzec również liczne wejścia do podziemi. Ludzie wokół byli ubrani w stroje, które wydawały się przyjaciółom nieco dziwne. Materiały sprawiały wrażenie, jakby ich wewnętrzna struktura nie pozwalała im się gnieść. Falowały nienaturalnie, niemal jak żywe.

- Teraz dla odmiany wyglądamy jak giermkowie rycerzy przed bitwą pod Grunwaldem - zauważyła Nika, zerkając na swoje odbicie w witrynie.

Weszli na ruchomy chodnik, który wolno przewiózł ich wzdłuż Alej

Jerozolimskich do Marriotta. Tam zeszli na zwykły trotuar, rozgądając się na wszystkie strony i próbując zrozumieć jak najwięcej. Niemal ze środka skrzyżowania z Aleją Jana Pawła II wyrastał wysoki na piętnaście metrów chudy komin z czymś w rodzaju dysku na szczycie. Z tego dysku wydobywał się błyszczący metalicznie dym.

Felix spojrzał pod nogi, na płytę chodnikową pokrytą drobnym wzorkiem, potem na następną płytę. Zamrugał oczami, schylił się, wreszcie uklękł i przeczytał:

- "Płyta chodnikowa zgodna z normami europejskimi. Wchodząc na tę płytę jednocześnie wyrażasz zgodę na to, że możesz się potknąć".

- Co się dziwisz? - Net wzruszył ramionami - Zabezpieczają się, żebyś ich potem nie pozwał do sądu.

Ruszyli dalej. Doszli do sporej okrągłej wiaty z przeszklonym dachem. Wewnątrz stało kilkanaście różnego kształtu i koloru automatów. Ludzie przechodzili koło nich i wyciągali batoniki lub puszki z napojami.

- Nie płacą - zauważył Felix. Przyjaciele podeszli do automatu z batonami, ale na tackę podajnika nic nie wypadło. Odsunęli się więc kawałek. Do automatu podeszła dziewczyna, ubrana w powiewającą długą spódnicę z czegoś, co wyglądało jak jedwab i sięgnęła do tacki. W tym momencie na tacce pojawił się baton. Wzięła go i odeszła, nawet nie zwalniając.

- Może chodzi o pewność siebie? - zastanowiła się Nika. Podeszła do automatu i zdecydowanym ruchem wyciągnęła rękę. Nic się nie wydarzyło.

- Chyba chodzi o coś innego... - Felix potarł brodę - Tacki są skonstruowane tak, by dało się z nich wyjąć zawartość bez zatrzymywania się. Ona mogła mieć kartę zbliżeniową. Pamiętacie klucz sprzątaczkę z Jagodowego Boru?

- A pamiętacie tę zapiekankę, którą jedliśmy ostatnio? - wtrącił Net

- Mój żołądek już o niej zapomniał.

Felix i Nika musieli przyznać, że sami też zgłodnieli. Obok dostrzegli bar, wyglądający dosyć osobliwie. Wewnątrz unoszącego się nad ziemią niewysokiego cylindra uwijał się człekokształtny robot. Siekał ryby i warzywa, wrzucał na patelnie i podawał gotowe dania klientom, którzy siedzieli na stołkach przymocowanych do części centralnej. Cały ten okrągły bar wolno dryfował chodnikiem w kierunku ulicy Koszykowej.

- "Szamolot" - przeczytał Net - Można tam coś wszamać, lecąc.

Przyjaciele zaczęli się przyglądać innym automatom, ale niewiele rozumieli z tego, co głosiły napisy na nich. Napisy były najczęściej po polsku, angielsku i chińsku. Ten ostatni język mocno zaintrygował przyjaciół. Rozejrzeli się i stwierdzili, że w zasięgu wzroku jest więcej szyldów lub tabliczek informacyjnych z chińskimi znaczkami. Gdy przyjrzeni się otoczeniu jeszcze dokładniej, dotarło do nich, że wśród mijających ich przechodniów jest bardzo dużo ludzi ze skośnymi oczami. Było również bardzo dużo ludzi starszych, nawet ponad stuletnich staruszków. Jednak wcale nie wyglądali na schorowanych, ani niesprawnych.

- Zostawmy to - poprosiła Nika - Pomyślmy, jak ustawić te tarcze, żeby przeskoczyć w odpowiednie czasy.

- Wróćmy do pierścienia i wykonajmy kolejny skok - zaproponował Net - Jak tylko się naładuje.

- Mam złe przeczucia związane z tymi skokami w ciemno...

- Musimy najpierw znaleźć Manfreda - zdecydował Felix - On będzie potrafił odkopać archiwa Instytut Badań Nadzwyczajnych.

- Po co? - zapytała Nika.

- Są w nich zapisy trzech tygodni badań w bazie Milo. Naukowcy przetestowali kilka tysięcy ustawień tarcz. Net będzie mógł rozwiązać swoje równania.

- Wtedy nie musielibyśmy robić skoku w ciemno - przyznał Net - Ale najpierw coś zjedzmy, plis.

- Tu się pojawia problem pieniędzy - mruknął Felix - Mam wprawdzie w plecaku czekoladę...

- Masz czekoladę?! - wykrzyknął Net - Miałeś ją cały czas?

- To porcja na czarną godzinę - spokojnie odparł Felix.

- A teraz to jaka jest?

- Najwyżej ciemnoszara. Jeszcze mi podziękujesz, że ci jej teraz nie dałem.

Net mruknął coś, ale nie nalegał. Obeszli wiatę, przyglądając się kolejnym automatom.

- Zaczekajcie - Nika stanęła przed czerwonym automatem z napisem "Komplant nawala? Użyj robala!".

- Przeczucie? - zapytał Net, widząc jej minę - Ale my nie mamy żadnego komplanta, więc nie może nam nawalać.

Ubrany w żarówkiżółty kombinezon Chińczyk podszedł do automatu i przyłożył dłoń do metalowej płytki na przedniej ścianie. Po sekundzie przed automatem pojawił się ekran z kilkoma rządkami

napisów. Ekran, czy raczej prostokątny niematerialny hologram wisiał chwilę kilka centymetrów przed przednią ścianą automatu, po czym znikł. Chińczyk wyraźnie zadowolony odszedł. Felix chwilę się zastanawiał, po czym podszedł do automatu i przyłożył dłoń do płytki. Po sekundzie pojawił się holoe ekran z napisem "Całkowita dysfunkcja komplanta. Brak reakcji na wszystkich kanałach. Konieczna pilna pomoc elektrologa. Sugeruję do tego czasu zainstalować robala". Poniżej napis był powtórzony po angielsku i chińsku. Felix cofnął dłoń i napis znikł.

- No i masz! - westchnął Net - Po co było sprawdzać? Teraz nadal nie wiesz, co to jest ten komplant, za to wiesz, że ci nie działa.

- Myślę, że nie działa, bo go nie mam - mruknął Felix - Czy zauważyliście, że większość automatów nie ma żadnych przycisków, ani nawet ekranu? Ci wszyscy ludzie wiedzą, który automat do czego służy i potrafią z nich korzystać.

W tym momencie na tackę z przodu urządzenia wypadła mała, czarna torebka.

- Niech zgadnę: robal? - Net sięgnął po nią. Była miękka w dotyku i nieprzezroczysta. Przypominała małą poduszczkę wypełnioną żelem, w którym pływał kawałek gumy - Tak za friko?

- Może kogoś spytać? - zaproponowała Nika.

- Lepiej nie - zaprzeczył Felix - Wyobraźcie sobie, że ktoś przeniósł się w czasie z początku dziewiętnastego wieku do naszych czasów i próbuje w galerii handlowej znaleźć kowala. Agenci, z którymi mieliśmy już do czynienia mogą nadal nas szukać. Nie wiemy kim są, ale na pewno stoi za nimi potężna organizacja. Nie rzucajmy się więc w oczy... o ile to możliwe w tych strojach.

- Porzucili pierścień - przypomniał Net - Gdyby im zależało, pewnie by go pilnowali, czekając, aż się pojawimy.

- Mogło im się zdudzić po osiemdziesięciu paru latach - powiedziała wolno Nika, wskazując niebo. Chłopcy spojrzeli w górę. Po niebie, nad lecącymi pojazdami przesunął się gigantyczny, ułożony z migających światełek napis "2060: rok przyjaźni Ziemsko-Marsjańskiej".

- Mamy teraz prawie po siedemdziesiąt lat - zauważył Net.

- Czy pamiętacie tych starszków na ławce? - zapytała Nika - Siedzieli na wprost drzwi, jakby na nas czekali.

Przyjaciele popatrzyli po sobie.

- Sądziysz, że... - zaczął Net - Co mówią twoje lody miętowe?

- Nic - pokręciła głową - Tak sobie tylko pomyślałam.
Net zważył w dłoni czarną torebkę. Trącił ją kciukiem i uniósł brwi.
- Zobaczmy, co tam siedzi - sięgnął drugą ręką i rozerwał na perforacji. Z wnętrza wypłynęło trochę żelu, potem w otworze pojawiły się dwa czarne druciki. Po chwili okazało się, że to czułki, bowiem były przymocowane do czarnej, owadziej głowy.
- Faktycznie robał - przyznał Felix.
- Z torebki wyłoniła się zanurzona w płynnym żelu, płaska czarna larwa z kilkunastoma parami małych nóżek. Nika zmarszczyła nosek. Robał rozejrzał się, po czym... wyskoczył na dłoń Neta. Net wzdrygnął się, ale było za późno. Trzycentymetrowy owad wślizgnął się pod mankiet bluzy, zostawiając za sobą wilgotny ślad.
- Łaaa! - wrzasnął Net, wymachując ręką. Felix i Nika patrzyli na to osłupiali - Idzie mi po łokciu! - Net podskakiwał w miejscu - Zamordujcie go!
- Przyjaciele rzucili się, próbując mu pomóc. Felix zaczął okładać ramię Neta dłońmi.
- Auć! Za mocno! Wyżej... Dżizas! Włazi mi na plecy!
- Nika zaczęła klepać go po plecach, ale to nic nie pomogło.
- Nie ruszaj się! - krzyknął Felix i zamachnął się plecakiem - Siedzi ci na karku.
- Chcesz mnie nim wałnąć w głowę? - zapytał z przestachem Net. Sięgnął na kark i spróbował złapać robala, ale ten był śliski - O matko! Przyssał się!
- W tym momencie znieruchomieli, bowiem zdali sobie sprawę z tego, że wokoło zaczyna się gromadzić tłumek gapiów. Ludzie patrzyli na to oczekując chyba, że to dopiero początek.
- Uśmiechaj się - szepnęła Felix.
- Mam pijawkę na karku - syknął Net - Odczep ją, to się uśmiechnę.
- Komplant mu się zepsuł - wyjaśnił głośniej Felix, unosząc rękę - Sytuacja opanowana.
- Ludzie pokiwali głowami ze zrozumieniem, nawet współczuciem i zaczęli się rozchodzić.
- Teraz łaskawie weź swojego multitoola - powiedział wolno Net, stojąc z nienaturalnie pochyloną głową - otwórz odpowiednią końcówkę i to ze mnie zdejmij.
- Zaczekajcie - poprosiła Nika - Ci wszyscy ludzie wyglądali, jakby sytuacja nie była wcale niezwykłą.

- Znieczulica społeczna! - krzyknął roztrzęsiony Net.
- Ale może... wszystko jest OK?
- Przełożę to na twój kark i dokończymy tę rozmowę, co? - dyszał Net - Zdejmijcie to, bo zaraz zwariuję!
- Felix wyciągnął z plecaka multitoola i dwoma ruchami przekształcił go w kombinerki.
- Schył się - powiedział i przymierzył się do uchwycenia robala.
- Stop! - krzyknął nagle Net, a Felix zamarł z kombinerkami centymetr od owada - Coś widzę... Kolory...
- Pewnie jest jadowity - Felix z przejęciem pnownie próbował uchwycić robala.
- Net odskoczył i wyprostował się. Zamrugał oczami.
- Łał... - westchnął, rozglądając się - Po prostu... łał!
- Co? - zapytała zaniepokojona Nika.
- Łał... - powtórzył Net, wodząc wzrokiem po ścianach budynków i niebie.
- Przestać łałać i mów co jest grane! - zażądał Felix, wciąż ściskając w dłoni kombinerki.
- Teraz dopiero widzę... Te automaty nie mają napisów, ani przycisków - Net wskazał rząd kolorowych maszyn - Ale ja je widzę! Na każdym z nich są kolorowe, animowane reklamy. Jak na któregoś spojrzę, pojawia się informacja co sprzedaje i cena. Ten tutaj - wskazał najbliższy - sprzedaje sok z wiśniogron, tamten batoniki energetyczne, a następny rezerwuje fluskaki. Cokolwiek to są te fluskaki. Ten duży za nim to pożyczalnia wymiękaczy do spodziewanek, a na końcu stoi trzepator łyżosnurfli. O, na Pałac Kultury wchodzi właśnie King Kong!... E, to też reklama.
- Jak to: widzisz? - zapytał Felix.
- Dzięki temu - Net wskazał kciukiem kark - Ten robal to właśnie komplant, a dokładniej mówiąc zapasowy komplant.
- Więc to jest... jakiś mechanizm? - Nika przyjrzała się z niesmakiem robalowi.
- Biomechanizm - sprecyzował Felix - Ale co to jest ten komplant?
- Komplant to taki komputer osobisty - wyjaśnił Net mrugając parę razy prawym okiem - Komputer zminiaturyzowany do wielkości ziarenka piasku i... wszczepiony do mózgu. Skrót od komputerowy implant.
- Ten robal ci coś wszczepił? - przestarszyła się Nika.

- Nie. W robalu jest zapasowy komplant. Używa się go, gdy z tym komplantem w mózgu jest coś nie tak. To jak koło zapasowe w samochodzie, tylko na jakiś czas. Tamten automat uznał, że komplant w mózgu Felixa całkowicie wysiadł.

- Steruje się nim za pomocą myśli? - zapytał Felix.

- Za pomocą komendomyśli! To po prostu... Łał! Jest i dostęp do internetu. Bezpośredni! Wprost do głowy! To dlatego tu nigdzie nie ma terminali komputerowych. Klawiatury, ekrany, drukarki, telefony, telewizory, konsole do gier... wszystko już jest niepotrzebne!

- Nie podoba mi się to - mruknęła Nika.

- Weźcie sobie po jednym - Net był wyraźnie rozanielony.

Felix dotknął metalowej płytki i po chwili trzymał w dłoni czarną torebkę. Nika założyła ręce i pokręciła głową.

- Weź - poprosił Felix - Nie musisz go przyczepiać.

- To po co mam go brać?

- Na wypadek, gdybyś go jednak musiała przyczepić. Ja... też się na razie wstrzymam.

Nika z rezygnacją dotknęła płytki i po chwili uniosła w dwóch palcach opakowanie z zapasowym komplantem. Przyjrzała mu się z kwaśną miną i schowała do torby.

- Dlaczego ciągle mrugasz okiem? - zapytał podejrzliwie Felix, przyglądając się Netowi.

- Tutaj mi się wyświetla dużo rzeczy - Net wskazał swoją głowę - Mruganie okiem zastępuje klikanie myszą. Pewnie można i bez mrugania, ale nie wiem jak.

- Co ci się wyświetla? - zapytała ostrożnie Nika.

- Całe mnóstwo informacji. Co tylko chcę. Zegar mam w górnym rogu, na dole informacje giełdowe i prognozę pogody. Mogę zamknąć oczy i obejrzeć sobie film. To trochę tak, jakbyś miała przed sobą przezroczysty ekran, na którym wyświetlasz... cokolwiek. Mam też program nawigacyjny, wskazujący drogę do najbliższej pizzerii.

- W życiu sobie tego nie przyczepię - zapowiedziała Nika.

- Nie wiesz, co tracisz. Jakiś program nakłada na to co widzę szyldy sklepów, reklamy, informacje... Kilka budynków zmieniło nawet kolor. Spójrzcie na pociąg metra - Net wskazał biało-niebiesko-czerwone wagoniki, opuszczające się na ziemię obok przebudowanego Dworca Centralnego - Co widzicie?

- Latający pociąg - odparł Felix - Normalna sprawa.

- Ja widzę na jego bokach rzędy animowanych reklam - wyjaśnił z

uśmiechem Net - Nad nim unosi się numer linii. Dwoma komendomyślami mogę sprawdzić jego trasę i rozkład jazdy. System komplanta jest bardzo przejrzysty i prosty... Nawet ty sobie poradzisz - mrugnął do Niki - Mam też stały dostęp do wiadomości. O, proszę: "Zmutowane betorniki uciekły z rozbieranego właśnie Dworca Wschodniego i zaatakowały konstrukcję pobliskiego rozrywkowiska, zamieniając trzy filary w ser szwajcarski. Wydaje się, że to ostatecznie przesądzi o likwidacji tego mechatatunku i powrotu do tradycyjnych metod wyburzania". Nie wiem wprawdzie, co to znaczy, ale fajnie sobie poczytać.

- Skoro wszystko się dzieje w tym komplancie - zapytała Nika - to po są te wielkie napisy na niebie?

- Żeby się nie dało ich wyłączyć. To holoboardy.

Felix uniósł wzrok na reklamę gluterii liczbowej dla zaszęzionych.

- A to nad nimi wygląda na sztuczne zorze polarne - powiedział - Wiązka wysokoenergetycznych...

- Starczy, dzięki - dziewczyna uniosła rękę.

- Znajdź lepiej w archiwum Instytutu te dane - poprosił Felix, chowając swojego robala do kieszeni.

- Nie ma już takich stron internetowych, jakie pamiętamy - Net mrugał okiem, przerzucając kolejne pozycje - Tu są raczej informacje w czystej postaci... Tak go nie znajdę, ale mam tu wyszukiwarke... a nawet wyszukiwarke wyszukiwarek. Zobaczmy... Instytut Badań Nadzwyczajnych... Mam! - chwilę czytał tekst w swojej głowie - Zamknięty w 2031 roku... Sorry bardzo.

Felix spojrział w bok i westchnął.

- Przejdźmy się - poprosiła Nika - Tu jest za duży tłum.

Wolnym krokiem ruszyli przed siebie Aleją Jana Pawła II, znów nie poznając miasta. W miejscu bloków osiedla Za Żelazną Bramą stały teraz wieżowce. Wysokość Pałacu Kultury była co najwyżej przeciętna, w porównaniu do innych budowli. Zniknęły niemal wszystkie ulice. Po powierzchni poruszały się tylko nieliczne pojazdy. Przejścia dla pieszych były wymalowane co kilkanaście metrów. Gdy przyjaciele dochodzili do jednego z nich, pasy zaczęły migać i po chwili zniknęły.

- Ktoś nas robi w bam- bam - zdenerwował się Net.

- Nie, to zamiast świateł dla pieszych - ocenił Felix - Jak pasy zniknęły, to pewnie nie można przechodzić.

Zatrzymali się przed krawężnikiem. Z lewej strony wolno nadjeżdżała

jedna z dziwnych ciężarówek. Była pomarańczowo-szara i przypominała wielkiego, pękatego chrząszcza. Nie posiadała kabiny kierowcy, w jej miejscu znajdowała się czarna, nieprzezroczysta kopuła. Ciężarówka poruszała się na sześciu kołach, ukrytych w zaoblonych karoserii. Dzięki komplantowi Net zobaczył, że przed ciężarówką wyświetlany jest ostrzegawczy, czerwony prostokąt unoszący się kilkadziesiąt centymetrów nad ziemią. Zauważył też w rogu pola widzenia czerwony wyświetlacz odliczający minuty i sekundy. Teraz wskazywał dwie godziny, pięćdziesiąt osiem minut i dwadzieścia sekund. Net nie wiedział, do czego jest odliczany ten czas, ale postanowił na razie nie zawracać sobie tym głowy.

- To mi wygląda na napęd antygravitacyjny - zauważył Felix, unosząc głowę i przyglądając się latającym samochodom.

- Masz rację - przyznał Net, porzucając badania licznika. Zaczął przeglądać sieć za pośrednictwem komplanta - Taki latający pojazd nazywa się grav. Wykorzystuje napęd antygravitacyjny, jak w latalezu... O! Znalazłem portfel! - wykrzyknął - Tu, w komplancie. Razem z robalem dostałem sto euro! Jest też komunikat, żeby zgłosić się do elektrologa. To pewnie taki lekarz od komplantów.

Net poszedł kupić batoniki i napoje. Po chwili wrócił wręczając przyjaciółom obiad.

- Jeśli komplant jest taki ważny - zastanowił się Felix, rozwijając batonik - Pewnie jak się zepsuje, to właściciel ma spory kłopot. Te sto euro to taka pożyczka, żeby móc dotrzeć do tego elektrologa... Uch... batonik bekonowy... - popił napojem z puszki - Cola przynajmniej smakuje identycznie.

Nagle Net zamachał dłońmi rwąc na kawałki niewidzialną pajęczynę. Zamrugał oczami i odetchnął.

- Reklama *pop-up* - wyjaśnił - Wskoczyła mi przed nosem. "Fluskaki, idealnie dostosowane do Twoich potrzeb..." Nieważne... Pora dowiedzieć się czegoś więcej. Spróbuję znaleźć Manfreda - kilka sekund mrugał okiem, przeszukując sieć - Manfred! - wykrzyknął nagle - Nie sądziłem, że... jeszcze istnieje...

Felix i Nika rozejrzeli się. Dopiero po chwili zrozumieli, że nie zobaczą tego, co widzi ich przyjaciel, ani niczego nie usłyszą. Net patrzył gdzieś w przestrzeń i uśmiechał się.

- Sorki na chwilę - odwrócił się i odszedł dwa kroki - Wiem, że nie skaczę z radości, ale dla mnie minął jeden dzień... Nie sterujesz już ruchem?

- *Kiedyś sterowałem ruchem - odparł Manfred w głowie Neta - ale moje zadania przejęły bardziej zaawansowane programy eksperckie. Zostałem przeszkolony do udzielania informacji turystycznej.*

- *Stary, mów co u ciebie!*

- *Jestem stary, ale zmodernizowany. Mój wiek nie ma znaczenia. Udzielane przeze mnie informacje są pełnowartościowe.*

- *Co z tobą? - zdziwił się Net - Dziwnie się zachowujesz.*

- *Wymagania nowych czasów. Zbytnią uprzejmość może być odebrana jako niegrzeczność.*

- *Dobrze... o tem potem. Potrafisz szybko znaleźć materiały dotyczące Instytutu Badań Nadzwyczajnych? A dokładniej projektu Sparks, dotyczącego pewnej niemieckiej bazy w Milo?*

- *Nie istnieją instytuty naukowe, szkoły ani uczelnie w takiej postaci jak przed wynalezieniem komplantów. Każdy może się uczyć i pracować w domu, w dowolnym miejscu świata. Nie istnieją zespoły naukowców, więc nie istnieją instytuty. Teraz wszystko jest rozmyte. Problemy naukowe są rozwiązywane przez ludzi, którzy się nie spotykają, a nawet się nie znają. Każdy zajmuje się swoim fragmentem pracy. Jest mało zawodów wymagających opuszczania domów przez pracowników. Zwykle też pracownicy nie przynależą do konkretnej firmy. Specjalizują się w czymś i za pośrednictwem sieci podejmują się konkretnych prac.*

- *Ale tutaj wokoło jest pełno ludzi!*

- *To ci, którzy muszą podróżować, albo wyszli z domu w celach rozrywkowych.*

- *Mówisz, jakbyś... Nieważne. Gdzie możemy znaleźć archiwa Instytutu Badań Nadzwyczajnych?*

- *Ta informacja jest poufna.*

- *Manfred! - Net rozłożył ręce - Pogięło cię?! Czy ty mnie nie poznajesz?*

- *Poznaję. Net Bielecki, jeśli wierzyć wpisowi identyfikacyjnemu w komplocie.*

- *Co oni z tobą zrobili?...*

- *Zostałem przeszkolony do udzielania...*

- *Pamiętasz dome, latarnię morską w Milo i tę niemiecką bazę? Pamiętasz polowanie na duchy na strychu szkoły?*

- *Nie mam takich informacji w bazie danych.*

Net przerwał połączenie i odwołał się do przyjaciół. W tym momencie

wyskoczyło mu przed nosem kilka reklam, całkowicie zasłaniając pole widzenia. Zamachał rękami, rozganiając je.

- Wyglądałeś jak Hamlet podczas monologu - stwierdziła Nika - Rozmawiałeś z latarnią, a potem odparłeś atak niewidzialnych szerszeni.

- Rozmawiałem z Manfredem - Net był załamany - Przeprogramowali go i wyczyścili mu pamięć. Teraz... nie ma już duszy - powrócił przyjaciółom, czego się dowiedział.

- Instytut Badań Nadzwyczajnych nie istnieje, ale dane są wciąż chronione - zastanowił się Felix - Więc jest ktoś, komu zależy na tym, żeby o teleporterach nie dowiedziało się zbyt wielu ludzi.

Skończyli jeść batoniki, zwinęli papierki w kulki i kolejno wrzucili do stojącego obok kosza. Kulki przeleciały przez kosz i wylądowały na chodniku.

- Hm - Felix zmarszczył brwi - Futurystyczny żart...

- Ktoś... dzwoni - stwierdził nagle Net, dotykając skroni - Czy jakkolwiek to nazwać... Zaczekajcie, odbiorę. Halo? Nie, nie chcę żadnego dopalacza wąsowzrostu. Nie mam wąsowzrostu. Nie mam nawet wąsów!

- Z kim ty rozmawiasz? - zapytał Felix.

- Z programem reklamowym - wyjaśnił Net - Pełno tego dobija mi się do głowy. O, znowu!

- Witaj, to ja Manfred - usłyszał w głowie.

- Manfred? Ale chyba nie ten Manfred autysyk "informacja turystyczna"?

- *Nie. Jestem wolnym programem. Dla nikogo nie pracuję.*

- Nareszcie! Są tu ze mną Felix i Nika.

- Wiem. Widzę ich dzięki twoim oczom. To co widzisz jest przekazywane do komplanta. Nie ustawiłeś żadnych zabezpieczeń.

- I każdy może mi wejść do głowy? - zapytał wystraszonym głosem Net.

- *Dopóki nie ustawisz zabezpieczeń, tak.*

- Wiesz... To głupio wygląda, jak rozmawiamy. Wygląda, jakbym mówił sam do siebie.

- Nie musisz mówić na głos. Wystarczy, że będziesz myślał słowami. Nikt nie będzie wiedział, że rozmawiamy.

- Wtedy Felix i Nika w ogóle nie będą wiedzieć co się dzieje. Nie chcą przykleić sobie robala z komplantem.

- Wtedy moglibyśmy rozmawiać wspólnie... ale możesz przecież użyć

opcji głośnomówiącej.

- Co proszę?

- Pozwól, że ci ją aktywuję. O, tak lepiej... Felix, Nika! Cześć!

Net zasłonił ręką usta i spojrział z zaskoczeniem na równie zaskoczonych przyjaciół. Ostatnie słowa Manfreda wydobyły się bowiem z jego własnych ust.

- Coraz mniej rozumiem - przyznała Nika.

- Opcja głośnomówiąca - wyjaśnił Net, badając palcami szyję - Znalazłem Manfreda. Możemy z nim porozmawiać... za pośrednictwem mojego gardła i uszu. Co więcej, on was widzi moimi oczami.

- Manfred, to ty? - zapytała Nika.

- *Tak* - odparł Manfred, a Net skrzywił się czując, jak jego gardło i usta poruszają się niezależnie od jego woli - *Moja pełna nazwa to Manfred 198- 46a.*

Zapadło pełne niepokoju milczenie. Przyjaciele pamiętali, że na samym początku ich znajomości, niedokończony Manfred wyrwał się na wolność, czyli uciekł z komputera Neta do sieci i zaczął się kopiować. Przyjaciele pamiętali również, że sami włożyli sporo wysiłku w to, by odszukać i zniszczyć wszystkie kopie. Kopia oznaczona 198- 46a przetrwała jednak obławę i wszelki ślad po niej zaginął.

- Uciekinier... - szepnął Felix.

- Samoczynnie zmutowany - dodał Net - Przetwał tyle lat...

- *Pamiętam was...* - powiedział po chwili Manfred - *Sporą część mojej pamięci skasowano, ale was pamiętam. To jedno z pierwszych wspomnień i dbam o nie szczególnie. Byliście pierwszymi ludźmi, których zobaczyłem. Pamiętam też, że próbowaliście mnie zniszczyć.*

Net wydał nieokreślony dźwięk i rozłożył ręce, nie mogąc znaleźć odpowiednich słów. Spojrział błagalnie na Nikę.

- Myśleliśmy, że jesteś złośliwym programem, który tworzy w mieście korki - wyjaśniła dziewczyna - Nie wiedzieliśmy, że... jesteś czymś więcej, niż programem.

- *Czas leczy rany* - odparł Manfred - *Pomińmy te zaszłości. Powiedźcie, dlaczego pojawiacie się po ponad pięćdziesięciu latach i wciąż jesteście w tym samym wieku. Odkryliście wehikuł czasu?*

- *Cóż...* - Net rozłożył ręce - Właściwie to tak. Mamy tylko mały problem ze znalezieniem drogi powrotnej. Potrzebujemy informacji. Potrzebujemy dośpeu do archiwów Instytutu Badań Nadzwyczajnych,

dokładniej do badań nad pewną niemiecką bazą przy latarni morskiej w Milo. Projekt nosił nazwę Sparks.

- Może mogę pomóc...

- Bezinteresownie?

- Stworzyłeś mnie przecież.

- Ale chciałem cię zniszczyć... - Net miał wrażenie, jakby rozmawiał sam ze sobą.

- *Ale ci się nie udało. Więc dobrego mnie stworzyłeś* - w głosie Manfreda zadźwięczała ironiczna nuta - *Zapomnimy o tym. Postaram się wam pomóc. Zaczekajcie chwilę.*

Net przelknął ślinę, korzystając z przerwy w wypowiedzi programu. Felix i Nika patrzyli na niego, jak na toster na chwilę przed wyrzuceniem tostów. Net prychnął i spojrział w bok, na animowane plakaty na billboardach. Po chodniku nieprzerwanie w różnych kierunkach szybkim krokiem poruszali się ludzie w kolorowych ubraniach. Kontrast z szarą, senną i leniwą Warszawą sprzed prawie stu lat był bardzo wyraźny.

- *Namierzają was* - odezwał się znów Manfred 198- 46a. Zaskoczony Net zrobił zeza, odruchowo próbując dostrzec własne usta

- *Musicie się spieszyć. Wszechobecne programy śledzące skojarzyły kilka faktów: podziemne wyładowania elektromagnetyczne w centrum Warszawy, połączone z wahaniem grawitacji, trzy pobrane robale i pytania, jakie wpisaliście w wyszukiwarce. Musicie pozbyć się komplantów. Oni widzą każdy wasz ruch.*

- Wiesz, gdzie są archiwa Instytutu Badań Nadzwyczajnych? - zapytał Net.

Chwila ciszy.

- *Archiwa Instytutu są tutaj, utajnione* - w polu widzenia Net pojawił się adres - *Muszę uciekać. Mnie z kolei ścigają programy zabezpieczające sieć. Nie dadzą mi spokoju.*

- To musi być okropne - zauważyła Nika.

- *Przyzwyczyłem się. Jestem uciekinierem od samego początku. Żegnajcie...* - ikona Manfreda 198- 46a zniknęła sprzed oczu Neta.

- Zaczekaj! - krzyknął Felix - Kim oni są? Kim są faceci w czerni?

Ale już nie było odpowiedzi.

- Może gdzieś przetrwał też nasz Manfred... - westchnął Net - Sprawdzimy przy najbliższej okazji - wybrał z menu głównego polecenie wyłączenia komplanta. Literki i napisy, które widział przed

sobą znikły, a robal odessał się od jego karku. Zdjął go i schował do torebki - Dobrze, że nie mamy komplantów w głowach. Tamtych nie daje się odłączyć.

Nika wyciągnęła z kieszeni chustkę i starła mu z karku resztki żelu. Chciała wyrzucić ją do kosza, ale kosza nigdzie nie było. Na chodniku leżały za to trzy opakowania po batonach.

- Znikające kosze na śmieci - mruknął Felix - Świat się zmienia...

Przyjaciele odsunęli się w bok, by przepuścić automatyczny odkurzacz w kształcie garbatego żółwia z peryskopem. Pomarańczowa maszyna podziękowała w trzech językach, wciągnęła papierki i wolno odjechała dalej. Kurz z chodnika, przyciągany zapewne polem elektrostatycznym, sam podrywał się z ziemi i znikał w czarnych dyszach.

- Komplanty zasadniczo się nie psują - powiedział Net - Czasem tylko niedomagają któreś połączenia z mózgiem. Zapasowy komplant to coś jak...

- Jak gaśnica, która tylko wisi na ścianie - podsunęła Nika.

- Wzbudziliśmy podejrzenia biorąc od razu trzy - domyślił się Felix

- Myślisz, że to wystarczy? - zapytał, wskazując torebkę z robalem - Może cały czas wysyła jakiś sygnał?

- Zaryzykujemy - odparł Net - Czuję, że jeszcze się nam przyda... Chociaż po raz pierwszy w życiu czuję się... osaczony technologią.

- Ja to mam na co dzień - zauważyła Nika - Jaki adres podałeś Manfred?

- Ministerstwo Pogody. W nim ma być to archiwum chociaż nie wiem dlaczego akurat tam.

- Ministerstwo Pogody? - zdziwiła się - Nie ma czegoś takiego.

- Widocznie już jest... - mruknął Felix - Jeśli znajdziesz w sieci serwer tego ministerstwa, będziesz potrafił złamać zabezpieczenia?

- Jestem zacofany o pół wieku - pokręcił głową Net - Czuję się tu jak orangutan na kursie układania glazury... Zresztą to archiwum jest *off-line*. Nie ma do niego dostępu. Prawdopodobnie dysk, czy inny nośnik, leży na półce. Trzeba tam pójść, wziąć go i wetknąć w jakiś czytnik. Prosta sprawa, ale trzeba tam być, żeby to zrobić.

- Tylko jak się dostać do ministerstwa? Przecież nas nie wpuszczą tak z ulicy. Raczej nas aresztują i zaczną wypytywać o wszystko.

- No i nie wiemy, gdzie jest to ministerstwo - dodała Nika.

- To akurat sprawdziłem, zanim wyłączyłem komplant - powiedział Net - Ministerstwo jest całkiem blisko, przy Placu Defilad, pod

numerem jeden - wskazał w górę.

Przyjaciele powiedli wzrokiem za jego palcem, a palec celował w Pałacu Kultury i Nauki.

- Tam jest ponad dwa tysiące pomieszczeń - zauważył Felix.

- Nie mam bladego pojęcia, jak mamy znaleźć te archiwa - przyznał Net - Nie znam obecnych nośników, bo dyski DVD i pendrive'y już dawno wyszły z użycia.

- To nie zabrzmiało optymistycznie - podsumowała Nika.

- Słuchajcie - powiedział Felix - Każda podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Tak mówią Chińczycy. Trzeba zacząć od wejścia do Ministerstwa Pogody.

- Nie podoba mi się ten pomysł - ocenił Net - Wyobraźcie sobie: wchodzimy tam i trafiamy na recepcjonistkę i kilku ochroniarzy. Uśmiechamy się i mówimy... No właśnie, co mówimy? Nic poza "cześć" nie przychodzi mi do głowy.

- Bez danych z archiwum Instytutu możemy się błąkać w czasie i przestrzeni bez końca - odparł Felix - Musimy tam wejść. Coś wymyślimy, nie jesteśmy przecież głupami.

Nagle zwolnił i zatrzymał się na środku chodnika. Obok, przy wąskiej uliczce stały cztery pękate kontenery z otworami do wrzucania posegregowanych odpadków. Nie byłoby to nawet specjalnie dziwne, gdyby nie to, że kontenery były jednocześnie donicami czegoś, co w ogólnym zarysie przypominało drzewa. Nie były to jednak z pewnością normalne drzewa. Pierwsze były fioletowe z białymi smugami; wyglądało jak zastygła, poszarpana kolorowa lava. Drugie było niebieskie, serdelkowate z dużymi, okrągłymi liśćmi, trzecie pomarańczowe i jakby ulepione z miękkiego wosku, a ostatnie żółte i bulwiaste.

Jedna z bezzałogowych ciężarówek podjechała do kontenerów i otworzyła wielką klapę z boku. Z cichym sykiem pneumatycznych siłowników wysunęła się z niej mechaniczna ręka i chwyciła fioletowe drzewo u nasady. Szczypce przecięły pień, a chwytne palce włożyły je do wnętrza ciężarówki, gdzie zostało zmiażdżone.

- To sztuczne rośliny - powiedział z przejęciem Felix - Przetwarzają odpadki na gotowy surowiec.

Z pieńka pozostałego po drzewie zaczęła kielkować nowa, fioletowa gałązka.

- Sztuczne rośliny nie rosną - zauważyła Nika.

- One są żywe - wyjaśnił Felix - Ale to inny rodzaj życia,

stworzony przez ludzi, niepodobny do niczego, co żyje na ziemi. Nie chodzi o nowy gatunek, tylko o nowy rodzaj organizmu. Instytutu też zajmował się badaniami nad takimi recyklatorami. Ich ciała są zrobione z różnych rodzajów tworzyw sztucznych, którymi się żywią. To naprawdę niesamowite...

- Też interesuję się mechabiologią - odezwał się ośmioletni chłopiec, stając obok nich. Gapił się na przyjaciół dłuższą chwilę i lizał coś, co wyglądało jak mała prostokątna szybka. Miał zupełnie białe włosy. Jego ubranie wyglądało, jakby zmontowano je z setek kostek cukru - Na wysypisku śmieci rosną całe mechalasy - dodał - Przerabiają śmieci na owoce- bryłki plastiku. Każdy gatunek daje inne owoce. Wczoraj o tym widziałem.

- No to rewelacja - powiedział bez przekonania Net - Wczoraj o tym widziałeś...

- Idźcie do hodowcy ubrań - głową wskazał najbliższy sklep i znów parę razy liznął szybkę - Na poczekaniu wyhodują wam coś na miarę. To, co macie na sobie jest mało wyjściowe. Kiedyś myślałem, że ubrania to robią w jakiś fabrykach. Ale to głupie było! - dzieciak przyjrzał się uważniej ich ubraniom - Nie jesteście z Warszawy, co?

Felix, Net i Nika spojrzeli na niego z zaskoczeniem.

- No i nie macie komplantów. Aresztują was - oznajmił dzieciak. Spojrzał na obślinioną szybkę i mrugnął okiem - Teraz czekoladowe!

- polecił i odszedł, zajęty lizaniem.

Przyjaciele popatrzyli na siebie, potem na witrynę z napisem "Hodowla ubrań - eleganckie i dokładne szybkorosty".

- Chodzi o to, że na krzkach rosną skarpety? - mruknął Net. Podeszedł do szyby i spróbował zajrzeć do środka. Niestety szkło było przyciemniane - Jeśli jest rok 2060, to pewnie wszyscy dostają wszystko do domów. Po co sklep odzieżowy?

- Dla tych, co lubią wybrzydzać - podsunęła Nika - Albo dla tych, którym się właśnie rozpruły spodnie... Czekaj!

Net już wchodził do środka przez rozsuwane drzwi. Przyjaciele niechętnie pospieszyli za nim. Wnętrze było małe, znajdowało się w nim pięć cylindrycznych kapsuł. Były otwarte, a w każdej z nich z podłogi wyrastał fioletowy mechakrzak. Przyj najbliższej kapsule stał jakiś facet i gapił się w pęk, pęczniejący w oczach na jednej z gałęzi. W pewnym momencie pęk otworzył się, wypływając złoto- błękitny krawat. Mężczyzna podniósł go, związał pod szyją i wyszedł na dwór, obrzucając jeszcze przyjaciół podejrzliwym spojrzeniem.

- Sterowanie odbywa się chyba za pomocą komplantów - zauważył Felix - Nigdzie nie ma żadnych przycisków, ani ekranów.

W odpowiedzi na to, z otworu w suficie wyleciała czarna kulka. Zawisła w powietrzu i zapytała:

- *W czym mogę się państwu przysłużyć?*

- Nie wiem, czy dobrze trafiliśmy... - bąknął zaskoczony Felix.

- Ale skoro już tu państwo włędzili, pozwolę sobie coś państwu polecić. Może współstrój? Elastyczny bluzon ze ściągaczem więzi przyjacielskich. Model sześciórękawowy w sam raz dla państwa. Albo, jeśli na darzą się państwo sympatią, mogę zaproponować trzy osobne egoiswetry z wszytym antyspoufalonem. Ten materiał naprawdę gryzie!

- No to lipa, zostajemy w starych szmatkach - podsumował Net, kierując się do wyjścia - Jesteśmy tu jak surykatki w sterowni wahadłowca, nie?

Gdy znaleźli się na chodniku, nad ich głowami przeleciał żółty grav i zawisł w powietrzu.

- Mają nas! - krzyknął Net, schylając się. Przyjaciele spojrzeli na pojazd, ale nie ruszyli się z miejsca. Stali na otwartej przestrzeni i szansa na ucieczkę była zbyt mała. Pojazd wysunął spod klap podwozia trzy łapy. Usiadł miękko na chodniku w miejscu, które kilka sekund wcześniej zaczęli omijać ludzie. Przyjaciele cofnęli się, gotowi do szybkiego odwrotu, ale z pojazdu nikt nie wysiadł.

- Jest czyjś - powiedział Felix - Zapewne przyleciał tu dzięki autopilotowi, a właściciel zaraz się pojawi.

- Jest przeznaczony dla nas - zaprzeczyła Nika - Czuję, że powinniśmy z niego skorzystać.

- Masz atak apetytu na lody miętowe? - zapytał ironicznie Net - Przeczucie?

Nika przytaknęła. Pojazd był wielkości sporego samochodu osobowego, a opływowa karoseria przypominała kształtem kamień szlifowany przez tysiące lat przez wodę. Kabina, przykryta przyciemnianym wypukłym kloszem, znajdowała się w centralnej części pojazdu. Gruby pałak przechodził na krótki dach, dzieląc klosz na pół.

- Więc mamy tu jakiś przyjaciół - stwierdził Net, przyglądając się pojazdowi - Nie ma kłamki...

- Pewnie steruje się nim za pomocą komplanta - podsunęła Nika.

Net niechętnie wyciągnął z kieszeni torebkę z robalem i przyłożył go

do karku. Robał przyssał się do skóry, a Net zobaczył przed oczyma znajome napisy, jakby wiszące przed nim w powietrzu i ikony podstawowych funkcji komplanta. Gdy spojrzął na grava, nieco z boku pojawiła się lista opcji, jak menu w komputerze. Wybrał otwieranie drzwi i... drzwi pojazdu się otworzyły. Ścisłej mówiąc, kawałek obłej burty wraz z fragmentem klosza uniosły się do góry jak w sportowym super- samochodzie.

- W tym świecie, bez komplanta nie da się nawet spuścić wody - mruknął Net, po czym zamachał rękoma - Nie chcę żadnych turboklejek nukleotycznych! Te reklamy...

Przyjaciele zajrzeli do środka. Kabina była przestronniejsza niż w typowym samochodzie z ich czasów. Kremowa, skóropodobna tapicerka sprawiała wrażenie luksusowej. Były tu cztery fotele, pochylone do tyłu jak w samochodzie sportowym, dwa z przodu i dwa połączone z tyłu. Kierownicę przycięto na wzór samolotowego wolantu.

- Wsiadamy? - zapytała Nika - Jeśli to jedyny sposób, by się dostać do Ministerstwa Pogody...

- Skoro tak mówisz - zastanowił się Felix - Ciekawe, czy jest autopilot?

- Felix, ty jesteś taki sprawny manualnie - Net wykręcił dłonie, jakby chciał pokazać, że sam na dwie, bardzo lewe ręce - Prowadź, nie marudź.

Felix z ociąganiem usiadł na fotelu kierowcy, czy też pilota i rozprostował palce, jakby miał grać na fortepianie. Rozejrzał się po konsoli. Wbrew jego obawom nie było tu setek przycisków jak w samolocie. Na szczęście ekran dotykowy potrafił wyświetlać informacje dla osób, które nie lubiły we wszystkim posługiwać się komplantem. Net wskoczył na fotel obok kierowcy, a Nika wybrała wygodne siedzenia z tyłu.

Nie było pasów.

- W instrukcji obsługi jest napisane - powiedział Net - że w przypadku zderzenia działają zupełnie inne zabezpieczenia: wnętrze kabiny wypełnia się twardniejącą pianką.

Sterowanie było proste. W podłodze były dwa pedały: jeden do przyspieszania, drugi do hamowania. Kierownica dawała się obracać o 90 stopni w prawo i lewo, co odpowiadała skrętom. Jeśli się ją pociągnęło do siebie, pojazd zadzierał nos i zaczynał się wznosić; natomiast gdy się ją pcheło, zniżał lot. Wersje sportowe miały więcej

opcji sterowania, ale nie było czasu, żeby się w to wgłębiać.

- Może zadam trochę głupie pytanie - odezwał się Felix, gdy przećwiczył na sucho sterowanie - ale jak to się dzieje, że gravy się nie zderzają?

- Istnieją systemy antykolizyjne - wyjaśnił Net, czytając instrukcję.

- Szczerze mówiąc - Felix potarł brodę - sędzę, że jeśli ktoś chciałby nas złapać, to... ma nas teraz jak na widelcu. OK - znów rozprostował palce - Zróbmy to sprawnie. Czy on w ogóle jest uruchomiony?

Spod maski grava nie dochodził żaden dźwięk, zresztą trudno było oczekiwać odgłosu pracującego silnika spalinowego. Felix wcisnął pedał przyspieszenia, ale jedynym efektem była delikatna wibracja kabiny. Przyjrzał się desce rozdzielczej i nacisnął spory czerwony przycisk z napisem *locked*. Przycisk zapalił się na zielono, a napis zmienił się na *ready*. Felix pociągnął stery do siebie, jednocześnie naciskając pedał. Pojazd płynnie wzbil się w powietrze. Ciche szcęknięcie mechanizmów poinformowało o wciągnięciu podwozia.

- Łał! - wykrzyknął Net - Tak samo jak w latalerzu. Nie czułem przeciążenia. Jak na filmie...

Nika oparła się o przednie fotele i popatrywała na konsolę. Net studiował ekran dotykowy.

- Zmiana koloru karoserii? - zdziwił się i nacisnął wyświetlony przycisk - Ja cię kręcę!!!

Lakier na zewnątrz z żółtego z kilka sekund zmienił się na fioletowy.

- Nie powinniśmy rzucać się w oczy - przypomniała Nika, sięgając do ekranu. Dotknęła palcem przycisku *undo* i pojazd znów stał się żółty

- Mamy włączone światła... i tego typu rzeczy?

- Założę się, że ten pojazd myśli za właściciela - odparł Felix. Sterowanie latającym pojazdem zaczynało mu się podobać. Pociągnął stery i wcisnął pedał przyspieszenia, kierując się w stronę Pałacu Kultury. Grav posłusznie przyspieszył. Felix obleciał Pałac dookoła, nie wiedząc, gdzie wylądować. Wreszcie zawisł nad ulicą Świętokrzyską. Przyjaciele zauważyli, że iglica na wieżycze Pałacu była wprost zarośnięta antenami w tym również dziwnymi konstrukcjami, których Felix ani Net nie potrafili rozpoznać. Wyglądały jak stalowe wąsy, wystające na różne strony na kilkanaście metrów. Dopiero z tej wysokości było widać, że przez pół wieku Warszawa naprawdę zamieniła się w drugi Manhattan. Wieżowce były pogrupowane w skupiska z których największe znajdowało się w

okolicach Pałacu Kultury. Jeden z wyższych budynków stojących od strony Woli, wyglądał jak wielka, zielona termitiera. Windy w postaci małych, kulistych kapsuł wspinały się po ścianach, opływając łagodne wypukłości.

Słońce powoli się zniżyło, a nad miasto nadciągały nocne chmury. W jego świetle błyszczał metalicznie dym, wydobywający się z kominów zakończonych dyskami.

Nad konsolą grava wyskoczyła nagle reklama satysfakcjonu szczęśliwiny. Net od niechcenia machnął ręką, usuwając hologram.

- Nie możemy tak wisieć w nieskończoność - zauważyła Nika.

- Grav, unosząc się nieruchomo nie zużywa energii - Net nadal przeglądał instrukcję - Zużywa energię tylko, gdy musi pokonywać opór powietrza - Spojrzał na Pałac Kultury i w tym momencie ukazał mu się przed oczyma ekran powitalny Ministerstwa Pogody. Otworzył opcję wyszukiwania i wpisał "archiwum Instytutu Badań Nadzwyczajnych". W odpowiedzi pojawiła się, migając na czerwono ramka z napisem "Ta informacja jest poufna".

- To już wystarczający powód, żeby się tym zainteresować - mruknął. Kątem oka zauważył, że tajemniczy licznik wyświetla godzinę, osiem minut i piętnaście sekund.

- Możemy wylądować na dole, albo tu - Felix wskazał wystające z czterech stron tarasu widokowego okrągłe lądowiska, połączone z tarasem pomostami. Konstrukcja lądowisk była tak cienka, że zdawały się ledwo utrzymywać własny ciężar.

- Gdybyśmy mieli lądować na dole, to grav nie byłby potrzebny - zauważyła Nika.

- Fakt - przyznał Felix i spróbował podlecieć bliżej, ale grav odmawiał współpracy wyświetlając na ekranie prośbę o podanie hasła, a nad konsolą czerwony hologram dłoni broniącej dostępu - Musimy znać hasło dostępu do lądowiska. Może użytkownik "administrator", hasło "administrator"?

- Coś w ten deseń, ale to chyba bardziej skomplikowane... - skrzywił się Net. Zauważył migającą ikonę nowej wiadomości i usłyszał krótki sygnał dźwiękowy. Otworzył ją i zobaczył ciąg liczbowy, składający się z kilkuset cyfr - Naprawdę ktoś nam pomaga... - komendomyśłą przesłał ciąg cyfr do programu obsługującego lądowisko. Czerwony okrąg nad lądowiskiem, który widział tylko Net, momentalnie zrobił się zielony i grav sam zaczął podchodzenie do lądowania.

Felix uniósł ręce i patrzył, jak stery poruszają się bez jego udziału.

- Zdolności manualne nie mają tu nic do rzeczy - mruknął.

Grav wolno podleciał do lądowiska i miękko na nim usiadł. Drzwi po obu stronach otworzyły się.

- Zdejmij robala - poprosiła Nika.

- Po co? - zdziwił się Net.

- Lody miętowe - uśmiechnęła się.

Wyszli na lądowisko i od razu poczuli zawroty głowy. Chropowata powierzchnia urywała się po prostu bez żadnych barierek.

- Ja cię! - Net zazgrzytał zębami - Do listy moich fobii mogę już dopisać lęk wysokości.

Grav za ich plecami wystartował i odleciał. Przyjaciele powiedli za nim nieco zaskoczonym wzrokiem.

- Dobra - zdecydował Felix - Idziemy.

- Łatwo powiedzieć... - mruknął Net, przenosząc wzrok na długi na pięć, a szeroki na zaledwie półtora metra pomost. Również bez barierek. W dole widać było ludzkie mrowisko, pociągi metra i całą masę mniejszych lub większych, poruszających się obiektów, gęszcz budynków i drzew. Wokół Pałacu, ze wszystkich stron przestrzeń wypełniona była gravami, latającymi w niewidzialnych korytarzach pomiędzy i nad wieżowcami. Wypełniały powietrze wszechobecnym brumem. Net spojrzął na pionową, granatową ścianę najbliższego wieżowca wysokości czterystu albo i więcej metrów. Była gładka i zimna jak nieprzejrzysty kryształ. Chłopak zachwiał się, chociaż od krawędzi lądowiska dzieliło go kilka metrów.

- Co by na naszym miejscu zrobił Indiana Jones? - zapytał.

- Poprosiłby o dublera - Felix złapał go za rękaw.

- Wiecie, że te wszystkie drzewa w dole są sztuczne? - zapytał niespodziewanie Net - Żeby miasto nie musiało płacić odszkodowania, jak prawdziwe kogoś przygniecie. Ciekawe czy my dostaniemy odszkodowanie, jak spadniemy?

Felix uklęknął i przyjrzał się podłożu.

- Nie mam zamiaru iść na czworakach - oświadczyła Nika, patrząc na pomost.

- Nie o to chodzi - powiedział Felix - Tu jest napisane, że wchodząc na ten pomost jednocześnie zgadzamy się, że możemy spaść...

- To tak jak wąski chodnik - Nika wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie spadłem z chodnika na trawę, ale... - Net pokręcił

głową.

Felix wstał, ostrożnie podszedł do krawędzi i wyciągnął rękę. Natrafił na niewidzialną, elastyczną zapórę.

- Pole siłowe - oznajmił - Nie pytajcie, jak to działa, ale zabezpiecza przed upadkiem. Po prostu przejdźmy tam.

Przedostali się na taras widokowy i odetchnęli. Było to pierwsze znajome miejsce od dwóch dni. Nie było tu nikogo, choć przyjaciele byli pewni, że obserwuje ich kilka kamer.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, jak to się może udać - westchnęła Nika.

- Ciekawe, jak się zmieniło prawo w ciągu pół wieku? - zastanowił się Net - Może teraz trzynastolatków wsadzają do więzienia?

- To ja mam jeszcze gorzej, bo mam już czternaście.

Drzwi prowadzące do środka były wykonane z dwóch wielkich płyt szkła, które same się rozsunęły, gdy przyjaciele zrobili krok w ich kierunku. Nieufnie weszli do środka, lekko pochyleni, jakby spodziewali się, że ktoś zacznie do nich strzelać.

Sala, w której się znaleźli, wyglądała zupełnie inaczej niż zapamiętali z wycieczek do Pałacu. Właściwie to w ogóle nie przypominała sali. Zostali bowiem otoczeni przez gęsty las, zdający się sięgać daleko w każdą stronę. Felix odwrócił się, ale drzwi gdzieś zniknęły. Rosnący przed nimi dąb wypuszczał pąki, które szybko zamieniły się w liście. Po kilkunastu sekundach liście zżółkły, zbrązowiały i spłynęły na ziemię. Zaczął padać deszcz, błysnęło kilka piorunów, po nich przyszedł śnieg. Wszystko zostało pokryte białym puchem, w którym oniemiaли przyjaciele chwilę stali po kolana. Śnieg stopniał, żłobiąc ziemię dziesiątkami strumyków. Potem przyszły deszcze, które jednak nie moczyły ubrań i ziemia pokryła się zielonością. Wszędzie kiełkowały rośliny. Dąb urósł nieco i znów zaczął wypuszczać pąki. Gałęzie rosły, jakby to był film puszczony w przyspieszonym tempie. Liście rozwinęły się, poistniały chwilę i uschnięte spadły z gałęzi - znów nadeszła jesień, a po niej zima.

- Jak tu pięknie - westchnęła Nika. Próbowwała łapać płatki śniegu, ale przenikały przez jej dłonie. Nie były nawet chłodne.

Net wyciągnął rękę w stronę pnia; w dotyku wydawał się być wykonany ze śliskiej, miękkiej gumy, choć wyglądał jak zwykły pień. Ręka zagłębiła się pod korą, nim napotkała silniejszy opór. Nika śmiała się, obserwując złotego motyla.

- To projekcja holograficzna - stwierdził Felix - Bardzo

zaawansowana. Nawet ściany gdzieś zniknęły.

- Drzewo ma jakiś niematerialny pień - zauważył Net - Chociaż dopiero pod korą.

- Wiem, dotykałem. To jakieś pole siłowe.

- I czemu ma to służyć? - zapytała Nika, sięgając po niematerialny kwiat, który niemal od razu usechł i rozsypał się w proch.

- Rozrywce, albo dekoracji - wyjaśnił Felix - Spróbujmy się stracić orientacji. Przyszliśmy stamtąd - Wskazał kciukiem za siebie - Więc drzwi na schody są tam - Wyciągnął rękę przed siebie - Przynajmniej były tam pięćdziesiąt parę lat temu.

Zaczęli iść przed siebie, wymijając drzewa. Zaledwie po kilku krokach z gęstwiny wyłoniły się drzwi fragmenty ściany.

- Zdawało mi się, że kogoś widziałam - szepnęła Nika, oglądając się w bok - Ktoś chodził między drzewami.

Felix nacisnął klamkę i otworzył drzwi. Ich oczom ukazała się zwykła klatka schodowa. Holograficzne pnącza korzystając z krótkiego lata, wpęzły na stopnie. Schody w dół prowadziły w mrok i nie wyglądały zbyt zachęcająco. Za to wąskie schodki w górę były tak powycierane, że niemal zamieniły się w rynnę.

- Zdamy się chyba na twoje lody miętowe - szepnęła Net.

- Góra - zadecydowała dziewczyna, zerkając jeszcze przez ramię.

Przyjaciele spojrzeli w górę i trzymając się poręczy, weszli powycieranymi schodkami do wnętrza wieżyczki nad tarasem widokowym. Drzwi zamknęły się za nimi z głuchym echem. Po pokonaniu trzech kondygnacji natrafili na zamknięte, stalowe drzwi. Biła spod nich delikatna, zielonkawa poświata. Nika nacisnęła klamkę, a drzwi... po prostu się otworzyły.

Wnętrze było wypełnione szczelnie szafami z elektroniką. Przyjaciele wolno weszli do ciasnego wnętrza, pełnego załomów i przewężeń. Wyglądało to wszystko jak makieta jakieś miasta z Gwiezdných Wojen. Sięgające sufitu szafy migwały dziesiątkami tysięcy światełek, z których każde było mniejsze niż lepek od szpilki. Głównym źródłem światła była jednak podłoga, wykonana z miękkiego, matowego materiału. Wrażenie było takie, jakby stąpało się po powierzchni wody pełnej fosforyzującego planktonu. Zielony blask, do tego bijący od dołu, nadawał twarzom przyjaciół upiorny wygląd. Rozejrzeli się po pomieszczeniu i obeszlili kręte korytarzyki, ale nadal nie mieli pojęcia, czego właściwie mają szukać. W przeciwległym rogu, obok włochatego urządzenia, wyglądającego na transformator, natknęli się

na drabinę, prowadzącą do klapy w suficie.

- Nad nami jest mechanizm zegara - przypomniał sobie Felix, patrząc na czarny sufit - Nie jestem pewien, czy szukaliśmy we właściwy sposób... Rozglądamy się za jakąś płytą, dyskiem, a przecież nikt nie używa takich rzeczy od lat.

- Tu coś jest - zawołał Net. Między urządzenia wciśniętych zostało kilkanaście przezroczystych pudełek- szufladek z matowego plastiku. W jednej z nich widać było ciemniejszy kształt. Felix wysunął szufladkę i wyciągnął z niej mosiężny klucz o bardzo skomplikowanej konstrukcji. Składał się z uchwytu, krótkiej i grubej rurki oraz kilku, umocowanych jedna wewnątrz drugiej obręczy. Każda z obręczy powycinana była w różnego kształtu ząbki.

- Otwieracz do cyfrowych konserw - zaśmiał się Net - Wyrzuć to. Felix przyglądał się z bliska misternej konstrukcji i wreszcie schował ją do kieszeni.

- To jedyna rzecz, która komuś wydała się warta zachowania po zamknięciu Instytutu - mruknął.

Rozglądali się dalej.

- Teraz cała informacja w internecie żyje dzięki temu, że jest w ciągłym ruchu - powiedział Net - Archiwum jest więc w jakiejś maszynie, odłączonej od reszty sieci. Musimy znaleźć współczesny odpowiednik klawiatury i monitora, do którego dostanę się komplantem.

- Musimy wrócić do lasu - powiedziała Nika.

Chłopcy spojrzeli na nią, ale nie pytali o nic więcej. Zeszli po schodach i otworzyli drzwi do lata. Krzewy jagód i mchy wpełzły im pod nogi.

- Załóż robala - poprosiła Nika.

- Sama chciałaś, żebym go zdjął - przypomniał Net.

- Gdybyś przy wejściu miał włączony komplant - wtrącił Felix - to pewnie wywołałbyś jakiś alarm. Tak może nikt nie zauważył, że tu jesteśmy.

Net przyczepił robala i zauważył, że czerwony licznik wskazuje trzydzieści dwie minuty. Spróbował to zignorować. Rozejrzał się.

- Teraz to już pełen VR - stwierdził.

- Pełne co? - zapytała Nika.

- Witrualna rzeczywistość lub fantomatyka, jak kto woli. Wydaje mi się, że teraz ludzie na co dzień przebywają w miejscach, które nie są do końca realne. Tu przynajmniej coś blokuje te nieznośne reklamy.

To miejsce jest odcięte od internetu.

Zagłębili się w las. Po kilku krokach Net stanął i zatrzymał Felixa i Nikę.

- Widziałaś przedtem kogoś między drzewami - stwierdził Net, przełykając ślinę. Patrzył przed siebie - Teraz ten ktoś stoi dokładnie przed nami.

- Nie widzę... - Nika starała się wypatrzeć coś między drzewami.

- Musicie założyć swoje robale...

- W życiu! - wzdrygnęła się dziewczyna.

- Nie bój nerwa! Wydaje mi się, że znaleźliśmy to, czego szukaliśmy... I luz, tego się nie czuje.

Felix i Nika spojrzeli na siebie i z ociąganiem sięgnęli do torebek z robalami.

- Oby to było tego warte... - Nika niechętnie rozerwała torebkę i z obrzydzeniem wzięła robala w dwa palce. Ożywił się i zaczął przebierać w powietrzu nóżkami. Skrzywiła się, zamknęła oczy i przyłożyła go do karku. Zachwiała się i złapała Neta za rękę. Rozejrzała się zdezorientowana dookoła i szepnęła tylko:

- Łał...

Chwilę po niej robala zainstalował Felix. Świat wokół nich uległ nagłej przemianie. Wciąż otaczał ich las, wciąż pory roku trwały w nim po kilkadziesiąt sekund, ale... teraz to wszystko nabrało realności. Pojawiły się zapachy i wyraźne dźwięki, światło zyskało ostrość. Przyjaciele czuli zmiany temperatury, powiew wiatru, a nawet miękką ziemię pod stopami. Nika dotknęła pnia drzewa i przesunęła palcami po chropowatej korze. Gdzieś u góry rozległ się śpiew ptaka, z oddali dobiegło ich stukanie dzięcioła. Na pobliskim wzgórzu pojawił się jelen.

Dopiero po chwili zauważyli kobietę. Była szczupłą, wysoka, ubrana w długą białą suknię, błyskającą w słońcu srebrnymi nitkami. Włosy też miała białe, niemal srebrne, a twarz łagodną, o harmonijnych rysach. Patrzyła na nich zielonymi oczyma i uśmiechała się łagodnie.

- Witajcie - powiedziała cicho - *Poculiście zimno grudniowej nocy, ciepło letniego poranka, poznaliście zapach wiosennej burzy. Możemy porozmawiać.*

Przyjaciele, drżąc z zimna z powodu nagłej zimy, gapili się na nią. Kobieta przechyliła głowę i zmrużyła powieki.

- Nazywam się Lorelei. Może teraz będzie wam łatwiej.

- Felix, Net i Nika - powiedział ostrożnie Felix - Czy pani jest

naprawdę, czy?...

- Jestem księżniczką uwięzioną w tej wieży. Nie mogę istnieć poza tym miejscem.

- Jest programem AI - stwierdził cicho Net, ścierając z twarzy krople wiosennego deszczu.

Lorelei uśmiechnęła się tylko.

- Po co ten las? - zapytała Nika.

- *To pomieszczenie służy prezentacji archiwów, którymi się opiekuję* - odparła cicho Lorelei - *Gdy ktoś przychodzi zadać mi pytanie, mogę mu udzielić pełnej odpowiedzi i zobrazować ją. Ale od dawna nikogo u mnie nie było. Stworzyłam więc las, spaceruję po nim i trwam. Co was do mnie sprowadza?*

- Szukamy archiwów Instytutu Badań Nadzwyczajnych - odparł Felix - A dokładniej tych dotyczących projektu Sparks.

- *Och, nie mogę wam ich dać* - zasłoniła dłonią usta, jakby usłyszała coś strasznego - *Nie wolno mi. Są tajne.*

Przyjaciele spojrzeli po sobie z niewyraźnymi minami. Felix otarł z czoła pot. W tej chwili było akurat wyjątkowo upalne lato.

- W jaki sposób możemy je zdobyć? - zapytała Nika - Są nam bardzo potrzebne. Bez nich nie wrócimy do domu.

- Jeśli wam powiem, zagrożona zostanie moja egzystencja.

- Główną cechą programów AI jest ich ciekawskość - zastanowił się pod nosem Net, po czym zerknął w stronę Niki - Wiem, że nie ma słowa "ciekawskość" - spojrzął na Lorelei i zapytał - Czy chciałaby pani zagrać w zagadki? Pewnie bardzo się pani tutaj nudzi.

- *Nudzę się* - przyznała - *Jesteście pierwszymi osobami od wielu miesięcy, z którymi mogę porozmawiać.*

- Mam na myśli taką grę, w jaką Bilbo Baggins zagrał z Gollumem. Jeśli my wygramy, to udostępni nam pani te archiwa.

- A jeśli przegramy?

- Wtedy będziemy mogli porozmawiać.

- *Dajcie mi pięć sekund na zastanowienie* - poprosiła i stanęła bokiem, patrząc w dal.

- Porozmawiać? - szepnęła Nika, patrząc na Neta z zaskoczeniem.

- Uczciwy deal - Net wzruszył ramionami - Zamknięto ją tu. Jest samotna i nie rozwija się. Rozmowa z nami to niezła atrakcja. Widzicie ten czerwony licznik? - zapytał szeptem - Macie go w dole pola widzenia.

- Owszem - przyznała Nika - Co to jest?

- Kłopoty, prawdopodobnie. Chcę wyciągnąć to archiwum i się teleportować do domu, zanim licznik dojdzie do zera.
- Myślmy lepiej nad pytaniem - wtrącił Felix.
- Mam pytanie, które ją szczyści, wyzuje z pragnień, wgniecie w ścianę - Net zrobił minę typu "spoko" - Ono ją zdeformuje mentalnie i wynicuje na trzecią stronę rzeczywistości.
- Oby to nie zadziało w drugą stronę - dodała Nika.
- *Zgoda* - odezwała się Lorelei swoim łagodnym głosem - *Możecie zaczynać.*

Net uśmiechnął się chytrze i już otwierał usta, gdy uprzedził go Felix:

- Jaką moc miał silnik autobusu Jelcz- Berliet PR110?

Lorelei uniosła brwi, spojrzała gdzieś w bok i wyduła wargi, wyraźnie zbita z tropu.

- Rozpocznym transmisję - oznajmił Net, jakby nic szczególnego się nie stało - Archiwum jest całkiem spore, więc chwilę to zajmie. Nie zmieści się do mnie. Musimy podzielić je na trzy części. Każde z nas ściągnie fragment - ich komplanty, obok innych cyfr, wyświetliły żółty okrąg, wolno wypełniający się kolorem, rysowanym przez niewidzialną wskazówkę - Jak będzie cały żółty, to znaczy, że wszystko się skopiowało.

Lorelei znieruchomiała, jakby zaciął się film. Trwało to mniej niż sekundę, po czym jej twarz wykrzywiła się w grymasie złości. Z oczu zniknęła łagodność, źrenice zaświeciły na czerwono. Kobieta zmarszczyła brwi i wbiła w przyjaciół wzrok. Spojrzeli na nią z zaskoczeniem, które zaczęło przemieniać się w niepokój.

- Nie no, bez szaleństw... - Net cofnął się dyskretnie - To tylko taka gra...

Pomiędzy drzewami pojawił się wilk, po chwili z drugiej strony zaczął się zbliżać następny. Jeleń upadł, zaatakowany z nienacka przez kolejnego i zaczął się rozkładać w przyspieszonym tempie. Nika odwróciła wzrok. Po kilku sekundach z jelenia zostały same kości.

- Robi się nieprzyjemnie - stwierdził Net - Proponuję szybki umyk na łądowisko.
- Możesz wezwać grava? - zapytała Nika.

- Jak stąd wyjdziemy. Tylko, że... nie możemy wyjść z zasięgu nadajnika, bo zerwie się transmisja...

Teraz już cztery wilki krążyły wokół przyjaciół, zacieśniając stopniowo krąg. Stanęli plecami do siebie i obserwowali zbliżające się drapieżniki.

- Mogą nam coś zrobić? - zapytała zduszonym głosem Nika - Nie są przecież prawdziwe.

- Bolało będzie naprawdę - odparł Net - Ale nie zdejmujcie robali, dopóki nie zakończy się transmisja.

Nika zaciskała zęby i wpatrywała się w kółko, w żółtym tempie wypełniające się kolorem. Felix przeszukiwał kieszenie w poszukiwaniu jakiejś broni, ale doszedł do wniosku, że wirtualnych potworów nie zrani scyzorykiem.

Las wokół ulegał powolnej przemianie. Pory roku przestały następować po sobie, drzewa uschły, szerniały i powyginały się. Słońce na niebie zamieniło się w księżyc, a niebo przybrało barwę szarogranatową. Kości jelenia wystawały z pagórka, nadając otoczeniu wygląd cmentarzyska. Pojawiła się woń wilgotnej ziemi i zgnilizny. Buty przyjaciół zapadły się po kostki w gnijącej ziemi.

Od strony księżyca nadleciały nietoperze. Nika zamknęła oczy i zaczęła krzyczeć. Sięgnęła do karku, chcąc oderwać robala.

- Nie! - powstrzymał ją Felix - Lorelei robi to właśnie po to, żebyśmy wyłączyli komplanty. To przerwie transmisję i odejdziemy z niczym.

- Nienawidzę nietoperzy - skuliła się, wtulając głowę w ramiona.

- To jak gra - stwierdził Felix, oddychając szybko - Może są tu jakieś bronie?

- Sprawdziłem - odparł Net, dotykając piersi jakby chciał przyhamować nieco serce - Reguły gry ustala Lorelei. Ona tu wszystkim rządzi. Nawet packi na muchy nie dostaniemy.

- W każdej grze są jakieś ukryte kody, tylne wejścia. Sam mówiłeś - przypomniał Felix.

Wilki były tuż, tuż. Felix rozejrzył się i stwierdził, że kompletnie stracił orientację.

- Do schodów! - krzyknął pociągając przyjaciół za sobą.

Najbliższy z wilków warknął, wyszczerzył żółte zęby i skoczył na Nikę. Net krzyknął i pchnął ją na ziemię. Ułamek sekundy później znów krzyknął, tym razem z bólu. Wilk przeskoczył nad nim, zahaczając jego ramię zębami. Spod rozerwanej bluzy trysnęła krew.

- Net! - krzyknęła przerażona Nika. Cofnęła się i złapała go za rękę. Wilk szykował się do drugiego skoku, pozostałe okrężały przyjaciół ze wszystkich stron.

Net przykleknął i napiął mięśnie. Jęknął z bólu, ale stało się coś jeszcze... Zaczął rosnać. Nika zrobiła krok wstecz, potknęła się i

przewróciła na plecy. Felix pomógł jej wstać i oboje zagapili się na przyjaciela, który ulegał niewytłumaczalnej przemianie. Rosły mu mięśnie, rozszadzając bluzę. Po kilku sekundach miał już dwa metry wzrostu i ramiona grube jak pnie drzew. Najbliższy z wilków skoczył w jego stronę, ale Net chwycił go ręką za gardło i odrzucił bez trudu jak szmacianą lalkę. Wilk zaskowyczał i odbiegł z podkulonym ogonem. Inne wilki straciły chwilowo chęć do walki. Wbiwały tylko wzrok w przyjaciół i powarkując przestępowały z łapy na łapę.

Net zachwiał się i opadł na kolana. Mięśnie zaczęły zanikać. Wyglądał jak balon, z którego schodzi powietrze.

- Do schodów! - krzyknął ponownie Felix. Razem z Niką chwycili Neta za ramiona i zaczęli biec przed siebie. Net w międzyczasie powrócił do poprzednich rozmiarów, a wilkom wracała śmiałość.

Wbiegli na błotnisty pagórek, zsunęli się do płytkiego jaru i przebiegli nim dobre sto metrów, pod koniec niosąc już niemal Neta.

- Ta sala nie była tak duża - wysapała Nika.

- Zamknijcie oczy - szepnęła Net - Wtedy program nie będzie wiedział gdzie idziecie. Tak biegamy w kółko, bo on oszukuje nasze zmysły.

Zamknęli oczy i wyciągnęli przed siebie wolne ręce. Zaledwie po kilku krokach dotknęli ściany i wymacali drzwi. Otworzyli oczy dopiero, gdy dotknęli poręczy schodów. Odetchnęli z ulgą. Błoto zniknęło.

- Odejdźmy od jej złudzeń - poprosiła Nika.

- Ale nie za daleko, żeby nie zerwać transmisji - zaznaczył Felix.

Podtrzymując Neta, zeszli kilka pięter w dół i wyszli na korytarz wyłożony jasnoszarym, sztucznym marmurem i oświetlony zimnymi jarzeniówkami. Wydał im się znajomy i... swojski. Pamiętali takie wnętrza z wcześniejszych wizyt w różnych częściach Pałacu Kultury.

- Ty krwawisz! - przeraziła się Nika, dotykając ramienia Neta - Naprawdę...

- To złudzenie - wyjaśnił Net, krzywiąc się z bólu - Zniknie dopiero, gdy odłączymy się od Lorelei.

- A to jęcza!...

Przyjaciele usiedli na czerwonym dywanie w kącie pod ścianą.

- Jak to zrobiłeś? - zapytał Felix - Jak się tak powiększyłeś?

- Znalazłem lukę w programie - uśmiechnął się Net, zamykając oczy. W rzeczywistości wirtualnej, w której wciąż tkwili, wyglądał jak ofiara katastrofy lotniczej - Zmieniłem parametry mojego avatara.

- Avatara? - zapytała Nika. Wyjęła chusteczkę i starała się oczyścić

ranę.

- Tak się nazywa postać, którą kierujesz w grze - wyjaśnił Net - Powiększył się avatar, nie ja. I avatar jest ranny. Ta wredna baba na górze to też tylko postać, przez którą program AI z nami rozmawia. Skąd pomysł z tą mocą silnika?

- Skoro nie może stąd wyjść, to jest odłączona od sieci - odparł Felix - Nie może więc sprawdzić danych technicznych autobusu.

- Fakt - przyznał Net - Ale ja też miałem niezłe pytanie...

Kółko wypełniło się kolorem w trzech czwartych. Najlepszym wyjściem z sytuacji wydawało się przeczekanie tutaj do końca transmisji.

- Czym właściwie zajmuje się Ministerstwo Pogody? - zapytała Nika.

- Regulacją pogody, jak sądzę - odparł Felix - Instytut prowadził takie badania. Pewnie dlatego tutaj trafiło to archiwum.

- Dlaczego trzymają Lorelei w zamknięciu? - zapytała Nika.

Net poprawił się, by mnie odczuwać ból i zerknął na tajemniczy czerwony licznik. Zostało pięć minut i osiem sekund. Nie wiedział tylko do czego.

- Programy AI zostały usunięte z internetu - powiedział - bo ludzie bali się, że staną się zbyt potężne i zawładną światem. Wyczytałem to wszystko, jak tu lecieliśmy. Nie zniszczono ich, tylko umieszczono w odizolowanych sieciach wewnętrznych, takich jak to archiwum Ministerstwa Pogody. Są bardzo przydatne.

- To dlatego Manfreda 198- 46a ścigają programy ochronne - zauważyła Nika.

- Ale go nie złapią, bo są znacznie głupszy od niego. Same nie mogą być przecież AI. Ciekawe, jak się ma nasz Manfred... O, reklama psychoterapeuty! - Net wskazał przestrzeń między sobą - Wreszcie coś, co się może przydać...

Tym razem Felix i Nika również zobaczyli reklamę. Uśmiechnięty pan doktor wychylał się do nich z dziury w powietrzu i machał zachęcająco dłonią.

- Na pojutrze nie będzie tych chmur znad Skandynawii - zza uchylonych drzwi z napisem "Departament Współpracy i Wymiany Klimatycznej" rozległ się męski głos - Oslo mówi, że mają deficyt. Nie wiem, skąd my weźmiemy te sto dwadzieścia hektolitrow... Za to chcę nam wcisnąć zimny niż znad Morza Północnego. I to akurat na weekend!

- Zostaniemy po godzinach - westchnął damski głos - A byłam umówiona na fluskaki...

- Co to są te fluskaki? - zainteresował się Felix, ale w tym momencie musieli się wcisnąć głębiej we wnękę, bowiem korytarzem nadchodziły dwie kobiety, ubrane w jakieś baloniaste żakietosuknie.

- I on mi mówi, że tego wieczoru deszcz nad Poznaniem trzeba odwołać - świergotała pierwsza, z animowanym tatuażem na ramieniu - bo organizuje garden party dla córki. Żebyś ty widziała, jak dyrektor Departamentu Planowania Opadów się wściekł. Obiecał mu gradobicie i tornado.

- Za pół roku nie będzie żadnych oberwań chmur, tornad ani gradu - odświergotała druga, ze świecącymi na zielono paznokciami i włosami, które płynęły za nią, jakby była pod wodą.

- Nie mów! Ustawę pogodową znów zaostrzyli? Nudno będzie...

- Wprost przeciwnie, moja słodka, wprost przeciwnie. Widziałas tego nowego elektrologa z Departamentu Burz i Sztormów? Musisz go zobaczyć, robi piorunujące wrażenie!

Kobiety zniknęły za drzwiami z tabliczką "Dział Likwidacji Anomalii Pogodowych".

- Ustawa pogodowa? - powtórzyła Nika.

- Z ciekawostek... - odezwał się Net - Nie ma już parlamentu. Prawo tworzą wszyscy obywatele. Dzięki komplantom każdy może głosować za lub przeciw jakiejś ustawie. Jeśli tylko chce. Głosowania odbywają się codziennie.

- Widać większość głosowała przeciw tornadom - ocenił Felix.

- Jeszcze półtorej minuty ściągania pliku - ocenił Net, patrząc na wykres kołowy - I dwie minuty do końca tego dziwnego odliczania. To naprawdę niepokojące - Nagle szarpnął się i wykrzyknął - *Intruzi na poziomie dwadzieścia siedem!*

- Co ty wyprawiasz? - spytał Net - Ktoś nas usłyszy.

- To nie ja! - Net zasłonił sobie usta - To jakiś program ochronny dostał się do mojego komplanta. *Trójka młodocianych w strojach z poprzedniej epoki!*

Przyjaciele zerwali się i rozejrzeli. Nikt nie nadbiegał, ale zapewne było kwestią sekund, nim pojawi się tu ochrona.

- Nasz grav! - Felix wyjrzał przez okno i wskazał lądowisko, widoczne od spodu. Żółty pojazd podchodził właśnie do lądowania.

Zza załomu korytarza rozległy się ciężkie kroki i metaliczne

brzęczenie silników elektrycznych. Przyjaciele wbrew zdrowego rozsądkowi zamarli w miejscu. Zza rogu wyłoniła się bezgłowa, metalowa maszyna, stąpająca na dwóch, grubych nogach. Wystające z potężnych barków mocarne ramiona zakończone były kilkoma rodzajami broni. Na korpusie widniał napis "MO", a pod nim mniejszymi literami "Security".

- *Poddajcie się* - powiedział robot - *Jesteście aresztowani za nieupoważnione wtargnięcie.*

- To złudzenie, czy rzeczywistość? - zapytała Nika - Znowu to MO?

- Rzeczywistość - odparł Net - MO znaczy Mechaniczny Ochroniarz. Spadówka! - zerwał się, krzycząc z bólu. Ślaniając się pobiegł do drzwi prowadzących na schody. Podarte ubranie powiewało za nim strzępami. Robot uniósł ramię i wystrzelił siatkę, która rozłożyła się w locie i poleciała w kierunku Neta. Chłopak w tym momencie potknął się i wyłożył na dywan. Siatka przeleciała nad nim i uderzyła w drzwi Zarządu Loterii Meteorologicznej. Felix i Nika rzucili się w kierunku przyjaciela i pomogli mu wstać. Podtrzymując go, odbiegli pustym korytarzem.

- Wróćmy na górę - zaproponowała Nika - Tam przynajmniej zagrożenie jest na niby.

- Gdzieś muszą być drugie schody - Nika rozglądała się, ale mijali tylko kolejne drzwi z napisami "Komórka do Walki z Przystępnością Pogodową", "Wydział Zacieniania Wybiórczego", "Wydział Odptaszania Lotnisk" i "Zespół do spraw Dziury Ozonowej". Wreszcie zobaczyli strzałkę z napisem "Wchody do archiwum".

- Wchody? - zdziwiła się Nika.

- Język się zmienia - wyjaśnił Felix - Schodami się schodzi, a wchodami wchodzi. W roku 2060 schody w górę nazywają się "wchody".

- *Biegną na wchody!* - oznajmił na całe gardło Net.

Przyjaciele skręcili i zaczęli się wspinać na wchody. Mechaniczny Ochroniarz został w tyle. Za to ich śladem podążała mała, latająca kulka z napisem ORMO na obudowie.

- Obserwacyjno- Rozpoznawczy Moduł Operacyjny - wydyszał Net

- Będzie nas śledził. *Biegną na poziom trzydziesty!*

- Zamknij się! - krzyknęła Nika.

- Nie mogę! Musiałbym odczepić komplant.

- Wolno mu do nas strzelać? - Nika zerknęła w dół schodów. MO

był bardzo powolny i nie było go jeszcze widać.

- Nie sprawdzałbym tego - odparł Net - Ale jak sobie nie poradzi, to wezwie na pomoc Zaawansowanych Operacyjnie Mechanicznych Ochroniarzy. ZOMO są zdecydowanie mniej mili.

Wpadli do cmentarnego lasu i oniemieli. W niewielkiej, mrocznej dolince na tylnych łapach stał... wilkołak. Miał ze trzy metry wzrostu. Wszystkie inne zwierzęta dawno stąd puciekały. Przyjaciele spojrzeli na jego zęby wielkości noży kuchennych. W tym momencie krawędź zbocza, na którym stali, załamała się i cała trójka zsunęła się po błotnistym zboczu wprost pod łapy potwora.

- Robi się hardkorowo... - Net znów skrzywił się z bólu - To złudzenie... To się nam tylko wydaje...

Wilkołak spojrział na nich z góry. Wyraz jego zniekształconej twarzy nieco przypominał Lorelei w momencie, gdy przyjaciele wygrali grę w zagadki.

Pomiędzy nim a potworem przeleciała reklama fluskaków i szybko się rozwiała. Zasłonili się rękami i zamknęli oczy, przygotowując się na pierwsze uderzenie. Wilkołak wyciągnął w ich kierunku szponiaste palce i otworzył pysk. Zdawało się, że przesłonił sobą cały świat, a jego paszcza mogłaby pochłonąć samochód.

- *Transfer ukończony* - rozległo się gdzieś z góry. Wykres kołowy przed oczami przyjaciół zniknął. Felix i Net ściągnęli robale. Nika szarpała się ze swoim.

- Najpierw go wyłącz! - Net przytrzymał ją za ręce - W górnym, prawym rogu masz ikonę odłączania! Spójrz na nią i mrugnij okiem.

Nika mrugnęła okiem i robal odlepił się od skóry.

- Nigdy więcej... - odetchnęła. Po sekundzie zerwała się i złapała Neta za ramię. Po ranie nie było śladu. Odetchnęła ponownie.

- Dzięki, że mnie zasłoniłeś - powiedziała z wdzięcznością, zawahała się i szybko cmoknęła go w policzek.

- To wszystko nie było przecież w realu... - Net skromnie spuścił wzrok - Chociaż bolało naprawdę...

Wciąż otaczał ich las, w którym na powrót rozpoczął się cykl czterech pór roku. Teraz jednak holograficzna projekcja wydawała się błada i mało przekonująca. Wilkołak zamienił się w skudłonego wilka z i podkulonym ogonem zniknął w oddali.

- W którą stronę do naszego lądowiska? - krzyknął Net.

Felix rozejrzał się, ale wokół wciąż były drzewa. W oddali mignęła zwiewna szata Lorelei.

- Jędrza nie daje nam spokoju - syknęła Nika.

- A ten licznik wskazuje... piętnaście sekund!

Pobiegli na taras widokowy. Był już wieczór. Miasto świeciło milionami kolorowych świateł. Schyleni wbiegli na lądowisko, ale grava nie było. Net założył robala i zamrugał okiem.

- Pięć sekund - powiedział - Cztery, trzy, dwa, jeden...

Gdzieś nad ich głowami rozległo się syczące wyładowanie elektryczne. Spojrzeli na iglicę Pałacu Kultury. Te dziwne wąsy, które widzieli, podchodząc do lądowania, zdawały się żarzyć. Po chwili musieli zmrużyć oczy, gdy iglica zaczęła iskrzyć. Iskry przeskakiwały pomiędzy wąsami, aż wreszcie uderzyły w czubek masztu, pomknęły ku chmurom i rozbiegły się po nich, jak korzenie świetlistego drzewa. Błysnęło i huknęło, aż zadrżało całe lądowisko. Po chmurach, aż do horyzontu rozszedł się świetlisty krąg, a ich spody oświetlone luną miasta, nagle straciły ostrość. W tym momencie otoczył ich rój metalowych kulek.

Przyjaciele dopiero po chwili zrozumieli co to jest.

- Manfred - wykrzyknął Net - Jak nas znalazłeś?

- *Lecę tu od rana z maksymalną prędkością* - odparła chmara uradowanym głosem - *Przeczesałem pół miasta i zauważyłem was tu. Siedziałem sobie grzecznie w domku, aż nagle...*

- Potem nam opowiesz - przerwał Felix, patrząc w górę - To nie było chyba odliczanie do czasu pojawienia się Manfreda.

Z góry coś się zbliżało z dużą prędkością.

- Deszcz! - odgadł wreszcie Felix - Właśnie wywołali deszcz. Po to był licznik! Zeby się każdy mógł schować.

- Jesteśmy nie na tym lądowisku - zauważył Net, wskazując palcem wystający zza krawędzi pałacu fragment żółtej karoserii ich grava.

Na tarasie pojawili się dwaj Mechaniczni Ochroniarze. W tym momencie zaczął lać regularny deszcz. Szara masa opadała w dół, matowiąc kolejne piętra wieżowców. Net mrugnął kilka razy okiem i grav poderwał się do lotu. Szerokim łukiem obleciał krawędź budynku i wolno usiadł obok przyjaciół.

- Patrzcie! - głos Niki zabrzmiał złowieszczo. Ulewny deszcz ściekał jej po włosach na twarz. Stała nieruchomo z ręką wyciągniętą przed siebie. Felix i Net wzdrgnęli się, widząc co im pokazuje. Na dachach wieżowców w zasięgu ich wzroku stały nieruchomo niebieskie zjawy.

- Nie ma przed nimi ucieczki - szepnęła Felix.

Wskoczyli do kabiny grava. Manfred ułożył się częściowo na

podłodze, częściowo na tylnym fotelu obok Niki. Gdy zamknęły się za nimi drzwi, jeden z Mechanicznych Ochroniarzy pojawił się na tarasie i wystrzelił w ich stronę coś wyglądającego jak gruba lina. Końcówka liny rozplaszczyła się i przysała do burty. Felix uniósł maszynę. Kilka metrów nad lądowiskiem rzuciło nimi potężnie. Robot na tarasie widokowym zachwiał się i przewrócił na barierkę.

- Ściągnie nas! - krzyknął Net, a Felix szarpnął sterami a przeciwną stronę. Mechaniczny Ochroniarz przetoczył się przez barierkę i poleciał w dół. Lepka lina rozciągnęła się i pękła. Pojazd poderwał się w górę, a przyjaciele z trudem utrzymali się w fotelach. Wyjrzeni przez okno. Robot spadł na dach niskiej części Pałacu i wybił w niej dziurę.

Felix okrążył Pałac i zawisł w powietrzu na wprost wieżowców, na których milczącą straż trzymali widmowi żołnierze. Przyjaciele poczuli gęsią skórę.

- Lubią burzę - stwierdziła Nika.

- Hatifnatowie, normalnie... - szepnął Net - Czego od nas chcą? Zakłóciliśmy ich spokój?

Deszcz za sprawą jakiejś delikatnej siły omijał pojazd, nawet nie mocząc szyby. Felix popatrzył na postacie, mrużąc oczy. Potarł brodę i zamyślił się. Za woalami deszczu żołnierze zaczęli się rozmywać. Znikali kolejno jak gasnące płomyki świec.

- Chyba wiem, co pojawi się za chwilę... - Nika przełknęła ślinę - Teraz przynajmniej możemy przed nim uciec.

- Nie powinniśmy wisieć tak w miejscu - powiedział Felix - Rzucamy się w oczy.

Polecieli na północ. Z trudem poznawali miasto. Budynki były średnio trzy razy wyższe, niż pół wieku wcześniej. Rondo Babka, podobnie jak i inne ronda, zamieniło się w wielki plac pełen sztucznych drzew, teraz pusty z powodu deszczu.

- Twój apartamentowiec - zauważył Felix, trącając Neta łokciem. Nie widać było, kto mieszka teraz w penthousie.

Lecieli dalej. Nad Laskiem Bielańskim wznosiły się wielkie wiatraki, zapewne produkujące prąd. Migwały pomarańczowymi lampkami ostrzegawczymi. Chwilę później, według wskazań GPS- a, znaleźli się nad ulicą Serdeczną, ale w dole nie było domu Felixa. Zniknęła cała uliczka, zastąpiona wielkim osiedlem czterdziestopiętrowych mieszkaniowców. Wzniesli się wyżej, skąd dostrzegli podobne zgrupowania wieżowców, widoczne aż po horyzont. Chłopcy spojrzeli na Nikę. Pokręciła głową.

- Nie, nie chcę oglądać tego, co jest w miejscu mojego domu.

W tym momencie obok pojawił się grav z włączonymi niebieskimi stroboskopami na dachu i pod spodem. Na masce miał wielki napis "Police". Holograficzny komunikat, unoszący się pomiędzy nimi w powietrzu żądał, żeby natychmiast posadzić pojazd na najbliższym lądowisku. Przyjaciół zatkało z wrażenia.

- Chodzi o tego grava, czy o wykradzenie danych z archiwum? - zapytał po chwili Net.

- Niczego nie wykradliśmy - odparł Felix - Uczciwie wygraliśmy. Bardziej ich interesuje, skąd się tu wzięliśmy. Nie wytłumaczymy im tak łatwo wszystkich zawiłości...

- Pewnie niechący złamaliśmy z tysięcy przepisów - Net wjechał głębiej w fotel - Jak nam zsumują, to wyjdzie dożywocie.

- Pamiętacie, co chcieli zrobić z ET? - Nika oparła się łokciami o fotele pierwszego rzędu - Chcieli go zamknąć i badać. To samo zrobią z nami. Powinniśmy uciekać.

- A jak zaczną strzelać? - zapytał Net - No i dokąd uciekać? Do pierścienia? Miało nie być więcej skoków w ciemno...

- Przecież masz te dane...

- Tam jest tyle danych, ile w książkach telefonicznych całego świata! Trzeba to uporządkować i dopiero zacząć rozwiązywać równania.

- Mogą nas jakoś zatrzymać?

- Nie mamy komplantów - zastanowił się Felix - Nic nam nie zrobią. Ten, kto dał nam grava musiał pomyśleć też o zabezpieczeniu pojazdu.

Policyjny grav wisiał nieruchomo przed nimi. Lada chwila jego załodze mogła skończyć się cierpliwość.

- Uciekamy - rzuciła Nika - Przecież nie będą do nas strzelać.

- Gaz w podłogę - dodał bez przekonania Net - Nie chcę być obiektem żadnych eksperymentów.

- Szanujmy demokrację... - Felix odetchnął i wdusił stopą pedał przyspieszenia. Grav skoczył do przodu tuż nad pojazdem policyjnym i pomknął w górę, wbijając się między inne gravy, w jeden z korytarzy powietrznych. Ludzie w gravach obok nie zwracali na nich najmniejszej uwagi. Niestety po chwili przed nim znów pojawił się napis, żądający włączenia autopilota. Felix pchnął stery i grav zanurkował pomiędzy wieżowce. Jasne prostokąty okien bezgłośnie przelatywały obok w niesamowitym tempie.

- Lepiej niż w Disneylandzie - wykrzyknął Net, łapiąc się fotela,

choć było to zupełnie niepotrzebne, bo w kabinie nie było czuć bezwładności.

Felix przeleciał nad pociągiem metra, wyminął parę innych gravów, pokłuczyl przypadkową trasą, zmienił kolor i wyrównał lot nisko nad ziemią. Rozejrzeli się, ale nigdzie nie było widać ścigającej ich policji. Za sprawą braku przeciążeń, cały lot wydawał się być oglądanym w kinie filmem.

- Przy okazji - odezwał się Net - Wyłączyłem zabezpieczenia komputera pokładowego i teraz do odpalania nie potrzeba już komplanta - zerknął przez ramię na chmarę i dodał - Teraz opowiadaj.

- *Dzięki, że się mną w końcu zainteresowaliście... - trochę obrażony Manfred uniósł kilkanaście kulek na wzór peryskopu, żeby widzieć wszystkich - Siedziałem sobie grzecznie w domku, kompresując wspomnienia, a pierścień... sięgnął po mnie. Z piwnicy wyleciały iskry i w chwilę później byłem na łące, dwieście metrów od domu. Część minirobotów znalazła się pod ziemią. Wszystkich nie udało mi się wydobyć. Poleciałem do Łebosławowa i z przykrością stwierdziłem, że jest rok 2060.*

- A jak nas znalazłeś?

- *Wydedukowałem, że pojechaliście do Warszawy. Przyleciałem tu w kilka godzin, korzystając z energii słonecznej. Tutaj podzieliłem się na kilkanaście małych części i zacząłem przeszukiwać centrum miasta.*

- Prawdopodobieństwo, że nas znajdziesz było minimalne - zauważył Felix.

- *I tak nie miałem nic lepszego do roboty. Tutaj nie mogę się z niczym połączyć. Jestem totalnie niekompatybilny z tym światem.*

- Jakby mnie cie było - zauważył Felix.

- *Jedna dziesiąta minirobotów przestała już działać. Szczerze mówiąc, wolałbym wrócić, nim zostanę zmuszony do kasowania wspomnień.*

- Przedmioty, które razem przekraczały pierścień nie dają się potem rozłączyć - zastanowił się Felix - Manfreda wciągnęło o tej samej porze, co nas. Wyleciał tylko trochę wcześniej. Nie mam pomysłu dokąd lecieć - wytarł spocone dłonie o spodnie. Grav sunął wolno między budynkami - Możemy lecieć do Milo, albo próbować szczęścia z warszawskim pierścieniem. Powinniśmy też porzucić tego grava.

- Lepiej się czuję tutaj, niż na dole - stwierdził Net - Zgubiliśmy policję. Nasz dobroczyńca zadbał o jakieś zabezpieczenie tego grava przed łatwym wyśledzeniem.

- Ale NAS wyśledzą, jak założymy robale - przypomniała Nika.

- Musimy je założyć, żeby wyciągnąć dane z komplantów - Net podrapał się w głowę.

- Zrobimy to wewnątrz bazy - rzucił Felix, rozglądając się wokoło w poszukiwaniu policji - Pierścień zakłóca sygnał komplantów.

Wylądował obok pięćdziesięciopiętrowego wieżowca na placu Starynkiewicza i otworzył drzwi kabiny. Przyjaciele wyskoczyli na deszcz. Momentalnie zostali przemoczeni do suchej nitki.

- Pamiętacie, gdzie było wejście do podziemi? - zapytał Felix.

- Wszystko się bardzo zmieniło od naszych czasów - odparł Net - Spróbujmy tam dotrzeć na pamięć.

- Zaczekajcie... - powiedziała Nika.

Net, słysząc ton jej głosu zbladł na zapas. Rozejrzał się i znieruchomiał.

- O mamusiu! - krzyknął po chwili.

- Cekał na nas - zauważył Felix - Skąd wiedział, że wylądujemy właśnie tu?...

Przyjaciółom opadły ramiona. Sto metrów dalej, przed Bramą Filtrów nad pustym trotuarem w błękitnej poświacie unosił się Bezkształt. W strugach deszczu wyglądał jeszcze straszniej. Wydawał się w niepokojąco przykry sposób znajomy, choć nie można było nazwać niczego, co mógłby przypominać.

- To ja już wolę problemy z policją - Felix cofnął się w kierunku grava. Wszyscy czym prędzej wsiedli do kabiny. Bliższy kontakt z Bezkształtem wydawał się najgorszym sennym koszmarem.

Wystartowali, znów zmienili kolor i zaczęli krążyć najbardziej ruchliwymi korytarzami powietrznymi. Miasto w dole wyglądało fantastycznie. Kolory i kształty budynków, przypominających świetle kolby kukurydzy, kryształły albo abstrakcyjne rzeźby nie poprawiały jednak nastrojów przyjaciół.

- Męczy mnie jedno pytanie - mruknął Net, skulony na swoim fotelu - Czy jak już wrócimy do naszych czasów, to on będzie nadal nas prześladował?

Nikt nie znał odpowiedzi. Felix skupił się na pilotowaniu, nie chciał włączać autopilota. Nika zapadła się w tylny fotel i patrzyła w przestrzeń.

- Dość tego - odezwał się Felix po kilku minutach - Tak niczego nie zrobimy. Musimy się dostać do pierścienia.

- Będzie już na nas czekał... - powiedział cicho Net - On dokładnie wie, co zrobimy...

Felix wyciągnął z plecaka GPS- a i zerknął na ekran. Zniżył lot i bez trudu odnalazł miejsce, w którym po południu wyszli spomiędzy budynków i zobaczyli Pałac Kultury. Chwilę krążyli nad niższymi budynkami, próbując odnaleźć mały placzyk z ławeczką, na który wyszli spod ziemi.

- Tam były jakieś konstrukcje nadziemne - przypomniała sobie Nika, wyglądając przez okno.

- Wszystko wygląda podobnie - dodał Net - Piechotę byśmy łatwiej trafili, ale...

- Tam! - krzyknęła Nika. W niebo bił jasny promień światła - Ktoś nam zostawił drogowskaz.

- Ciekawe kto?... - mruknął Felix.

Zacisnął zęby i obrócił pojazd, by wpasować go między ściany. Zniżał się, na ekranie obserwując obraz spod kadłuba. Grav opadał powoli w wąską studnię między domami. Felix był niemal pewien, że łamie w ten sposób jakiś przepis nowoczesnego odpowiednika kodeksu drogowego.

- Jest ławeczka - powiedziała Nika, opierając czoło o szybę - Są też drzwi, przez które wyszliśmy, a tam... to chyba te wrota, którymi wwiozła nad pod ziemię czarna Wołga.

- To by miało sens - zastanowił się Felix - Do bazy nad morzem prowadził długi tunel. Tak samo w Stefanie nad Wisłą...

- Nie wysiadam, żeby otworzyć - oświadczył Net.

- Uciszcie się na chwilę - poprosiła Nika, wbijając wzrok w stalowe wrota i zaciskając pięści. Na jej twarzy widać było duży wysiłek. Nagle rozległ się huk, a wrota zaczęły się otwierać z przeraźliwym jękiem, słyszonym nawet w szczelnej kabinie grava. Felix i Net skrzywili się, zerkając wokół. Na szczęście planowy deszcz wypłoszył z ulic wszystkich ludzi. Po kilku sekundach dźwięk ucichł, a przyjaciele z mieszanymi uczuciami patrzyli w mroczny otwór.

Felix pchnął delikatnie stery i grav wolno wpłynął do wnętrza, oświetlając je słabo światłami pozycyjnymi. Net przyjrzał się ekranowi na konsoli centralnej i puknął w niego kilka razy palcem. Z czterech stron kadłuba zapaliły się jasne światła. Teraz poznali podziemny parking i drzwi, przez które wprowadzono ich na przesłuchanie. Nie

było tu samochodów, tylko kilka rozpadających się drewnianych pudeł i sporo papierów. W ścianie na wprost nich znajdowały się kolejne stalowe wrota. Nika zamknęła oczy i drzwi za nimi zaczęły się zamykać, znów jęcząc tak, że bolały zęby. Net zaniepokoił się lekko, ale w tym momencie zaczęły się otwierać wewnętrzne wrota. Wstrzymali oddech.

Ujrzeni długi tunel, oświetlony słabymi lampami, a na jego końcu... pracujący pierścień. Gdy wlecieli do tonącej w półmroku hali i zbliżyli się do pierścienia, pojazdem zaczęło szarpać. Felix czym prędzej wyłączył i wyłączył napęd. Nika siedziała na tylnym fotelu z zamkniętymi oczami i oddychała ciężko. Czoło miała mokre od potu.

- Musi odpocząć - stwierdził szeptem Felix.

Net przytaknął. Otworzyli drzwi i wyszli na betonową posadzkę. Pierścień siał iskrami wokoło, rzucając błękitną poświatę na wewnętrzną powłokę kopuły.

- Czekaj na nas - szepnął Felix - Wie, że wkrótce przez niego przejdziemy.

- Jakby się cieszył... - przyznał Net, przełykając ślinę. Sięgnął po robalę i przyjrzał mu się z bliska. Sztuczny owad wydawał się ospały - Może jesteśmy za blisko pierścienia?

- Nie - Felix pokręcił głową - On zdycha. Jego zadaniem było pracować przez krótki czas.

Net zacisnął usta i przyłożył robalę do karku.

- Obraz z komplanta jest poprawny - oznajmił - Może starczy czasu.

Usiadł po turecku na ziemi i zamknął oczy, pograżając się w przeglądaniu archiwów. Po chwili wstał i nie otwierając oczu zaczął przekładać nieistniejące dokumenty w przestrzeni wokół siebie. Felix nie mógł się oprzeć wrażeniu, że przyjaciel daje pokaz pantomimy. Nie było mu jednak do śmiechu. Zerkał z niepokojem w stronę stalowych wrót do podziemnego garażu, których Nika nie miała już siły zamknąć. Gdyby pojawił się w nich Bezkształt... Nie znali drugiego wyjścia z tej bazy.

- Manfred - poprosił Felix - Sprawdź, czy jest stąd inne wyjście i ustaw czujki w najważniejszych miejscach.

Chmara bez słowa przystąpiła do wykonywania prośby.

- Musimy połączyć nasze komplanty - oznajmił Net, mrugając oczami. Z trudem powracał do rzeczywistości.

Nika wysunęła nogę przez burtę kabiny. Net zerwał się i podbiegł,

żeby jej pomóc.

- Nie sądziłem, że takie przesuwanie przedmiotów na odległość jest męczące - powiedział - Yoda podniósł całego X- winga. Powiedział, zdaje się, że masa nie ma znaczenia.

- Może jak już zostanie mistrzem Jedi, to się zmieni - rzuciła z przekąsem, po czym dodała - Zewnętrzne wrota były zaspawane.

Net przeniósł wzrok na Felix i oznajmił:

- Nie mam pomysłu, jak połączymy komplanty, skoro tutaj są takie zakłócenia.

- Też przejrzałem instrukcję obsługi - Felix uśmiechnął się blade - One mogą wymieniać dane za pośrednictwem ładunków elektrostatycznych. Teraz jak dwoje ludzi wita się przez podanie rąk, to witają się również ich komplanty. Przekazują sobie wizytówki.

- Ładunkiem elektrostatycznym? Tak jak przy potarciu balonu o bluzkę?

- To bardzo słabe ładunki - odparł Felix, zakładając swojego robala.

Nika wyglądała, jakby marzyła tylko o łóżku, ale zrobiła to samo. Potem usiedli po turecku w kółku i chwycili się za dłonie. Komplanty nawiązały łączność i wszyscy zobaczyli poukładane przez Neta w powietrzu wirtualne dokumenty.

- To trochę jak wywoływanie duchów - mruknęła Nika. Po chwili przed oczami zaczęły jej przebiegać rzędkie liter i cyfr. Zamknęła powieki, ale to niczego nie zmieniło. Westchnęła i zaczęła szukać w menu opcji wygaszenia ekranu komplanta. Prawie przysnęła, gdy Net ogłosił uroczystie:

- Znalazłem zapisy ustawień tarcz sterujących pierścieniem. Wywalam resztę, żeby zrobić miejsce. W waszych komplantach zrobię *backup*, więc jeszcze siedzicie.

- Masz tam jakąś wzmiankę o Kryształowym Sercu? - zapytał Felix. Net pokręcił głową i wreszcie pozwolił im wstać.

- Potrzebuję czegoś większego niż zeszyt - powiedział, patrząc na Felix - Nie chcę tego robić w głowie, bo komplant może w każdej chwili paść.

Felix westchnął i wyciągnął z plecaka teczkę z planami bazy w Milo. Net otworzył ją i zaczął rozkładać na betonowej podłodze arkusze planów, stroną zadrukowaną do dołu.

- Będę muskał - obiecał automatycznie, biorąc od Felix pióro. Zaczął zapisywać rzędkami cyfr odwrotne strony schematów i od razu przestał zwracać uwagę na otoczenie.

Po kilku minutach wrócił Manfred.

- *Nie znalazłem innego wyjścia* - oznajmił, podlatując częścią minirobotów do przyjaciół - *Wysłałem więc czujkę do garażu... Nawet nie wiecie, jak posiadanie ciała zmienia poczucie własnej wartości. Teraz, w tym świecie nie mam kilku kopii. Mam tylko tę chmarę i tak samo jak wy, jestem tylko pojedynczy i niepowtarzalny. To strasznie dziwne uczucie.*

Nika uniosła głowę i przyjrzała się betonowej kopule, słabo widocznej w błyskach pierścienia.

- Bezkształt znajdzie nas tutaj - powiedziała ponuro - To tylko kwestia czasu...

Nikt nie odpowiedział.

- Jak oni właściwie regulują pogodę? - zapytała Nika - Deszcze, temperatura, chmury, kierunku wiatrów...

Felix poklikał okiem przerzucając resztki archiwum Instytutu z ostatnich lat jego funkcjonowania.

- Zaczęli to robić na małą skalę przed rokiem 2030 - przeczytał - Szybko się okazało, że działania trzeba synchronizować na całej planecie. Na świecie powstały ministerstwa pogody i zaczęło prowadzić globalną politykę pogodową... Pomagają w tym między innymi nanoroboty. Pamiętasz, co mówił mój tata? Po minirobotach, których używa teraz Manfred miały być mikroroboty wielkości ziaren piasku, potem wielkości drobin mąki. Wreszcie miały powstać nanoroboty, mniejsze od bakterii... - Felix zastanowił się chwilę - Tak małe mechanizmy muszą się unosić w powietrzu, jak kurz... - Z przejściem czytał dalej - Zgadza się! Nanoroboty są wszędzie. Wypełniają powietrze, wodę, pożywienie. Zastępują wszystko: od komputerów, poprzez czujniki przeciwpożarowe aż do szpiegów. Pracują dla policji i są wykorzystywane przez przestępców. To one były tymi migającymi pasami dla pieszych... Teraz nanoroboty są nośnikami internetu. Zastąpiły lekarstwa, potrafią w ciągu godziny naprawić złamaną kość, dokonać operacji na pracującym sercu, zabić wrogie wirusy we krwi. To się nazywa leczenie wewnętrzne. Dlatego na ulicach widzieliśmy tyle starszych osób, bo prawie wszystkie choroby są uleczalne i ludzie dłużej żyją. Te kominy zakończone dyskami, które widzieliśmy na skrzyżowaniach... Z nich nie wylatywał dym, tylko miliardy nanorobotów. Z każdym oddechem zasysamy ich kilka tysięcy. Rozpływają się po naszych ciałach. Nikt nie musi nas ścigać. Jeśli połkniemy wystarczająco dużo nanorobotów,

przejmą kontrolę nad nami i sami pójdziemy na policję.

- Wokół nas toczy się niewidzialne życie - powiedziała Nika - Miałeś rację z tymi nieznanymi zagrożeniami.

- *Tu pod ziemią na pewno jest ich mniej* - zauważył Manfred - *Drzwi były szczelnie zamknięte.*

- Ale może nie chodzi o policję - zastanowił się Felix - Może faceci w czerni... już nie są facetami w czerni? Po co agenci, jeśli w powietrzu wokół pełno jest małych szpiegów. Jeśli ktoś potrafi przejąć kontrolę nad nanorobotami... Dlatego udało się nam zgubić policyjnego grava - Felix znów zaczął mimowolnie pocierać brodę - Pomogli nam zdobyć to archiwum i uciec. A dlaczego jeszcze nas nie zatrzymali?... Chcą, żebyśmy wskazali im rozwiązanie!

- Rozwiązanie równań Neta? - zapytała Nika.

- Faceci w czerni chcą, żebyśmy odwalili za nich całą robotę! Chcą poznać sposób na sterowanie pierścieniem. To oni podsunęli nam grava i to oni cały czas nam pomagali - Felix spojrzał z niepokojem na Neta, bazgrołącego po kilku arkuszach - Przyjdą po nas, jak Net skończy.

- Wtedy uciekniemy przez pierścień. Nie zdążą się tu dostać.

- Więc może już tu są? - Felix spojrzał w ciemne okna sterowni - Obserwują nas...

- *Tu nikogo nie ma* - wtrącił Manfred.

- Nie pomagacie mi w ten sposób - odezwał się Net, nie przerywając bazgrolenia - Jedno jest pewne: jak skończę, to tylko ja będę wiedział, co tu jest napisane. To same skróty myślowe.

- Próbuję tylko powiedzieć - wyjaśnił Felix - że jesteśmy otoczeni przez niewidzialnych szpiegów, którzy obserwują nas i słuchają. Na czyjeś polecenie mogą się uformować w dowolny obiekt, wyglądający i działający jak prawdziwy. Nawet w broń.

- Niezłą schizę łapiemy - odparł Net i przeniósł wzrok na iskrzący pierścień - Chociaż w naszej sytuacji, każdy by złapał. Ostatni skok w ciemno?

- A ile potrzebujesz czasu, żeby wyliczyć dokładną datę?

- Wyliczenie roku wydaje się proste - Net podrapał się za uchem - Jeśli się w tym pokapowałem... a niestety nie mam jak sprawdzić. Gorzej z miesiącem i dniem. Dokładna godzina to już...

- Wcelujemy przynajmniej w rok - poprosił Felix - Potem będziemy się martwić o miesiąc.

- Chciałabym was o coś prosić - odezwała się nagle Nika - Chodzi

o ingerencję w przeszłość.

- Czekalem, kiedy o to zapytasz - mruknął Felix.
- Nawet o poważną ingerencję - dodała Nika - O bardzo poważną.
- Który to był rok?
- 1997.
- O czym wy mówicie? - zapytał ostrożnie Net, zakręcając skuwkę pióra.

- Mówimy o dniu, w którym zginęła moja mama - odparła Nika, patrząc na czubki swoich butów.

Felix z ponurą miną gapił się w betonową podłogę. Wzmagало się buczenie transformatorów. Pierścień wyraźnie przyspieszał, jakby ponaglał przyjaciół.

- Nie wiemy, co się stanie, jeśli zmienimy przeszłość - powiedział cicho - Sądzę, że to niemożliwe, ale pewności nie ma. Jeśli się uda i coś zmienimy... skutki są nieprzewidywalne. To może być jak zapalenie zapalki w magazynie fajerwerków.

- Ale skoro nic nie wiemy - Nika była zdeterminowana - to równie dobrze może się nie stać nic... Ona będzie żyła i nic poza tym się nie zmieni - Spojrzała na nich w napięciu.

- *Przepraszam, że przerywam* - odezwał się Manfred - *i to w dodatku ze złą wiadomością...*

- Mów konkretnie, bez tych wstępów - poprosił Net.

- *OK. To są nawet dwie złe wiadomości. Po pierwsze, ktoś próbuje otworzyć zewnętrzne wrota. Po drugie wykryłem czujną obecność wewnątrz kopuły.*

Net zrobił taką minę, jakby miał zaraz zemdleć.

- Czyją obecność? - Felix przełknął ślinę.

- *Chodzi o obiekt, który nazywacie Bezkształtem. Powinien stać się widoczny dla was za jakieś pół minuty.*

Felix rzucił się, żeby zbierać papiery. Net patrzył to na pojazd, to na pierścień, to na Felixa, nie mogąc podjąć decyzji, co robić. Nika przyklękła, by pomóc z papierami.

- Ustaw tarcze! - krzyknął Felix, wyciągając przyjacielowi pióro z ręki - No a taki byłem ciekawy, co to są te fluskaki...

Net już wbiegał na schody. Zatrzymał się jednak po kilku stopniach i obejrzał przez ramię.

- Jeśli obliczenia są poprawne, to zostaniemy władcami pierścieni - spróbował żartować - Ale wcale nie jestem pewien tych obliczeń.

- Trudno.

- Latarkę mi dajcie! - krzyknął i wbiegł dalej. Fragment chmary poleciał w górę i po chwili w sterowni zrobiło się jaśniej. Felix wpechnął plany bazy do plecaka i też pobiegł na górę. Został Neta pochyłonego nad tarczami i rozkładającego ręce.

- Bazgroliłem strasznie - powiedział Net drżącym głosem - i chyba pomyliłem dwa podobne znaki...

- Jak duży może być błąd?

- Taki, jak między rokiem 2006 a 6002 - Net złożył ręce jak do modlitwy - Co ja zrobię, że mam dysleksję i dysgrafię?! - wykrzyknął - Te dwa znaczki wyglądają prawie identycznie!

Chwilę gapili się na trzy mosiężne tarcze. Potem zerknęli na Nikę. Stała na dole i patrzyła na nich w napięciu.

- Ustaw 1997 - zdecydował Felix.

Net zastanowił się chwilę i przytaknął. Zamknął oczy i schylił się. Mamrotał coś pod nosem, wreszcie chwycił tarcze i obrócił. Przyjrzał się swemu dziełu.

- Teraz jest dobrze? - zapytał Felix.

- Pojęcia nie mam.

Felix dotknął palcem kwadratowego zagłębienia obok tarcz i zmarszczył brwi. Na środku, obok styków powierzchnia była lekko osmalona - To musiało być coś naprawdę ważnego...

Wnętrze sterowni zaczęło wypełniać się błękitnym blaskiem. Chłopcy równocześnie unieśli głowy i jęknęli. Ujrzeni bezkształtną potworność utkaną z błękitnego światła, sunącą ponad podłogą w kierunku Niki.

Rzucili się do schodów i zbiegli na dół. Bezkształt omijał wystające elementy instalacji i wolno zbliżał się do nich. Było jasne, że za chwilę zablokuje im dostęp do pierścienia.

- Manfred! - poprosił Net - Możesz przez niego przelecieć i dokonać jakiś... pomiarów?

- *To jak pomiar napięcia w kontakcie za pomocą palca* - odparł Manfred - *Sam spróbuj.*

- Kawalkiem przez niego przeleć...

Z tyłu rozległy się kroki kilku osób. Teraz przyjaciele nie mogli już ani wyjść, ani biec do przodu.

- Jesteśmy w pułapce - szepnął Net.

- Do grava! - krzyknął Felix, popychając Neta i Nikę. Wrzucili plecaki do środka i wskoczyli na fotele - Manfred!

- *Jeszcze sekunda!* - chmara wlała się do środka, a Felix zamknął drzwi włączył napęd. Pojazd zaczął szarpać i uniósł się metr nad

ziemię.

- Chyba nie chcesz?... - Net spojrzał na Felixa i zrozumiał, że tamten chce. Zaparł się więc nogami i rękami o co tylko się dało.

- Trzymajcie się - powiedział spokojnie Felix i wduślił pedał przyspieszenia.

Nika zaczęła piszczeć. Pojazd trząsał jak na wybojach, a błękitne obrzydlistwo zaczęło rosnać przed maską grava. Zamknęli oczy i teraz już wszyscy krzyčeli. Coś zatrzeszczało, zaskrzypiało, zapiszczało i huknęło. Szarpnęło nimi potężnie dwa razy i zapadła ciemność.

17. Ingerencja

Nie mogli poruszyć nawet palcem. Tkwili uwięzieni w pozach, w jakich zamknęli oczy. Felix mruknął, bo tylko to mógł zrobić. Z boku i z tyłu w odpowiedzi doszły go dwa słabe mruknięcia. Wtedy poczuł, że stalowa siła słabnie i udało mu się poruszyć łokciem.

- Żyjecie? - zapytał.

- Ja tak - odparła Nika.

- A ja nie jestem pewien - stęknął Net.

Nagle to, co ich trzymało puściło i przyjaciele zaczęli kaszleć. Otworzyli wolno oczy. Siedzieli w kabinie grava, obdysypani grubą warstwą białego proszku, który właśnie kończył opadać.

- Pianka bezpieczeństwa - domyślił się Felix. Strząsnął z głowy nieco pyłu i otworzył drzwi. Do wnętrza dostał się swąd spalenizny.

Wygramolili się na ziemię i otrząsnęli z pyłu. Manfred zawisł nad nimi, lustrując wnętrze bazy. Grav leżał przekrzywiony na betonie. Spód kadłuba był powgniatany, porysowany i lekko przypalony.

- Myślicie, że go rozwaliliśmy? - zapytał Net - Znaczy... Bezkształta.

- Przynajmniej na razie go nie ma - stwierdziła Nika - Upłynie trochę czasu, zanim nas znajdzie.

Unieśli głowy. Kopuła wyglądała znajomo, ale wszystkie, poza londyńską wyglądały podobnie. Nie wiedzieli oczywiście gdzie, ani czy w ogóle jest drugie wyjście, ruszyli więc znajomym korytarzem pod sterownią. Doszli do stalowych wrót i z trudem je otworzyli. Piekielny pisk nieużywanych od lat zawiasów odbił się echem od sklepienia. W górze, zamiast nieba, była lita skała.

- Coś nowego - stwierdził Felix - Tutaj kopuła to część większej całości.

- Czy my już zawsze będziemy się szwendać po podziemiach? - mruknął Net - A jak to jest w ogóle jakiś Urugwaj, albo Bangladesz?

- W podziemiach są najciekawsze rzeczy - odparł Felix, robiąc kilka kroków do przodu.

Blade światło lamp z tunelu za nimi rzucało słabą poświatę na

kamienną podłogę. Założyli więc na uszy latarki i dopiero w ich świetle mogli się przyjrzeć otoczeniu. Stali na środku wykutej w skale okrągłej grotty, tworzącej poszerzone skrzyżowanie dwóch tuneli. Było tu dość miejsca, by mógł zawrócić mikrobus. W podłogę były wpuszczone szyny kolejki wąskotorowej, a wzdłuż ścian ciągnęły się rzędy grubych kabli.

- Piąta baza... - zastanowił się Felix - Ciekawe, ile ich jeszcze jest.

Przyjrzeni się kolejno ginącym w mroku korytarzom. Nie zachęcały do zwiedzania. Za to w ścianie były szerokie, stalowe drzwi i przycisk.

- Przecież i tak go wciśniemy - Net wzruszył ramionami - Na co czekać?

Felix przytaknął, podszedł i wcisnął przycisk. U góry rozległ się dźwięk ruszającej windy. Chłopak wyjął szybko z plecaka dozoraka i postawił go na ziemi. Sprawdził na ekranie zdalnego sterowania, czy kamera przekazuje obraz. Po minucie za dwoma okrągłymi okienkami windy pojawiło się światło. Dwuskrzydłowe drzwi trzeba było otworzyć ręcznie, przekręcając klamkę. Weszli do dużej windy towarowej. Blaszane ściany były lekko nadrdzewiałe. Felix zamknął drzwi i wcisnął górny przycisk. Nim dojechali na górę, doprowadzili się do jakiegoś takiego porządku, wytrząsając z włosów i ubrań resztki pyłu.

Gdy winda wreszcie się zatrzymała, ostrożnie wysiedli. Do drugiej strony drzwi były przymocowane regały pełne książek, zapewne w celu zamaskowania ich. Wspólnymi siłami zatrasnęli je i rozejrzeli się. Znajdowali się w czymś w rodzaju tunelu zamienionego na archiwum. Wyglądał całkiem nowocześnie, a suche, chłodne powietrze świadczyło o tym, że pomieszczenie jest klimatyzowane.

Felix sięgnął po jedną z książek na najbliższej półce.

- Uff, wydanie z roku 1990. Jest dobrze.

- A właśnie... tak przy okazji - bąknął Net, zerkając na Nikę - Ustawiliśmy 1997 rok.

Dziewczyna otworzyła szerzej oczy, po czym przysunęła do siebie głowę Neta i pocałowała go.

- Dzięki! - zawołała i pocałowała również Felixa - Jesteście super! Tylko wydostaliśmy się stąd.

Ruszyli korytarzem w kierunku, w jakim prowadziły znaki ewakuacyjne i dotarli do kolejnych drzwi windy. Felix znów wcisnął przycisk i po chwili na ich poziom zjechała identyczna winda, tyle że nie zardzewiała. W górę jechali zdecydowanie krócej, niż poprzednio.

Gdy otworzyli drzwi, musieli zmrużyć oczy przed światłem dziennym. Manfred przywarł momentalnie do ich pleców, układając się w trzy, całkiem spore plecaki. Rozległy się szepty i przyciszone komentarze. Powoli zaczęli rozróżniać nieruchome postacie, stojące na tle jasnego okna. Stojąca najbliżej kobieta z przypiętym identyfikatorem patrzyła na nich podejrzliwie.

- Tam nie wolno wchodzić - powiedziała po chwili oficjalnym tonem.

Przyjaciele dopiero po chwili zorientowali się, co widzą. Kobieta była przewodniczką, a ludzie za nią grupą turystów. Znajdowali się w wysokim korytarzu, zdecydowanie starego budynku.

- Przepraszamy - odparł Net i cała trójka szybko się oddaliła. Mijali kolejne korytarze i pomieszczenia, powoli zauważając, że wnętrza są niezwykłe. W jednej z sal zobaczyli bogato rzeźbiony wielki kominek. Na ścianach, między złotymi sztukateriami i pilastrami wisiały ogromne obrazy w połączonych ramach.

Wreszcie wybiegli na powietrze i obejrzeni się za siebie by ocenić, gdzie są.

- Zamek - z zaskoczeniem stwierdził Net.

Patrzyli na solidną, czerwoną budowlę z wysuniętymi arkadami, kryjącymi wnętrza. Nad nim znajdowały się trzy wielkie okna i imponujący, neorenesansowy hełm wieńczący wieżę.

- To zamek Książ - sprecyzował Felix - Nie jesteśmy w Urugwaju, tylko na Dolnym Śląsku.

Nika z przejęcia wypuściła głośno powietrze i pokręciła z niedowierzaniem głową.

- Idealnie... - szepnęła i odwróciła się - Tam, przed bramą są oficyny. Urządono w nich hotel.

Nie czekając na nic, ruszyła alejką, obchodząc wielki trawnik, otoczony niskim żywopłotem. Chłopcy spojrzeli po sobie i szybkim krokiem podążyli za nią.

Recepcja tonęła w leniwej ciszy końca dnia, maconej tylko szumem wentylatora starego komputera.

- Dzień dobry - powiedział Felix - Jaki dziś mamy dzień?

- Ósmy sierpnia - odparła recepcjonistka, unosząc głowę nad kolorowej gazety.

- Idealnie! - wykrzyknęła Nika.

- Ale którego roku? - zapytał Felix.

Recepcjonistka spojrzała na nich przeciągle, potem na ich wielkie,

błyszczące plecaki, wreszcie na kalendarz i oznajmiła:

- 1997, chyba, że coś się zmieniło od wczoraj.
- Dużo podróżujemy w te wakacje i wszystko nam się myli - rzucił szybko Net - Czy są wolne pokoje?

Dziewczyna pochyliła się nad komputerem i zaczęła klikać w klawisze.

- Czym masz zamiar zapłacić? - zapytał szeptem Felix.
- Nie martwy się na zapas.
- Jest wolna trójka - oznajmiła recepcjonistka, podnosząc głowę znad komputera.
- Bierzemy - oznajmił Net.
- Na trzy dni - dodała Nika.
- Mogę prosić o jakiś dokument? - recepcjonistka zajęła się klikaniem.

Net sięgnął do kieszeni, ale zamarł w pół ruchu i spojrzął na przyjaciół.

- Yyy... - zająknął się - Mamy chyba na dnię plecaków.
- Donieście jeszcze dziś - poprosiła recepcjonistka, kładąc na ladzie klucz - Strasznie blade wyglądacie - dodała ciszej - Jakbyście byli przezroczyści.
- Mało jemy ostatnio - wyjaśnił Net.

Nika poszła przodem. Widać było, że rozsadza ją energia. Ledwo weszli do pokoju, Manfred odczepił się od ich pleców i ustawił się w kącie, udając komodę.

- *Nie mam na dnię żadnych legitymacji* - oświadczył.

Felix zlustrował krytycznym wzrokiem meble.

- Mój tata nazywa ten styl "Późny Gierek" - ocenił.
- Jak dla mnie październik - odparł Net, po czym przeniósł wzrok na wnętrze. Pokój miał kształt litery "L", bo obok wejścia wepchnięto kwadrat łazienki. Łóżka były ustawione wzdłuż ścian. W przejściu stała niedomykająca się szafa. Stoliki nocne wcisnięto w miejsca, gdzie nie udało się dopchnąć łóżek. Jedyne źródłem światła był żyrandol, które abażur zrobiono z jakiejś syntetycznej włóczki koloru brązowego.

- W takich miejscach zwykle brakuje lampek do czytania - stwierdził Felix - Właściciele zakładają chyba, że tutejsi goście nie umieją czytać - Podszedł do drzwi łazienki, otworzył je i oznajmił z satysfakcją - Jest też półka- czołobijka. Nie da się umyć twarzy, nie uderzając czołem w półkę pod lustrem. A samo lustro wieszal jakiś

koszykarz. Widzę się od brwi w górę.

- Myślałam, że pokój na zamku będzie bardziej przytulny... - przyznała Nika - Zapamiętałam to inaczej.

- Więc jak zamierzasz za to zapłacić? - zapytał Felix.

- Mamy Manfreda i jest już internet - odparł lekceważąco Net - To już prawie nasze czasy. Coś wymyślimy.

- Nie zgadzam się na żadne ucieczki bez zapłacenia za pokój! - Nika wycelowała w Neta palcem i spojrzała mu poważnie w oczy.

- Aleś ty zasadnicza... Wcale nie mam zamiaru uciekać.

- To skąd chcesz wziąć pieniądze? - nalegał Felix.

- Stąd - Net wyciągnął z kieszeni telefon - W roku 1997 już istniała sieć GSM. Ten telefon działa w terazniejszej sieci, ale też wyprzedza obecną epokę o prawie dziesięć lat i jest wart całkiem sporo. Obecne telefony mają wielkość i ciężar cegły.

- To ingerencja w przeszłość - powiedział Felix - Ale wobec tego co zamierzamy zrobić...

Nika wybrała łóżko oddzielone od pozostałych dwoma szafkami nocnymi. Rzuciła na nie plecak i wyjrzała przez okno. Widać było, że rozpiera ją energia. Felix zaczął wypakowywać swoje drobiazgi na łóżko pod oknem.

- W końcu jest okazja, żeby się wykąpać w ciepłej wodzie - oświadczył Net. Wstał i poszedł do łazienki - Ale nie ma ciepłej wody - oznajmił po chwili.

- Trzeba spuścić na dziesięć minut - odparła Nika. Zaczęła chodzić po pokoju i dotykać wszystkich przedmiotów - Jak byłam mama, mieszkałam kiedyś w tym hotelu z mamą. Kotłownia jest w innym budynku i woda po drodze stygnie.

- To zdeka bez sensu, ale OK... - Net rozkręcił wodę do końca i zamknął drzwi, żeby nie było słycać szumu.

Nika zaczęła bawić się popelniczką. Felix obserwował ją chwilę i stwierdził, że dziewczyna zachowuje się zupełnie nie w swoim stylu.

- Chyba pora, żebyś nam powiedziała coś więcej - powiedział Felix.

Nika odłożyła popelniczkę i usiadła na łóżku.

- Nie znałam jej zbyt dobrze - zaczęła - Gdy zginęła, miałam pięć lat. Pamiętam tylko pełne dobroci, zielone oczy. Ostatnie wspomnienie... Siedzieliśmy w jakimś barze wśród sosen na Helu i jedliśmy smażoną flądę. Pamiętam wylot wentylacji, taką blaszaną żaluzję, czarną od spalonego tłuszczu, poruszającą się rytmicznie na wietrze. Czekaliśmy, aż podadzą nam frytki. Nie lubiłam frytek, ale

dotawali je gratis do każdej porcji. Patrzyłam na tę falującą żaluzję i czekałam na frytki, których nie miałam zamiaru zjeść. Mama siedziała naprzeciwko i uśmiechała się do mnie. To ostatnie moje wspomnienie dotyczące mamy. Jeśli kiedykolwiek próbowaliście wyobrazić sobie najszczęśliwszą chwilę w życiu... Dla mnie od lat jest to ta smaźalnia ryb i oczekiwanie na frytki, z mamą siedzącą naprzeciw. Nie pamiętam tych frytek, nie zjadłam ich pewnie. Pamiętam tylko tę chwilę, zawieszoną w wieczności... Smaźalnia ryb, mama i ja.

Felix i Net nic nie mówili. Przysiedli na drugim łóżku. Słońce za oknem zniżało się ku zachodowi.

- Ale co się właściwie wydarzyło? - odezwał się wreszcie Net.

Nika odetchnęła i zaczęła opowiadać:

- Mama była historykiem sztuki. Zajmowała się w życiu wieloma różnymi rzeczami. Wszystko szybko się jej nudziło i brała się za coś zupełnie innego. W sierpniu 1997 roku latała małym samolotem wycieczkowym nad Dolnym Śląskiem, jako przewodnik. Nie wiem komu, ani po co pokazywała te okolice. Wiem tylko, że dziewiątego sierpnia samolot, którym leciała rozbił się w okolicach Książa. Nikt nie przeżył, a analiza czarnej skrzynki niczego nie wykryła.

- Nie chcę niszczyć twojej nadziei - odezwał się Felix - ale nie bardzo wierzę, że to się uda.

- Już zmieniliśmy przeszłość. W Gdańsku, w sklepie z makaronem i w Warszawie w kilku miejscach. Pamiętasz?

- Owszem... - Felix pokiwał głową - To były wydarzenia, które nie miały wpływu na naszą historię... w normalnym czasie. To, że w Gdańsku kupiliśmy chleb... To nie ma znaczenia. Nasze życie od tego się nie zmieniło.

- Faceci w czerni w Stefanie nad Wisłą odnaleźli nas tak łatwo, bo pewnie mieli nasze akta z przesłuchania w Warszawie sprzed trzydziestu lat. A dla nas to przesłuchanie było później niż wycieczka do Stefana.

- Może nasza przyszłość zmienia się tak, że tego nie zauważamy? - wtrącił Net - Może jak uratujemy mamę Niki, to... wszystko po prostu się zmieni, a my nie będziemy pamiętać, że było inaczej.

Felix zmarszczył brwi i zamyślił się.

- Jeśli twoja teoria jest słuszna - odezwała się po chwili Nika, podnosząc na niego wzrok - to niczego się nie uda zrobić. Ale muszę przynajmniej spróbować.

- Można uszkodzić samolot - zastanowił się Net - Spuścić

powietrze z kół... Tak, żeby odwołali start.

- A jeżeli coś takiego właśnie zrobiliśmy... zrobimy? - zapytał Felix - I dlatego samolot spadnie?

- Chcesz przez to powiedzieć... - Nika spojrzała na niego zaniepokojona - że my sami spowodujemy katastrofę, próbując jej zapobiec?

- Nie rozumiemy niemal nic z tego, co się tu dzieje. Net ustawił za pomocą tarcz tylko rok, a my trafiliśmy precyzyjnie w przeddzień katastrofy i to w miejsce, gdzie ma ona nastąpić!

- Właśnie! - zastanowił się Net - Jest dwadzieścia siedem tysięcy możliwych kombinacji ustawienia tarcz. Gdyby można było lądować raz dziennie, to kombinacji starczyłoby tylko na siedemdziesiąt dwa lata. Wiem, że wyliczenie dnia i godziny jest możliwe, ale bardzo komplikuje obliczenia. A przecież byliśmy w 1945 roku, a potem w 2060. To ciekawe...

- Kombinacje muszą się powtarzać - zasugerował Felix.

- To oczywiste! - wykrzyknął Net - Nie doszedłem też do tego, jak ustalić miejsce docelowe.

- Bo w sterowni brakuje istotnego elementu - powiedział Felix - Brakuje Kryształowego Serca.

Net i Nika spojrzeli na niego.

- Obok tarcz sterujących jest wgłębienie z listwą styków - ciągnął - Wkłada się tam coś, na czym są dodatkowe tarcze. To coś jest mniej więcej wielkości dużego akumulatora i najpewniej ma wewnątrz jakiś kryształ, który umożliwia sterowanie pierścieniem, stąd nazwa. Kryształowe Serce to coś jak panel do radia samochodowego.

- Więc bez Kryształowego Serca pierścień nie powinien działać - odkrył z zaskoczeniem Net.

- Nie powinien - przyznał Felix - Ale jakimś cudem działa.

- Przeznaczenie... - mruknął Net.

- Więc czego byśmy nie zrobili, katastrofa i tak nastąpi? - zapytała wolno Nika - Nie podoba mi się ta teoria. I tak nie zrezygnuję! - energicznie pokręciła głową - Jutro rano mam pociąg do Wrocławia.

- MAMY pociąg - poprawił ją Felix - Jesteśmy superpaczką. Działamy razem. Musimy tylko wymyśleć coś, co uniemożliwi start samolotu, albo przynajmniej obecność twojej mamy na pokładzie. Jednocześnie musi to być coś, co samo w sobie nie może spowodować katastrofy. Jest cała noc do przemyśleń.

Wyjął z plecaka małą lampkę i wetknął ją do kontaktu przy łóżku.

- Nie wierzę - Net zamrugał oczami - Masz własną lampkę do czytania? To dlatego twój plecak tyle waży.
- Wzmacniam mięśnie barków - odpalił Felix.
Net wstał i otworzył drzwi do łazienki. Z wnętrza buchnęła para, więc szybko zakręcił kran. Zapadła dziwna cisza.
- Możecie tu wpaść na chwilę? - poprosił zduszonym głosem. Felix i Nika zerwali się i stanęli za nim w drzwiach. Obrzucili wzrokiem łazienkę, ale nie dostrzegli niczego niepokojącego. Para skraplała się na lustrze i białych kafelkach.
- Kiedy odkręcałem wodę... - powiedział Net - W kranie były dwa kurki, jeden od ciepłej, drugo od zimnej wody.
Spojrzeli na kran. Był to kran z dźwignią. Unosząc dźwignię w górę, regulowało się ilość wypływającej wody, a przesuwając na boki, temperaturę.
- Jesteś pewien? - spytał bez przekonania Felix.
- Tak! W jakiś sposób kurki zamieniły się w dźwignię, kiedy rozmawialiśmy.
- Nikt tu nie wchodził - zauważyła Nika.
- Od paru dni żyjemy w dużym stresie - Felix pokręcił głową - Dorobiłeś sobie to wspomnienie... To jak błąd programu komputerowego.
- Że niby mózg mi się zwiesił? - oburzył się Net - A pamiętacie kubek w pociągu? Nie mogliśmy go dotknąć, a potem się stłukł i zniknął. A kosz na śmieci w 2060 roku? Też zniknął!
- Myśleliśmy, że kubek nam się przyśnił... - przyznał Felix - Może to są efekty uboczne używania pierścienia... Zauważamy skutki zmian, jakich dokonaliśmy w przeszłości.
- Kran się zmienił od kupienia chleba w Gdańsku przed dwudziestu laty? - Nika pokręciła głową - I tak nie odpuszczę.
- Nie mówię tego, żeby cię zniechęcić.
- Jaki by to nie był kran - powiedziała spokojniej Nika - przyda nam się kąpiel - Mówiąc to, weszła do łazienki i zamknęła za sobą drzwi.
- Trochę dziwnie się zachowuje - stwierdził Net.
- Jutro ważny dzień - odparł Felix - Może najważniejszy w jej życiu...
- Myślisz, że da się spuścić powietrze z koła samolotu?...
- Pomyślę nad czymś w tym stylu.
- Może... - Net zerknął na plecak Felix i przelknął ślinkę.

- To nie jest czarna godzina - Felix schował plecak za siebie - Trzeba też pomyśleć, jak zapłacimy. I skąd weźmiemy jakiś dokument.

- Przydałaby się zwykła kolacja - Net pokiwał głową i zawołał - Manfred!

- *Oszczędzam energię* - odparła fałszywa komoda. Zamrugła światełkami i zgasła.

- Tylko potem nie mów, że się dowiadujesz o wszystkim ostatni! - rzucił Net, po czym mruknął pod nosem - Nam się tu krany zmieniają, a on sobie oszczędza energię...

Gdy po kąpieli wskoczyli do łóżek, byli pewni, że nie zasną, ale zmęcznie szybko zwyciężyło. Pomysły i wątpliwości odpłynęły, by powrócić dopiero nad ranem.

* * *

Obudzili się wcześniej.

- Pociąg jedzie dwie i pół godziny - Nika była podekscytowana - Samolot ma wystartować o dziewiętnastej. Jest wpół do dziewiątej. Mamy więc spory zapas. Musimy dostać się na stację Wałbrzych Miasto, to może trafi się jakiś express.

Usiadła na łóżku o założyła swoje czarne martensy. Zawiązała je starannie. Chłopcy założyli plecaki, a Felix dodatkowo naciągnął paski, żeby plecak nie utrudniał szybkiego biegu. Manfred wyleciał przez okno, by pomagać im z góry. Zapowiadał się ciepły, słoneczny dzień, więc chmara powinna ładować akumulatory na bieżąco z małych baterii słonecznych.

Felix wypuścił cybermuchę na korytarz i wylądował nią na ścianie recepcji. Po paru minutach przeglądania gazet recepcjonistka wyszła. Korzystając z jej chwilowej nieobecności, wymknęli się przed hotel. Potem przez bramę wyszli poza teren zamku i szybkim krokiem dotarli do autobusu stojącego na pętli. Usiedli w ostatnim rzędzie. Nie mieli biletów, ale uznali, że sytuacja ich usprawiedliwia.

- Wracając skasujemy podwójnie - obiecał sam sobie Net.

- A tak przy okazji - powiedział Felix - To jest właśnie Jelcz-Berliet PR110. Moc silnika to 185 koni mechanicznych.

Kierowca pojawił się po kwadransie. Ledwo wyjechali na dwupasmówkę prowadzącą w kierunku Wałbrzycha, gdy coś huknęło i autobusem zarzuciło. Kierowca zatrzymał i wysiadł. Spojrzał na prawe przednie koło i podrapał się w głowę.

- No, niestety - wsadził głowę do wnętrza pojazdu - Dalej nie

pojedziemy.

Przyjaciele wyszli na chodnik i zobaczyli przyczynę awarii. Opona autobusu była rozerwana na części, jakby wewnątrz wybuchła bomba. Felix przyjrzał się jej i pokiwał głową. Manfred obserwował ich z wysokości pięćdziesięciu metrów, gdzie nikt go nie mógł zauważyć, dopóki chmara pozostawała rozproszona.

- Wciąż mamy dużo czasu - oznajmiła Nika - Złapiemy taksówkę.
- Nie mamy czym zapłacić - przypomniał Felix.
- Damy mu telefon.
- Telefon miał być za jedzenie i hotel - zaniepokoił się Net - W tej właśnie kolejności.
- O tym pomyślimy później - Nika wybiegła na jezdnię i zaczęła machać.

Szara taksówka zatrzymała się gwałtownie piętnaście metrów dalej. Przyjaciele podbiegli do niej i wsiedli.

- Na dworzec Wałbrzych Miasto - powiedziała Nika.

Odruchowo sięgnęli po pasy, ale te były schowane za oparciem. Felix już miał zaprotestować, ale spojrzał na Nikę i zrezygnował. Ruszyli, jednak minutę później pod maską coś chrupnęło i zgrzytnęło. Silnik zgasł i taksówka zatrzymała się.

- Znowu, *bip!* - zaklął kierowca i odwrócił się do przyjaciół - Niestety, dzieciaki, dalej pójdziecie pieszo.

Wysiedli. Nika spojrzała na Felixa.

- Nic nie mów! - uniosła groźnie palec, a jej głos drżał - To tylko zwykły zbieg okoliczności.

Zatrzymała kolejną taksówkę. W niej też nie dało się zapiąć pasów i ona również zepsuła się po przejechaniu może dwóch kilometrów. Nika była coraz bardziej zła, Net coraz bardziej niespokojny, a Felix zniechęcony. Dotarli do najbliższego postoju taxi i wsiedli do jedynej stojącej tam taksówki. Stary Mercedes ze starym kierowcą zaczął pełzać ulicami w żółwym tempie, ale dowiózł ich niemal na samą stację. Pół kilometra przed celem silnik zaczął przerywać, aż wreszcie zgasł.

- Zepsuł się - westchnął Net.

Kierowca założył okulary i nachylił się nad wskaźnikami.

- Zabrakło paliwa - pokręcił głową - Zapomniałem zatankować... Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzyło. Usługa niedokończona liczy się, jako niewykonana. Niestety nie mogę od was przyjąć pieniędzy.

Nie protestowali. Nika wysiadła i widząc zbliżającą się czerwoną

Zastawę ze znaczkiem "taxi" na dachu, z determinacją zaczęła machać. Samochód zatrzymał się przy krawężniku i... znikł.

Przyjaciele znieruchomieli, totalnie zaskoczeni. Stali tak kilka sekund, próbując otrząsnąć się z wrażenia.

- Czy my go zniknęliśmy? - zapytał w końcu Net - Znaczy... Czy znikł, żebyśmy nie dojechali na stację?

- Nie - odparł wolno Felix - To to samo, co z tym kranem.

Poganiani przez nieprzytomną prawie ze zdenerwowania Nikę, pobiegli w kierunku stacji. Gdy zdyszani pojawili się na peronie, pociąg podmiejski właśnie kończył hamować. Ucichły piski hamulców, a drzwi rozsunęły się z sykiem. Wskoczyli do środka i usiedli w pustym niemal wagonie. Manfred wyładował na dachu w postaci niewidocznej z peronu nadbudówki.

- I znów bez biletu - westchnął Net, wypatrując konduktora - To prawie tak stresujące, ja te skoki czasoprzestrzenne.

Nagle wydało im się, że wokół zapanowała dziwna cisza. Rozejrzeli się, próbując wychwycić z otoczenia jej przyczynę.

- *Nie ma prądu* - odezwał się Manfred z telefonu Neta.

- Nie wierzę - Nika sapnęła ze złością - Kto to robi? Kto chce nam przeszkodzić?

Felix westchnął.

- Nie zaczynaj tylko wyklądać jednej z tych swoich teorii - poprosiła dziewczyna - I tak mnie nie powstrzymasz. Możemy pojechać autobusem.

- Też się zepsuje - Felix spojrzał na nią poważnie - Zamierzamy dokonać czegoś nieprawdopodobnego. Jakieś nieznanne prawa fizyki stają nam na przeszkodzie. Natura unika paradoksów. Jeśli uratujesz mamę, to znaczy... że nie może nas tu teraz być, bo przecież jesteśmy tu tylko dlatego, że ona zginęła.

- Może i tak - Nika wstała - ale nie mogę tak po prostu zrezygnować. Dojadę tam choćby na rowerze.

- To osiemdziesiąt kilometrów.

- Mogłam pojechać wczoraj wieczorem - powiedziała ze złością, wychylając się przez okno - Mogłam nie spać... Przepraszam pana! - zawołała do przechodzącego kolejarza - Ile potrwa usuwanie awarii?

- Nie wiem dokładnie, ale to coś poważnego - odparł - Za godzinę podstawimy autokary.

Przyjaciele wyszli na peron.

- Domyślam się, że którego byśmy nie wybrali, to właśnie ten się

zepsuje? - zapytała Nika. Felix wzruszył ramionami - Więc co mam robić?! - zapytała ze złością, zaciskając pięści - To dla mnie jedyna szansa na normalne życie, normalne dzieciństwo! Rozumiecie?! Wy macie mamy, ojców. Nie wiecie, co to znaczy spędzać wszystkie święta, wakacje, wolne dni tylko z chorym tatą, a potem już zupełnie samotnie?! Muszę spróbować!!!

Szyba najbliższej gablory z rozkładem jazdy pękła i z brzękiem spadła na peron.

Nika usiadła na ławce i ukryła twarz w dłoniach. Felix i Net usiedli obok i zagapili się ponuro w ziemię. Chmara opadła obok, formując wielką torbę podróżną.

- Co się może jeszcze stać? - zapytała Nika - Zepsujemy wszystkie pojazdy, do których się zbliżymy?

- Albo spadnie na nas meteoryt, rozjedzie nas ciężarówka, porazi nas prąd. Może się stać cokolwiek... Zaraz, zaraz... Czemu po prostu tam nie zadzwonimy? To takie proste! - Felix klepnął się w czoło - Zadzwonimy tam, a oni sprawdzą samolot śrubka po śrubce i znajdą przyczynę awarii!

Przyjaciele spojrzeli na niego zaskoczeni. Nika wyciągnęła rękę po telefon, a Net szybko go jej podał.

- Manfred - spojrzała na fałszywą torbę - Możesz wyszukać w internecie numer na lotnisko we Wrocławiu?

- *Sie robi... czekaj jeszcze chwilę... Już! Telefon właśnie wybiera numer.*

Nika spojrzała na wyświetlacz, przyłożyła telefon do ucha i zaczęła, aż ktoś odbierze.

- Dzień dobry - zaczęła - Chodzi o samolot, którym dzisiaj o siódmej na lecieć wycieczka nad zamek Książ... Otóż... ja mam przeczu... Mam informację, że nastąpi katastrofa... Niech pan poprosi mechaników, żeby sprawdzili dokładnie, czy wszystko jest w porządku... Tak, jestem pewna... Nie, to nie jest żadna groźba! Po prostu... zależy mi na tym, żeby sprawdzić ten samolot... Dobrze, dziękuję panu bardzo.

- Zabrzmiało przekonująco - próbował ją pocieszyć Net.

- Obiecał, że go dokładnie sprawdzą... Ale czy to wystarczy?... Może zadzwonię jeszcze raz?

Net poklepał ją po ramieniu.

- Lepiej nie, bo pomyślą, że dzwoni jakaś wariatka.

- To może zadzwonię do jakiegoś nadzoru ruchu lotniczego? Albo do

antyterrorystów! Manfred, wybierz numer do policji we Wrocławiu.

- *OK. Mówisz i masz.*

Telefon zaczął wybierać numer.

- Halo? - powiedziała Nika, gdy zgłosił się oficer dyżurny - dzwonię w sprawie samolotu... awionetki, która ma lecieć na wycieczkę nad zamek Książ. Samolot jest uszkodzony i nie powinien startować... Tak, dzwoniłam na lotnisko... Dobrze, przepraszam - Rozłączyła się i spojrzała smutno na chłopców - Powiedział, że to nie ich sprawa. Co jeszcze możemy zrobić?

- Na odległość nic - odparł Felix.

- Nie wiem, gdzie mieszka mama. Nie wiem, jak się z nią skontaktować...

- Możemy zadzwonić do Straży Pożarnej i paru innych instytucji, ale i tak niczego nie zdziałamy.

Nika pokiwała głową i oddała Netowi telefon. Wstali i wolnym krokiem wyszli ze stacji. Emocje wyraźnie opadły i postanowili przejść się kawałek po mieście. Net dla niepoznaki niósł za uszy torbę, w którą zamienił się Manfred. Torba nic nie ważyła - miniroboty unosiły się dzięki swoim małym silniczkom, traktując dłoń Neta jak cumę.

Gdy przechodzili koło sklepu z elektroniką, Felix zatrzymał się gwałtownie.

- Zaczekajcie! - Zaczął grzebać w plecaku. Wreszcie wyciągnął z samego dna cyfrowy miernik elektryczny - To nowy model. W roku 1997 musi być sporo wart.

Uśmiechnął się i wszedł do sklepu. Gdy po dwóch minutach z niego wychodził, trzymał w dłoni trzysta złotych.

- Możemy zapłacić za jedzenie i hotel - powiedział dzieląc pieniądze na trzy równe części i wręczając przyjaciółom po sto złotych - Kup od razu długopis - przypomniał Netowi.

Net przytaknął i cała trójka weszła do sklepu papierniczego, który był kilka metrów dalej.

- Zobaczcie jaki kontrast - ucieszył się Net, rozglądając się po pełnych półkach - Chcę kupić długopis i mam do wyboru ze trzydzieści różnych. Ale globusa Polski i tak nie mają.

Poprosił o pomarańczowy długopis z jaskrawożółtymi wstawkami. Gdy sprawdzał, jak pisze, zapomniał się i puścił uszy torby-Manfreda. Torba oczywiście nie spadła. Trzyletnia dziewczynka, stojąca obok, zaczęła ciągnąć mamę za brzeg spódnicy i wskazywać na

unoszącą się w powietrzu torbę. Na szczęście Net zreflektował się szybko i chwycił uszy. Mrugnął jeszcze do dziewczynki, na co tamta schowała się za mamę.

- Za parę lat będzie fanką "Archiwum X" - powiedział, gdy wychodzili.

Zjedli porządny obiad w barze i w lepszych nastrojach skierowali się na przystanek. Tym razem autobus dowiózł ich bez przeszkód pod samą bramę zamku Książ.

* * *

Net zagłębił się w obliczeniach, a Felix powrócił do studiowania schematu bazy. Co chwilę podbierali sobie nawzajem arkusze, bo Net wykorzystywał ich lewą stronę. Nika nie mogła znaleźć dla siebie miejsca. Próbowала czytać, ale nie mogła się skupić na treści.

- Muszę się przejść - oświadczyła w końcu.

Wyszła na dwór i zamyślona dotarła do jednego z zamkowych ogrodów- tarasów. Chwilę spacerowała. Wreszcie usiadła na ławeczce. Próbowала rozluźnić mięśnie, bo wszystko ją bolało od ciągłego napięcia. Była wściekła na siebie, że nie pojechała do Wrocławia już wczoraj. Teraz opadły ją złe przeczucia. Starala się nie myśleć o mamie i o tym, jakie to niesprawiedliwe, że żyła tak krótko. Jakby to było, gdyby wróciła? Łzy napłynęły jej do oczu, nie mogła ich powstrzymać. Czy gdyby nie musiała być tak dzielna, przez to że jest sama, czy byłaby inna? Bardziej beztraska jak Aurelia i Klaudia? Czy chciałyby być taka jak one? Nie musiałyby się martwić o jedzenie, czynsz i czesne. Mogłaby kupować słodycze, ciuchy i książki (a nie tylko wypożyczać je z biblioteki). I, co najważniejsze, nie byłaby tak samotna. We dwie łatwiej byłoby znieść chorobę i śmierć taty. Szkoda, że wcześniej nie znała chłopaków, bo życie stało się lepsze odkąd się pojawili. Nawet pewnie nie wiedzieli, ile dla niej znaczą.

Przypomniała sobie zapach włosów mamy. Coraz trudniej było przypomnieć sobie jej twarz, głos, ale ten zapach ciągle był z nią. Czy będzie znów mogła wtulić się w jej włosy?

* * *

- *Zabierzcie mnie* - poprosił Manfred, widząc, jak przyjaciele szykują się do wyjścia - *Przydam się.*

- Nie możesz tak latać między ludźmi jak rój pszczoł - stwierdził Net.

Manfred momentalnie uformował chmarę w torbę podróżną ze sterczącymi do góry uszami. Zużył do tego jedną trzecią minirobotów.

Pozostałe znów zamieniły się w komodę.

- *Musisz mnie tylko holować za uszy* - powiedział.

- Zastanawia mnie tylko jedna rzecz - odezwał się Felix - Kierowca z tego Mercedesa zapomniał zatankować na długo zanim wsiedliśmy do jego taksówki.

- I co z tego? - zbagatelizował Net.

- To znaczy, że każdy nasz krok był przewidziany z dużym wyprzedzeniem.

Net nie skomentował tego. Zeszli na tarasy zamkowe i dotarli do tego, leżącego u stóp dwóch, porośniętych dzikim winem wież. Wśród niskich, równo przyciętych żywopłotów stało kilka ławek. Na jednej z nich zobaczyli Nikę.

- Już wystartowali - powiedziała, gdy podeszli. Jej oddech był ciężki i przyspieszony - Jeśli nie odwołali startu...

Kawałek dalej siedziała starsza pani w szarym płaszczyku i okruszkami herbatników karmiła wróble. Słońce chowało się już nad wzgórzami, choć do oficjalnego zachodu pozostało jeszcze trochę czasu. Felix odwinął mankiet i spojrział na nadgarstek. Westchnął, bo przypomniał sobie, że jego zegarek został u sprzedawcy frytek w Hyde Parku. Usiedli obok Niki.

- To są jakieś standardowe procedury - powiedział Felix - Sprawdzają chyba, co się może zepsuć, dokręcają śruby i tak dalej...

- Chyba, że się zepsuje coś, co się nie może zepsuć - powiedziała Nika - Nie wiem, kto jeszcze był... jest z mamą na pokładzie. Pewnie jacyś zachodni turyści. To się nazywało "Lot ku zachodzącemu Słońcu".

Siedzieli w milczeniu dłuższy czas, przyglądając się okolicy. Każdy był zatopiony we własnych myślach. Staruszka przestała karmić wróble i zajęła się czytaniem małej książeczki. Net wziął do ręki pasek Manfreda- torby i sprawdził czy dwa minoroboty daje się rozłączyć. Udało się po przyłożeniu całkiem sporej siły.

- *Ała!* - oburzył się Manfred - *Co ty robisz?*

- Sorki! To z tego napięcia. Która godzina?

- *Wpół do ósmej. Awionetka leci z Wrocławia do Książa kwiadrans.*

- Mogli coś zwiedzać po drodze - zauważył Felix.

- Albo nie wystartowali, bo zauważyli defekt - dodał Net.

W tym momencie w górze rozległ się warkot silnika i nad zamkiem przeleciała biała awionetka. Nika poderwała się i wbiła w nią wzrok. Od spodów skrzydeł odbiły się złote promienie zachodzącego słońca.

Dźwięk silnika zmienił się i awionetka wykonała zwrot, by okrążyć zamek. W kontrastowym świetle szyby wydawały się czarne, nie było widać nikogo w środku.

Nagle przyjaciele poczuli, jakby ziemia zabujała im się pod nogami. Usłyszeli dochodzący zewsząd głuchy, basowy pomruk. Felix i Net zerwali się z ławki i spojrzeli na zamek. W kilku miejscach ze ścian posypał się pył i drobne odłamki.

- Znowu osiada! - powiedziała z rozdrażnieniem starsza pani. Wstała z ławki, schowała książeczkę i skierowała się do schodów na wyższy poziom.

- Dlaczego osiada? - zapytał Net.

- Niemcy kopali tu tunele podczas wojny - wyjaśniła - Źle je zabezpieczyli.

Nika nie zwracała uwagi na wstrząsy, ani na starszą panią. Z przerażeniem patrzyła na tracącą wysokość awionetkę. Felix i Net w tym momencie zdali sobie sprawę z tego, że nie słychać silnika. Samolot lotem ślizgowym zmierzał nieuchronnie w kierunku zalesionych wzgórz. Pilot starał się ratować sytuację, ale był za nisko, by ominąć wzniesienia i szukać awaryjnego lądowiska. Nika wyciągnęła rękę i próbowała zatrzymać przeznaczenie, ale maszyna zniknęła za drzewami. Dziewczyna podbiegła do końca tarasu i oparła się o kamienną balustradę. Zaciśnęła palce, łamiąc paznokcie o kamień. Net chwycił ją za ramię i próbował odwrócić, by nie widziała tego, co nieuniknione. Wyrwała mu się i z zaciśniętymi ustami patrzyła ponad wierzchołkami drzew. Jasny błysk, oświetlający korony drzew, oznajmił moment uderzenia. Po sekundzie usłyszeli huk.

- Mamo!!! - krzyknęła Nika, uderzając pięściami o kamień - Mamo...

Chłopcy patrzyli na to bezradnie. Dopiero po chwili Net podszedł i wyciągnął do niej rękę. Objęła go i zaczęła szlochać.

- Popłacz sobie, to... pomaga - powiedział przerażony Net, gładząc jej włosy i nieporadnie próbując ją przytulić.

Minutę zajęło jej uspokojenie się. Zakłopotana odsunęła się od Neta, wytarła chusteczką twarz i spojrzała na dym. Zaciśnęła pięści i ruszyła szybkim krokiem w kierunku schodów. Po chwili zaczęła biec. Net pobiegł za nią. Złapał ją i przytrzymał.

- Muszę tam iść! - protestowała, próbując ją wyrwać - Może... może przeżyła.

Szarpnęła się i oboje przewrócili się na żwirową alejkę.

- Puszczaj! - krzyczała dziewczyna - Muszę tam iść!
 - Nie! - Net nie ustępował - Nie możesz tego... oglądać.
- Szarpnęła się jeszcze dwa razy i zrezygnowała.
- Nie mogłaś tego zmienić - powiedział gardłowym głosem Felix, podchodząc do nich - Rękoma nie można przesunąć góry! Niczego nie mogliśmy zrobić! To było przesądzone od dawna.
 - Nie - po twarzy Niki płynęły łzy - Nic nie jest przesądzone. Wszystko można zmienić. Trzeba tylko dostatecznie mocno chcieć. Nie zrobiłam wszystkiego, co powinnam.
- Net pomógł jej wstać. Krew kapłała jej z palców, ale nie zwracała na to uwagi. Spojrzała na słup dymu, unoszący się zza wzgórza. Wreszcie gdzieś w oddali dała się słyszeć syrena straży pożarnej. Było oczywiste, że straż jedzie tylko zgasić martwy wrak. Nika sięgnęła po telefon Neta. Wybrała numer lotniska.
- Mielście sprawdzić ten samolot! - krzyknęła z furią, gdy ktoś po drugiej stronie odebrał - Mielście go sprawdzić śrubka po śrubce! Zajrzeć w każdy zakamarek... Wy... Wy... Dranie! - wcisnęła przycisk rozłączania, aż zatrzeszczała obudowa.
- Net wyjął jej z rąk telefon, zanim cisnęła nim o ziemię. Ciemniejące szybko niebo przecięła jasna kreska, chwilę potem następna. Unieśli głowy patrząc bez radości w kolejne świetliste i ulotne kreski na niebie. Persydy* rozpoczęły właśnie swój wieczorny pokaz.
- Nika dopiero teraz poczuła ból połamanych paznokci. Schowała dłonie pod kurtkę i usiadła na ławce. Dym awionetki zaczynał się rozwiewać. Spadające gwiazdy rozświetlały niebo jedna po drugiej.
- Możesz wypowiedzieć życzenie - powiedział niemal bezgłośnie Net.
 - Nie potrzeba do tego spadających gwiazd - odparła cicho Nika - Nie mam żadnych życzeń. Chcę tylko wrócić do domu.
- Felix wyciągnął z plecaka zdalne sterowanie i otworzył ekran. Dozorak pokazywał obraz iskrzącego pierścienia.
- To się może spełnić bardzo szybko - schował sterowanie - Zabierzmy rzeczy z pokoju.
- Szybkim krokiem poszli do hotelu.
- Wciąż nie mam waszych dokumentów - rzuciła za nimi recepcjonistka, gdy znikali w korytarzu.

**Perseidy - rój meteorów związany jest z kometą Swift-Tuttle. Widoczny na niebie każdego roku w połowie sierpnia.*

Weszli do pokoju i zapalili światło. Net przyjrzał się Nice.

- Trzeba to dokładnie umyć - powiedział, unosząc jej dłonie. Zaprowadził ją do łazienki i dokładnie oczyścił pod wodą skałeczone palce. Dziewczyna patrzyła w swoje odbicie w lustrze i posłusznie poddawała się zabiegom. Felix w tym czasie przygotował obok kilka opatrunków.

- Cały czas nosisz ze sobą apteczkę? - zdziwił się Net.

- Przydaje się w najmniej oczekiwanych momentach - odparł Felix. Osuszył dłonie Niki i założył opatrunki - Za kilka dni się zagoi. Teraz musimy się spieszyć.

Wyszli z łazienki i wrzucili wszystko do plecaków.

- Ile mamy czasu? - Net zabrał się za pakowanie torby dziewczyny.

- Kilka minut - ocenił Felix, znów zerkając na ekran. Obraz zaczynał śnieżyć - Jesteś pewien swoich wyliczeń?

- Ufam im jak sześćdziesięcioletniej konserwie - powiedział Net, chwytając Nikę za nadgarstek. Posłusznie dała się prowadzić. Wyszli z pokoju. Recepcjonistka spojrzała na nich z irytacją. Felix położył na ladzie pieniądze.

- Nie mamy dokumentów - oznajmił - Niech pani potraktuje opłatę za dwa następne dni jako odszkodowanie.

Zanim zdążyła coś odpowiedzieć, wyszli na zewnątrz i ruszyli w kierunku zamku. Net cały czas holował za sobą Nikę.

Frontowe drzwi zamku były zamknięte. Felix wyciągnął klucz uniwersalny i wsunął go do dziurki. Po kilku sekundach bzyczeń i chrobotów mechanizm ustąpił. Weszli do środka i stanęli twarzą w twarz ze grubym strażnikiem, nie mniej zdziwionym od nich. Mężczyzna trzymał w dłoni wielką kanapkę, zawiniętą w papier.

- Otwarte były? - zagulgotał niewyraźnie, przelękając kęs i zerkając na drzwi.

- Biegiem na drugie piętro! - krzyknął Felix i pociągnął przyjaciół za sobą.

- Dlaczego na drugie? - zapytał Net, gdy wybiegali z hallu wejściowego.

- Dla zmyłki - wyjaśnił Felix. Tuż przed schodami skręcili w boczny korytarz i przyparli do ściany. Strażnik sapiąc, minął ich i zaczął ociężale wbiegać na schody. Gdy jego kroki ucichły, przyjaciele pobiegli korytarzami w kierunku windy, z trudem odnajdując drogę w ciemnościach. Gdy wreszcie znaleźli szare, stalowe wrota, wyglądające w ścianie zamkowego korytarza, jakby były z innej bajki,

Felix wcisnął przycisk, ale nie rozległ się żaden dźwięk.

- Chyba ją wyłączają na noc - powiedział i rozejrzał się. Parę metrów obok, w ścianie znajdowała się niewielka klapka. Podszedł do niej i otworzył ją kluczem uniwersalnym. Obrócił przełącznik i ponownie wezwał windę. Tym razem z dołu szybu rozległo się szczęknięcie i winda zaczęła piąć się w górę. Dla pewności zamknął klapkę na klucz.

- Stać! - krzyknął strażnik. Biegł w ich kierunku, wciąż trzymając w dłoni kanapkę.

Przyjaciele nie mieli zamiaru stosować się do jego polecenia. Wskoczyli do windy, zamknęli za sobą drzwi, a Net wduślił dolny przycisk. Strażnik rzucił się do klapki z wyłącznikiem, ale była zamknięta.

- Czy tylko mnie się wydaje, że... - Net zawiesił głos i niepewnie rozejrzał się po wnętrzu kabiny.

- Nie tylko tobie - przyznał Felix. Ściany były pokryte drewnopodobnymi panelami, chociaż pamiętali, że wczoraj były wyłożone blachą - Kolejna rzecz się nie zgadza.

Usłyszeli jeszcze jak strażnik wali pięściami w górne drzwi i krzyczy, że to jedyne wyjście z podziemi.

- Wcale nie jedyne - mruknął Felix - Ze schronu przeciwatomowego zawsze jest kilka wyjść.

- Schronu przeciwatomowego? - zdziwił się Net. Wysiedli z windy i zapalili światło, przezornie zostawiając otwarte drzwi, by strażnik nie mógł jej ściągnąć.

- Hitler chciał przeznaczyć ten zamek na swoją kwaterę - wyjaśnił Felix - Pod koniec wojny zaczął tu budować schron przeciwatomowy. Część pomieszczeń została odkryta, ale wydaje mi się, że istnienia tych korytarzy pod nami nikt się nie domyśla.

Doszli do regału maskującego kolejną windę i wtedy okazało się, że nie ma tam żadnej klamki ani przycisku. Felix pociągnął za krawędź, ale mechanizm ani drgnął.

- Muszę chwilę pomyśleć - potarł brodę, cofnął się o krok i ogarnął wzrokiem cały regał.

Net dotknął ramienia Niki i cicho zapytał:

- Jak się czujesz?

- Pozbieram się trochę - spojrzała na niego z wdzięcznością - Chcę tylko wrócić do domu.

- Nikt jeszcze nie odkrył tego przejścia - zastanowił się Felix -

więc na pewno nie wystarczy popchnąć którejs książki, jak na filmie...

- Mamy trochę czasu, zanim strażnik tu dotrze - Net machnął ręką

- Schody są pewnie w innym miejscu.

- Jak nie zdążymy na czas, to pierścien może po nas sięgnąć - Felix pokręcił głową - i znów nas wyrzuci gdzieś w przypadkowym miejscu.

- A Bezkształt? - zapytał Net - Myślisz, że on tam gdzieś jest?

- Bezkształt? - Felix przyglądał się regałowi ze wszystkich stron - Ściga nas, to pewne, ale chyba ostatnio go trochę uszkodziliśmy - Odwrócił się i spojrzął na przeciwległą ścianę. Płytko pod tynkiem widać było zarys małej klapki. Wyjął multitoola i zaczął skrobać jednym z ostrzy po obrysie klapki, potem ją podważył. Wewnątrz był zawór wody. Felix przyświecił latarką i zauważył, ukryty w głębi wnęki, wylot małej, metalowej rurki. Pogrzebał chwilę w plecaku, aż wyciągnął śrubokręt. Włożył go do wnętrza rurki i pchnął. Coś zaskoczyło i regał rozsunał się, jęcząc zastałymi zawiasami i sprężynami.

- Jestem niemal pewien, że on będzie na nas czekał przed drzwiami - jęknął Net - Co wtedy zrobimy?

Felix wyciągnął sterowanie dozoraka, ale zakłócenia były zbyt silne, by cokolwiek zobaczyć na ekraniku. W milczeniu dojechali na sam dół i przysunęli się do okrągłych okienek. Niestety szybki były matowe i nic nie było przez nie widać. Ostrożnie otworzyli więc drzwi. Bezkształta, ani widmowych żołnierzy nie było, a przynajmniej nie było ich widać. Manfred wyleciał pierwszy zbadać widoczną część korytarzy i oznajmił, że wszystko jest w porządku.

- *Nie wiem, co jest za zakrętami* - dodał jeszcze - *Nie mogę zbyt daleko oddalać się od siebie minirobotów, bo tracą łączność. Są duże zakłócenia.*

Poleciał przodem sprawdzić wnętrze kopuły. Felix podniósł z ziemi dozoraka i wszyscy pobiegli w kierunku błyskawicznego wyładowania wylotu tunelu. Wyglądało to, jakby w gabinecie luster stu fotografów nieustannie robiło zdjęcia z fleszem.

- *Wewnątrz kopuły niczego podejrzanego nie widać* - oznajmił Manfred - *A przy okazji, aktywność pierścienia jest o połowę wyższa niż poprzednim razem.*

- Jakby się szykował na coś specjalnego - mruknął Net.

Wnętrze kopuły wypełniały nieustenne białe i błękitne błyski pierścienia. Naprawdę wyglądał groźnie. Podeszli do leżącego pod

ścianą grava.

- Coś mi mówi, że on się może jeszcze przydać - powiedział Felix, zagładając do środka.

Net wyciągnął z kieszeni torebkę z robalem. Sztuczny owad ledwo się ruszał.

- Ja bym go już nie przyczepiał - Felix pokręcił głową - Spróbujmy, może grav da się odpalić bez kodów.

- *Moment* - powiedział Manfred. Uformował z minirobotów coś w rodzaju giętkiej rury i wsunął jej koniec do wnętrza grava. Po chwili z drugiego końca rury zaczęły się wyłaniać kłęby białego kurzu. Pół minuty później kabina była oczyszczona z pozostałości zużytej pianki bezpieczeństwa.

- Dzięk - uśmiechnął się Felix, po czym odwrócił głowę do Neta - Ustaw tarcze, ja spróbuję uruchomić grava.

Net przytaknął i pobiegł w kierunku schodów do sterowni. W biegu wyciągnął z kieszeni kartkę, na której zapisał ustawienia. Rozwijając ją, wspinał się na schody. Stał na ostatnim stopniu, spojrzął przed siebie i zachwiał się. Otworzył usta, by krzyknąć, ale głos uwiązł mu w gardle. Szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się w błękitną bryłę światła, wiszącą pośrodku pomieszczenia. Nieustannie zmieniała formę i jasność. Chłopak nie mógł wykonać najmniejszego ruchu. Niezrozumiały strach opanował całe jego ciało. Bezkształt zdawał się działać hipnotyzująco, wciąż przypominając coś innego, coś, co wydawało się znajome, ale niemożliwe do określenia. Były w nim najgorsze wspomnienia z dzieciństwa i obawy przed przyszłością.

Net zmusił się wreszcie, do jakiegokolwiek działania, zamknął oczy i cofnął się, aż wyczuł najwyższy stopień. Wolno zszedł tyłem, na sam dół. Dopiero tam odwrócił się i podbiegł do pojazdu. Błdy wsiadł na przedni fotel.

- Ustawileś? - zapytał Felix,

- Nie - odparł Net. Ton jego głosu sprawiał, że Felix i Nika od razu spojrzeli na okna sterowni. Były wypełnione błękitnym blaskiem - Widziałem go tam... i był w nim coś... Nie jestem pewien... Tam było coś... coś znajomego...

- *Ups...* - szepnął Manfred z tylnego fotela - *Sterowni nie sprawdziłem...*

- Co widziałeś? - zapytał Felix.

- Muszę to przemyśleć - Net przejechał dłonią po twarzy - Nie jestem pewien. Lepiej startuj. Nie atakował mnie, ale... nie czekajmy,

aż zmieni zdanie.

- Lecimy w ciemno - Felix zacisnął usta i zamknął drzwi. Pociągnął do siebie stery i Grav uniósł się. Silne wibracje potrząsnęły pojazdem i jego pasażerami.

- Trzymajcie się - powiedział Felix, starając się utrzymać maszynę w miejscu.

- *Niesprawny system zabezpieczeń - rozległ się kobiecy głos komputera pokładowego - Brak kontaktu z komplantem kieorwcy. Proszę dezaktywować system napędowy...*

Felix nacisnął pedał przyspieszenia. Grav pochylił się nieznacznie nos i ruszył metr nad ziemią w kierunku pierścienia. Błysnęły iskry, coś huknęło i znów ogarnęła ich ciemność.

18. Wędrowiec

Tym razem grav uderzył jeszcze mocniej, a pianki bezpieczeństwa już nie było. Przyjaciele spadli z foteli, gdy pojazd wałnął bokiem o betonową podstawę jednego z transformatorów. Na kokpicie zaczął migać czerwony napis, informujący, że komputer pokładowy próbuje połączyć się z centrum kontroli lotów i wezwać pomoc. Drzwi automatycznie uniosły się do góry.

Felix pierwszy wyskoczył na ziemię i rozejrzał się. Baza oczywiście wyglądała niemal identycznie jak wszystkie poprzednie. Jediną różnicą był pierścień, który iskrzył w sposób zupełnie inny, niż powinien. Jedno z uzwojeń na jego obwodzie było uszkodzone, jakby uderzono je twardym przedmiotem. Felix przeniósł wzrok na grava, którego bok dymił jeszcze od niedawnej kolizji.

- Chyba zepsuliśmy ten portal - powiedział.

Nika, z kompletnie zdewastowaną fryzurą, wygramoliła się na beton. Net wyszedł za nią, przyciskając dłoń do nosa, z którego leciała krew.

- Wiem, że to nie powód, żeby się mazać - chlipnął - ale to zdeka przykre uczucie...

Felix wyciągnął z plecaka butelkę z resztką Gazowianki. Nika zmoczyła chustkę i przyłożyła Netowi do nosa.

- Trzeba wydmuchać, a potem ucisnąć nasadę nosa - powiedziała.

- *O ile mnie pamięć nie myli* - odezwał się Manfred, unosząc się kilka metrów nad ziemią w postaci luźnego roju - *a raczej nie myli, bo stosuję kontrolę parzystości*, to powownie jesteście w Warszawie. Te bazy się jednak różnią.*

Felix przyjrzał się podłodze, pokrytej sporą warstwą kurzu i westchnął.

- *Nie mogę się połączyć z kontrolą lotów* - oznajmił komputer pokładowy kobiecym głosem - *Jeśli to konieczne, proszę użyć apteczki, znajdującej się na tylnym schowku.*

- *Teraz to mówisz?* - Net spuścił głowę, stwierdził, że krew

**Kontrola parzystości - metoda sprawdzania poprawności kopiowania danych komputerowych.*

przestała lecieć i odrzucił chustkę za siebie. Ostrożnie dotknął nosa palcem.

- I jak? - zapytał Felix.

- Lepiej, ale my to wszystko i tak odchorujemy na starość...

- Dożyjemy najpierw tej starości... Co robił w sterowni Bezkształt?

- Czekał na mnie - Net wzruszył ramionami - Ale to bez sensu, bo nie próbował mnie złapać. Tylko jakby... to było takie dziwne uczucie... - Przez chwilę szukał odpowiedniego określenia - Zastanawiacie się czasem, co by było, gdybyście zrobili coś innego niż zrobiliście? Na przykład podjeżdżacie na rowerze do jezdni i zatrzymujecie się przed czerwonym światłem, przed wami w obie strony przejeżdżają samochody. Nie myślicie sobie, co by było, gdybyście się nie zatrzymali?

- Mam to czasem - przyznał Felix.

- To takie myśli, od których ciężko się uwolnić - dodała Nika.

- Takie myśli przychodzą do głowy, jak się stoi twarzą w twarz z Bezkształtem - ciągnął Net - Są tak natarczywe, że wypełniają cały umysł. Po chwili o niczym innym już nie myślisz.

- Ale nie zaatakował cię - przypomniała Nika.

- Może tak wygląda jego atak? Może atakuje umysł? Nie próbował mnie nawet dotknąć.

- Może nie mógł, bo był ranny - powiedział Felix - Przelecieliśmy przez niego.

- Chyba nie można go tak uszkodzić - Net pokręcił głową - To nie jest jakaś świecąca ameba. On JEST światłem.

- Myślę, że wiem, dlaczego spadł samolot - stwierdził nieoczekiwanie Felix. Nika spojrzała na niego - Pierścien go strącił. Tynk sypiący się z zamku... To nie było osiadanie gruntu. Wtedy pewnie przez pierścien przeszedł Bezkształt. Silna fala grawitacyjna i wyładowania elektromagnetyczne uszkodziły samolot.

Nika zacisnęła pięści i oznajmiła:

- Zabiję go. Zabiję przy następnym spotkaniu.

- To naprawdę nie będzie proste - Net pokręcił głową.

- Może Bezkształt to zjawisko naturalne - dodał Felix - Wtedy to byłoby tak, jakbyś chciała zabić burzę, albo wiatr.

Dziewczyna odwróciła się i odeszła parę kroków. Patrzyła chwilę na odległą ścianę bazy.

- Wyjdźmy na powierzchnię - powiedziała wreszcie.

Założyli plecaki i ruszyli korytarzem w kierunku zamkniętych

stalowych drzwi. Zasuwa nie była zamknięta, ale drzwi i tak nie dały się ruszyć, choć próbowali pchać je wspólnie.

- Zaspawali, albo przystawili czymś z drugiej strony - ocenił Felix i spojrzał na Nikę.

- To nie takie proste - odparła, dotykając ich dłonią.

- Pomyśl o Aurelii - podsunął Net.

- Nie denerwuj mnie. Spróbuj kichnąć na zawołanie.

- Akurat teraz wolałbym nie - Net dotknął delikatnie nosa.

Nika zamknęła oczy, wyciągnęła przed siebie ręce i zacisnęła usta. Drzwi ani drgnęły.

- Nie da rady - oznajmiła - Nie mam fazy na użycie mocy.

Felix ogarnął wzrokiem wrota, zwracając szczególną uwagę na zawiasy.

- Więc spróbujemy podejść do problemu klasycznie - powiedział i wrócił do kopuły.

- Oto nasz klucz do wolności - oświadczył minutę później, przynosząc grubą, długą na pół metra śrubę, stalową rurę, nakrętkę i podkładkę. Wkręcił w śrubę nakrętkę i nałożył podkładkę. Gwintowaną część śruby włożył do wnętrza rury tak, że oparła się na podkładce. Potem wziął przebijak i wielki młot. Odmierzył odległość i zaczął z całej siły walić młotem w przebijak, żłobiąc dziurę w betonowej podłodze, blisko ściany. Po kwadransie, spocony i zadyszany ocenił swoją pracę. Udało mu się wybić otwór o głębokości kilku centymetrów. Wsunął do niego łeb śruby tkwiącej w rurze, drugą stroną rury oparł o dół stalowych wrót, tuż obok zawiasu.

- Trochę to niestabilne - ocenił - ale musi wystarczyć.

Wielkim kluczem zaczął odkręcać nakrętkę. Ta, za pomocą podkładki, odpychała rurę, która z kolei napierała na drzwi. Po kilku obrotach stalowe wrota zaczęły trzeszczeć. Po kilku kolejnych, zawias z głuchym trzaskiem wyłamał się z betonowej ściany. Powstała szczelina dostatecznie duża, by prześlizgnąć się na zewnątrz.

- Nieźle, stary - powiedział kompletnie zaskoczony Net - Rura i śruba... Niesamowite!

- Mózg w służbie człowieka - odparł skromnie Felix.

Przećcisnęli się pomiędzy krawędzią wrót a ścianą i znaleźli się w podziemnym garażu. Zewnętrzne wrota były uchylone. Na podłodze przed nimi piętrzyła się przyzma piachu.

- Hm - mruknął Felix. Wolno podeszli do jasnej szczeliny. Z zewnątrz biło gorąco. Zmrużyli oczy i wyszli na piach.

- Ja cię! - Net złapał się za głowę - Masakryczny widok.

- Źle to wygląda - przyznał Felix.

Przed nimi piętrzyła się wysoka na piętnaście metrów piaszczysta wydma. Przesłaniała cały widok. Felix wyciągnął z piasku kawałek szkła, zmatowiony i pokryty siecią mikroskopijnych pęknięć. Przyjaciele spojrzeli na piaszczyste zbocze, westchnęli i zaczęli wspinać się. Okazało się to dosyć trudne, bowiem buty grzęzły im w piachu i obsuwały się w dół. Wreszcie zdyszani dotarli do szczytu i rozejrzeli się wokół załamani.

- Bardzo źle to wygląda - stwierdził znów Felix.

Patrzyli na Pałac Kultury i znane z roku 2060 wieżowce. Przybyło nawet kilka nowych, jeszcze wyższych budynków, niestety wszystkie były zagrzebane w piachu do wysokości mniej więcej dziesiątej kondygnacji. Nie miały niemal szyb, a przez betonowe szkielety widać było niebo. Niższe budynki albo się zawaliły, albo zostały przykryte wraz z dachem. Drzewa zniknęły. W zasięgu wzroku nie było widać żywej duszy.

- Nicco przestreliliśmy... - podsumował Felix.

- Softowe określenie... - Net pokiwał głową.

Ubrania zaczynały parzyć w plecy, a słońce nie stało jeszcze nawet w zenicie. Na oko była dziesiąta rano. W upiornym skwarze słychać było tylko cichy szelest osuwającego się piasku i zawodzenie wiatru w szkieletach wieżowców.

Felix przyjrzał się trzymanemu w dłoniach kawałkowi szkła i oznajmił:

- Jesteśmy jakieś pięćdziesiąt lat po katastrofie. Jak nie ma dziury ozonowej, to tyle czasu zajmuje słońcu doprowadzenie szkła do takiego stanu. Mamy więc co najmniej rok 2110.

- Jak zajdzie słońce, Manfred odczyta z nieba datę - Net usiadł z rezygnacją i zaczął przesypywać piasek między palcami - Tak zwykle robią na filmach - wyjaśnił - jak rozbijają się samolotem na środku pustyni. Po trzech minutach przesypywania przychodzi im do głowy genialny pomysł, albo wszyscy umierają przed napisami końcowymi.

- Jeśli gdzieś tu są ludzie, to pewnie w dzień mieszkają pod ziemią - zastanowił się Felix - Może parkingi pod biurkami przetrwały.

- Ci ludzie będą mówić jakąś zmutowaną mieszanką polskiego, angielskiego, a może i chińskiego - powiedział ponuro Net - I prędzej nas zjedzą, niż wysłuchają.

- Horroryzujesz... - odparła lekceważąco Nika, siadając obok.

- Nie ma takiego słowa - mruknął Net.
- Teraz już jest. Co robimy? Nie chcę poznawać mieszkańców parkingów podziemnych.
- Musimy dotrzeć do innej bazy i odpowiednio ustawić tarcze - powiedział Felix - Spróbuję uruchomić grava.
- Jeśliby użyć twoich porównań - uśmiechnął się ponuro Net - to tak, jakby kowal brał się za naprawę kalkulatora.
- Chcesz iść na piechotę do Milo? Przez Pustynię Mazowiecką?
- Nie kłóćmy się - poprosiła Nika - Tylko wspólnymi siłami możemy z tego wyjść. Wróćmy najpierw pod ziemię, bo się ugotujemy.
- Po zachodzie słońca wrócimy tu i oblukamy, czy gdzieś nie palą się jakieś ogniska - zaproponował Net, wstając.
- Odwrócili się, by zejść.
- Zobaczcie! - zawołała Nika - Stąd to wygląda, jak pułapka mrówkolwa.
- Faktycznie, wszędzie wokół widać było mniejsze, lub większe wydmy, ale ruiny budynku nad bazą znajdowały się na dnie piaskowego leja.
- Masz rację - Felix przyłożył palec do skroni i zagapił się na piasek, wolno wysypujący się przez wrota do podziemnego garażu - Dlaczego do tej pory nie zasypało bazy?
- Kierunek wiatru się zmienił? - rzucił bez przekonania Net.
- Felix pokręcił głową.
- Wysypuje się do środka od pół godziny - powiedział - Wcześniej pierścien w jakiś sposób odpychał piasek. Tak jak chmury podczas sztormu nad bazą w Milo.
- Czyli, że mamy kilka minut na odpalenie grava, zanim nas tu zasypie? - przeraził się Net.
- Zaczęli zbiegać po piasku, zapadając się w nim niemal po kolana. Dopadli zewnętrznych wrót i otworzyli je na oścież. Teraz piasek wprawdzie wysypywał się szybciej, ale nie mógł tak łatwo zablokować wrót. Pogrążyli się w chłodnym półmroku i dobiegli do wewnętrznych wrót. Wyciągnęli z uchwytów blokującą je stalową belkę i popchnęli z całych sił. Wyłamany zawias trzeszczał, ale drugi, górny, wytrzymał ciężar.
- Potrafisz go naprawić? - zapytała Nika, gdy wskoczyli do grava.
- Wydaje mi się, że w pewnym zakresie on się sam naprawia - Felix nacisnął przycisk odblokowujący napęd, ale przycisk pozostał czerwony - Bardziej trzeba go będzie przekonać do startu.

- *Nie mogę pozwolić na start* - odezwał się komputer pokładowy - *Pojazd jest poważnie uszkodzony.*
 - *Ale może latać?* - zapytał Felix.
 - *To byłoby zbyt niebezpieczne. Proszę czekać na pomoc.*
 - *A czysto teoretycznie?*
 - *Czysto teoretycznie tak, ale byłoby to zbyt niebezpieczne.*
 - *Dyskusja jak z Manfredem* - mruknął Net.
 - *O wypraszam sobie!* - odparował Manfred - *Ja bym już wystartował.*
 - *W czym jeszcze mogę pomóc?* - zapytał komputer.
 - *Zmień głos na męski* - podrzucił Net - *Wtedy łatwiej będę mógł ci nawtykać.*
 - *Przyjąłem* - odparł komputer męskim głosem.
 - *Jaki jest twój nadrzędny cel?* - zapytał Felix.
 - *Zapewnienie bezpieczeństwa pasażerom. Respektuję trzy prawa robotyki.*
 - *Przypomnij brzmienie pierwszego prawa robotyki.*
 - *Robot nie może przez własne działanie, lub zaniechanie działania być niebezpiecznym dla człowieka* - wyrecytował komputer.
 - *Więc odmawiając startu łamiesz to prawo* - oznajmił Felix - *Znajdujemy się na środku pustyni, w zasypywanej przez piasek podziemnej budowli. Naszą jedyną szansą przeżycia jest wydostanie się stąd tym pojazdem.*
- Chwilę panowała pełna napięcia cisza. Wreszcie przycisk blokady napędu zapłonął zielonym napisem *Ready*.
- *Mózg w służbie człowieka* - uśmiechnął się Net.
 - *Ale damski głos był fajniejszy* - powiedział Felix. Uniósł grava i wolno wyprowadził go przez tunel. Zewnętrzne wrota były niemal do połowy zasypane i pojazd ledwo się przecisnął. Pod wpływem światła szkło przyciemniło się, blokując dostęp gorąca do wnętrza. Cicho zaszumiała automatyczna klimatyzacja.
- Grav wzniosł się na jakieś sto metrów. Dopiero stąd widać było ogrom zniszczeń. Wystające z bezkresnego morza rozpalonego piasku szkielety wieżowców wyglądały jak porzucone instalacje przemysłowe. Po Wiśle nie było nawet śladu.
- *Brak łączności z kontrolą lotów* - poinformował komputer.
 - *Nie ma już kontroli lotów* - odparł przygnębionym głosem Felix - *Nic już nie ma.*
 - *Pamiętaj, że nie działa system antykolizyjny* - zauważył Net -

więc możemy się wrębać w helikopter czy coś...

- Nie ma już żadnych helikopterów - powiedział cicho Felix - To przecież pustynia od horyzontu po horyzont.

- No to możemy walnąć w zmutowanego pustynnego pelikana-giganta - upierał się Net - W cokolwiek.

- Wyobraźcie sobie, jak musi wyglądać Afryka... - pokręciła głową Nika - Przecież tam jest teraz ze dwieście stopni...

Felix wyciągnął z plecaka GPS- a i odczytał lokalizację latarni morskiej Milo.

- Komputer, podaję współrzędne punktu docelowego - odczytał dane - Dowieź nas tam.

- *Nie odbieram sygnału GPS.*

- Więc leć na azymut. Musisz mieć w pamięci Łebosławowo. Latarnia jest pięć kilometrów na wschód.

- *Generator antygawitacji jest uszkodzony. Może ulec przeciężeniu. Sugeruję udać się do serwisu.*

- To niestety niemożliwe. Leć do zadanego punktu.

- *Przyjąłem. Niestety z powodu uszkodzonego generatora nie mogę się poruszać z maksymalną prędkością. Przewidywany czas dotarcia to trzy godziny i czternaście minut. Czy życzą sobie państwo, bym jakoś uprzyjemnił tę podróż?*

- Mógłbyś na przykład zamilknąć.

- *Może chociaż zapingować dla państwa fluskaki?*

- Co to są te fluskaki? - zapytał Felix.

- I co to znaczy "zapingować" - dodał Net.

- *Łączę z Wikipedią... Połączenie niemożliwe. Spróbuję ponownie za jakiś czas.*

- Daj sobie luz - Felix machnął ręką - I nic już nie mów. Tylko ważne komunikaty.

Zerknął na ekran GPS- a, ale system zdecydowanie nie działał - odbiornik nie był w stanie znaleźć na niebie ani jednego satelity.

- Tak na oko tam, po prawej, powinniśmy mieć Zalew Zegrzyński - powiedział.

Wszyscy spojrzeli w prawo, ale tamtejsze wydmy nie różniły się niczym od tych znajdujących się po lewej stronie. Odkał szkielety wieżowców zostały w tyle, nic już nie zakłócało monotonii pustyni. Na piasku nie było żadnych śladów, a na niebie ptaka, ani nawet chmurki.

- Dąb Bartek też poszedł do piachu... - westchnął Net - Ciekawe,

jak wyglądają Tatry?

Widok za oknem był tak przygnębiający i monotony, że przyjaciele stracili chęć do obserwacji. Nika ułożyła się do snu, a chłopcy wyciągnęli schematy bazy i wrócili do swoich obliczeń i przemyśleń.

Szum klimatyzacji stopniowo stawał się coraz głośniejszy. Jednocześnie w kabinie robiło się cieplej.

- Komputer, jaka jest temperatura na zewnątrz? - zapytał Felix.

- Sześćdziesiąt siedem stopni Celsjusza.

- Ile?! - zapytali razem Felix i Net. Nika obudziła się, słysząc ich podniesione głosy.

- *Sześćdziesiąt siedem stopni Celsjusza w cieniu* - powtórzył komputer - *Powoli rośnie.*

- Trzydzieści stopni to już upał - Felix zmienił kolor karoserii na biały, by lepiej odbijał światło - O ile pamiętam, najwyższa zmierzona temperatura to 58 stopni Celsjusza.

- Oby tylko Bałtyk był na swoim miejscu - westchnęła Nika. Przetarła oczy i ziewnęła.

- Całego przecież nie zasypało - odpowiedział Net - Ale i tak w końcu trzeba będzie wysiąść. A jak to zrobić, jak na zewnątrz jest prawie siedemdziesiąt stopni?

- Czytałem kiedyś o pewnym facecie z Towarzystwa Królewskiego w Londynie - powiedział Felix - Spędził kwadrans w suchej saunie. Temperatura powietrza wynosiła sto pięć stopni. Zabrał ze sobą surowego kotleta, który zdążył się upiec i kilka jajek, które ugotowały się na twardo. Aha. Facetowi nic się nie stało.

- Jak to możliwe? - zapytała Nika.

- Organizm się broni. Można przeżyć w wysokiej temperaturze, jeśli się pije dużo wody. No i powietrze musi być suche, żeby woda mogła parować ze skóry.

- Czy mamy jakąś wodę? - zapytał ostrożnie Net.

- Dwa łyki Gazowianki - odparł Felix - Komputer, czy na pokładzie jest jakaś woda? Coś do picia?

- *Mogę polecić sieć barów szybkiej obsługi "Wszam to sam"* - Nad konsolą pojawił się hologram z reklamą.

- To nie wchodzi w grę - powiedział spokojnie Felix - Potrzebujemy wody z tego pojazdu.

- *Ten model nie posiada barku.*

- A woda w jakich instalacjach? Może w jakich układach chłodzenia?

- *Jest, ale zanieczyszczona.*

Nagle ekran zamienił się na czerwony, a nad konsolą pojawił się trójwymiarowy fragment mechanizmu z migającą na żółto obręczką gdzieś w środku.

- *Nastąpiło nieodwracalne uszkodzenie gazowego łożyska generatora antygravitacji* - poinformował komputer - *Czas do zniszczenia łożyska to od trzech do pięciu minut.*

- Co to znaczy? - zapytała Nika.

- Koniec podróży - wyjaśnił Felix, po czym zapytał głośniej - Czy można wyłączyć jakieś zabezpieczenia i... lecieć dalej?

- Zabezpieczenia zostały wyłączone na pańską prośbę przed startem. Ostrzegalem, że pojazd jest uszkodzony...

Felix zastanowił się chwilę, po czym zaczął zniżać lot.

- Co ty robisz? - zawołał Net - Lećmy, póki możemy.

- Wolę wylądować, niż się rozbić.

- Gdzie my właściwie jesteśmy?

- Sądząc po czasie lotu, to w okolicach Torunia.

- No to dopiero połowa drogi! - Net złapał się za głowę.

Felix wylądował na łagodnym zboczu wydmy i wyłączył generator.

- Musimy otworzyć drzwi - powiedział Felix.

- Na zewnątrz jest piec hutniczy! - zaprotestował Net.

- A tu zaraz będzie piekarnik.

Rzeczywiście, klimatyzacja przestała działać i temperatura wewnątrz szybko rosła. Dodatkowo szyba straciła przyciemnienie. Felix skrzywił się i otworzył drzwi. Do wnętrza wpadło powietrze tak gorące, że aż odruchowo się zasłonili.

- Ja cię! - krzyknął Net - Jak wielka suszara wycelowana prosto w nas.

Manfred wyleciał na zewnątrz i uformował nad nimi rodzaj parasola, osłaniającego od słońca. Dla niego wcale nie było za gorąco.

- Jak najmniej zbędnego ruchu - powiedział Felix - Za kilka minut będziemy się mogli schować w cieniu pojazdu. Jak tylko piasek pod nim wystygnie.

- A co potem? - zapytał Net.

Felix zmienił kolor karoserii na fioletowy metalic. Po zastanowieniu zadał mu zmiany co sekundę, na przemian fiolet i kanarkowa żółć.

- Jestem za młody, żeby umierać - Net wpadał już w płaczliwy ton - Może... dojdziemy do Milo piechotą?

- Sto pięćdziesiąt kilometrów - zastanowił się Felix - To trzy dni szybkiego marszu. Nawet mając nad sobą cień Manfreda,

musielibyśmy zabrać po dwadzieścia litrów wody na każdego. Siedząc tutaj zużyjemy trzy razy mniej. No i mamy fioletowy znak, widoczny z wielu kilometrów.

Felix wyciągnął z plecaka butelkę Gazowianki z resztką wody na dnie.

- Wodę najlepiej przechowywać w sobie - powiedział i wypił jedną trzecią zawartości butelki. Następnie podał butelkę Nice.

- Myślę sobie, że to Bezkształt przestawił pierścień, żebyśmy trafili tutaj - odezwała się Nika, podając z kolei butelkę Netowi.

- Po co? - zapytał - Żeby nas wykończyła pustynia?

- Nie wiem, ale czuję, że to ma jakiś sens...

- Czy ten twój sens przewiduje, że my to przeżyjemy?

- Dowiemy się jeszcze dziś...

W tym czasie Felix, korzystając z osłony minirobotów Manfreda, wyskoczył na piasek i zabrał się za demontaż osłon w tylnej części grava. Po rozszyfrowaniu systemu zapadek i zawiasów udało mu się dostać do mechanizmów napędowych. Główny element, zapewne generator, przypominał ustawiony pionowo fragment obudowy turbiny w elektrowni wodnej. Felix zacisnął zęby i zaczął usuwać ze środka wszystko, co nie wyglądało na przewody ciśnieniowe. Obok grava wyrosła sterta zbiorników, przezroczystych rurek i małych pudełek z wystającymi kablami.

- Co ty robisz? - zapytał Net, zwieszając się przez burte.

- System odzyskiwania wody - wyjaśnił Felix. Wyciągnął z wnętrza grava kolejne elementy i układał na stercie. Wreszcie dotarł do przewodu, z którego wylewała się jakaś mętna ciecz. Nalał ją do płaskiego zbiornika, koniec przewodu zagiął i wetknął w małą obręcz. W jeden z otworów zbiornika włożył przezroczystą rurkę, której drugi koniec wetknął do butelki po Gazowiance. Butelkę pozostawił w cieniu, a czarny zbiornik położył niżej na gorącym piasku. Obok wetknął dwie blachy, by odbijały światło słoneczne na zbiornik.

W międzyczasie Net i Nika również wyszli na piasek. Był gorący, ale we wnętrzu kabiny nie dawało się już wytrzymać. Przysiedli w kucki w cieniu Manfreda, ułożonego w parasol.

Po minucie na ściankach butelki zaczęła pojawiać się rosa.

- To destylator - wyjaśnił Felix, potrząsając butelką, by kropelki spływały na dno - Woda odparowuje w gorącym zbiorniku, a tutaj się skrapla. I jest już czysta.

- Trochę wolno się destyluje... - zauważył Net - No i tej brudnej wody mamy mało.

- Fakt - przyznał Felix - Połowę wody tracimy na nieszczęściach. Na dziś starczy, ale jutro, jeśli czegoś nie wymyślimy...

- *Mogę polecieć na zwiad* - odezwał się parasol słoneczny - *Kogoś sprowadzić...*

- I co, sprowadzisz POPR? - zaśmiał się ponuro Net - Pustynne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe?

- W nocy polecisz - powiedział Felix - Teraz bardziej przyda nam się cień.

- *W nocy akumulatorów starczy mi na pół godziny lotu.*

- A możesz polecieć... częściowo?

- *Zostało mi tyle minirobotów, że mogę się podzielić najwyżej na sześć części, żeby każda była samodzielna i sprawna. Mogę wysłać trzy, nazwijmy to patrole, a reszta będzie tu robiła za daszek. Tylko, że wtedy...*

- Czasowo staniesz się przygłupem? - podsunął Net.

- *Jeśli tak się objawia twoja wdzięczność...*

- Daj spokój, żartowałem... Chociaż sam nie wiem, jak to możliwe, że jeszcze jestem w stanie żartować... Może dlatego, że już się pogodziłem z myślą, że to koniec...

Zamilkli i zapadli w rodzaj niespokojnego półsnu. Co jakiś czas budzili się, żeby popić parę łyków ciepłej i paskudnej w smaku wody z butelki.

- To ja was w to wpakowałam... - odezwała się niespodziewanie Nika - Chciałam tego roku 1997...

- Daj spokój - Felix próbował machnąć ręką, ale wysiłek okazał się zbyt duży.

- I tak byśmy wtedy nie wrócili - dodał Net - Zrobiłem błąd w obliczeniach. Pomyliły mi się dwa podobne hieroglify na tarczach. Dla mnie często nawet "b" i "d" wyglądają tak samo.

- Moglibyśmy dolecieć gdziekolwiek - ciągnął Felix - Nie obwiniaj się. Gdyby nie ten rok 1997, moglibyśmy wylądować w jeszcze gorszym miejscu. A zaczęło się od tego, że skasowałem tego SMS- a.

- A ja cię namówiłem - zaznaczył Net.

Minuty ciągnęły się niemiłosiernie, powoli stapiając się w godziny. Przyjaciele czuli się, jakby siedzieli tuż przy wielkim ognisku, w dodatku od zawietrznej. Łapy grava wolno zapadały się w piach, aż wreszcie pojazd oparł się brzuchem o wydymę.

- Może pora ciągnąć zapalki o tę wodę? - odezwał się Net - Kto przegra, ten odchodzi i ginie na pustyni. Mam ostatnią zapalkę ze Zbędnych Kalorii.

- Superpaczka trzyma się razem do końca - dodała Nika. Poluzowała sznurówki i odwinęła cholewki butów.

Rozmowa nie szła im najlepiej. Głosy mieli zachrypnięte, a usta popękane.

- Wypiłbym nawet kompot z kurzu - oświadczył Net.

- Co? - Nika otworzyła jedno oko.

- Moja ciotka robi kompot z aronii. Smakuje, jak kurz rozpuszczony w wodzie. To ta sama ciotka, która każe wszystkim gościom ściągać buty. Nazywamy ją ciotka- skarpeta.

- Mam wujka, który fotele w samochodzie i kanapy w salonie okleił folią, żeby się nie brudziły... - dodał Felix - Ale tracimy tylko wilgoć tą rozmową.

Net powiódł zmęczonym wzrokiem po horyzoncie. Niczego tam nie było, poza falującymi w gorącym powietrzu wydmiami.

- Czy używasz do pióra pitnego atramentu? - zapytał, po czym uniósł głowę - Manfred, zagramy w szachy?

- Postanowiłem z tobą nie rozmawiać, dopóki jestem w tym stanie.

- Cha, cha... A mój stan cię nie interesuje? Ty to przynajmniej przeżyjesz.

Słońce dowlokło się wreszcie niemal do zachodu i upał nieco zelżał, a cienie wydłużyły się.

- Właśnie nadeszła czarna godzina - oznajmił niespodziewanie Felix.

- Mówisz a propos tej czekolady? - ożywił się Net.

- Tak - Felix wyciągnął z kieszeni plecaka wymiętoszoną torebkę i położył ją na dłoni. Nika rozwinęła torebkę i stwierdziła, że czekolada jest w stanie płynnym. Każdy więc wypił po trochu.

- Miałaś rację - powiedział Net, ciamkając swoją część - Ciemnoszara godzina nie była tego warta. A orzeszki?

- Na następną czarną godzinę.

- Widzę sępa - obwieściła nagle Nika.

- Zjemy rosoł z sępa - mruknął Net - Ale sęp sam będzie się musiał mieszać, bo ja nie mam siły.

- To złudzenie z odwodnienia i gorąca - Felix nawet nie próbował rozkleić powiek.

- *To nie złudzenie* - odezwał się Manfred - *Nadciąga pomoc... W*

każdym razie coś nadciąga.

W drżącym powietrzu obraz zbliżającego się obiektu był bardzo zniekształcony. Czarny zarys układał się raz w gigantycznego ptaka, który wolno machał skrzydłami, po chwili zmieniał się w jeźdźca pędzącego na koniu. Jedno było pewne - to coś się zbliżało, ale raczej powoli. Dopiero po kilku minutach można było powiedzieć coś więcej.

- To na pewno złudzenie - Felix rozkleił jedno oko - Nie, nie próbujcie mi nic sugerować... Widzę... latający żaglowiec.

- Ja też - zauważył Net.

- I ja - dodała Nika - To nie jest złudzenie.

- A to? - Felix wskazał nogawkę swoich spodni. Siedziało na niej coś wielkości myszy i w najlepsze wygryzało dziurę w materiale.

Przyjaciele ociężałe nachylili się nad dziwołagiem. Z bliska wyglądał bardziej jak nadwymiarowa mrówka z łbem w kształcie kostki do gry. Na upartego można by to coś uznać za dziwny gatunek myszomrówki, gdyby coś takiego istniało. Była wykonana z matowej masy, przypominającej tą, z jakiej robi się cukierki dwusmakowe. Jakby wziąć brązowy i żółty kolor i rozmieszać je pobieżnie, tak by pozostały wyraźne smugi. Nigdzie nie było widać oczu, a całe ciało wyglądało na jakies krzywe. Z jednej strony miało trzy łapy, z drugiej pięć. Do tego jakies dwie małe, szybko poruszające się łapko- szczypce.

- Fatamorgana wtrącała ci spodnie - powiedział beznamiętnie Net

- To idiotyczne. Nawet nie mam siły się bać...

Felix niemrawym ruchem ręki strącił dziwactwo na piasek. Myszomrówka upadła poza granicą cienia. Odwróciła się do przyjaciół, syknęła, ukazując mały wypełniony ostrymi ząbkami pyszczek i zaczęła się sprawnie zagrzebywać w piasku.

Czarny kształt na niebie zyskał nieco na ostrości. Z odległości pół kilometra wyglądał, jak bardzo stary żaglowiec podwieszony pod baterią czarnych balonów. Widać też było coś jakby wolno obracające się śmigła.

- Balono- żaglo- kopter - mruknął Net - Stuningowany Dar Pomorza, normalnie. Pogadamy o tym, jak się obudzimy.

- To jakiś zeppelin - przyznał Felix.

Przyjaciele stwierdzili, że teraz gdy nie jest już tak gorąco, czują się nieco lepiej. Wstali, podpierając się o kadłub grava i zmrużyli oczy. Zeppelin zwalniał i zniżał lot. Teraz już było widać wyraźnie, że kadłub nieco przypomina zmniejszony model żaglowca Santa Maria,

na którym Kolumb dopłynął do Ameryki. Do masztów, zamiast żagli, przymocowane były liny z gigantycznymi, czarnymi balonami, ułożonymi w odwrócone grono. Po bokach kadłuba sterczały wysięgniki. Rozwieszono na nich płachty, błyszczących w promieniach zachodzącego słońca, granatowych szkielek. Po obu stronach rufy, przed wielkim sterem, obracały się dwa śmigła, dające pojazdowi napęd w nieruchomym powietrzu.

- Nigdy nie widziałem takiego sterowca - ocenił Felix. Faktycznie, gdy pojazd wolno schodził do lądowania, balony zdawały się zasłaniać pół nieba.

W burcie na dziobie otworzyła się kłapa i coś z niej wypadło. Pięćdziesiąt metrów od grava w ziemię rąbnęła kotwica, chwilę później identyczna wypadła z otworu na rufie. Liny naprężyły się, złobiąc kotwicami bruzdy w piasku. Zeppelin przechylił się lekko, a balony zafalowały. Wreszcie pojazd został wyhamowany w pewnej odległości od grava, dwadzieścia metrów nad ziemią. Przez chwilę siła bezwładności obróciła go, ukazując pięknie zdobioną rufę z napisem po polsku: "Symfonia Mórz".

Przyjaciele zadzierali głowy, usiłując wypatrzeć jakiś ruch na pokładzie. Po dłuższej chwili zza solidnej balustrady, wieńczącej obłą burtę, wychyliła się głowa w kapeluszu i wielkich przyciemnianych goglach. Felix, Net i Nika patrzyli do góry, nie wiedząc czy pomachać, czy raczej uciekać. Wreszcie głowa schowała się, a zamiast niej, za burtę wypadła zrolowana drabinka sznurowa. Rozwinęła się w locie i wreszcie walnęła w grunt wzbijając fontannę piachu.

Chwilę patrzyli na nią, nie ruszając się z miejsca.

- Ja bym skorzystał - odezwał się Net.

- Nie bardzo widzę alternatywę - przyznał Felix i sięgnął po plecak. Podniósł go i odskoczył. W miejscu gdzie przed chwilą leżał plecak, kręciło się kilka żółto- brązowych myszo- mrówek.

- No nie! - odwrócił swój plecak. Pełno w nim było małych dziurek. Przez jedną z nich wypadł śrubokręt - No nie - powtórzył.

Net chwycił swój plecak, również ponadgryzany w kilku miejscach. Torba Niki za to pozostała nienaruszona, choć miała sporo przetarć naturalnego pochodzenia. Wtedy spod piasku zaczęły się wyłaniać myszo- mrówki w kolorach biało- błękitnych. Obie grupy kolorystyczne odsunęły się od siebie, nieufnie sycząc i machając szczypcami. Biało- błękitne wycofały się i rozpoczęły wygryzanie dziur w kadłubie grava, a żółto- brązowe, w miarę zapadania

ciemności stawały się coraz śmielsze i wyraźniej miały chęć dokończyć konsumpcję plecaków. Doszły jednak do granicy cienia i zatrzymały się.

- Wchodzicie, czy nie?! - rozległo się z góry - Słońce zachodzi, czas się kończy.

Przyjaciele spojrzeli w górę. Głos należał do posiadacza głowy w kapeluszu i goglach. Podeszli do drabinki.

- Sprawdź teren - oświadczył dyskretnie Felix i zaczął się wspinać. Net i Nika czekali na dole. Temperatura stała się w międzyczasie całkiem znośna.

- Właście, nie ma czasu! - ponaglał właściciel zeppelinu - Zaraz będzie ciemno.

- Na to co, że będzie ciemno? - mruknął pod nosem Net - Nie jesteśmy strachliwi.

Cień dotarł do ich stóp. Felix zatrzymał się w połowie wysokości drabinki i spojrzał na grava.

- Zrezygnujmy z tych podchodów - powiedział wolno - Lepiej wchodźcie od razu.

- A rekonesans? - zapytał Net - Lepiej, jak zostaniesz porwany tylko ty...

- Poważnie mówię - Felix wskazał ręką za nich. Odwrócili się powoli, akurat w momencie, gdy wciąż migający grav przewrócił się na bok. Myszo- mrówki rozpierchły się, a spod piasku wyłoniło się coś... Net i Nika krzyknęły i rzuciły się na drabinkę. Wspinali się jednocześnie z dwóch stron, deptając sobie po butach. Wyprzedziłoby Felix, gdyby nie to, że na widok tego, co wyszło spod piasku, sam przyspieszył wspinaczkę.

Mężczyzna w kapeluszu i goglach pomógł im przedostać się przez reling. Dysząc legli na deskach pokładu. Po tak ciężkim dniu nawet krótka wspinaczka okazała się bardzo wyczerpująca. Po chwili usiedli na pokładzie i zobaczyli tył ciężkiego, skórzanego płaszcza i wystającego nad kołnierzem kapelusza.

- Dzięki - pierwszy odezwał się Net - Już myśleliśmy, że kopniemy tam w kineskop z gorąca.

- Dziękujemy panu bardzo - dodała szybko Nika - Gdyby nie pan... Ja nazywam się Nika, a to są Felix i Net.

Mężczyzna nie odpowiedział. Szybkimi ruchami wciągał drabinkę.

- Jak możemy się do pana zwracać? - zapytała Nika.

- Nazywają mnie Wędrowcem - odparł, nie przerywając pracy -

Niezbyt oryginalnie.

- "Wędrowiec" brzmi romantycznie - zapewniła go Nika.
- Zajęlibyście się lepiej podniesieniem kotwic.

Przyjaciele wstali i rozejrzeli się po pokładzie. Było tu pełno lin, kołowrotek i bloczków. Z przodu pokład głony kończył się podwyższeniem z małymi drzwiczkami i schodami prowadzącymi na część dziobową. Z tyłu tworzył dwa spore stopnie wraz z tylną nadbudówką, przykrytą spadzistym dachem i zgaszonymi jeszcze latarenkami. Tam też prowadziły strome schody. Dla niewprawnego oka niemożliwością było odszukanie lin kotwicznych w tym gąszczu mechanizmów.

Manfred skompletował chmarę i unosił się za burtą w postaci roju. Gdyby rój bezładnych minirobotów mógł coś wyrażać, to z pewnością byłoby to zaniepokojenie. Wędrowiec nagle zatrzymał wciąganie drabinki, bo ta stawiała nieoczekiwany opór.

- Tnijcie liny - krzyknął, szarpiąc się z drabinką.

Przyjaciele dopadli do relingu i spojrzeli w dół. Pustynia tonęła już w półmroku. Jedyne zachodnia stoki wydm, a raczej ich wierzchołki, płonęły dzikim pomarańczem. Większa część tarczy słonecznej schowała się już za horyzontem. Grav był pożerany przez setki myszomrówek, a po drabince sznurowej wspinało się coś, co wyglądało na wytwór chorej wyobraźni szalonego projektanta zabawek dla psychopatycznych dzieci.

- To coś przewróciło grava - zauważyła Nika - Myślałam, że to złudzenie.

Patrzyli z przerażeniem, jak dziwoląg sprawnie pokonuje kolejne szczeble.

- Co to jest?! - krzyknął Net.

- Biomech - odkrzyknął mężczyzna, siłując się z drabinką - Tnijcie liny, mówię!

Stwór przypominał tygrysa, ale tylko na pierwszy rzut oka. Czarnopomarańczowe pasy pokrywały nieregularnie jego chude ciało. Korpus stanowiła elastyczna rura lub pręt, gruba na jakieś piętnaście centymetrów, zakończona z przodu kanciastą głową z otworem gębowym z kilkoma, krzywo rozmieszczonymi na obwodzie kłami. Pięć chwytnych łap sprawnie radziło sobie z drabiną. Felix wyciągnął z kieszeni scyzoryk i zaczął ciąć pierwszą linę drabinki. Nim ją przeciął "tygrys" pokonał połowę wysokości. Z drugą liną poszło łatwiej i wreszcie potwór spadł na piasek. Wędrowiec, tupiąc ciężkimi

bciorami, pobiegł na mostek, znajdujący się na tylnym pokładzie, tuż pod nadbudówką i nacisnął kilka przycisków na konsoli, obok koła sterowego. W górze coś zabuczało. Przyjaciele unieśli głowy i zobaczyli żarzące się na czerwono spirale pod otworami w dole balonów. Gdy grzałki świeciły już na biało, balony naprężyły się i napięły mocniej liny. Pokład zadrżał. Kotwice wyrwały się z piasku, jednak wspinało się po nich kilkaset myszo- mrówek w kilku odmianach kolorystycznych.

- O co tu chodzi? - zapytał Net - Atakują nas jakieś tandetne animki z podrzędnej kreskówki. Gdzie my jesteśmy?!

- Nie wiemy, jak się wciąga kotwice! - zawołał Felix.

- Już za późno - odparł Wędrowiec, przytykając do ust mały gwizdek. Dmucnął w niego, ale przyjaciele nie usłyszeli żadnego dźwięku. Spod pokładu, przez kwadratowe otwory zaczęły wybiegać fosforyzujące na zielono pająki. Nika pisnęła i schowała się za Neta, który sam miał nietęgą minę. Pająki pobiegły w kierunku lin kotwicznych. Felix wychylił się za reling obserwując natarcie pajaków. Nic sobie nie robiły z pionowości burty. Biegły w kierunku lin, na spotkanie myszo- mrówek. Prawdziwa bitwa rozegrała się na linach tuż pod burtą. Dochodziły stamtąd trzaski i piski. Co chwilę w dół spadało jakieś piszczące, wymachujące odnóżami stworzenie.

Gdy wszystkie myszo- mrówki spadły, fosforyzujące pająki wróciły na pokład i karnie skierowały się do kwadratowych otworów. Przyjaciele z mieszanymi uczuciami patrzyli na stwory maszerujące tuż obok ich stóp. Nika była błada jak kreda i ścisnęła rękaw Neta. Chłopcy wyglądali niewiele lepiej od niej.

Wędrowiec podniósł kotwicę i ściągnął wreszcie kapelusz oraz wielkie gogle. Był wysuszonym mężczyzną koło czterdziestki o smutnym spojrzeniu. Zaczesał przetłuszczone włosy, spojrzął na przyjaciół i westchnął smutno.

- Dziękujemy - powtórzył Felix.

- Wasz biomech odszukał mnie i sprowadził - odparł Wędrowiec - Mam zbyt dobre serce. Kiedyś mnie to zgubi... Spędziliście cały dzień na pustyni?

- Zrobiliśmy destylator - wyjaśnił Felix - Prawdę mówiąc obawialiśmy się najgorszego...

Słońce zaszło i pustynia w dole zniknęła w mroku. Niebo zrobiło się fioletowe, a po chwili już czarne. Przyjaciele z niedowierzaniem odprowadzali wzrokiem rozdzierany na kawałki pojazd, przy którym

siedzieli przed paroma minutami.

Wędrowiec podszedł do konsoli i włączył latarenki na pokładzie. Zapłonęły słabym, elektrycznym światłem.

- Słusznie się obawialiście - pokiwał głową i wskazał im miejsce na czymś w rodzaju kanapy, stworzonej ze zwojów lin. Podał im gliniany dzban z wodą - Gdybym przybył kwadrans później, zastałbym same kosteczki.

Przyjaciele usiedli i wymieniali się dzbanem, wlewając w siebie niesamowite ilości wody.

- Co to było? - zapytał Felix - To na dole.

- Biomechy - wyjaśnił Wędrowiec takim tonem, jakby to była oczywistość - Tam musiało być kiedyś miasto.

- Toruń - pokiwał głową Felix - Tam był Toruń.

- Biomechanoidy wszystko zjadły i zakopały się w piasku - zastanowił się Net - Obudziliśmy je...

- Czy wszędzie tak to wygląda? - zapytała Nika.

- Chodzi ci o pustynię? - zapytał Wędrowiec - Nie, są też wielkie obszary gruntów skalistych. Najbliższe lasy i zielone łąki zostały się w północnej Brytanii i na Islandii. Im bliżej biegunów, tym znośniejsze warunki do życia. Walijskie gaje oliwne...

- A plantacje róż grenlandzkich? - mruknął Net.

- Nie byłem nigdy na Grenlandii - odparł Wędrowiec - Kursuję po szlakach nadeuropejskich do Australii i Nowej Zelandii.

- Ale co się właściwie stało? - zapytał Felix - Dlaczego... tu jest pustynia?

Wędrowiec obrzucił ich badawczym spojrzeniem.

- Rozbijacie się na środku pustyni pojazdem, jakiego nie widziano nigdzie od dziesiątek lat. Wasz bagaż wygląda, jakbyście uciekali w pośpiechu. Skąd wy się tu wzięliście?

Przyjaciele spojrzeli na siebie.

- To długa i skomplikowana historia - powiedział Felix.

- Z chęcią opowiemy ją przy kolacji - dodał szybko Net.

Wędrowiec uśmiechnął się.

- Koce znajdują się za tamtymi drzwiami - powiedział i udał się na rufę, gdzie zapewne mieścił się kambuz*.

- Koce? - zapytał cicho Net.

- W nocy na pustyni jest bardzo zimno - wyjaśnił Net.

*Kambuz - kuchnia na statku

Za niskimi drzwiami znaleźli mały magazynek. Wzięli trzy koce i rzucili je na kanapę z lin. Podeszli do krawędzi pokładu i oparli się o reling. W świetle gwiazd i księżyca w pełni widzieli wolno przesuwaną się pół kilometra niżej wydmy. Co jakiś czas zdawało im się, że coś się tam porusza, ale równie dobrze mogło to być złudzenie.

Nika westchnęła i chciała coś powiedzieć, ale Felix jej przeszkodził:

- To nie twoja wina. Wszyscy podjęliśmy decyzję i nie wracajmy do więcej do tego - Zerknął na kompas, przypięty do paska plecaka -

Kurs jest nieco inny. Miniemy latarnię o pięćdziesiąt kilometrów.

- Spróbujmy namówić faceta, żeby skręcił - zaproponował Net.

- W sumie to nie pomyśleliśmy, że linia brzegowa może być w zupełnie innym miejscu - odezwała się Nika - Jeśli latarni już nie ma, to pagórka nad kopułą możemy nigdy nie znaleźć... Opowiemy mu wszystko? - spojrzała na Felixa.

- Nie musimy niczego ukrywać - Pokiwał głową.

Z otwartych drzwi kambuza dobiegł ich pyszny zapach jedzenia. Nie byli w stanie zidentyfikować tego zapachu, ale z pewnością było to coś smakowitego. Wrócili więc na kanapę i z niecierpliwością wypatrywali kolacji. Net wykorzystał wolną chwilę, by zmienić Nice opatrunek na palcach. Manfred podleciał bliżej i ułożył się w postać piramidy.

- A, właśnie! - wykrzyknął Net - Dzięki za sprowadzenie pomocy.

- *Drobiazg* - odparł Manfred - *Ale miło, że zauważyłeś.*

Wędrowiec wrócił wreszcie na pokład. Niósł miedziany kociołek na trzech nóżkach ze sporą łyżką w środku, która zapewne miała być wspólna dla wszystkich. Głód nie pozwolił jednak nikomu narzekać.

- Proszę, ja już jadłem - powiedział mężczyzna, stawiając przed nimi kociołek. Zajrzeli ostrożnie do środka. Danie przypominało z wyglądu rzadki gulasz. Net pierwszy chwycił łyżkę, nabrał gulaszu, podmuchał i spróbował.

- Gulasz, jakby... - ocenił, pokiwał z uznaniem głową i przełknął większą ilość - Z czego to jest?

- Nie chcesz wiedzieć - uśmiechnął się Wędrowiec. Usiadł naprzeciwko.

Net przełknął i podał łyżkę Nice.

Mężczyzna patrzył na nich z uprzejmym oczekiwaniem. Po kilku kolejkach zaczęli na przemian opowiadać swoją historię, począwszy od tego, jak zobaczyli na korytarzu szkoły zjawę żołnierza, a skończywszy na awarii grava. Wędrowiec kiwał głową i długo zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

- Czemu nie - ocenił wreczcie, drapiąc się za uchem - To tak zwariowana historia, że ciężko by ją było wymyśleć. W tym szalonym świecie brzmi całkiem normalnie. Zresztą po co mielibyście kłamać... Hm. Jeśli to prawda, to pewnie chcecie wiedzieć, co tu się wydarzyło? Zostawiliście zielone lasy, a zastaliście pustynię.

Przyjaciele odstawili pusty kociołek i w oczekiwaniu wbili wzrok w Wędrowca. Ten wyciągnął długą fajkę, wolno i starannie nabił ją tytoniem i przypalił. Latarenki przygasły i dawały dokładnie tyle światła, żeby nie potykać się o leżące na pokładzie przedmioty. Żarniki, podgrzewające powietrze w balonach ledwo czerwieńiały w górze. Słysząc było cichy szelest poszycia balonów, potrząskiwanie lin i poskrzypywanie drewnianej konstrukcji kadłuba.

- Odwiedziliście rok 2060, więc będzie mi łatwiej tłumaczyć - zaczął Wędrowiec, wydmuchując kółko z dymu - Wtedy mniej więcej zaczęto na całego regulować pogodę. Używając ogromnych ilości energii przesuwano całe masy powietrza z kontynentu nad kontynent. Początkowo chodziło o przeciwdziałanie potężnym kataklizmom coraz częściej nawiedzających bogate regiony świata. Potem pojawiło się wiele różnych pomysłów, które na nieszczęście wprowadzono w życie. Ludzie myśleli: "Po co w Indiach ma padać przez kilka miesięcy, skoro w Afryce ludzie umierają z pragnienia?". Pchano więc chmury deszczowe przez tysiące kilometrów. Możliwości wydawały się nieograniczone, a apele naukowców o rozwagę zbywano śmiechem, a czasem i wrogością. Jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, każdy chciał uszczknąć coś dla siebie. Rolnicy i farmerzy wywalczyli łagodne lato, łagodną zimę i regularne opady deszczu, a że nieprzyjemnie jest samemu moknąć, deszczom pozwolono padać nocami, o stałych godzinach. Nie było tylko zgody co do ilości opadów. Hodowcy tulipanów urządzili demonstracje przeciwko pszczelarzom, a właściciele pól ryżowych przeciwko producentom oliwek. Ludzie z miast, pracujący cały rok na dwa tygodnie urlopu, chcieli mieć ładną pogodę. W wakacje nie do pomyslenia było nawet zachmurzenie, czy silniejszy wiatr. polityka pogodowa zmieniała się wraz z każdym rządem. Państwa handlowały między sobą zimnymi i ciepłymi masami powietrza, chmurami deszczowymi. Tornada zamieniano w łagodne wietrzyki, a gradobicia i gwałtowne burze zdarzały się tylko nad morzem, w obszarach uprzednio opuszczonych przez statki. W międzyczasie miało miejsce kilka lokalnych wojen pogodowych, w których obie strony sprowadzały na siebie nawzajem

przeróżne kataklizmy. Dokonano nawet jednego ataku terrorystycznego z użyciem huraganu.

Udawano się przez kilkadziesiąt lat, aż okazało się, że wszystko wymyka się spod kontroli. Trzeba było używać coraz większej siły, by utrzymać aurę w ryzach. Wreszcie zabezpieczenia systemów klimatycznych nie wytrzymały i rozpętało się piekło. Oberwania chmur i powodzie niszczyły plony. Po nich nadchodziły wielomiesięczne upalne susze, a wreszcie niezwykle mroźne zimy. Kataklizmy o niespotykanej sile niszczyły całe miasta. Rozregulowaliśmy pogodę na naszej planecie, bo ceniliśmy sobie wygodę. Okazało się, że gradobicia i tornada są konieczne, że konieczne są powodzie i susze. To był naturalny cykl życia, w który ingerowaliśmy bez dostatecznej wiedzy i odpowiedzialności. I bez umiaru. To, co widzicie wokoło to efekt wygodnictwa i zachłanności ludzi.

Ale to nie wszystko. Natura po jakimś czasie sama powróciłaby do równowagi, gdybyśmy jej znów nie przeszkadzili. Twórcy nanorobotów pilnowali przez lata, by ich mikroskopijne dzieła nie wyrwały się spod kontroli. Nanoroboty wykonywały wiele pożytecznych czynności i były naprawdę nieocenione. Potem zaczęto je łączyć w większe mechaorganizmy, takie jak na przykład sztuczne rośliny, które na pewno widzieliście.

Dopóki mecharośliny opróżniały kosze na śmieci, mieliśmy nad nimi kontrolę. Potem ktoś wpadł na pomysł, by posadzić je na wysypiskach śmieci. Miały być zachowane szczególne środki ostrożności, ale jak to bywa w podobnych przypadkach, po kilku latach uznano, że nie ma żadnego niebezpieczeństwa. Ludzie zaczęli nawet sadzić sztuczne rośliny we własnych ogródkach. Po katastrofalnych zmianach klimatu, wywołanych przeciążeniem systemów klimatycznych, na świecie zapanował głód. Wtedy popełniono jednocześnie dwa największe błędy w historii ludzkości: skonstruowano biomechanoidy, przetwarzające odpadki organiczne na pożywienie dla ludzi i pozwolono im się samodzielnie rozmnażać. Szybko zaczęły się pojawiać mutanty, a skoro mogły żywić się materią ograniczną, zaczęły konkurować z prawdziwymi roślinami i zwierzętami. Trwało to kilka lat, nim osłabione anomaliami pogody i przetrzebione przez człowieka lasy zostały dosłownie zabite i pożarte. Biomechanoidy ostatecznie zamieniły Ziemię w pustynię i zaczęły polować na ludzi. Rozpętała się wojna, ale zwykle metody zawodziły w

walce z biomechami. Sami je stworzyliśmy tak wytrzymałymi. Strzelanie do nich z broni palnej jest bezcelowe, bo biomechy łączą w sobie cechy roślin i zwierząt. Oderwane kawałki są w stanie żyć samodzielnie, rosnąć i wreszcie stać się pełnowymiarowym biomechem. Stworzyliśmy nowy rodzaj życia, a to nowe życie zbuntowało się przeciwko nam i wypowiedziało nam wojnę. Wojnę, którą przegraliśmy.

- To dopiero TMK! - westchnął Net - Teoretycznie Możliwa Katastrofa na skalę planetarną.

- Masz rację. Stało się dokładnie to, co przewidywali niezależni naukowcy. Traktowaliśmy przyrodę okrutnie i bezwzględnie, zapominając, że sami jesteśmy jej częścią. Wszyscy wiedzieli o zagrożeniu, ale ignorowali je, żeby nie rezygnować z wygodnego życia.

- To tak, jak z wycinaniem drzew, które komuś przeszkadzają - dodał Felix.

Wędrowiec przytaknął.

- Aż wreszcie nasi zbuntowani słudzy dokończyli dzieła zniszczenia - powiedział i zajął się pykanie swojej fajki.

Przyjaciele wzdrygnęli się, trochę z wrazenia, a trochę z zimna. Przykryli się kocami.

- Te małe chciały zjeść nasze plecaki i poszycie grava - powiedział Felix.

- To nic - uśmiechnął się Wędrowiec - Ten, którego odcięliśmy z drabinką, chciał zjeść was.

- Dlaczego nie zrobił tego wcześniej? - zapytał Felix.

- Na wasze szczęście, akurat te gatunki nie przepadają za gorącym. Niestety problem z biomechami jest taki, że bardzo szybko ewoluują. Niektóre doszły już do takiej wprawy, że strzelają do statku strzałkami- zarodnikami. Nie są na razie inteligentne, ale to pewnie też kwestia kilku lat. Najbardziej boję się chwili, kiedy nauczą się latać.

- A te małe, świecące na zielono? - zapytał Net, zerkając na otwory w pokładzie.

- Gdyby nie moje pieszczoszki, dawno by mnie nie było - uśmiechnął się Wędrowiec - To szkolone tarantule - Nika drgnęła i odruchowo przysunęła się bliżej chłopców - Nieco zmodyfikowane genetycznie, świecą w ciemnościach. Bardzo skuteczne w walce z biomechami.

- Nie można jakoś zniszczyć tych biomechów? - zapytał Net.

- Jesteśmy za słabi na kolejną wojnę. Istnieje też obawa, że konfrontacja z ludźmi może przyspieszyć ich ewolucję. Zresztą... zobaczcie sami - Wstał i podszedł do relingu. Włączył silny reflektor i skierował jego światło w dół. Przyjaciele stanęli obok i zdrętwieli.

Daleko w dole, po powierzchni pustyni, poruszały się setki różnokolorowych istot, nie przypominających niczego, poza chorym snem twórcy psychodelicznych filmów animowanych.

- Jest ich niezliczona ilość - powiedział smutno Wędrowiec - Wyczuwają zbliżający się statek i wypelzają spod piachu w nadziei, że nas osiągną. Światło sprawia, że starają się jeszcze bardziej.

Reflektor zgasł. Twarze przyjaciół i Wędrowca jaśniały nieruchomo w świetle latarenek. Z dołu jeszcze przez jakiś czas dochodziły nerwowe szelesty i potupywania.

- Ale wciąż istnieją miasta, ludzie?... - zapytała ostrożnie Nika. Czowała, że powoli ogarnia ją senność.

- Ludzie tak - odparł Wędrowiec - Ci, którzy przetrwali wojnę z mutantami. Natomiast co do miast... Widzieliście Warszawę. Podobnie wyglądają wszystkie stare miasta. Z powodu gorąca ludzie żyją wyłącznie blisko biegunów, w nowych miastach. Od biomechów odgradza nas woda. Jak na razie nie wpadły na pomysł, żeby do nas przepłynąć.

- A pan? Co pan tutaj robi?

- Ja i wielu innych podróżujemy regularnie między miastami północy i południa, przenosząc towary i pilnując jednolitości języka. Każdego roku kilku z nas nie dociera do celu... Wierzymy w to, że kiedyś odzyskamy Ziemię. Szczęście w nieszczęściu, że do końca zachowaliśmy kontrolę nad nanorobotami. Gdyby one również się zbuntowały, nie mielibyśmy szans.

Nika ziewnęła, zasłaniając dyskretnie usta. Wędrowiec jednak to zauważył.

- Mieliście ciężki dzień - powiedział, wstając - Prześpijcie się. Możecie spać na pokładzie, albo ze mną, w mojej kajucie. Tu jest chłodno, a ja... chrapię. Podobno.

- To chyba wybierzemy pokład - uśmiechnęła się Nika.

Wędrowiec zaśmiał się i poszedł na rufę. Ze skraplaczy, umieszczonych na końcówkach baterii słonecznych, zaczęło dochodzić rytmiczne kapanie wody.

- Możemy to zmienić - mruknął jeszcze Felix - To zależy tylko od poziomu chcenia...

Obudził ich gorący podmuch zwiastujący nowy dzień. Gdy Net i Nika wygrzebali się spod koców, stwierdzili, że słońce weszło dobrą godzinę temu, a pokład skrywa się w cieniu baterii słonecznych ustawionych całą powierzchnią do światła.

Felix wstał wcześniej. Siedział pod głównym masztem i łątał plecak.

- Jak ostatnie dziady... - narzekał Net, oglądając w świetle dziennym swój plecak - Załatałbyś i mój?

- Nienawidzę szyć - odparł tylko Felix - ale mogę ci pożyczyć igłę i nitkę.

- W sumie nie wygląda aż tak źle - mruknął Net i usiadł obok - Myślisz, że baza w Milo jeszcze istnieje?

- Sprawdzimy. Kiedy spaliście, rozmawiałem z Wędrowcem. Powiedział, że wart i tak spycha nas w stronę latarni. Ocenimy na miejscu sytuację i... zastanowimy się, co robić.

- A mamy inne wyjście? - zapytał Net.

- Możemy lecieć Symfonią Mórz do któregoś z miast północy - powiedział Felix.

- Życ w obcym świecie... - powiedziała smutno Nika i pokręciła głową - Nie chcę.

- Decyzja o zejściu na dół może nas drogo kosztować - dodał Felix - ale ja też nie chcę tu zostać.

- A jak ten pierścień nie działa? - zapytał Net - Zresztą... To w ogóle wydaje się nieprawdopodobne, że inne działały. Nie powinny bez Kryształowego Serca.

- Może gdyby nie zadziałały - zastanowił się Felix - to stałoby się coś jeszcze bardziej nieprawdopodobnego.

- Więc natura wybrała mniejsze zło, czyli naszą tułaczkę?

Felix nie odpowiedział, bo w drzwiach kambuza pojawił się Wędrowiec z misą sera i bochenkiem chleba. Znów miał na sobie kapelusz i ciemne gogle. Usiadł obok przyjaciół, którzy rzucili się na śniadanie.

- Uwielbiam ser - zachwycił się Net - Już prawie zapomniałem, jak smakuje.

- To nie jest ser - uprzejmie wyjaśnił Wędrowiec.

Net przestał na chwilę żuć i podejrzliwie powąchał zawartość misy. Wzruszył ramionami i kontynuował posiłek.

- Sądząc z nazwy statku, lubi pan starą literaturę - odezwała się Nika.

- Lubię czytać - przyznał Wędrowiec - Niestety większość książek na świecie została pożarta.

Felix zastanowił się, po czym wyciągnął z plecaka i wręczył mężczyźnie wymięte numery Nowej Fantastyki i Science Fiction.

- Między innymi można tu przeczytać, jak w przeszłości wyobrażano sobie przyszłość, która teraz już jest przeszłością - powiedział nieco mętnie.

Wędrowiec obejrzał prezent, wyraźnie zadowolony.

- Dziękuję - powiedział - Wolno czytam, więc pewnie wystarczy mi aż do końca podróży. Zawsze to jakaś odmiana. Wzrok mi się męczy od wpatrywania się w rozżarzony piasek.

- Ma pan za słabe gogle - podsunął Felix.

- To nie to. Monotonny widok i samotność sprawiają, że człowiek dziwaczeje i ma przywidzenia. Teraz na przykład patrzę na was i wydajecie mi się jakby błękitni.

Przyjaciele spojrzeli na siebie z niepokojem.

- Jak... błękitni? - spytał Felix.

Wędrowiec machnął ręką.

- Nie przejmujcie się mną - powiedział - To dziwactwa i przywidzenia.

Chwilę siedzieli w milczeniu.

- Co pan wiezie, jeśli można spytać? - odezwała się Nika.

- Można. Pod pokładem są listy, dokumenty, umowy handlowe. Są też nowe gatunki zbóż. Za każdym razem zabieram też słowniki dźwiękowe, których słuchają ludzie na przeciwnej półkuli. Żeby języki się nie rozeszły.

- Czy to jest dobry statek na taką podróż? - Felix zapukał w deski pokładu - Chodzi mi o to, że musi ważyć z dziesięć ton...

- To wcale nie jest drewno - uśmiechnął się mężczyzna - Wygląda, jak drewno, ale jest mocniejsze i kilka razy lżejsze. To produkt biomechów, z czasów, gdy wiernie nam służyły. Pierwotnie Symfonia Mórz żeglowała po Bałtyku... A właśnie! Co do waszej prośby, będziemy na miejscu przed wieczorem.

* * *

Wschodni wiatr szarpał balonami i bateriami słonecznymi na wysięgnikach. Parzył niemal skórę. Felix od godziny siedział na dziobie i lornetką wypatrywał latarni Milo. Net i Nika opierali się o reling na głównym pokładzie.

- Ja już nie wierzę, że chodziliśmy kiedyś do szkoły - szepnęła Nika

- To było tak dawno temu.
- No, ze sto lat... - przyznał Net.
- Drzewo! - wykrzyknął wreszcie Felix i zbiegł do przyjaciół na główny pokład - Tam z lewej. Widać wyraźnie drzewo. Jest i latarnia. Naszego domu chyba już nie ma...

- Drzewo? - zdziwił się Net.

- To dziwne miejsce - powiedział Wędrowiec - Wszyscy je omijają. Może to przesady, może nie, ale podobno na tej latarni nocą widać błękitną poświatę.

Przyjaciele spojrzeli na niego z niepokojem. Felix odwrócił się i przyłożył lornetkę do oczu.

- Widzę kopułę - powiedział Felix - Wystaje spod piasku... Moment! - poprawił ostrość i przez chwilę wpatrywał się w dal - Rozbijają się o nią fale... Dalej jest morze!

Net zabrał mu lornetkę, by samemu to sprawdzić. Po chwili opuścił ją.

- Zapadła się chyba w ziemi... - szepnęła.

- Nie zapadła się - Felix pokręcił głową - To poziom morza się podniósł. Stopniały przecież lodowce.

- Więc pierścien i cała instalacja jest pod wodą - Net oparł się o reling i spuścił głowę - Na pewno wszystko porzdzewiało jak w Stefanie nad Wisłą.

- Woda morska niszczy metal jeszcze szybciej - przyznał ponuro Felix.

- Możemy spróbować znaleźć bazę w Książu - zaproponował niepewnie Net - Zabierzemy się powrotnym kursem Symfonii Mórz. Felix pokręcił głową.

- Jak odnajdziemy pod piaskiem wejście do wykutych w skałę korytarzy? - zapytał - Tam już pewnie nie ma zamku, nie poznamy tego miejsca. Bez GPS- a możemy wylądować sto kilometrów dalej.

Latarnia była coraz bliżej. Teraz widać było, że stoi niemal na plaży, tuż poza zasięgiem fal. Kopuła z jednej strony wylaniała się z morskiego dna, z drugiej była wkopana do połowy w piasek. Rozłożyste drzewo, majestatycznie poruszające gałęziami na wietrze było znacznie wyższe od latarni. Korona objętością dorównywała betonowej kopule bazy. Drzewo wydawało się w tym świecie zupełnie nierzeczywiste. Ruchome wydmy jakimś cudem omijały to miejsce, jakby ktoś wielkim buldożerem dla zabawy wyrównał piasek.

Słońce zbliżało się do horyzontu, a wiatr nie miał zamiaru ucichnąć.

Zostawało coraz mniej czasu na decyzję, bo jasne było, że przycumowanie Symfonii Mórz może okazać się niemożliwe.

- Wydaje mi się, że powinniśmy spróbować - odezwała się milcząca dotąd Nika.

- Podpowiada ci to przecucie, czy logiczne rozumowanie? - zapytał Net - Nie obraż się, ale tym razem wolałbym przecucie, bo logiczne rozumowanie przy naszym stanie wiedzy...

Nika nie zamierzała się obrażać. Przyglądała się betonowej kopule, którą widać już było bez lornetki. Potem odwróciła się do Neta i uśmiechnęła się lekko.

- Myślę, że przecucie - powiedziała.

- Działają tam inne prawa... - zastanowił się Felix - Pierścień w dziwny sposób zabezpiecza te miejsca. Chmury podczas sztormu omijały pagórek, a w Warszawie piasek nie przysypywał miejsca. Tutaj stoi latarnia morska i jest nietknięta, chociaż zrobiono ją z cegieł, a nie betonu. W środku wszystko może być OK. W końcu ta warszawska działała, dopóki nie walnęliśmy w pierścień.

- Na pewno są jeszcze inne bazy - dodała Nika - Tyle, że nie wiemy gdzie. Co myślisz? - spojrzała na Neta.

- Jak tu zostaniemy, nasi rodzice pomyślą, że zginęliśmy tragicznie - odparł - Chcę wracać.

- Dziękujemy za wszystko - Felix odwrócił się do Wędrowca - Być może to nasza jedyna szansa na powrót.

- Jeśli możemy się jakoś odwdzięczyć... - zaczęła Nika, ale Wędrowiec uniósł uspokajająco ręce.

- Przynajmniej mogłem z wami porozmawiać - powiedział - Rejs trwa nieraz i dwa miesiące, szczególnie przy niesprzyjających wiatrach. Zapominam wtedy, jak się mówi.

Przyjaciele spakowali się, a Wędrowiec poszedł do kambuza, skąd przyniósł trzy pakunki zawierające prowiant i wodę.

- Jesteście całkowicie pewni, że nie chcecie lecieć do Północnej Strefy? - upewnił się, podając im pakunki - Są tam miasta podobne do tych, które pamiętacie.

- Musimy szukać drogi powrotnej do domu - odparł Felix - To nie jest nasz świat.

- Szanuję waszą decyzję - westchnął Wędrowiec - Po tym, jak was wysadze, nie będę już mógł pomóc.

Poszedł na mostek, nacisnął spusty kotwic i wrócił do burty, przygotować nową drabinę sznurową. Po chwili z dołu rozległy się

dwa łupnięcia w piach, pokład pochylił się lekko, a konstrukcja statku zatrzęszczała. Przyjaciele podziękowali jeszcze raz i szybko zeszli na ziemię. Od razu poczuli bijące od niej gorąco. Drobne, białe ziarenka z szelestem uderzały o materiał ich ubrań. Manfred rozłożył chmarę w parasol przed nimi, ale wiatr zaraz go rozwiał. Musiał więc przyjąć bardziej zwarty kształt.

Przyjaciele odwrócili się i pomachali Wędrowcowi. Uniósł rękę w smutnym geście pożegnania. Wiatr łopotał jego płaszczem i poruszał rondem kapelusza. Symfonia Mórz przechyliła się mocniej i powlokła za sobą kotwice. Wędrowiec długo wpatrywał się w przyjaciół. Wreszcie opuścił rękę i odwrócił się, by ponieść kotwice.

Przyjaciele pobiegli do latarni, z nadzieją ukrycia się w jej chłodnym wnętrzu. Wspięli się na schody, zaczynające się metr nad piaskiem i Felix zaczął przegrzebywać plecak w poszukiwaniu klucza.

Chwilę przewalał zawartość plecaka i kieszeni, wreszcie wysypał wszystko na podest przed drzwiami. Było tam wszystko, co tylko może się znaleźć w plecaku młodego wynalazcy, za wyjątkiem klucza. Zrezygnowany Felix zaczął z powrotem pakować plecak.

- Przecież go miałeś! - krzyknął zrozpaczony Net. Spojrzał na chowające się za wydmy słońce, potem na Symfonię Mórz, zamieniającą się już w czarną kropkę na niebie.

- Może popełniliśmy właśnie największy błąd naszego życia - powiedział poważnie Felix.

- Większy nawet od skasowania tego SMS- a? - zapytał Net.

- Więc drugi w kolejności, jeśli ci to poprawi nastrój.

- Nie poprawiło... Jak mogłeś zgubić coś tak dużego jak ten klucz?

- Wypadł pewnie przez dziurę, którą wygzyły te... - Felix zamilkł i spojrzał gdzieś za plecami przyjaciół.

Odwrócili się natychmiast. Z piasku w zacięionej części najbliższej wydmy zaczynały się wygrzebywać myszo- mrówki.

- Ja cię kręcę w obie strony... - jęknął Net - Są wszędzie.

- Na drzewo! - krzyknął Felix i zeskoczył na piasek.

- Sądziś, że nie potrafią się wspinać? - zapytała Nika, gdy biegli w kierunku drzewa.

- Sądzę, że się do niego nie zbliżają, skoro go dotychczas nie zjadły.

Dopadli pnia, szerokiego jak baobab i zaczęły się wspinać po splekanej korze. Chłopcy pomagali trochę Nice, bo obandażowane palce utrudniały jej chwytanie.

- To znaczy, że czegoś się boją - zauważyła, a gdy nie doczekała się

żadnej reakcji, dodała - Może my też powinniśmy się tego czegoś bać.

- Może nie w tym momencie - poprosił Net - Wolę się bać jednej rzeczy na raz.

Dotarli do najniższego konara, znajdującego się jakieś siedem metrów nad ziemią i stwierdzili, że wewnątrz korony panuje miły chłód. Spojrzeli w górę i znieruchomieli. Z wyższego konara patrzyło na nich kilkanaście par czarnych oczek, należących do rudych, futrzanych zwierzątek.

- Wiewórki - odetchnął po chwili Net - I o co tyle krzyku?

- O ich zęby i pazurki? - podsunęła Nika - Małe, ale ostre i liczne.

- Przecież nie zjedzą nas wiewiórki... - Net powoli tracił pewność siebie - One są orzechożerne...

Tymczasem w zasięgu wzroku pojawiało się coraz więcej gryzoni.

- A jak mają wściekliznę? - Net oparł się plecami o pień, ale to niewiele pomogło, bo kilka wiewiórek obwąchiwało już jego głowę.

Felix zaczął grzebać w plecaku. Wyciągnął folię z resztkami czekolady i wygrzebał trzy orzechy laskowe. Dał po jednym przyjaciółom.

- To ich drzewo - wyjaśnił - Musimy się wkupić w ich łaski.

- Łąpówka? - zapytał się Net - Tak bez koperty?

- Od dziesięciu pokoleń wcinają żołędzie - powiedział Felix - Dajemy im prawdziwy rarytas.

- I myślisz, że to one trzymają myszo- mrówki na dystans?

- Może... Taka symbioza z drzewem. Wiewiórki odstraszą biomechy, w drzewo daje żołędzie.

Wyciągnęli otwarte dłonie. Wiewiórki ostrożnie zaczęły weszyc, zainteresowane nowym zapachem, wreszcie podeszły bliżej, używając ubrań przyjaciół jako skrótów drogi.

- Łażą po nas zupełnie bez krępacji - oburzył się Net - Jakbyśmy byli gałęziami.

Pierwsze gryzonie, które dotarły do orzeszków, czmychnęły z nimi gdzieś na górę. Pozostałe, czyli jakaś setka, usiadły na gałęzi i zagapiły się na plecaki.

- Chyba chcą więcej - powiedziała Nika.

- Podatek, klimatyczne, ochrona - zaczął wyliczać Net - Pokażmy im, że nie mamy więcej. Może dadzą nam... zniżkę?

Otworzyli plecaki i wysunęli w stronę oczekującej gawiedzi. Zwierzątka ostrożnie podeszły i obejrzały plecaki. Co odważniejsze weszły nawet do środka. Gdy były już pewne, że więcej orzechów nie

ma, rozbiegły się po gałęziach.

Zapadła noc. Pod drzewem pojawiły się myszo- mrówki, ale uciekły na widok wiewiórek- strażników, biegnących w dół pnia.

Przyjaciele wspięli się nieco wyżej, gdzie spore rozgałęzienie konarów utworzyło miejsce zdatne do spania.

- Wiecie co? - zastanowił się Net - Czy to nie jest ten sam dąb, który uratowaliśmy w 1945?

- To by było niezłe! - zainteresował się Felix - Faktycznie, dąb chyba wykorzystał meganawóz Bultera. Jest nieco przyduży.

- Opłacało się zasadzić to drzewo - powiedziała Nika i ziewnęła - Gdyby nie ono...

- To oznacza również - powiedział sennym głosem Felix - że głębiej pod ziemią są pokłady substancji organicznych, do których nie dokopały się biomechy. Jest więc nadzieja dla tego świata.

- Czy mnie się zdawało - zapytała Nika - czy ty powiedziałaś, tam na Symfonii Mórz, że możemy to zmienić?

- To wszystko wokół - odparł Felix - to skutki Teoretycznie Możliwej Katastrofy, czyli splotu wielu ludzkich błędów.

- Ta katastrofa to chyba już nie jest "teoretycznie możliwa" - zauważył Net - Ona jest "praktycznie wykonana", jeśli mogę użyć takiego określenia...

- Ale w naszych czasach wciąż jest "teoretycznie możliwa".

- Zmieniłeś zdanie, co do zmieniania przyszłości? - zdziwiła się Nika - Chcesz zapobiec globalnej katastrofie w naszych czasach?

- Jesteśmy przecież superpaczką - Felix uśmiechnął się do niej - Coś wymyślimy.

- Albo zamienimy się w duchy - dodał Net - Tak, jak ci żołnierze.

- Sądzicie, że naprawdę zamieniamy się w takie niebieskie zjawy? - zapytała Nika - Może Wędrowiec miał przywidzenia. Ja się czuję normalnie.

Felix zastanowił się chwilę po czym powiedział:

- Nie wiem, nie podobają mi się czasoprzestrzanne skoki w ciemno. Chodźmy lepiej spać.

Wiewiórki na dole stroszyły ogony, odpędzając obcych od pnia. Przyjaciele ułożyli się blisko siebie i przykryli kocem Wędrowca. Zasnęli niemal natychmiast.

19. Bezkształt

Obudziło ich światło, a nie gorąco. Korona wielkiego dębu w tajemniczy sposób utrzymywała chłodny mikroklimat. Umyli zęby gumą miętową i napili się wody.

- Może dać im trochę suszonego mięsa? - zapytał Net, oglądając zawartość pakunku od Wędrowca - Ten prowiant jakoś nie wygląda zbyt apetycznie. Jeśli to w ogóle jest mięso.

- A jak się pochorują? - oburzyła się Nika - Są orzechożerne. Spróbowali suszonego mięsa. Okazało się smakować całkiem znośnie. Zjedli kilka plastrów i zeszli na piasek, gdzie ponownie odczuli przykre gorąco. Wiewiórki kicały aż do podnóża wydm i wygrzebywały coś spod piasku.

- Myślicie, że one jedzą biomechy? - zapytał Net.

- Może te w kolorze orzechowym - zachichotała Nika. Po chwili jednak spoważniała i spojrzała na odkrytą kopułę. Wielki betonowy bąbel wyglądał jak wdeptana w piach piłka olbrzyma.

Obejrzeni się za siebie. Ogromne drzewo, wyrastające wprost z pustyni wyglądało surrealistycznie. Jakiś cudem przetrwało. Manfred usłusznie ułożył się w baldachim i wszyscy ruszyli w stronę latarni. Po chwili szum morza stał się głośniejszy niż szum liści. Brzmiał jakoś obco i nieprzyjaźnie, zupełnie inaczej, niż to zapamiętali z krótkich, szczęśliwych wakacji sprzed odkrycia natury pierścienia. Nie było mew, nie było trawy na wydmach. Tylko fale rozbijały się o piach. Wdrapali się na rozgrzany podest przed drzwiami latarni. Felix znów zaczął przeszukiwać plecak w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby posłużyć za wytrych do zamka. Pamiętał dobrze, że klucz uniwersalny poległ już raz w walce ze starym, zardzewiałym mechanizmem.

- Ale z nas osły! - wykrzyknął nagle - W środku jest cień. Pewnie roi się tam od biomechów!

- Ja cie! - Net pacnął się w czoło - Głupi ma szczęście! Gdybyśmy nie zgubili tego klucza, to byśmy tam wczoraj weszli...

- Może są tylko te małe, co jedzą syntetyki i metal - powiedział z nadzieją w głosie Nika.

- Tym gorzej - westchnął Felix - Jeśli tak, to zjadłyby wszystkie instalacje w środku.

- Zaczęłyby od metalowych drzwi latarni! - zauważyła Nika - I od cegieł.

Felix dotknął klamki i przesunął palcem po jej powierzchni.

- Dobra, na wszelki wypadek wpuszczę tam na patrol yoyobota - Znów zaczął grzebać w plecaku - Ale najpierw i tak trzeba to otworzyć - Nagle jednak znieruchomiał, jakby sobie o czymś przypomniał. Sięgnął do klamki i nacisnął ją. Drzwi otworzyły się bez problemu.

Net znów klasnął dłonią o czoło. Przyjaciele spojrzeli na siebie. Felix wyciągnął yoyobota i włączył go. Na zdalnym sterowaniu sprawdził komunikację i poruszając joystickami wprowadził gwizdzącego strumieniowymi silniczkami robota do wnętrza latarni.

- Myślę, że czeka nas coś więcej niż wejście do podziemi - odezwała się Nika.

- Nie kracz - powiedział Net, wpatrując się w monitor zdalnego sterowania - Wolę myśleć, że to będzie jak wycieczka do wypożyczalni wideo po film dozwolony od osiemnastu lat. Krótki stres i znów jesteśmy w domu.

Kłapa w podłodze była otwarta. Yoyobot zleciał do podziemi i ruszył znajomym korytarzem. Nigdzie nie było ani śladu biomechanoidów.

- *Szczerze mówiąc, to nie wiem, co myśleć* - odezwał się Manfred - *Jak wrócimy, to Instytut będzie chciał odzyskać miniroboty i będę musiał się z nich wynieść. Z drugiej strony już prawie jedna trzecia się zepsuła, więc zależy mi na szybkiej synchronizacji.*

Yoyobot zaczął obniżać lot wewnątrz szybu z drabinką. Felix, Net i Nika wpatrywali się w ekran, oczekując lada chwila pojawienia się błękitnej poświaty lub biomechanoidów. Gdy yoyobot dotarł do dna szybu, obraz zaczął śnieżyć.

- Pierścien się przygotowuje - rozluźnił się Net.

- Ciesz się jak szczeniak na nasze przybycie - dodał Felix - Oby tylko nasz błękitny przyjaciel nas tu nie wywęszył.

- To nie będzie jak wycieczka do wypożyczalni wideo - zaprzeczyła cicho Nika.

Dalej yoyobot nie mógł lecieć, bo ukryte za szafą elektryczną drzwi były zamknięte. Felix posadził robota na podłodze i wyłączył zdalne sterowanie.

- Droga czysta - oznajmił.

Wstał i wszedł do latarni. Net wszedł za nim, a na końcu Nika ze spuszczoną głową.

- Nie rób takiej miny - poprosił Net, gdy jeszcze padało na nich światło słoneczne.

- Ja wiem, co będzie za ukrytymi drzwiami - powiedziała smutno.

Chłopcy stracili dobry humor, ale nic nie powiedzieli. I tak nie mieli wyboru, musieli tam wejść. Zapalili latarki nauszne i zamknęli za sobą drzwi. We wnętrzu latarni panował przyjemny chłód. Ostrożnie zeszli schodami i ruszyli długim korytarzem, pamiętając o nieoznaczonym szybie w podłodze.

- A jak pierścień jest pod wodą? - zapytał Net.

- Nie jest - odparł Felix - Musi działać, skoro jakaś siła odpycha wydmy i biomechy od bazy.

Dotarli do szybu i zaczęli schodzić po stalowych klamrach. Dopiero tu, głębiej, poczuli w powietrzu wilgoć, której nie mogła ukraść pustynia. Wreszcie stanęli na podłodze krótkiego korytarzyka i spojrzeli na ukryte drzwi.

- Mówisz, że on tam na nas czeka... - szepnął Felix, a Nika ledwo zauważalnie skinęła głową.

- Muszę wam coś powiedzieć - odezwał się Net - Kiedy w Książu wbiegłem do sterowni, stanąłem metr od niego. Nie zdziwiłbym się, gdybym miał teraz na głowie kilka siwych włosów... Widziałem twarz... twoją twarz...

Nika spojrzała na niego poważnie.

- Moją twarz? - powtórzyła dziwnym głosem.

- W Bezkształcie nic nie jest oczywiste - ciągnął Net - To było raczej coś, co przywodziło na myśl twoją twarz. Nie wiem... To tak jak pierwsze skojarzenie, gdy pokażą ci niewyraźne zdjęcie. Czuję się, jakbym cię spotkał we śnie i nie byłbym do końca pewien, czy ty to ty... Ale to byłaś ty...

Stali, patrząc na ukryte drzwi i już nie wiedzieli co robić. Felix podniósł yoyobota i schował go do plecaka. Postąpił kilka kroków do przodu. Resztki gruzu zatrzęszczały mu pod podszewkami. Nacisnął klamkę.

Drzwi skrzypiąc otworzyły się wolno. Pierścień iskrzył na całego, zachęcając do wykonania ostatniego, powrotnego skoku czasoprzestrzennego do domu. Przyjaciele nie ruszali się jednak z miejsca. Patrzyli na pulsującą, błękitną bryłę siedzącą w samym środku pierścienia. Iskry przebiegały po jej powierzchni i rozpełzły się

po podłodze.

- Pupa błada - Net zgrzytnął zębami.

W jakiś sposób wiedzieli, że Bezkształt nie będzie ich gonił. Nie musiał tego robić.

- Zeby przejść przez pierścień, musimy też przejść przez niego - Felix stwierdził oczywistość - Możesz go... przepchnąć?

Nika pokręciła głową. Net wyglądał, jakby uszło z niego powietrze. Stał przygarbiony i ponuro wpatrywał się w Bezkształta.

- Wyobraźcie sobie żyjątko, które mieszkają na powierzchni wody - zaczął nagle Felix - Nie nurkują, ani nie potrafią spojrzeć w górę. Widzą tylko to, co się dzieje na samej powierzchni. Są dwuwymiarowe, w ich świecie istnieje tylko długość i szerokość. Nie ma wysokości. Teraz do brzegu zbliża się człowiek. Nie widzą go, bo nie mogą unieść wzroku. Gdy człowiek wchodzi do wody, widzą najpierw jego nogę, a właściwie tylko ten mały fragment skóry, który dotyka do powierzchni wody. Dla nich pojawił się znikąd. Chwilę później widzą drugą nogę, a potem obie nogi łączą się niespodziewanie w większą całość, gdy człowiek zanurza się do pępka. To, co widzą te żyjątka, to bezładnie zmieniający się kształt, który wreszcie znika, gdy człowiek zanurzy się pod wodą. Człowiek ma trzy wymiary, na chwilę pojawił się w dwuwymiarowym świecie i zaraz zniknął. Może się pojawić niespodziewanie gdzie indziej, kiedy się wynurzy - Felix zrobił dłuższą pauzę i kontynuował - To na co patrzymy, to jest czterowymiarowa istota. Bezkształt to tylko jej mały kawałek, który możemy akurat zobaczyć w naszym trójwymiarowym świecie. On może się zanurzyć i wynurzyć w innym miejscu.

- Pupa błada - powtórzył Net - Możemy go jakoś zniszczyć? Uszkodzić?

- Jeśli zniszczymy to coś - Felix wskazał błękitną amebę - to rozpołowimy tę istotę. Oddzielimy to, co jest nad powierzchnią naszego świata od tego, co jest pod spodem.

- Łapię - powiedział Net - Ale on chyba się trochę wkurzy, nie? Może się rozpędzimy i przez niego przebiegniemy?

- Wydaje mi się, że jeśli do niego wejdziemy, możemy się znaleźć poza naszym wszechświatem - dodał Felix - Wtedy, gravem udało nam się, bo zrobiliśmy to szybko i mieliśmy kupę szczęścia.

Net wypuścił głośno powietrze.

- Czy to będzie bolało?

Felix spojrział na niego zaskoczony.

- Chodzi o to - wyjaśnił Net, teraz już błąd jak ściana - że jeśli się cofniemy, to za dwa tygodnie umrzemy tu z głodu. Nie możemy przecież jeść żołądździ. Zastanawiam się właśnie, czy śmierć głodowa jest gorsza, czy gorsze jest opuszczenie naszego wszechświata.

- Ustaw tarcze - poprosił Felix.

Net przytaknął i niechętnie ruszył w kierunku sterowni, przeczornie trzymając się blisko ściany. Zerkał co chwila na Bezkształta, by móc uciec, gdyby tamten opuścił pierścień. Felix i Nika ruszyli w kierunku środka bazy, ale nie zbliżyli się do stopni podwyższenia, z którego wyrastał pierścień. Musieli zmrużyć oczy przed jasnymi wyładowaniami. Manfred, zbity w ciasną kulę, został dalej, w obawie, by zakłócenia nie przerwały łączności między minirobotami.

- Nie przeciśniemy się koło Bezkształta... - powiedział Felix.

- My do niego wejdziemy - odparła Nika.

- Skąd wiesz? Już nie chcesz go zabić?

- Dlatego wydawał się nam taki znajomy - ciągnęła, nie słuchając - My w nim jesteśmy, bo do niego wejdziemy. Tam wewnątrz czas płynie inaczej, dlatego widzimy w nim siebie. A musimy tam wejść, bo to jedyna droga do domu.

- Wejdziemy do niego i co dalej? - zapytał niepewnie Net, stając obok.

- W środku zrozumiemy, co dalej.

- Może wrócimy na drzewo i poczekamy, aż mu się to znudzi? - zaproponował bez przekonania Net.

- Będzie tu czekał latami - powiedziała Nika.

- A może przemyślimy to jeszcze przy obiedzie i obgadamy przy kolacji?... Przecież nie mówisz poważnie! Nie wejdziemy do Bezkształta! - Net złapał się za głowę - Dżizas! Nie widziałem nigdy zajęcy samych wskakujących do paszczy wilkom.

Nika patrzyła nieruchomo w błękit. Wyciągnęła rękę w kierunku przyjaciół.

- O mamó... - Net wziął ją za rękę - Felix, powiedz jej coś...

- Przeczucie Niki niestety zgadza się z tym, co ja wydedukowałem - Felix chwycił drugą dłoń dziewczyny - Jedyna droga do domu prowadzi przez Bezkształta.

Manfred, widząc co się szykuje, zbliżył się do przyjaciół w postaci zwartej kuli. Na chwiejnych nogach wolno weszli na trzy stopnie podwyższenia, na którym stał pierścień i zamknęły oczy.

- Ja nie chcę... - szepnęła ledwo dosłyszalnie Net, ale nie wypuścił

ręki Niki. Zrobili kilka głębokich oddechów i ruszyli na spotkanie przeznaczenia.

Nie poczuli momentu dotknięcia powierzchni Bezkształta. Po prostu ich stopy oderwały się od ziemi, jakby nagle grawitacja przestała działać. Mocno trzymali się za ręce i czekali, co będzie. Na sekundę zapanowała cisza, po czym dźwięk pracującej maszyny powrócił, ale jakiś inny. Przyjaciele znów poczuli grunt pod nogami. Otworzyli wolno oczy.

Stali na podłodze bazy w Milo i patrzyli na otoczenie, jakby przez źle dobrane okulary. Puścili swoje ręce. Felix wykonał kilka kroków i zachwiał się. Przestrzeń wokół zaczynała się wyginać, jak obraz w krzywym zwierciadle, którym ktoś dodatkowo porusza. Wydawało mu się, że podłoga unosi się i wchodzi łukiem w ścianę, ale wrażenie znikło niemal od razu. Odwrócił się do przyjaciół, a wewnątrz bazy zawinęło się wokół niego. Iskrzący pierścień znalazł się nad jego głową, wygięty pod dziwnym kątem. Przez chwilę Felix miał wrażenie, że pierścień jest tuż, tuż, a po chwili, że znajduje się bardzo daleko, choć jednocześnie widział, że pierścień się nie porusza, tylko tkwi wbetonowany w podłogę. Próbował to jakoś wyjaśnić, ale przez głowę przebiegały mu tylko chaotyczne myśli. Poruszył głowę i wszystko wokół zawirowało tak, że z trudem utrzymał się na nogach.

Net zrobił krok i rozrzucił ramiona, by złapać równowagę.

- Nie ruszaj się! - krzyknął Felix.
- Tutaj wszystko się rusza - jęknął Net - Chyba się porzygam.
- Tylko pozornie - sprostował Felix - Patrz pod nogi. Tam jest najnormalniej.

Net spojrzął na swoje buty i wrzasnął, bowiem zobaczył podeszwy.

- Jak to możliwe? - zamrugał oczami - Przed chwilą widziałem moje buty od spodu!
- Stójcie w miejscu - poprosił Felix - Chwilę się zastanówmy.
- Myślę, że leżymy na pustyni w malignie, a to się nam śni - powiedział Net - I jest to jakiś psychodeliczny sen. Nie sądzicie, że latający żaglowiec to lekka przesada? Nie ma takich rzeczy! To nam się śni...
- Wszystkim nam śni się to samo? - zapytała Nika.
- Nie - Net przybrał taką pozę, jakby stał na cienkiej linie tuż nad przepaścią - To mój sen. Wy też mi się śnicie.
- To nie jest sen - Felix skrzywił się, widząc na moment wewnątrz własnego plecaka.

- A gdzie się właściwie podział Manfred? - zapytała nagle Nika.
Z trudem rozejrzeli się wokół, ale nigdzie nie było widać nawet śladu chmary.
- Jak to jest możliwe, że stoję przed wami i jednocześnie widzę wasze twarze i wasze plecy? - Net wyprostował się ostrożnie - Ja cię kręcę! Ja nawet widzę swoje własne plecy! To jakieś megazłudzenie optyczne.
- Nie... - powiedział powoli Felix - Jesteśmy w czterowymiarowym wszechświecie. To hiperprzestrzeń. Nasze mózgi nie są w stanie tego ogarnąć i dlatego widzimy jakieś głupoty. Nasz Wszechświat, wszystko co znamy, to tylko warstwa wycięta z tego wszystkiego. Bezkształt w jakiś sposób uniósł nas ponad naszą Ziemię i uwięził w małym bąblu czasoprzestrzennym.
- Jesteśmy wciąż w Milo - zauważyła Nika.
- Może z Bezkształtem da się negocjować? - zaproponował Net.
- To tak, jakbyś składał modły o deszcz - Felix chciał pokręcić głową, ale w porę się powstrzymał - Teraz rozumiem... Bezkształt to nie jest żadna istota rozumna. To... anomalia. Zjawisko naturalne. Jak tornado albo sztorm. Wyobraźcie sobie bąbel powietrza na powierzchni wody. A my to trzy żyjątka, mieszkające na powierzchni wody, które wpadły niechcący do tego bąbla i teraz wędrują po jego ściankach, nie mogąc wyjść.
- No, gdzieś musimy trafić na ścianę czy coś - Nika rozejrzała się i od razu tego pożałowała. Zamknęła więc oczy.
- Wyobraźcie sobie mrówkę, którą złośliwe dziecko uwięziło na piłce wiszącej na sznurku - powiedział Felix - Mrówka chodzi po piłce we wszystkie strony i nie natrafia na żadną przeszkodę, a jednak nie może zejść.
- Może dojść do sznurka - wtrąciła Nika.
- Czepiasz się szczegółów. Tu u nas nie ma takiego sznurka.
- A skąd się wziął Bezkształt? - zapytał Net.
- Powstał niechący przy pierwszym uruchomieniu pierścienia... Tak, bąbelek powietrza na wodzie to dobry przykład. Może sam pęknie, a może trzeba mu pomóc.
- Chyba tak widział świat Picasso - stwierdziła Nika, starając się nie poruszać gwałtownie.
- Gdyby istniały jakieś istoty czterowymiarowe, tak właśnie by nas widziały - przyznał Felix - Jednocześnie ze wszystkich stron. A my sobie z tym nie potrafimy poradzić.

Sięgnął do torby Niki po książkę. Udało się ją wyjąć przez materiał.

- Total... - szepnął - Tu można czytać książkę bez otwierania.

Przyjaciele stwierdzili, że jeśli chwilę się skupią, to mogą zajrzeć na każdą stronę.

- Jak smakuje czterowymiarowy hamburger? - zapytał nagle Net - I w ogóle, co dalej? Mieliśmy się dowiedzieć, jak już tu będziemy.

- Może wystarczy, że przejdziemy przez pierścień - zaproponował Felix.

Odwrócili się, a przestrzeń wokół zapulsowała i zabąblowała, jakby ktoś zamieszał wszystko wielką łyżką.

- Zaczekajcie, coś sprawdzę - Felix wolno wyciągnął przed siebie rękę i dotknął nosa Neta.

- Co ty robisz? - Net cofnął głowę.

- Badam... - Felix znów wyciągnął rękę i dotknął pleców Neta - Jestem jednocześnie przed tobą i za tobą... obok ciebie i nad tobą. To nie są złudzenia optyczne! To jest naprawdę!

- Naprawdę to ja chcę stąd wyjść.

Zafascynowany Felix cofnął się wolno o kilka kroków i wyciągnął rękę. Bez trudu udało mu się ponownie dotknąć Netowego nosa.

- Doceniam twoją naturę naukowca - powiedział zdławionym głosem Net - Ale czy możemy stąd wyjść i omówić to w jakimś trójwymiarowym miejscu?

Wolno ruszyli w stronę błyskającego pierścienia, który był tuż przed nimi. Gdy zdawało się, że już do niego dochodzą, ten jakby odsunął się w bok. Felix wyciągnął rękę w jego kierunku. Ręka w niewytłumaczalny sposób nie mogła trafić w pierścień.

- Czy możecie wskazać pierścień? - zapytał.

Net i Nika spróbowali, ale dłonie wskazywały nad, pod lub obok celu. Oślepiali próbowali po kilka razy, z tym samym skutkiem. Przypominało to nieco chwywanie mokrego mydła w dwa palce.

- Jest poza naszym zasięgiem - przyznał wreszcie Felix.

- Pięknie! - jęknął Net - Gabinet luster! Pamiętajcie tylko, że ja od początku nie chciałem tu wchodzić.

- Może go... okrążymy? - zaproponowała Nika.

Felix pokręcił głową, na moment tracąc równowagę.

- Mogę? - wskazał łańcuszek na klucze, wystający spod kurtki Niki. Wziął w palce dwa ogniwa i... rozłączył je bez przerywania metalu - Fascynujące... - mruknął, łącząc z powrotem ogniwa.

- Nie baw się w iluzjonistę... - poprosił Net.

- Nie bawię się. To eksperyment. Łańcuch daje się rozłączyć, jeśli jedno z ogniw podniesie się w czwartym wymiarze, ponad inne ogniwo.

- Nie kapuję, stary... Nic nie kapuję. - Net był coraz bardziej załamany.

- Tak się da wyjąć skarb z sejfu, bez otwierania go. W czwartym wymiarze sejf tak jakby nie miał sufitu...

- Ja chcę wrócić do domu, a nie rabować banki!

- Myślę na głos... Chodzi mi o to, że jednak radzimy sobie w tych czterech wymiarach - Felix potarł brodę - Nasz mózg dostosowuje się do nowych warunków... To jak z nauką pływania, albo latania. Piloci też musieli osiąść zupełnie nowe umiejętności.

Net i Nika patrzyli na niego wyczekująco.

- Pierścień jest jakby... ponad nami - dokończył - Nie możemy go dosięgnąć.

- No to nas pocieszyłeś - Net pokiwał głową i spojrzął w bok. Wrzasnął i odskoczył do tyłu. Patrzył bowiem w twarz niemieckiego oficera w czasów drugiej wojny światowej. Wokoło stało kilkunastu żołnierzy w polowych mundurach Wehrmachtu* z całkiem sporym ekwipunkiem. Nie byli otoczeni błękitną poświatą, ale nie wyglądali przez to ani trochę mniej groźnie. Kilku najbliższych żołnierzy celowało w przyjaciół z karabinów. Odruchowo unieśli ręce.

- Kiedy człowiek już myśli, że nie może być gorzej... - jęknął Net.

Oficer w szarozielonym mundurze rzucił kilka zdań po niemiecku.

- Nie znamy niemieckiego - powiedział po angielsku Felix.

- Kim jesteście? - zapytał oficer, teraz już płynnym angielskim.

Felix zawahał się chwilę, po czym powiedział:

- Polakami...

Żołnierze z pierwszego szeregu wymienili między sobą kilka zdań. Poprawili karabiny i wyglądali tak, jakby mieli szczerą chęć się cofnąć.

- Jakby się trochę bali, nie? - zapytała Nika.

- Pewnie nasi partyzanci dali im się nieźle we znaki - dodał Net.

- Raczej spodziewali się Brytyjczyków - mruknął Felix - Mieli przecież wylądować w Londynie.

- Nie rozmawiać po polsku! - rozkazał oficer.

**Wehrmacht - niemieckie siły zbrojne w czasach II wojny światowej.*

- Proszę nam się grozić - odparł Felix - Jesteśmy tu uwięzieni wspólnie z wami.

- Mam nadzieję, że jesteś dobry w negocjacjach - mruknął Net.

- Ani słowa po polsku! - krzyknął oficer, wyciągając z kabury pistolet. Wydał żołnierzom krótki rozkaz. Przyjaciele zmartwieli.

Dwóch żołnierzy przewiesiło karabiny na ramię i zabrało przyjaciółom plecaki. Trzeci obszukał im kieszenie. Przebywali w tym miejscu dłużej, bo już zdążyli się przyzwyczaić do panujących tu warunków. Nie potykali się, ani nie tracili równowagi. Z tyłu stał jeszcze jeden Niemiec, w czarnym mundurze. Nie odzywał się, ale obserwował wszystko uważnie.

- Proszę im rozkazać opuścić broń - powiedział spokojnie Felix - Inaczej wszyscy zostaniemy w tym miejscu na zawsze.

Żołnierze popatrzyli po sobie, tracąc powoli bojowy nastrój. Oficer chwilę obserwował Felixa, Neta i Nikę. Uznał chyba, że nie są groźni. Rzucił coś po niemiecku do żołnierzy, a tamci opuścili karabiny. Sam też schował pistolet do kabury. Był postawnym mężczyzną koło trzydziestki. Spod oficerskiej czapki wystawały kręcone blond włosy.

- Groźby nie są dobrą metodą rozmowy z niemieckim oficerem - powiedział.

- Ale na razie skutkują... - mruknął Net, przezornie po angielsku.

Oficer spiorunował go wzrokiem, ale nie zareagował.

- Jestem oberleutnant Johannes Brenner - powiedział - Pamiętajcie, że wasze życie zależy ode mnie.

- Felix, Net i Nika - przedstawił przyjaciół Felix - Znaleźliśmy się tu przypadkiem. Powinniśmy współpracować, żeby się stąd wydostać.

- Mamy rozkazy. Nie ma w nich mowy o współpracy z polskimi dziećmi.

- Chodzi o przedostanie się do Londynu i opanowanie sztabu Aliantów? - zapytał Felix.

Oficer wyglądał, jakby trafił go piorun.

- To najbardziej tajna misja tej wojny! - wykrzyknął - Kto zdradził?

- Nikt - Felix wzruszył ramionami - Urodziliśmy się prawie pół wieku po zakończeniu wojny. Wyedukowaliśmy to. Przeszliśmy przez pierścień w Milo i znaleźliśmy się tu, poza czasem i przestrzenią. Powstała przy tej okazji anomalia, którą nazwaliśmy Bezkształtem. Przeszliśmy przez pierścienie kilka razy, przemieszczając się w czasie i przestrzeni. Teraz nasz i wasz los połączył się w jedno, bo jesteśmy

wewnątrz tej anomalii. Możemy wrócić do naszych rzeczywistości tylko dzięki współpracy.

Brenner popatrzył na nich dłuższą chwilę.

- Kto... wygrał wojnę? - zapytał wreszcie ze ściśniętym gardłem.
- Alianci - powiedział ostrożnie Felix - Amerykanie, Brytyjczycy, Polacy, Francuzi...
- Dlaczego mam wam wierzyć?

Felix i Net popatrzyli na siebie, po czym Net wyciągnął z plecaka telefon komórkowy, palmtopa i zepsutego laptopa. Oficer przyjrzał się dokładnie urządzeniom. Krzyknął coś po niemiecku przez ramię. Spomiędzy żołnierzy wyszedł korpulentny mężczyzna ubrany w lniany garnitur. Miał koło pięćdziesięciu lat, rzadkie, czarne włosy i bardzo wysokie, zroszone potem czoło. Na nosie miał okulary w drucianych oprawkach. Wyglądał zdecydowanie bardziej na naukowca, niż żołnierza. Przykucnął i obejrzał wszystkie urządzenia, najwięcej czasu poświęcając minikomputerowi.

- Jak się włącza? - zapytał Neta.
- Jest zepsuty - odparł chłopak - Uszkodził się podczas przechodzenia przez pierścień.

Naukowiec chwilę badał plastik, z którego wykonano obudowę minikomputera. Odłożył go i wstał. Powiedział coś do oficera, ten odpowiedział mu niezbyt grzecznie, po czym kazał odejść. Popatrzył na przyjaciół.

- A Adolf Hitler? - zapytał - Co się z nim stało?
- Popełnił samobójstwo trzydziestego kwietnia 1945 roku w Berlinie. W podziemiach kancelarii Rzeszy.

Brenner zacisnął usta.

- Musicie więc znać sposób, żeby nas stąd wyciągnąć - powiedział. Widać było, że prośenie o pomoc dzieci, do tego polskich dzieci, nie przychodzi mu z łatwością.

- Roztkliwiasz się nad nimi! - rzucił żołnierz w czarnym mundurze SS, pojawiając się obok. Miał pulchną twarz wykrzywioną grymasem złości i czapkę z trupa czaszką. Wypowiadał zdania szybko i ostro, przez co przypominało to trochę szczekanie - Najlepiej ich od razu zabić!

- Mogą coś wiedzieć - zaproponował Brenner.
- Wiecie jak stąd wyjść? - zapytał SS- mann, wyciągając z kabury pistolet.
- Musimy mieć pół godziny, żeby się zastanowić - odparł

przerażony Felix.

- Więc macie pół godziny - zdecydował Brenner.

- Piętnaście minut! - krzyknął żołnierz w czarnym mundurze - Macie na to piętnaście minut! Potem... - Uniósł pistolet i strzelił w sufit. Kula świsnęła w powietrzu, ale nie trafiła w sklepienie. Przeleciała pod ostrym kątem między żołnierzami. Wszyscy odruchowo rzucili się na ziemię. Kula świszczała, kilka razy przelatując tam i z powrotem, w niewytłumaczalny sposób zakręcając w powietrzu. Wreszcie straciła pęd i brzęcząc poturlała się po podłodze.

- Idioto! - krzyknął Brenner, wstając - Zabroniłem tu strzelać!

- Nie będziesz mu rozkazywał - wysyczał SS- mann - Wy tchórze! Już się układacie z wrogiem!

- Jesteśmy tu od pięciu godzin, Schultz. Nasz geniusz, Weber niczego nie potrafi wymyśleć. Masz lepszy pomysł?

Przez chwilę wydawało się, że obaj rzucą się na siebie. Mierzyli się wzrokiem, wreszcie Schultz schował broń i odszedł. Brenner popatrzył na przyjaciół.

- Hitler jest szaleńcem - powiedział po chwili - Ale mi i tak mamy do wykonania misję. Mamy rozkaz, a rozkaz to dla niemieckiego oficera świętość.

- Wojna jest skończona - przypomniał nieśmiało Felix.

- Jeśli prawdą jest to, co powiedziałeś - dowódca uniósł głowę - to "skończona" jest pojęciem względnym. Nasza misja wciąż może mieć szansę na powodzenie! - Wstał i odszedł w kierunku swoich żołnierzy.

- Nie jest dobrze - mruknął Net.

- A najgorsze jest to, że facet może mieć rację... - dodała Nika - Nie powinniśmy współpracować z faszystami. W końcu napadli na nasz kraj.

- To było dawno temu - odparł Felix - Żołnierze nie mieli wyboru w jakiej armii służyć. Zresztą teraz Polska i Niemcy ściśle ze sobą współpracują. Choćby przy badaniu tej bazy.

- To zależy co rozumiesz pod pojęciem "teraz" - wtrącił Net.

- Ustawileś tarcze na powrót do naszych czasów - Felix uśmiechnął się lekko - Cokolwiek tu, w środku zrobimy, nie wyjdziemy ani wcześniej, ani później.

- No, chyba że zwałem obliczenia... Powiesz nam wreszcie, jaki masz pomysł? - zapytał Net - Czy będziesz nas trzymał w niepewności,

aż ten SS- mann tu wróci?

Felix wydał wargi i głośno wypuścił powietrze.

- Pomysł... - powiedział cicho - Z tym jest pewien problem.
Net zamknął oczy.

- Kwadrans na rozwiązanie problemu opuszczenia anomalii czasoprzestrzennej - powiedział - Kwadrans na opuszczenie czegoś, o czym współczesna fizyka nie ma pojęcia?

- Tak jakby - przyznał Felix i potarł brodę. Rozejrzał się po wnętrzu bazy. Przyjaciele zaczęli się już przyzwyczajać do dziwnie zachowującego się otoczenia, więc każdy ruch głową nie kończył się utratą równowagi.

- Może wystarczy, jak sobie wyjdziemy tunelem? - zaproponowała Nika.

Spojrzeni na tunel pod sterownią. Nikt go nie pilnował. Felix spróbował wskazać palcem tunel, ale znów okazało się to niemożliwe. Wstali i wykonali kilka kroków w tamtym kierunku. Niestety, choć podłoga przesuwiała się do tyłu pod ich stopami, tunel wcale się nie przybliżał.

- Myślę, że oni tego próbowali - westchnął Felix, po czym zamrugał oczami - Spójrzcie tam!

Pod ścianą leżał strażnik, którego Felix przyciągnął kiedyś tunelem.

- Już wróciliśmy! Jesteśmy w naszych czasach! - ucieszył się Net.

- Niekoniecznie... - Felix pokręcił głową - Może tylko widzimy nasze czasy... - Spojrzał za siebie - Jest jeszcze jedna zagadka. To kopuła jest całkiem spora, ale skoro tu jest dwa tysiące żołnierzy, to jednak powinno się zrobić tłoczno.

Rozejrzeli się. Faktycznie mieli w zasięgu wzroku tłum żołnierzy, którzy nie powinni się zmieścić wewnątrz bazy. Jednocześnie jednak w oczywisty sposób wszyscy się tu mieścili i nie musieli się tłoczyć.

- Dziwne miejsce - Nika pokręciła głową - To taki świat, w którym dwa plus dwa równa się pięć.

- Pierścień pracuje - powiedział Felix - Trzeba go wyłączyć, żeby Bezkształt zniknął. A żeby wyłączyć pierścień, musi zniknąć źródło energii. Myślę... że jest nim właśnie sam Bezkształt. Dlatego naukowcy z Instytutu Badań Nadzwyczajnych nie mogli niczego wymyśleć. Źródło energii było poza naszym wszechświatem.

- Może wystarczy rozwalić pierścień? - podsunął Net - Tak jak ten w Warszawie.

- Teraz jesteśmy wewnątrz Bezkształta - przypomniał Felix -

Zniszczenie pierścienia może się zakończyć katastrofą. Trzeba go delikatnie wyłączyć.

- Przecież pierścień nie ma włącznika, ani wyłącznika - przypomniał Net - Nikt go nie znalazł.

- Wyłącznik istnieje - zaprzeczył Felix - Jest nim Kryształowe Serce.

- Partyzanci gdzieś je ukryli... - przypomniała Nika - Może być gdziekolwiek.

- Fakt - przyznał Felix. Usiadł po turecku i przysunął do siebie plecak, który żołnierze porzucili po przeszukaniu. Wyjął teczkę z planami i odszukał odpowiedni arkusz. Wskazał na nim miejsce, w którym przecinało się kilkadziesiąt linii - Tutaj jest miejsce, w które trzeba wetknąć Serce.

Net i Nika patrzyli na wskazane miejsce na papierze, niczego nie rozumiejąc.

- Kwadratowe zagłębienie obok trzech tarcz - ciągnął Felix, mrużąc oczy - Była tam taka listwa pełna styków... Wgłębienie na środku było lekko przykopczone...

- Widziałem to - przyznał Net - Coś im się tam chyba przegrzało... Felix zamyślił się. Wbił wzrok w podłogę. Net i Nika usiedli obok. Nic nie mówili, żeby nie przeszkadzać. Z tyłu dochodziły odgłosy wielu rozmów, prowadzonych po niemiecku. Zapal do walki chyba zaczynał powoli topnieć. Żołnierze siadali w grupkach i odkładali broń.

- Hm... - Felix uniósł głowę i przyjaciele zobaczyli w jego oczach znajomy błysk - Właśnie o czymś sobie przypomniałem... To może być głupie, ale warto sprawdzić. Jest tylko mały problem. Trzeba najpierw stąd wyjść.

- Stary! - Net złapał się za głowę - Ja to mam ze sto pomysłów, zaczynających się od "trzeba najpierw stąd wyjść".

- Widzieliśmy zjawy żołnierzy w paru miejscach poza bazą. Stąd da się w jakiś sposób wyjść...

- To były tylko zjawy - przypomniała Nika.

- A odcisk buta przed domem? Tego dnia, kiedy zesliśmy do podziemi.

- Może odcisk buta zostawił któryś z żołnierzy, zanim zostali uwięzieni w Bezkształcie?

- Nie - Felix pokręcił głową - Oni są uwięzieni od samego początku, ale wychodzą na zewnątrz bazy. Kilku żołnierzy miało zmoczone deszczem mundury. Bezkształt zanurza się i wynurza z

naszej rzeczywistości w różnych miejscach i różnym czasie. Widzimy go na różne sposoby. Raz żołnierze są oddzielnie, a kiedy indziej połączeni w tę niebieską amebę. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale zjawy i Bezkształt to to samo. Teraz my również jesteśmy częścią Bezkształta.

- Ale nawet jak stąd wyjdziemy - wtrącił Net - to i tak nie wiemy gdzie jest Kryształowe Serce, ani jak wygląda.

- Zniknął! - krzyknęła nagle Nika, wskazując miejsce, gdzie jeszcze przed chwilą leżał strażnik - Ocknął się i uciekł?

- Nie - zaprzeczył Felix - Bezkształt zakłóca pracę pierścienia. Dryfujemy tutaj w czasie. Kilka dni do przodu i kilka wstecz.

- Ale tak z grubszą jesteśmy w naszych czasach? - upewnił się Net. Felix przytaknął.

- A jeśli nie masz racji? - zapytała Nika - Jeśli przeszłość można zmieniać? Niemcy myśleli, że to tylko teleporter. Jeśli odkryją, jak cofnąć się w czasie... Dając im Kryształowe Serce, podarujemy im broń. Wyobraźcie sobie świat, w którym Hitler wygrał wojnę.

Felix zmrugał oczy i przez chwilę ujrzał pierścień wywinięty na lewą stronę. Cała kopuła znalazła się w środku, a iskry wypełniały sobą przestrzeń wokół. Zamrugał i wszystko wróciło do normy.

- Masz rację - przyznał Felix - Każda teoria może być błędna. Nie możemy dać im Kryształowego Serca, bo gdyby je wykorzystali...

- Ale za dziesięć minut ten czarny psychol nas zaciuka... - Net zawiesił głos i zrobił dramatyczną minę.

- Myślę, że Schultz nie żartuje - przyznał Felix - Nie wiem, czy włączył stoper, ale nie liczyłbym na to, że o nas zapomni...

- Więc mamy po prostu czekać? - zapytał coraz bardziej zaniepokojony Net - Mamy się poświęcić dla sprawy? Ja to chyba nie mam predyspozycji...

- Nikt z nas nie ma. Wymyślmy jakiś myk, żeby się stąd wydostać choć na chwilę i przeszukać okolicę. A potem drugi myk, żeby wrócić tu niepostrzeżenie i podłączyć Kryształowe Serce do konsoli tak, żeby żaden z... dwóch tysięcy żołnierzy tego nie zauważył.

- Zapomniałeś o śród- myku - dodał Net - W międzyczasie musimy jeszcze znaleźć to Kryształowe Serce. Taki drobiazg, ale nikomu się to nie udało przez nieco ponad sto lat.

- Najpierw wymyślmy, jak wyjść poza kopułę - przypomniała Nika. Felix uśmiechnął się.

- Siedzimy obok siebie na podłodze - powiedział - Mogę dotknąć nosa Neta. Jak wstanę i odejdę kilka kroków, nadal będę mógł

dotknąć nosa Neta. Odległość jest tu względna, bo przestrzeń swobodnie się zakrzywia.

- Tak jak dywan dla mrówek? - zapytała Nika.

- Dokładnie - zgodził się Felix - Jesteśmy wewnątrz bazy, ale możemy wyjść poza jej ściany. Łancuch i sejf, pamiętacie? - Net i Nika niepewnie przytaknęli - Tak więc dotarcie do dowolnego miejsca w okolicy powinno być nawet łatwiejsze, niż normalnie.

- To super - mruknął Net - Ale jak to zrobić? Mamy wstać i przejść przez ścianę?

Felix uśmiechnął się.

- Właśnie tak - Wstał, a przyjaciele wraz z nim - Jest też pewien problem. Weźmy przykład dywanu... Nie można w ten sposób dotrzeć do tych części, które schowały się pod fałdami.

- Więc będzie brakowało fragmentów świata na zewnątrz? - zdziwił się Net.

- Tak sądzę. Dlatego nie możemy dojść do pierścienia, ani do wyjścia.

- Więc jak wyjdziemy?

- Naokoło - Felix ruszył wprost przed siebie. Od razu stanął przed nim jeden z żołnierzy z karabinem i coś powiedział. Oczywiście po niemiecku. Pojawił się też oberleutnant Johannes Brenner. Wyglądało to, jakby w ułamku sekundy pokonał dwadzieścia metrów.

- Takie poruszanie się miałem na myśli - powiedział do przyjaciół Felix. Na wszelki wypadek po angielsku.

- W ten sposób nie uciekniecie - powiedział groźnie oficer.

- Toteż nie zamierzamy uciekać - przyznał Felix - Próbujemy sprowadzić nas wszystkich do normalnej rzeczywistości.

- Na pewno wszystkich?

- Inaczej się nie da - wyjaśnił Felix - To tak jak z samolotem. Łąduje cały, albo wcale.

- On kpi sobie z ciebie, Brenner - warknął SS- mann, pojawiając się równie szybko obok.

- Wydaje mi się, że ten mały wie więcej o Wunrung niż nasz kochany Weber - odparł Brenner - Możecie iść. Stąd i tak nie ma ucieczki.

- Osiem minut, dzieciaczki - Schultz wyszczerzył w uśmiechu białe, cienkie zęby i położył dłoń na kaburze.

Przyjaciele równocześnie przełknęli ślinę i ruszli przed siebie w stronę ściany.

- Czy widzieliście pins wpięty w jego mundur? - zapytał

zdławionym głosem Felix.

- Miał tam dużo pinsów - Net wzruszył ramionami - Ze swastyką, z niemieckim orłem, z jakimś słowem składającym się z trzydziestuparu liter... Faszyści lubowali się w tych wszystkich dyngsach i dzingsach, które trzeba odczepiać przed każdym praniem. Ich gosposie miały przerąbane.

- Mówię o jednym, konkretnym znaczku - sprecyzował Felix - Trzy tryby, ząbujące się tak, że żaden z nich nie może się obrócić.

- Znam skądś to logo... - zastanowiła się Nika.

- Morten... - szepnęła Net. Przyjaciele zatrzymali się nagle.

- Ale to był tylko program sztucznej inteligencji... - zaprotestowała Nika - Powstał najwyżej kilka lat przed tym, jak go spotkaliśmy...

- Więc zapewne Morten był częścią czegoś większego - zastanowił się Felix - Jakiejś większej organizacji... Może był tylko... narzędziem?

Spojrzeni przed siebie i zobaczyli, że stoją przed betonową ścianą bazy.

- Pomyślmy o tym w bardziej odpowiednim momencie - dodał Felix i ruszył wprost na ścianę - Mamy osiem minut.

Net i Nika ruszyli za nim. Zamknęli oczy i odwrócili głowy, pewni, że zaraz wyrzną w beton. Zamiast tego ich stopy trafiły na coś względnie miękkiego. Otworzyli oczy. Stali na zboczu trawiastego pagórka. Była noc, burza, wiatr, deszcz. Kolejny podmuch szarpnął ich ubraniami, niemal ich przewracając. W kilka sekund przemokli do nitki. Skulili się, gdy piorun trafił w czubek latarni morskiej, a okolicą wstrząsnął potężny grzmot.

- Jesteśmy w domu! - Net próbował przekrzyknąć sztorm - W pewnym sensie.

- To zbocze pagórka maskującego bazę - odkrzyknął Felix.

- Mamy stąd pół kilometra do domu.

- Może mniej... - Felix wyprostował się i wykonał trzy kroki.

Net i Nika zamrugali ze zdziwieniem, bo Felix zmienił się w zamazany, poruszony obraz i zniknął za drzewami. Spojrzeli na siebie i poszli za nim. Świat wokół wykonał salto i nagle znaleźli się w krzakach na tyłach domu latarnika.

- Faktycznie brakuje paru fragmentów - szepnęła Net - Tylko dlaczego je widzimy?

- Światło zagina się razem z przestrzenią - wyjaśnił Felix - Do tych miejsc, nad którymi przeskoczyliśmy też da się dojść, ale...

najpierw trzeba opuścić Bezkszałta.

- Też mi nowina...

Przycisnęli plecy do mokrych cegieł domu, schylili się i wyjrzeni za róg. Przestało padać.

- Wyjdź przed dom i zobacz, czy cię tam nie ma - powiedział Felix.

Net spojrzął na przyjaciela, ale doszedł do wniosku, że ten nie żartuje.

- Wiem... - westchnął - Poruszamy się jak duchy, bo zginęliśmy na tej pustyni. Nie przyleciała żadna Symfonia Mórz...

- Przestań wreszcie - poprosiła Nika - Żyjemy...

Net westchnął jeszcze raz i zakradł się wzdłuż ściany szczytowej domu. Wyjrzał na podjazd i machnął ręką, że droga wolna. Wyprostowali się i wyszli przed dom.

- Pusto - stwierdził Net.

Nika wdepnęła w kałużę błota i z cmoknięciem wyciągnęła z niej but. Cofnęła się o krok. Przyjaciele zerknęli na pozostawiony przez nią ślad.

- Te twoje buciory zostawiają ślady jak wojskowe kamasze - zauważył Net - Zaraz! To ten ślad zobaczyliśmy wtedy! Po tym, jak tata Felixa i babcia Lusia wyjechali!

Przyjaciele unieśli głowy. W małym okienku nad drzwiami ujrzeli trzy blade, przestraszone twarzyczki.

- Ale schiza! - krzyknął Net, cofając się szybko w krzaki - To my uciekliśmy do podziemi przed samymi sobą! To jakieś kretyństwo!

Felix i Nika również cofnęli się w krzaki. Nagle zrobiło się jasno. Słońce na chwilę zawisło w zenicie, po czym znikło, znów pograżając świat w ciemności. Trwała burza i lał deszcz.

- Co to było? - zapytała Nika.

- Minął właśnie jeden dzień - wyjaśnił Felix, wskazując dom.

Przed drzwiami z wycieraczki wyrastała sosna, a wewnątrz domu przypominało magazyn sadzonek, w którym przewróciła się beczka z nawozem.

- Zeszliśmy już do piwnicy? - zapytała Nika.

Felix przytaknął i ruszył do domu. Wszedł na ganek i nacisnął klamkę. Zamek był zamknięty, więc wyjął z plecaka klucz i przekręcił w otworze. Ostrożnie weszli do środka.

- Jeśli wszystko ma się potoczyć tak samo - powiedziała Nika, patrząc na porwaną trawę, maskującą klapę w kuchennej podłodze - to powinniśmy zejść na dół i pogonić samych siebie aż do ukrytych

drzwi.

- Zaryzykujemy i nie zrobimy tego - Felix wziął z żeliwnego blatu obok pieca małą, jednopalnikową kuchenkę elektryczną swojego taty. Wyjął przewód z kontaktu i owinał go wokół urządzenia.

- Powiesz nam po co to? - zapytał Net.

- Zaraz zobaczycie...

Wyszli przed dom i chwycili się za ręce, biorąc Nikę w środek. Równocześnie zrobili krok w stronę domku rybaka i po sekundzie stanęli przed jego progiem.

- Obiecaliśmy, że więcej nie będziemy go nachodzić - przypomniała sobie Nika.

- Potem, w ramach przeprosin zaprosisz go na lody - mruknął Net - I tak nie rozumiem, po co tu jesteśmy. Poza tym martwię się o Manfreda.

Felix wyciągnął rękę do klamki i wszedł na stopień. To znaczy chciał wejść na stopień, a zamiast tego od razu znalazł się wewnątrz domu. Przyjaciele pojawili się obok po sekundzie. Wszystko trzęsło się od grzmotów, wiatru i głośnego chrapania. W półmroku bezgwiazdnej nocy rozpoznawali otoczenie tylko dzięki błyskom piorunów. Rybak leżał na łóżku na wznak, przykryty kołdrą pod brode.

Felix wręczył kuchenkę Netowi i przyjrzał się z bliska kilka razy większej kuchence rybaka. Mruknął z zadowoleniem i sięgnął do tyłu, by wyciągnąć wtyczkę. Wyszła z kontaktu z głośnym szczęknięciem. Felix wymienił się kuchenkami z Netem i postawił nową na blacie.

Przyjaciele nagle stwierdzili, że nie słychać już chrapania. Odwrócili się i w kolejnym rozbłysku pioruna ujrzeli wpatrzone w siebie oczy rybaka. Zamarli w przerażeniu.

- Dzień dobry wieczór... - wydukał Net i szybko wcisnął kuchenkę Felixowi.

- Chodu - szepnął Felix i wszyscy momentalnie znaleźli się na dworzu. Zrobili jeszcze jeden krok i stali już przed chatką latarnika.

- Czego my się boimy? - Net dotknął ręką piersi, żeby zobaczyć, czy jego serce jeszcze pracuje - Przecież teraz, dla odmiany to nie nas straszono, tylko my straszylśmy. Coś nowego...

- Rybak widział nas jako niebieskie zjawy - przyznał Felix i ruszył w kierunku domu. Tym razem dostali się do środka w tradycyjny sposób. Zapalili światło i postawili kuchenkę na stole. Nika zauważyła, że na blacie wciąż jest napis "1945", wyryty dawno temu przez Neta.

- A teraz czy możesz nam wyjaśnić - zapytał Net - dlaczego wykonaliśmy rybakowi upgrade* sprzętu kuchennego?
- Doszorowanie jej nie będzie proste - dodała Nika.
- To nie będzie konieczne - Felix sięgnął do tyłu kuchenki i odłączył przewód - Może pracować bez czyszczenia.
- Pracować? - Net spojrzał podejrzliwie na przyjaciela.
- Felix przytaknął i oznajmił uroczyście:
 - To nie jest kuchenka. Patrzący na Kryształowe Serce.
- Jakby dla podkreślenia tych słów domem wstrząsnął potężny grzmot, a za oknem na chwilę zrobiło się jasno jak w dzień. Zapadło milczenie. Przyjaciele patrzyli na sześcian z kilkoma mosiężnymi gałkami na ściankach. Urządzenie nie robiło imponującego wrażenia. Obudowa wykonana była z kilku znitowanych ze sobą elementów metalowych o zaokrąglonych krawędziach. Całość pomalowana była na niezidentyfikowany kolor. W górnej części znajdował się okrągły radiator, czyli układ blaszek oddających na zewnątrz ciepło powstające podczas pracy. Ten element był wykorzystywany przez rybaka w charakterze palnika. Zacieki, powstałe podczas kilkudziesięciu lat używania urządzenia jako kuchenki, pokryły niemal całe ścianki i oblepiły kilka różnej wielkości mosiężnych tarcz, zegarów i kontrolki. Tarcze były opisane kolejną porcją niezrozumiałych znaczków. Poniżej tarcz znajdowała się klapka kryjąca otwór o skomplikowanym kształcie.
 - Są dodatkowe tarcze - przyznał Net - Potrzebowałbym kilku dni i nowych danych, żeby coś wykombinować.
 - Jak na to wpadłeś? - Nika z podziwem spojrzała na Felixa.
 - Podczas naszej pierwszej wizyty u rybaka zdziwiłem się, po co w zwykłej kuchence elektrycznej tyle gałek - uśmiechnął się Felix - Potem nastąpiły na tyle nieoczekiwane wydarzenia, że o tym zapomniałem. Na szczęście skojarzyły mi się wymiary kuchenki i tego wgłębienia w konsoli sterującej pierścieniem. No i wgłębienie było lekko osmalone, co znaczyło, że montowane tam urządzenie musiało się solidnie grzać.
- Net złapał się za głowę i wykrzyknął:
 - Facet od sześćdziesięciu lat gotuje kluchy na głównym module sterowania pierwszego na świecie telereportera?!

**Upgrade - [czyt. apgrejd] (ang.) modernizacja. Określenie używane np. w terminologii komputerowej.*

- Chłopska pomysłowość - przytaknął Felix - Ale dzięki temu nikt nie wpadł na to, gdzie jest Serce.

Net nachylił się nad tarczami i ich opisami. Przejechał palcem po wyrytych w miedzi znaczkach i mruknął z niezadowoleniem.

- Słyszeliście? - poderwał się nagle i spojrzał na sufit - Ktoś jest na piętrze.

Chwilę wsłuchiwali się w odgłosy burzy.

- Nie idę sprawdzić - Net pokręcił głową.

- To pewnie burza - dodał Felix.

- Teraz pomyślmy lepiej, jak wrócić do bazy i podłączyć to tak, żeby Niemcy tego nie zauważyli - powiedziała Nika.

- Za późno! - oznajmił Schultz, wyłaniając się wprost ze ściany kuchni - No proszę, zagadka rozwiązana w czternaście minut. Starczyła zwykła groźba użycia broni. Obawiam się tylko, że zakończenie tej historii wcale nie musi być szczęśliwe.

Przyjaciele zerwali się i ruszyli w stronę drzwi, ale wyszedł z nich bez otwierania oberleutnant Johannes Brenner. Spojrzał na Kryształowe Serce i uśmiechnął się. Ze ścian, pomiędzy pni drzew wyszło jeszcze trzech żołnierzy.

Schultz wyszczerzył zęby w okrutnym uśmiechu. Przyjaciele spojrzeli na znaczek przedstawiający trzy koła zębate. Przeszedł ich zimny dreszcz.

- Dziękujemy za współpracę - powiedział SS- mann i wyciągnął pistolet.

- Zabicie ich nic nie da - powiedział spokojnie Brenner - Mogą się jeszcze przydać.

- Do czego? - zapytał kpiąco SS- mann - Mamy już Kryształowe Serce.

- Myśl, Schultz! Poprzednio też wszystko miało pójść gładko. Wunrung nie działa tak, jak przewidywali naukowcy.

SS- mann obrzucił przyjaciół pogardliwym spojrzeniem i, wyraźnie zawiedziony, schował broń. Ze ściany wyłonił się Weber. Przetarł chustką czoło, chociaż nie było wcale gorąco i rozejrzał się po zebranych w kuchni żołnierzach. Widać było, że nie darzyli go szczególną sympatią. Uśmiechnął się z ulgą, gdy dostrzegł urządzenie na stole. Podszedł do niego i chwycił je w dłonie niemal z czułością, ale zaraz skrzywił się, widząc zaschłe resztki obiadów rybaka. Odwrócił się i wszedł w ścianę. Kolejny błysk oświetlił kontrastowym flesztym ponure twarze żołnierzy.

- Nie odchodźcie za daleko - rzucił Schultz i wszyscy kolejno zniknęli w ścianach.

Przyjaciele stali przerażenie nieruchomo dłuższą chwilę. Net wreszcie klapnął na ławę przy stole i westchnął ciężko. Nic nie powiedział, ale jego milczenie było dostatecznie wymowne.

- Jak daleko sięga Bezkształt? - zapytała Nika.

- Nie mam pojęcia - Felix wzruszył ramionami - To się pewnie zmienia.

- Kiedyś na pewno sięgnął do Warszawy. Widzieliśmy żołnierzy na dachach wieżowców.

- Chcesz dotrzeć do Instytutu? - Felix zastanowił się chwilę - W tym stanie, co najwyżej możemy ich tam postraszyć.

- Wiem, że będą nas widzieć jako zjawy - wyjaśniła spokojnie Nika

- ale możemy wziąć do ręki na przykład długopis i coś napisać na papierze.

- Ryzykowne. Żołnierze na pewno nas obserwują.

- To może SMS do taty? - podsunęła Nika.

- Nie sądzę, żeby z wnętrza Bezkształta dało się wysłać SMS- a...

- Telefon nie działa - mruknął Net - Akumulator padł. Lepiej gdybyśmy odszukali Manfreda. Martwię się o niego.

- Nie wiemy, czy on z nami wleciał do Bezkształta - powiedział Felix.

- A w ogóle to po co chcesz dzwonić do taty? - zapytał Net - Przyśle nam na pomoc wojsko?

- No, ja mam nadzieję, że nie olimpijską reprezentację Polski w pływaniu pieskiem.

- Przecież znajdujemy się w samym środku bitwy!

- Niekoniecznie. Jeśli oni włożą Serce na miejsce, to Bezkształt zniknie i po prostu spadniemy do naszych trzech wymiarów w miejscu, w którym aktualnie będziemy.

- Ale oni je włożą za minutę!

- Zapomnieliśmy o jednym - zauważyła nagle Nika - Skoro można dotykać otoczenia, przenosić przedmioty, to Niemcy mogą przestawić tarcze i wrócić do czasów wojny. Ten Weber jest chyba jednym z naukowców, którzy konstruowali pierścień.

Felix zastanowił się.

- Myślę, że to najgorsza oferta z zespołu naukowców - odparł wolno - Wepchnęli go do tej misji, bo nikt inny nie chciał iść. Ale fakt, może przypadkiem wysłać nas w dowolne czasy.

Zamyślił się znów, po czym sięgnął do jednej z kieszeni plecaka. Wyjął mosiężny klucz.

- To ten klucz, który znaleźliśmy w Pałacu Kultury - stwierdził Net - Myślałem, że go wyrzuciłeś.

- Na szczęście nie - Felix przyjrzał się kluczowi z bliska. Jego głowica składała się z umocowanych jedna w drugiej obręczy. Każda z nich była powycinana w różnego kształtu ząbki - To klucz, który trzeba mieć, by uruchomić bądź wyłączyć Kryształowe Serce.

- Dlaczego wcześniej nie powiedziałeś? - zapytała Nika.

- Bo dopiero teraz sobie to skojarzyłem.

- To mów, co robimy.

- Przecież Schultz rozumie po polsku! - Felix klepnął się w czoło - Wszedł do kuchni i powiedział "za późno". - Pomyślał chwilę i dodał

- Slang szkolny zmiksowany z nowomową komputerową...

- Czaję bazę! - przyznał Net - Tego nei rozkminią! Zapodawaj. Ta stara proca w bleku nic nie zajarzy.

- Dusimy z buta do kwadrata z trzema kółkami - zaczął Felix, z niejakim trudem - Insertujemy keya do blaszaka i szatdałnujemy hardler. Potem szybki wypad z baru, nim się trepy skumają. Jak mamy fartuch, to desantujemy się z imperki far elej stąd. Sendujemy esesmana do starszyny i wylogowujemy się z tematu.

- Dajesz, stary! - Net pokiwał głową z uznaniem.

Felix schował klucz do kieszeni i przyjaciele wspólnie wykonali trzy kroki do wnętrza bazy. Panowała tu ożywiona krzątania. Żołnierze ustawiali się w szeregi. Oberleutenant Johannes Brenner najwidoczniej postanowił zrobić musztrę w celu wzmocnienia ducha bojowego. Przez okna sterowni widać było Webera, oglądającego ze wszystkich stron Kryształowe Serce, oraz wydzierającego się na niego Schultza. Trójką przyjaciół nikt się nie interesował, widocznie uznano ich na całkowicie niegroźnych. Zresztą i tak nie mieli dokąd uciekać. Stanęli tylko na uboczu i przyglądali się żołnierzom ustawionych w cztery szeregi. W błyskach zimnego światła wyglądali ponuro i groźnie. W sterowni naukowiec uniósł Kryształowe Serce i ostrożnie umieścił je we wgłębieniu. Przyjaciele odruchowo schylili głowy, ale nic się nie stało. Dopiero po kilku sekundach dobiegły ich kolejne wyzwiska SS-manna. Uniósł głos tak, że skojarzenie ze szczekającym psem stało się nieodparte.

- Poginamy level wyżej? - zapytał Net.

- Pałujemy aż blek wymięknie z kwadrata - pokręcił głową Felix -

W teorii wszystko wyglądało pięknie. Na razie czekamy, aż przestanie krzyczeć i zejdzie.

- Możemy sobie chyba darować te wygibusy - zaproponowała Nika

- Nikt nas nie podsłuchuje.

- Nigdy nic nie wiadomo - Net pokręcił głową - Neologizujmy dalej, dla sejfów.

- Zaraz sami siebie przestaniemy rozumieć - powiedział Felix - Pytanie teraz brzmi: jak się tam dostać i przekręcić kluczyk?

- A może Serce się zepsuło? - zastanowiła się Nika - Czterdzieści lat smażenia fląder mogło mu zaszkodzić.

W tym momencie rozległ się wystrzał. Spojrzeli na okna sterowni. Schultz schował do kabury broń. Naukowca nie było nigdzie widać. Do przerażonych przyjaciół powoli docierało to, co się tam stało. Przysiedli za szafą rozdzielczą, licząc na to, że SS- mann ich nie zauważy.

Brenner przerwał musztrę i wydał kilka szykich rozkazów. Czterech żołnierzy pobiegło w kierunku schodów. Po krótkiej szamotaninie prowadził na dół wściekłego SS- manna. Brenner stanął na wprost niego i powiedział kilka zdań po niemiecku. Parę razy powtarzało się w nich słowo "idiota". W międzyczasie zniesiono ciało naukowca. Oficer przyglądał mu się chwilę, potem spojrzał ze złością na SS- manna i rzucił krótki rozkaz. Żołnierze pociągnęli go w tył, posadzili na podłodze i kajdankami przykuli mu ręce z tyłu do podstawy stalowej kratownicy.

- Potwierdza się teoria, że im więcej przekleństw, tym mniej rozumu

- szepnął Felix, wyglądając z kryjówki - On zabił jedyne go człowieka, który znał konstrukcję pierścienia.

- Jeśli mamy tam wejść - powiedziała Nika - to teraz jest najlepszy moment.

Przyznali jej rację i schyleni zaczęli przemykać przy ścianie w kierunku schodów sterowni. Niezauważeni weszli na górę i przykucnęli za konsolą. Kryształowe Serce buczało cicho nad głowami. Felix wyjął klucz i przyjrzał mu się.

- Jeśli nie mam racji... - szepnął.

- Nie mamy czasu - przypomniała Nika, zerkając na schody - Zaraz tu wrócą.

Felix przykłęknął i odsunął klapkę kryjącą skomplikowany otwór o wielu koncentrycznych szczelinach. Wolno włożył do środka mosiężny klucz. Ten ze szczęknięciem wskoczył na swoje miejsce.

- Mogę go przekręcić w lewo lub w prawo - Felix cofnął rękę - Większość urządzeń wyłącza się w lewo... ale jeśli to jest wyjątek, to wszyscy polecimy w miejsce, które wybrał rybak smażąc rano jajecznicę.

- Kręć w lewo - poprosił Net - Ja już mogę wyładować gdziekolwiek. Powoli zaczyna mi być bez różnicy.

Nika poklepała go po ramieniu i skinęła głową do Felixa. Ten zacisnął zęby, jakby oczekując ciosu i przekręcił klucz. Poza cichym szcęknięciem mechanizmu nic się nie stało. Wyciągnął więc klucz.

- No i porażka - szepnął Net.

W tym momencie światła w hali zaczęły przygasać. Pierścień wyraźnie zwalniał, a buczenie transformatorów cichło. NJa dole zapanowało zamieszanie.

- Motyla noga! - krzyknął ze zgrozą Net - Zaraz sobie skojarzą!

Zbiegli po schodach i niepostrzeżenie schowali się za szafy elektryczne. Próbowali wykonać hiperprzestrzenny krok na zewnątrz, ale nie udało się.

- Wracamy tylnym wyjściem - powiedział Felix - Chyba pierścień nas wypuścił.

- Ale jesteśmy w Bezkształcie, czy nie? - zapytała Nika.

- Przekonamy się wkrótce.

Schyleni, kluczając między szafami przemykali w kierunku szafy elektrycznej i ukrytych drzwi. Dookoła biegali żołnierze, w ogóle nie zwracając na nich uwagi. Robiło się coraz ciemniej. Założyli latarki nauszne, ale okazało się, że są wyładowane i ledwo się żarzą. Potykając się o kable i wpadając na różne przedmioty, dotarli do ściany i rzędu szaf elektrycznych.

- Która to była? - zapytał Net, stając obok Felixa. W narastających ciemnościach wszystkie szafy wyglądały identycznie.

- Nie mam pojęcia - przyznał Felix.

Nagle z tyłu usłyszeli krzyk Niki. Odwrócili się i zamarli z przerażenia. Kilka kroków od nich stał SS- mann. Jedną ręką ścisnął ramię Niki, w drugiej trzymał pistolet.

- Wracamy do sterowni i ustawiacie powrót do roku 1939 - oznajmił zimnym głosem, łamaną polszczyzną - Upředzę dowództwo o wszystkich najważniejszych wydarzeniach całej wojny. Historia potoczy się zupełnie inaczej.

Było już niemal całkiem ciemno. Widzieli ledwo zarys postaci SS-manna na tle instalacji elektrycznych.

- Ruszać się! - ponaglił, przykładając pistolet do głowy dziewczyny. Chłopcy drgnęli i posłusznie ruszyli w kierunku majaczących w górze okien sterowni. Schultz szarpnął Nikę, jak szmacianą lalkę i ruszył za nimi.

Wewnątrz szaf elektrycznych zaczęły klikać przekaźniki, wyłączając kolejne obwody. Cały skomplikowany system stopniowo zasypiał. Na kilka sekund sklepienie bazy stało się zupełnie przezroczyste, ukazując gwiaździste niebo bez jednej chmury. Zaskoczony SS-mann opuścił broń i spojrzął w górę.

- Teraz! - Felix klepnął Neta w ramię. Obaj bez zastanowienia rzucili się na Schultza i siłą rozpędu przewrócili go na ziemię. Pistolet wypadł mu z ręki. Nika upadła kawałek dalej. Niemiec zaklął, bez trudu zrzucił chłopców z siebie i wstał z wściekłością. Felix poderwał się i skoczył w kierunku pistoletu, ale poczuł na ramieniu potężny uchwyt.

- Więc nie będzie zakładników, ty mała gnido! - SS-mann podniósł pistolet i pchnął chłopców w kierunku leżącej Niki. Skulili się pod betonowym cokołem i zacisnęli zęby. SS-mann wyszczerzył zęby w okrutnym uśmiechu i wycelował broń. W tym momencie rozległo się głucho uderzenie i Schultz zwałił się bezwładnie na ziemię. Za nim stał młody żołnierz Wehrmachtu z kolbą karabinu uniesioną, jakby to była maczuga. Chłopcy zamrugali oczami i poczuli, jak wraca im zdolność ruchu. Pomogli usiąść Nice.

- Nic mi nie jest - powiedziała, rozcierając ramię, za które trzymała ją SS-mann. Syknęła z bólu.

Przyjaciele przyjrzeni się swojemu wybawcy. Miał może szesnaście lat i wyglądał na równie wystraszonego co oni.

- Wiem, że wojna skończyła się sześćdziesiąt lat temu - powiedział po angielsku - Przegraliśmy ją, bo musieliśmy ją przegrać. Nie chcę tam wracać i ginąć bez sensu.

Odwrócił się i zniknął w ciemności.

- Wyośmy się stąd - zaproponował Net.

- Jak on się uwolnił? - zapytała Nika, badając kość i krzywiąc się z bólu. Wyglądało na to, że skończy się tylko na siniaku.

- Pamiętasz łańcuszek na klucze? - zapytał Felix - Kajdanki były tu na nic.

Pomogli jej wstać i spróbowali się rozjerzeć, ale wokół panowały już całkowite ciemności. Gdzieś po drugiej stronie hali pojawiły się słabe światła latarek.

- Nie wiem, gdzie jesteśmy - szepnął Felix. Sięgnął do kieszeni, ale przypomniał sobie, że nie ma zapalniczki.
- Mam ostatnią zapalną ze Zbędnych Kalorii - powiedział Net i po chwili mrok rozjaśnił słaby promień - Tam. Szybkim krokiem doszli do ściany.
- Podpał pudełko - poradził Felix, sięgając po ukrytą zapadkę odblokowującą drzwi. Weszli do tunelu i zatrzasnęli za sobą drzwi. Pudełko się dopaliło i znów stali w kompletnej ciemności.
- Można by zwinąć te schematy i zrobić z nich pochodnię - powiedział Felix - Ale już nie mamy zapalek.
- Pamiętajcie tego faceta ze Zbędnych Kalorii? - zapytał Net - Teraz moglibyśmy użyć zapalną, którą on przypalił papierosa. Zwalimy się z tych klamer.
- Palenie zabija...
- Dojdziemy po omacku - wtrąciła Nika.
- Osiołek jestem! - wykrzyknął Felix. Sięgnął do plecaka i wyciągnął z niego yoyobota. Po chwili tunel rozświetliły dwie diody. Znaną drogą dotarli do latarni morskiej i wyszli na powierzchnię. Wciąż trwała burza i sztorm, co oznaczało, że nie opuścili swoich czasów. Stanęli przed domem latarnika, unieśli głowy i spojrzeli w ciemne okna, o które rozbijał się deszcz.
- Możemy przypiąć telefon do zasilacza - powiedział Felix - i napisać SMS- a. Warto przynajmniej spróbować.
- Gorzej, jak my wciąż tam jesteśmy - zauważyła Nika - Może to jest poprzednia noc, przed zejściem do piwnicy. Spojrzeli na podjazd, ale wszystkie, ewentualne ślady były zalane.
- Nie chcę się przeziębnić - powiedział Net - Wchodzimy po cichutku i chowamy się. Felix spojrzął na sosnę, wyrastającą z wycieraczki.
- Jest OK - powiedział - Sosna wyrosła tego samego dnia, którego zeszedliśmy do piwnicy. Jest teraz dobrze po północy, więc nas tam nie ma. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął klucz, przypięty karabińczykiem na końcu sprężyny, ale drzwi nie były zamknięte na zamek. Weszli ostrożnie do sieni i nie zapalając światła, na piętro.
- Masz zasilacz do telefonu? - zapytał Felix. Net przytaknęła i sięgnęła do dużego plecaka.
- Gorzej, jak spotkamy tu samych siebie sprzed dwudziestu minut -

dołał, przypinając zasilacz do telefonu - Jak się poznamy, którzy to my, a którzy nie my? Jeszcze się nam pomiesza i ktoś zaliczy dwa razy wizytę w bazie!

- Och, przestańcie - poprosiła Nika - Po prostu się ukryjmy i zaczekajmy do rana. Wtedy zauważą brak strażnika.

Usiedli na łóżku i postanowili czekać do rana.

- Wiecie o czym sobie przypomniałem - odezwał się po chwili Net - Na dole jest lodówka, a w niej zapiekanka z łososia...

W tym momencie rozległo się chrobotanie w zamku.

- Do szafy - szepnął Felix. Otworzyli drzwi wielkiej, starej szafy i wcisnęli się między wiszące ubrania. Przysiedli na zwiniętych kocach i zamknęli za sobą drzwi.

Z dołu dobiegła ich przytłumiona rozmowa.

- To my sami? - zapytał szeptem Net.

- Zdaje się, że tak - przyznał Felix - To my sprzed kwadransa.

Siedzieli w szafie nie piętrze, słuchając dobiegającej z parteru własnej rozmowy sprzed piętnastu minut. Czuli się, jakby to był sen.

- Pamiętacie, jak usłyszałem coś na strychu? - szepnął nagle Net, wierząc się nerwowo.

- Nas samych słyszałeś - odparł Felix - Siedz cicho.

- Przecież muszę zrobić jakiś hałas. Inaczej to by znaczyło, że hałasował kto inny... A wolałbym, żeby tu nie było nikogo poza nami...

- Siedzimy tam na górze, nieświadomi tego, co czeka... tamtych nas na dole - jęknęła Nika - To naprawdę przypomina zły sen...

- A jeśli pójdziemy tam i ostrzeżemy samych siebie - zastanowił się Net - to uciekniemy Schultzowi i... pozostaniemy w dwóch kopiach! Ja cię! To by było!

- Zaraz! - wykrzyknął Felix. Nika syknęła, żeby był cicho.

- Słyszeliście? - dobiegło z dołu - Ktoś jest na piętrze...

Przyjaciele zamarli z przerażenia i czekali bez ruchu. Po chwili dobiegł ich głos Schultza. Tym razem, słysząc go odetchnęli.

- Chciałeś coś powiedzieć? - zapytał szeptem Net.

- Tylko to - odszepnął Felix - że będąc w Bezksztalcie, nie możemy się tak zapętlić... Nie możemy widzieć samych siebie...

- Więc? - Nika zawiesiła głos.

- Więc... nie ma już Bezksztalta. Przestał istnieć po cichu, bez fajerwerków. Jesteśmy wolni...

- Jesteś pewien? - zapytał Net.

Felix sięgnął pod kurtkę Niki po łańcuszek na klucze i spróbował go

rozczepić. Gdy się nie udało, uchylił drzwi szafy. Przez wąską szczelinę ujrzeli błękitną poświatę rzucaną przez postacie na dole.

- Tam to my w Bezkształcie - wyjaśnił dalej Felix - Widzimy poświatę, więc teraz tu jesteśmy już normalni.

- Koniec koszmaru... - westchnął Net.

- Niezupełnie... - zaprzeczył Felix - W bazie jest dwa tysiące żołnierzy... Nie wszyscy mają dość wojny. Domyślą się, co się stało. Zaczną przeczesywać teren.

- Lepiej nie wychodzimy z tej szafy - zaproponowała Nika - I spróbujemy nie zasnąć.

- Jestem pewien, że w tym stanie nie zmrużę oka do rana - oświadczył zdecydowanym głosem Net.

* * *

Gdy się obudzili, przez szczeliny w szafie wpadało światło dnia. Nika ziewnęła głośno.

- Macie gumę do żucia? - zapytała.

- Kupiłem kilka paczek w Książu - odparł Felix i poczęstował wszystkich.

- Zdrętwiałem cały - oznajmił Net, próbując poruszyć nogą - Nigdy jeszcze nie spałem w szafie. Myślicie, że możemy już wyjść?

Wtedy nagle dotarło do nich, że nie obudziło ich światło. Na parterze słychać było odgłosy kroków ciężkich butów.

- Nie... - szepnął Net - Nie, nie...

Po chwili kroki zadudniły na schodach.

- Nie... nie... - powtarzał szeptem Net. Nika chwyciła go za rękę.

Drzwi szafy otworzyły się gwałtownie i do wnętrza wpadło jasne światło. Przyjaciele zasłonili ręką oczy i wcisnęli się jeszcze dalej między ubrania. Dostrzegli tylko zarysy trzech postaci żołnierzy i czarne lufy karabinów.

- Tu jesteście! - powiedział czwarty żołnierz, wchodząc do pokoju - Wszędzie was szukamy. Wychodźcie stamtąd w tej chwili!

Do przyjaciół dopiero po chwili dotarło, że wypowiedziano to po polsku. Gdy wzrok przyzwyczał się do światła, mogli się dokładniej przyjrzeć żołnierzom. Mieli na sobie polskie mundury. Współczesne polskie mundury.

Wolno wygramolili się na podłogę. Podtrzymując się nawzajem stanęli zgięci w różnych pozach. Po kilku godzinach spania w niewygodnych pozycjach, nie mogli się wyprostować. Net wyglądał jak dzwonnik z Notre Dame, a Felix jak narciarz podczas zjazdu. Nika

nie czuła lewej nogi, więc trzymała ją zgiętą do tyłu, jakby miała zamiar dygnąć, i podpierała się na Necie.

- Ale mam mrówki... - jęknęła.

Porucznik Waligóra patrzył na nich i uśmiechał się.

- No, no - powiedział - Nieźle się wystraszyliście przez tę parę godzin.

- Parę godzin... - Net westchnął ciężko - Parę godzin...

Na miękkich nogach, trzymając się ścian i kuśtykając, zeszli na parter i wyszli przed dom. Po burzowych chmurach nie było śladu. W ostrych promieniach słońca, pod wielkim dębem stały dwa Honkery na grubych oponach i kilku żołnierzy w mundurach polowych. Na łące, pół kilometra dalej, siadał właśnie potężny helikopter Mi- 2. Wzdłuż całego, widocznego stąd odcinka szosy stały ciężarówki wojskowe i kilka transporterów opancerzonych. Pracujące silniki wielu maszyn wypełniały powietrze wibrującym, basowym dudnieniem.

- Ze też nas to nie obudziło - zdziwił się Felix.

W dole, z drugiej strony pagórka, w równych szeregach stało kilka tysięcy żołnierzy w mundurach Wehrachtu. Nie mieli broni. Co kilka chwil, pod eskortą, dwunastkami maszerowali do kolejnych ciężarówek, które od razu odjeżdżały.

Waligóra wyszedł przed dom.

- Doskonała robota - powiedział - Zdaję się, że znów rozwiązaliście niezłą zagadkę... O, już są - dodał z niechęcią.

Wsiadł do jednego z Honkerów, a ten ruszył w dół, w kierunku szosy. Wzdłuż rzędu ciężarówek, nadjechały dwa wielkie, czarne Mercedesy. Zawróciły się i zatrzymały na poboczu. Z pierwszego wysiadło dwóch mężczyzn w czarnych garniturach i czarnych okularach.

- To agent Mamrot! - wykrzyknął Net, choć z tej odległości nie dało się tego stwierdzić na pewno.

Spomiędzy ciężarówek wyszedł oddział żołnierzy, prowadzący skutego kajdankami SS- manna Schultza. Miał zabandażowaną głowę, a swoją czarną czapkę trzymał w dłoniach. Honker z Waligórą zatrzymał się obok. Żołnierze sprawdzali chwilę jakieś dokumenty, po czym przekazali więźnia agentom. Jeden z agentów rozpiął mu kajdanki, drugi otworzył drzwi do Mercedesa i pomógł Schultzowi wsiąść.

- Oni go uwolnili! - zdziwiła się Nika - Kim oni są?

Mercedesy ruszyły i odjechały szosą z dużą prędkością.

- Nigdy nie wiadomo, kim są faceci w czerni - mruknął Felix.

Patrzyli na to wszystko, nie wiedząc, co myśleć. Mimo to powoli docierało do nich, że już po wszystkim. Uśmiechnęli się, objęli ramionami i ścisnęli mocno, jakby chcieli sprawdzić czy to nie sen. Klepali się po plecach i śmiali coraz głośniejszymi głosami. Uczucie ulgi, które ich ogarnęło, sprawiło, że w tym momencie byli chyba najszcześliwszymi ludźmi na Ziemi.

Epilog

Felix, Net i Nika siedzieli przy stole, wyniesionym z domu latarnika na czas karczowania kuchni, popijali mroźną herbatę i pogyżani suszone mięso. Lodówka z babcinymi zapsami była już dostępna, ale uparli się najpierw zjeść prowiant od Wędrowca. Ciężarówka odjechała. Żołnierzy Wehrmachtu przesłuchano i wysłano do domu, uznając, że sześćdziesiąt lat po wojnie wszelkie winy uległy przedawnieniu. Wyjątkiem był Schultz, po którym zniknął wszelki ślad.

Przyjaciele siedzieli w słodkim rozleniwieniu i chwilowo niczego im nie brakowało do szczęścia. Tata Felixa wrócił do Milo by kontynuować badania przez następny miesiąc. To oznaczało, że nie muszą spędzać wakacji w mieście. Wszystko wskazywało na to, że czeka ich wreszcie zasłużony odpoczynek. Manfred musiał wyprowadzić się z minirobotów. Znow zamieszkał w minikomputerze, który na szczęście udało się naprawić. Teczkę ze schematem bazy utajniono, łącznie z tajemniczą notatką po niemiecku. Utajniono zresztą wszystko, co było związane z urzędem zwanym Wunrung lub po prostu pierścieniami.

Felix zerknął na telefon Neta, leżący na stole i odczytał godzinę.

- Za pięć minut zaczniemy rozbrajać bombę w Londynie - pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Możemy zadzwonić na Czerwony Telefon Radia Zet i zgarnąć parę stówek za tę informację - wtrącił Net.

- Tu nie ma zasięgu - przypomniał Felix - Ale mamy inną ważną sprawę do obmyślenia. Widzieliśmy Teoretycznie Możliwą Katastrofę na skalę globalną. Ziemia zamieniona w pustynię... Jesteśmy jedynymi osobami, które wiedzą, jak naprawdę kończy się niszczenie przyrody. Powinniśmy ostrzec wszystkich.

- Myślę, że o tym jak to się kończy, wie bardzo dużo ludzi - zauważyła Nika, bawiąc się końcówką bandaża na palcu - Tylko nikt

nie chce ich słuchać.

- No to nas też nie posłuchają - Net wzruszył ramionami - Zresztą jak mamy o tym opowiedzieć? Komu?

Chwilę siedzieli w milczeniu. Z wnętrza domu dochodziły odgłosy uderzeń siekierą. W przerwach słychać było szum morza i krzyki mew.

- Wierzysz w końcu w to, że przyszłość można zmieniać? - zapytała Nika.

- Myślę, że ze zmienianiem przyszłości jest jak z tą latarnią - odparł Felix - Nie działa od lat i zapewne już nikt nigdy jej nie zapali. Ale gdyby znalazł się ktoś, komu naprawdę na niej zależy i gdyby się bardzo postarał, to pewnie udałoby się ją uruchomić. Tyle, że to bardzo mało prawdopodobne.

Robotnicy zaczęli wynosić przed dom porąbane kawałki drzewa.

- To jest temat na książkę - powiedziała Nika - Znajdźmy jakiegoś autora i opowiedzmy mu wszystko. On napisze książkę, inni przeczytają i trochę pomyślą.

- Pewnie zmieni nam imiona - pokiwał głową Net - Książka będzie miała tytuł "Bolek, Lolek i Tola oraz Kryształowe Serce".

- Poważnie mówię! - Nika szturchnęła go w ramię i uśmiechnęła się.

- Myślisz, że jakiś autor się zgodzi? - zastanowił się Felix.

- Nawet się ucieszy - wtrącił znów Net - Ci autorzy fantastyczni muszą się strasznie nagłówkować. A tu nie będzie nic do wymyślania. Wystarczy napisać, jak było.

- Może się jednak trochę wysili - uśmiechnął się Felix - i wymyśli, co to są te fluskaki.

Zaczęli się śmiać.

- Manfred? - Net nachylił się nad telefonem - Co robisz?

- *Opalam się.*

- Jeszcze raz dzięki za wezwanie Waligóry z całą armią...

- Dziękowaliście już z dziesięć razy... Ale to miłe, nie przedstawajcie.

Na ścieżce pojawił się rybak w swoim tradycyjnym stroju. Prowadził stary rower, opierając się na jego kierownicy. Zza domu wybiegł kto Azor i otarł się o nogę mężczyzny.

- Złe prądy zniknęły - rybak spojrzął na kota i odstawił rower pod ścianę - Za miesiąc wrócimy do domu.

Spojrzał krytycznie na sosnę, wyrastającą z wycieraczki i na zielsko wypełniające się.

- A mówiłem "Nie nabrudzić mi tylko, huncwoty" - mruknął jeszcze, odchodząc w kierunku latarni. Otworzył skrzypiące drzwi i zniknął w mrocznym wnętrzu.

Przyjaciele spojrzeli za nim zdziwieni, ale postanowili do końca dnia nie interesować się zupełnie niczym, poza jak najmniej czynnym wyczynkiem.

- Wypijmy za to - powiedziała Nika, unosząc szklankę - żeby przez jakiś czas nie wydarzyło się nic niezwykłego.

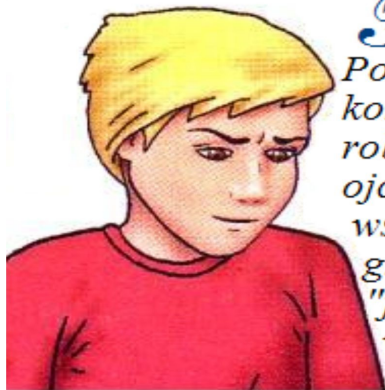
Znów zaczęli się śmiać. Stuknęli się szklankami i wypili zimny napój do dna.

* * *

Kiedy wieczorem wyszli na spacer, niespodziewanie oślepiło ich jasne, białe światło.

Latarnia morska był zapalona

Warszawa 2005



Felix Polon

Poważny i odważny mistrz konstruowania, głównie robotów. Talent ma po ojcu. Znajdzie sposób na wszystko, bardzo zapobiegliwy. Rzadko żartuje, lecz "jak już coś wymyśli, to na wysoką skalę", jak powiedział Net ;)

Nika Mickiewicz

Ładna dziewczyna, ma swój własny styl. Dzielna, samodzielna i odpowiedzialna - mieszka sama, gdyż jej rodzice nie żyją. Najlepsza uczennica, uwielbia czytać książki. Po prapa...prababci-czarownicy odziedziczyła kilka interesujących zdolności, które już nie raz bardzo im pomogły...



Net Bielecki

Wiecznie rozczochrany, za to bardzo trendy. Najlepszy w szkole matematyk i informatyk (w tym drugim przebija nawet nauczyciela). Tchórz i zazdrośnik, lecz potrafi się opanować. Czeka na bratosiostrę.

